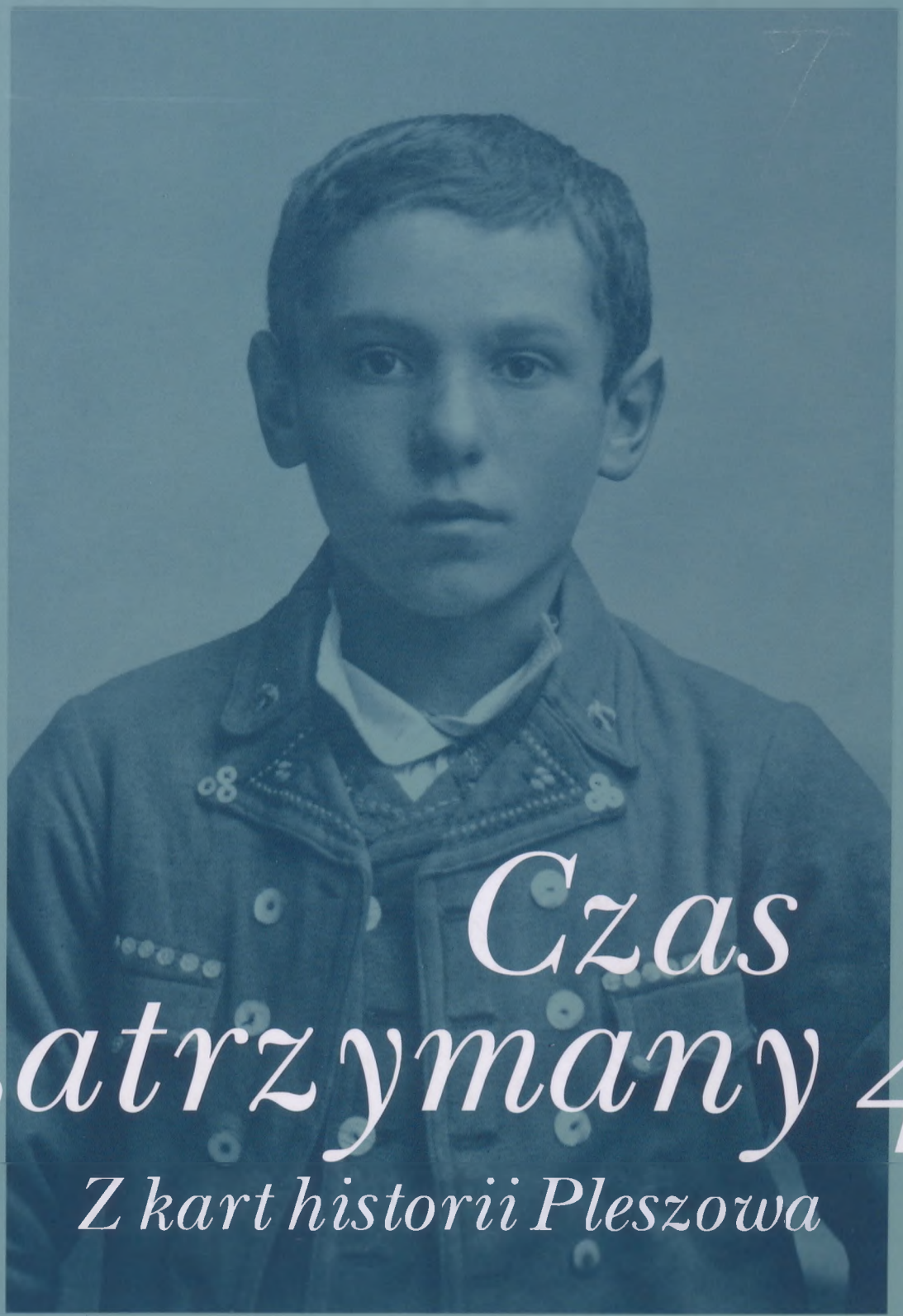
REDAKCJA
ADAM GRYCZYŃSKI



Czas zatrzymany 4

Z kart historii Pleszowa

WYBÓR TEKSTÓW ORAZ FOTOGRAFIE
Z TERENÓW NOWEJ HUTY I OKOLIC

NOWOHUCKIE CENTRUM KULTURY 2019

Czas zatrzymany 4

Z kart historii Pleszowa

WYBÓR TEKSTÓW ORAZ FOTOGRAFIE
Z TERENÓW NOWEJ HUTY I OKOLIC

Redakcja:
Adam Gryczyński

BIBLIOTEKA KRAKÓW
FILIA
48
CWOR
71672

NOWOHUCKIE CENTRUM KULTURY 2019

Akc. 1269/20

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA ... 6
ROZDZIAŁ I – DZIEJE PLESZOWA ... 8
Katarzyna Gajoch-Witaszkowa – Z dziejów Pleszowa ... 9
Jan Twaróg – W Pleszowie ... 11
Kółko Rolnicze w Pleszowie ... 19
Michał Cygan – Mała historia Pleszowa ... 21
Noty biograficzne pleszowian zasłużonych dla ojczyzny, Kościoła i Pleszowa ... 28
ROZDZIAŁ II – KOŚCIÓŁ ... 36
Kościół w Pleszowie ... 37
Pamiętnik czyli Liber memorabilium parafii Pleszów ... 37
ks. Tomasz Chrzan – ks. Jan Skarbek ... 59
Michał Cygan – Wyjątki z historii kościoła parafialnego w Pleszowie ... 60
ROZDZIAŁ III – SZKOŁA ... 66
Michał Cygan – Kronika szkoły w Pleszowie ... 67
Michał Cygan – Sylwetki kierowników szkoły ... 70
Katarzyna Gajoch-Witaszkowa – Dzieje szkoły w Pleszowie ... 71
Jan Twaróg – Szkoła w Pleszowie ... 74
Genowefa Twarogowa z d. Wojnarowska ... 80
Stanisław i Feliksa Niżyńscy ... 80
ROZDZIAŁ IV – RUCH LUDOWY ... 82
Jan Gajoch – Z dziejów ruchu ludowego ... 83
Katarzyna Gajoch-Witaszkowa – Koło Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Pleszowie ... 91
Katarzyna Gajoch-Witaszkowa – Wspomnienia o działalności Jana Gajocha z Pleszowa i innych członków Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" oraz Stronnictwa Ludowego ziemi krakowskiej ... 100
Helena Ściborowska-Mierzwina – Echa aresztowań moskiewskich ... 131
Jacek Mierzwa – Komentarz ... 133
Helena Ściborowska-Mierzwina – Pierwszy raz jestem w Wierzchosławicach ... 134
Helena Ściborowska-Mierzwina – Rok 1945 ... 138
Jacek Mierzwa – Komentarz II ... 139
Jacek Mierzwa – Komentarz III ... 140
Andrzej Zakrzewski – Garść wspomnień ... 140
Jacek Mierzwa – Komentarz IV ... 141
Stanisława Mierzwy troska o dobre młodzieży wiejskiej kształcenie... – fragmenty korespondencji ... 142
Jacek Mierzwa – Komentarz V ... 143
Jan Gajoch – Wspomnienia (fragment) ... 144
Jan Gajoch – Przemówienie pożegnalne prezesa Wincentego Witosa ... 145

ROZDZIAŁ V – LATA WOJNY ... 146
Zofia Solarzowa – Hymn Batalionów Chłopskich ... 147
prof. dr hab. Alina Fitowa – Bataliony Chłopskie w okręgu krakowskim (fragment) ... 147
Lata wojny 1939-1945 (opracowanie zbiorowe) ... 147
Kronika Pleszowa z czasów okupacji (opracowanie zbiorowe) ... 153
Michał Cygan – Plon śmierci w czasie wojen XX stulecia ... 160
Jan Gębala – Pleszów w podziemiu ... 161
Wincenty Gajoch ps. „Droga" – Wspomnienia z lat okupacji ... 163
Stanisław Gajoch ps. „Topór" – Zdobywanie broni dla Batalionów Chłopskich w 1943 r. ... 165
Katarzyna Gajoch-Witaszkowa – Ludowy Związek Kobiet (LZK) w powiecie krakowskim ... 166
Katarzyna Gajoch-Witaszkowa – Wykaz działaczy Ruchu Oporu Chłopskiego (ROCh) na terenie Pleszowa i Kujaw w okresie okupacji ... 168
Księga Poległych ... 170
Cel naszej akcji ... 177
ROZDZIAŁ VI – WSPOMNIENIA ... 180
Z pamiętnika Stanisława Gajocha ... 181
Stanisław Kochanowski – Dwukrotny, nieprzewidziany, dłuższy pobyt w Pleszowie ... 184
Jan Maj – Po wyzwoleniu ... 186
Michał Cygan – Nowe Pamiętniki Chłopów (list konkursowy) ... 188
Katarzyna Gajoch-Witaszkowa – O rodzinie Walentego Gajocha z Pleszowa ... 190
Jan Witaszek ... 192
Stanisław Kuhl – Wspomnienia o Janie Gajochu z Pleszowa ... 193
Stanisław Bryksy ps. „Delfin" – Wspomnienia z lat okupacji ... 194
Władysław Nazim – Wspomnienia ... 196
Antoni Baranik – Wspomnienia ... 196
Walenty Adamczyk ps. „Topola", „Granit" – Wspomnienia ... 199
Stanisław Mierzwa – Wspomnienia o Janie Gajochu ... 200
dr Barbara Salwińska-Ciećkiewicz – Ostatnie pożegnanie Józefa Gajocha ... 203
Jan Kotyza – Wspomnienie o Stanisławie Gajochu ... 204
Stefan Kasprzycki – Pamięci Władysława Gajocha. Pozostał tylko ból... ... 205
Anna Gajoch-Adamczyk – Wspomnienia rodzinne ... 206
Renata Adamczyk – Moja rodzina w Pleszowie ... 207
Katarzyna Gajoch-Witaszkowa ... 208
Waldemar Cyganik – List otwarty w sprawie pilota Władysława Polesińskiego ... 210
ZAKOŃCZENIE ... 214
Katarzyna Gajoch-Witaszkowa – Pożegnanie z Pleszowem ... 215
Tomasz Zieja – Ziemia zrabowana ... 217
PODZIĘKOWANIA ... 254

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA ... 6
ROZDZIAŁ I – DZIEJE PLESZOWA ... 8
Katarzyna Gajoch-Witaszkowa – Z dziejów Pleszowa ... 9
Jan Twaróg – W Pleszowie ... 11
Kółko Rolnicze w Pleszowie ... 19
Michał Cygan – Mała historia Pleszowa ... 21
Noty biograficzne pleszowian zasłużonych dla ojczyzny, Kościoła i Pleszowa ... 28
ROZDZIAŁ II – KOŚCIÓŁ ... 36
Kościół w Pleszowie ... 37
Pamiętnik czyli Liber memorabilium parafii Pleszów ... 37
ks. Tomasz Chrzan – ks. Jan Skarbek ... 59
Michał Cygan – Wyjątki z historii kościoła parafialnego w Pleszowie ... 60
ROZDZIAŁ III – SZKOŁA ... 66
Michał Cygan – Kronika szkoły w Pleszowie ... 67
Michał Cygan – Sylwetki kierowników szkoły ... 70
Katarzyna Gajoch-Witaszkowa – Dzieje szkoły w Pleszowie ... 71
Jan Twaróg – Szkoła w Pleszowie ... 74
Genowefa Twarogowa z d. Wojnarowska ... 80
Stanisław i Feliksa Niżyńscy ... 80
ROZDZIAŁ IV – RUCH LUDOWY ... 82
Jan Gajoch – Z dziejów ruchu ludowego ... 83
Katarzyna Gajoch-Witaszkowa – Koło Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Pleszowie ... 91
Katarzyna Gajoch-Witaszkowa – Wspomnienia o działalności Jana Gajocha z Pleszowa i innych członków Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" oraz Stronnictwa Ludowego ziemi krakowskiej ... 100
Helena Ściborowska-Mierzwina – Echa aresztowań moskiewskich ... 131
Jacek Mierzwa – Komentarz ... 133
Helena Ściborowska-Mierzwina – Pierwszy raz jestem w Wierzchosławicach ... 134
Helena Ściborowska-Mierzwina – Rok 1945 ... 138
Jacek Mierzwa – Komentarz II ... 139
Jacek Mierzwa – Komentarz III ... 140
Andrzej Zakrzewski – Garść wspomnień ... 140
Jacek Mierzwa – Komentarz IV ... 141
Stanisława Mierzwy troska o dobre młodzieży wiejskiej kształcenie... – fragmenty korespondencji ... 142
Jacek Mierzwa – Komentarz V ... 143
Jan Gajoch – Wspomnienia (fragment) ... 144
Jan Gajoch – Przemówienie pożegnalne prezesa Wincentego Witosa ... 145

ROZDZIAŁ V – LATA WOJNY ... 146
Zofia Solarzowa – Hymn Batalionów Chłopskich ... 147
prof. dr hab. Alina Fitowa – Bataliony Chłopskie w okręgu krakowskim (fragment) ... 147
Lata wojny 1939-1945 (opracowanie zbiorowe) ... 147
Kronika Pleszowa z czasów okupacji (opracowanie zbiorowe) ... 153
Michał Cygan – Plon śmierci w czasie wojen XX stulecia ... 160
Jan Gębala – Pleszów w podziemiu ... 161
Wincenty Gajoch ps. „Droga" – Wspomnienia z lat okupacji ... 163
Stanisław Gajoch ps. „Topór" – Zdobywanie broni dla Batalionów Chłopskich w 1943 r. ... 165
Katarzyna Gajoch-Witaszkowa – Ludowy Związek Kobiet (LZK) w powiecie krakowskim ... 166
Katarzyna Gajoch-Witaszkowa – Wykaz działaczy Ruchu Oporu Chłopskiego (ROCh) na terenie Pleszowa i Kujaw w okresie okupacji ... 168
Księga Poległych ... 170
Cel naszej akcji ... 177
ROZDZIAŁ VI – WSPOMNIENIA ... 180
Z pamiętnika Stanisława Gajocha ... 181
Stanisław Kochanowski – Dwukrotny, nieprzewidziany, dłuższy pobyt w Pleszowie ... 184
Jan Maj – Po wyzwoleniu ... 186
Michał Cygan – Nowe Pamiętniki Chłopów (list konkursowy) ... 188
Katarzyna Gajoch-Witaszkowa – O rodzinie Walentego Gajocha z Pleszowa ... 190
Jan Witaszek ... 192
Stanisław Kuhl – Wspomnienia o Janie Gajochu z Pleszowa ... 193
Stanisław Bryksy ps. „Delfin" – Wspomnienia z lat okupacji ... 194
Władysław Nazim – Wspomnienia ... 196
Antoni Baranik – Wspomnienia ... 196
Walenty Adamczyk ps. „Topola", „Granit" – Wspomnienia ... 199
Stanisław Mierzwa – Wspomnienia o Janie Gajochu ... 200
dr Barbara Salwińska-Ciećkiewicz – Ostatnie pożegnanie Józefa Gajocha ... 203
Jan Kotyza – Wspomnienie o Stanisławie Gajochu ... 204
Stefan Kasprzycki – Pamięci Władysława Gajocha. Pozostał tylko ból... ... 205
Anna Gajoch-Adamczyk – Wspomnienia rodzinne ... 206
Renata Adamczyk – Moja rodzina w Pleszowie ... 207
Katarzyna Gajoch-Witaszkowa ... 208
Waldemar Cyganik – List otwarty w sprawie pilota Władysława Polesińskiego ... 210
ZAKOŃCZENIE ... 214
Katarzyna Gajoch-Witaszkowa – Pożegnanie z Pleszowem ... 215
Tomasz Zieja – Ziemia zrabowana ... 217
PODZIĘKOWANIA ... 254

PRZEDMOWA

W latach 2006-2008, czyli w okresie intensywnego poszukiwania materiałów archiwalnych, służących do przygotowania wystaw i opracowania książek z cyklu „Czas zatrzymany", spotykałem się w Pleszowie z jego mieszkańcami, gdzie natrafiałem na albumy przedwojennych zdjęć, zapiski, wspomnienia i chłopskie pamiętniki. Nagromadzenie i analiza tych dokumentów pozwoliły w ogólnym zarysie naszkicować nieodległe dzieje tej podkrakowskiej wioski, które dowiodły, że 123 lata rabunku Polski przez zaborców i wrogów wewnętrznych nie potrafiło zniszczyć resztek polskiego ducha narodowego, jaki po odzyskaniu niepodległości w 1918 r., a potem w czasach okupacji hitlerowskiej i komunistycznego totalitaryzmu, podrywał zamieszkującą tutaj ludność do walki o tożsamość i prawo do istnienia. Symboliczne, a zarazem realne odbicie tego tematu odnalazłem właśnie w Pleszowie, szczególnie w postawach, losach i doświadczeniach tutejszych mieszkańców, w ich męstwie, odwadze i szlachetnych czynach, o jakich tu można przeczytać.

Książka ta jest wyrazem hołdu i pamięci, złożonych ludności pleszowskiej w myśl słów Józefa Mackiewicza, jednego z największych polskich prozaików XX w.: *Tylko prawda jest ciekawa*. Serdecznie dziękuję tym wszystkim, którzy w okresie pozyskiwania archiwaliów okazali mi wiele cierpliwości i zaufania. Dziękuję za niezwykłą aurę życzliwości towarzyszącą indywidualnym i zbiorowym spotkaniom, jak również za odsłonięcie i udostępnienie życiorysów przodków. Dzięki temu można być umocnionym ich gorliwą wiarą, moralnością i autentycznym patriotyzmem.

Nie trzeba być historykiem aby rozumieć, że historie tworzą ludzie i ich pamięć. Jednak im mniej liczebne są szeregi naocznych świadków opisanych tutaj wydarzeń, tym trudniej o obiektywizm. Łatwiej zaś o przekłamania, czy to przypadkowe, czy celowe. Wkrótce zniknie całkowicie możliwość weryfikacji przekazów i rozmów z tymi, których wydarzenia z II wojny światowej dotknęły osobiście. Wszyscy mamy prawo aby znać prawdę, bez przemilczeń i skrótów, bo tylko ona może uciszyć ból w sercu zwłaszcza tych, którzy stracili w różnych latach i okolicznościach swoich bliskich, a w latach 50. ubiegłego wieku podczas fali wywłaszczeń swoje ojcowizny. Aby lepiej zrozumieć te gwałtowne, często dramatyczne procesy musimy sięgnąć do historii i przypomnieć ludzi, którym zabrano życie lub zdrowie, a także domy, miejsca pracy i majątki. Których przedstawiano w krzywym zwierciadle jako „kułaków", „reakcjonistów", „wrogów ludu" i „wrogów klasowych" – aby w ten sposób usprawiedliwić swoje zbrodnie, legitymizując przy tym zagarnięcie cudzej własności.

Nie może być zgody na fałszowanie historii połączone ze szkalowaniem Polski na arenie międzynarodowej, zapominanie o jej bohaterach – czy po to ginęli nasi dziadkowie i ojcowie, wyrażając w ten sposób miłość do ojczyzny i tęsknotę za wolną, suwerenną Polską? Poszukiwania odpowiedzi na to pytanie mogą wspomagać wartościowe audycje radiowo-telewizyjne i filmy przybliżające polską tradycję patriotyczną oraz książki przyciągające chętnych do wzięcia udziału w realnej sztafecie pamięci pokoleń. Ojczyzna jest dziedzictwem po ojcach. To ziemia przodków, państwo i wszelkie wartości kulturowe, to dom i nasze bezpieczeństwo, więc to my musimy troszczyć się o jej kulturę, pamięć o ludziach, którzy oddali za nią życie, ratując ją przed unicestwieniem. To są groby rozsiane na powierzchni całego kraju, ziemia i to wszystko, co na niej zbudowano. Kto zna swe korzenie, ten zawsze będzie silny, bo będzie wiedział skąd pochodzi i jaki ma w życiu cel. To wreszcie kwestia poczucia sensu doczesnej egzystencji, pamięci i zadumy nad własną przeszłością, wcześniej pogmatwaną przez zaborców i okupantów, a w latach PRL-u przez koncesjonowanych historyków.

W okresie międzywojennym polska szkoła zakorzeniała młodzież w historię, idee wolności i niepodległości ojczyzny, które do głębi przenikały myślenie polityczne, społeczne i religijne. Stanowiły one przedmiot marzeń, stawały się również celem okupionym ofiarami, walką i cierpieniem. Potrafiły mobilizować do samoorganizacji, do głębszego zainteresowania materialną sferą życia. Minione pokolenia o te wartości zabiegały, modliły się, walczyły, a dobrzy nauczyciele przekazywali uczniom na ten temat wiedzę. Starali się obudzić w nich poczucie dumy z odniesionych zwycięstw i dokonań, wyciąganie wniosków z doznanych szkód i porażek. Wpajali od najmłodszych lat szacunek dla rodziny, ojczyzny, narodu, języka i tradycji oraz potrzebę chrześcijańskiej solidarności w obliczu trudności i wyzwań, którym trzeba sprostać w każdym czasie. Dzięki takiej postawie i doświadczeniu można lepiej zrozumieć kim byliśmy i jesteśmy, aby w warunkach ewentualnej konfrontacji i napotkaniu niebezpieczeństw skutecznie umacniać własne bezpieczeństwo i tożsamość.

Dawniej nasi wrogowie wiele wysiłków kierowali – łącznie z fizyczną eksterminacją elit i nauczycieli – na całkowite podporządkowanie sobie sfery edukacji. Czynili to poprzez opracowywanie specjalnych programów oświatowych dla ludności, nadającej się w wyniku takiej „obróbki umysłów" zaledwie do efektywnego wykorzystania w gospodarce. Oprócz celów czysto pragmatycznych były w tym także ukryte cele dalekosiężne, gdzie chodziło o wykształcenie ludzi o zakłóconej perspektywie poznawczej, niezdolnych do formowania wspólnoty społecznej i intelektualnej, stanowiących jednostki bezradne wobec wyzwań otaczającego świata.

Jakby na przekór temu wszystkiemu, po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r., pojawili się ludzie myśli, pracy, ducha i odwagi, świadczący o tym, że mimo amoralnego działania Rosji, Prus i Austro-Węgier oraz olbrzymich strat ludzkich i materialnych, przetrwał w niej duch narodowy, wytrzymując długą próbę czasu. Po okresie zaborów polskimi szkołami zajęto się z wielką pasją i oddaniem. Nadrabiano energicznie dziesięciolecia zaniedbań i zaległości, odnawiając w szybkim tempie polską świadomość i całą formację kulturową. Ten proces i charakter patriotycznego trendu skutkował również w Pleszowie pojawieniem się postaci zasługujących na szczególną uwagę. Ludzie ci zdali dobrze swoje egzaminy życiowe, często bardzo trudne, wymagające hartu ducha i odwagi. Wykazali się przy tym pracowitością, rzetelnością, uczciwością, jak również umiłowaniem ojczyzny. Byli wśród nich ks. Jan Skarbek, ks. Franciszek Korzonkiewicz, ks. Antoni Góralik, inż. Józef Rosiewicz, pilot-nawigator Kazimierz Rosiewicz, ród Gajochów: Piotr, Stanisław, Wincenty, Józef, Jan i Katarzyna Gajoch-Witaszkowa, Walenty Adamczyk – pierwszy komendant i organizator Batalionów Chłopskich w powiecie krakowskim, Jan Twaróg (brat Franciszka), kierownik miejscowej szkoły, jego żona Genowefa – nauczycielka, Helena Ligenzianka – nauczycielka, Jan Gębala, Jan Partyła, Wawrzyniec Sikora, Jan Bańdur, Teodor Cygan, Jan Stefański, Stefan i Jan Cygan, Stanisław Kuhl i wielu innych. Także ci, którzy w czasie Holocaustu przechowywali w swoich domostwach Żydów, za co groziła im oraz ich rodzinom bezwarunkowa śmierć: Stanisław Broś, p. Kaczmarczyk z Pleszowa-Kujaw, Wojciech Broś z Kujaw, Michał Paluch, Józef Mul. Z odnalezionych zapisków Michała Cygana wynika, że z Pleszowa wywiezione zostały trzy rodziny żydowskie; razem 12 osób, po których wszelki ślad zaginął: Weiser Icek, Weiser Bernard wraz z rodziną, Fiefenbrum z żoną i synami oraz Grommer Wilhelm.

Odejście ludzi do wieczności, utrata bądź rozproszenie archiwaliów, powojenne migracje i przesiedlenia związane z budową Nowej Huty sprawiły, że tylko nielicznych spośród dawnych mieszkańców Pleszowa udało się na stronach tej książki wydobyć z otchłani zapomnienia. Jeszcze inni są wymienieni na tablicy pamiątkowej umieszczonej w kościele lub cmentarzu parafialnym. 9 maja 1976 r. odbyła się w Pleszowie uroczystość odsłonięcia takiej tablicy, ufundowanej przez rodziny i przyjaciół dla uczczenia ofiar II wojny światowej. Tablica ma uchronić od zapomnienia pamięć o naszych rodakach, którzy w obronie ojczyzny złożyli największą ofiarę jaką posiadali – własne życie. Wyryto na niej 16 nazwisk: Andrzej Kochanowski, Piotr Gajoch, Jan Wilczek, Franciszek Krupa, Józef Rozpądek, Ludwik Bieroń, Stanisław Krupa, Józef Dzieja, Józef Rosiewicz, Kazimierz Stefan Rosiewicz, Jakub Stefański, Stanisław Stefański, Józef Czekaj, Stanisław Baran, Jan Bienas, Józef Nowak.

Czytając o przejmujących losach wymienionych bohaterów, ich podejściu do życia i śmierci, do wartości, poznamy jednocześnie ich troskę i walkę o dobro wspólne, siłę i kształt oddziaływań na lokalną społeczność, której potrafili poświęcić się bez reszty. Chodzi tu o wyrażenie wdzięczności i wpisanie ich nazwisk na trwałe w panteon sławy, o dzieło najwyższego znaczenia, które będzie służyło teraz i w przyszłości jako miara dla oceny naszej postawy i moralnej wrażliwości. W obecnej sytuacji, kiedy postmodernistyczny walec konsumpcjonizmu, relatywizmu i kosmopolityzmu przetacza się na naszych oczach przez świat, oferując postęp a jednocześnie kwestionując owoce pracy wcześniejszych pokoleń, trzeba wyciągać właściwe wnioski, rozpoznając przyczyny i skutki tego dialektycznego procesu. To zadanie jest szczególnie ważne dzisiaj, ponieważ po zbrodniach metodycznego ludobójstwa dokonanych na Polakach w ubiegłym wieku przez socjalistów narodowych i międzynarodowych, po zagładzie elit i czystkach etnicznych, po niepoliczonych stratach i rabunkach depozytów pamięci narodowej, po zniszczeniu Warszawy i utracie odwiecznych stolic polskiej kultury – Wilna i Lwowa, wciąż zaniedbuje się pamięć historyczną, eksponując z reguły sprawy dalekie i obce kosztem bliskich i własnych. Tutaj nie idzie o „rozdrapywanie ran", lecz o próbę ich uleczenia poprzez przywracanie świadomości historycznej i społecznej, na przekór wielokrotnie niszczonemu poczuciu ciągłości losu państwowego i narodowego.

I dlatego warto przypominać rodaków, którzy ginęli za naszą wolność. Tablica pamiątkowa ufundowana przez rodziny poległych oraz wspomnienia, wywiady, opracowania, noty biograficzne, kroniki i stare fotografie zamieszczone w tej książce niechaj przypominają obecnym i następnym pokoleniom, że chłopi, robotnicy i inteligencja pleszowska przykładnie walczyła o wolność naszej ojczyzny, aby żyło się w niej dzisiaj lepiej i bezpieczniej.

Adam Gryczyński

Rozdział I

Dzieje Pleszowa

KATARZYNA GAJOCH-WITASZKOWA – Z dziejów Pleszowa



Katarzyna Gajoch-Witaszkowa

Pleszów, oddalony o 14 km na wschód od Krakowa, ma ciekawą i bogatą przeszłość historyczną. Jak świadczą liczne odkrycia archeologiczne dokonane w czasie budowy Nowej Huty, na terenie Pleszowa i okolicznych wsi już przed 5 tysiącami lat p.n.e. istniały osady. W jamach spichlerzowych i naczyniach znaleziono zwęglone ziarna pszenicy, maku, prosa i bobu. Były piece garncarskie i hutnicze. Interesujące relikty z pradziejów Nowej Huty odkryte i opracowane przez dr. Stanisława Buratyńskiego można oglądać w Muzeum Archeologicznym w Krakowie. Nowszych materiałów historycznych o Pleszowie dostarczają m.in. Archiwum Państwowe i kroniki kościelne. W parafialnych inwentarzach archiwalnych czytamy, iż pierwszy kościół wybudowany został za panowania Bolesława Śmiałego w 1068 r., a dokładny opis tego kościoła podaje Jan Długosz w „Liber Benefio" z 1480 r. W czasie wizytacji kościoła w 1595 r. zapisano: *proboszcz ks. Adam Jastrzębski ma dom dla kierownika szkoły z ogrodem i małym sadem i płaci rocznie 4 floreny*. W późniejszych zapiskach czytamy: *...w czasie wojen szwedzkich, kościół, szkoła i plebania zniszczały i opustoszały.* Z danych zawartych w inwentarzach powizytacyjnych wynika, że kościół po naprawie dachu i dobudowaniu zniszczonej dzwonnicy dalej był czynny. Przypuszczać należy, że podobnych remontów wymagała również szkoła. O niej dopiero w 1791 r., po wizytacji kościoła, w inwentarzu znajduje się notatka: *Przy tej parafii ks. wikary uczy dzieci a organista osobno dziewczęta. Ludzie umieją na pamięć dużo pieśni i ładnie śpiewają.*

W latach 1800-1806 ówczesny właściciel Pleszowa, ks. Józef Czartoryski, wielki łowczy litewski, wybudował nowy murowany kościół, szkołę i karczmę. W karczmie, oprócz sklepu i zajazdu, założono około 1850 r. urząd pocztowy. Od 1850 r. szkoła mieściła się w domu prywatnym, wynajętym od Piotra Partyły. Potwierdzeniem zrozumienia ważności oświaty u chłopów pleszowskich były starania o kupno parceli i wybudowanie w 1872 r. systemem gospodarczym murów własnej szkoły, na co zdobyto fundusze poprzez opodatkowanie się chłopów, w zależności od posiadanej ziemi i sprzedanie kawałka błonia.

Informacji o dawnym Pleszowie oprócz kronik kościelnych dostarczają także rejestry poborowe, „Księga Upoważnień" Jana Długosza i wiele zapisów znajdujących się w Archiwum Państwowym. Pierwszy kościół opisywany w starych inwentarzach i „Księdze Upoważnień" przez Jana Długosza miał być budowany za panowania Bolesława Śmiałego w 1068 r. Na potwierdzenie zapisów kroniki parafialnej podaję pierwszą znalezioną wzmiankę o Pleszowie z Rocznika Geograficznego, gdzie zapisano: *Domasów w parafii Pleszów w roku 1254 wymieniono łącznie z Luboczą, lasem, jeziorami i polem okolicznym jako własność Klasztoru Zwierzynieckiego.* Wieś jest zatem bardzo stara, skoro już około połowy jedenastego wieku była parafią i miała własny kościół. Porównując datę wybudowania kościoła w Pleszowie z datą sprowadzenia do Mogiły cystersów (1222 r.) widzimy, że parafia pleszowska istniała wcześniej od mogilskiej. Nazwę „Pleszów" pisano w okresie średniowiecza jako: Plessów, Pleschów, Plissów, a dopiero w XVIII w. zaczęto powszechnie używać obecnej nazwy – Pleszów. Istnieje legenda zanotowana w kronice kościelnej i podawana w tradycji ustnej, że wychodzi się ona prawdopodobnie od słowa „pląsy". Królowie, książęta i panowie, bawiący w grodzie krakowskim, wybierali się w okoliczne lasy na polowania. W dużej karczmie z zajazdem, istniejącej od niepamiętnych czasów w Pleszowie, panowie ci urządzali przyjęcia i zabawy z tańcami, które w języku staropolskim nazywano właśnie pląsami. Jednak pewniejszych, naukowo potwierdzonych danych, opartych na badaniach historii mowy i nazw dawnych, dostarcza Słownik Etymologiczny Języka Polskiego, opracowany przez filologa i historyka języka i kultury polskiej – Aleksandra Brucknera (1856-1939). Od słów pierwotnych: pless, plecka, plikas, co oznaczało: łysy, bezdrzewny, łysina w lesie lub na głowie, wolne miejsce albo polanę wśród lasów, można wnioskować, że prastary Pleszów, założony wśród lasów ciągnących się od Puszczy Niepołomickiej aż do Krakowa, swą nazwę wywodzi od wyrazu „pless".

W Słowniku Historycznym znajduje się zapis o wsi i jej otoczeniu: *W 1375 roku klasztor mogilski bierze w zastaw od Imraniewa, syna Zawiszy, kasztelana wojnickiego i jego żony Anki śp. Leonarda dziedzica w Pleszowie,*

harendę za 50 grzywien, oraz zbiór żołędzi w lasach. O lasach kujawsko-pleszowskich mówi dalsza notatka w Słowniku Historycznym: *Łabędź dziedzic Pleszowa w 1491 roku sprzedaje resztę lasu na Grodzisku przy stawach za Przekopem aż do rzeki w Mogile Janowi Turzonowi z Krakowa za 200 florenów węgierskich na wycięcie i wypalenie węgli.* Wzmiankowane grodzisko znajdowało się przy drodze na Kępę, na miejscu najwyżej położonym, gdzie jeszcze do końca XIX w. stał folwark i karczma. W 1920 r., po częściowym rozparcelowaniu majątku pleszowskiego, na tym polu stał dom Wojciecha Brosia. Teren ten obecnie zalany jest wodą i leży po prawej stronie, 500 m od drogi na Zalesie.

Danych o Pleszowie dostarcza też „Księga Upoważnień" Jana Długosza, gdzie czytamy: *Pleszów wieś, mająca u siebie drewniany kościół parafialny, poświęcony świętemu męczennikowi Wincentemu, a właścicielem jej jest Jan z domu Cygar. We wsi jest 19 łanów kmiecych, ponadto karczma posiadająca grunta, jest również czterech zagrodników, posiadających grunta, z których to wszystkich gruntów płacona jest dziesięcina „manipularis i canapalis" dla probostwa krakowskiego, zwanego Rzemiadzyszka, a jej wartość ustalona na 24 marki. Jest tam również posiadłość rycerska, z której dziesięcina przypada dla Kościoła i proboszcza (plebania) w Pleszowie, z wyjątkiem dwóch łanów, które niegdyś były kmiece, a które ze względu na ich żyzność, urodzajność, zagarnęła dla siebie Kuria, z których płaci dziesięcinę probostwu krakowskiemu (...) Są tam również dwa łany, które niegdyś były kurialne, które obecnie uprawiają kmiecie, z których dziesięcinę pobiera kościół i proboszcz w Pleszowie, a jej wartość wraz z dziesięciną dworską ocenia się na 12 marek. Jest również w pobliżu wsi Pleszów karczma, zwana Pleszowski Brzeg, której właścicielem jest Vermeru ze Śledziejowic, zwany Wierzynek z domu (...) mając obszerne grunta, z których oddaje dziesięcinę probostwu Rzemiandzyszka. Jest tam również i inna karczma, mająca grunta, której własność należy do proboszcza i kościoła w Pleszowie, z których to pól płaci dziesięcinę plebanowi. (...)* Również wspomniany kościół w Pleszowie posiada tam własne wolne grunta i łąki, dla własnego użytku i potrzeb.

Od XVI w. wzrosło za granicą zapotrzebowanie na polskie zboże. Właściciele wielkich majątków ziemskich, w celu otrzymania taniej siły roboczej, zmieniają czynsze i dziesięciny na pańszczyznę. Początkowo wymagają od chłopów mających konie po 2-3 dni „sprzężajnych" w tygodniu (2 konie z wozem), a od komorników i zagrodników nie posiadających koni po 2-3 dni piesze. Zaczęto uprawiać różne nieużytki, usuwać chłopów z ziemi dobrej oddając w zamian łany gorsze. Wielka własność rozrastała się, a chłopi ubożeli. Często w tym okresie miały miejsce ucieczki chłopów z własnej ziemi, czyli tzw. „zbiegostwo". Dochodziło również do zorganizowanych buntów. W II księdze tutejszej kroniki kościelnej zanotowano: *Po wojnach szwedzkich w 1656 roku zakorzeniło się w chłopach zuchwalstwo*, a pod datą 1670 r. zapisano: *dziedzice Pleszowa rekrutują z chłopów piechotę*. Kilka lat później zapisano w tej samej księdze: *chłopi umierają pod klątwą za nie uiszczenie dziesięcin.*

W 1677 r. w Pleszowie i okolicznych wsiach od września do listopada panowała wielka zaraza, czyli „morowe powietrze". Dziedzic był panem życia i śmierci chłopa pańszczyźnianego. Przez cały wiek XVIII wzrastała niedola chłopów, obarczanych coraz większymi powinnościami pańszczyźnianymi. Chłop pozbawiony opieki prawnej stawał się „rzeczą", o której decydował dziedzic i ksiądz. Od połowy XVIII w. w niektórych rejonach kraju zaczęto wracać do gospodarki czynszowej. Zaczął również zaznaczać się pewien postęp w rolnictwie. We dworach, a stopniowo i na wsiach, zaczęto używać kosy zamiast sierpa, młynka do czyszczenia zboża zamiast szufli. W tym okresie zaczęto uprawiać ziemniaki i tytoń. Postęp i wyższa dochodowość zaznaczała się w folwarkach i u chłopów, gdzie porzucono pańszczyznę, były to jednak wypadki sporadyczne. Chłopi pleszowscy na ogół zależni byli od dzierżawców i administratorów ustosunkowanych do nich nieprzychylnie. Bogaci właściciele ziemscy, do których należał Pleszów (np. Lubomirscy, Sanguszkowie, Czartoryscy), drogą zawierania związków małżeńskich zmieniali się często i tylko co pewien czas bywali w Pleszowie po dochody. Życie chłopów pleszowskich było ciężkie, co wynikało z powszechnie panujących warunków.

JAN TWARÓG – W Pleszowie[1] w XX wieku



Jan Twaróg

Dziedzic Krzesławic i Pleszowa, Wincenty Kirchmajer, zmuszony był warunkami życia do sprzedaży Pleszowa. Nabywcą był Pinkus Atteslander, ale już w 1902 r. kupił od niego Pleszów hrabia Kazimierz Lubicz-Osiecimski (Oświęcimski). Z rąk Osiecimskich nabył Pleszów hrabia Poniński, a ten odstępuje go Kochanowskiemu. Po jego śmierci spadkobiercy (tj. dzieci) sprzedają mocno już sparcelowany majątek w 1927 r. Stanisławowi Kotkowskiemu z Miłoszowic. Wkrótce następuje ostatnia parcelacja z wolnej ręki. Pałac z parkiem i ok. 40 morgów pola zakupiły zakonnice cc. Bożej Miłości z Krakowa, zabudowania folwarczne z około 80 morgami pola obciążonego długiem hipotecznym zakupił Ignacy Murzyn, który sprzedał swoją małorolną posiadłość Fabryce Sody Solvay i sprowadził się do Pleszowa. Resztę folwarku o powierzchni ok. 80 morgów nabyła Zofia Rozmarynowiczowa z Krakowa. W ciągu ostatnich stu kilkudziesięciu lat Pleszów, obejmujący z przysiółkami 1800 morgów pól i łąk (w czym było ok. 1200 morgów dworskich i 600 morgów chłopskich), przeszedł prawie w całości w ręce pleszowskich gospodarzy.

Na probostwie od 2 marca 1897 r. do 23 grudnia1904 r. był ksiądz dr. Józef Rychlak, potem przeniósł się do Krakowa na probostwo św. Mikołaja. W kronice istnieje zapis: *W Pleszowie położył wiekopomne zasługi względem swoich następców. Postarał się o przeprowadzenie rozprawy konkursowej, na której zgodzono się na wystawienie nowej plebani murowanej z pięterkiem i z nieszczęsnymi suterenami, w których grzyb znalazł znakomite dla siebie siedlisko i zabiera się do zniszczenia ludzkiego dzieła. Wymieniony, czcigodny pleban uzupełnił ogród plebański kilkudziesięciu szczepami szlachetnymi (karłowe i wysokopienne) gruszki i kilka bośniackich śliwek. Za jego czasów w 1900 r. dobudowano jedną klasę dla szkoły ludowej w Pleszowie, i mieszkanie dla drugiej siły nauczycielskiej. Z funduszu uzyskanego przy budowie tejże klasy postawiono jeden ołtarz boczny w kościele, a drugi powstał ze składek dobrowolnych, dzięki zabiegom tegoż plebana. Gospodarstwem się nie trudnił, grunt wydzierżawił, ogród sobie tylko zostawiając.*

Od 23 grudnia 1904 r. do 28 lutego 1905 r. administrował ks. Franciszek Wąsik, były administrator i wikariusz parafii św. Mikołaja w Krakowie, a od 28 lutego 1905 r. Franciszek Wąsik, parochus w Pleszowie. Był to proboszcz wielkiej zacności, surowych obyczajów, śpiewak znakomity i kaznodzieja. Kazaniami swemi jeszcze jako administrator parafii św. Mikołaja ściągał na swe nauki cały Kraków. Dla siebie nie zbierał grosza, dochody na ozdobę kościoła przeznaczając. Za jego to czasów kościół pleszowski przyszedł do najlepszego wyglądu wewnątrz w porównaniu z kościołami sąsiednimi. Parafię gorliwością swą „przeorał", zmieniając lud na lepsze „z gruntu". Z woli Bożej 14 sierpnia 1910 r. w Krakowie, jadąc na instalację ks. Buzały do Niegowici, tknięty został paraliżem na prawy bok. Po jakimś czasie przyszedł do siebie tak, że mógł czytać, pisać i chodzić, lecz mszy św. bał się odprawiać. Niestety w roku 1911 w czasie Gorzkich Żali dostał ataku epilepsji, utracił mowę, zapomniał czytania i pisania. Służąca wiernie woziła go na wózku. „Ani tu, ani tu" – to cała jego mowa. Płakali parafianie miłujący go prawdziwie, w tygodniu co najmniej trzy msze św. o zdrowie zamawiali, do wszystkich miejsc cudownych posyłali na msze św., lecz Bóg inaczej zrządził. Do dzisiaj (9 lipca 1917 r.) stan jego jest niezmieniony.

Pierwszym administratorem „in spiritualis" został mianowany ks. Benedykt Welc, cysters z Mogiły od 9 września 1912 do 31 sierpnia 1913 r. Kapłan to był „secundum cor Dei", parafię prowadził w duchu poprzednika. Kiedy księdza Welca odwołał z posady ks. przeor, Teobald Kajut, X Biskupi Konsystorz zamianował administratorem „in spiritualis" księdza Jana Chrobakiewicza. (1 października 1913 – 30 listopada 1914). Przybył tutaj z Zawoi. Ciężko jest mieć chorego paralityka w domu, ciężko też było ks. Chrobakiewiczowi, tem bardziej, że mianowano w Pleszowie administratorów tylko „in spiritualibus", gdy tymczasem realiami zarządzała służąca chorego a rachunki zdawała przed ks. dziekanem. Parafianom też chodziło o to, bo ich ksiądz był wikarym niejako u służącej. To też całą duszą chciał się ks. Chrobakiewicz stąd wyrwać. W czasie swej bytności w Pleszowie drogą konkursu postawił nową stodołę i stajnie z drzewa, kryte dachówką.

1. Zachowano pisownię oryginalną

Nadeszła w 1914 r. nieszczęsna wielka wojna europejska. Rosjanie podeszli pod Kraków w listopadzie. Z parafii pleszowskiej Pleszów, Grębałów cały i pół Luboczy – wojsko, by mieć widok z twierdzy, zdemolowało, resztę ludności ewakuowano do wsi pod Krakowem. Tylko na Kujawach zostało jakie 200 ludzi. Księdza Wąsika wywiozła służąca do Polanki Wielkiej koło Oświęcimia, do rodziny. Ks. Chrobakiewicz wyjechał do Żywca, do matki, by już więcej nie wrócić. Z resztą parafian, jako administrator parafii Pleszów, Ruszcza, Górka i Czulice pozostał tutejszy rodak z Luboczy, ks. Józef Walczak, z dyecezji lwowskiej, bawiący na urlopie. (fragment nieczytelny – dop. red.) się z wojskiem rabującym. W tym czasie wojsko z rozkazu wyższego wycięło wspaniały park obok pałacu hr. Ponińskiego, tysiącletnie dęby legły pokotem, kasztan stary runął, pod którym niegdyś Kościuszko siedział, wycięto przy plebani 2 i pół morga sadu, drzewa koło kościoła, połamano mury przy kościele.

Kiedy Rosjanie cofnęli się nad Nidę, X. Biskupi Konsystorz zamianował administratorem „in spiritualibus" ks. Jana Skarbka od 19 stycznia 1915 r. Za specjalnym zezwoleniem Komendy Krakowskiej przepuszczono go tutaj z walizką w ręce, bo rzeczy nie mógł przewieźć. Pustkę zastał w parafii, w budynkach dworskich, plebańskich i chłopskich było jak w chlewach po przemarszu wojsk. Nawet blachy na kuchni nie zostawiono, meble skradziono lub zrąbano i spalono, w mieszkaniu „loka" były istne!

Ks. Skarbek zamieszkał na razie u chłopa Wilczka na Kujawach, by po kilku dniach, po wyczyszczeniu jednego pokoju, zamieszkać na podłodze. Jeść nie było co, kupić nie było u kogo. Z końcem sierpnia wraca ks. Wąsik. Umiera 11 czerwca 1918 r., pochowany na cmentarzu parafialnym. X. Skarbek zostaje instytuowany w dniu 2 września 1918 r. Ksiądz Jan Skarbek, tytularny kanonik, magister prawa cywilnego był proboszczem do 30 stycznia 1925 r. Zastał parafię materialnie i moralnie podupadłą, zostawił ją w stanie wzorowym. W 1916 r. założył Sodalicję Mariańską Panien i Sodalicję Matek. Dnia 22 marca 1916 r. poświęcił nowy cmentarz na roli darowanej przez hr. Ludwika Ponińskiego. Od 1 października 1915 do 31 sierpnia 1916 r. zamieszkiwał w pałacu hr. Ponińskiego, który wynajęły zakonnice du Sacre Coeur ze Zbylitowskiej Góry i urządziły tu pensjonat dla panien z arystokracji, gdyż ich siedzibę wojna zburzyła. Przełożoną była Matka Helena Chłapowska, wnuczka słynnego jenerała, prokuratorką była Niemka, bar. Jadwiga von Grimmenstein. Katechetą i spowiednikiem ich i zakonnic był administrator X. Jan Skarbek. Wśród zakonnic było 6 Francuzek, reszta Polki. Cały zakład liczył 60 osób. Z tego czasu zanotował ks. Skarbek następujące zabawne zdarzenie: *Na wiosnę tego roku (1916) modliły się zakonnice za cesarza austriackiego. Usłyszała to M. Jadwiga von Grimmenstein i odezwała się do M. Przełożonej, Heleny Chłapowskiej: – Modliłyście się dzisiaj za cesarza austriackiego, a kiedy pomodlicie się za niemieckiego? – My się zawsze za niego modlimy, odrzekła Matka Przełożona. – Jak to? Kiedy? zapytała zdziwiona. – Wówczas, rzekła M. Chłapowska – modlimy się za cesarza niemieckiego, kiedy śpiewamy: ....abyś nieprzyjaciół Kościoła Świętego poniżyć raczył. Przyjęła ten żart (przy tem najzacniejsza osoba) żartem – ale usłyszała prawdę o Wilusiu, którego była powinowatą.*

31 sierpnia 1916 opuściły Pleszów zakonnice, a już 8 września 1916 wydzierżawili pałac hr. Ponińskiego Księża Salezjanie. Urządzili w nim dla siebie nowicjat, który przenieśli z Radnej w Krainie. Dyrektorem był ks. Piotr Wiertelak, prefektem ks. Stanisław Kruger, spowiednikiem Ignacy Dobiasz. W sierpniu 1917 r. przenieśli Ks. Salezjanie także swój studentat z Radnej do Pleszowa. Ks. Salezjanie w niedziele i święta odprawiali w kościele parafialnym prymarię dla ludu, a nadto pomagali spowiadać. Urządzili również dla mieszkańców Pleszowa w swoim zakładzie kilka uroczystości religijnych i odegrali „jasełka". W czerwcu 1918 r. nowy nabywca Pleszowa, p. Marian Kochanowski, wymówił Księżom Salezjanom dzierżawę, więc przenieśli swój zakład do Oświęcimia.

W 1916 r. przeżył ks. administrator Jan Skarbek wraz ze swymi parafianami silne wzruszenie po otrzymaniu od władz austriackich wezwania do wydania najpiękniejszego dzwonu zabytkowego z 1639 r., odlanego przez Szafrańca z Pieskowej Skały – na przetopienie dla celów wojskowych. Ks. Skarbek umówił się z oficerem, P. Żuławskim, a bratem szkolnego kolegi księdza z czasów studiów w Rzeszowie, że dzwon będzie w całości zrzucony z wieży na grubą warstwę słomy, aby nie uległ zniszczeniu, gdyż ks. Skarbek zapowiedział wniesienie rekursu przeciw zabraniu zabytkowego dzwonu, mając nadzieję odzyskania go z miejsca, gdzie będzie na skład złożony. Dzwon ostrożnie zrzucono, ale ponieważ nadchodziła noc, ładowanie na wóz odłożono do drugiego dnia, a żołnierze odeszli na plebanię na nocleg. W nocy dzwon znikł. Na próżno podoficer Prokaska wściekał się, straszył kobiety, że wojsko wieś spali, chciał badać dzieci szkolne, ale kierownik p. Wojciech Zawada stanowczo się temu sprzeciwił, odgrażał się ks. Skarbkowi, który nawzajem oświadczył, że go oskarży o odszkodowanie, bo nie postawił straży, a dzwon był zabytkowy i na pewno byłby parafii zwrócony. Śladu dzwonu nie znalazły nawet psy śledcze. Wojsko musiało się zadowolić zabraniem 30 kilogramowej sygnaturki z kościoła i podobnego dzwonka z cmentarza. Dzwon odnaleziono 19 grudnia 1918 dopiero po kilku godzinach poszukiwań na polu, gdzie był zakopany. W akcji uratowania dzwonu oprócz ks. Jana Skarbka byli czynni: Piotr Kowal, podwójci, Tomasz Broś, Stanisław Bańdur, Piotr Perlik, Wincenty Kardas i Jakub Kardas. „Żadna baba nie wiedziała" – zanotował także kronikarz. I rozedrgał się głębokim swoim tonem uratowany dzwon w pierwsze dni zmartwychwstałej po wiekowej niewoli Polski i grał odtąd co niedzielę i w święto, wzywając do modlitwy i pracy, jak by chciał przestrzec naród przed nieprzyjacielem bezwzględniejszym i sroższym, który zagrozi w 1939 r. wolnemu życiu Polski i życiu każdego jej obywatela.

1 września 1939 r. ukazały się nad cichą ziemią polską nieprzyjacielskie bombowce, niosąc śmierć, zniszczenie i rabunek dorobku narodu polskiego. 7 listopada 1939 r. słuchaliśmy z dziećmi w klasie po raz ostatni głosu naszego dzwonu ze łzami w oczach. Serce jego długo uderzało rytmicznie i mocno, jakby chciał przekazać słuchającym głęboką wiarę w nowe – mimo klęski – zmartwychwstanie. Pod ciosami młota kowalskiego zmarł dzwon pleszowski, ale ciałem swoim nie przyniósł zwycięstwa nieludzkim okupantom Polski. W miejsce straconego prastarego dzwonu sprawili ofiarami parafianie dzwon nowy, który budzi ich jak poprzednik do pracy i modlitwy. Inicjatorem zakupienia dzwonu był ks. Jan Kuś, wikariusz pleszowski, zaś bezpośrednie starania o zbieranie funduszy, o zawarcie umowy z firmą w Andrychowie podjęli i wykonali: Kazimierz Czernek i Wojciech Kowal, syn Piotra, tego, który w 1916 r. brał udział w ukryciu dzwonu przed rekwizycją, a w szczególności – jak mi to sam przed śmiercią opowiadał – starał się udaremnić wywęszenie dzwonu przez psa, gdyż po wywiezieniu dzwonu w pole, polał pozostałą przed kościołem słomę i wszystkie okoliczne ścieżki naftą. Dzwon kosztował 180 000 zł. Dnia 22 czerwca 1952 r. odbyła się uroczystość poświęcenia. Piękne kazanie okolicznościowe wygłosił ks. kanonik Leon Katana, proboszcz z Ruszczy. Proste słowa poematu Kazimierza Tetmajera „Na Anioł Pański biją dzwony" przytoczone przez kaznodzieję wzruszyły do głębi serca słuchaczy.

Opisane poprzednio zdarzenia, w małej jeszcze mierze malują szlachetną postać ks. kanonika mgra Jana Skarbka. Obdarzony wielką pamięcią, energią, rozumem i pracowitością, pokonywał trudności, zdobył serca i zaufanie parafian, którzy śpieszyli do niego z prośbą o radę i pomoc. Osobiście w domach upominał i karcił nawet dorosłą młodzież, gdy zauważył brak posłuszeństwa czy poszanowania rodziców. Jako przewodniczący Rady Szkolnej miejscowej przeprowadził restaurację zniszczonych wojną budynków szkolnych w Pleszowie i Luboczy. Dla szkoły pleszowskiej odstąpił z przyległego szkole ogródka plebańskiego pas ziemi wzdłuż południowej granicy dla umożliwienia wjazdu na teren szkolny. Mimo rozlicznych zajęć duszpasterskich i starszego już wieku dojeżdżał do Krakowa na wykłady na Uniwersytet Jagielloński i złożył egzamin magisterski na Wydziale Prawniczym 26 czerwca 1925 r. W 1921 r. postanowił ozdobić kościół polichromią. Zachęcił parafian do ofiarności oświadczając, że cały dochód z obchodzenia parafii „po kolędzie" przeznacza na malowanie kościoła. Parafianie składali dobrowolne datki, zrobili „zsypkę zboża" dla malarzy, znosili mleko na produkowanie kazeiny potrzebnej do zaprawy farb, a ksiądz proboszcz żywił dwóch malarzy przez 7 miesięcy. Koszt ogólny malowania wynosił przeszło milion marek polskich. Wnętrze kościoła przybrało odświętną, barwną szatę. Wykonawcami byli: Adam Marian Giebułtowski, art. malarz z Oświęcimia i Stanisław Grycner ze Szczekocin, jako pomocnik. Przed malowaniem pokryto południową część dachu na kościele nową blachą, naprawiono inne części dachu, otynkowano wieżę i ściany zewnętrzne, odnowiono północną część muru cmentarnego. Dwory i chłopi złożyli na to chętnie po 1000 marek polskich z morgi posiadanej ziemi. O. cystersi z Mogiły ofiarowali przyniszczony ołtarz z XVIII w. Malarz, St. Grycner, starannie go odnowił kosztem 150 000 Mkp., a art. malarz A. M. Giebułtowski wykonał do niego wizerunek św. Józefa za 50 000 Mkp. Po 10 latach pracy w Pleszowie otrzymał ks. Jan Skarbek nominację na prepozyta kościoła parafialnego w Oświęcimiu. Z głębokim żalem żegnali odjeżdżającego parafianie pleszowscy. 22 lutego 1926 r. ruszyła z Pleszowa bryczka otoczona przez kilkudziesięciu krakusów na koniach ku stacji kolejowej w Krakowie, budząc powszechny podziw i uznanie krakowian dla tej ludowej formy wyrażania uczuć dla odjeżdżającego duszpasterza.

Ciężką i przykrą byłaby jego praca, gdyby była wykonywana w osamotnieniu, bez serdecznej współpracy towarzysza. Nie było w tym czasie wikariusza, ale w pobliżu było życzliwe i pomocne nauczycielstwo oraz rodziny Huczków i Rosiewiczów, w których znajdował życzliwy oddźwięk i poparcie dla swych zamierzeń. Wielką pomocą służył mu ks. kan. Jan Rosiewicz, katecheta szkoły przy ul. Topolowej w Krakowie. On to w czasie ewakuacji odprawił 24 grudnia 1915 r. pasterkę dla pozostałych, wbrew rozkazom ewakuacyjnym, pleszowian, kujawian i żołnierzy austriackich, mających służbę na przedpolu fortecznym Krakowa. Ks. Rosiewicz zawsze służył pomocą i następnym proboszczom w Pleszowie, ilekroć jej potrzebowali. W spisie inwentarzowym kościoła figuruje również jego nazwisko jako ofiarodawcy zielonej kapy i srebrnego kielicha, ozdobionego kilkoma starymi, srebrnymi pieniążkami. Po odjeździe ks. Jana Skarbka administrację parafii od 1 lutego do 17 kwietnia 1926 r. prowadził o. Alfons Wieczorek, zastępca o. gwardiana oo. kapucynów w Krakowie. W krótkim czasie polubili go wszyscy, z którymi się zetknął w swej pracy duszpasterskiej. Wykonywał ją starannie, z uśmiechem i dobrym słowem (najczęściej żartobliwym) dla każdego.

17 kwietnia 1926 r. objął z jego rąk parafię ks. Franciszek Korzonkiewicz, były proboszcz z Krzywaczki. Podobnie jak praca ks. Jana Skarbka, jego praca prze-

szło ośmioletnia (do sierpnia 1934 r.) pozostawiła głęboki ślad w życiu całej parafii, a szczególnie Pleszowa. Obydwu cechowała wielka troskliwość o życie duchowe parafii i stan kościoła. Ks. Korzonkiewicz oddawał się także pracy społecznej, zwłaszcza w zakresie Kółka Rolniczego. Był przyjacielem szkoły. W stosunkach z parafianami okazywał wielką życzliwość i dobroć serca. Wspierał materialnie biedną, uczącą się młodzież, wiele osób zostało jego dłużnikami za posługi religijne. Z własnych funduszy zakupił szafę i około 200 książek jako zaczątek biblioteki parafialnej. Jednak praca z młodzieżą dostarczyła mu wielu przykrości i skłoniła go do przeniesienia się do Inwałdu. Ks. Skarbek takich przejść nie miał. Dopiero w czasie okupacji, kiedy w Oświęcimiu urządził dla dzieci przystępujących do I Komunii św. śniadanie, władze okupacyjne oskarżyły go o użycie do śniadania kilku kilogramów masła i dłuższy czas trzymały w więzieniu. Obaj księża zmarli, nie dożywszy podeszłego wieku, z powodu choroby.

Ochotnicza Straż Pożarna

Początek akcji przeciwpożarowej w Pleszowie, według wspomnień najstarszych mieszkańców, sięga 1842 r. Utworzono wtedy na folwarku tzw. „obronę pożarową", złożoną z pracowników folwarcznych. Posiadała ona do użytku zaledwie jedną, małą sikawkę. W 1870 r. dysponowała już lepszym sprzętem przeciwpożarowym, a od 1885 r. istnieje we dworze stała straż, złożona z fornali, posiadająca lepszą sikawkę ręczną na kołach, drobny sprzęt pomocniczy oraz jednolity ubiór. Ćwiczenia odbywały się w niedziele. W 1890 r. straż pleszowska pospieszyła do pożaru we dworze w Rakowicach, przybywając tam przed oddziałem straży pożarnej z Krakowa, przyczyniając się wydatnie do stłumienia ognia.

Z powodu braku opieki ze strony zmieniających się właścicieli Pleszowa straż podupadła, nie okazując życia. Gromada pleszowska (wieś) w tym czasie nie posiadała swojej straży ani przyrządów. W każdym jednak prawie domu znajdował się hak osadzony na długim drążku, tak zwany „bosak", który służył do zrywania poszycia płonącego budynku i do burzenia więźby dachowej. Do pożaru biegli z pomocą wszyscy sąsiedzi z bosakami i wiadrami na wodę. Ustawiały się szeregi podające wodę ze stawu lub studni tym, którzy stojąc na drabinach gasili wodą ogień. Słaba to była obrona. Najczęściej ograniczała się do wyniesienia sprzętów z palącego się budynku i do obronienia sąsiednich zabudowań przed przerzuceniem się na nie ognia. W 1924 r. na zebraniu Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży kier. szkoły, Jan Twaróg, prezes Stowarzyszenia, wraz z Michałem Cyganem z Kujaw, przedłożyli zebranej młodzieży pleszowskiej i kujawskiej wniosek założenia Ochotniczej Straży Pożarnej w Pleszowie. Myśl tę podjęła młodzież ochotnym sercem. (...)

W gromadzkim domu urządzono remizę na pomieszczenie sikawek, beczkowozu, drobnego sprzętu przeciwpożarowego oraz kołowrót wyciągowy dla suszenia mokrych po użytku węży ssących i tłocznych. W ciągu lat 1924-1939 funkcje naczelników OSP pełnili ofiarnie: Jan Wilczek, Wójcik Lech, Marcin Bednarz, Józef Partyła. Mile tu wspominam ofiarę Jakuba Brody z Kujaw, który za 25 zł zakupił trąbkę sygnałową do użytku straży oraz ofiarną pracę nacz. Józefa Partyły, który na każdy sygnał alarmowy użyczał swych koni na wyjazdy straży. Dotąd mam w pamięci jego szybką decyzję, gdy kierował strażą przy pożarze stajenki Findów. Dach słomiany płonie i wkrótce grozi zawaleniem, a koń w żaden sposób nie da się nakłonić do wyjścia na podwórko jarzące się ogniem pożaru (był późny wieczór). Pada komenda J. Partyły: *Chłopaki, konia za nogi, unieść przemocą*. Rozkaz wykonano – koń znalazł się w bezpiecznym miejscu – prawie równocześnie zapadła się płonąca powała stajenki.

Szereg lat pełniłem obowiązki sekretarza OSP. Protokołowałem treść zebrań, składałem raporty władzom nadrzędnym, przedkładałem wnioski do Zakładu Ubezpieczeń o zasiłki na przybory strażackie. Powiększał się przez to inwentarz remizy i sprawność działania OSP. Pewnego dnia odbywało się walne zebranie. Miano wybrać nowy zarząd. Niestety, między prezesem a naczelnikiem wybuchła nagle gwałtowna kłótnia. Zebrani podzielili się na dwa obozy, w gniewie rozrzucili książki organizacyjne i opuścili salę szkolną, w której odbywało się zebranie. Straż przestała organizacyjnie istnieć. Pozbierałem książki, odczekałem 2 miesiące, aż się gorące animozje uspokoją, zaprosiłem członków na nowe zebranie. Burza została zażegnana – wybrano nowy zarząd na dalsze lata pracy strażackiej dla dobra pleszowskiego, kujawskiego, ale i szerszego społeczeństwa.

Obok praktycznych korzyści, jakie dawała społeczeństwu OSP w czasie nieszczęśliwych wypadków, była ona równocześnie dla młodzieży szkołą dzielności, karności i bezinteresownej pracy społecznej na pożytek ogółu. Straż pożarna nie tylko broniła przed ogniem, ale służyła pomocą w różnych okolicznościach życia. To na przykład w czasie malowania kościoła strażacy odkurzają, skrobią i równają tynk ścian pod pierwszy podkład farby, to znów przed przyjazdem prezydenta Ignacego Mościckiego do Pleszowa wykonują dekorację drogi przez wieś. Tradycyjnym obchodem stało się zaciąganie warty u Grobu Chrystusowego w kościele. W czasie rezurekcji ostatnia para strażników w mundurach z wielkim rumorem halabard przewracała się na posadzkę kościoła, wzbudzając wśród obecnych wiernych wielkie wrażenie. Za chwilę wrażenie to potęgował Jan Zwierkowski hukiem strzałów z moździerzy, ustawionych na skarpie drogi w pobliżu kościoła. Zapomniałem nadmienić uprzednio, że około godziny 4

nad ranem bicie zabytkowego, wysokiego bębna budziło ludzi na rezurekcję. W 1929 r., w czasie gwałtownej burzy piorun uderzył i zapalił wieżę kościelną. Szybko zorganizowano obronę. Zestawiono węże a W. Komasa z przytroczonym do pasa wężem i prądownicą po drabinie wspina się na dach kościelny, zbliża ku oknu wieży i poprzez nie zbija ogień z płonących belek tak, że dzwony pozostały nietknięte ogniem. Stopił się tylko cynkowy dach wieży, a miedziana bania spadła z upalonego masztu. Oby następne pokolenia strażackie naśladowały swoich poprzedników w dzielności, pracy i ofiarności. Na zakończenie z wdzięcznością wspominam ofiarę złożoną przez OSP na moje ręce, w sumie poprzednią walutą 10 tys. zł, jako pomoc szkole i jej Komitetowi Rodzicielskiemu na zakup radioodbiornika „Aga" do użytku dzieci szkolnych, którego ogólny koszt wynosił wówczas 40 tys. zł. Bardzo mile wspominam wieloletnią współpracę z OSP i życzę jej dalszego pomyślnego rozwoju.

Sklep

Wielki wpływ na rozwój rolnictwa i hodowli zwierząt gospodarskich wywarła organizacja rolników w Pleszowie pod nazwą Kółko Rolnicze. Powstało ono z inicjatywy kilku gospodarzy, zwłaszcza kujawskich, m.in. Wojciecha Kardasa, Michała Cygana, Jana Walczaka. Kardas był przewodniczącym zarządu. Początkowym celem kółka było wspólne nabywanie i rozprowadzanie między członków nawozów sztucznych, nasion, cementu oraz zapraszanie inżynierów rolnictwa i hodowli do wygłaszania w Pleszowie odczytów. 11 grudnia 1915 r. sekretarz Rady Powiatowej w Krakowie, Zborowski, otwarł w Pleszowie sklep pod nazwą Sklep Samopomocy Włościańskiej, który po kilku latach z powodu małego obrotu towarowego zamknięto. Przejął go wówczas z towarem w prywatną własność miejscowy rolnik, Jan Bańdur, ale i on po kilku latach odstąpił sklep Kółku Rolniczemu. Objęcie nastąpiło 15 kwietnia 1928 r. Sklep Kółka zaczął pracować bardzo szczupłym kapitałem ze złożonych udziałów członkowskich. Dzięki zapobiegliwości Piotra Perlika i Józefa Gajocha sklep funkcjonował coraz lepiej, zaopatrując rolników w artykuły pierwszej potrzeby domowej i gospodarczo-rolniczej. Obrót towarowy powoli wzrastał, przynosząc niewielki, ale stały dochód. (...) Księgowym i sekretarzem był Jan Twaróg, który prowadził odbiór utargów, księgowanie, przekazywanie władzom bilansów, przekazywanie obliczonych podatków i opłat dla ZUS. Kierownik sklepu czynił w Krakowie zakupy, przywoził je i po skalkulowaniu ceny oddawał sklepowemu. Kierownikiem sklepu był Józef Gajoch, spośród sklepowych najdłużej pracował Stanisław Koczur (od 31 marca 1937 do 25 lipca 1950 r.). Sklep w Pleszowie przetrwał jako część Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska do 25 lipca 1950 r., tj. do czasu przejęcia przez Powszechną Spółdzielnię Spożywców w Krakowie.

Kółko Rolnicze

Duszą tych prac był przewodniczący Kółka, ks. Franciszek Korzonkiewicz. Otoczony był gronem chętnych i pracowitych członków zarządu, a byli to: Wincenty Kardas z Kujaw, Michał Cygan z Kujaw, Jan Twaróg z Pleszowa, Piotr Gajoch z Pleszowa, Jakub Broda z Kujaw, Michał Cygan z Pleszowa, Stanisław Baran z Kujaw, Antoni Malinka z Kujaw, Wawrzyniec Czekaj z Kępy, Józef Gajoch z Pleszowa, Piotr Perlik z Pleszowa, Jan Bańdur z Pleszowa. Praca toczyła się w atmosferze zgody i dawała bardzo dobre wyniki.

Ks. Franciszek Korzonkiewicz, jako przewodniczący Kółka, postawił na zebraniu wniosek urządzenia w Pleszowie uroczystości „Dziesięciolecia Niepodległości". Do realizacji przyjętego wniosku przyczyniły się wszystkie istniejące organizacje wraz z nauczycielstwem. Wiele pracy włożono w przygotowanie tej patriotycznej uroczystości, ale też udała się. Do kilkutysięcznej rzeszy uczestników z całej okolicy z trybuny ustawionej przed gromadzkim budynkiem przemówił donośnym głosem, mocnym głosem Karol Hubert Rostworowski. Jego słowa oraz ślicznie wygłoszony wiersz Marii Konopnickiej „Ave Patria" przez Józefę Gębalankę, rodowitą pleszowiankę – nauczycielkę oraz pieśni chóru dziecięcego wzruszyły serca słuchaczy. Oprócz głębokiego przeżycia uroczystość wniosła bogaty plon finansowy za wianuszki i wstępy, co przyczyniło się do szybszego rozwoju sklepu Kółka. Równocześnie z pracą gospodarczą toczyła się zwłaszcza w okresie zimowym praca szkoleniowa. Przybywali do szkoły inżynierowie – rolnicy: Tracz, Gajewski, Kazimierz Cieślewicz, Józef Rosiewicz, Tymofitowicz, Cikowski, Jamka i in. Największa sala szkolna zapełniała się po brzegi słuchaczami z Pleszowa i Kujaw. Inżynierowie przekazywali swoje wiadomości i doświadczenie z własnej praktyki, udzielali rad i odpowiadali na liczne pytania. W sali często brakowało powietrza, lampa naftowa odmawiała światła mimo uchylonego okna dla dopuszczania powietrza.

Pracę Kółka Rolniczego w Pleszowie ceniło Okręgowe i Małopolskie Towarzystwo Rolnicze. Pleszów wybrano jako miejsce wizyty prezydenta Ignacego Mościckiego 28 lipca 1929 r., dla okazania dorobku prac rolniczych i hodowlanych. (...) Tłumy z bliższej i dalszej okolicy Pleszowa zajęły place przed kościołem i domem gromadzkim. Naprzeciw przybywającego prezydenta wyjechała b. liczna banderia krakusów na koniach. U bramy powitalnej, przy ławeczce kościuszkowskiej, powitały prezydenta p. Kotkowska i p. Gajochowa chlebem i solą, po czym ks. Korzonkiewicz wprowadził go do kościoła. Właściwa część przyjęcia i pokazu hodowlanego odbyła się na placu. Orkiestra odegrała hymn narodowy, chór młodzieżowy wykonał pieśń powitalną na 3 głosy. Chór niezbyt się popisał, gdyż zbałamucony tonacją, w której grała orkiestra, nie pochwycił tonacji pieśni podanej przez kierownika. Następnie uczennica

szkoły w Luboczy, Marysia Twaróg, wygłosiła wiersz powitalny, napisany przez ks. Fr. Korzonkiewicza. Po powitaniu oglądnął prezydent przygotowaną wystawę. Były tam krowy rasy nizinnej wysokomlecznej i różne gatunki drobiu. Następnie odwiedził dwa domy włościańskie: Rosiewiczów i Walczaków. U Walczaków zastał gości weselnych na tzw. „poprawinach". Dla młodej pary zostawił na pamiątkę zastawę stołową. Następnie odjechał, odprowadzony przez banderię.

Organizacja młodzieżowa

Pierwsza organizacja młodzieży pozaszkolnej powstała pod wpływem przygotowanego przez Jana Twaroga przedstawienia „Jasełek" Lucjana Rydla w Boże Narodzenie 1920 r. W przedstawieniu, odegranym trzykrotnie, brało udział blisko 40 osób, przeważnie spośród starszej, pozaszkolnej młodzieży. Przedstawienia zdobyły sobie powszechne uznanie. Młodzież zwróciła się do kierownika szkoły z prośbą o zorganizowanie stałego zespołu. Ponieważ w sąsiedniej Mogile oraz w Bieńczycach istniały już Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży, więc za ogólną zgodą założono KSM w celu wspólnej pracy na polu oświatowym, kulturalnym i gospodarczym. Naszym odchyleniem od statutu było to, że praca obejmowała młodzież męską i żeńską. Pierwszym prezesem Stowarzyszenia został wybrany Jan Twaróg. Od początku 1921 r. rozwinęła się ożywiona praca. Młodzież okazała się niezwykle chętną i uzdolnioną. Szybko przyswajała sobie teksty ról sztuk, przeważnie ludowych, odgrywanych w dużej sali szkolnej. Założono stały chór 4-głosowy, mieszany, w którym brali udział także dorośli, jak np. Michał Cygan, jako tenor i brat jego, sierżant WP Jan Cygan, jako bas. Chór ćwiczył śpiewanie z nut pod kierunkiem Jana Twaroga oraz później pp. organistów: Jana Gumula, następnie Janika oraz Jana Rachtana. Chór występował w większe święta w kościele i upiększał często urządzane przez Stowarzyszenie uroczystości narodowe np. 3 maja, 11 listopada i in. Kierownik szkoły zapoczątkował bibliotekę dla Stowarzyszenia i wezwał młodzież do ofiarności na rzecz jej powiększenia. Pamiętam ofiarę Jana Bańdura w postaci zakupionych „Chłopów" Wł. Reymonta, a także miłą wiosenną grę w „zielone". Kary egzekwowane za przyłapanie na braku „zielonego" przy sobie powiększały fundusz zakupu książek.

Dużą przeszkodą w pracy Stowarzyszenia był brak własnej sali. Największa sala szkolna okazywała się jednak na zebrania i przedstawienia za szczupła, a zasłanianie okien, budowanie sceny i rozbieranie jej zaraz po przedstawieniu, by sala mogła być na drugi dzień gotowa do pracy szkolnej, niszczyło ją i przysparzało pracy. Na środku wsi stał gromadzki budynek, część starej karczmy zajezdnej odkupionej ze dworu, lecz bez sufitu, bez okien, bez podłogi i z surowej, nie otynkowanej cegły. W niej właśnie przyjeżdżający z dalekich stron w drodze do Krakowa znajdowali postój z wozami i końmi. Podjąłem staranie na zebraniu Rady gminnej pleszowskiej o oddanie tej „stajni" do użytku kulturalnego młodzieży, która własnymi rękami zamieni ją w salę przedstawieniową. Wśród radnych siedział były wójt, Piotr Gajoch, którego staraniem gromada Pleszów odkupiła karczmę od hr. Ponińskiego. Prośba moja w imieniu młodzieży została chętnie przyjęta. Po ukończeniu jesiennych robót gospodarczych zaczęliśmy pracę około „sali". (...) Przez zimę pracowaliśmy w wymrożonej przestrzeni, strugając belki i deski. Dopiero następnej zimy tynkowaliśmy ściany. Był to zabawny widok. Przy każdej ścianie po 2-3 tynkarzy, którzy może dopiero po raz pierwszy mieli kielnię w ręce. Nad każdym dziwne oświetlenie; zapalona świeczka zawieszona na długim drucie zatkniętym w sufit. Najwięcej energii przy tych pracach okazywał Józef Gajoch, syn wspomnianego Piotra. Józef Gajoch był najwierniejszym moim towarzyszem pracy. Kiedy wieczorem przychodziłem z lampą do „sali", stawiałem ją w otworze okiennym. Jej światło idące w ciemność nocy wzywało chłopców do dalszej, jakże przykrej w takiej zimnicy, pracy. Nic dziwnego, że w czasie mrozu często brakowało chętnych do pracy. Józef Gajoch, który zwykle przybywał pierwszy, udawał się na poszukiwanie ochotników. Najczęściej znajdował ich w zacisznym domku szewca, Farnausa, na pogaduszkach lub przy grze w „durnia" i wyciągał ich do dalszej pracy. Pewnego razu nie zastał nikogo, prócz klepiącego skórę Farnausa. *Nie ma dziś chłopaków?* – zapytał Gajoch. *Nie przyszli* – odrzekł Farnaus. *Szkoda* – zmartwił się Gajoch – *ale widzę, że oprócz handlu butami zaczynasz handlować kapeluszami, bo widzę spory ich zbiór u ciebie na skrzyni*, i, otworzywszy drzwi do sąsiedniej izdebki, powyciągał z niej ukrytych tam chłopców i przywiódł do dalszej roboty. Innym razem spostrzegł wieczorem sporą gromadkę, która na jego widok, zaczęła szybko zmierzać w stronę drogi na Kujawy. Dogoniwszy chłopców, zapytał: *Gdzie wy idziecie? Na Kujawy – na wesele* – brzmiała odpowiedź. *A czy byliście tam proszeni?* – badał dalej Józef Gajoch. *Chodźcie tu, gdzie was proszą*. I znów w ten wieczór przybyło kilka metrów otynkowanej ściany. (...)

Mróz zelżał. Zaczęły się roboty stolarskie, budowa ścianki przedniej sceny (proscenium), wykonanie drzwi i okien, wprawianie podłogi. W tych pracach z wielką bezinteresowną pomocą przyszedł nam Piotr Burdek. Potrzebne fundusze na materiały zdobyliśmy grając przedstawienia w sali szkolnej. Ruch artystyczny wzmógł się po odmalowaniu i ozdobieniu obrazami wykończonej sali. Aktorów dobrych i chętnych było dużo. Spośród nich wspomnę Józefa Gajocha, który wkuwał na pamięć pełne zeszyty rozpisywanych (często przez siebie) ról przy rąbaniu dla domu drzewa, młóceniu zboża w stodole itp. zajęciach gospodarskich, wspominam także Jana Gumula, miejscowego organistę rodem z Pleszowa, który z młodzieńczym zapałem podejmował role w każdym prawie przedstawieniu, a bywało i tak, że w jednej sztuce przeistaczał się nie rozpoznawany w kilka postaci. Wystawialiśmy przeważnie sztuki ludowe, patriotyczne „jasełka" w różnym opracowaniu, a po zdobyciu praktycznie doskonalszej sztuki aktorskiej, młodzież porywała się na wystawianie dzieł Fredry, Bałuckiego, Rostworowskiego. Praca młodzieży przy budowie własnej sceny została sowicie wynagrodzona, gdy dźwięczne słowa naszej pięknej mowy siały w sercach prostych słuchaczy głębokie wzruszenie podczas wystawiania sztuk: „Polska już wolna", „Hanusia Krożańska" i inne sztuki ludowe, jak: „Błażek opętany" Anczyca, „Wesele na Prądniku", „Wigilia św. Andrzeja" „Wesele Zosi", „Fotograf w opałach", „Zrękowiny u Druzgały", „Dziewiczy wieczór" i in. Budziły one nie tylko wiele wesołości, ale i serdeczne współczucie z powodu trudności piętrzących się na drodze kochających się ludzi. Wielki sukces odniosły „Śluby panieńskie" Fredry i „Grube ryby" Bałuckiego. Na przedstawieniu „Niespodzianki" Rostworowskiego powiało po sali grozą dramatu życia.

Praca młodzieży nie polegała tylko na chórze i przedstawieniach teatralnych, ale stopniowo objęła odczyty, a także szkolenie rolnicze przez uprawę poletek doświadczalnych. Pragnąc upoglądowić pracę oświatową napisałem prośbę do Kuratorium OSKr o przydzielenie lampy projekcyjnej do wyświetlania przeźroczy. Długo nie było odpowiedzi, więc zakupiłem z własnych funduszów rzutnik do przeźroczy z oświetleniem karbidowym (nie było jeszcze w Pleszowie oświetlenia elektrycznego). Koszt rzutnika 250 zł, nasady 160 zł. Tej lampy używałem w szkole i w Stowarzyszeniu i pożyczałem jej ks. Korzonkiewiczowi do Sodalicji Dziewcząt w Grębałowie. Treścią przeźroczy wypożyczanych z Tow. Szkoły Ludowej, a czasem od p. Inspektora Szkolnego – Orszulskiego, była geografia, historia, astronomia, sztuka: „Królowa Jadwiga na Wawelu" Gawalewicza, „Legendy o Matce Boskiej", „Obieg ziemi i księżyca" itp. Po długim czasie od wniesienia prośby przybył do Pleszowa p. kurator, Kupczyński. Zobaczył salę, bibliotekę blisko 700 książek już liczącą. Nadeszła pocztą latarnia projekcyjna, ale bez źródła światła. Obie nieużywane dzisiaj lampy projekcyjne znajdują się dotąd w szkole pleszowskiej, która bowiem otrzymała już za czasu Polski Ludowej epidiaskop i rzutnik na prąd elektryczny.

Miło mi podnieść, że w tych czasach początkowych prac Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, budowy sali, gromadzenia biblioteki, okazywała młodzież wielką wzajemną życzliwość bez względu na różnice majątkowe, okazywała patriotyzm, umiłowanie wsi i poważanie dla rodziców. Nieraz zdawało mi się, że członkowie Stowarzyszenia to dzieci z jednej dobrej rodziny. Podobnie i zachowanie się dzieci szkolnych było bez zarzutu. Byłem młodym nauczycielem, a nie potrzebowałem walczyć o zdobycie czy utrzymanie autorytetu wychowawczego. Było to zasługą rodziców dzieci, poważnie pojmujących swą rolę wychowawczą. Wdzięczni byli szkole za jej pracę tak w murach szkolnych, jak również z młodzieżą dorastającą. Wspominali, jak to niedawno, kiedy nie było jeszcze Stowarzyszenia, chłopcy dorośli czy też dorastający mieli zatargi z chłopcami z sąsiednich wsi, kończące się napadami i bójkami. Wyrazem wdzięczności za prace zapoczątkowane z młodzieżą przez kierownika szkoły było zakupienie ze dworu od p. Kochanowskiego na wniosek radnego Wojciecha Kardasa 1 ha 3 arów pola za cmentarzem do użytku kierownika szkoły (o które sam nie zabiegał). Grunt zaintabulowano jako własność gromady i gromada opłacała z niego podatki. Nadmieniam, że na dwóch zebraniach rady gromadzkiej, której byłem członkiem, stawiałem wniosek o zaintabulowanie tego pola na własność szkoły, jednak większość odmówiła, motywując tym, że gdyby przybył inny, „niedobry" kierownik, nie mogłaby mu gromada odebrać prawa używania gruntu szkolnego. Grunt ten został w 1955 r. zajęty na własność państwa i zabudowany przez przesiedlonych z Kępy gospodarzy. W użytkowaniu następnych kierowników szkoły pozostała tylko mała łączka po obu stronach kanału, wykopanego dla odprowadzania wód gorących z koksowni. Pozostały obszar wynosi 10 do 12 arów.

W przeciągu lat pracy Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży nikomu nie przyszło na myśl oddziaływać na członków w duchu jakiej określonej partii politycznej. Celem pracy była radosna twórczość kulturalna w niedawno odzyskanej wolnej Polsce – Matce wszystkich jej obywateli. Jednak wpływy partii politycznych zaczęły przenikać na wieś. W Pleszowie miało od dawna wielu zwolenników Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast", którego wódz ludowy, Wincenty Witos, był przez pewien czas premierem Rządu. W Pleszowie powstało Koło PSL „Piast". Wpływy PSL objęły Małopolskie Towarzystwo Rolnicze i związany z nim Małopolski Związek Młodzieży Ludowej. Młodzież pleszowska, której część weszła już w tym czasie w wiek dojrzały, uchwaliła przejść na statut Związku Młodzieży Ludowej. Mimo tej secesji od sztandaru Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, dorobek pracy Stowarzyszenia w postaci sali, biblioteki i sprzętów urządzenia sali i sceny przejęło Koło Młodzieży. Mimo to współpraca szkoły i życzliwość ze strony ks. proboszcza nie ustała. Koło Młodzieży spotkało się ze strony p. Wincentego Styrylskiego, prezesa Małop. Zw. Młodzieży oraz p. Marii van Wollenowej i p. inż. Józefa Rosiewicza, kolejnych przewodniczących Okręgowego Zw. Mł. L. w Krakowie z wielką życzliwością.

W Kole Młodzieży powstała myśl założenia własnej orkiestry. Już przedtem nauczył kier. szkoły kilku chłopców gry na skrzypcach (Stanisław Stefański, Stefan Cygan, Józef Gajoch). Teraz zaczął uczyć zespół kilkunastu chłopców znajomości nut, na dużych arkuszach

BIBLIOTEKA KRAKÓW FILIA 48

papieru pakowego pisał ćwiczenia, których takty i wartość nut wystukiwali chłopcy, nabierając tak koniecznych wiadomości, nim otrzymają instrumenty, których okazji nabycia dopiero poszukiwano. Przygotowanie trwało około 3 miesiące. W tym czasie udało się nabyć: bas w stroju F, 2 waltornie, tenor, baryton, 2 trąbki Es, 1 trąbkę B, altówkę B, trzy klarnety, bęben duży i mały, talerze, a osobno dokupiono nowy, duży bas B i z początkiem września 1931 r. rozpocząłem naukę sposobu zadęcia i odczytywania nut przy pomocy palcowania. Potrzebne wiadomości czerpałem z polskich i niemieckich „szkół" na poszczególne instrumenty. Mimo szczupłych moich możliwości już na Boże Narodzenie poważyła się „orkiestra" wystąpić na chórze w kościele z kilkoma kolędami. Chłopcy, zachęceni tym występem, zabrali się do ćwiczeń z jeszcze większą ochotą, a także postarali się o płatnego instruktora w osobie plutonowego orkiestry 20 Pułku Piechoty tak, że na Wielką Niedzielę 1932 r. orkiestra wystąpiła bardzo składnie w procesji około kościoła.

Od tego czasu orkiestra dawała koncerty marszów, walców, polek na placu przed budynkiem gromadzkim i upiększała urządzane w sali uroczystości. 15 maja 1932 r. odbyła się uroczystość poświęcenia orkiestry i zabawa w sali pałacowej, a dochód z niej posłużył na dokupienie nowych instrumentów. Do pięknego sukcesu tej imprezy przyczyniła się bardzo opieka, jaką otaczali Koło wymienieni uprzednio prezesi, a szczególnie inż. Józef Rosiewicz, który zorganizował również dla Koła występ w Krakowie, tj. ujęcie na taśmę filmową wesela krakowskiego, odegranego przez członków Koła Młodzieży z Pleszowa, a także występ Koła na Wawelu z odegraniem wyjątków z „Kościuszko pod Racławicami" Anczyca. Niestety, wkrótce po tym jakby kulminacyjnym punkcie rozwoju kulturalnej pracy Koła Młodzieży nastąpiły wydarzenia, które doprowadziły do zahamowania rozwoju i upadku orkiestry. Skoro wpływy rządu sanacyjnego objęły Małopolskie Towarzystwo Rolnicze i Małopolski Związek Młodzieży, młodzież pleszowska poddała się pod wpływ akademickiej organizacji młodzieżowej „Znicz" i odrzuciła statut Kół Młodzieży przy MTR mimo, iż jej rodzice, zorganizowani w Kółku Rolniczym, nadal w nim pracowali, a sprawy polityczne omawiali w organizacji politycznej w swoim kole PSL. Dla uniknięcia rozłamu i niezgody zwołałem w porozumieniu z ks. Korzonkiewiczem zebranie porozumiewawcze najaktywniejszej młodzieży, na którym poddano wniosek, by Stowarzyszenie objęło młodzież od 14 do 20 roku życia, a Koło Młodzieży „Znicz" starszych. Sala i inwentarz miał pozostać przy Kole. Dotąd mam w przechowaniu notatkę kto był za, a kto przeciw. Wysiłki porozumienia spełzły na niczym. Doszło do przykrych zajść z powodu inwentarza, a zwłaszcza instrumentów muzycznych. Oddano do przechowania tylko część, z której bęben duży i mały, klarnet i tenor (czy baryton) wypożyczono gminie w Mogile na jakąś uroczystość. Wybuchła wojna i te instrumenty przepadły. Przepadły również instrumenty pozostałe w rękach niektórych członków orkiestry. Jeden z nich chciał ubocznie sprzedać najdroższy wówczas bas B wartości 600 zł za 50 zł do Stowarzyszenia Młodzieży w Ruszczy. Bas ten odzyskano. Nowo zorganizowane Koło Młodzieży uzupełniło część instrumentów, orkiestra była czynna, ale wojna rozproszyła jej członków a instrumenty zaginęły.

Przykre zajścia skłoniły ks. Fr. Korzonkiewicza do rezygnacji z pracy duszpasterskiej w Pleszowie, gdyż jak się wyraził: *Nie chcę, by moja obecność stanowiła przeszkodę w zbawieniu dusz ludzkich*. Przeniósł się do Inwałdu w powiecie wadowickim, gdzie zdobył sobie dalszymi pracami serca i uznanie nowych parafian. Zmarł po kilku latach pracy na nowym stanowisku, a pogrzeb jego był wielką manifestacją serdecznych uczuć tamtejszych robotników i chłopów dla tego niestrudzonego pracownika społecznego i szlachetnego, ofiarnego, dobrego człowieka. Już w czasie pracy w Pleszowie był odznaczony za pracę społeczno-gospodarczą Złotym Krzyżem Zasługi.

Niedługo pozostawała młodzież pleszowska pod wpływem organizacji „zniczowej", przechodząc wkrótce na statut Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici". Wojna przerwała jego działalność. O ile po 1918 r. atmosfera radości z odzyskania wolności Polski bardzo sprzyjała opisanym pracom społecznym i rozwojowi organizacji kulturalnych w Pleszowie, to w 1945 r. radość ta była jeszcze większa, bo wynikała z przeświadczenia, że naród uniknął biologicznej zagłady, to jednak życie społeczne wsi i jej rozwój uległo zakłóceniu. W atmosferze wzajemnej niechęci prace nowych organizacji społecznych nie rozwijały się z takim zapałem, jak to było w latach 1918-1939. Członkowie PSL przeciwstawiali się nowemu Stronnictwu Ludowemu, Koło Gospodyń – Kołu Ligi Kobiet. Założone po 1945 r. Koło Młodzieży Wiejskiej nie mogło sobie zjednać sympatii dawnych członków. Zdrowy jednak rozsądek stopniowo wyrównuje różnice poglądów politycznych, łagodzi antagonizmy, bo zmuszają do tego problemy nowego życia. Kółko Rolnicze, przemianowane na Gminną Spółdzielnię Samopomocy Chłopskiej, utraciło cały swój dobytek, ale jako organizacja pleszowskich rolników podjęło na nowo wspólne nabywanie nawozów, cementu, wapna, pasz i nasion siewnych. Na tle tej pracy stopniowo dochodzi do uzgodnienia i polepszenia stosunków przeciwnych sobie ugrupowań społecznych. Szkoła w tym czasie nie chciała wchodzić między skłóconych obywateli, pracowała u siebie nad dziećmi, pomagając jednak w każdej imprezie, która służyła ogółowi społeczeństwa. Trudne było to stanowisko szkoły. Liczne zarządzenia Władz, skierowane do wsi, do miejscowych organizacji społecznych o wykonanie pewnych prac w miejscu, opierały się zawsze o szkołę. Im trudniejsze było zadanie (w atmosferze różnicy poglądów politycznych), tym chętniej udawano się do szkoły o pomoc w organizacji i w jego wykonaniu. Z ramienia Zarządu Gminnego w Mogile odbyła się w szkole w Mogile uroczystość otwarcia Gminnej Biblioteki. Wracającemu z dziećmi Janowi Twarogowi tak opisały swoje wrażenia gospodynie z Mogiły, uczestniczki uroczystości: *Kiedy zobaczyłyśmy na scenie garstkę (36) drobnych pleszowskich dzieci, pomyślałyśmy: co też one potrafią? Tymczasem za chwilę musiałyśmy osuszać napływające do oczu łzy wzruszenia pod wpływem piękna wykonania pieśni*. W tym samym roku wykonaliśmy u siebie w Pleszowie bardzo starannie przygotowany, obfity program wieczorku ku czci Fryderyka Szopena.

Wychowanie fizyczne i sport

Zawiązkiem prac w kierunku wychowania fizycznego był zespół do gry w piłkę nożną, działający od wiosny 1924 r. przy Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży w Pleszowie. Zakupiono przybory do gier oraz biało-czerwone koszulki na wzór Cracovii i grano zawody z młodzieżą z najbliższych wiosek, najczęściej na pleszowskim błoniu. W okresie członkostwa w Małopolskim Związku Młodzieży Ludowej organizowano w Pleszowie sąsiedzkie zawody lekkoatletyczne: biegi, skoki, rzuty dyskiem, kulą i oszczepem z najbliższymi Kołami Młodzieży. 28 czerwca 1931 r. urządzono w Pleszowie powiatowe zawody lekkoatletyczne. Okręgowy Związek Młodzieży przyznał zwycięzcom nagrody i dyplomy. W okresie okupacji pracownik sklepu Kółka Rolniczego, p. Stanisław Koczur, uruchomił zespół do gry w siatkówkę. Grywano przed domem gromadzkim lub na podwórzu szkolnym z zespołami Ruszczy, Igołomii i in. W 1944 r. powstał z inicjatywy pewnego wiedeńskiego sportowca, zatrudnionego przy stadninie koni wojskowych we dworze, zespół do gry w piłkę nożną. Grano mecze z Mogiłą, Branicami, Dojazdowem i in. Stała organizacja sportowa powstała dopiero po odzyskaniu wolności z inicjatywy studentów: Józefa Cygana, Władysława Kuhla i Juliusza Twaroga. Klub zarejestrowano jako Ludowy Zespół Sportowy i wprowadzono stałe ćwiczenia oraz liczne zawody z zespołami Luboczy, Grębałowa, Łuczanowic, Branic, Ruszczy, Wyciąży, Głębokiej, Mogiły, Bieńczyc, Brzegów, Dojazdowa, Czyżyn oraz z drużynami 55 i 56 Brygady Służby Polsce, które kwaterowały w Pleszowie, a pracowały przy budowie Kombinatu. Najaktywniejszymi zawodnikami tego okresu byli, obok poprzednio wymienionych założycieli, Kazimierz Gajoch, J. Kozub, J. Czopek, Henryk Nowak, Stanisław Suder, Stanisław Rosiewicz, Franciszek Szywalski, Ryszard Cygan (ze dworu), Ryszard Cygan (syn Jana z Pleszowa), Antoni Wosiek, Tadeusz Suder, Jan Zasada, A. Laszkiewicz, S. Adamski, J. Waliss, J. Kalisz i Fr. Zięba. Prowadzono również ćwiczenia lekkoatletyczne i grę w siatkówkę. W 1952 r. objęli kierownictwo Ludowego Zespołu Sportowego ob. Feliks Adamski i J. Sadlik. Zarejestrowali zespół w federacji sportowej „Kolejarz" i już w 1953 r. grają chłopcy w klasie C okręgu krakowskiego, a wkrótce awansują do klasy B. Niestety w 1955 r. klub przestał istnieć z powodu kradzieży wszystkich przyborów i butów piłkarskich z niestrzeżonego magazynu przy boisku sportowym. W 1956 r. reaktywowano klub pod nazwą „Pleszowianka", który z początku z dużym powodzeniem zdobywał punkty w klasie C, ale potem osłabł w zapale, nie zgłaszał się w komplecie na obowiązkowe zawody, tracił punkty „walkowerem" i w końcu zapadł w bezczynność. W latach 1928-1932 czynny był w Pleszowie Oddział Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego. Zajęcia prowadził bardzo starannie O. Jan Wilczek, kapral rezerwy. Szkoła nie posiadała sali gimnastycznej ani odpowiedniego boiska do ćwiczeń. Do tego celu wykorzystywała szkoła boisko klubu sportowego na błoniu gromadzkim.

Kursy oświatowe i gospodarcze

Organizacje społeczne w Pleszowie przeprowadzały co pewien czas dla swoich członków kursy szkoleniowe. Kółko Rolnicze – prowadziło kursy i poletka upraw rolnych i hodowli zwierząt domowych. Koło Młodzieży – poletka doświadczalne, kurs kroju i szycia. Koło Gospodyń oraz Koło Ligi Kobiet – kurs szycia, gotowania i pieczenia ciast. Szkoła przeprowadziła kurs uzupełniający program szkół III stopnia przed II wojną światową. Kurs ukończyło 17 uczestników wobec komisji egzaminacyjnej w osobach wizytatora K.O.S., Kr. Białasa, insp. szkoln., Feliksa Sidorowicza i insp. pracy kulturalnej, Ferdynanda Gągoli. Szkoła prowadziła też kursy analfabetów, które ukończyło z dobrym wynikiem 21 uczestników oraz kursy dokształcające dla 55 i 56 Brygady Służby Polsce. Uczestnikami byli młodzi chłopcy z różnych stron Polski. Wieczorami szczupły budynek szkolny napełniał się ponad 200 uczestnikami. Lekcje prowadziło nauczycielstwo tut. szkoły oraz oficerowie i podoficerowie Brygad Służby Polsce.

Kółko Rolnicze w Pleszowie[2]

Wielki wpływ na rozwój rolnictwa i hodowli zwierząt gospodarskich, oprócz Koła Młodzieży, wywarła organizacja rolników w Pleszowie pod nazwą Kółko Rolnicze. Powstało ono z inicjatywy gospodarzy przeważnie zamieszkałych w Pleszowie-Kujawach, m.in.: Wojciecha Kardasa, Michała Cygana, Jana Walczaka, Walentego Gajocha i innych. Początkowym celem organizacji było wspólne nabywanie i rozprowadzanie nawozów sztucznych, nasion, cementu oraz organizowanie fachowych odczytów. Na skutek starań gospodarzy pleszowskich, na wiosnę 1915 r. sekretarz Rady Powiatowej w Krako-

2. Opracowanie: Jan Twaróg, Władysław i Józef Gajoch, Jan Gębala

wie, Bronisław Zborowski, dopomógł w zorganizowaniu i otwarciu sklepu pod nazwą „Sklep Samopomocy Włościańskiej", który jednak po kilku latach z powodu małego obrotu towarowego odstąpiono miejscowemu rolnikowi Janowi Bańdurowi.

W roku 1928 sklep przejęło ponownie Kółko Rolnicze. Dzięki zapobiegliwości Piotra Pyrlika, pierwszego kierownika sklepu, a po 3 miesiącach jego następcy – Józefa Gajocha, zadanie zaopatrywania rolników w artykuły pierwszej potrzeby domowej jak i gospodarczo-rolniczej wypełniane było coraz lepiej. Było to również zasługą wszystkich trzech pracowników sklepu, którzy zadowalali się bardzo skromnymi zarobkami miesięcznymi. Kierownik otrzymywał 1 % prowizji, za przywóz towarów – 1,5 %, sklepowy – 3 %, księgowy – 0,5 %. Początkowo 1 % nie przekraczał 10 zł miesięcznie.

Początkowo od 15 kwietnia1928 r. księgowym i sekretarzem był Jan Twaróg, a od sierpnia 1928 r. do 15 lipca 1948 r. Józef Gajoch. Spośród kilku sklepowych najdłużej, bo od 31 marca 1937 r. do 25 lipca 1950 r. pracował Stanisław Koczur. W okresie okupacji jako podoficer Batalionów Chłopskich ułatwiał on członkom organizacji kontakty konspiracyjne.

W roku 1940 zakupiono dla Kółka Rolniczego młockarnię o wydajności 10 m^3 na godz., wraz z motorem spalinowym. Z opłat za usługi pobieranych w zbożu, co roku 5 metrów było odprowadzane po przemiale w mogilskim młynie drogą konspiracyjną na pomoc dla miasta. W roku 1944 Kółko Rolnicze zakupiło ciągnik z narzędziami. W okresie okupacji w zarządzie Kółka Rolniczego byli: Jan Twaróg, Józef Gajoch, Jan Gajoch, Wincenty Kardas, a w radzie nadzorczej: Stanisław Rosiewicz, Jan Gębala, Antoni Malinka. Po wyzwoleniu Kółko Rolnicze łącznie z Kołem Młodzieży rozwijało oświatę zawodową. Z dochodów sklepu dokupiono dalsze maszyny rolnicze: siewnik 17 rzędowy, bajcownik do zaprawy ziarna, opryskiwacz do drzew i inne. Na zarządzenie władz, od 15 lipca 1948 r. przeniesiono siedzibę Spółdzielni do Mogiły. Sklep w Pleszowie jako część Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" przetrwał do 25 lipca 1950 r. tj. do czasu przejęcia przez Powszechną Spółdzielnię Spożywców w Krakowie.

„Pamiętam czas – wspomina JanTwaróg – *kiedy posiadając z dwudziestoletniego dorobku poważny inwentarz maszynowy i gotówkę do dalszego obrotu, opieraliśmy się połączeniu w większe terenowe Spółdzielnie – nie udało się pozostać przy swoim. Oddaliśmy wszystko, by po kilku latach odzyskać zaledwie młockarnię pozostającą dotąd w posiadaniu i użytkowaniu odrodzonego Kółka Rolniczego w Pleszowie. Sklep należał do Państwowej Spółdzielni Spożywców. Kółko Rolnicze, a następnie Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Pleszowie „szczyciła" się poważnym dorobkiem swojej pracy. Zakupiony stopniowo inwentarz maszyn rolniczych obejmował w dniu ich przejęcia przez Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska" w Mogile następujące maszyny: traktor, młockarnię szerokomłotną, siewnik do zbóż 13-rzędowy, siewnik 17-rzędowy, trier do czyszczenia zboża, „żmijkę" do czyszczenia zboża, bajcownik do zaprawy ziarna, opryskiwacz do drzew, wyciskacz do soków owocowych, trokar i 2 przyrządy tzw. „dusi mysz". Oprócz powyższych maszyn rolniczych i narzędzi, sklep miał zapewnione 4 ubikacje lokalowe na przeciąg 10 lat w budynku gromadzkim za 3000 zł., wpłacone Gromadzie na nadbudowę szkoły. To była część materialnego dorobku sklepu Kółka Rolniczego. Poważnym wynikiem pracy Kółka Rolniczego był również postęp w dziedzinie racjonalnego prowadzenia prac na roli oraz w dziedzinie hodowli. Kursy oświatowe, czasopisma rolnicze i duże zainteresowanie zawodem rolnika, a przede wszystkim miłość do ziemi, jaką w tamtym okresie przekazywano młodemu pokoleniu – dawały rezultaty. Przed wojną z wykładami przybywali do szkoły inżynierowie z Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego: p. Tracz, p. Gajewski, Kazimierz Cieślewicz, Józef Rosiewicz, p. Cikowski, p. Jamka i inni.*

Skład pierwszego Zarządu Kółka Rolniczego w Pleszowie w latach: 1928-1934

1. Przewodniczący: ks. Franciszek Korzonkiewicz
2. Zastępca przewodniczącego: Wincenty Kardas
3. Sekretarz: Michał Cygan
4. Skarbnik: Jan Twaróg
5. Członkowie: Piotr i Walenty Gajoch, Jakub Broda, Stanisław Baran, Antoni Malinka, Wawrzyniec Czekaj, Michał Cygan, Józef Gajoch, Piotr Pyrlik i Jan Bańdur.

Chłopi i młodzież wsi podkrakowskich wychowana w samodzielnej, niezależnej organizacji wiciowej umiała mimo ciężkich warunków ekonomicznych i represji politycznych walczyć o demokrację, godność i oświatę oraz poszanowanie należne każdemu człowiekowi.

MICHAŁ CYGAN – Mała historia Pleszowa[3]



Michał Cygan z rodziną, ok. 1910 r.

Historia Kółka Rolniczego

Z końcem XIX w. wieś Pleszów, jak i inne wsie, była bardzo zacofana pod względem oświaty rolniczej. Ziemia dawała liche plony, bo była kiepsko uprawiana, orką płytką w zagony 6 i 8 skibowe. O wiedzę rolniczą nikt się nie starał, wieś była opanowana przez karczmarza, chłopi się rozpijali, wiele gospodarstw zostało zrujnowanych. Nie dbano również i o inwentarz, zwłaszcza o krowy, które na wiosnę po wyjściu ze stajni na pastwisko ledwie mogły nogi przekładać, toteż często krowę wyciągano z rowu, bo o swej mocy nóg nie wyciągła. W 1896 r. przybył do Pleszowa na stanowisko proboszcza ks. dz. Józef Rychlak po odejściu ks. Jana Puchały do Ruszczy. Ks. Rychlak, atletycznej budowy ciała, o niezwykłej sile był wielkim wrogiem pijaków, fajczarzy i pasożytów, którzy niemiłosiernie wykorzystywali chłopów nie tylko za wódkę, lecz za lichy towar sprzedawany w karczmie. Ks. Rychlak, chcąc ulżyć chłopom, by ich tak nie wykorzystywano, namawiał do założenia Kółka Rolniczego, którego znaczenia chłopi, a również i ks. nie rozumieli uważając, że sklep chłopski katolicki to jest cała działalność Kółka Rolniczego. W niedługim czasie założono sklep w domu Piotra Walczaka (dziś syn Piotr, dom nr 29) przy pomocy ks. Rychlaka i nazwano szumnie Sklep Koł. Rol. Podówczas w Pleszowie były 3 sklepy żydowskie: Grosbarol – karczma, Rotfeinn – w domu Jana Perlika (obecnie Feliks Gajoszek, dom nr 67) i Gronner. Były to sklepy spożywcze, ich właściciele spuścili z ceny na towarze tak, że sklep Kół. Rol. nie wytrzymał konkurencji i po paru miesiącach wegetacji został w 1897 r. zlikwidowany.

Stan taki dotrwał do 1908 r., w którym Kazimierz Gajoch otworzył prywatny sklep w domu Karoliny Baran (obecnie Feliks Musiał, dom nr 39) i pomimo konkurencji egzystował. W 1910 r. wyszła ustawa, że w gminach tych, które nie przekraczają 1000 mieszkańców, propinacje i karczmy zostaną zniesione. Pleszów podówczas nie liczył jeszcze tylu mieszkańców, wobec czego karczma została zlikwidowana. Żyd Infeld Rom. wyprowadził się do Krakowa, kupił kamienicę 2-piętrową, otwarł w niej sklep spożywczy (ul. Sołtyka). A drugi tekstylny przy ul. Starowiślnej. W czasie wybuchu wojny w 1914 r. uciekł z całą rodziną do Szwajcarii, lecz po wojnie powrócił. Budynek po karczmie wydzierżawił Jakub Scheiber, lecz bez wyszynku kiepski był dochód i po 2 latach sklep zwinął. Również wyjechał z Pleszowa do Mogiły Żyd Rotfeinn. Po zlikwidowaniu sklepu przez Żyda Schreibera budynek stał bezczynnie. Był tylko sklep Grommera, który sprzedawał wódkę, lecz we flaszkach zalakowanych, picie w sklepie było wzbronione.

W 1912 r. dzięki pomysłowi ówczesnego wójta, Piotra Gajocha i jego energicznej postawie, na Radzie Gminnej udało się przeforsować wniosek kupna tego domu od hr. Oświęcimskiego na własność gminy czyli gromady. Hrabia widząc, że dom nie daje dochodu, zdecydował się sprzedać za cenę 2000 guldenów austriackich. Na wiosnę 1913 r. przystąpiono do przeróbki budynku, a więc skrzydło południowe zostało zburzone, sala karczemna przerobiona na kancelarię poczty i mieszkanie, a z magazynu zrobiono sklep. Zerwano pokrycie gontami, a pokryto dachówką. Po wykończeniu Urząd Pocztowy został przeniesiony na miejsce na ten cel przeznaczone. Ubikacje przeznaczone na sklep stały bezczynnie z powodu braku reflektanta. W roku 1914 wybuchła wojna, dał się odczuć brak niektórych artykułów. Na wiosnę 1915 r. sekretarz krakowskiej Rady Powiatowej, Bronisław Zborowski, organizuje w Pleszowie ogólne zebranie, przedstawia cel uruchomienia sklepu pod nazwą „Doraźnej Pomocy", opartego na udziałach, co mu się też udało. Sklep został otwarty, dość poważnie zaopatrzony w towar, a przez miejscową ludność nazwany sklepem Kółka Rolniczego. Sklep ten w czasie wojny zaopatrywał ludność miejscową w towary niezbędne dość dobrze, tak, że ludność była zadowolona.

3. Tekst pochodzi z roku 1956. Zachowano pisownię oryginalną.

Po zakończeniu wojny w 1918 r. nastąpiła większa trudność w zaopatrywaniu ludności w towar. Przydział kartkowy został dalej utrzymany, prócz soli to prawie wszelki towar był wydawany na listy. A więc: mąka, cukier, tłuszcze, nafta, świece, mydło, tytoń, papierosy i wiele innych na kartki i listy. Rozdziałem tych towarów zajmowała się tak zwana komisja aprowizacyjna. A to: Piotr Gajoch jako wójt, ks. Jan Skarbek – proboszcz, Stanisław Bittner – poczmistrz, Wojciech Zawada – kierownik szkoły i Piotr Kowal – podwójci. Komisja ta towar przydzielony na gminę dla ludności Pleszowa przydzielała sklepowi „Doraźnej Pomocy", a w większej części otrzymywał przydział sklep Wilhelma Gronnera, natomiast sklep Kazimierza Gajocha w domu Karoliny Baranowej przydziałów tych nie otrzymywał prócz trafiki, którą Gajoch miał jako inwalida wojenny. Towarów przydziałowych było bardzo mało, ich kupno poza przydziałami na tzw. „pasek" wychodziło bardzo drogo, toteż zaczęły się nadużycia i towar ten szedł po kumotersku, co zostało dokładnie stwierdzone. Najwięcej na tym cierpieli ludzie biedni, wymyślano na komisję aprow., zaczęto potajemnie kontrolować przydziały i ich rozdzielanie, zasięgano opinii w Starostwie aprowizacyjnym w Krakowie przy ul. Kopernika (piszący się informował). Przyłapano chłopów z Kongresówki ze śmieciami, naftą i tytoniem itp. W początku 1919 r. zostały przeprowadzone wybory do miejscowej Rady gminnej z polecenia władz, zostało utworzone 4 koło radnych, po 6 z każdego koła, liczba radnych wzrosła do 24 osób. Czwarte koło stanowili bezrolni, podpisany wszedł do Rady z czwartego koła, gdzie otrzymał funkcję sekretarza gminy, a Franciszek Szywalski został wójtem. Z członkami Rady, jak: Wawrzyniec Czekaj, Wojciech Kardas, Jan Walczak i in. postanowiliśmy wybrać nową komisję aprowizacyjną, do której niżej podpisany, Michał Cygan, wszedł jako jej sekretarz i członek rozdziału, odebrano wszelkie akta od starej komisji, a względnie od jej sekretarza Zawady. Z wykazów tych dowiedzieliśmy się, że o blisko 200 osób było na wykazie więcej, niż faktycznie ludność Pleszowa wynosiła. Mając niezbite dowody w rękach za wszelką cenę chcieliśmy sklep „Doraźnej Pomocy" czyli Zborowskiego usunąć, a założyć sklep, tzw. „Konsum robotniczy". Wojciech Kardas sprowadził 2 przedstawicieli Partii Socjal. i zrobiliśmy poufne zebranie i ustaliliśmy wysokość udziałów, otrzymaliśmy potrzebne druki i statut, rozpoczęliśmy propagandę werbunkową do nowego sklepu, bojkotowaniem sklepu „Doraźnej Pomocy" i wypowiadaniem udziałów, co się nieźle zapowiadało, bo w krótkim czasie złożono ponad 5000 udziałów zebranych od ludzi bezrolnych i małorolnych.

Ówczesny dziedzic Pleszowa, Marian Kochanowski, złożył na ręce Michała Cygana kwotę 2500 koron za jego służbę tj. fornali, a Kazimierz Gajoch, jako ten, któremu miano powierzyć prowadzenie sklepu, złożył 3000 koron. Mając już dość poważny kapitał, zrobiono zebranie członków, by przedstawić stan kasy i wybrać Zarząd sklepu. Na zebraniu, które odbyło się 7 września 1919 r., wybrano Zarząd w składzie następującym: przew. Wojciech Kardas, sekr. Michał Cygan, skarbnik Jan Walczak, członkowie: Wawrzyniec Czekaj, Piotr Wójcik i Jan Dudek. Wszelkie formalności uchwalono załatwić do 15 września, a dzień później sklep miał podlegać pod Zarząd Konsum. Tymczasem stała się rzecz niespodziewana: ks. Jan Skarbek jako proboszcz, dowiedziawszy się o tym, nie mógł się z tym faktem pogodzić, a to dlatego, że sklep, tzw. „Konsum", miał być pod protektoratem PPS, wobec czego postanowił przeciwdziałać. Udał się do wójta, Fr. Szywalskiego, po radę i pomoc w przeciwdziałaniu, gdzie ustalono zaproponować Zarządowi przyjąć statut Kółka rolniczego i założyć sklep. 9 września 1919 r. wieczorem przybył do mnie do mieszkania w Pleszowie w domu moich teściów ks. Skarbek, co mnie bardzo zadziwiło i prosił mnie: *by dla dobra podtrzymania ducha religijnego nie dopuszczać do tego, by socjaliści mieli pewną ostoję w Pleszowie i bałamucili ludność*. Wobec tego ks. Skarbek zaręczył wszelką pomoc i współpracę, jeżeli założymy sklep Kółka Rol. W tym celu zwołano Zarząd, a następnie zebranie ogólne, na którym przedstawił ks. Skarbek swoją propozycję współpracy, poczem po dłuższej dyskusji uchwalono założyć Kółko Rol. i sklep kółka. Ks. Skarbek przywiózł statut, druki i zamówił 2 prelegentów ze Związku Ekonomicznego Kółek Rolniczych w Krakowie, ul. Wiślna 8 w osobach: Edward Zabłocki i N.N., po których ksiądz posłał swoje konie. Zebranie odbyło się w sali szkolnej przy bardzo licznym udziale mieszkańców, przyjęto statut Kółka Rol., zarząd pozostawiono ten sam, z tym, że przewodniczącym został ks. Skarbek, Wojciech Kardas zastępcą, a skarbnikiem Tomasz Broś. Działo się to 19 października 1919 r., co jest przyjęte jako data założenia Kółka Rolniczego w Pleszowie. Starostwo aprow. na skutek interwencji sekr. Zborowskiego odmówiło przydziału towarów, dopiero po zebraniu potrzebnej gotówki towar zakupiono i zaopatrzono sklep w domu Karoliny Baran, którego poświęcenia dokonał ks. Skarbek 2 lutego 1920 r. Nowo otwarty sklep Kółka Rol. zaczął zjednywać coraz więcej zwolenników, a sklep „Doraźnej Pomocy" podupadał tak, że w lecie 1922 r. został zlikwidowany, a sklep Kółka Rol. przeniesiono do domu gromadzkiego. Jego prowadzenie Zarząd powierzył Janowi Bańdurowi na tych samych warunkach co Gajochowi, tj. 50% zysku czystego. Gajochowa otwarła prywatny sklep w domu dworskim, tzw. „kuźni", zabierając do niego sprzedaż wyrobów tytoniowych, wobec czego zaczęły się mozolne i kosztowne starania o przydział trafiki. W sierpniu 1927 r. wybrano nowy zarząd: Przew. – ks. Fr. Korzonkiewicz, z-ca – Wojciech Kardas, sekr. – Michał Cygan z Kujaw, skarbnik – Jan Twaróg, członkowie: Piotr Gajoch, Walenty Gajoch, Piotr Perlik, Wawrzyniec Czekaj, sklepikarz – Piotr Baran, kierownik sklepu – Józef Gajoch, syn Piotra. (...) Sklep był nieźle zaopatrzony w towar, był dobrze prowadzony i dawał niezły dochód, przeciętnie 12 % zysku od utargu. Z zysków kupiono maszynę młocarnię szerokomłotną, siewnik, bronę łąkową, tryjer, żmijkę itp. Od maszyny płacono 10 kl. pszenicy za 1 godz. – członkowie, a pozostali 12 kl. i jeszcze kółko mogło dać 3000 zł na budowę szkoły. O mankach, które są dziś tak modne, nie było mowy i żaden ze sklepikarzy ich nie miał, bo był weksel gwarancyjny na pokrycie ewentualnego manka. Prócz sklepu Kółko Rolnicze prowadziło w porze zimowej kursy hodowli krów, świń, pielęgnacji i nawożenia łąk, założono poletka doświadczalne uprawy zbóż, buraków, ziemniaków, hodowlę kur i gęsi. Urządzano wycieczki na targi poznańskie i wiele innych. W październiku1929 r. odbyła sie uroczystość 10-lecia powstania Kółka Rol. w Pleszowie, odegrano przedstawienie „Niech żyje Koło Rolnicze" przez zespół Koła Młodych. Uroczystość ta była opisana w „Przewodniku Kółek Rolniczych", gdzie zamieszczono reprodukcje fotografii. Czynnych członków opałacających składki było 68. (...) W czasie wojny dochody sklepu zostały uszczuplone, a wkrótce po niej wyszło zarządzenie, by sklepy kółek rolniczych łączyć w tzw. Zw. Samopomoc Chłopska. W Mogile powstała Centrala Gminna Spółdzielni Samopom. Chłop., do której przeszły sklepy: Pleszowa, Mogiły, Luboczy, Krzesławic i Bieńczyc, wraz z całym towarem, gotówką i wszelkim inwentarzem.

W Pleszowie odbyło się walne zebranie Kółka Rol., na którym zapadła uchwała, że „przechodzimy wraz z całym majątkiem". Postawiono wniosek o wyłączenie maszyny młocarni na rzecz gromady, lecz za tym wnioskiem nikt nie głosował. Od tego czasu podlegaliśmy pod dyrektywy Zarządu Gminnego w Mogile. Głównym prezesem był niejaki Szlek a kier. towarowym Piłat z Krzesławic. W budynkach podworskich został utworzony G. O. M., kier. był Feliks Adamski, który wypożyczał maszyny, kosiarki i żniwiarki oraz przeprowadzał omłoty i pobierał opłaty. Ten stan dotrwał do 1951 r. Po utworzeniu Dziel. Rady Narodowej w Nowej Hucie działalność oświatowa ustała, a sklepy przejął Zarząd Miejski, tzw. MHD. Po pewnym czasie dawny sklep Kółka Rol. w Pleszowie został przydzielony Gm. Spół. Sam. Chłop. w Ruszczy, wraz z udziałami członkowskimi, a ośrodek maszynowy, który mieścił się w stodole plebańskiej, został przemianowany na Państwowy Ośrodek Maszynowy, czyli tzw. P. O. M., tak, że właścicielem maszyn stało się państwo, a wszelka własność dawnego kółka rolniczego została zlikwidowana. Za 3-4 lata zostaliśmy od Ruszczy oderwani i przydzieleni do Spół. Gminy Węgrzce, by znów w 1958 r. z powrotem być przydzielonymi do Ruszczy, lecz już bez maszyn, które zostały poprzydzielane nie wiadomo gdzie i komu, a Pleszów jako dawny ich właściciel nie miał na to żadnego wpływu, pomimo zabrania 2 maszyn omłotowych (druga przydzielona, nowa przez Komitet parcelacji po inż. Szubie także została zabrana). (...) Teraz zaczęła się długa i mozolna praca w celu otrzymania z powrotem maszyny młocarni, co zostało uwieńczone sukcesem. W 1958 r. w Pleszowie urządzono okręgowe „Dożynki", w których zespoły młodzieżowe Pleszowa, Branic, Mogiły, Grębałowa, Krzesławic i Łęgu wystąpiły z wieńcami dożynkowymi, z własnym programem. Całością kierował Jan Gajoch, a że dzień był ciepły i słoneczny, zgromadziło się 4-5 tys. ludzi. Po występach artystycznych odbyła się na wolnym powietrzu zabawa taneczna do rana.

Historia Urzędu Pocztowego w Pleszowie od 1848 do 1949 r.

Przystępując do opisu historii Urzędu Pocztowego w Pleszowie chcę zaznaczyć, że jego stuletnia kronika nie będzie w pełni dokładna, a to dlatego, że nie posiadam żadnych zapisków na których mógłbym się oprzeć. W opisie będę posługiwał się opowiadaniem ludzi znacznie starszych ode mnie: Sebastiana Bylskiego (zmarł przed 1900 r. w wieku około 85 lat), Jana Nowaka, byłego długoletniego kołodzieja dworskiego (zmarł po pierwszej wojnie światowej w wieku około 85 lat), ojca mojego, Józefa Cygana, byłego stangreta i karbowego dworskiego, który służył we dworze przez 54 lata (zmarł w 1940 r. w wieku 77 lat) oraz przytoczę wiadomości z opowiadania mojej matki, która mając 17 lat służyła u poczmistrzów i była równocześnie roznosicielką poczty (zmarła w wieku 82 lat w 1947 r.). Postaram się także spisać to, co zapamiętałem od najmłodszych lat aż po czas dzisiejszy. Wszystko to będę się starał w świetle prawdy opisać po to, by pozostał pewien zapis historii gromadzkiej. Tu nadmienić mi wypada, że opis ten jest już drugi, bo pierwszy napisałem w 1949 r. na prośbę kierowniczki Urzędu Pocztowego w Pleszowie, Zofii Gajoch, która cieszyła się, że Urząd Pocztowy w Pleszowie będzie posiadał własną historię. Niestety stała się rzecz przykra, bo tamten opis wypożyczył dyrektor Urzędu Pocztowego w Krakowie, ob. (...) i jej nie oddał, pomimo upominania się o jej zwrot. Tłumaczył się, że mu „zaginął", ale jego usprawiedliwienie nie jest wiarygodne, a postępek ten nie licuje z godnością i stanowiskiem dyrektora tego urzędu. W poprzednim opisie były zawarte dokładne daty, które uzyskałem od byłej poczmistrzyni – pani Bitnerowej, ale obecnie ona nie żyje, i tych informacji nie mogę już od nikogo uzyskać. (...)

Po rzezi galicyjskiej w 1846 r. i rewolucyjnemu nastawieniu chłopów w roku następnym przeciw panom, którzy straszliwie krzywdzili chłopów tzw. pańszczyzną, czyli bezpłatną pracą pod batem ekonoma, rząd austriacki w 1848 r. wydał dekret o uwolnieniu chłopów od pańszczyzny i uwłaszczeniu, czyli że władza panów została uszczuplona, a również z uwłaszczeniem chłopów i daniem im hipoteki zostały utworzone na terenie byłej Galicji gminy jednostkowe z radnymi gminnymi i wójtami na czele. Otrzymali oni pewną władzę

i uniezależnienie się od władzy pana i dworu. Równocześnie z utworzeniem gmin rząd austriacki utworzył po pewnych wsiach urzędy pocztowe, z których wójtowie mieli zbierać listy i doręczać je adresatom. Mowa tu tylko o listach, które były rzadkością, bo ludzie nie umieli czytać i pisać. Także gazet nikt nie czytał, prócz księdza i nauczyciela, który był również pisarzem gminnym. Przymusu uczęszczania do szkoły nie było gdzieś do roku 1890. Wójtowie nie umieli czytać i pisać, wszystko załatwiał pisarz, wójt tylko stawiał pod aktem urzędowym trzy krzyżyki. Na dowód przytoczę fakt następujący: w pewnym domu w Kujawach na Zalesiu wpadł mi w rękę pewien akt urzędowy z 1860 r., spisany przez ówczesnego pisarza, który był miejscowym nauczycielem. Akt ten przez niego tylko był podpisany, natomiast wójt, podwójtowie i asesor podpisali tylko po trzy krzyżyki, jako że nie umieli pisać. Takim to pierwszym wójtem nie umiejącym pisać był prawdopodobnie niejaki Madej, a podwójtem niejaki Giza, który później został wójtem. Wobec takiego stanu rzeczy urząd pocztowy w pierwszych latach swego istnienia był we dworze. Podówczas właścicielem dworu był pan Kirchmajer, a kto prowadził całe to pocztowe urzędowanie nie zdołałem stwierdzić.

Natomiast pewnym jest, że początkowo po pocztę jeżdżono do Krakowa 2 razy w tygodniu, a później co drugi dzień. Pocztę zabierał furman dworski czyli stangret, który przyjeżdżał z dziedzicem do Krakowa. Postój furmanki po pocztę był w tzw. „Hotelu Centralnym", który był własnością dziedzica Pleszowa, a stał w tym miejscu, gdzie dziś znajduje się gmach Banku Polskiego przy ulicy Basztowej. Po przywiezieniu poczty do Pleszowa urzędnik pocztowy sortował ją na gromady według adresu wsi, bo w owym czasie do poczty w Pleszowie należały następujące wsie: Lubocza, Branice, Wadów, Ruszcza, Wyciąże, Cło z Kościelnikami i Górka Kościelnicka. Wsie nadwiślańskie: Przylasek Wyciąski i Rusiecki oraz Wolica należały do poczty w Niepołomicach. Reszta wsi wschodniej części powiatu krakowskiego jak: Wróżenice, Czulice, Karniów, Głęboka i inne, aż po Prusy i Łuczanowice, należały do poczty w Kocmyrzowie. Inne wsie położone bliżej Mogiły należały do poczty w Mogile. Po pocztę do Pleszowa wysyłały dwory swoich parobków na koniach, którzy po przyjeździe wiązali konie przy dębowym słupie na podwórku dworskim. Na listy mieli duże torby skórzane, zamykane na kłódkę. Kluczyk od kłódki zostawał na poczcie, a drugi klucz do odemknięcia miał zarząd dworu odbierający pocztę, którą po przesortowaniu odbierał wójt danej wsi. Każda wieś miała swego listonosza, który był wynagradzany z kasy gminnej. W Pleszowie w tym czasie, gdy pocztą zajmował się dwór, listonoszem był Sebastian Bylski. (...) Ów Bylski był uciekinierem z powiatu tarnowskiego lub bocheńskiego, który jako uczestnik rzezi galicyjskiej przybył do Pleszowa i tu ówczesny dziedzic Kirchmajer przyjął go za swego parobka i dał mu nazwisko Bylski, a że to był człowiek piśmienny, więc prócz innych zajęć był także listonoszem, za co płacę pobierał dwór.

Około roku 1860 dwór kupił podstępem na licytacji pachciarz Kirchmajera, niejaki Pikus Atteslander (Żyd). Rodzina Kirchmajera z Pleszowa wyjechała, lecz służba wszystka pozostała, a pocztą zajmował się wtedy niejaki Dębczyński – ekonom dworski, zaś listonoszem był nadal Bylski. Taki stan przetrwał do ok. 1870 r. W tym czasie dwór wybudował dla służby dom zwany czworakiem lub „Piekłem" i w domu tym (który stał w miejscu, gdzie jest stodoła organisty i kościelnego), urządzono mieszkanie dla poczmistrza: pokój, kuchnię, kancelarię oraz ubikację. Przed kancelarią stał słup dębowy przy którym wiązano konie. (...) Urzędnikiem prowadzącym pocztę był niejaki Zbijewski, a listonoszem był nadal Bylski. Około 1882 r. pocztę roznosiła pokojówka dworska, Julia Nowak (po zamążpójściu Cyganowa). Od 1885 r. pocztę roznosiła moja późniejsza matka, Maria Pudlik, która u tegoż poczmistrza służyła. Około 1890 r. umarł pan Zbijewski, a pocztę prowadziła wdowa po nim z synem Zygmuntem (był to garbusek). Około 1893 r. zmarła poczmistrzyni Zbijewska, rodzina jej zabrała do siebie Zygmunta, a urząd prowadził nadany przez władze inny urzędnik nieznanego mi nazwiska, zaś listonoszem był ówczesny kościelny, Raźny Wawrzyniec. W roku 1896 urząd pocztowy został przeniesiony z domu dworskiego do domu Jana Perlika (obecnie dom nr 67 Feliksa Gajoszka), lecz po niedługim pobycie został przeniesiony do opuszczonego domu na tzw. Zającówkę (dzisiaj własność Anastazji Furman). Pocztę woził z Krakowa parobek Józefa Perlika, niejaki Grzegorz Warzecha. Kolei wtenczas jeszcze do Czyżyn nie było, nie miał również Urząd Pocztowy w Pleszowie telegrafu, a od kiedy był telefon – nie wiem. Pocztę w Kujawach roznosił niejaki Gaja, opłacany za doręczanie korespondencji przez gminę, prócz tego każdy, kto ją otrzymywał, płacił za doręczenie: od kartki 1 centa, a od listu 2 centy austriackie. Urzędnikiem pocztowym był człowiek pochodzenia ruskiego. Wszelkie pozwy sądowe doręczali posłańcy sądowi zwani pachołkami. W 1899 r. zostaje uruchomiona kolej z Krakowa do Czyżyn, gdzie po pocztę jeździł codziennie furman. Około 1905 r. poczmistrzem w Pleszowie został Stanisław Bitner, a pocztę roznosiła Franciszka Korzeniowska. Około 1908 r. władze pocztowe uruchomiły Urząd Pocztowy w Cle, gdzie przeniesiono służbowo poczmistrza Bitnera, zaś na jego miejsce przybyła do Pleszowa Henryka Głebocka. Urząd pocztowy mieścił się wówczas w domu Michała Kota. (...)

W tym czasie rząd austriacki ustanowił dla poczty wozy kryte, czyli omnibusy blaszane, malowane na żółto z czarnym orłem dwugłowym po obu stronach wozu. Były one resorowane z podniesieniem i daszkiem dla furmana, chroniącym od deszczu, który miał także far-

tuch skórzany zabezpieczający jego nogi od deszczu i przemoknięcia. Furman Józef Kardas, zwany „Dróżnikiem", szwagier Mateusza Wośka mieszkał w domu nr 87, który dziś zamieszkuje Wojciech Gargaś i Agata Baran. Furman miał przewiązany czarno-żółty sznur, na którym była przytwierdzona trąbka. Jadąc co pewien czas trąbił wyuczony sygnał. Woźnica poczty miał ten przywilej, że pomimo obowiązującego przepisu jazdy lewą stroną mógł jechać prawą lub lewą stroną, a gdy zatrąbił na trąbce, to każdy inny furman miał obowiązek z drogi mu zjeżdżać. Zwyczaj ten istniał do pierwszej wojny światowej, czyli do 1914 r. Około 1919 r. urząd pocztowy został przeniesiony do domu Franciszka Kryzy (obecnie dom nr 24 Józefa Malinki i Katarzyny Kryzy). Pocztę woził Piotr Kryza. Nieco później poczmistrzyni Głębocka wyszła za mąż za Władysława Kuczka (...). W związku z uruchomieniem Urzędu Pocztowego w Wyciążach od poczty w Pleszowie zostały odłączone wsie: Ruszcza, Wyciąże, Cło z Kościelnikami i Górka Kościelnicka. W 1911 r. – za czasów wójtowania Piotra Gajocha – gmina kupiła od hr. Osiecimskiego budynek dworski, tzw. „karczmę", który został częściowo przerobiony: skrzydło południowe zburzono, a jego gontowe pokrycie dachowe zerwano i pokryto dachówką. Urząd pocztowy w 1912 r. został przeniesiony do nowych pomieszczeń w budynku gromadzkim (znajduje się tam do dziś), gdzie dawną salę karczemną przerobiono na mieszkanie dla poczmistrza i na kancelarię. Wówczas poczmistrza Bitnera przeniesiono z Wyciąży do Pleszowa, a do Wyciąży na jego miejsce poszła poczmistrzyni Huczek-Głębocka. Pocztę przywoził ze stacji kolejowej w Czyżynach nadal Piotr Kryza, natomiast listy i gazety (które zaczęli chłopi prenumerować) po Pleszowie roznosiła Franciszka Korzeniowska, a w Kujawach Wiktoria Maniecka. Taki stan dotrwał do lipca 1914 r. (...)

W listopadzie 1914 r. wojska rosyjskie podeszły blisko Krakowa. Patrole ich były w Branicach, w Ruszczy i w Prusach, gdzie został zastrzelony i na stacji kolejowej pochowany Wincenty Komasa – rodak z Pleszowa. Z powodu pojawienia się w okolicy wojsk rosyjskich w Pleszowie nastał ogromny popłoch. Wojska austriackie (przeważnie madziary, którzy wycinali drzewa w Pleszowie) uciekły w nieładzie. Uciekli również tzw. pospolitacy (Polacy) z komendantem Piedenbrunem (Żyd). Wieś miała zostać spalona. Pod stodoły nałożono słomy i snopków, czekano tylko na rozkaz podpalenia, a murowane domy miały być wysadzone minami. Miejscowa ludność uciekała z dobytkiem i żywnością do Krakowa, zostawiając wszystko na pastwę losu. Uciekł również z rodziną poczmistrz Bitner. Po przewaleniu się burzy wojennej miejscowa ludność zaczęła powracać w styczniu i w lutym 1915 r., bo domy nie zostały spalone. Poczmistrz Bitner jednak nie powrócił wtedy do Pleszowa, lecz objął urząd pocztowy dopiero po zakończeniu wojny, w 1918 r. W okresie wojny poczta była nieczynna. Listy do Pleszowa i wsi należących do poczty Pleszów zabierano z Krakowa kiedykolwiek i robił to ktokolwiek. (...) Były to przeważnie „Feldpostkorrespondenzkarte" od żołnierzy z frontu i od jeńców z niewoli rosyjskiej lub włoskiej oraz parę gazet. Wszelkie pisma sądowe oraz egzekucje były doręczane przez posłańców sądowych. Po zasiłki za mężów będących na wojnie ich żony chodziły do Krakowa do starostwa powiatowego, które mieściło się w gmachu przy ulicy Basztowej 22. Taki stan dotrwał aż do końca października 1918 r. Po zakończeniu wojny zaczęli powracać rezerwiści z wojska oraz jeńcy wojenni z niewoli rosyjskiej. Pomimo strasznych zniszczeń doznanych w dobytku, ludność cieszyła się ogromnie z powodu odzyskania przez Polskę niepodległości. (...) W czasie wojen w latach: 1914-1918 i w 1920 r. zostało zabitych 31 mężczyzn z Pleszowa. Pozostało po nich 17 wdów i kilkadziesiąt sierot, było też 4 inwalidów ciężko rannych i kilkunastu lekko rannych. (...) Nadmienię jeszcze, że w czasie pierwszej wojny światowej w kancelarii pocztowej odbywały się zabawy weselne.

Po uzyskaniu niepodległości Urząd Pocztowy w Pleszowie rozpoczął pracę pod nazwą Polskiej Agencji Pocztowej. Z końcem 1918 r. przemalowano skrzynkę pocztową z koloru żółtego na czerwony, a biały orzeł zastąpił czarnego. Pocztę w owym czasie przywoził furman z Czyżyn. Zabierał ją z wagonu pocztowego i zawoził do Mogiły, Pleszowa i Wyciąży, zabierając stamtąd pocztę nadaną w tamtejszych urzędach tak, że za jednym razem załatwiał przywóz i odwożenie poczty. Listy roznosiła po Pleszowie do 1924 r. Franciszka Korzeniowska, a w Kujawach Wiktoria Maniecka. Od ok. 1925 r. pocztę przywoził Jan Grymek, a roznosiła ją Maria Cygan, siostra żony kościelnego, Wojciecha Pleciaka. Około 1930 r. umarł poczmistrz Stanisław Bitner. Urząd prowadziła wdowa po nim – Regina Bitner. Była to kobieta bardzo delikatna w obejściu, przystępna i wyrozumiała. Bardzo często załatwiała ludziom przysługi po godzinach urzędowania. Natomiast jej mąż był człowiekiem nerwowo chorym, niegrzecznym w obejściu. Około 1930-1931 r. pocztę woził z Mogiły do Pleszowa i Wyciąży pan Bieżanowski. To były bardzo ciężkie lata, które nazwano „kryzysem gospodarczym", a na polskiej wsi zapanowała wielka nędza. Na skutek tego ustała prenumerata gazet, a listy – z powodu braku kilku groszy na opłacenie znaczka pocztowego – pisano tylko w razie konieczności. Od 1929 r. wiejscy listonosze przeszli na etat państwowy, a dotychczasowi listonosze gromadzcy zostali zniesieni, tak w Pleszowie, jak i w Branicach i Luboczy. Wadów został przydzielony do poczty Wyciąże. Listonoszem od 1930 r. był Wojciech Pleciak i sam jeden obsługiwał: Pleszów z Kujawami, Luboczę i Branice. (...) Później pocztę przywoził Jakub Gwóźdź z Mogiły, a potem Franciszek Szywalski, natomiast z Pleszowa do Wyciąży i Wawrzeńczyc – Jan

Grymek. (...) Od 1936 r. z Ruszczy do Wawrzeńczyc i Nowego Brzeska jeździ furmanką Franciszek Wosiek z Pleszowa. Furman ten miał na wozie pakę z grubych desek, które były od wewnątrz obite grubą blachą. Był on zaopatrzony w rewolwer dużego kalibru, który po przyjeździe z pocztą z Brzeska oddawał na przechowanie urzędniczce pocztowej. (...) Pocztę w Pleszowie prowadziła nadal Regina Bitnerowa.

Ten stan dotrwał do 1 września 1939 r. Po krótkiej przerwie na początku wojny urząd pocztowy został uruchomiony i spełniał swoje zadania do marca 1945 r. Wówczas Regina Bitnerowa wyjechała do Krakowa. Na jej dotychczasowe stanowisko została skierowana młoda i sympatyczna Irena Szymachówna. Wkrótce jednak przeniesiono ją służbowo na bardziej odpowiedzialne stanowisko do Czyżyn, gdzie szkoliła zdolną dziewczynę z Pleszowa – Zofię Musiał, która po zdaniu stosownego egzaminu została w październiku 1945 r. samodzielną kierowniczką Urzędu Pocztowego w Pleszowie. Po roku wyszła za mąż za Jana Gajocha. Pracując na poczcie z poświęceniem zyskała powszechny szacunek. Listonoszem był wówczas Wojciech Pleciak, a od 1948 r. dodatkowo Tomasz Szywalski. Po odejściu Pleciaka na jego miejsce przyszedł Marian Adamski z Branic, który obsługiwał wraz z kolegą rejon Pleszowa, Branic i Luboczy. Obaj pełnili wzorowo swe obowiązki ku zadowoleniu ludności. Wypada zaznaczyć, że zajęli się energicznie propagowaniem czytelnictwa i to dzięki nim wzrosła ilość prenumerowanych gazet. Z powodu budowy kombinatu – Huty im. Lenina na terenie Pleszowa postawiono baraki dla kilkuset robotników. W związku z tym zwiększyła się prywatna korespondencja i prenumerata gazet i dlatego w 1952 r. przydzielono trzeciego listonosza, Jana Kardasa, który obsługiwał Luboczę. Gdy w 1953 r. wybudowano na gruntach probostwa w Pleszowie następne baraki, w których umieszczono ponad 2000 robotników pracujących przy budowie huty, Jana Kardasa przydzielono do Pleszowa. W 1955 r. zwolnił się na własną prośbę ze stanowiska listonosza Tomasz Szywalski i podjął pracę w Hucie im. Lenina, a jego miejsce zajął nowy pracownik. Kancelaria urzędu pocztowego jest w tym samym miejscu od przeszło 40 lat, jak również mieszkanie kierowniczki, ob. Zofii Gajoch, która od 10 lat zajmuje to stanowisko. Z okazji tego jubileuszu życzę jej długich lat zdrowia i wszelkiej pomyślności w pracy zawodowej i w życiu prywatnym, tak aby zyskała wielu przyjaciół. Niech placówka Urzędu Pocztowego w Pleszowie w drugiej stulatce rozwija się ku zadowoleniu i ogólnemu polepszeniu sytuacji ludności, a na chwałę i cześć umiłowanej Ojczyzny, Polski Ludowej – naszej najlepszej matki.

Historia Ochotniczej Straży Pożarnej

Historia Straży Pożarnej w Pleszowie sięga lat 1842-1844. Nie jest wprawdzie rejestrowana gdzieś u władzy powiatowej, lecz jest to obrona przeciwpożarowa, którą zorganizował na terenie obszaru dworskiego Kirchmajer, ówczesny dziedzic Pleszowa. Sprzęt strażacki był bardzo prymitywny, bo była zaledwie jedna sikawka małego kalibru, jednocylindrowa, czterokołowa, kilkanaście metrów węża, kilka długich bosaków i to był cały, kompletny sprzęt strażacki. Po wyjeździe z Pleszowa rodziny Kirchmajerów dwór objął w posiadanie nowy dziedzic, Pinkus Atteslander, Żyd z pochodzenia, który straży nie ulepszył. Około 1870 r. wybuchł pożar gorzelni dworskiej (stała w tym miejscu gdzie dom nr 102 Jana Wójcika), który strawił wielki majątek żydowski, podobno się spaliło dużo korali prawdziwych, złożonych jako zastaw za pożyczone pieniądze. Po tym pożarze dopiero dziedzic ulepszył trochę sprzęt strażacki i przeszkoleni zostali członkowie straży tj. służba dworska. Przeszkolenia dokonywał dojeżdżający instruktor z Krakowa. Taki stan trwał gdzieś do 1885 r. Syn dziedzica, Zygmunt Atteslander, będąc podówczas pełnoletnim mężczyzną zorganizował straż na wyższym poziomie, członkowie straży mieli pełne umundurowanie, nową czterokołową sikawkę, węże i bosaki. Służba, a przeważnie fornale, byli wtedy na wikcie dworskim czyli na tzw. „stole".

Było to popołudniową porą, w czasie sprzętu siana, konie nie były rozbierane z chomąt na południe. Fornale idą z kuchni po obiedzie i widzą od strony zachodniej słup czarnego dymu. Natychmiast zabrzmiała trąbka na alarm, już konie zaprzęgnięte do 2 beczkowozów z wodą, po 2 pary do wozu, 2 pary do sikawki za strażakami i na koniu komendant straży, Zygmunt Atteslander. Po wyjeździe na gościniec uprzytomnili sobie, że pożar ten jest bardzo daleko. Przed wyjazdem wydawało się, że pali się w Mogile koło cmentarza, lecz nie wypadało się z drogi wracać. Jechali więc aż na miejsce pożaru. Okazało się, że paliły się stodoły dworskie w Rakowicach. W owym czasie we wsiach były domy drewniane, kryte słomą, obrony przeciwpożarowej nie było, toteż niemałą sensacją było przybycie straży pożarnej z Pleszowa i to pierwej jak straż miejska z Krakowa, która prawdopodobnie przybyła parę minut później. A było to tak, że gdzieś na ul. Lubicz urwało się koło pod beczkowozem i przyjazd straży miejskiej musiał się opóźnić, więc akcja obronna była prowadzona przez straż pożarną z Pleszowa pod komendą Zygmunta Atteslandera. Wypadek ten, jak i cała akcja obronna straży z Pleszowa, oddalonego o 12 km, były tematem opisywanym przez wszystkie dzienniki krakowskie, jak „Nowa Reforma", „Czas", „Grzmot", „Nowiny" „Kurier" i inne. Sprawą tą zajął się Zakład Ubezpieczeń, tzw. „Floryanka", który miał siedzibę w Krakowie przy ul. Basztowej, była to instytucja prowadzona przez obszarników. W zakładzie tym był zatrudniony na kierowniczym stanowisku brat Zygmunta Atteslandera, Maksymilian, który sprawę skierował do C.K. Namiestnictwa we Lwowie jako najwyższej władzy w Galicji, w imieniu Dyrekcji Ubezpieczeń z prośbą o odznaczenia i wyróżnienie dla pleszowskiej straży pożarnej. Było to około 1890 r. C.K. Namiestnictwo prośbę tę załatwiło pomyślnie i w dowód wyróżnienia przydzieliło piękną i dużą sikawkę czterokołową, dwucylindrową z mosiężnymi łącznikami, cylindry miedziane, jednym słowem typ przeznaczony dla miast oraz kilkadziesiąt metrów węży tłocznych i ssących. Na sikawce tej było 8 miejsc siedzących dla strażaków, a to: dla trębacza na przedzie z furmanem (trębaczem był kołodziej dworski, Szymon Raźny), z boków koło cylindrów i z tyłu były ławeczki dla pozostałych strażaków. Zastępcą komendanta był maszynista dworski, Ludwik Huczek. Do straży należeli stangreci i fornale w liczbie 14 osób. Dyrekcja Ubezpieczeń „Floryanka" przyznała znaczną gotówkę, za którą zakupiono umundurowanie: spodnie i bluzy drelichowe, grube, mocne kaski, pasy, toporki i bosaki. W czasie „Zielonych Świąt" odbył się pokaz sprawności strażackiej, a później zabawa strażacka w karczmie, która była własnością dworu. W czasie zabawy umundurowani strażacy otrzymali bezpłatnie piwo, wódkę i przekąski i bawiono się do rana, gdzie brali udział synowie dziedzica. Było to w roku 1891 lub 1892. Od tego czasu zabawy takie, tzw. „majówki", urządzano rokrocznie w lesie nad Wisłą w dzień, a jeżeli dopisywała pogoda, zapalano pochodnie i tańczono przy świetle pochodni.

Parę lat później komendant, Zygmunt Atteslander, zachorował i był zmuszony opuścić Pleszów i zamieszkać na stale u swych sióstr w Krakowie. Dowództwo nad strażą objęli Ludwik Huczek i Wojciech Krupa, kowal dworski. Pomimo choroby dotychczasowy komendant interesował się strażą, lecz po dłuższej chorobie zmarł, a po jego śmierci straż podupadła, bo dziedzic, Stanisław Atteslander, okazywał zbyt małe zainteresowanie strażą. Strażacy zaprzestali ćwiczeń, które przedtem odbywały się w niedziele, sikawka stała w remizie bezczynna, a wielu członków straży zmieniło służbę i wyjechało z Pleszowa. Do pożaru wyjeżdżano tylko na miejscu. Ostatnim może wyjazdem do innej wsi był wyjazd do Wadowa, do dworu, gdzie paliły się stodoły w 1904 r. Taki stan bezczynności trwał do 1914 r. W czasie wojny mundury, toporki, kaski zostały skradzione, również skradziono wszystkie łączniki, mutry i śruby metalowe z sikawek, które stały jako nieużyteczne graty – tak zakończyła swój żywot Ochotnicza Straż Dworska.

W 1893 r. panowała epidemia, tzw. „cholera" lub „mortus". Tuż przy stawie wybudowano dom drewniany, obity deskami, kryty gontem. W domu tym, w izbie o wymiarach 6x6 m, urządzono salę szpitalną i chorych z domu zabierano i tam przynoszono, do tego tzw. szpitala, z którego nikt prawdopodobnie nie wracał, lecz tam umierał, bo śmierć miał przyspieszoną. Druga ubikacja w tym domu służyła jako gabinet dla lekarza. Po zakończeniu epidemii w budynku tym, w mniejszej izbie, miała pomieszczenie sikawka gminna, którą opiekował się zwykle asesor gminny, za co otrzymywał płacę 20 koron austriackich (wartość 100 kg pszenicy lub 1 pary prosiąt). Dom ten został w 1912 r. zburzony, a sikawka stała w stajni karczemnej, w miejscu dzisiejszej sali gromadzkiej.

Przeszkolenia z obsługi sikawki nie były prowadzone, toteż w razie pożaru węże przeciekały i najczęściej sikawka stała bezczynna. Po przerobieniu stajni na salę przez młodzież w 1922 r. sikawka gminna była u kogokolwiek bądź w wozowni lub w stodole. Taki stan trwał do 1924 r., kiedy to młodzież zrzeszona w Związku Młodzieży na wniosek piszącego i kierownika szkoły, p. Twaroga, podjęła uchwałę o założeniu w Pleszowie Ochotniczej Straży Pożarnej. Michał Cygan jako członek Rady Gminnej postawił na posiedzeniu Rady wniosek uchwały o założeniu Straży. Wniosek uchwalono 20 głosami, sprzeciwu nie było, 4 wstrzymało się od głosowania z powodu nowych wydatków, które nazwano „ciężorami". Aby zdobyć pewne fundusze, uchwalono zostawić część pastwiska tzw. „klinik" na łąkę (3 morgi), trawę sprzedać na licytacji, a uzyskane pieniądze przeznaczyć na cele przyszłej straży. Z powodu jednak inflacji pieniądza (ówczesnej marki) pieniądze za sprzedaną trawę zostały przeznaczone na „załatanie" budżetu gminnego, bo nowy pieniądz, złoty polski, został wprowadzony w obieg dopiero w ciągu 1924 r. Dopiero rok 1925 przyniósł pewien fundusz na ten cel, bo za sprzedaż trawy uzyskano około 500 zł, które Rada zastrzegła na budowanie remizy. Wydział Spółki Łowieckiej: Franciszek Szywalski, Józef Partyła i Michał Cygan z Kujaw uchwalił pieniądze otrzymane za polowanie na terenie gminy przeznaczyć na cele Ochotniczej Straży Pożarnej. Kwota dzierżawna za polowanie za lata 1925/1926 jednak nie wpłynęła, więc założenie Straży się opóźniało.

W kwietniu 1926 r. przybył na probostwo do Pleszowa ks. Korzonkiewicz, który okazywał wielkie zainteresowanie sprawami gminnymi. Postarano się o statut i ustalono termin zebrania na 13 czerwca 1926 r. W zebraniu tym, które zgromadziło ponad 120 mężczyzn (starszych i młodszych), przewodniczył ks. Korzonkiewicz, sekretarzował p. Twaróg. Referat o konieczności założenia OSP w Pleszowie wygłosił Michał Cygan z Kujaw uzasadniając, że honor i ambicja obywateli Pleszowa wymaga założenia straży i dbania o jej rozwój. Za wnioskiem głosowali wszyscy obecni. Na członków czynnych wpisało się 18, a na wspierających 120. Wkładki uchwalono po 50 gr. miesięcznie, niektórzy wpłacili je zaraz. Na wyróżnienie zasłużył Jakób Broda, który złożył dużą ofiarę jak na owe czasy, bo 25 zł na zakup trąbki dla straży. Prezesem został wybrany Michał Cygan z Kujaw, naczelnikiem Marcin Bednarz, zastępcą naczelnika Jan Gajoch, sekretarzem Jan Twaróg, skarbnikiem Józef Gajoch. Wszyscy zostali wybrani

jednogłośnie na okres 4 lat. W pierwszym tygodniu po wyborach członkowie Wydziału Spółki Łowieckiej udali się do p. Kochanowskiego z propozycją, aby oddał stojącą bezczynnie sikawkę, za co Wydział daruje dwuletni czynsz za dzierżawę polowania, na co p. Kochanowski się zgodził. Następnego dnia Józef Partyła pojechał końmi do dworu i sikawkę zabrał, odwożąc ją wprost do pracowni ślusarskiej p. Huczka, który ją gruntownie wyremontował kosztem 500 zł, które straż spłacała latami, bo kasa była pusta. Remizę na pomieszczenia sprzętu straży urządziła gmina Pleszów własnym kosztem. Odtąd straż pożarna brała udział w akcji gaszenia pożarów nie tylko we własnej wsi, ale i w okolicznych.

Dobry egzamin sprawności zdała straż w czasie pożaru kościoła 22 czerwca 1927 r. W czasie nabożeństwa wieczornego piorun uderzył w wieżę kościelną, po linie spadł na chór, uderzył w organy, stopił kilka piszczałek, poczym uderzył w chorągiew żałobną pod chórem. Kilka kobiet będących blisko chorągwi przewróciło się, dzieci zaczęły płakać i krzyczeć, a piorun zrobił swoją ognistą wędrówkę po kościele, aż wpadł gdzieś pod ołtarz obok księdza, który z przerażenia się przewrócił. W akcji gaszenia pożaru prócz straży brała udział cała ludność Pleszowa, ale akcja była utrudniona z powodu wysokości wieży. Z pobliskich domów znoszono drabiny, wiązano łańcuchami i dostawiano do dachu. Wyszli po nich bez obuwia na dach kościelny z wężem i prądownicą – druh Jan Lech i Antoni Komasa i ogień ugasili. Spaliła się tylko wieża, lecz wiązanie dzwonowe zostało uratowane. Czyn ich był bohaterski, podjęli go z narażeniem własnego życia, wykazując się wielką odwagą i sprawnością. W 1928 r. stanowisko naczelnika straży objął druh Józef Partyła, który poświęcał wiele czasu dla jej rozwoju, nie szczędząc własnych koni w drodze do pożaru, na ćwiczenia i alarmy nocne. Za czasów jego pełnej ofiarności pracy, straż pleszowska na zawodach gminnych czy powiatowych zdobywała wyróżnienia pierwszego miejsca. Józef Partyła był komendantem straży do 1 września 1939 r. W czasie wojny stanowisko to objął Józef Perlik, który całe swe zdolności i czas poświęcał dla dobra straży i wsi, prowadząc zmiany pogotowia strażackiego w czasie akcji żniwnej. Po wojnie komendantem został Jan Gębala, który także ze swych obowiązków wywiązywał się wzorowo do 1948 r. Potem obowiązki te przejął Tadeusz Walczak, który był bardzo zaangażowany w udoskonalanie sprzętu strażackiego. Za swą ofiarną pracę na wspomnienie zasłużyli członkowie czynni Ochotniczej Straży Pożarnej w Pleszowie: Wincenty Walczak, Piotr Baran, Jan Zwierkowski, Jan Wilczek. Na słowa uznania i podziękowania zasłużyli także członkowie wspierający: ks. Franciszek Korzonkiewicz, Ludwik Huczek, Stanisław Rosiewicz, Jakób Broda, Piotr Gajoch, Walenty Gajoch, Stanisław Partyła, Wawrzyniec Czekaj, Jan Stefański i wielu innych.

Noty biograficzne pleszowian zasłużonych dla ojczyzny, Kościoła i Pleszowa

ks. prałat Jan Rosiewicz[4]

Urodzony w 1883 r. w Pleszowie, syn Józefa i Józefy, zmarł w 1974 r. w Krakowie. Był człowiekiem skromnym, szlachetnym, żył myślą o Bogu i bliźnich. Po ukończeniu studiów teologicznych przez kilka lat pełnił obowiązki wikariusza w Nowym Targu i okolicach. Bardziej odpowiadała mu jednak praca z młodzieżą – potem przez wiele lat był katechetą w szkole podstawowej dla chłopców przy ulicy Lubomirskich (ob. Aleksandra Lubomirskiego) w Krakowie. Po przejściu na emeryturę pracował w kurii krakowskiej. Do domu rodzinnego w Pleszowie przyjeżdżał często, interesował się kościołem, szkołą, wsią i jej przemianami. Bardzo cenił i kochał swoją matkę Józefę, która po śmierci męża w 1916 r. przekazała swoją gospodarkę synowi Stanisławowi, a po jego śmierci wnukowi Józefowi. Sama zamieszkała z synem, ks. Janem w Krakowie.

W 1941 r. wielką tragedią dla całej rodziny była bohaterska śmierć Kazimierza, najstarszego syna Stanisława, który zginął jako pilot w Anglii podczas katastrofy lotniczej nad kanałem La Manche. W tym samym roku został aresztowany i wywieziony do Auschwitz najmłodszy syn Józefy, brat ks. Jana – inż. rolnik Józef Rosiewicz. O jego śmierci w 1945 r. nie poinformowano jego matki z obawy o stan jej zdrowia. Do końca czekała na powrót syna.

W 1946 r. umiera najmłodsza, 15-letnia córka Stanisława – Krystyna, a w dwa miesiące potem jej ojciec, drugi syn Józefy. Po śmierci swojego brata – Stanisława, ks. Jan pomagał jego rodzinie. Troje synów Stanisława Rosiewicza – Jan, Stanisław i Piotr oraz córki Zofia i Janina ukończyło studia wyższe, natomiast najstarszy syn, Józef, wraz z matką, Franciszką z domu Kot, prowadził gospodarstwo, pomagając braciom w czasie studiów. Wyemigrował w 1989 r. wraz ze swoją żoną do Australii, do swoich dzieci, mieszkających tam na stałe. Tam oboje zmarli i tam też zostali pochowani.

We wspomnieniach Jana Twaroga – kierownika szkoły w Pleszowie czytamy: *Wielką pomocą służył ks. Jan Rosiewicz każdemu proboszczowi pleszowskiemu. W 1915 r., wbrew rozkazom zaborcy, odprawiał pasterkę w miejscowym kościele dla parafian z Pleszowa – Kujaw i wojska austriackiego. W spisie inwentarza w kościele parafialnym figuruje nazwisko ks. prałata i Jego matki Józefy, jako ofiarodawców zielonej kapy o wartości 150 koron i srebrnego kielicha ozdobionego monetami.*

Od czerwca 1974 r. bardzo interesował się i popierał inicjatywę ufundowania tablicy pamiątkowej dla poległych w czasie II wojny światowej. Cieszył się, że nareszcie ktoś o nich pomyślał, mówiąc: *oni oddali życie abyśmy mogli spokojnie żyć i pracować. Będę szczęśliwy jeśli dożyję tej uroczystości.* Niestety, 5 września 1974 r. zakończył życie. Zgodnie z Jego wolą wrócił do Pleszowa, aby spocząć na zawsze obok swoich najbliższych. W czasie uroczystego nabożeństwa pogrzebowego w tutejszym kościele parafialnym żegnał Go serdecznie jeden z Jego byłych wychowanków – ks. biskup Julian Groblicki. Podkreślił najważniejsze cechy Jego osobowości: skromność, pobożność, pracowitość.

4. Na podstawie informacji pochodzących od Jana Rosiewicza, bratanka ks. Jana Rosiewicza.

ks. Piotr Kot (Kotowiecki)[5]

Urodzony w 1900 r. w Pleszowie. Razem z kolegami, Józefem Rosiewiczem i Janem Gajochem, zostali oddani do gimnazjum w Krakowie. Rosiewicz ukończył studia rolnicze, Gajoch, ze względu na chorobę oczu, musiał przerwać naukę, a Piotr Kot (Kotowiecki) został księdzem. Mało jest danych o życiu i pracy wymienionego. Od rodziny wiadomo, że pierwszą posadę wikariusza otrzymał w Czernichowie k. Krakowa. Franciszek Piętak, jeden z parafian, wspominał ks. Kotowieckiego jako bardzo dobrego, solidnego i zdolnego. Chętnie z młodzieżą organizował wycieczki, grał w siatkówkę, do ludności odnosił się bardzo uprzejmie. Z Czernichowa został przeniesiony do Wadowic, gdzie uczył w gimnazjum.

W okresie okupacji pracował w parafii św. Szczepana w Krakowie. Jak każdy dobry Polak należał do konspiracji. W 1942 r. Niemcy w mieszkaniach księży z wymienionej parafii zrobili rewizję. Trzech księży znalazło się w więzieniu przy ul. Montelupich, a pośród nich ks. Kot (Kotowiecki). Ze względu na rozwijającą się nieuleczalną chorobę, po rocznym pobycie został z więzienia zwolniony. Przez pewien czas przebywał w Pleszowie u swojej siostry Franciszki Rosiewiczowej. Następnie został oddany do Szpitala oo. Bonifratów w Krakowie, gdzie 2 listopada 1943 r. zmarł w 43 roku życia.

o. dr Augustyn Jan Ciesielski[6]

Urodził się w 1909 r., był synem Kazimierza i Tekli z Gajochów. Od najmłodszych lat był chłopcem bardzo pobożnym, spokojnym i zdolnym. Po kilku latach uczęszczania do miejscowej szkoły, dzięki pomocy ówczesnego proboszcza pleszowskiego, ks. Jana Skarbka, został oddany na naukę do księży salezjanów, a następnie do oo. Cystersów w Mogile. W latach młodzieńczych brał aktywny udział w przedstawieniach w Kole Młodzieży w Pleszowie. W 1926 r. wstąpił do nowicjatu w klasztorze mogilskim i razem z innymi cystersami pobierał naukę w gimnazjum oo. Pijarów w Rakowicach. Jak napisał w swoim życiorysie: *Ulubionymi przedmiotami były dla mnie matematyka, fizyka.*

26 października1930 r. złożył wieczyste śluby zakonne. Następnego dnia z o. Benedyktem wyjechał na studia do Lublany w ówczesnej Jugosławii. Po trzech latach czterech cystersów otrzymało święcenia kapłańskie. Ks. Jan Ciesielski pisał: *Po powrocie do Kraju dnia 8 lipca 1933 r. odprawiłem pierwszą prymicję w Mogile, a w dniu następnym w Pleszowie. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Jan Skarbek, a w czasie uroczystego obiadu przemówił do mnie obecny proboszcz pleszowski, ks. Franciszek Korzonkiewicz. Od tej chwili domem rodzinnym był dla mnie klasztor. Pamiętam słowa mojej matki „Augustynie, wychowałam Cię, jesteś nam już nie potrzebny, służ zakonowi i Bogu"* (Ks. Jan Ciesielski przyjął imię zakonne o. Augustyn – dop. red.).

We wrześniu 1933 r. ponownie wyjechał do Jugosławii, w 1935 r. obronił pracę magisterską, która została oceniona celująco. W Jugosławii pisywał artykuły do polskich czasopism i pracował w ruchu unijnym między obydwoma krajami. Po powrocie do Mogiły założył pierwszy juwenat – 7 kleryków złożyło matury. W okresie okupacji, mimo że postanowiono rozwiązać nowicjat, o. Augustyn Ciesielski pozostał w klasztorze i prowadził dalej wykłady dla kleryków i tajne nauczanie. Kiedy Niemcy zajęli klasztorny folwark warunki materialne były bardzo ciężkie. Klerykom pomagali ich ojcowie i gospodarze pleszowscy. Pod koniec okupacji zaczęły się w klasztorze rewizje i aresztowania. O. Augustyn ukrywał się w Warszawie. Po powrocie podejmuje starania o zezwolenie na parcelację majątku w celu odnowienia klasztoru i kościoła. Prowadzi nowy juwenat, prace nad archiwaliami, dużo pisze i publikuje. Opracowuje obszerne wydawnictwo o zakonach cystersów. Pisze pracę doktorską „Opactwo w Jędrzejowie na tle historii cystersów w Polsce".

W 1951 r. reaktywowano studium w Mogile dla wszystkich klasztorów cysterskich w Polsce, a opat mogilski ustanowiony został rektorem. Studium liczyło 37 słuchaczy. Sytuacja materialna była ciężka. Składki kościelne nie wystarczyły na utrzymanie i opłatę profesorów, konieczne były wyjazdy na rekolekcje i misje. Staraniem ojca Augustyna Ciesielskiego i ojca Andrzeja Kolasy klasztor mogilski stał się ważnym ośrodkiem odrodzenia cysterskiej kongregacji w Polsce. W uznaniu zasług dla zakonu 3 lipca 1953 r. o. Augustyn Ciesielski został wybrany na opata oo. Cystersów w Mogile. W 1959 r. ojciec opat Augustyn Ciesielski, jako prezes Polskiej Kongregacji Cystersów, wystąpił do Stolicy Apostolskiej z prośbą o wszczęcie procesu kanonizacyjnego Wincentego Kadłubka. Brał także czynny udział w soborze watykańskim II. Po powrocie z Rzymu cały swój wolny czas poświęca na pracę naukową z zakresu historii. W roku milenijnym wygłasza referaty na

5. Na podstawie danych uzyskanych od Janiny Rosiewicz Chmielowej i Franciszka Piętaka z Rusocic spisała Katarzyna Gajoch-Witaszkowa.

6. Opat mogilski i prezes Kongregacji Polskiej Cystersów. Wyjątki z życiorysu ks. opata Augustyna Ciesielskiego zapisała Katarzyna Gajoch-Witaszkowa, notkę biograficzną poprawiał o. Maciej Majdak Ocist.

sesjach naukowych w Gnieźnie i w Poznaniu, lecz z powodu pogorszenia się stanu zdrowia nie bierze udziału w obchodach 1000-lecia Państwa Polskiego w Warszawie. Kontynuuje prace historyczne, opracowuje projekty plansz i scenariusz wystawy o cystersach w Polsce. Mimo nieuleczalnej choroby prowadził różne prace inwestycje w klasztorze, wykładał w studium i wciąż pisał. Był zawsze skromny, uprzejmy – służył Bogu i ludziom. Zmarł w 1968 r.

Jan Twaróg[7]

Urodził się 1 lipca 1893 r. w Łuczanowicach. Po ukończeniu w 1912 r. Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Krakowie pracował jako nauczyciel w szkole powszechnej w Czerwonym Prądniku, następnie w Mogile i Luboczy, a od 1920 r. w Pleszowie. Tu początkowo pełnił funkcję nauczyciela kierującego, a w roku 1926 mianowany został stałym kierownikiem szkoły. W roku 1932 kończy jako ekstern Wyższy Kurs Nauczycielski. Pracuje z całym oddaniem dla szkoły i młodzieży, stale zabiegając u władz szkolnych o jak najlepsze wyposażenie szkoły w pomoce naukowe, a wiele z nich wykonuje własnoręcznie. Jest doskonałym wychowawcą. Już w okresie międzywojennym spore grono wychowanków kierowanej przez niego szkoły w Pleszowie uczęszcza do szkół średnich w Krakowie, a kilkoro podejmuje studia wyższe. W 1936 r. występuje z inicjatywą nadbudowy szkoły, która zrealizowana zostaje w latach 1937-1938. Poza nauczaniem w szkole od pierwszych lat swej pracy w Pleszowie rozwija ożywioną działalność społeczną. Pracuje ze starszą młodzieżą zorganizowaną w tutejszym Kole Młodzieży. Pod jego kierunkiem powstaje chór, występujący z okazji różnych uroczystości oraz zespół aktorski, wystawiający liczne przedstawienia, początkowo w budynku szkolnym, a następnie we własnej sali, urządzonej w tym celu w budynku gromadzkim. Z chwilą założenia orkiestry dętej Koła Młodzieży jest w niej pierwszym nauczycielem muzyki. Organizuje także różne odczyty, zarówno ogólnoświatowe, jak i szkoleniowo-rolnicze, często ilustrowane przeźroczami. Dba o rozwój czytelnictwa wśród ogółu mieszkańców.

Osobną działalność Jana Twaroga stanowi jego wieloletnia, pełna zaangażowania praca w Kółku Rolniczym (KR) w charakterze sekretarza i księgowego sklepu. Odkładane przez 11 lat wynagrodzenie za pracę w Kółku przeznaczył w całości na nadbudowę szkoły. W okresie okupacji, mimo trudnych warunków, utrzymuje naukę w szkole, a po zajęciu ostatniej sali lekcyjnej przez wojsko niemieckie, organizuje naukę w izbie użyczonej przez miejscowego gospodarza, następnie zaś w pomieszczeniu służącym za suszarnię tytoniu. W tym czasie prowadzi również komplet tajnego nauczania, zarówno w zakresie wyższych klas szkoły powszechnej (z przedmiotami zakazanymi przez okupanta) jak też I i II klasy gimnazjum. Na komplet ten uczęszczało kilkanaścioro uczniów, którzy po wyzwoleniu kontynuowali naukę w Krakowie.

Po wojnie, aż do chwili przejścia na emeryturę w roku 1958, Jan Twaróg kieruje nadal szkołą w Pleszowie, która w nowych warunkach przeżywa okres jeszcze większego rozwoju. Młodzieży kończącej szkołę zawsze służy radą w wyborze dalszego kierunku kształcenia i interesuje się jej dalszym losem. Włącza się również w rozliczne w tym okresie prace pozaszkolne. W latach 1946–1947, jako księgowy Kółka Rolniczego, współpracuje z Komitetem Elektryfikacyjnym, którego wysiłki uwieńczone zostają zaprowadzeniem w Pleszowie i na Kujawach prądu elektrycznego. Wraz z nauczycielstwem bierze udział w zajęciach kursu dla analfabetów oraz kursu dokształcającego dla młodych chłopców z brygad Służby Polsce, pierwszych budowniczych Nowej Huty.

Za swoją pracę, tak szkolną jak i społeczną, został kilkakrotnie odznaczany. Będąc już na emeryturze pamięta i myśli o Pleszowie poświęcając mu swoje wspomnienia poszerzone o wiadomości historyczne, nad którymi pracuje niemal do ostatnich miesięcy życia. Jan Twaróg zmarł 11 maja 1969 r.

Michał Cygan[8]

Urodził się w 1890 r. w Pleszowie, był najstarszym synem Józefa i Marii z Pudlików, a bratem Jana, Stefana, Franciszki, Wiktorii i Joanny. Podobnie jak jego młodsze rodzeństwo był dobrym uczniem, a potem organizatorem i reżyserem przedstawień. Miał niezły głos, był dobrym mówcą, redagował artykuły i pisał wiersze. W roku 1921, po założeniu Koła Młodzieży Wiejskiej, wszedł do Zarządu i pracował w nim do okupacji. W latach 1923-1925 pełnił funkcję prezesa Koła, a latach następnych z całym poświęceniem organizował i reżyserował wszystkie przedstawienia w organizacji młodzieżowej i w straży pożarnej. W 1927 r. był jednym z wnioskodawców przejścia młodzieży na statut Koła przy M.T.R. Z jego inicjatywy sekcja dramatyczna Koła brała udział w przedstawieniach i operach Stanisława Moniuszki: „Halka" i „Straszny Dwór" w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie. „Wesele Krakowskie", reżyserowane przez Michała Cygana w Pleszowie, zdobyło uznanie w Krakowie na Wieczornicy Ludowej i w Spale na Dożynkach Ogólnopolskich.

Oprócz pracy oświatowej dużą wagę przywiązywał do zorganizowania Ochotniczej Straży Pożarnej. Na zebraniu zwołanym w tym celu w czerwcu 1926 r. wygłosił referat na temat zadań i wartości sprawnie działającej straży pożarnej. Na czynnych członków wpisało się

7. Życiorys w listopadzie 1974 r. opracowała żona, Genowefa z Wojnarowskich Twarogowa, z córką Anną i synem Stanisławem.

8. Na podstawie opracowań zmarłego, ustnych relacji jego brata, Stefana Cygana i protokołów Koła Młodzieży i Rady Gminnej opracowała Katarzyna Gajoch-Witaszkowa.

18 młodych chłopców, a na wspierających 120 osób. Przez aklamację został wybrany na okres 4 lat pierwszy Zarząd. Prezesem został Michał Cygan, zastępcą Jan Gajoch s. Walentego, komendantem Marcin Bednarz, sekretarzem Jan Twaróg, a skarbnikiem Józef Gajoch s. Piotra. Pomyślnie wypadł pierwszy trudny egzamin straży pożarnej przy gaszeniu w 1927 r. pożaru wieży miejscowego kościoła. Członkowie straży: Jan Lech i Antoni Komasa wyszli na dach kościelny z prądnicą i wężem i ugasili ogień, ratując w ten sposób m.in. dzwony na wieży. W latach 1928-1939 stanowisko naczelnika straży pożarnej pełnił z dużymi sukcesami Józef Partyła. W zawodach gminnych i powiatowych OSP w Pleszowie zdobyła pierwsze miejsce. W okresie okupacji komendantem straży pożarnej był Józef Pyrlik, członek Batalionów Chłopskich, który wykorzystywał swoje uprawnienia strażaka do ćwiczeń wojskowych z kolegami z BCh. Po wyzwoleniu funkcję komendanta OSP pełnili: Jan Gębala i Tadeusz Walczak. W 1956 r., w 30 rocznicę założenia w Pleszowie tej organizacji, członkowie założyciele: Jan Twaróg i Michał Cygan z Kujaw otrzymali dyplomy honorowe i wyróżnienia od Zarządu Miejskiej Straży Pożarnej. Dyplom za solidne, długoletnie pełnienie obowiązków naczelnika OSP otrzymał Józef Partyła, za pracę w okresie okupacji Józef Pyrlik, a po wyzwoleniu Tadeusz Walczak.

Równocześnie z pracą oświatowo-reżyserską w Kole Młodzieży i w OSP, Michał Cygan w latach 1922-1939 był czynnym członkiem (od 1924 r zastępcą wójta) w radzie gminnej. W przechowanych dwóch księgach Uchwał Gminnych prześledzić można częste i mądre Jego wystąpienia i wnioski. Michał Cygan należał do różnych komitetów, załatwiał trudne sprawy gromady, redagował prośby i podania do władz. Do końca swoich dni był czynnym członkiem Kółka Rolniczego.

Interesował się i zbierał od dawna materiały dotyczące pierwszych instytucji istniejących w Pleszowie. Na podstawie wywiadów, przeprowadzanych wśród ludzi najstarszych, żyjących jeszcze w XIX w. napisał „Małą Historię Urzędu Pocztowego w Pleszowie od 1848 do 1949 roku". Opracował także listę poległych i zaginionych w okresie I i II wojny światowej, podał ilość wdów i sierot. Na podstawie danych archiwalnych opisał historię szkoły pleszowskiej, a dzięki wywiadom i własnym obserwacjom opracował krótką charakterystykę nauczycieli. Ciekawie opisał historię Kółka Rolniczego, które w 1896 r., w celu ukrócenia wyzysku i rozpijania chłopów przez żydowskich handlarzy, założył ówczesny proboszcz, ks. dr Józef Rychlak. Sklep Kółka Rolniczego nie wytrzymał jednak konkurencji trzech żydowskich sklepów i po roku został zlikwidowany. W roku 1912, dzięki pomysłowości ówczesnego wójta, Piotra Gajocha, i jego energicznej postawie przeforsowania na radzie gminnej wniosku wykupienia od hrabiego Oświecimskiego budynku karczmy na własność gromady za cenę 2000 guldenów, wieś pozbyła się karczmy. Po licznych przeróbkach w 1915 r., w dawnej karczmie, znalazł pomieszczenie urząd pocztowy i sklep Kółka Rolniczego, a po przebudowie zajazdu w domu gminnym mieściła się tam od roku 1921 sala i biblioteka Koła Młodzieży i remiza strażacka. Wobec perspektywy wysiedlenia Pleszowa – w związku z rozbudową Nowej Huty – nieremontowany od okupacji dom gminny niszczeje. Obecnie (1974 r. – dop. red.) mieści się w nim sklep P.S.S., urząd pocztowy i remiza strażacka. Sala kołowa, zdewastowana przez chuliganów, nie wykorzystana przez nikogo, straszy wyrwanymi oknami. Zniszczono również ogrodzenie i ogródek z pięknymi drzewkami owocowymi.

Michał Cygan swoje zainteresowania pracą w Ochotniczej Straży Pożarnej podbudował we wspomnieniach krótką historią tej organizacji, która powstała w 1842 r. jako obrona przeciwpożarowa, zorganizowana przez ówczesnego dziedzica, Wincentego Kirchmajera. Opracowanie tak szczegółowych wspomnień świadczy o szerokiej skali zainteresowań, dużej inteligencji i zdolności redagowania ciekawych opisów piszącego. Od 1960 r., wobec stale pogarszającego się stanu zdrowia, nie mógł dokończyć rozpoczętych opracowań. Produkcja w pobliskim kombinacie metalurgicznym im. Lenina i rozlane po kujawskich polach wody z cuchnącymi, groźnymi dla zdrowia i życia chemikaliami zatruwały glebę, powietrze, rośliny i ludzi. W domu Michała Cygana, oblanym wokoło tymi wodami, na astmę serca i oskrzeli wykańczał się człowiek uzdolniony, który od najmłodszych lat nie szczędził czasu i sił na pracę społeczno-oświatową dla dobra wsi i państwa. Michał Cygan zmarł w marcu 1965 r., w 75 roku życia.

Walenty Gajoch

Urodzony w 1864 r., syn Józefa i Katarzyny z Cichych. Uczył się dobrze, mówiąc przy tym: *zawsze chętnie czytałem każdą napotkaną gazetę i książkę, interesowały mnie sprawy naszej politycznej przeszłości.* Od roku 1890 prenumerował „Przyjaciela Ludu", „Wieniec" i „Pszczółkę", brał udział w niedzielnych wykładach, organizowanych w miejscowej szkole przez Towarzystwo Szkół Ludowych i kierowniczkę Marię Zagórzańską. Sam kupił kilka książek o tematyce historycznej, i dużą, ozdobnie wydaną „Historię Polski". Od 1902 r. był członkiem miejscowego Kółka Rolniczego, rady gminnej i rady szkolnej. W lutym 1918 r., razem z liczną grupą chłopów i starszymi synami, brał udział w manifestacyjnym pochodzie, zorganizowanym w Krakowie na znak protestu przeciwko Austrii po oddaniu Ukrainie Chełmszczyzny i Polesia. W 1910 r. chłopi i młodzież pleszowska brała liczny udział w odsłonięciu pomnika króla Jagiełły (pomnika Grunwaldzkiego), w czasie którego słuchali przemówienia Ignacego Paderewskiego i Wincentego Witosa. W listopadzie 1918 r., po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, oceniając trudne położe-

nie gospodarcze kraju, oddał wszystkie swoje oszczędności na pożyczkę narodową. W tym samym roku, po założeniu przez Włodzimierza Tetmajera Stronnictwa Ludowego w Pleszowie, był aktywnym członkiem i propagatorem tej organizacji. Czytał „Piasta", brał udział w wiecach, a w 1932 r. witał wraz z innymi w Pleszowie Wincentego Witosa. W latach 1930-1933 był członkiem Rady Powiatowej w Krakowie.

W tym okresie, wraz z innymi działaczami i młodzieżą z miejscowego Koła, planował zorganizowanie szkoły rolniczej w Pleszowie. Jednak w protokole BP z 8 lutego 1934 r. zapisano: *Wnioski o budowę Szkoły Rolniczej w Pieszowie, konserwację kopca Wandy w Mogile, kursów rolniczych w Liszkach, Łaźni ludowych na wsiach, starosta powiatowy dr Wnęk i większość Rady skreśliła z planów jako nieaktualne. Posiadane fundusze Rada Powiatowa postanowiła przeznaczyć na budowę domu mieszkalnego przy ul. Szopena 9 w Krakowie.* W okresie strajków rolnych Walenty Gajoch należał do ich organizatorów, swoją postawą oddziaływał na innych chłopów. W 1940 r. za sabotaż gospodarczy; nie oddanie okupantowi kontygentu zbożowego, wraz z 30 gospodarzami z gminy Mogiła i synem Janem, został aresztowany, mimo podeszłego wieku 76 lat i zamknięty do więzienia w Mogile. Kiedy z początkiem lipca następnego roku rodzina otrzymała zawiadomienie o śmierci Piotra Gajocha w Auschwitz, jego ojciec, Walenty, pod wpływem tych przeżyć zachorował poważnie na serce. Mimo tej dolegliwości ciągle interesował się losami kraju, dopytując o wiadomości z frontów, a w jednej rozmowie na ten temat powiedział: *Tak bym chciał jeszcze dożyć tej wolnej Polski i zobaczyć jaka ona będzie.* Zmarł 9 czerwca 1942 r.

Jan Gajoch[9]

Urodzony 27 października 1900 r. w Pleszowie, w rodzinie chłopskiej o bogatych tradycjach ludowych i patriotycznych. Działacz młodzieżowy i ludowy, w latach 30. XX w. organizator pracy politycznej i oświatowej w kilku powiatach województwa krakowskiego. W okresie okupacji przewodniczący trójki politycznej Ruchu Oporu Chłopskiego. Był organizatorem Batalionów Chłopskich, tajnego nauczania, komisji propagandowej, administracyjnej i gospodarczej oraz członkiem komitetu redakcyjnego konspiracyjnego tygodnika „Ziemia". Zarówno przed 1939 r., w czasie okupacji, jak i po niej był kilkakrotnie więziony. W 1910 r. Jan Gajoch z ojcem i starszymi braćmi brał udział w odsłonięciu pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie. W latach 1907-1912 uczęszczał do miejscowej szkoły. Uczył się dobrze i w 1912 r. został zapisany do Gimnazjum Św. Jacka w Krakowie, jednak po dwóch latach pobytu, na skutek ciągłego czytania po nocach tak osłabił wzrok, że musiał przerwać naukę. Początek I wojny światowej i jego leczenie stały się przeszkodami w kontynuowaniu nauki.

W okresie wojny rozwinęło się na wsiach czytelnictwo, rozbudziły się nadzieje odzyskania niepodległości, wzrosła także świadomość narodowa chłopów. Każdej zimy u Gajochów odbywały się – z udziałem domowników i sąsiadów – żywe dyskusje na temat odrabiania pańszczyzny, przemarszu przez Pleszów oddziałów kościuszkowskich i powstań narodowych, chętnie czytano książki historyczne. Jak wspominał Józef Gajoch, *w lutym 1918 r. pomimo dużego mrozu i obaw mamy, ojciec zabrał chętnych sąsiadów i nas obu z Jankiem na manifestacyjny pochód do Krakowa.*

W maju 1921 r. Jan Gajoch został powołany do wojska. Jako żołnierz 5 Dywizji Samochodów Pancernych (stacjonujących na Dąbiu w Krakowie) brał udział w trzecim powstaniu śląskim. W 1921 r. w Pleszowie zostało założone Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, które następnie przeszło na statut Koła Młodzieży przy Małopolskim Towarzystwie Rolniczym. Jan Gajoch po powrocie z wojska w latach: 1924-1926 pełnił funkcje bibliotekarza i przewodniczącego sekcji oświatowej Koła, a od 1927 sekretarza. W roku 1929 zostaje prezesem koła, a obowiązki te pełnił do 1933 r. W 1923 r. założył drużynę piłki nożnej i przez kilka lat był jej komendantem, w latach 1926-1928 był członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej. Dużym przeżyciem dla ludności Pleszowa i wsi okolicznych był przyjazd w 1932 r. prezesa Stronnictwa Ludowego, Wincentego Witosa. Przed wsią witał go poseł ziemi krakowskiej, Franciszek Wójcik z Wyciąży, a we wsi wójt Stanisław Partyła i Walenty Gajoch, a w imieniu młodzieży Jan Gajoch.

W latach 1930-1932 Koła Młodzieży Wiejskiej przy MTR przechodziły do samodzielnej organizacji założonej przez Polską Akademicką Młodzież Ludową. Od tej chwili rozpoczęła się walka z władzami sanacyjnymi. Po odebraniu młodzieży sali, biblioteki i zniszczeniu części instrumentów muzycznych, młodzież pleszowska w wynajętym pokoju u Jana Bandura dalej prowadziła swoją pracę oświatową. W 1933 r. Jan Gajoch został prezesem Zarządu Powiatowego Kół Młodzieży Wiejskiej „Wici", a w latach 1934-1937 był członkiem Zarządu Wojewódzkiego ZMW, w którym pełnił funkcję prezesa. W tym okresie, oprócz powiatu krakowskiego, organizował koła w powiatach: bocheńskim, myślenickim i wadowickim. Brał udział w kursach, konferencjach i zjazdach wiciowych, pisał artykuły do „Znicza". Równocześnie prowadził ożywioną działalność polityczną. Razem z innymi kolegami organizował strajki rolne w 1932 i 1937 r. Po pierwszym strajku udało mu się uciec przed aresztowaniem, i przez kilka tygodni ukrywał się w powiecie bocheńskim. W sierpniu 1933 r. za udział i walkę z policją we wsi Grabie wraz z kilkoma kolegami został aresztowany i osadzony w więzieniu św. Michała w Krakowie.

W latach 1936-1939 pełnił funkcję prezesa zarządu powiatowego Stronnictwa Ludowego. Były to lata wielkiego kryzysu ekonomicznego, lata bardzo trudne dla chłopów i rolnictwa. Wyrazem buntu i niezadowolenia były wiece, na których upomniano się o nowy, sprawiedliwy ustrój społeczny i o amnestię dla więźniów brzeskich, przebywających na tułaczce. Z jego inicjatywy, pomimo ciężkich warunków, w latach 1936-1938 chłopi powiatu krakowskiego fundują sobie symboliczne „Zielone Sztandary", które mobilizują ich do walki z dyktaturą sanacyjną. Po poświęceniu sztandaru w Bibicach, za krytykę dyktatury rządowej i procesu brzeskiego w 1936 r. został po raz drugi aresztowany. W lipcu 1937 r. ożenił się z Zofią Tynorówną z Czyżyn. W sierpniu tego samego roku, mimo planów budowy własnego domu, organizuje w całej okolicy drugi strajk rolny. Zaraz po strajku zostaje aresztowany na 4 miesiące. W tym czasie koledzy, zachęceni przez kol. Józefa Kulmę z Bodzanowa, zwieźli mu wszystkie materiały budowlane. Po wyjściu z więzienia, oprócz spraw politycznych, zajmował się oświatą rolniczą. Współpracował przy zakładaniu sklepów spółdzielczych, organizował wspólny transport produktów rolnych, był członkiem Związku Hodowców i Plantatorów oraz członkiem Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Jedność" w Krakowie.

W 1939 r., po napaści wojennej Niemiec i ZSRR na Polskę i pięciotygodniowej wędrówce na wschód, zachęcał wszystkich kolegów do chowania broni. Od początku listopada 1939 r. brał udział w konferencjach u dr. Jana Woźniakowskiego w Krakowia, ul. Basztowa 4. Była to pierwsza konspiracyjna organizacja wojskowa na terenie Krakowa: Związek Walki Zbrojnej. Od stycznia 1940 r. należał do Ruchu Oporu Chłopskiego, gdzie został przewodniczącym powiatowej trójki politycznej na powiat krakowski. Od 1941 r. organizował sekcje: tajnego nauczania, administracyjną, gospodarczo-spółdzielczą, propagandową, a w następnym roku Oddziały Specjalne, Ludowy Związek Kobiet i „Młody las". Razem z Janem Witaszkiem organizował od początku okupacji pomoc dla rodzin uwięzionych profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i osób poszkodowanych przez okupanta. Akcją tą pod hasłem „Wieś Miastu" objętych było ok. 200 rodzin. Od początku 1943 r. należał do komitetu redakcyjnego oraz pisywał artykuły do „Ziemi" – konspiracyjnego tygodnika społeczno-politycznego, wydawanego przez 18 miesięcy w Mogile. W początkowym okresie okupacji za nie dostarczenie kontyngentu rolnego wraz z ojcem i 30 gospodarzami z gminy Mogiła był więziony. W roku 1943 został powtórnie aresztowany i wywieziony do więzienia w Ruszczy, gdzie pod pretekstem kupna papierosów wyszedł pod strażą do sklepu, skąd, mimo pościgu i strzałów wartownika, udało mu się uciec. Przez całą okupację korzystał z nasłuchu radiowego, kolportował i czytał prasę konspiracyjną. W jego domu i stodole odbywały się zebrania i odprawy. Pomagał uciekinierom, ludziom „spalonym" i rodzinom uwięzionych kolegów. Jego odwaga, zapał i poświęcenie były przykładem i mobilizowały młodszych kolegów.

3 lutego 1945 r. został aresztowany przez NKWD. Przebywał w koszarach milicji w Dąbiu, a następnie w Raciborzu, Bielsku i Wadowicach. Tutaj, dołączony do transportu Niemców, miał być razem z nimi wywieziony na Syberię. Po usilnych staraniach miejscowych kolegów i Zarządu Okręgowego PSL pod koniec czerwca 1945 r. został zwolniony z więzienia. W lipcu w tym samym roku na rynku krakowskim w imieniu społeczeństwa, chłopów i młodzieży harcerskiej razem z Heleną Mierzwiną wręczał sztandar Wojsku Polskiemu, powracającemu spod Berlina. Dnia 3 listopada na tym samym rynku krakowskim żegnał w imieniu chłopów ziemi krakowskiej Wincentego Witosa, prezesa i przywódcę Ruchu Ludowego. Dnia 11 listopada 1945 r. za krytyczne przemówienie na zebraniu PSL w Swoszowicach razem z Józefem Bembnem został aresztowany w drodze powrotnej do Krakowa. W okresie przed wyborami do sejmu, organizował pracę polityczną w powiecie krakowskim. Z listy PSL był kandydatem na posła do Sejmu Ustawodawczego, jednak po złożeniu podpisów w Komisji Wyborczej został ponownie aresztowany. W przerwach pomiędzy aresztowaniami włączał się natychmiast do pracy społeczno-politycznej. Wola walki o słuszne prawa narodu polskiego regenerowała jego siły psychiczne i fizyczne. W latach 1946-1947 należał i współorganizował pracę w komitecie przeprowadzającym elektryfikację Pleszowa.

Zawsze interesował się zagadnieniami oświatowo-wychowawczymi młodzieży wiciowej, brał udział w ich zjazdach. W 1947 r. przemawiał na dożynkach powiatowych, zorganizowanych przez Zarząd ZMW w Bieńczycach. W roku 1950, w związku z budową Nowej Huty, został – jak wielu innych w tym okresie – w krzywdzący sposób wywłaszczony ze swojej ziemi, co było dla niego ciężkim przeżyciem. Pomimo tego Jan Gajoch nie zrezygnował z rolnictwa. Na skrawkach dzierżawionych pól, wśród dymiących kominów, wielkich pieców i innych obiektów fabrycznych z chłopskim uporem do ostatnich dni swego życia uprawiał ziemię, o którą walczył i którą kochał. W 1957 r. był współorganizatorem i prezesem miejskich Kółek Rolniczych w Krakowie oraz działaczem spółdzielczym. Od roku 1964, po wylewie krwi do mózgu i silnym osłabieniu serca, mimo podjętego leczenia nie wrócił już do zdrowia. Jednak dalej interesował się zagadnieniami politycznymi, by-

9. Życiorys opracowała Katarzyna Gajoch-Witaszkowa na podstawie relacji ustnych i pisemnych: Stanisława Mierzwy, Stanisława Kuhla, Walentego Adamczyka, Józefa Salwińskiego, kol. Kulmówny, Zofii Gajochowej, Jana i Józefa Gajochów oraz własnych wspomnień. Celem ustalenia dat pełnionych funkcji w organizacjach młodzieżowych, posługiwano się protokołami miejscowego Koła Młodzieży Wiejskiej oraz rocznikami „Znicza" z lat 1930-1939.

wał na zebraniach i prelekcjach w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. W 1968 r., po kilkuletnich staraniach jego kolegów, otrzymał rentę w wysokości tysiąca złotych, jaką przyznawano wywłaszczonym. Został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Walecznych z Mieczami. Zmarł na astmę sercową dnia 17 listopada 1968 r.

Teodor Cygan[10]

Urodzony w 1913 r. w Pleszowie, syn Piotra i Wiktorii z Gębalów. Działacz młodzieżowy, polityczny i społeczny. We własnym życiorysie pisał: *w roku 1927 ukończyłem szkołę podstawową w Pleszowie, w 1932 r. wstąpiłem do miejscowego koła Związku Młodzieży Wiejskiej „Znicz". W latach 1934-1938 odbywałem czynną służbę wojskową w Krakowie. W 1937 r. miejscowe koło młodzieży wysłało mnie na kurs do Uniwersytetu Ludowego w Gaci Przeworskiej. Po ukończeniu kursu organizowałem i uczestniczyłem w pracach oświatowych w miejscowym, a następnie jako sekretarz, w powiatowym zarządzie ZMW „Wici". Za tę działalność byłem prześladowany przez kler, Sanację i policję granatową. W 1937 r. byłem jednym z organizatorów strajku chłopskiego na naszym terenie i dlatego musiałem się ukrywać. Od roku 1936 należałem do Polskiego Stronnictwa Ludowego. Po napadzie hitlerowców i sowietów na Polskę nie straciliśmy wiary w odzyskanie niepodległości. W początkach 1940 r., na propozycję Jana Gajocha, wstąpiłem do organizacji podziemnej ZWZ, a w roku następnym wszyscy przeszliśmy do BCh. Przez całą okupację pełniłem funkcję łącznika powiatowego. Moim zadaniem było przygotowanie łączności tak, aby prasa docierała do każdej zorganizowanej gromady i podnosiła ludzi na duchu. Muszę zaznaczyć, że współpracowaliśmy z Armią Krajową i Gwardią Ludową, np. wymienialiśmy ze sobą prasę, a różne ich instrukcje szły czasem przez naszą łączność. W 1943 r. byłem jednym z organizatorów drukowanego na naszym terenie (we wsi Mogiła) konspiracyjnego tygodnika „Ziemia", który rozchodził się w setkach egzemplarzy. Bardzo niebezpieczne było pobieranie prasy dla całego powiatu pod bokiem Gestapo w ilości 40 kg. Skrytki znajdowały się przeważnie w kościołach krakowskich. Przypomnę o jednym spotkaniu z tego okresu, kiedy niosłem dwa duże pakunki, idąc z kościoła św. Piotra ulicą Grodzką i potem przez Mały Rynek. Na środku rynku doszedł do mnie Niemiec ubrany po cywilnemu mówiąc: Hande hoch! Nie mając innego wyjścia, zmuszony byłem postawić prasę na ziemi i podnieść ręce. Niemiec miał w ręce rewolwer. Kiedy zbliżał się do mnie, nadjechał dorożkarz z pakunkami i wtedy Niemiec zostawił mnie na boku, a sam zainteresował się dorożkarzem. Skorzystałem z tej okazji zabierając swoje paczki i udałem się prędko w stronę ul. Szpitalnej. Takich obrazków było więcej. Później brałem ze sobą broń i truciznę z postanowieniem, że gdyby chcieli mnie aresztować, to gotów byłem odebrać sobie życie, a nie dać się Niemcom zabrać żywcem.*

W naszej organizacji „bechowskiej" mieliśmy mało broni i różnymi sposobami staraliśmy się ją zdobyć. Przytoczę znów pewne wspomnienie. Jeden ze znajomych policjantów z posterunku w Mogile zdezerterował z policji wraz z bronią. Karabin ukrył w polu i dokładnie opisał mi to miejsce, a ja poszedłem po ten karabin. Idąc z powrotem z karabinem musiałem przechodzić koło kopca Wandy, gdzie były niemieckie bunkry, pilnowane przez żołnierzy i obstawione bronią maszynową. Niemiec pełniący wartę zobaczył, że ktoś idzie z karabinem i zaczął krzyczeć „Hande hoch". Nie miałem gdzie uciekać ani gdzie się schronić, bo teren był równy, a było po żniwach. Zacząłem z karabinem gotowym do strzału wycofywać się tyłem więcej jak kilometr i dopiero poniżej, gdzie był rów – zbiegłem.

Ażeby utrzymać w karności niektórych, na szczęście nielicznych obywateli i przypomnieć im, że są Polakami, stosowaliśmy różne metody postępowania. Dzięki temu nie mieliśmy na naszym terenie ani zdrajców ani szpiclów, pomimo że nieraz nie dało się utrzymać tajemnicy, bo było nas dużo. Po powstaniu warszawskim na nasz teren przydzielono tylu wysiedlonych, że na każdy dom wypadało po dwie, a często i po trzy osoby. Niektórzy niechętnie przyjmowali po tyle osób. Musieliśmy z tymi ludźmi mówić, a nadwyżkę wysiedlonych starać się zakwaterować w klasztorze w Mogile i zorganizować dla nich aprowizację. W roku 1943 została zrzucona na nasz teren radiostacja wywiadu radzieckiego. BCh współpracowały ze stacją, donosząc o ruchach wojsk niemieckich.

Zaraz po wyzwoleniu włączyłem się do pracy społecznej. Od 1945 r. byłem zastępcą przewodniczącego gminnej Rady Narodowej w Mogile i członkiem Powiatowej Rady Narodowej w Krakowie. W PSL pełniłem różne funkcje, co w czasach stalinowskich kosztowało mnie dużo zdrowia. Sporo pracy włożyłem również w organizowanie spółdzielczości, będąc członkiem Rady Nadzorczej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Mogile. W 1959 r. ukończyłem kurs polityczny ZSL w Warszawie. Od kilku lat jestem członkiem Zarządu Miejskiego ZSL w Krakowie, radnym w Nowej Hucie oraz prezesem Kółka Rolniczego w Pleszowie. Za pracę społeczną otrzymałem kilka dyplomów uznania, złotą odznakę za pracę społeczną dla miasta Krakowa, Order Tysiąclecia i Budowniczego Nowej Huty.

Ożywioną działalność społeczno-gospodarczą kolegi Teodora Cygana cechował wiciowy koleżeński stosunek do człowieka, chęć niesienia pomocy ludziom pokrzywdzonym i potrzebującym. Będąc radnym w dzielnicy Nowa Huta załatwiał sprawy odszkodowań dla całej okolicy, starał się o zapomogi i renty dla działaczy, o przeprowadzenie oświetlenia publicznego w Pleszowie i wiele innych koniecznych spraw. Nieuleczalna

10. Notę biograficzną uzupełniła Katarzyna Witaszkowa

choroba stała się przyczyną Jego przedwczesnej śmierci 1 lutego 1970 r. Podczas ostatniej drogi, oprócz rodziny, towarzyszyły mu setki przyjaciół, koleżanek i kolegów z całego powiatu krakowskiego oraz Zielone Sztandary. Słowa ostatniego pożegnania wygłosił przedstawiciel dzielnicy Nowa Huta, komendant BCh Jan Kotyza z Bieńczyc i Józef Gajoch, s. Walentego z Kujaw.

Jan Gębala[11]

Przedwczesna śmierć Jana Gębali (63 l.) w dniu 11 stycznia 1976 r. szczerze nas wszystkich poruszyła. Był bowiem jednym z najczynniejszych i najofiarniejszych działaczy „wiciowych" i ludowych. Przez długie lata pełnił odpowiedzialnie różne funkcje w Kole Młodzieży, w Kole Ludowym, a do ostatniej chwili swojego życia był sekretarzem i czynnym członkiem zarządu w Kółku Rolniczym. Od najmłodszych lat dał się poznać jako człowiek solidny, mądry i odważny. W okresie okupacji (już w listopadzie 1939 r.) Jan Gajoch, oceniając Jego patriotyczną postawę, powierzył Mu organizowanie życia konspiracyjnego w gminie Mogiła i w gromadzie Pleszów. Zadania te Jan Gębala pełnił umiejętnie i odważnie. W swoim domu w Pleszowie dawał schronienie ludziom prześladowanym przez okupanta, organizował zebrania i przechowywał broń. Wraz z innymi kolegami opracował kronikę z lat okupacji na terenie Pleszowa. Chętnie pomagał w zbieraniu życiorysów, redagowaniu wspomnień i załatwianiu różnych spraw i formalności. Jego niespodziewane odejście pogrążyło w żałobie wszystkich b. członków Koła wiciowego i ludowego. Nad mogiłą, przy nisko pochylonych Zielonych Sztandarach, żegnali Go najbliżsi koledzy z Koła wiciowego: Stefan Cygan i Józef Gajoch, a w imieniu Zarządu Kółek Rolniczych inż. Józef Szuba z Krakowa.

11. Notę biograficzną opracowała Katarzyna Gajoch-Witaszkowa

Rozdział II

Kościół

Kościół w Pleszowie



Kościół w Pleszowie, 1986 r.

Kościół pod wezwaniem św. Wincentego, pierwotnie drewniany, został wzniesiony za czasów Bolesława Śmiałego z fundacji dziedziców pleszowskich w XI w. Konsekrowany przez biskupa krakowskiego św. Stanisława ze Szczepanowa. Obecnie murowany zbudowany na planie krzyża łacińskiego w latach:1800-1806. Konsekrowany przez wikariusza apostolskiego w Krakowie – biskupa Antoniego Sołeckiego.

Prezbiterium jest nakryte sklepieniem beczkowym, wspiera się na czterech kolumnach jońskich. Ołtarz główny marmurowy, późnobarokowy zakupiony z kościoła parafialnego pw. Wszystkich Świętych w Krakowie. W nim obraz św. Wincentego diakona i męczennika. Po bokach ołtarza są dwie figury rzeźbione w drewnie św. Anny i św. Joachima, u góry w owalu św. Jan Nepomucen – obraz i wyżej Ofiarowanie Najświętszej Maryi Panny. W kościele znajdują się także dwa ołtarze boczne rokokowe, w jednym obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem okryty metalowymi sukienkami posrebrzanymi z XVII w. W drugim Pan Jezus Ukrzyżowany naturalnej wielkości z XVII w. We wnętrzu tego kościoła znajdują się ołtarze; św. Anny w formie tryptyku, późnorenesansowy po 1600 r., św. Józefa późnobarokowy z XVIII w. pochodzący z kościoła Cystersów w Mogile. We wnętrzu kościoła można podziwiać obrazy św. Walentego z pierwszej połowy XVII w. i św. Marii Magdaleny z końca XVIII w., organy klasycystyczne z 1848 r., chrzcielnicę marmurową barokową z 1766 r., ambonę drewnianą, pomniki grobowe rodziny Kirchmajerów.

Ciekawym elementem architektonicznym jest attyka frontowa, przylegająca obustronnie na froncie kościoła, a po obydwu stronach na skraju umieszczone są cztery konchy wykute w kształcie wazonów w kamieniu piaskowym oraz dwa emblematy kielichów. Attyka obejmuje całą szerokość fasady i stanowi interesującą ozdobę kościoła, a razem z wieżą stanowi pięknie dopełniającą się całość. Odnowienia kościoła wewnątrz i na zewnątrz dokonano za księdza kanonika Stanisława Wajdziaka – proboszcza.

Pamiętnik czyli Liber memorabilium parafii Pleszów[1]

Rok 1914

W sierpniu wybucha wojna światowa. Proboszczem w Pleszowie był wówczas ks. Franciszek Wąsik, od 1911 r. wskutek paraliżu mózgowego pozbawiony władzy w ręce prawej i nodze oraz mowy. Zarządcą parafii był ks. Jan Chrobakiewicz. Kiedy Rosjanie pobiwszy Austriaków i Niemców poczynają zbliżać się do Krakowa, Austriacy twierdzę Kraków otaczają słupkami żelaznymi i powiązanym na nim drutem kolczastym. Pleszów z Kujawami, Lubocza i Grębałów znalazły się na zewnątrz twierdzy, a Krzesławice wewnątrz. Bramy wjazdowe z tej strony były: jedna u wylotu gościńca krakowskiego z wąwozu przy Mogile, druga na drodze między Luboczą a Krzesławicami, trzecia koło Grębałowa, na drodze z Bieńczyc do Kocmyrzowa. Aby mieć widok z twierdzy zburzyli Austriacy najbliższe wioski koło twierdzy. Grębałów znikł zupełnie zrównany z ziemią, Luboczy połowa, część od strony Krzesławic i część od strony Wadowa. W tych wsiach najlepszymi burzycielami okazali się Czesi – „bracia"! Reszta Luboczy ocalała dlatego, że od strony Luboczy Moskale zaczęli bić z dział. Z krzykiem: „Jeżisz! Maria! Ruski idu" – Czesi uciekli. W Grębałowie i Luboczy wycięto wszystkie drzewa bez wyjątku, w Pleszowie wojsko wycięło drzewa mniej więcej 8/10. Ocalała część na tak zwanym Stoku czyli Gęsiej drodze i na cmentarzu poza wsią. Legnął park dworski i tysiącletnie dęby, runął olbrzymi kasztan stojący na drodze od plebani ku pałacowi dworskiemu, pod którym T. Kościuszko siedział, kiedy to swoje wojska stąd słał pod Racławice, z blisko 3-morgowego sadu plebańskiego ledwo kilka krzaków

1. W niniejszym „Pamiętniku", przepisanym z rękopisu przez Adama Gryczyńskiego w 2008 r., znalazły się liczne skróty i opuszczenia w stosunku do oryginału, a zamieszczone fragmenty zawierają pisownię oryginalną.

ocalało, płoty spalono, kasztany przy kościele ścinane upadając połamały mur naokoło kościoła. Wśród płaczu jeszcze w sierpniu poszli chłopi na cudzą wojnę, wielu aby nie powrócić więcej. Ludność w listopadzie (dn. 9-go) ewakuowano – wypędzono, mówiąc poprawniej. (...) W Luboczy, Grębałowie, Krzesławicach nikt nie pozostał, w Pleszowie także, jedynie Kujawianie pozostali. Wszyscy inni zamieszkali w Łęgu lub w Krakowie. Wielu, zwłaszcza kobiet, z nędzy i zimna przedwcześnie pomarło. Moskale tymczasem następowali na pięty Austriakom. Wieliczkę i Zawiśle zajęli, patrole ich weszły do Luboczy, jedynie Pleszów, jako przedpole twierdzy najwyżej położone, trzymało wojsko austriackie. Za cmentarzem, na polu pleszowskiem nad „Motkowym mostem", na tzw. „Wielkich polach" były rowy strzeleckie, armaty austriackie stały na ogrodzie plebańskim od zachodniej strony plebani, i na błoniach Kujaw – Piekła, moździerze olbrzymie na stacji kolejowej w Mogile i 2 na polach mogilskich tuż przy gościńcu krakowskim niedaleko granicy pleszowskiej. Na wieży kościoła tutejszego wojsko urządziło sobie stację telefoniczną a przez wybity na wieży otwór z kulomiotów ostrzeliwało samoloty rosyjskie. Artyleria austriacka strzelała stąd na Grabie i ku Kościelnikom. Plebanię, dwór, domy chłopskie niszczyło i wypróżniało wojsko. Księża okoliczni wskutek ostrzeliwań zmuszeni byli wyjechać. Ks. Prob. Świętek z Górki wyjechał, kiedy od Moskali dostał nahajem, ks. Prob. z Czulic także wyjechał, ks. Prob. Puchała z Ruszczy jako starowina, został tam wikary ks. Franciszek Kapusta, ale go Moskale okradli, wyjechał, by za niedługi czas powrócić. Najodważniejszym okazał się ks. Józef Walczak, syn Wincentego (fragm. nieczytelny) Luboczy, kapłan diecezji lwowskiej, którego wojna tutaj zastała na urlopie, a po zajęciu Galicji przez Rosjan nie mógł wrócić do Radziechowa za Lwowem, gdzie był wikarym. On tutaj pozostał u krewnych na Kujawach, a książę Biskup Krakowski Adam Sapieha mianował go tymczasowym administratorem na Czulice, Górkę, Ruszczę i Pleszów. Kiedy mieszkańców krzywdziło wojsko austriackie, upominał się śmiało o krzywdę ich (mówiąc, że to austriackie kozaki), za co chciano go aresztować, lecz jakoś go to ominęło. Na Kujawach kule karabinowe, z Grabia idące, dziurawiły dachy chałup, ks. Walczak pogrzebał trzy osoby z Branic na cmentarzu pleszowskim, które zginęły od granatu (Dziejowie) – wśród gradu kul. Coś dwa i pół dnia trwała bitwa. W czasie tej bitwy p. Jan Grzymek, dzierżawca dworu w Luboczy Panien Norbertanek, a właściciel Głębokiej koło Kocmyrzowa, naówczas porucznik wojsk austriackich, wybrał się z Krakowa, by zobaczyć dwór lubocki. Na drodze koło Krzesławic spotkał uciekających spoza twierdzy, kilkunastu żołnierzy austriackich przed Rosjanami, którzy ze strachu nawet bramę zostawili od twierdzy otwartą, groźbą rewolweru zmusił ich do powrotu, przyszedł do dworu i nawet jednego Moskala wziął do niewoli. W czasie tej bitwy zginął w patrolu pleszowianin Wincenty Komasa i pochowany został w Prusach przy gościńcu kocmyrzowskim, jakiś Moskal poległ pod Gaikiem w Luboczy i tam gdzieś pochowany, na Kujawach za wałem zginął jakiś Czech, którego zwłoki później przeniesiono na cmentarz miejscowy, a z Moskali na Grabiu od austriackich kul poległ jeden Moskal, a drugi został ranny lekko. Zachęcali go Moskale, by spiesznie z nimi uciekał, bo „Austriacy w d... bijut". Kiedy Rosjanom przerwano front pod Łodzią i Limanową, wówczas cofnęli się od Krakowa, którego tylko przez nieudolność i wskutek późnego nadesłania armat nie zdobyli. Przed cofnięciem się koła u wozów słomą pookręcali, a odeszli tak cicho, że Austriacy bili od Wieliczki i Niepołomic z armat, kiedy tam Moskali już nie było. Przy ataku kilkuset Kozaków na Pleszów, kilkanaście tysięcy Austriaków uciekło do twierdzy wskutek przesadnych wieści i już mieli przed odejściem Pleszów spalić, kościół, plebanię i dwór artylerią zburzyć, lecz na szczęście w popłochu żołnierze rozkazu nie wykonali. Rosjanie następnie cofnęli się nad Nidę. W czasie ruchów wojsk głównie Węgrzy – Magyary dali się we znaki ludności. Kiedy brali rabując w oczy nie rozumieli nie tylko po węgiersku, ale w razie potrzeby własnej nawet po niemiecku potrafili się odezwać. Na Boże Narodzenie przyjechał z bratem do Pleszowa spojrzeć na ojcowskie gospodarstwo ks. Jan Rosiewicz katecheta z Krakowa, tutejszy rodak, i wraz z księdzem Józefem Walczakiem odprawili dwie pasterki – jedną polską dla ludności, która ukradkiem przed strażą wojskową aż z Ruszczy nawet przedzierała się do kościoła, a drugą niemiecką dla Tyrolczyków wojskowych podczas której śpiewali żołnierze niemieckie kolędy.

Rok 1915

Od dnia 1. I. 1915 r. Książęco-Biskupi Konsystorz Krakowski mianował administratorem opustoszałej parafii ks. Jana Skarbka, urodzonego w Paszczynie powiat Ropczyce dnia 15 VI 1885 r., z ojca Kazimierza, matki Anny z Wilczyńskich. Ludową szkołę ukończył w Paszczynie, w latach 1897-1905 uczył się w gimnazjum w Rzeszowie. Teologię ukończył w Krakowie, a 4 VII 1909 r. został wyświęcony na Wawelu na kapłana przez Najp. X. Biskupa Anatola Nowaka, sufr. krak. Po święceniach został wikarym w Jaworznie w powiecie chrzanowskim, i tam był nim pięć lat. Dnia 1 IX 1914 r. przydzielono go do Szczakowej na administratora. Od 1 I 1915 r. przeniesiono go do Pleszowa, gdzie przybył mając ze sobą pościel, brewiarz i bieliznę, bo reszty mebli przewieźć nie było można. Pusty był Pleszów. Ścięte drzewa leżały przy drodze, okna powybijane patrzyły bezmyślnymi ślepiami okazując pustkę, sady powalone, mury przy kościele połamane pod ciężarem upadających drzew. Do plebani dojść było można skakając z drzewa na drzewo leżące. Pustka była w plebani. Pełne piwnice wypróżniły się z węgli i ziemniaków, nawet blachę z kuchni zrabowano. A pokoje? Boże zmiłuj się!

Okna powybijane, story zabrali na onuce żołnierze. Jeden z nich, jakiś Czech na rozkaz komendanta w styczniu 1915 r. przyszedł za jedną storę zapłacić. Wszystkie narzędzia kuchenne rozkradło wojsko, meble ks. prob. Wąsika, ustęp niemożliwie zapaskudzono. Cała plebania do stajni raczej stała się podobna. Pałac hr. Ponińskiego cuchnącą wylęgarnię przedstawiał. Wojsko nie szukało ustępu, tam lało, gdzie stanęło, tym paliło, co pod rękę weszło: stół, krzesło, łóżko itp. Byli to Madziarzy. Ks. Skarbek zajechał przed kościół w Pleszowie. Powitał go zastępca kościelnego Kazimierz Ciesielski. Może 30 babek z Kujaw i Stryjowa przyszło na sumę w Nowy Rok. Reszta na tułaczce. Po sumie nie mając dokąd się udać z ks. Józefem Walczakiem poszedł do krewnych jego na Kujawy-Piekło, do Jana i Ewy Cyganów. Nowy rok był w piątek. Otóż przez piątek, sobotę i niedzielę do poniedziałku mieszkał tam ks. Skarbek. Chłopów dwóch przez dwa dni czyściło mu jeden pokój. Jakiś materac znaleźli na wieży ponad dzwonami i ten znieśli do owego pokoju. Na podłodze trzeba było spać. Na drugi dzień po przyjeździe był ks. Skarbek u Księcia Biskupa Sapiehy, aby go wziął z Pleszowa, bo tam nie ma nikogo w parafii, nadto nie ma co jeść, ni gdzie mieszkać. Lecz Książę Biskup polecił zostać, na pociechę dał 100 koron na kupno łóżka i 75 kg pięknej mąki pszennej, aby było co jeść. Z początku kilku pozostałych mieszkańców przynosiło księdzu chleb. Znalazła się nawet jakaś służąca i ta zaczęła gotować. Trzeba było kupić jakichś prowiantów, a tu na bramie mogilskiej jak cerbery stali żołnierze i nic z twierdzy nie puszczali. Jedynie po niewielkiej ilości można było przemycić. Chłopi nie mieli przepustek tzw. „Passierscheinów" dla dostania się do twierdzy, zaś ci, co mieszkali w obrębie twierdzy musieli całymi dniami, a nieraz tygodniami prawie wystawać przed kancelarią wojskową aby otrzymać niebieską kartkę. Kilka kobiet z tutejszej parafii przeziębiło się przy tym i umarło jak np. Antonina z Godewców Partyłowa z Pleszowa, Franciszka Wójcikowa z Luboczy itp. Co chwilę wymyślali Austriacy jakiś nowy przepis lub zakaz na uciemiężenie okolicznej ludności, jako też i miejskiej. Wszędzie po urzędach rozbrzmiewała szwabska plugawa mowa, a mówili nią tak rodowici Niemcy, jak Czesi i Żydzi, bo ci umieli się ukrywać (dekować) poza frontem, gdy tymczasem posłuszny i cierpliwy Polak szedł na rzeź (Kanonenfutter). Ukuto na tym ukrywaniu się poza frontem dowcip (Witz), że bomby z samolotów i ordery trafiają w ludzi poza frontem i to zawsze w niewinnych (niezasłużonych). Na froncie ginął żołnierz, a ordery brali inni za frontem. Usta trzeba było mieć bardzo silnie zakneblowane. Odezwać się gdzieś w miejscu publicznym, w kolei a nawet nieraz w prywatnym domu ujemnie o Austrii lub Prusach było niepodobieństwem. Groziło zaraz zamknięcie w Krakowie na „Monteluppich" i kula w łeb. Ks. proboszcz Antoni Świętek z Górki Kościelnickiej, o którym wspominałem, że dostał nahajem od Moskali, wrócił niedługo, może w dwa tygodnie po moim przyjeździe do Górki, i kiedy wobec niego i jakiegoś „ zugsfuhrera" austriackiego skarżył się chłop, że nie może otrzymać przepustki do Krakowa, a Żydzi to zaraz dostają, a na to ks. Świętek rzekł: że to już taka „austryacka polityka", za to na denuncjację owego „zugsfirera" zamknięto go na „Monteluppich". Dzięki temu, że sprawę jego prowadził sędzia – audytor Polak i do tego jego kolega szkolny, sprawę udało się umorzyć i po kilku dniach wypuszczono go na wolność. Dzisiaj w Austryi więcej znaczy słowo feldfebla niż nawet namiestnika Galicji. Żandarm jest panem sytuacji i choćby nie wiem ilu poważnych panów czy księży jakąś sprawę potwierdziło, jeśli zaprzeczy ją jeden żandarm, jego strona więcej znaczy. A kradną też ci złodzieje wojskowi. Podobno pytano się marszałka pruskiego, czym jeszcze chciałby być na świecie – to jak głosi dowcip – miał powiedzieć, że chciałby być austriackim wachmistrzem rachunkowym (rozumie się, aby dojść do pieniędzy, jak oni). O walkach, o „sławetnych" zwycięstwach jednych wojsk nad drugimi nie będę pisał, bo to wszystko znajdą potomni w opisach wojennych. Opiszę to, co się mej parafii dotyczy. Parafianom moim obojętnym jest, kto tam zwycięży, byleby raz koniec był i by swoi do domu wrócili. Mówił cesarz pruski, że nim liście z drzew opadną, na Boże Narodzenie wrócą żołnierze w dom, a tu tymczasem już po Bożym Narodzeniu, a tutaj słychać huk armat z nad Nidy i końca tej światowej zawieruchy nie widać.

20 stycznia

Dowiedzieli się parafianie, że ksiądz nowy przybył do parafii. Może ksiądz tam mieszkać, to i my możemy i powoli wracają. Chodziłem po kolędzie na Kujawach i w kilku domach w Pleszowie, gdzie byli mieszkańcy aby się poznać. Leżące drzewa koło kościoła kazałem obciąć z gałęzi i poukładać pod mur, oraz słomę leżącą pod kościołem od zachodniej strony , usunąć. Na słomie tej obozowało wojsko. Pojutrze w piątek odpust. Czy kto przybędzie?

22 stycznia

Odpust na św. Wincentego. Przybyli księża: z Ruszczy ks. Franciszek Kapusta, wikary, X. Prob. Antoni Świętek z Górki i tutejszy ksiądz rodak z Luboczy: ks. Józef Walczak. Ludzie na wiadomość, że odpust będzie w Pleszowie, przedarli się jak mogli, z twierdzy. Kościół zapełniony wiernymi z tutejszej parafii i rusieckiej. Znać ogromną tęsknicę u nich za domem i parafią, i widać radość, że ją jeszcze zobaczyli. Odpust udał się!

23 stycznia

Nie ma żadnej władzy w parafii, żadnego wójta. Znalazłem w śmieciach starą, mosiężną pieczęć tutejszej parafii, z napisem jeszcze dekanatu proszowskiego, tę kopcę nad świecą i przybijam parafianom na wszelkie dokumenta, czy to należą w zakres mej władzy, lub nie,

a władze jakoś to przyjmują ku zadowoleniu mojemu i moich parafian. Nowsze metryki, pieczęci, dokumenta oraz dywany, ołtarz św. Anny schował ks. Józef Walczak do grobowca Kirchmayerów, leżącego pod płytą kamienną na środku kościoła. Ks. Skarbek po przyjeździe znalazł wszystkie starsze dokumenty i księgi porozrzucane po podłodze w kancelarii parafialnej. Zebrał to, co znalazł i wywiózł dawniejsze: na przechowanie do archiwum miejskiego w Krakowie, nowsze dał na przechowanie XX. Kapucynom w Krakowie. Ks. Józef Walczak wyjechał na zastępstwo do Czulic, skąd ks. proboszcz Bielski przepędzony przez Moskali wyjechał do Pragi czeskiej.

W niedziele i święta o g. 7 ½ rano śpiewają parafianie godzinki do Matki Boskiej, tymczasem ksiądz przed sumą spowiada, sumę odprawia o g. 9 ½ rano (tylko jeszcze msza św.). Na pierwszą mszę św. wielu chodzi podobno w czasach pokojowych do Cystersów w Mogile. Obecnie ani przy parafii ani w klasztorze nie ma tam żadnego księdza. Miejscowy tamtejszy proboszcz i dziekan X. Prałat Wojciech Siedlecki przyjedzie z Krakowa w święta. Cystersom wojsko zajęło klasztor i niszczy „dokumentnie". Tylko w drodze łaski pozwalają X. Gerardowi Kowalskiemu zaglądnąć do klasztoru. Bieda duża – X. Kowalski dał mi kilka flaszek wina mszalnego. Od 25 I 1915 r. do twierdzy mają tylko ci wstęp, którzy maja przepustkę, a nadto fotografię lub opis osoby potwierdzony przez wójta, żandarmerię i Starostwo. Dla otrzymania zasiłku wojennego za pobranych do wojska rodziny muszą mieć wyciągi metrykalne. Urwanie głowy ma z tym proboszcz, a dochodów z tego nie, bo jak brać od takich, których wojna zniszczyła, a tu sam człowiek dziadować musi, bo jeść nie tylko nie ma co, ale i kupić trudno.

Marzec

Coraz więcej parafian wraca do domu, w Luboczy przynajmniej ¾ ludności wróciło, do Grębałowa nie wolno im wrócić, bo miejsce po zburzonej wsi leży na forcie. W Luboczy ci, co nie zastali domów, stawiają rodzaj chlewików i w nich mieszkają. Jedna chałupa na początku wsi od strony Wadowa spaliła się od kuli armatniej rosyjskiej, w Krzesławicach druga (jeszcze w listopadzie 1914 r.). Do Krzesławic po wielkich staraniach podobno ludność na Wielką noc ma powrócić.

Właścicielem dworu w Pleszowie o obszarze blisko 800 mórg jest hr. Ludwik Poniński herbu Łodzia. Służy obecnie jako porucznik (oberleutnant) w wojsku austriackim, jego siostra wstąpiła do Szarytek i pielęgnuje uchodźców polskich w Choceniu w Czechach. Młodszy brat jego Edmund mieszka przy matce w Krakowie na Basztowej ulicy. Pełnomocnik hr. Ponińskiego, Andrzej Maryan Kochanowski herbu Korwin wrócił do Pleszowa w lutym, a zarządca J. Doboszyński w styczniu.

Wieś Lubocza. Dwór własnością Panien Zwierzynieckich, Norbertanek. Dzierżawca p. Jan Grzymek, właściciel nadto Głębokiej koło Kocmyrzowa, obecnie przy wojsku austr. porucznikiem. Teściowa jego p. Szafrańska i żona prowadzą gospodarstwo całkiem zrujnowane. Ocalały tylko w Luboczy przy dworze stajnie, stodoły nie istnieją, dom mieszkalny podobnie jak plebania poniszczony, a nadto uderzył weń granat rosyjski i wybił w pięterku wielką dziurę w murze. W Grębałowie dwór kapitulny nie istnieje. Dzierżawca p. Cieślewicz, prezes towarzystwa rolniczego w Krakowie. Krzesławice, ongiś własność Miechowitów, później Kirchmayerów, jakiś czas Matejki malarza – obecnie jest własnością P.P. Teodora i Emilii z Mogilańskich Cybulskich, staruszków blisko 76 letnich. Bardzo zacni oboje. On niegdyś po 1863 r. jako powstaniec ranny za babę wiejską przebrany uciekł do Pleszowa. Tutaj został zarządcą u Kirchmayerów, później wziął sobie dzierżawę, wreszcie kupił z długami Krzesławice.

28 marca

Krzesławianie odbywają spowiedź wielkanocną w Mogile u fary i u XX. Cystersów, gdyż dla braku przepustek nie mogą się dostać do kościoła w Pleszowie. Umarłych chowają na cmentarzu mogilskim.

29 marca

Spowiadałem wraz z innymi księżmi we farze w Mogile parafian mogilskich i moich Krzesławian (był to wielki wtorek). Kazałem wyjąć z grobowca książki parafialne, ołtarz i dywany. Jeden dywan nadgnił, ołtarz św. Anny cały pokrył się grubą pleśnią jakby kożuchem. Dopiero na słońcu wysuszony dał się otrzeć nie tracąc pozłótki. Od XX. Kapucynów przywieziono przechowane książki i akta.

3 kwietnia

Wielka sobota. Pierwszy raz pojechałem do Krzesławic, by poświęcić dary Boże. Od Mogiły, Wandy ku Grębałowowi i dalej wokół pełno przy drodze stoi armat, przygotowanych na wypadek oblężenia. Krzesławianie radowali się bardzo, że mogli sobie poświęcić u siebie dary Boże.

10 kwietnia

Jest szkół w parafii pleszowskiej trzy. W Pleszowie, w Krzesławicach i w Luboczy (dla Luboczy i Grębałowa). Krzesławianie na budowę szkoły złożyli pieniądze, lecz wojna przeszkodziła im w budowie. Pan Teodor Cybulski, dziedzic Krzesławic, dał bezpłatnie kawał ogrodu swego pod szkołę przed wojną, lecz wojna przeszkodziła w budowie. Dawniej dzieci z Krzesławic chodziły do szkoły w Bieńczycach lecz ks. Prob. Wąsik wystarał się, że Krzesławice wyłączono ze związku szkolnego w Bieńczycach i uczono najpierw w budynku dworskim w Krzesławicach, a potem w domu kowala tzw. „Kuźni" w środku wsi. Nauczycielem stałym jest tam p. Dominik

Madej, syn kierownika szkoły niegdyś w Balicach pod Krakowem, chrzestnik tamtejszego Księcia Dominika Radziwiłła. Nauki nie ma w Krzesławicach, nauczyciel przy wojsku, a ludność dopiero powróciła w swe progi.

W Luboczy na początku wsi od strony Wadowa stoi piękny budynek szkolny, murowany, o dwóch salach naukowych, mieszkanie o 3 ubikacjach i komórką dla nauczyciela, oraz pokoikiem dla drugiego nauczyciela. Teraz ta szkoła strasznie poniszczona, bez drzwi i okien, piece potłuczone, stodółka zniwelowana. Nauczyciel p. J. Maciaszek musiał wyjechać. W takiej szkole ani mowy, by można rozpocząć naukę. W Pleszowie na miejsce pani Zagórzańskiej, siostry ks. Prałata i dziekana Siedleckiego z Mogiły, dotychczasowej kierowniczki tutejszej szkoły, obecnie spensjonowanej, został mianowany p. Wojciech Zawada, przedtem kierownik szkoły w Olszanicy pod Krakowem. Tuż po Wielkanocy przyjechał z rodziną do Pleszowa. Szkoła niemożliwie poniszczona, okien pełno brak, świadectwa i akta szkolne oraz przyrządy poniszczyło wojsko, tutaj stacjonowane. Dało się ono także i wszystkim domom we znaki, a także bardzo domowi gminnemu wśród wsi, dawnej karczmie zajezdnej, którą hr. Poniński, za tanie pieniądze sprzedał gminie dzięki staraniom wójta pleszowskiego Piotra Gajocha.

14 kwietnia

Rozpoczęła się nauka w szkole pleszowskiej, po częściowym uporządkowaniu szkoły. Wszystkie szkoły podlegają tzw. Radom szkolnym miejscowym, do Rady tej należą z urzędu: proboszcz, przedstawiciel dworu i dwóch przedstawicieli gminy, którzy z pomiędzy siebie wybierają przewodniczącego i zastępcę. Do tejże rady należy także nauczyciel kierujący szkołą. Przewodniczącym takiej Rady w Luboczy i Pleszowie jest ks. Jan Skarbek. Na jego głowę spadło staranie się u władz o odnowienie i uruchomienie nauki w tych szkołach, a także i w Krzesławicach, bo tutejszy przewodniczący p. Teodor Cybulski jako starowina nie może dla wieku takich ponosić kłopotów.

17, 18 i 19 maja

Ks. Jan Skarbek zdał egzamin na proboszcza tzw. konkurs przed komisją prosynodalną w Konsystorzu.

19 czerwca

Pierwszy raz przepuściła komenda wojskowa pogrzeb z Krzesławic do Pleszowa i nadal pozwala.

30 sierpnia

Sparaliżowany Ks. Prob. Wąsik powrócił od swej matki z Polanki Wielkiej pod Oświęcimiem do Pleszowa i zamieszkał na plebani w pokoju południowo wschodnim. W sierpniu też gospodarze: Stanisław Rosiewicz z Pleszowa i Walenty Gajoch z Kujaw – Kępy przywieźli rzeczy ks. Adm. Skarbka z Jaworzna do Pleszowa.

Wrzesień

Dwie zakonnice: przełożona W.M. Helena Chłapowska, wnuczka jenerała sławnego, i prowizorka M. Jadwiga baronówna de Grimmenstein – Niemka, wynajęły pałac hr. Ponińskiego w Pleszowie dla zakonnic „du Lane Coeur" ze Zbylitowskiej Góry pod Tarnowem. Tam bowiem moździerze austriackie roztrzaskały im zakład, ewakuowane szukały schronienia w Pleszowie, przedtem jednak w Wiedniu. W pierwszych dniach października sprowadził się cały zakład do Pleszowa. Jego prowizorką była wielce wpływowa osoba u sfer dworskich austriackich i niemieckich, lecz tu przebywała w Zbylitowskiej Górze, zajęta restauracją zakładu, zakrystianką była M. Skórzewska, odźwierną M. Barbara Rzewuska, były też Francuzki i Polki. Zwłaszcza Francuzki z radością wracały z Niemiec, bo tam nie mogły wytrzymać prześladowań od Niemców. Ogółem było 7 Francuzek zakonnic. Urządziły tutaj pensjonat dla panien z arystokracji. Spowiednikiem zakonnic przez Księcia Biskupa Sapiehę został mianowany miejscowy administrator ks. Jan Skarbek, był on także spowiednikiem i katechetą panien. W kaplicy zakonnic urządzonej w wielkim salonie na parterze, odprawiali codziennie mszę św. XX. Cystersi z Mogiły, a raczej zwyczajnie X. Benedykt Wach. Osób cały zakład liczył około 60.

24 października

Sekretarz Rady powiatowej proponuje założenie sklepu udziałowego w Pleszowie.

10 listopada

U ludności można zauważyć chęć zbierania i chowania złotych i srebrnych pieniędzy.

12 listopada

Komenda Krakowska pozwala po długim milczeniu dzwonów pierwszy raz po ustąpieniu Rosjan dzwonić, bo dotąd obawiano się, że dzwonnicy dadzą sygnały nieprzyjaciołom. Wszędzie „mądrzy" oficerzy austriaccy widzą szpiegów, by pokryć swoje błędy wojenne.

Nauki religii dla dzieci z Luboczy udziela ks. Skarbek w tamtejszej kaplicy, ponieważ szkoła poniszczona.

11 grudnia

Staraniem ks. Jana Skarbka w domu gminnym w środku wsi, który dwór pleszowski sprzedał bardzo tanio tutejszej gminie, otwarto sklep towarów dla Pleszowa i Luboczy, bo parafianie z tej strony twierdzy nie mogli nic kupić, a warta w bramie nie pozwala nic z Twierdzy wynieść.

Rok 1916

Ks. Jan Skarbek wnosi do Książęco-Biskupiego Konsystorza podanie o założenie przy kościele paraf. W Pleszowie sodalicji „Dzieci Maryi" dziewcząt.

Rada szkolna okręgowa przysłała na ręce przewodniczącego rady szkolnej miejsc. Lubockiej ks. Jana Skarbka 700 koron na częściowe odrestaurowanie szkoły. Za to jedna klasę i mieszkanie kierownika częściowo odrestaurowano tak, że nauka mogła się chociaż w jednej sali odbywać.

22 marca

Ks. Dziekan i podkomorzy J. Św. Wojciech Siedlecki dokonał poświęcenia nowego cmentarza, na roli ofiarowanej przez właściciela Pleszowa p. hr. Ludwika Ponińskiego przy licznym udziale parafian, szkoły miejscowej w asystencji ks. Jana Skarbka, admin. parafii pleszowskiej.

Grębałowianie zaczynają powoli wracać do domu, a raczej do miejsc, gdzie stały ich domy. Chociaż wojsko nie pozwala, mimo to stawiają sobie lepianki z ziemi, rodzaj chlewików, piwnic i tam mieszkają.

Książęco-Biskupi Konsystorz eryguje w Pleszowie sodalicję „Dzieci Maryi" dziewcząt pod wezwaniem MB. Narodzenia i błog. Bronisławy i mianuje ks. administratora względami każdorazowego proboszcza moderatorem tejże. Restrykt z dnia 10 III 1916, L.1563 oprawiony zawieszono w zakrystii, jako też dekret aggregacji do solidalicji Primae primarie w Rzymie.

Z początkiem lipca Najprzew. Książę Biskup Adam Sapieha odwiedził ks. Jana Skarbka, chcąc przy tem namówić chorego ks. Proboszcza Fr. Wąsika do dobrowolnej rezygnacji z probostwa. Lecz z powodu, że chory nie umiał mówić, nie mógł się z nim porozumieć. Towarzyszył Księciu Biskupowi Jego sekretarz J. Niemczyński, kolega Ks. Skarbka. Przybyli tutaj samochodem. Równocześnie Książę Biskup z plebani poszedł do pałacu dworskiego odwiedzić zakład „du Larie Coeur". (...) W sierpniu, dnia 26-go zakonnice „du Larie Coeur" wyjechały do swej rezydencji w Zbylitowskiej Górze.(...)

Październik

Miechy u organów naprawił organista z Krakowa Stanisław Żebrowski, także nastroił je. Za to zapłaciłem ze składek parafian 300 koron.

17 grudnia

Obecnie w „Austryi" nie kupi chleba ani nie sprzeda (jak z Apokalipsy!) kto nie ma kartki. Imieniem tzw. Komisji aprowizacyjnej, do której należy proboszcz, dziedzic, nauczyciel i 3 przedstawicieli gminy przez kilka miesięcy tzw. kartki chlebowe i mączne wydawał dla bezrolnych ks. admin. Jan Skarbek. Ponieważ trzeba to było czynić co dwa tygodnie, od 17 XII zrzekł się ks. Skarbek tej honorowej godności na rzecz miejscowego kierownika szkoły Wojciecha Zawady.(...)

Roku ubiegłego urodziło się w naszej parafii 63 dzieci tj. mniej o 24 niż poprzedniego roku, zmarły 62 osoby. Zaopatrzyłem ostatnim Sakramentem 46 osób, jedna kobieta umarła bez zaopatrzenia przez niedbalstwo rodziny. Zapowiedzi głosiłem 12, z tego zawarto 11 małżeństw. Do Komunii św. w r. 1916 przystąpiło 8630 osób.

Rok 1917

Ludność tutejszej parafii już dość ma całej wojny. Wszyscy dopytują się, kiedy nareszcie koniec nadejdzie, a końca nie widać. Jest ruskie przysłowie „W Łucku ne po liudzku, naokoło bida...", tak samo i teraz na świecie nie po ludzku, nie tylko w Łucku, naokoło patrzeć nic nie widzisz, tylko idącą biedę, nędzę i głód. Boże zmiłuj się nad nami! Daj pokój, którego świat dać nie może! Grębałowianie po większej części powrócili już – prócz kilku, mieszkają w piwnicach, lepiankach i prowizorycznych budach. Delegat inżynierii austriackiej ciągle jeździ, mierzy i liczy, a biednej ludności ani za zniszczone celowo domy nic nie płacą, ani im postawić nie chcą, a tu pieniądz coraz więcej traci na wartości, tak, że cena szacunkowa budynków nie starczy na przyciesie. Ja sam robię starania o odszkodowanie za wycięty sad, płoty, mury, ale trudno coś wydrzeć z łap austriackich. Austria i Niemcy nie mają powodzenia, a zamiast u siebie szukać winy , na Polaków winę poczynają zwalać mówiąc: „Polacy – zdrajcy stanu!", mimo, że ci potulni siedzą i dlatego od swych ciemiężycieli nic uzyskać nie mogą.

Styczeń

Ogłosiłem składkę na srebrną monstrancję – jako pamiątkę wielkiej obecnej wojny. Parafianie chętnie dają datki. Nie mogę się na nich skarżyć, bo mi są bardzo życzliwi. Podsłuchałem, jak mówili: „Na naszego księdza gniewać się nie można, bo on jak trzeba, to podrapie, ale potem pogłaszcze aby nie bolało". „Domine! da mihi animas caetera tolle! (Panie! daj mi duszę, resztę zabierz!)

Sodaliski „Dzieci Maryi" pięknie się trzymają. Chłopaki, choćby chcieli, nie mają się z kim po nocach włóczyć. W Luboczy np. wszystkie dziewczęta prócz trzech należą do sodalicji, a z tych trzech nie należących dwie miały nieślubne dzieci. Kiedy jedna z nich szukała druhny na niedoszłe wesele, żadna się tego nie podjęła – twierdząc słusznie, że może tylko uczciwej dziewczynie – koleżance być za druhnę. Owa niedoszła mężatka z ciotecznym bratem „pasła psy", dla usunięcia zgorszenia otrzymała dyspensę, lecz jej bogdanek w dzień otrzymania dyspensy położył się do łóżka i umarł na suchoty. Umarł jak prawdziwy pokutnik. Dziwne są sądy Boże!

Na wiosnę ks. Skarbek kandydował na pewne probostwo w górach, lecz parafianie tutejsi trzy razy byli w Konsystorzu, aby tutaj pozostał i na tym stanęło.

1 sierpnia

Zboża nie można dostać za pieniądze. Rząd karze tak tego, który kupuje, jak i tego, który sprzedaje bez pozwolenia rządu, a równocześnie rząd zabiera zboże, które urzędnicy wojskowi gdzieś sprzedają w złodziejski sposób, a ludność przymiera głodem. Dzisiaj otrzymałem list anonimowy, w którym grożą mej parafii spaleniem, jeśli gospodarze nie zechcą sprzedać zboża.

2 sierpnia

W Mogile ktoś o godz. 7 ½ rano wysadził prochownię w powietrze. Olbrzymi słup wzbił się ku niebu. W kościele pleszowskim od strony zachodniej wyrwało okna i rzuciło na przeciwną ścianę wewnątrz kościoła. W Bochni okna powybijało, jak mi później opowiadano i pisano w dziennikach. Przerażenie ludności nie do opisania. Na szczęście cały wybuch skierował się ku Wiśle między Czyżynami a Mogiłą. Około 50 żołnierzy przy tej prochowni zginęło. Zbierali później z nich kawałki po polach.

1 października

Wojsko nie chce płacić za szkody wyrządzone przez wybuch prochowni. Parafianie składają pieniądze na zakup 3 okien do kościoła pleszowskiego.

19 i 20 października

Wstawiono okna żelazne w kościele i oszklono.

Dotąd (do jesieni 1917 r.) administratorem parafii tylko był ks. Skarbek. Probostwem zarządzał w imieniu ks. Wąsika ks. dziekan z Mogiły Wojciech Siedlecki. (...)

Może więcej niż po 30 latach dzierżawy pola plebańskiego przez dwór, odbiera ks. Skarbek na razie 7 mórg i zaczyna gospodarzyć na siebie. Opowiadali mi parafianie wiarygodni, że po śmierci śp. Ks. Stan. Stępińskiego właściciel tutejszego dworu Atteslander zabrał konie plebańskie, wozy, narzędzia rolnicze, i to gdzieś przepadło. Nie miał się kto upomnieć, a ja dzisiaj za każdą rzecz muszę płacić tysiące, a nie ma ich skąd wziąć. (...) Służąca pozostawiła na Dąbiu u siostry jedną krowę jałówkę i tę mi przyprowadzono. Lecz krowa coś po dwóch miesiącach przy ocieleniu zdechła.

Organista tutejszy p. Jacek Bigaj wskutek starości zaniemógł – liczy bowiem przeszło 80 lat, był tutaj organistą przeszło 50 lat. W październiku i listopadzie kleryk salezjański go zastępował. Z końcem listopada komitet kościelny uchwalił pensję organiście p. Bigajowi i mieszkanie, a od 1 XII 1917 ks. Skarbek przyjął za organistę p. Jana Rachtana, urodzonego w tzw. Kolonii w Wawrzeńczycach w Kongresówce.

Wojsko za sygnaturkę kościelną i cmentarną ważące razem 20 kg zapłaciło 80 koron! Nie zwycięży Austria i Niemcy, bo nie będą mieli czym dzwonić na „Te Deum". A propos rekwizycji dzwonów: opowiadał mi tutejszy rodak ks. Walczak, że Moskale cofający się zabrali z kościoła w Radziechowie za Lwowem dzwony z kościoła polskiego. Wówczas Rusini cieszyli się i mówili obskurnie: „Teper (teraz) budutj Polaky jaj.... zwonytj!" Uderzył piorun w ich cerkiew później, spalił, dzwony się stopiły i oni musieli to samo za karę czynić. Nie mów hop – aż nie przeskoczysz. Na wszystkich rekwizycjach kościelnych przekleństwo Boskie spoczywa. Donoszą dzienniki, że ktoś coś 120 milionów zarobił na tym, że przetapiając dzwony niby na armaty, wyrabiał z nich kwas pruski, potrzebny do wyrobu wina. Doszło do tego, że wprost do kancelarii cesarskiej w Wiedniu arcybiskup ołomuniecki Huyn protest musiał wnieść przeciw podobnym łajdactwom.

Rok 1918

Rosja rozpadła się, Austria trzeszczy w posadach, z Niemcami krucho. Bóg łaskaw zdaje się na biedną, poniszczoną Polskę. Być może, że wszyscy trzej nasi rozbiorcy – przyjaciele dostaną po skórze. Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy. (...) Z początkiem marca umiera ks. Jan Puchała, proboszcz w Ruszczy, dawniejszy proboszcz pleszowski licząc około 73 lat życia. Pogrzeb miał wspaniały. (...) Jesienią ubiegłego roku wziął ks. Skarbek łąkę i połowę pola ornego plebańskiego, w dzierżawę puszczonego dotąd dworowi od czasów jeszcze ks. Stan. Stępińskiego plebana pleszowskiego. Do gospodarowania na własną rękę zmusiła go niemożność utrzymania siebie i domu. (...) Nie mając konia ani narzędzi poprosił o pomoc gospodarzy. Na tę prośbę od razu 12 wyjechało w pole w jeden dzień, 10 z Pleszowa a 2 nawet z Luboczy i obrobili zupełnie bezinteresownie pole, a na zasiew pożyczyli zboże. Jeszcze trochę na wiosnę było do obrobienia – to wtedy darmo pomogli. W ogóle parafianie jak i dwory są dla Kościoła i probostwa w Pleszowie bardzo życzliwi. Bogu dziękuję, że mnie wśród nich umieścił. (...)

Lipiec

(...) Wśród ludności znać coraz bardziej ducha niespokojnego, wojsko niezadowolone wnosi ducha rewolucji. Socjalizm jak hydra zdeptana – podnosi głowę. Przedtem jeden diabeł: militaryzm rządził ludźmi, obecnie drugi: czerwona międzynarodówka socjalistyczna – wcielony Antychryst tych czasów wyciąga łapy, by zapanować nad światem. Ludziom, co w czasie wojny nauczyli się „rekwirować", pachnie rabunek. Aby odwrócić uwagę od głodu, skutki wojny i blokady przez Koalicję, ktoś od czasu do czasu puszcza wieści, że temu winni (...). Przychodzący do kościoła parafianie w święta często przyparci naturalną potrzebą załatwiają tę sprawę pod płotem szkolnym przy kościele. Chciał ich od tego odzwyczaić tutejszy kierownik szkoły. Ponieważ dla swej porywczości jest bardzo nie lubiany, chłopcy na złość mu to często robią „mingentes ad saepem". We Wniebowstąpienie po sumie (12 V 1918) przyszło do ogromnej awantury z tego powodu pod kościołem. W tłumie chłopców p. kierownik rozgniewany na jednego, który chciał „naturalia brenta" załatwić, uderzył go. Ów oddał, zaczęła się bitka i byliby rozgniewani chłopi ubili

nauczyciela, gdyby go nie wybronił ks. Skarbek, przed którym chłopi uciekli. Miał słuszność kierownik szkoły upominając się, by mu ogrodu nie plugawili, tylko nieopatrznie postąpił z tłumem zaczynając. Rolnik z Luboczy, z którym zaszła ta awantura, przyszedł później do ks. Skarbka i za jego pośrednictwem obaj polubownie załatwili sprawę.

2 września

Najp. Książę Biskup Sapieha w swej kaplicy pałacowej w godzinach popołudniowych instytuował ks. Jana Skarbka na probostwo w Pleszowie (kanonicznie). Nowa choroba tzw. „Hiszpanka" poczyna się szerzyć w mej parafii. Zaczęła najpierw grasować w Krzesławicach dokąd przyniesiono ją z parafii raciborowskiej. Lekarze często tę chorobę biorą za tyfus plamisty. (...) Wielu umarłych po śmierci czernieje jak zadżumieni, na bokach koło płuc powstają guzy czarne. Księża w okolicy zaopatrując chorych pozarażali się i chorują, a wielu umiera. Dnia 2 września 1918 r. dowiaduję się, po instytucji mej kanonicznej w Krakowie, że ks. Ludwik Płonka, proboszcz raciborowski, którego prosiłem na moją instalację i odpust parafialny z kazaniem na dzień 8 września br. leży na hiszpankę beznadziejnie chory. Dnia 3 września przynoszą mi wieść, że, że ks. Płonka, ulubieniec swej parafii i sąsiednich, ozdoba kleru, śpiewak znakomity, jeszcze lepszy kaznodzieja ludowy, człowiek tryskający humorem, przy tym kapłan według serca Bożego – umarł na hiszpankę. (...) Niepowetowaną szkodę uczyniła niemiłosierna śmierć zabierając go do Boga. Utraciłem przyjaciela najlepszego.

4 września

Czuję się jakimś słabym od kilku dni, być może, że hiszpanka do mnie się bierze. (...) Czasy są tak podłe i ciężkie, że lepiej umrzeć. Nie wiadomo, czy za czasów Antychrysta będzie większy ucisk, niż dzisiaj.

8 września

Odpust w Pleszowie i instalacja na proboszcza ks. Jana Skarbka. Instalacji dokonał ks. prałat dziekan z Mogiły Wojciech Siedlecki. Na instalację przybyło 24 księży.

9 września

Ks. Jan Skarbek zachorował na hiszpankę. Zaczęła się potami, łamaniem w kościach, ogólnym osłabieniem. Na szczęście nie przyszedł krwotok jak to się zdarza u wielu podobnie chorych.

10 września

Ks. Skarbek odprawił jeszcze mszę św., ale dzień później już musiał zostać w łóżku. Tego też dnia przybył do Pleszowa Najprzewielebniejszy Książę Biskup Adam Sapieha samochodem wraz z nuncjuszem papieskim Monsign. Rattim. X. Nuncjusz zatrzymał się w samochodzie - za radą Księcia Biskupa, a Książę Biskup sam odwiedził ks. Skarbka, nie obawiając się zarażenia chorobą. Byli też w Ruszczy, a następnie w Mogile.

12 września

Pogorszyło się tak ks. Skarbkowi, że już był gotów na śmierć. Na szczęście pomogło lekarstwo zapisane przez Dra Buzdygana z Krakowa, bezsenność ustępowała, gorączka zniżyła się nieco niżej 40 st. C. Źle było, bo przyszedł katar oskrzeli płucnych i czerwonka. (...) Po trzech tygodniach ledwo powłócząc nogami chory wstał.

13 września

Zmarł organista pleszowski Jacek Bigaj. Za młodu podobno był braciszkiem u Bernardynów w Kalwarii, tam nauczył się grać nieco na organach i jako organista przyjęty do Pleszowa, był tutaj organistą przeszło 50 lat. Jakim był dawniej - nie wiem. Dla mnie był najuczciwszym człowiekiem, życzliwym, trzeźwym. Granie nie szło mu już dobrze, ani śpiew, bo liczył już przeszło 80 lat, niedowidział i niedosłyszał. Córka jedna narobiła mu przykrości, a także i wnuczka, a ta ostatnia jeszcze tym więcej, że ukradła korale z ołtarza cudownego M. Boskiej pleszowskiej, lecz je na szczęście znaleziono na strychu w organistówce i odebrano. Tłumaczyła się tym, że chciała pójść za mąż, a nie mając posagu, ukradła na posag korale. Na te korale było więcej amatorów. Jakiś złodziej ze Zwierzyńca ukradł je, odebrano je na szczęście, lecz brylanty od nich, które ofiarowała p. Hutten-Czapska-Osiecimska, żona właściciela Pleszowa, już nie wróciły, złodziej zdołał je gdzieś zaprzepaścić. Tłumaczył się, że je wrzucił do wody, czy do kanału. Zacząłem proboszczowanie od samych nieszczęść, może później będzie jakoś lepiej.

15 września

Parafianie pleszowscy ze sztandarami i feretronami w uroczystej procesji poszli do klasztoru w Mogile, aby podziękować cudownemu P. Jezusowi za szczęśliwe ocalenie w czasie oblężenia Krakowa.

17 października

Napisałem do Starostwa prośbę, by zamknęło szynki w Luboczy i Krzesławicach, gdzie młodzież i starsi rozpijają się i demoralizują. Tam wykupują zboże ukradzione przez synalków rodzicom i tracą na tytoń i wódkę. Prośby Starostwo Krakowskie wysłuchało i zamknęło budy pijackie. (...)

28 października

Tworzy się w Krakowie tymczasowa Komisja Rządząca. Garstka żołnierzy rozbraja wojska austriackie, obejmuje w zarząd Małopolskę. Radość w mieście nie do opisania. Wszyscy w Krakowie wystają po ulicach, czekając zewsząd nowych wieści, a one idą co dnia coraz to nowsze. Jak fala od środka ku brzegom, tak odbywa się wyzwalanie Polski – od środka ku kresom. Na wsi jakaś

taka głupia i głucha nastała cisza, niepewność jutra, bojaźń przed jakąś rewolucją, czuć próżnię, brak wszelkiej silnej władzy. W Pleszowie jeńcy rosyjscy pracujący we dworze, na wieść o rewolucji, uciekli do Rosji, żołnierze również zajęci przy polowych pracach na dworskich polach, uciekli do domu, zadowoleni, że raz przecież skończyła się przeklęta wojna.

3 listopada

W niedzielę zapowiedziałem zebranie mężczyzn z Pleszowa dla ustanowienia straży obywatelskiej, bo napadli i obrabowali kilka domów w parafii. Przybył po nieszporach p. Włodzimierz Przerwa-Tetmajer, b. poseł ziemi krakowskiej do parlamentu austriackiego, obecnie członek Tymczasowej Komisji rządzącej – samochodem i tutaj na zebraniu w szkole przedstawił obecnym stan sprawy politycznej i odebrał ślubowanie od Piotra Gajocha, ślubowanie jako wójta dla pierwszego Rządu polskiego. Stąd pojechał do sąsiednich gmin.

11 listopada

Odprawiłem w kościele parafialnym pleszowskim nabożeństwo na podziękowanie Bogu za uwolnienie ojczyzny z przeszło stuletniej niewoli, w którym wzięły udział dzieci szkół w parafii i parafianie. Pięknie brzmiała w kościele pieśń po mszy św. „Boże coś Polskę... Ojczyzną wolną pobłogosław Panie!".

W okolicach jakaś tajna ręka podjudza ludzi, by rżnęli (...) i rabowali ich, twierdząc, że potem przyjdzie kolej na księży i panów. Bolszewicy rosyjscy radzi by nad całym światem zaprowadzić szatańską dyktaturę proletariatu. Dochodzą wieści o zrabowaniu (...) we Wieliczce, Niepołomicach, Brzesku, przy czym i niejednemu katolikowi także się dostało. (...) – bolszewicy potajemnie organizują rabunki, by Polskę poniżyć wobec świata, bo nie mogą przeboleć upadku raju (...) – Austrii i Prus.

Na dzień 7 grudnia zapowiedziałem spowiedź gremialną dla tych, co powrócili z wojny. Do pomocy poprosiłem ks. Salezjanina na popołudnie.

8 grudnia

O g. 9 ½ rano zebrali się b. żołnierze pod krzyżem we wsi, gdzie wychodzi droga od Luboczy i tutaj wyszedł po nich w procesji ks. Skarbek i wprowadził uroczyście do kościoła. Spowiedź i nabożeństwo wraz z kazaniem bardzo podziałały na zdziczałych w wojnie parafian, ku ogólnemu tutejszemu zadowoleniu. Kilku wprawdzie niepoprawnych znalazło się, ale ziemię niestety nie sami święci zamieszkują. Wśród ziarna i plewy się trafią.

19 grudnia

Poleciłem wykopać ukryty dzwon. Znajdował się zakopany na polach Wojciecha Bańdura, największego kmiecia pleszowskiego, mniej więcej prosto na północ od dzisiejszej plebani blisko granic Luboczy. Chłopi kilka godzin szukali go w ziemi kłując szpikulcami zanim go znaleźli i włożyli na furę Bańdurową. Następnie z parafianami w procesji przywieźli go pod kościół. Na polu chłopi na kilku drągach unieśli dzwon, zadzwonili w niego i w ten sposób zwołali parafian. Z ziemi wyszedł dzwon wyczyszczony i odświeżony.

20 grudnia

Sprowadzono kran i robotnika fachowego i wciągnięto dzwon na wieżę. Pierwszy raz dzwonił na parafian 22 grudnia. (...)

Parafianie mimo wrogich agitacji są ofiarni dla kościoła jak i dla proboszcza. Przyjechali do Pleszowa agitatorzy z Wyciąży, ale na wiec zaprosili parafianie ks. Skarbka, i wobec niego nie śmieli pyskować. Odjechali z kwitkiem mówiąc, że Pleszowianie wierzą w swojego proboszcza jak w Pana Boga.

Rok 1919

13 lipca

Między chłopakami z Luboczy a z Pleszowa panuje durna nienawiść. Dwa razy na weselu w Pleszowie pobili Luboczanie syna wójtowego z Pleszowa: Józefa Gajocha, ten im odpłacił później. Następnie pleszowscy chłopcy oczekiwali przyjścia Luboczan na wesele na Kujawy, bo mimo upomnień kilku Luboczan włóczy się po weselach i szuka zaczepki. Na tym weselu poczęli sobie Pleszowianie strzelać na wiwat, przy czym jeden z nich postrzelił w nogę kulą dum-dum drugiego, tak, że ten wskutek upływu krwi umarł w szpitalu w Krakowie.

3 sierpnia

Przed dwoma laty na ogrodzie Rosiewiczów w Pleszowie przy kopaniu pni ściętych przez wojsko, robotnik wykopał skarbonkę glinianą ze srebrnymi pieniędzmi sztuk około 310 z czasów Zygmunta III i Jana Kazimierza. Z pieniędzy tych dali zrobić Rosiewiczowie kielich dla kościoła w Pleszowie, kilka pieniążków umieszczono na tym kielichu. Za robienie i złocenie zapłacili przeszło 1000 koron.

Jesienią br. Wiktoria Waśkówna, Wiktoria Raźnianka, Katarzyna Godancówna, Maria Kaczmarczykówna, Katarzyna Niedzielanka – ta z Krzesławic, tamta z Luboczy, wstąpiły do zakonu N. Serca P. Jezusa w Zbylitowskiej Górze. Nadto Magdalena Nowakówna i Maria Podobińska z Luboczy wstąpiły do Szarytek w Krakowie.

5 października

Stosownie do dawnego zwyczaju w procesji z całą parafią poszedłem do Ruszczy na odpust M. Boskiej Różańcowej. Z chłopców pleszowskich mało poszło, gdyż bali się aby ich nie pobili Luboczanie, jak to uczynili już tego roku podczas odpustu na św. Krzyż w Mogile. Mimo to

jednak kilku zawadiaków lubockich w wieczór przyszło do Pleszowa ze śpiewami i wyzwiskami. W odpowiedzi na to chłopaki pleszowskie zabiegli im drogę zaraz za Pleszowem ku Luboczy, tam obili ich kijami, a niejakiego Jana Kota, kowala z Luboczy jeden z Wyciąż pożgał tak bagnetem, że musiałem go zaopatrzyć zaraz w polu, a dnia 7 bm. umarł w szpitalu. Pochowano go w Pleszowie. Jego pogrzeb zrobił bardzo wielkie wrażenie tak na tych, co się bili, jak i na resztę parafian. W surowym kazaniu wezwałem ich do zgody, co też przyrzekli i dotrzymują. Sąd aresztował winowajców.

19 października

Socjaliści chcieli założyć sklep spożywczy w Pleszowie, któryby stał się ośrodkiem agitacji wywrotowej. Dowiedziawszy się o tym, wpłynąłem na parafian, aby tego nie robili i postanowili zamiast owego konsumu założyć kółko rolnicze, co też dzisiaj po nieszporach przeprowadzili.

30 listopada

Taki brak opału, że biedni kradną mi słupki od ogrodzenia cmentarnego.

Rok 1920

Styczeń

Roku przeszłego upomniałem dwóch młodzieńców z Kujaw bezimiennie z ambony, za zło, pół-bandyckie zachowanie się. Było bowiem publiczną tajemnicą, że smołę mają w rękach i do ich rąk cudze rzeczy przylepiają się. W czasie lata kilku mężczyzn za wałem wiślanym, po północy, o świcie weszło między kopy żyta dworskiego i młóciło w najlepsze snopy, a kiedy pokazał się rządca, strzelali do niego. Między nimi miał być prowodyrem ten, który wiedział dokładnie, kto z chłopów miał broń ku obronie przed napadami i donosił żandarmerii o tym, aby później mógł bezpiecznie kraść. Wreszcie urwało się ucho od dzbana. Wyrokiem sądu doraźnego za rabunek na biednej wdowie po poległym w Chałupkach Branickich został skazany na śmierć. Wyrok wykonano w 3 godziny po ogłoszeniu. Jest jeszcze nadto takich bandytów wojennych, którym się nie chce pracować, a chcą żyć cudzym kosztem. Wyrok podziałał na nich otrzeźwiająco i uspokajająco.

22 stycznia

Odbył się odpust w Pleszowie, przy udziale 14 księży, przeszło 600 osób przystąpiło do Sakramentów św. Piękne kazanie wygłosił ks. Leon Katana proboszcz z Ruszczy, a sumę celebrował ks. dr Harasin, dyrektor zakładu XX. Salezjanów na Dębnikach w Krakowie.

25 stycznia

Od niepamiętnych czasów istnieje w Polsce, więc i w Pleszowie tzw. kolęda. Wspomina o niej już Długosz, zdaje mi się pod nazwą „columbatio". W Trzech Króli ksiądz święci złoto, kadzidło i mirrę oraz kredę. Zwyczajnie ta kolęda powinna się rozpoczynać w święto Trzech Króli. Uroczyście odbywa się tak: ksiądz wraz z organistą wyprzedzany przez ministrantów, ubranych w komeżki i czerwone pelerynki, wchodzili do domu. Chłopcy dzwoniąc śpiewają jakąś kolędę, za to otrzymują jakiś pieniądz do dzwonka. Jest to dla nich zapłata za służenie do mszy św. w ciągu roku. Ksiądz ubrany w komżę i kapę białą wchodząc do mieszkania mówi: „Pokój temu domowi i wszystkim mieszkającym w nim". Następnie daje obecnym pocałować pasyfikał, który całują zwyczajnie klęcząc. Potem kładzie kadzidło do kadzielnicy, kropi święconą wodą mieszkanie, okadza i błogosławi „BENEDICTIO DOMORUM IN FESTO EPIPHANIAE". Życzy obecnym wszystkiego dobrego, rozdaje na pamiątkę obrazki, pyta dzieci i służbę katechizmu, załatwia spory sąsiedzkie itp. Organista poświęconą kredą pisze na drzwiach: K+M+B i liczbę roku. Ten rodzaj kolędy odbywa się z rzadka i tylko w bardzo poważnych, religijnych i zasłużonych rodzinach i u duchownych np. przełożonych klasztorów, proboszczów, kanoników itp. U mnie w parafii odbywa się to prościej. W niedzielę ogłaszam termin kolędy w każdej gminie i proszę na ten dzień o konie z gminy, dla przywiezienia i odwiezienia z powrotem. Dzień kolędy w gminie jest wielką uroczystością. Dzieci za żadną cenę nie chcą iść do szkoły, by dostać od księdza obrazek z kolędy. Chłopcy idą zawsze naprzód przed księdzem przynajmniej o kilka domów ubrani w komeżki tylko - dzwonią w dzwonki i kolędują po domach, do dzwonków zaś dostają groszaki. Do domu, w którym byli już chłopcy, wchodzi ksiądz ubrany w biret, komżę, stułę białą z krzyżem (pacyfikałem) w ręce. Wchodząc chwali Boga, mówi „Pokój domowi etc.", daje domownikom klęczącym lub stojącym pocałować Krzyż. Na stole, biało nakrytym, stoi zwyczajnie talerz z wodą święconą i kropidło. Ksiądz skrapia mieszkanie i odmawia modlitwę z błogosławieństwem domu. Następnie siada, rozdaje dzieciom obrazki i starszym, zwłaszcza kobietom. Wypytuje się o zdrowie, prowadzenie, godzi poważnionych sąsiadów, karci występnych, pijaków, napędza do spowiedzi, pyta dzieci pacierza i katechizmu, upomina za nie posyłanie do szkoły lub kościoła, karci pośredników itd. Słowem wszystkie ważniejsze sprawy obiją się wtedy o uszy księdza. Nieraz też w rzadko się tu trafiających, ale trafiających się, niechlujnych domach przynajmniej na kolędę zrobią w domu porządek, aby ich ksiądz nie skarcił za niechlujstwo. Bogatsi gospodarze przyjmują też często księdza i towarzyszącą mu służbę kościelną jakimś traktamentem w jadle i napoju. Na stole leży też zawsze ofiara pieniężna dla księdza na kolędę, którą dzieli się z organistą. W domach ubogich daje ksiądz wsparcie, notuje prośby do dalszego załatwienia. Panuje w Polsce zabobon z racji tej kolędy: kiedy ksiądz wstaje z krzesła, które też często wyścielają białym nakryciem i ledwo wyjdzie za drzwi, starsze dziewczęta domowe spieszą się, aby jak najszybciej usiąść po księdzu na stołku, bo

mają przekonanie, że w krótkim czasie pójdą za mąż. Innowierców, wiaruśników, gorszycieli publicznych, pomija kapłan kolędujący. Jest też to bardzo wielka kara, wstyd wobec parafii ogromny i nieraz wpływa na nawrócenie takiego osobnika. W niektórych okolicach dają księdzu kolędującemu zboże zamiast pieniędzy na ofiarę, albo też czasem i jedno i drugie, owoce, mięsiwo jakieś (wędliny). We wielkich miejscowościach nie ma takiej kolędy. Zwyczajnie kolędują wikarzy, jeśli są, jeśli nie ma, to proboszcz. Tego roku Krakowski Konsystorz orzekł, że kolęda należy do proboszcza.

Tegoroczna kolęda tak się przedstawia:

1. z Pleszowa zebrano 1011 koron
2. z Kujaw 607 koron 50 hal.
3. z Luboczy 1109 koron
4. z Krzesławic 886 koron
5. z Grębałowa 669 koron
6. Razem 4282 koron 50 hal.

Rozdałem przeszło 2 tysiące obrazków za 266 koron

1. 4 Ministrantom 100 koron
2. Kościelnemu 120 koron
3. Organiście 1100 koron

Pozostaje dla mnie: 2696 koron 50 hal.

Na ilość wypada ta suma pokaźnie, lecz lepiej było przed wojną zebrać 400 koron, niż dzisiaj te tysiące. W bardzo wielu domach ubogich nie brałem nic z ofiar, boć trudno ściągać z biedaka, a wielu trzeba było nadto wesprzeć. Nadto ze dworu z Krzesławic otrzymałem pół metra pszenicy (co dzisiaj warte 800 koron, licząc paskarską cenę), a z Luboczy od PP. Grzymków ze dworu otrzymałem srebrny, ćwierćlitrowy puchar.

Rok 1921

Styczeń

Sodalicja dziewcząt i matek pięknie się rozwija – przez te stowarzyszenia można oddziaływać jak najlepiej na parafię.

Rok 1922

21 sierpnia

Na prośbę parafian pojechał ks. Skarbek z pielgrzymką do Częstochowy. Przeszło 300 ludzi było na tej pielgrzymce. (...) Stroje narodowe tutejszych parafian zrobiły wielkie wrażenie na mieszkańcach Częstochowy.

Rok 1923

W lutym kupiono chorągiew zieloną dla sodalicji matek. Z jednej strony na niej jest obraz św. Anny a z drugiej obraz M. Boskiej Częstochowskiej.

6 maja

Odbyło się przyjęcie dziewcząt do sodalicji.

31 maja

Boże Ciało – procesja wypadła wspaniale. Kilku księży z Krakowa wzięło w niej udział. Strój krakowski na tle zieleni wiosennej odbijał wspaniale.

15 sierpnia

Żniwa tego roku dobrze wypadły. Pogoda dopisała, Bogu dzięki chleba nie zabraknie. W Luboczy ma z dzierżawy dworu ustąpić dotychczasowy dzierżawca. Ludność tak biedna a i bogata też chce wziąć na siebie dzierżawę, stąd chodzenie do zakonnic na Zwierzyniec, by dały w dzierżawę, chociaż gadacze – politycy chcą tu więcej zarobić, a nie dopuścić biedniejszych do dzierżawy. Z powodu dzielenia gruntów przy spadkach i gęstości zaludnienia wyrobił się głód ziemi i zawiść wobec bogatszych. Biedni chłopi są wobec nich gorzej usposobieni niż wobec panów na dworach, bo bogaci chłopi są nieraz bardzo zachłanni, jednak nie wszyscy. Są niektóre rody chłopskie pieniackie, które o byle głupstwo, o skrawek miedzy, toczą latami procesy.

17 listopada

Stowarzyszenie młodzieży odbyło spowiedź wspólną, a 18 bm. (niedziela) przystąpili do komunii św. Prócz sodalicji dziewcząt, do której należy 197 członkiń, a z których dotąd wstąpiło do klasztoru Najśw. Serca P. Jezusa – 12, a do Szarytek – 1 w ciągu 5 lat, istnieje sodalicja matek licząca około 100 osób, stowarzyszenie chłopców mające przeszło 55 członków w Pleszowie, w Luboczy 42, w Krzesławicach 32. W Pleszowie w domu gminnym mają chłopcy salę przedstawień, którą ze stajni zajezdnej istniejącej jeszcze sprzed rozbiorów Polski, a kupionej przez wójta Piotra Gajocha od hrabiego Ponińskiego, właściciela Pleszowa – przed rokiem 1914, zrobiła sobie młodzież tę salę. Z przedstawień i składek sami otynkowali tę salę razem z p. kierownikiem szkoły Janem Twarogiem, dali powałę i podłogę, urządzili scenę.

Jak najlepszej pochwały godzien jest p. Jan Twaróg, który nie wstydzi się – jak to u wielu w modzie, wyznać wiarę publicznie, z młodzieżą idzie do Komunii św. i spowiedzi, odczytami i przedstawieniami odciąga młodzież od picia i rozpusty. Wart odznaczenia „Pro Ecclesia et Pontifice". W Luboczy podobne stowarzyszenie prowadzi brat kierownika z Pleszowa p. Franciszek Twaróg, również kierownik tamtejszej szkoły. Im obu parafia zawdzięcza w wysokim stopniu swój wyższy niż sąsiednich parafii – poziom moralny. Proboszcz ma przez to ułatwioną pracę. W grudniu, gdzieś około 20-go o ½ 5-ej wieczorem była burza śnieżna z błyskawicami, grzmotami i piorunami. Zapowiadają burzliwe lato.

31 grudnia

Urodziło się w parafii 94 dzieci, nieślubnych było 3, umarło 45. Jeden mężczyzna z Krzesławic, który nie

wiadomo kiedy spowiadał się po raz ostatni, a na Wielkanoc nie był do spowiedzi, i umarł bez zaopatrzenia, ponieważ socjalistów gdzie mógł popierał, został pochowany bez udziału księdza.

Rok 1924

7 maja

Sześcioletni Kazimierz Rosiewicz, syn przewodniczącego komitetu parafialnego Stanisława Rosiewicza, kmiecia z Pleszowa zasnął między ławkami w kościele wieczorem podczas majowego nabożeństwa. Kiedy kościół zamknięto, chłopiec obudził się, a widząc drzwi zamknięte wyszedł na wieżę, i z wysokości około 18 m. opuścił się na ziemię! Odbił się po drodze o daszek nad tzw. „Opatrznością", spadł na cmentarny chodnik, złamał rękę i nogę, wybił sobie 4 zęby na przedzie, ale dzisiaj (lipiec) już chodzi zupełnie zdrów! Stało się to około g. 8-ej wieczorem, gdy zmierzch począł iść na ziemię. Parafianie uznali to za cud Boży.

24 maja

Pierwsza uroczysta Komunia św. dzieci odbyła się br. Do pierwszej Komunii z całej parafii było 89 dzieci. Po komunii św. dzieci składają ślub wstrzemięźliwości od picia trunków, palenia do 20 roku życia, otrzymują na pamiątkę duży obrazek, a dla kościoła tutejszego zwyczajem dzieci składają świece, które palą podczas przyjęcia Komunii św.

4 czerwca

We środę o g. 5-ej po południu przybył na wizytację parafii Najprzew. X. Biskup Anatol Nowak, sufragan. Banderia krakusów w sile przeszło 60 koni powitała Go w wąwozie mogilskim. Przemówił na powitanie wójt pleszowski Franciszek Szywalski, banderią dowodził p. Teodor Bukowski, zięć właściciela Krzesławic p. Cybulskiego. Ulica w Pleszowie od strony Krakowa cała udekorowana była w szereg bram obwieszonych chorągwiami o barwach narodowych i papieskich. Dzieci szkolne tworzyły szpaler, zarzucając drogę idącemu X. Biskupowi kwieciem. Przy pierwszej bramie oczekiwała Najdostoj. Arcypasterza procesja z proboszczem i duchowieństwem na czele. Chlebem i solą, i krótką przemową powitał X. Biskupa gospodarz Walenty Gajoch z Kujaw. Wśród bicia dzwonów i śpiewu wprowadzono X. Bpa do kościoła – gdzie odbyło się nabożeństwo. Kościół cały zapełniony był po brzegi wiernymi. Do zebranych przemówił X. Biskup. Na zakończenie z plebani przeniesiono relikwie św. Stanisława Bpa i św. Jozefata Bpa do kościoła, gdzie na drugi dzień miały być wmurowane w grób w wielkim ołtarzu.

5 czerwca

Po mszy św. X. Biskup rozpoczął konsekrację ołtarza, która trwała około 3 godzin., po czym nastąpiła suma z kazaniem. Po sumie X. Biskup przyjął na plebani przedstawicieli dworów, komitetu paraf., szkół (nauczycielstwa), stowarzyszenia młodzieży męskiej z Pleszowa i Luboczy, stowarzyszenia „Dzieci Maryi" dziewcząt i matek, oraz wielu mieszkańców. O g. 4-ej po południu X. Biskup udzielił sakramentu bierzmowania, do którego przystąpiło 543 osób. Wieczorem w towarzystwie księży X. Biskup wyszedł na wieś, gdzie wstąpił do gospodarzy: Wojciecha Bańdura, Piotra Perlika i Stanisława Rosiewicza. Zabawił u nich co najmniej po pół godziny, a u Rosiewicza nawet 1 ½ godziny.

Rok 1925

Grudzień

Ks. Jan Skarbek wniósł podanie na wakujące probostwo w Oświęcimiu.

Rok 1926

Administratorem tutejszej parafii został mianowany na propozycję ks. Skarbka – O. Alfons Wieczorek, zastępca gwardiana OO. Kapucynów z Krakowa. Ks. Skarbek wyjechał z Pleszowa 22 lutego 1926 r.

18 kwietnia

Przyjechał jego następca ks. Franciszek Korzonkiewicz, proboszcz dotychczasowy w Krzywaczce. Rok to był pełen ciężarnych wydarzeń. Dnia 13 maja Marszałek Piłsudski dokonał zamachu stanu na obecny rząd Wincentego Witosa. Padło około 1000 ludzi. Prezydent Stanisław Wojciechowski zrezygnował z prezydentury. Zamach stanu zalegalizował ówczesny sejm większością znaczną, wybrał Marszałka Piłsudskiego prezydentem Rzeczypospolitej, potem tenże zrezygnował, a na jego miejsce wybrano Prof. Ignacego Mościckiego.

Rok 1927

Zaznaczył się dla parafii wielką przykrością, albowiem młodzież pleszowska obojga płci zorganizowana w jeden związek pod patronatem S.M.P. w Krakowie nie usłuchała nakazu swoich władz, i wolała opuścić szeregi katolickiego związku S.M.P., aniżeli rozłączyć młodzież męską od młodzieży żeńskiej, czego domagał się Zarząd S.M.P. na podstawie statutu oraz miejscowy proboszcz ks. Franciszek Korzonkiewicz. Winę ponoszą politycy, którzy opanowali młodzież na rzecz „Piasta" oraz rodzice sami, którzy mimo najlepszych stosunków z proboszczem, mimo przestróg jego, oświadczyli, że praca młodzieży męskiej i żeńskiej razem wcale jest dobra i tak być powinno jak było założone. Wszelkie wysiłki, by wyjaśnić im ich błąd były bez skutku.

Rok 1928

Zaznacza się reorganizacja miejscowego Kółka Rolniczego na którego czele stanął miejscowy ks. proboszcz Fr. Korzonkiewicz. Kółko istniało już od dawna, ale było bezczynne.

8 lipca

Kółko urządziło 10-lecie powstania Polski. Mówcą był znany poeta Karol Hubert Rostworowski. Uroczystość

była niezwykle imponująca, zebrało się tysiące ludności nie tylko miejscowej, ale i zamiejscowej. Da to znaczne zyski i podstawę do rozwoju kółka rolniczego. Proboszcz podjął się tej pracy, aby nie tylko w kościele pracować dla zbawienia duszy lecz także na polu gospodarczym podnieść się. Niestety ludność tej pracy nie docenia. Stale doświadczam. Miejscowa ludność okazała w tym roku duszę lewicową. Podczas wyborów, które prowadzili przede wszystkim socjaliści i urządzali wiece w Pleszowie, ludność stanęła w 40 % za nimi. (...) Tego roku P.P. Norbertanki z Krakowa założyły w Luboczy ochronkę – przedszkole dla miejscowych dzieci bezpłatnie. Pierwszą kierowniczką była + Bogumiła Jędrzejewska, Norbertanka (+ 27 IV 1931 w Krakowie).

Rok 1929

4 maja

Pleszów odwiedził wojewoda krakowski Dr Mikołaj Kwaśniewski, przed nim p. Minister Rolnictwa.

Rok ten stał się znów bogatszym zdarzeniami w miejscowej parafii. Najważniejszym wypadkiem było nieszczęście, że w dnia 21 czerwca o godz. 7. wieczór podczas nabożeństwa Najsł. Serca P. Jezusa, podczas strasznej burzy piorun uderzył do wieży kościelnej, rozdzielił się na wieżyczce sygnaturki i wpadł do wnętrza uszkadzając trochę organu, rękojeść czarnej chorągwi. Ludzi nie zabił, ale jedną niewiastę Marię Cyganównę ogłuszył i poparzył, iż nieprzytomną wyniesiono. Po dłuższym leczeniu wyzdrowiała. Kilka osób mniej poturbował piorun, a choć spadł na sam ołtarz Najsł. Serca Jez. i spłynął po złoconych filarach (czego ślady widoczne są jeszcze w 1931 r.) nie wyrządzając żadnej szkody nawet dzieciom klęczącym tuż na stopniu, lecz je tylko przewrócił. Celebrującemu X. Proboszczowi nic nie zrobił. Natomiast zapaliła się dzwonnica, wieża od pioruna i spaliła się. Wieżę tę odrestaurowano w tej samej formie w roku 1929 kosztem 8000 zł., z czego Zarząd ubezpieczeń wypłacił 5000 zł., resztę zebrano drogą dobrowolnej konkurencji.

28 lipca

Odwiedził Pleszów Prezydent Rzeczypospolitej p. Ignacy Moscicki z całą świtą. Odwiedził kościół przyjęty uroczyście. Opis tego przyjęcia znajduje się w Przewodniku Kółek Rolniczych. Odwiedzin większych i mniejszych w Pleszowie było dużo o czym świadczy księga pamiątkowa Kółka Rolniczego.

W parafii na pamiątkę tego roku mamy nową wieżę i żałobny sztandar fundowany ze składek tego roku, koszt 500 zł.

Rok 1930

Rok ten zaznaczył się w parafii urządzeniem rekolekcji ludowych przez OO. Kapucynów z Krakowa w czasie oktawy św. Józefa, na których pamiątkę ufundowano krzyż misyjny. Rekolekcje czyli Misje miały bardzo słaby skutek, bo kazania były słabe. Ludzi chodziło coraz mniej. Odnowienia ducha nie czułem, tylko mało co. Ale Bóg liczy inaczej. W tymże roku pp. Kotkowscy sprzedali zadłużeni będąc swój majątek p. Zofii Rozmarynowiczowej, żonie Dra Bolesława Rozmarynowicza, adwokata w Krakowie. Pałac kupiły Córki Bożej Miłości z Krakowa.

Rok 1931

Zaznaczyła się zmiana polityki państwowej. P. Marszałek Piłsudski odwrócił się od socjalistów i zaczął zwalczać od 1928 r. skrajne partyjniactwo. W społeczeństwie ma dużo nieprzejednanych wrogów, bo ludzie przyzwyczaili się do bezpańskiej swobody w polityce i nie mogą znieść nakazu choćby najlepszego. Chłopi się buntują, zwłaszcza po zamknięciu posłów w Brześciu. Ale o tym niech piszą politycy i historycy.

1 września

Parafia otrzymała pierwszego wikarego w osobie ks. Władysława Chowańca.

Rok 1932

Jest znów bogaty w zdarzenia dla parafii ale nie koniecznie szczęśliwy.

Najważniejszym wydarzeniem jest ostateczne ustalenie Zakładu Sióstr Córek Bożej Miłości w pałacu, który został poświęcony przez X. Metropolitę Adama Stefana Sapiehę 16 maja br. Opis znajduje się w „Dzwonie Niedzielnym" z 1931 r.

Smutniejsze zdarzenie jest to, że młodzież pleszowska zorganizowana w Małopolskim Towarzystwie Rolniczym, tzw. O.Z.M. odstąpiła i opuściła swój sztandar poświęcony i przeszła na „Znicz", organizacji o obliczu radykalnym z koedukacją. Miejscowy proboszcz walczy z tym radykalizmem od 1927, ale rodzice nie rozumieją niebezpieczeństwa. Dziś już wrzód dojrzał do zastraszających rozmiarów.

24 czerwca

Na swoim zebraniu, na które zaprosili gospodarzy: Stanisława Rosiewicza, Michała Cygana ludzi najzacniejszych i w ich obecności wypowiadali się ze swoimi przekonaniami: że obejdą się bez jakichkolwiek opiekunów, a w szczególności księdza i nauczyciela, że nie chcą dyktatury księdza, że źle by wyszli na tym, gdyby rodziców słuchali. Jest to owoc pracy wpływów z Krakowa z akademickiego Koła Młodzieży Wiejskiej „Znicz". Pan Bóg działa i pokazuje, że nie podoba mu się ta oświata, bo oto już 25 czerwca br. dopuścił Bóg do nieszczęścia, że z okazji gromadnego rzucania „wianków" (z soboty na niedzielę w nocy o 11-ej) łódź przewróciła się i utopiły się 2 dziewczyny 16 letnie: Józefa Sendorówna i Zofia Gajochówna. Młodzież jest jednak do tego stopnia już pozbawiona ludzkich uczuć, że nie współczuje, a nawet urządzała tego samego dnia muzy-

kę. Młodzież ta nie zna posłuszeństwa i uznaje żadnego rozporządzenia. Mimo iż rada gminna z dnia 3 lipca br. głosami wszystkimi przeciw dwóm odebrała im salę w domu gminnym. Młodzież ta przemocą wdarła się do sali. Nie uznaje też rozporządzeń Starostwa w sprawie postanowień statutu o rozwiązaniu (paragraf 18.) co do oddania inwentarza.

Rok 1933

Jest to rok Jubileuszowy. Na mocy rozporządzenia Kurii urządziliśmy godzinę adoracji we czwartek 6 kwietnia o godz. 8 – 9. wieczór. Kościół był przepełniony mimo prac wiosennych i mimo późnej godziny.

W ogóle religijność naszego ludu jest jeszcze Bogu dzięki dość głęboka. Wskazuje na to i cyfra komunii św. która tego roku dosięga szczytu 14.500 na 2000 obowiązanych do komunii św. Wielkanocnej. Stan jest Bogu dzięki bardzo dobry, bo w całej parafii liczącej w obecnej chwili 3100 dusz, nie ma ani jednego małżeństwa dzikiego. Spowiedzi wielkanocnej stale nie wykonuje zaledwie garstka ludzi, z Pleszowa (fragm. wymazany) wszyscy chodzą, z Luboczy nie chodzi tylko S., który jest nie dość normalny, z Grębałowa chodzą wszyscy, z Krzesławic nie chodzi C. i K. Obaj bałamuty i pół bziki bałamucą się Kościołem narodowym. Nie mają jednak żadnego wpływu na ludzi. Stan byłby idealny, gdyby nie polityczne wady, które idą w kierunku lewicowym. Rozpolitykowani są (...) i cały „Znicz". Oni gotowi dla Witosa porzucić Boga. Gdyby nie polityka, byliby i oni dobrzy. Z tego względu piszący te słowa, ponieważ dał pozory, jakoby uprawiał politykę rządową, choć poza pozorami nic nie można mu zarzucić, stał się jednak przedmiotem niechęci. Czując, że przez to, że niejednemu może być przeszkodą do Kościoła, i do Boga, chce się usunąć i prosił osobiście Księdza Metropolitę Sapiehę obecnego Biskupa Ordynariusza, by go przeniósł na inną parafię. Przeniesienie takie będzie połączone z wielką ofiarą serca i pieniędzy, ale trudno, dobro dusz jest ponad wszystko. Jest to ofiara serca, bo przecież każda praca wiąże, plany na pół wykonane lub dopiero zaczęte również wiążą, ale trudno. Serce milcz! Jest to ofiara pieniężna, albowiem gospodarstwo dopiero pierwszy rok zaczyna się opłacać, a długi ma duże.(...) A trzeba pamiętać, że obecne lata to lata kryzysowe, gdzie wszyscy stwierdzają, że gospodarstwa się zupełnie nie opłacają. Ale to słowa dla ludzi dobrej woli, bo przewrotni i tak powiedzą: wzbogacił się!

1 lutego

Odszedł od nas nasz ukochany ks. wikary Władysław Chowaniec do Andrychowa.

1 marca

Żegnaliśmy zasłużoną nauczycielkę p. Helenę Ligenziankę, która pracowała w samym Pleszowie bez przerwy 31 i pół roku. Była to osoba głęboko religijna, taktowna, pracowita. Wzór dobrej chrześcijańskiej nauczycielki. Ludność mało okazała żalu po niej. Sprawili jej ze zbiórki malutki pierścionek. Zebrali 56 zł., a przecież wychowała gospodarzy dziś już poważnych, którzy mają po 30 morgów. Ta strona skąpstwa jest dziwnie przykra. Natomiast pamiętają o Mszy św. Na Mszę św. zawsze jest stypendium.

W ostatnich dniach maja odwiedził naszą parafię Najpszew. Książę Metropolita X. Bp Adam Stefan Sapieha w towarzystwie ks. Prałata Z. Kuliga i Kapelana ks. Siedleckiego. Do bierzmowania przystąpiło 450 osób. Nastrój był bardzo serdeczny. Z żalem żegnaliśmy Księcia Metropolitę, który okazywał się wszystkim jako najlepszy Ojciec. Z tej okazji zebrała się delegacja u Księcia Metropolity ze skargą na mnie, że jestem jako proboszcz niemożliwy. Był Jan Bańdur, Ludwik Karolczyk, Jan Gajoch syn Walentego z Kujaw. Wynik tej audiencji był taki, że Ksiądz Metropolita powiedział: „Właściwie oni księdzu nic nie zarzucają".

Była druga delegacja: P. Kierownik szkoły Jan Twaróg, Stanisław Rosiewicz, Andrzej Kardas, Michał Cygan, Józef Partyła z Luboczy (Pszczoła). Pan Twaróg na podstawie dokumentów, protokołów stwierdził, że podstawy nie mają moi przeciwnicy do zarzutu, że politykę uprawiam, a jedynie chodziło mi o zwalczanie niezdrowej koedukacji u młodzieży dorosłej. Jak ocenił moją pracę Ksiądz Metropolita widać z tego, że nadał mi odznaczenie „capositorei canon" oraz z „Dekretum reformationis" złożonego w Archiwum Dekanatu w Mogile.

Rok 1934

Rok niezwykłej suszy na wiosnę, klęski niebywałej „myszy polnych", oraz powodzi nieznanych od 100 lat. Powodzie znane z gazet, u nas nie wyrządziły większej szkody. Tylko jeden chłopczyk z II klasy szkoły powszechnej Antoni Wójcik z Kujaw, utopił się.

5 sierpnia

Pleszów opuszczają obaj księża. tj. ks. wikary Zbigniew Puzyna, książę, daleki krewny kardynała Jana i podpisany proboszcz. Ks. Puzyna przyszedł tu 15 sierpnia 1933 jako neoprezbiter. Odznaczał się nadzwyczajną gorliwością w opiece duchownej i materialnej dla chorych. Z początku odwiedzał wszystkich chorych co miesiąc w całej parafii. Potem okazało się to niemożliwe. Prowadził związki S.M.P. męskie i żeńskie w Grębałowie. Odjeżdża na posadę wikarego w Żywcu. Ks. Franciszek Korzonkiewicz jedzie na proboszcza do Inwałdu koło Andrychowa. Wyjeżdżą bez żalu do parafian, którzy w olbrzymiej większości byli mi przychylni i dobrzy, Bóg to sprawił. Następcom życzę owocnej pracy i proszę o memento.

Pleszów 8 sierpnia 1934, Ks. Franciszek Korzonkiewicz, proboszcz

Administrację parafii przez miesiąc sprawował „ex currendo" ks. Leon Katana, proboszcz z Ruszczy, dziekan. W połowie września 1934 r. objął parafię Pleszów ks. Antoni Góralik, dotychczasowy proboszcz parafii Bielany k. Kęt. Urodził się w Nowym Targu dn. 6 maja 1888 r. jako syn Jana i Honoraty Wilczkiewicz. Wyświęcony na kapłana archidiecezji krakowskiej w roku 1911, pełnił obowiązki wikarego w Ruszczy, Krakowie-Podgórzu, Trzebini, Krzeszowicach, potem był katechetą w Białej k. Bielska. W zapiskach – po jego śmierci – znalazłem (ja, ks. Jan Hyc, jego następca, który też tę kronikę uzupełniam, gdyż od 1934 r. nie była prowadzona) przez niego naszkicowany wstęp „na brudno" i przepisuję to dosłownie: *W połowie września 1934 r. objąłem parafię Pleszów i zastałem ją w stanie silnego rozpolitykowania, które nadawało ogólny ton nastrojów w całej parafii. Kościoła i jego moralnego autorytetu chciano używać, jako siły pociągowej dla Stronnictwa Ludowego spod znaku Witosa. Podczas uroczystości „Opłatka" i „Święconego" sprowadzono mówców z Krakowa, którzy tym zebraniom towarzyskim nadawali zabarwienie polityczne, nawołując do jedności ruchu ludowego, gdyż i między nimi były rozbieżności. Bogatsi tworzyli kastę zamkniętą dla siebie jako „kmiecie" na większych gospodarstwach – oni też trzęśli polityką na wsi, odgradzając się od małorolnych lub bezrolnych, szukających pracy w rzemiosłach lub na roli bogatszych gospodarzy. Zakładanie Katolickich Stowarzyszeń Młodzieżowych było nadzwyczaj utrudnione, gdyż młodzież ludowa „Znicz" wciągała młodzież do swojej organizacji a rozbijała organizacje katolickie. Nie brak było wypadków, gdzie jedne i te same jednostki należały do Wydziału „Znicza" i równocześnie katolickiej organizacji, a wszelkie uchwały były przekazywane do „Znicza", aby je zlikwidować. Powzięte próby porozumienia, aby oba ugrupowania organizacji młodzieżowych uzgodniły pracę w duchu życzliwości wzajemnej, pozostawały bez skutku. Na to wszystko nadszedł rok 1939, a z nim inwazja niemiecka (hitlerowska). Cała „wielka polityka" schowała się „pod ziemię" (tajne organizacje) i tam przeniosła swe wewnętrzne spory i ambicje jednostek".*

(tyle z zapisków ks. Antoniego Góralika, kartka z tymi zapiskami jest w teczce dokumentów).

Rok 1934

12 października

Uroczysta instalacja ks. Antoniego Góralika na probostwo w Pleszowie. Procesjonalne odprowadzenie nowego proboszcza z plebanii do kościoła.

28 października

Uroczystość Chrystusa Króla: po sumie o godz. 10 –tej procesja z Najśw. Sakramentem do Zakładu Sióstr Bożej Miłości – akt poświęcenia – powrót do kościoła. Po nieszporach o godz. 4-ej akademia ku czci Chrystusa Króla w Domu Gminnym.

18 listopada

Akademia ku czci św. Stanisława Kostki w sali gminnej.

8 grudnia

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny – Święto Sodalicji Niewiast i Panien. Po nieszporach Akademia ku czci N. M. Panny w sali gminnej.

Od jesieni 1934 r. do połowy 1935 r. przebywał w Luboczy, w domu rodzinnym ks. Józef Walczak, rodem z Luboczy, a wyświęcony na kapłana dla Archidiecezji Lwowskiej. W tym czasie nie było wikarego w Pleszowie, więc on pomagał w pracy parafialnej. (Uczył religii, chrzcił itd.) Potem wrócił na wschodnie Ziemie Polskie i tam pracował. Po II Wojnie Światowej wierni z jego parafii na Wołyniu (k. Łucka) zostali przesiedleni w głąb Polski – najwięcej na Ziemie Północne k. Olsztyna. On też tam przebywał i tam zmarł. Zaraz po 1945 r. przebywał czasem w Luboczy i odprawiał Mszę św. Najczęściej w kaplicy „na wsi". Pragnął, by ta kaplica w Luboczy była rozbudowana. Przeznaczył na ten cel znaczną kwotę pieniędzy i zdeponował ją w Kurii Metrop. w Krakowie. Potem tę kwotę podjął x. Administrator z Luboczy ks. Jerzy Wyporek i użył jej do urządzenia i rozbudowy kaplicy w Luboczy „u Sióstr" oraz w budowie plebanii w Luboczy. Księża wikarzy w Pleszowie (po ks. Walczaku):

- Ks. Edward Pyzia: 1936 – do VII 1938 r.
- Ks. Józef Jura: od VIII 1938 – do VIII 1940 r.
- Ks. Tadeusz Czernek: od VIII 1940 – do 3 VI 1942 r.

  Właśnie: dnia 3 VI 1942 r. zmarł nagle w Krakowie i przywieziono go nieżywego do Pleszowa. Liczył 30 lat.
- Ks. Oskar Matz-Marski:

  Był wikarym po w/w księdzu od lipca 1942 r. do 25 lipca 1944 r. Wtedy to odjechał do Krakowa i tam za 2 tyg. zmarł nagle na udar serca. W księdze ogłoszeń parafii Pleszów znajdujemy takie ogłoszenie o jego pracy: (...) *Cicho i skromnie przybył do parafii tutejszej i tak samo skromnie odszedł od nas, nie szukając rozgłosu ani poklasku u ludzi, pracował gorliwie, szczególnie w konfesjonale oraz w szkołach nad wychowaniem dziatwy szkolnej, którą sobie umiłował, darząc ją życzliwością prawdziwie ojcowską. Czynił to dla chwały Boga i zbawienia dusz ludzkich, prawdziwy kapłan i sługa Boży. Szerszych znajomości z ludźmi unikał aby tym wydatniej pociągnąć ich do Boga, a nie wplątać się w żadne względy ludzkie i być daleko od złośliwości ludzkiej, która wszystko raczej na złe tłumaczy niż na dobre. Jego cicha, prawdziwie pokorna, skromna i jasna dusza kapłańska pozostanie długo w pamięci naszej i modlitwach.*

- Ks. Stanisław Sikora: od VIII 1944 – do I 1945 r.

  Zajmował się organizowaniem pomocy dla wysiedlonych mieszkańców z Warszawy.
- Ks. Edward Oprychał: od XI 1944 – do VIII 1951 r.
- Ks. dr Jan Kuś: od VIII 1951 – do VIII 1958 r.

  Był bardzo lubiany, szczególnie w Luboczy, gdzie dojeżdżał na religię i z nabożeństwami do kaplicy. Pragnął tam rozbudować kaplicę, ponieważ na skutek rozbudowy kombinatu im. Lenina, Lubocza praktycznie została odcięta od kościoła w Pleszowie. Zajął się też sprawieniem dzwonów do kościoła w miejsce tych zabranych w czasie okupacji niemieckiej.
- Ks. Franciszek Juraszek: od 1958 – do 1961 r.
- Ks. Stanisław Czulak: od 1961 do 1963 r.

Po nim przybyło 1 VIII 1963 r. – z rozkazu Kurii – dwóch księży:

- Ks. Jan Hyc: jako tzw. „wikary adiutor" z prawem pełnienia wszystkich obowiązków proboszcza (poza gospodarstwem – beneficjum).
- Ks. Stanisław Dziedzic: do 1 XI 1964 r.

W tym też czasie został otwarty cmentarz komunalny pn. „Grębałów" między Grębałowem, Luboczą a Wzgórzami Krzesławickimi – w większości jednak na polach należących przedtem do Krzesławic, a w mniejszej części do Grębałowa. Odtąd więc niemal wszystkie pogrzeby z Luboczy i Grębałowa idą na w/w cmentarz, a bardzo mało – może 1 na 10 lat – do Pleszowa.

Rok 1935

Uzupełniając „Kronikę parafialną" korzystam z „Księgi ogłoszeń parafialnych" systematycznie prowadzonej przez w/w proboszcza ks. Antoniego Góralika. Wynika z tych ogłoszeń, że w parafii tutejszej były i pięknie działały organizacje katolickie: Sodalicja Mariańska Matek – założona po I Wojnie Światowej przez ks. Skarbka, ówczesnego proboszcza. Silne koła były w Luboczy i w Pleszowie, Sodalicja Mariańska Panien – założona j.w., silnie rozwijająca się w Luboczy, Grębałowie, Pleszowie, Kujawach. W/w Sodalicje miały zebrania co miesiąc, urządzały nabożeństwa okolicznościowe ku czci N.M. Panny. W czasie II W Św. i po wojnie – szczególnie w okresie tzw. „stalinizmu" (1949-1956), organizacje te – jak inne – zanikły. Pozostał po nich jednak trwały ślad: umiłowanie Najśw. Maryji Panny, znajomość dużej ilości pieśni maryjnych, dyplomy przyjęć do Sodalicji u wielu kobiet. Często polecają, by ten dyplom włożono im do trumny.

Ponadto były i działały Koła Stowarzyszeń Katolickich, szczególnie: Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej (K.S.M.M.): w Pleszowie Kujawach, w Krzesławicach, w Grębałowie, w Luboczy, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej (K.S.M.Ż.): też w w/w wioskach. Urządzano co miesięczne Zebrania, okazyjne akademie. Druhowie brali udział w dorocznych Zjazdach Delegatów w Krakowie. I tak np. taki Zjazd odbył się w Krakowie 28 IV 1935 r. z udziałem delegatów – druhów z Krzesławic i Grębałowa. Prócz tego od XVII lub XVIII wieku było i jest: Bractwo Różańcowe, do którego wpisywano szczególnie z okazji np. Misji parafialnych. Skupiało się przed ołtarzem i obrazem M.Boskiej „Pleszowskiej". „Żywy Różaniec": 1. Róże Mężczyzn 2. Róże Kobiet. Zmiany tajemnic różańcowych odbywały się w 1-szą niedzielę miesiąca. Te właśnie „Różę" zwłaszcza kobiet, przetrwały II Wojnę Światową i ciężkie powojenne okresy, i to w każdej wiosce tutejszej parafii; Koło Anioła Stróża – było w Luboczy, uczestniczyły w nim dzieci; Ochotnicza Straż Pożarna – urządzająca czasem akademie lub pokazy p.pożarowe.

„Dni Krzyżowe"

W tutejszej parafii – jak wynika z „Księgi ogłoszeń" urządzano zawsze w Dni Krzyżowe (w św. Marka i w 3 dni przed Wniebowstąpieniem Pańskim) – „procesję pokutną i błagalną o błogosławieństwo dla pracy rolników" do krzyżów przydrożnych: „Na Kujawy, do krzyża naprzeciw cmentarza, do krzyża za wsią od strony Luboczy lub do krzyża za wsią przy szosie w stronę Mogiły" (Ten ostatnio wymieniony nazywa się „Krzyż pp. Rosiewiczów").

Odpusty parafialne – dwa: Na Narodzenie N.M.P. (8 IX) oraz ku czci św. Wincentego, diakona i męczennika (22 I).

22 września

„Dziś po nieszporach w domu gminnym będzie wyświetlony film pt. „Żywot św. Antoniego Padewskiego" – z uwagi na wielki pożytek duchowy oraz sposobność zapoznania się z żywotem tego wielkiego Świętego, gorąco polecam, aby wszyscy gromadnie pospieszyli na ten pouczający film".

29 września

Zlot K.S.M.M. w Bieńczycach Wpis: „Druhów z Krzesławic i Grębałowa wzywam do wzięcia udziału w tym Zlocie przy równoczesnym zgłaszaniu ilości członków".

12 i 13 października

Odbyła się Pielgrzymka do Częstochowy z diecezji krakowskiej pod hasłem: Ziemia Krakowska w Hołdzie Królowej Korony Polskiej. Zbiórka w sobotę w kościele Mariackim w Krakowie, skąd na dworzec kolejowy, a potem specjalnym pociągiem do Częstochowy. Koszta podróży tam i z powrotem: 7 zł 70 gr.

Pielgrzymki do Częstochowy - z tutejszej parafii odbywały się co kilka lat, następna odbyła się w 1939 r.

Pielgrzymki do Kalwarii Zebrzydowskiej – odbywały się co roku. Pielgrzymka wyruszała pieszo dnia 12 sierpnia rano, tak aby być w Kalwarii wieczorem i potem brać udział 13 sierpnia w nabożeństwie „Pogrzebu

M. Boskiej" oraz 15 sierpnia w procesji Wniebowzięcia. W międzyczasie odprawiano „Dróżki" do P. Jezusa, „Dróżki" do M. Boskiej oraz „Dróżki" za Zmarłych. Pielgrzymkę prowadził przez kilkanaście lat p. Wojciech Pleciak, tutejszy kościelny. Pielgrzymi z całej parafii dojeżdżali do Krakowa-Podgórza, tam gromadzili się rano przed kościołem św. Józefa (12 VIII) i wyruszali pieszo do Kalwarii przez Mogilany, Izdebnik. Zawsze w przeddzień wyruszenia pielgrzymki – tak do Częstochowy jak i do Kalwarii – odbywała się w kościele parafialnym spowiedź św.

2 listopada

W tym dniu (sobota – Dzień Zaduszny) o godz. 15.00 został uroczyście poświęcony i postawiony „Krzyż lotnika" na Kujawach – nad brzegiem Wisły. Ten krzyż postawiono na pamiątkę cudownego ocalenia lotników, którym samolot w tym miejscu uległ katastrofie w 1933 lub 1934 r., a oni w ostatnim momencie uratowali się. Uratował się kapitan – pilot 2 Pułku Lotn. 22 Eskadry Liniowej Władysław Polesiński (zginął potem na początku II Wojny Światowej zestrzelony w samolocie przez Niemców 16 IX 1939 r. nad Brześciem n. Bugiem). Wcześniej uratował się z nim podczas wypadku nad Wisłą drugi lotnik – obserwator. To poświęcenie krzyża ogłosił w kościele parafialnym w Pleszowie tut. Proboszcz ks. Antoni Góralik tydzień wcześniej (ostatnia niedziela października: 27 X 1935 r.) w ten sposób:

W sobotę – Dzień Zaduszny po południu postawienie i poświęcenie krzyża dziękczynnego, fundowanego przez pewnego porucznika lotnictwa, który cudownie uniknął śmierci w płonącym samolocie i opadł na Kujawach. Tam właśnie o godz. 3-ej po południu będzie postawiony i poświęcony krzyż pamiątkowy. Ludność z Kujaw i Pleszowa oraz innych pobożnych wiernych zapraszam do udziału w tej niezwykłej uroczystości.

W „Kronikach Parafialnych" nie ma odnotowanego przebiegu tej uroczystości. Natomiast zebrałem garść wspomnień (w l. 1984-86) od osób, które brały udział w tej uroczystości (mają obecnie po 70 lub 80 lat). Niektóre z tych osób były wtedy dziećmi 10-cio lub 12-letnimi (teraz mają ponad 60 lat).

Osoby starsze to: p. Antonina Paluch z d. Czekaj, p. Franciszka Piekarczykowa z d. Wójcik (jej dom rodzinny był blisko katastrofy lotniczej na Kujawach), p. Wojciech Dzieja, p. Jan Cygan.

Wszystkie te osoby stwierdzają, że było bardzo dużo ludzi (około 2000 osób). Przemawiał ks. proboszcz Antoni Góralik podając historię cudownego ocalenia lotników. Przemawiał też uratowany porucznik Władysław Polesiński. Osoby młodsze to: p. Franciszek Wójcik (brat w/w Franciszki). On zrobił krzyż betonowy w 1984 r. (co niżej będzie opisane). Natomiast dokładne sprawozdanie z tej uroczystości zamieścił „Dzwon Niedzielny" – tygodnik wydawany przez Kurię Metropolitarną w Krakowie: Nr 47 z dnia 17 XI 1935 r.

Oto w całości ten artykuł: *Z Pleszowa k. Krakowa piszą nam: W tegoroczny Dzień Zaduszny po południu przeżywaliśmy prawdziwie podniosłą uroczystość osadzenia i poświęcenia krzyża pamiątkowego na miejscu cudownego ocalenia lotnika W.P. porucznika Władysława Polesińskiego na polach wsi Kujawy, należącej do tutejszej parafii. Jak sam opowiada, leciał nocą w stronę Krakowa na wysokości 1500 m. Widząc z daleka oświetlone lotnisko, zniżył wysokość lotu na 200 m., żeby prędzej wylądować ale podczas obniżania lotu motor uległ defektowi, skutkiem czego samolot zaczął gwałtownie opadać w dół, zawadził o stojące drzewo i paląc się już, opadł na ziemię. Pilot razem z obserwatorem chcieli wyskoczyć, ale znów nagromadzone nad nimi żelaziwa strzaskanego samolotu przyciskały ich z góry, uniemożliwiając im wydostanie się na zewnątrz aeroplanu coraz to silniej palącego się. Obaj poczęli się dosłownie palić i czuli ogarniające ich płomienie. W tej tragicznej chwili, głosem bliskim rozpaczy, porucznik Polesiński zawołał: „Chryste, ratuj!" .....i w tej chwili – opowiada z naciskiem – słyszałem wyraźnie słowa: „Zdejm spadochron, usuń sztabę – uciekaj!". Nie orientując się w ciemności, wykonałem, już pół przytomny, tajemnicze rozkazy i po usunięciu przeszkód, swobodnie mogłem razem z obserwatorem uciec. Gdy oddalili się obaj dość znacznie, nastąpił groźny wybuch rezerwuaru z benzyną i samolot zniszczył się zupełnie – ale nieszczęśni lotnicy ocaleli. Pokaleczonych i poparzonych odwieźli miejscowi gospodarze z Kujaw do szpitala w Krakowie i dobrze to pamiętają. Na miejscu tegoż wypadku oraz wyraźnego działania Wyższej Siły nad słabym człowiekiem, postawiono właśnie krzyż dziękczynny, ufundowany przez ocalonego por. lotnika, mgr Polesińskiego, który sam przybył na tę uroczystość. Poświęcenia krzyża dokonał miejscowy proboszcz ks. Antoni Góralik, podkreślając, że ten krzyż będzie świadczył na długie lata o niewysłowionej dobroci Bożej nad ludźmi a zarazem o wdzięczności człowieka, który z Bożej ręki doznał ocalenia. Również sam ocalony por. Polesiński przemówił z niezwykłą siłą przekonania i prawdziwie po żołniersku powiedział wszystkim, a zwłaszcza młodzieży, że gdy ludzkie środki zawodzą, zostaje jedyna Siła Boża, na której człowiek się nie zawiedzie, gdy z wiarą o pomoc i ratunek prosi. Uroczystość ta niezwykła zgromadziła wielkie tłumy ludności miejscowej i okolicznej, i sprawiła wielkie wrażenie. A my, Kujawianie, będziemy przechowywać pamięć tego wydarzenia między sobą i opowiadać naszym dzieciom i wnukom, a także chcemy się podzielić tą osobliwą wiadomością z Czytelnikami naszego „Dzwonu", który niech rozdzwoni wszystkim, że dobry jest Bóg tym, którzy Imienia Jego pobożnie wzywają.*

Krzyż drewniany tj. „Krzyż lotnika" stał od 1935 r. do 1950 r. Potem – przy budowie stopnia wodnego i z powodu zniszczenia (spróchniał) usunięto go. Drewno z niego

było u p. Jakuba Brody na Kujawach. Dnia 19 IX 1981 r. postawiono na miejscu krzyża drewnianego (miejsce wskazali mieszkańcy Kujaw) obecny krzyż betonowy. Wykonał go i postawił p. Franciszek Wójcik z Pleszowa (a pochodzi z Kujaw z domu który stał blisko miejsca katastrofy). Pomagali mu młodzieńcy z Pleszowa.

Kilka szczegółów o p. Polesińskim podał p. Tomasz Rozpondek, rodem z Pleszowa (ur. 1905 r.), który służył od 1927 r. – do 1930 r. w II Pułku Lotniczym 22 Eskadra liniowa: Kraków-Rakowice, stare lotnisko. Tam też był porucznik – lotnik p. Polesiński. Pan Rozpondek zeznaje, że porucznik nosił medalik w czapce wojskowej i przy haubie wojskowej-lotniczej, krzyżyk. Codziennie chodził na mszę św. do kościółka przy lotnisku (X.X. Pijarzy). P. porucznik Polesiński, pilot i jego pomocnik-obserwator czynili loty służbowe z Krakowa do Lwowa w nocy. We Lwowie zrzucali meldunki i wracali do Krakowa. Wtedy wracali około godz. 2 w nocy samolotem PWS-26 (dwupłatowiec, 450 koni mech.) Był to październik 1933 r. (?). Były mgły. Zniżył wysokość lotu. Wtedy cylindry w silniku samolotu zatarły się (jeden rząd), musieli lądować, ale samolot zawadził o drzewa nad Wisłą, oba skrzydła się oberwały. Samolot zapalił się, ale oni wyskoczyli i uratowali się. (Nie mogłem ustalić dokładnej daty wypadku: 1933 czy 1934 r. W 1933 r. były mgły, a w lipcu 1934 r. była powódź i wtedy utopił się chłopiec lat 12, Antoni Wójcik, brat Franciszka, który mówi, ze to w tym roku: 1934 w październiku, była katastrofa).

Krzyż drewniany był zrobiony na lotnisku Kraków-Rakowice przez żołnierzy, przewieziony autem ciężarowym na Kujawy pod figurkę, a potem nieśli go żołnierze na miejsce. Są w Mogile 2 wota przy Cudownym P. Jezusie – małe samoloty – może jest na nich data katastrofy.

Lata: 1936-1939

Szczegóły z życia parafii w tym okresie można znaleźć w księdze ogłoszeń prowadzonej przez proboszcza ks. Antoniego Góralika.

Rok 1939

1 września

Początek II Wojny Światowej. Niemcy hitlerowskie wtargnęły do Polski.

17 września

Sowieci w porozumieniu z Niemcami zajęli wschodnią część Polski. Po wejściu Niemców wytworzył się w Polsce ogromny popłoch. Ludzie uciekali na wschód. Dużo poginęło. Ksiądz Proboszcz nigdzie się nie ruszał z Pleszowa – i słusznie.

Rok 1944

Jesienią po upadku Powstania Warszawskiego część mieszkańców Warszawy osiedliło się w Pleszowie. Tutejsi ludzie przygarnęli ich. Szczególnie zajmował się nimi tutejszy wikary ks. Stanisław Sikora. Potem warszawiacy powyjeżdżali do Krakowa i gdzie indziej. Działało też w Pleszowie tzw. „podziemie".

Rok 1945

9 maja

Koniec wojny. Niemcy pokonane. Polska jednak została pod wpływami Związku Radzieckiego.

10 maja (niedziela)

Dziś po południu o godz. 16.00 nabożeństwo majowe i dziękczynienie P. Bogu za to, żeśmy doczekali zwycięstwa nad Niemcami oraz zawieszenia broni na zachodnim froncie wojennym. Po nabożeństwie procesja z Najśw. Sakramentem i „Te Deum". Cała parafia wzięła masowo udział w tym nabożeństwie.

19 października

O godz. 8.00 odbyło się nabożeństwo żałobne za poległych na wojnie, a szczególnie rozstrzelanych na Forcie Krzesławickim w czasie okupacji, gdzie zginęło 400 osób przywiezionych z Krakowa.

Rok 1947

1 listopada

Odbyło się nabożeństwo żałobne na Forcie Krzesławickim za pomordowanych.

Lata 1947-1963

Dalsze szczegóły z tego okresu znajdują się w „Księdze ogłoszeń". W tym okresie sprawiono dwa nowe dzwony, dużo starań włożył p. Wojciech Kowal z Pleszowa i p. Michał Paluch z Kujaw. Starania czynił ks. Jan Kuś, wikary tutejszy. W tym też okresie otynkowano kościół z zewnątrz (p. Józef Krupa z Krzesławic). Sprawiono też inne rzeczy, np. szaty liturgiczne.

Rok 1963

1 sierpnia

Przybyłem do Pleszowa (x. Jan Hyc) z Karniowa, jako cooperator adiutor. Dotychczasowy proboszcz ks. Antoni Góralik oddał mi Duszpasterstwo w Kościele, kancelarię, kasę kościelną. Sam prowadził gospodarstwo jako proboszcz nieusuwalny (wg poprzedniego Prawa Kanonicznego). W tym dniu przybył też ks. Stanisław Dziedzic jako wikary zwykły. Objął nauczanie religii w Luboczy. Na nabożeństwa do Luboczy w niedziele i święta jeździliśmy na przemian.

29 września

Rozpoczęła się w Rzymie druga część Soboru Powszechnego Watykańskiego II-go. Przez październik tut. parafia zbierała modlitwy i dobre uczynki spisywane na kartkach. Odesłano do Częstochowy z początkiem listopada, a z Częstochowy do Rzymu – jako dowód naszego wsparcia Soboru.

17 listopada

Wprowadzono na stałe Mszę św. wieczorną o godz. 18.00 ze względu na robotników. Były bowiem baraki robotnicze tuż za Pleszowem (na dawnych polach plebańskich) tzw. „Meksyk" dla około 3000 robotników. Raz w miesiącu wyjeżdżali do rodzin a w inne niedziele zapełniali tut. kościół. Przystępowali też b. licznie do spowiedzi i Komunii św. w Adwencie i w W. Tygodniu.

Parafia obejmowała – jak od wieków: Pleszów, Kujawy, Krzesławice, Luboczę i Grębałów. Nauka religii była w Pleszowie w salce nad zakrystią, w Luboczy – w kaplicy u Sióstr Norbertanek i w Krzesławicach – w domu prywatnym (w Dworku Matejki u p. Burzyńskiej). W Krzesławicach była religia do 1961 r. Potem p. Burzyńska dała Dworek Akademii Sztuk Pięknych i zaczęto Dworek remontować jako muzeum Jana Matejki, który ten dworek kupił pod koniec XIX w., ale potem go sprzedał p. Cybulskiemu (p.Burzyńska była z d. Cebulska). Tak więc dzieci z Krzesławic nie miały na religię miejsca i chodziły do Mogiły lub do Bieńczyc. Chodząc po kolędzie w latach: 1963-64 w Krzesławicach, na Wzgórzach oraz os. Na Stoku chciałem się zorientować, gdzie można by uczyć religii.

Rok 1964

28 maja

Uroczystość Bożego Ciała, procesja po tzw. „rynku". Uzyskano pozwolenie od władz. (W czasie wojny i po wojnie dotąd, procesja odbywała się koło kościoła).

W Krzesławicach wynająłem izbę w stanie surowym u p. Wincentego Musiała i tam odbywała się katechizacja około 2 lata. Na Wzgórzach zacząłem remontować izbę u p. Cebulskiego (i p.p. Burnetków). Kupiłem płyty pilśniowe, trochę desek, i miałem tam rozpocząć religię dla dzieci ze Wzgórz i Stoków w IV lub V, ale Władze się dowiedziały, wstrzymano remont, i wtedy to przeniosłem te materiały do Grębałowa, wynajęto izbę u p. Fortunowej, gdzie utworzono salę katechetyczną. Uczył ks. Stanisław Dziedzic. Potem przeniesiono nauczanie do p. Podsiadło w Grębałowie na kilka lat, a w końcu do p. Kota.

3 sierpnia

Pięćdziesiąta rocznica wybuchu I Wojny Światowej (1 VII 1914). Msza św. za poległych odbyła się na cmentarzu w Pleszowie.

1 września

25-ta rocznica wybuchu II Wojny Światowej. Msza św. za pomordowanych na cmentarzu.

20 września

W Mogile 700-lecie konsekracji kościoła – bazyliki. Było dużo naszych parafian. Równocześnie zakończenie odpustu w Mogile na Podwyższenie Krzyża św. (teraz zawsze przez 8 dni: od 14 do 22 września)

Listopad

Dzieci ze Wzgórz i ze Stoków przeważnie uczęszczały na religię do Bieńczyc. Tam też z tych osiedli odbywały się przeważnie chrzty, śluby, pogrzeby. Z początku mieszkańcy tych osiedli (ludzie przeważnie z dalszych stron) nie mogli pojąć dlaczego należą do parafii Pleszów. Była tendencja, by te dwa osiedla przyłączyć do Bieńczyc. A przecież te osiedla są na polach Krzesławic, które od wieków należą do Pleszowa. Zresztą parafia Pleszów miała obowiązek zająć się tymi ludźmi i w tym kierunku szła praca z Pleszowa. Stworzono dla tych osiedli Duszpasterstwo (w b. ciężkich warunkach) a potem powstała (w 1981 r.) tam parafia.

(...) Była taka myśl, by utworzyć w pobliżu cmentarza „Grębałów" ośrodek duszpasterski dla Wzgórz łącznie z Luboczą, ale to się nie powiodło. (...) Ks. Kardynał Karol Wojtyła polecił, by Luboczę dalej obsługiwał Pleszów. (...) Wtedy w Luboczy wybudowano nową szkołę. Stary budynek miano przeznaczyć na przedszkole, które prowadziły Siostry Norbertanki w swoim starym domku w ogrodzie. Przeniosły przedszkole do swego domu (3 pokoje na parterze – za kaplicą). W tym czasie usuwano Siostry ze szpitali i z przedszkoli. Tak więc przedszkole w Luboczy objęły osoby świeckie. Władze przeniosły przedszkole do nowej szkoły. Wtedy to ks. Wyporek (za zgodą Sióstr) szybko połączył te 3 izby w jedną całość urządzając kaplicę, gustownie łącząc ją z dotychczasową kaplicą. Ks. Wyporek w porozumieniu z Siostrami wystawił w ogrodzie na miejscu starego, zniszczonego domku, nową ładną plebanię murowaną.

16 grudnia

Zmarł ks. kanonik Antoni Góralik, był tu proboszczem przez 30 i pół roku. Pogrzeb odbył w sobotę 19 XII o 11.00. Prowadził J.E. Ks. Karol Wojtyła, arcybiskup, Metropolita Krakowski, uczestniczyło wielu księży. Ks. Antoni Góralik został pochowany na cmentarzu w Pleszowie.

Rok 1966

1000-lecie Chrztu Polski. Odpust zyskuje się w katedrze na Wawelu w Krakowie. Ojciec Św. Paweł VI ogłosił Nadzwyczajny Jubileusz na zakończenie Soboru Watykańskiego II.

15 kwietnia

Rok obecny jest bardzo ważny w Polsce. Jest to 1000-lecie Chrztu Polski, który to Jubileusz obchodziła każda parafia. U nas był taki porządek:

- 17.45 – wspólna modlitwa parafian
- 18.oo – biją wszystkie dzwony przez 10 min.
- 18.15 – „Te Deum laudamus"
- 18.30 – Msza św. dziękczynna

8 maja

Obchód 1000-lecia Chrztu Polski w naszej archidiecezji – łącznie z procesją św. Stanisława z Wawelu na Skałkę. Tam specjalne modlitwy dziękczynne z licznie przybyłymi biskupami i wielką rzeszą wiernych. Przez cały rok – szczególnie w niedziele – modlitwy dziękczynne.

28 sierpnia

Pielgrzymka mężczyzn i młodzieńców do Częstochowy.

4 września

Pielgrzymka parafialna na Wawel do grobu św. Stanisława w 1000-lecie Chrztu Polski. Tam o godz. 16.00 odśpiewaliśmy nieszpory dziękczynne. Nasi wierni (około 200 osób) bardzo pięknie śpiewali nieszpory.

15 października

Pielgrzymka do Kalwarii.

31 grudnia

Uroczyste zakończenie tej rocznicy. O godz. 24.00 Msza św. z prośbą o błogosławieństwo Boże w nowym 1000-leciu.

W tym też roku obchodził tut. proboszcz ks. Jan Hyc 25-lecie święceń kapłańskich (1941-1966).

Rok 1967

Odnowienia malowania wnętrza kościoła. Malowanie to pochodzi z 1927 r., wykonał je p. Giebułtowski. Wnętrze kościoła i to malowanie obecnie bardzo zakurzone na skutek działań dymów z Kombinatu Huty im. Lenina. Wznosi się ona tuż na północ od Pleszowa – około 300 m. Gdy przychodzą wiatry północne i zachodnie – b. częste, wszystkie dymy i pyły „walą" na Pleszów i wszędzie się wciskają. Od wschodu i północnego wschodu zanieczyszczają Pleszów pyły z Cementowni, a od południowego-wschodu – wysypisko żużlów wielkopiecowych tzw. „Hałda", zaś od południowego zachodu – osadniki brudnych wód, odprowadzanych z kombinatu rurami. Połowa Kujaw już jest zajęta pod te osadniki – b. duże stawy. Odnawianie malowania wnętrza kościoła trwało: od maja 1967 r. – do października tegoż roku. Ołtarz główny – marmurowy – jak również posadzka marmurowa w kościele, pochodzą z kościoła Wszystkich Świętych z Krakowa. Kościół ten stał między klasztorem O.O. Franciszkanów a klasztorem O.O. Dominikanów. Władze austriackie w czasie rozbiorów Polski – pod koniec XVIII wieku rozebrały w Krakowie kilka kościołów – między innymi i kościół Wszystkich Świętych. (...) Pod koniec XVIII wieku przybyły do Krakowa (chyba z Bawarii) bogate rodziny kupieckie Kirchmajerów i osiedliły się na ul. Grodzkiej, a więc w parafii Wszystkich Świętych. Kupili potem dwory koło Krakowa: w Krzesławicach i w Pleszowie (a więc w tut. parafii). W tym czasie (1799 r.) bracia Czartoryscy (Józef i Kazimierz?) – właściciele Pleszowa zaczęli wznosić obecny kościół murowany w Pleszowie. Poprzedni był drewniany między zakrystią obecną a plebanią – orientowany na wschód – otoczony cmentarzem grzebalnym. Są ślady starego cmentarza, znajdowano b. dużo kości ludzkich przy różnych wykopach – np. zakładaniu słupów elektrycznych. Właściciele dworu w Pleszowie – Czartoryscy – sprzedali dwór i pole p. Kirchmajerowi (Kirchmajerowie mają nagrobki w kościele pleszowskim). To było około 1805 r. Kościół w stanie surowym ukończono około 1806 r. P. Kirchmajer – jako kolator – opiekun kościoła, zajął się wykończeniem wnętrz i wtedy to sprowadził z Krakowa ze swej parafii W.W. Świętych: ołtarz główny marmurowy i posadzkę marmurową. Chrzcielnica marmurowa (z 1750 r.?) pochodzi ze starego kościoła, jak również obraz Matki Bożej (ok. 1500 r.), krzyż duży w bocznym ołtarzu i ołtarz św. Anny (1600 r.) tryptyk renesansowy b. piękny.

12 marca

Odbyła się Wizytacja Kanoniczna: Pleszów i Lubocza. Wizytował osobiście J.E. Ks. Arcybiskup Karol Wojtyła. W kościele parafialnym błogosławił rodziny, młodzież i dzieci, 13 marca odprawił Mszę św. w kaplicy u Sióstr w Pleszowie. Odwiedzał chorych po domach: w Luboczy i Grębałowie, w Krzesławicach i na Wzgórzach i Stokach, wreszcie w Pleszowie i na Kujawach gdzie udzielił Sakramentu Bierzmowania na wpół sparaliżowanemu młodzieńcowi Marianowi Wójcikowi. Dnia 14 marca był w Luboczy, gdzie odbyła się msza św. i spotkania. (...)

Czerwiec

Nasz Arcybiskup Karol Wojtyła otrzymał w Rzymie godność kardynalską z rąk papieża Pawła VI.

(...) Tymczasem rodzice ze Wzgórz i ze Stoków przyjeżdżali do Pleszowa z zapytaniem, dlaczego parafia nie organizuje nauczania religii na Wzgórzach. Nie było gdzie się zaczepić. Chciałem wynająć garaż pod blokami – nie pozwolono. Chciałem wynająć budyneczek przy ul. Kocmyrzowskiej, ale też nie pozwolono. Wtedy to udało się wynająć 1 izbę u p. Barbary Miś, w drugiej połowie tego domu mieszkała jej córka Jędrszczykowa z mężem Idzim i dziećmi. Pani Misiowa wynajęła pokój, do którego wchodziło się przez kuchnię. Ona była chora na nogi i mieszkała w tej kuchni. Religia rozpoczęła się 2 października. Przyszło na pierwszą religię 3 (troje) dzieci, potem coraz więcej, tak, że do grudnia było już 500 dzieci. Toteż odprawiłem na pierwszy piątek miesiąca Mszę św. Komunię przyjęło około 30 dzieci. Wtedy to odczułem, że Najśw. Serce Boże pobłogosławi rozwój tego Ośrodka Duszpasterskiego. W całym tym dziele (od 1967 r. do 1977 i później) widać tę szczególną pomoc Bożą i opiekę N. Marii Panny. Po tym pierwszym piątku miałem być przeniesiony do Krzęcina, ale uprosiłem Ks. Kardynała Wojtyłę, abym został w Pleszowie dla rozwijania Duszpasterstwa na Wzgórzach. Ks. Kardynał się zgodził.(...) Izba była mała, p. Misiowa chora

na nogi, a dzieci nanosiły błota, a potem w grudniu – śniegu. Trudno jej było sprzątać. Dojście też było utrudnione przez głębokie wykopy i tory kolejowe. Szukałem więc innego miejsca na nauczanie. Poszedłem znów do domku p. Cebulskiego, gdzie mieszkał p. Wojciech Burnetko (chorowity na „trzęsienie") w dużej izbie. Chodził do pracy na pół etatu, tak, że go prawie w mieszkaniu nie było. Miał tylko tapczan, szafę i żelazny piecyk. Wynająłem nam tę izbę (2/3 izby), którą przedzielono kotarą, wstawiono ławki i tu od 15 I 1968 r. – do 10 V 1969 r. odbywała się katechizacja. Zgłosiło się około 1500 dzieci, bo miejsce b. dogodne – tuż pod blokami, tylko warunki higieniczne, p. pożarowe i inne były b. trudne.

Rok 1968

Na wiosnę wyremontowano drugą izbę (deski z Pleszowa, po malowaniu kościoła). Tam postawiono prowizoryczny ołtarzyk, odprawiano pierwsze piątki, a nawet w marcu odbyły się rekolekcje wielkopostne dla dzieci (głosił je ks. Stan. Marduła). Takie same rekolekcje były w marcu 1969 r.

W jedną niedzielę maja 1968 r. odprawiłem Mszę św., przyszło dużo ludzi, ale zrobił się ruch, władze się zainteresowały. Wytłumaczyłem, że była „wywiadówka", spotkanie z rodzicami przed I Komunią św. Potem już nie odprawiałem niedzielnych nabożeństw, bo chciałem utrzymać nauczanie. (Były b. wielkie trudności). (...) W tym czasie p. Burnetko umarł, musiałem znów szukać nowego pomieszczenia. Udało się wynająć pomieszczenie u p. Stanisława Gajocha – na końcu Grębałowa na tzw. „Niebyle" – przy granicy Kantorowic. Tam mieszkali p.p. Lizakowie – staruszkowie. Sprzedali tę realność p. Gajochowi z Pleszowa. Miał on w Pleszowie duże gospodarstwo, ale przy rozbudowie Kombinatu Huty im. Lenina wysiedlono go. Nie chciał iść w Bieszczady ani na Ziemie Zachodnie i kupił tę realność od p.p.Lizaków. Mieszkali oni w domku, bo mieli wymówione dożywocie, zajmowali 2 izby. W sieni była kuchenka, w której hodowali kury - wychodziły przez okno na podwórze. Kuchenka i sień były bardzo zagnojone, w drugiej połowie domku (2 izby) mieli magazyny.

Pan Stanisław Gajoch pobudował stajnię murowaną oraz stodołę drewnianą i tu umieścił swój żywy inwentarz z Pleszowa (krowy, konia). Mieszkanie otrzymał w blokach na Wzgórzach (miał żonę, 2 córki i 2 synów). Jego teściowa Katarzyna Pyrlikowa, b. zacna osoba przemówiła do p. Gajocha, by mi wynajął domek na religię. Była b. pracowita, prowadziła p. Gajochowi gospodarstwo – dokąd jej sił starczyło.

Rok 1969

Lizakowie poumierali i wtedy to wynająłem od p. Gajocha domek na religię. Dwie izby po Lizakach złączono i tak powstała dość duża sala (4 x 8 m) na nauczanie religii. Dużo mi pomagał w remontach tak w domku p. Cebulskiego (Burnetków) jak i tu p. Stanisław Satława z Karniowa (mojej poprzedniej parafii – przyjeżdżał do mnie i pracował w Pleszowie na plebanii).

9 maja

Naukę religii przeniesiono z domku Cebulskiego do p. Gajocha (Grębałów – na „Niebyle"). Potem p. Gajoch wynajął drugą stronę domku. W jednej izbie było mieszkanie dla ks. wikarego, a potem kancelaria parafialna. W drugiej izbie była salka. W kuchence – sieni wybito drzwi na północne podwórze, dobudowano ganek, który potem służył jako ołtarz polowy. Od razu zaczęto odprawiać Msze św. w niedziele i święta dla dzieci i ich rodziców (o godz. 8.00 i 11.00). Zgłosiło się już około 2500 dzieci. Były b. wielkie naciski, by zlikwidować Msze św., ale przy pomocy Bożej przetrwaliśmy i praca Duszpasterska rozwijała się pod opieką Niepokalanego Serca Najśw. Marii Panny. Pewnego razu na religii o godz. 8.00 chłopiec ze Stoków – III kl. przyniósł rulonik i przerażony mówił, że znalazł go w śmietniku. Był to obraz Niepokal. Serca Marii, oleodruk, około 30x40 cm. Wzruszony wziąłem ten obraz, chłopca pochwaliłem, że przyniósł, obraz oprawiłem w ramki i długo N. M. Panna nam Patronowała. Obchodzono też przez kilka lat „odpust" na Niep. Serce Marii.

Lata 70.

Gdy w 1977 r. zaczął powstawać kościół na Wzgórzach, J. E. Ks. Kardynał i ks. proboszcz Jakub Gil, który przejął to Duszpasterstwo ustalili, że patronem będzie „Miłosierdzie Boże". Matka Najświętsza doprowadziła całe Duszpasterstwo do P. Jezusa. „Z Synem swoim nas pojednaj". Na Wzgórzach uczyłem sam i pomagała Siostra Norbertanka z Luboczy. Potem do Pleszowa – jako wikary – przyszedł ks. Franciszek Truty, po roku osiadł na stałe na Wzgórzach (u p.p. Nosków w Kantorowicach, około 300 m. od ośrodka katechetycznego). Uczył teraz przeważnie na Wzgórzach i bardzo pięknie prowadził dzieci, młodzież oraz duszpasterstwo. On dał podwaliny pod solidną pracę duszpasterską (od 1971 – do 1976 r.). Potem przyszedł ks. Franciszek Motyka, neoprezbiter, i ks. Józef Makselon. Ks. Motyka stworzył zespół muzyczny z młodzieżą i poprowadził pracę po linii ks. Trutego. Potem wikarymi byli: ks. Władysław Kowczak (mieszkał w domku na Wzgórzach), ks. Wacław Gubała (b. lubiany przez dzieci), ks. Czesław Małysa oraz ks. Józef Zajda. Dzięki Bogu i na skutek pracy w/w księży pojawiły się powołania zakonne i kapłańskie. Około 5 dziewcząt wstąpiło do Zakonów, a kilku młodzieńców – do Seminarium Duch. (...) Ludzie z Grębałowa – przedtem złączeni z Duszpasterstwem w Luboczy, też przyłączyli się do Wzgórz, bo ośrodek duszpasterski dla Wzgórz był na końcu Grębałowa na tzw. „Niebyle". To im zaimponowało, że na ich terenie powstaje kościół. Tak rozwijało się Duszpasterstwo na Wzgórzach. Były wielkie naciski ze strony władz, by ten ośrodek zlikwidować, ale dzięki Bogu i opiece Niepoka-

lanego Serca Marii wszystko zostało zwyciężone. Władze potem zgodziły się na odprawianie Nabożeństw. Były one w niedziele i święta: o 7.oo, 8.oo, 9.3o, 11.oo i 12.oo., a po południu o 17.oo. Udzielano chrztów, odbywały się śluby oraz pogrzeby. Były też naciski na p. Gajocha, by nam wypowiedział dzierżawę (była zawarta najpierw na 3 lata, a potem przedłużona na 10 lat). P. Gajoch pracował w Mleczarni w Krzesławicach, gdzie zrobił udoskonalenia i miał mieć awans, ale ponieważ umowy nie zerwał, został w pracy zdegradowany o 1 stopień. Władze chciały mu odebrać mieszkanie w bloku (że nie wolno mieć 2-ch mieszkań). Broniłem go przez adwokata Rozmarynowicza i sprawa poszła do Warszawy. (Dwa razy p. Gajoch tam jeździł z pismami). Tam wyjaśniono, że ma jedno mieszkanie w bloku, a tam w „domku" ma gospodarstwo i „ogródek działkowy".

W tym też czasie (około 1971 r.) powstało Duszpasterstwo w Nowej Hucie-Mistrzejowicach. Mistrzejowice należały do parafii Raciborowice i tutejszy wikary ks. Józef Kurzeja zaczął organizować Duszpasterstwo w baraczku „Zielona budka". Ludzie na Nabożeństwach stali na polu przez kilka lat. Władze chciały koniecznie i Wzgórza i Mistrzejowice zlikwidować. Zaczęły się kolegia karne tak dla niego jak i dla mnie. Trzymaliśmy się razem, bo trudniej im zniszczyć dwie rzeczy naraz. Ja (x. J.Hyc) miałem 4 kolegia i miałem zapłacić kilka tysięcy kary. Ponieważ jednak nie miałem pieniędzy, przeliczono mi na 90 dni aresztu. Potem przez Kurię i adwokata poszły odwołania. Kary nie zniesiono, tylko „odroczono" i nigdy nie została egzekwowana. Ks. Kurzeja w Mistrzejowicach przetrwał, dostał lokalizację przy blokach (tam gdzie obecnie jest kościół). Wybudował salki katechetyczne i kaplicę. Będąc chory na serce, nie wytrzymał tych nacisków i dnia 15 VIII 1976 r. zmarł młodo mając 39 lat. Pochowany w Grębałowie, a potem przeniesiony do krypty pod kościołem w Mistrzejowicach. Naciski władz były też na J.E. Ks. Kardynała Karola Wojtyłę, że jeden ośrodek (Wzgórza) zatwierdzą, ale drugi musi ulec likwidacji. Ks. Kardynał podał jednak do zatwierdzenia Mistrzejowice wychodząc z założenia, że Wzgórza są już tak „zasiedziałe", iż nie da się ich zlikwidować i kiedyś też dostaną pozwolenie. Doszła jeszcze sprawa pieczęci parafii Pleszów na podaniach dla Mistrzejowic, co było tylko „fikcją". Ale władze wykorzystywały to, mówiąc mieszkańcom Wzgórz, gdy jeździli do władz o pozwolenie, że proboszcz z Pleszowa oddał ich do Mistrzejowic. Stąd miałem dużo nieprzyjemności od ludzi, którzy nie rozumieli całej sprawy, a trudno było publicznie im to wytłumaczyć. Ale – dzięki Bogu i Matce Bożej – to wszystko minęło i są dwa kościoły: w Mistrzejowicach i na Wzgórzach. Dużo by było pisać o innych trudnościach, które też zostały przezwyciężone – są wiadome Bogu. J. E. Ks. Kardynał Karol Wojtyła przyjeżdżał kilka razy na Wzgórza i odprawiał „Pasterkę", a w kazaniach podtrzymywał ludzi w wytrwaniu przy słusznych zabiegach o budowę kościoła. (...) W roku 1976 odbyła się wizytacja kanoniczna w całej parafii: Pleszów, Lubocza, Wzgórza i Krzesławice. Wizytował sam J.E. Ks. Kardynał K. Wojtyła. Tu na Wzgórzach 2 II 1976 r. (o godz. 17.oo) konsekrował 3 dzwony. W Krzesławicach – wsi, odprawiono dla chorych Mszę św. w sali katechetycznej (u p. Bieńka), a ks. Kardynał przemówił do chorych, było to też 2 II 1976 r. – ale o 9.oo rano. Tak się to wszystkim - również i zdrowym - podobało, że prosili, by ta Msza św. o godz. 9.00 była odprawiana odtąd w każdą niedzielę i święto. I tak się stało. Było to zapoczątkowanie nabożeństw w Krzesławicach. Na pamiątkę tego Nabożeństwa i pobytu w Krzesławicach J. E. Kardynała Karola Wojtyły ufundowali mieszkańcy Krzesławic tablicę pamiątkową i umieszczono ją na figurze „w środku wsi". (Domek p. Bieńka – drewniany – został sprzedany, rozebrany, a na tej parceli wymurował domek p. Machaj). (...) Tak rozwijało się Duszpasterstwo na Wzgórzach. Księża wikarzy mieszkali w wynajętych mieszkaniach, a ja dojeżdżałem z Pleszowa, by prowadzić kancelarię oraz nabożeństwa w niedziele i święta. Od roku 1977 mieszkałem u sąsiada Franciszka Kozika. Dałem mu pewną kwotę pieniędzy, wymurował za to 2 pokoiki nad garażem i tam zamieszkałem. W czerwcu 1977 r. czułem się bardzo wyczerpany. J. E. Ks. Kardynał Karol Wojtyła radził mi, bym się przeniósł na inną parafię. Gdy za kilka dni poszedłem do niego, powiedział, bym się przeniósł do Pleszowa i bym tam pozostał, a na Wzgórza da innego, młodszego księdza. Tak też się stało. Wróciłem do Pleszowa, a Duszpasterstwo na Wzgórzach objął energiczny ks. Jakub Gil. Poprowadził je i prowadzi b. pięknie. Po roku (gdzieś w 1978) dostał lokalizację i to właśnie tam, gdzie przez półtora roku tworzyło się Duszpasterstwo, tj. w domku p. Cebulskiego i p.p. Burnetków. Ks. Jakub Gil w ciągu roku wybudował salki, plebanię. Pod plebanią połączono wszystkie piwnice w jedną dużą salę – kaplicę. Wkrótce potem (około 1980 r.) otrzymano pozwolenie na budowę kościoła. Został on wystawiony, a konsekracja odbyła się 7 VI 1987 r. Konsekrował J. E. Ks. Kardynał Franciszek Macharski. Na drugi dzień (8 VI 1987 r.) rozpoczęła się III-cia Pielgrzymka Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski.

16 października 1978 r.

Na Konklawe w Rzymie został wybrany na papieża nasz Kardynał Karol Wojtyła. Przybrał imię: Jan Paweł II. Cała Polska przeżyła ten moment bardzo głęboko. Fakt ten zwrócił uwagę całego świata na Polskę. Szczególnie zostały podniesione na duchu kraje słowiańskie i cały blok wschodni.

Lata 80.

Co roku po 22 stycznia (św. Wincentego, diakona i męczennika, patrona tut. kościoła) w niedzielę urządza się

odpust ku czci tegoż patrona. Wierni, zwłaszcza starsi, znają i śpiewają pieśni ku czci św. Wincentego:

„Anioł – Wincenty, śliczność - Wincenty!
Przy niewinności kondorze,
Godzien zawsze być w honorze – Wincenty.
(Stara pieśń, chyba z XVII lub XVIII wieku)

Śpiewają też tutejsi wierni piękne kolędy, już gdzie indziej nie znane, np.:

1. „Ej, byliśmy bracia, pastuszkowie w Betlejem",
2. „O tej dobie, leżał w żłobie..."
3. „Przylecieli, tak śliczni anieli..."
4. „Najświętsza Panienka, gdy porodzić miała..."
5. „A przy łące, przy zielonej..."

Przyjeżdżali z sąsiednich parafii ludzie na ten odpust, by posłuchać tych kolęd. Był tu nawet zespół śpiewaków (ludzie starsi, mężczyźni i kobiety) od 1963 do 1975 r. Śpiewali na 4 głosy, ćwiczył ich organista z Bronowic Małych – p. Bodzioch. Drugi odpust – ku czci Narodzenia Najśw. Marii Panny obchodzi się co roku po 8 września. W bocznym ołtarzu jest b. piękny obraz M. Boskiej – z XVI wieku (?). Przy tym obrazie było (od 1700r. ?) Bractwo Różańcowe. Obraz M. Bożej był łaskami słynący. W Aktach Wizytacyjnych: Cap. 67 k. 249 z 13 XI 1747 r. jest na ten temat notatka: „Iimago praetiosa B.M.V, ut omnes parochiani asserunt. Wielu doznało łask – łaski spisane, ale jeszcze nie uznane przez Komisję Biskupią" Z Akt wyciągnął X. Augustyn Ciesielski opat z Mogiły, a rodem z Pleszowa.

Odbywało się i odbywa na „zapusty" 40-godzinne Nabożeństwo. Czasem było przez 3 dni. Najczęściej tylko w niedzielę zapustną od sumy do nieszporów, bo w poniedziałek zapustny i we wtorek było to Nabożeństwo w kaplicy u Sióstr w Pleszowie.

23 listopada 1980 r.

Siostry Córki Bożej Miłości mieszkające w tutejszej parafii od 1930 r. (kupiły wtedy resztówkę dworu) obchodziły 50-lecie swego pobytu w Pleszowie. Siostry pomagają w parafii (gra na organach, troska o chorych, o szaty i bieliznę liturgiczną, dekorowanie Bożego Grobu, ołtarza na Boże Ciało). Mają około 50 dzieci upośledzonych, praca b. ciężka. Parafia ofiarowała im monstrancję. Dnia 20 kwietnia 1986 r. odbyła się uroczystość pożegnania Sióstr Córek Bożej Miłości, które najpierw prowadziły zakład dla dzieci normalnych – sierot. Po 1945 r. władze kazały im prowadzić Zakład dla Dzieci Upośledzonych (dziewczynek) z ramienia „Caritas". Sióstr było około 22.

Rok 1981

Rok, w którym wydarzyły się bolesne sprawy:

1. 13 maja – zamach na papieża Jana Pawła II w Rzymie na Placu św. Piotra.
2. 28 maja – zmarł w Warszawie J. E. Ks. Kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski.
3. 13 grudnia – w Polsce wprowadzono stan wojenny, głównie skierowany przeciw „Solidarności". Rozwijała się ona od 1980 r. bardzo pięknie. Cały Naród Polski odczuł ten zamach bardzo boleśnie.

ks. TOMASZ CHRZAN – ks. Jan Skarbek



ks. Jan Skarbek

Urodził się 15 czerwca 1885 r. w Paszczynie k. Dębicy. Uczęszczał do szkoły powszechnej w Dębicy i gimnazjum w Rzeszowie. Po złożeniu matury wstąpił do Seminarium Duchownego w Krakowie i rozpoczął studia teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kontynuował naukę na uniwersytecie, uzyskując w 1925 r. tytuł magistra praw. W 1909 r. przyjął święcenia kapłańskie i został skierowany do pracy duszpasterskiej jako wikariusz w Jaworznie, a później administrator nowo utworzonej parafii w Szczakowej.

Od 1 stycznia 1915 r. pełnił funkcję administratora, a od 1 września 1918 r. proboszcza parafii pw. św. Wincentego w Pleszowie. Podejmując wraz z powierzonym mu ludem trudy czasu I wojny światowej i odbudowy niepodległej Polski, zasłynął jako dobry i roztropny pasterz oraz gorliwy katecheta.

30 stycznia 1926 r. objął obowiązki proboszcza parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Oświęcimiu, a od 1932 r. także dziekana dekanatu oświęcimskiego. Tu pracował aż do śmierci. Jako duszpasterz

przeprowadził gruntowny remont kościoła, uregulował sprawy katechetyczne i gospodarcze parafii, odnowił życie religijne. Angażował się również w działalność społeczną: przyczynił się do wybudowania nowego budynku szkoły średniej, był radnym miasta Oświęcimia. Szacunkiem darzyli go nie tylko katolicy, ale również Żydzi, którzy stanowili sporą społeczność w mieście. W 1928 r. został odznaczony orderem kawalerskim Polonia Restituta, a w 1934 r. otrzymał honorowe obywatelstwo miasta Oświęcim. Podczas II wojny światowej, wraz z wikariuszami rozpoczął akcję pomocy więźniom pobliskiego obozu koncentracyjnego. W lipcu 1942 r. po jednej z niemieckich libacji alkoholowych, został pobity przez komendanta policji, a następnie po uciążliwych przesłuchaniach, skazany na kilka miesięcy więzienia, a później na wygnanie. Do zakończenia działań wojennych w rejonie, przebywał w Komorowicach (dziś dzielnica Bielska-Białej). Po powrocie do Oświęcimia, kontynuował działalność duszpasterską i społeczną. Zaangażował się w prace komisji badania zbrodni hitlerowskich.

Zmarł 2 lutego 1951 r. Spoczywa na cmentarzu w Oświęcimiu.

MICHAŁ CYGAN – Wyjątki z historii kościoła parafialnego w Pleszowie

W Imię Boże!

Według kroniki klasztoru oo. Cystersów w Mogile, kościół w Pleszowie jak i jego parafia powstały za czasów św. Stanisława Biskupa i Męczennika w XI w. i przez tegoż biskupa pierwszy kościół był konsekrowany. Kościół nosi wezwanie św. Wincentego Diakona i Męczennika (22 I) i Narodzenia Najświętszej Marii Panny (8 IX). Obecny kościół był zbudowany przez księcia Czartoryskiego, dziedzica Pleszowa, w 1806 r., a wykończony w 1811 r., poświęcony w 1865 r. Wybudowany według planów ks. Sebastiana Sierakowskiego. Pierwotnie wzmiankowany w 1325 r. jako parafialny, do której to parafii należały wsie: Pleszów z Kujawami, Lubocza, Grębałów i Krzesławice oraz Brzegi. Kościół ma posadzkę murowaną, pochodzącą z kościoła pw. Wszystkich Świętych w Krakowie.

Ołtarz główny czyli wielki – marmurowy, późnobarokowy, zakupiony z kościoła pw. Wszystkich Świętych w Krakowie z obrazem św. Wincentego w 1810 r. Dwa ołtarze boczne rokokowe; jeden Matki Boskiej z Dzieciątkiem z XVII w., oparty o czeski typ Madonny. Drugi ołtarz boczny Pana Jezusa na krzyżu z XVII w. Ołtarz ten odnowiony za probostwa ks. dz. Józefa Rychlika, w tym samym czasie ołtarz NMP był sprawiony całkiem nowy. Obraz z dawnego kościoła. Matka Boska ma na szyi korale prawdziwe darowane przez różne panny przed śmiercią, były już 2 razy skradzione – w 1908 r. i w 1911 r., i przez oba razy odnalezione.

Ołtarz boczny św. Anny w formie tryptyku z obrazami pośrodku. Główny obraz św. Anny Samotrzeć, na skrzydłach do zawierania po stronie wewnętrznej: św. Dominik, św. Katarzyna Senejska, św. Franciszek z Asyżu i św. Jan Kanty, a po stronie zewnętrznej: św. Jan Ewangelista, św. Elżbieta, św. Barbara i św. nie dający się oznaczyć. Na predelli Narodzenia Chrystusa późnorenesansowy z 1600 r., pochodzi jeszcze ze starego kościoła, rzeźba bardzo wartościowa. Odnowiony za probostwa ks. Wasika około 1908 r. Drugi boczny ołtarz św. Józefa, pochodzący z klasztoru oo. Cystersów w Mogile, został darowany po pierwszej wojnie światowej. Odnowiony za ks. proboszcza Jana Skarbka.

Organy klasycystyczne z 1848 r., przerobione i powiększone w 2 poł. XIX w., wyczyszczone i mają dodany motorek elektryczny kosztem 12.000 zł w 1953 r. Chrzcielnica marmurowa, barokowa, wartościowa z 1766 r. Trzy konfesjonały późnobarokowe, rzeźbione, sprawione do nowego kościoła w 1810 r. Wtenczas również została ufundowana szafa zakrystyjna, obecnie jest nowa z roku 1929, a stara stoi przy wyjściu przed wielki ołtarz. Obrazy: św. Wincentego z 1 poł. XIX w. Dwa obrazy medaliony; Chrystusa i Matki Boskiej, malowane na miedzianej blasze w szkole bolońskiej, wielkiej wartości artystycznej z XVII w., św. Magdaleny, św. Hieronima, św. Katarzyny z XVIII w, św. Szymona i św. Tadeusza, oraz św. Izydora w zakrystii z 1 poł. XIX w. Puszka o ornamentacji figuralnej, srebrna, przerobiona z kielicha w XVI w. Trzy ornaty haftowane z XVII w, inny z 1768 r. i jeden jedwabny z XVIII w. oraz kilkanaście innych, zakupionych w różnym czasie. Ambona obecna nowa, sprawiona za probostwa ks. Rychlika za pieniądze uzbierane w czasie kolędy. Obrazom stacji drogi krzyżowej początek dał ks. Jan Puchała w 1895 r., zbiórka pieniężna została dokonana już za ks. Rychlika w 1896 r. przy wykupie kartek do spowiedzi wielkanocnej. Ławki przed wielkim ołtarzem ufundowane w 1900 r. przez Adolfa Grzymka, dzierżawcę wsi Lubocza. Chrzcielnica marmurowa pochodzi ze starego kościoła.

Obraz NMP w ołtarzu bocznym artystycznej wartości pod srebrną sukienką ze starego kościoła z XVII w., niegdyś łaskami słynący na całą okolicę, toteż na odpust 8 września przybywały kompanie z dalszych parafii, nie tylko z Mogiły i Ruszczy, ale i z Górki Kościelnickiej, Czulic, Grabi, Raciborowic, nawet z Zielonek, z dziś na jutro nocując po stodołach i w stajni karczemnej. Konfesjonały stały na cmentarzu kościelnym. Ludzie przystępowali do spowiedzi, prosząc o odwrócenie „morowego powietrza" jak nazywano grasującą „cholerę mortus", jaka była w okolicy w 1836 r. Matka Boska została nazwaną Pleszowską MB Pocieszenia. Dwie figurki, feretrony św. Wincentego i M. Boskiej po bokach

ołtarza św. Anny, sprawione około 1910 r. przez ks. Wąsika. Również w tym czasie figury obok głównego ołtarza i boczne rzeźby zostały sprawione za probostwa ks. Wąsika oraz wszystkie lichtarze mosiężne na ołtarzach, kilka ornatów, kapa zielona, czarna i cała masa bielizny. W 1908 r. została sprawiona wieżyczka na sygnaturkę w środku kościoła i lichtarz metalowy pod paschał wielkanocny. W roku 1907 zostały sprawione do kościoła 2 chorągwie na pamiątkę prymicji ks. Jana Rosiewicza; jedną ufundował ks. Wąsik, a drugą gmina Pleszów, obie są już zniszczone, pozostały tylko obrazy; Serce Pana Jezusa i św. Wincenty, a drugi to M. Boska Różańcowa i św. (?). Chorągiew biała – św. Rodzina i M.B. z Lourdes, ufundowana przez gromadę Pleszów na pamiątkę prymicji ks. Jana Ciesielskiego, rodaka z Pleszowa z klasztoru oo. Cystersów w Mogile w 1933 r. Chorągiew koloru zielonego św. Karola, ufundowana przez gminę Lubocza w 1913 r. na pamiątkę prymicji ks. Józefa Walczaka. Chorągiew żałobna i czerwona św. Urbana (patrona urodzajów), sprawione w 1927 r. za probostwa ks. Franciszka Korzonkiewicza. Najstarsza, fioletowa, zniszczona, św. Józefa, sprawiona w 1897 r. przez ks. Rychlika za pieniądze z kolędy. Najpóźniejsza z wizerunkiem Pana Jezusa Cudownego mogilskiego, sprawiona przez gromadę Krzesławice w 1953 r. Krzyż procesyjny alpagowy, sprawiony przez pątników z parafii Pleszów w 1922 r. za kwotę 95.000 marek, które zebrali; Michał Cygan i Wojciech Pleciak w Częstochowie. Nadmienić wypada, że brakującą kwotę 5.000 marek dołożył Jan Bańdur z Pleszowa.

W 1904 roku

W 1903 r. przybył do Pleszowa na stanowisko proboszcza ks. Franciszek Wąsik w miejsce ks. dz. Józefa Rychlika, który został przeniesiony do parafii św. Mikołaja w Krakowie, skąd przybył ks. Wąsik. Za jego to bytności i z jego inicjatywy ówczesna gmina jednostkowa Krzesławice ufundowała piękny rzeźbiony feretron, który uroczyście, procesjonalnie został przeniesiony w czasie Zielonych Świąt z Krzesławic do Pleszowa. Uroczystość ta miała przebieg następujący; zbiórka ludności Krzesławic pod figurą, skąd o godzinie 9 wyruszono do Pleszowa. Feretron nieśli na zmianę starsi gospodarze w sukmanach, a starsze gospodynie szły obok ze światłem, a jeżeli niosły kobiety, to mężczyźni szli obok ze świecami, śpiew pieśni prowadził niejaki Grelecki. Tu nadmienić mi wypada, że w Mogile dużo ludzi czekało na gościńcu, którzy przyłączyli się do procesji i przybyli do Pleszowa. W Pleszowie pod figurę za wieś wyszła procesja z feretronami i chorągwiami z księdzem proboszczem Wąsikiem. Po pokropieniu ruszyła ogromna procesja do kościoła. Przy wchodzeniu na dziedziniec kościelny zostały oddane strzały moździerzowe. W kościele feretron został postawiony na stole, nakrytym białym obrusem. Przy poświęceniu 4 pary „chrzestnych" trzymało za wstążki, a ks. Wąsik dokonał obrzędu poświęcenia, po czym uroczysta suma, a czasie sumy piękne, podniosłe i rzewne kazanie, wygłoszone przez ks. Wasika. Po sumie procesja koło kościoła. W czasie procesji feretron niosły 4 urodziwe panny z Krzesławic. W czasie sumy organista, ś.p. Bigaj Jacenty, zaintonował pieśń:

Gdyśmy przyszli do kościoła Królowa,
Przed ten łaskami słynący obraz Twój,
O Królowa, Maria, Maria
O Maria Pleszowska

Jak świadczą kroniki parafialne, obraz Matki Boskiej w ołtarzu kościoła w Pleszowie był znany jako łaskami słynący Matki Boskiej Pocieszenia, który jest do dziś w ołtarzu. Feretron ten, pomimo 55 lat od czasu jego fundacji, jest nadal pięknie utrzymany, co spisałem w 1959 r. w Zielone Święta.

W 1946 roku

W roku 1946 gromada Pleszów przystąpiła do przeprowadzenia elektryfikacji własnym kosztem, bez pomocy państwowej. Przebieg i prace opisane będą w opisie wsi Pleszów, tu chcę spisać elektryfikację kościoła. W tym celu urządzono zebranie rady parafialnej w sali szkolnej w Pleszowie. Na zebraniu tym, po dość obszernej dyskusji nad sposobem zebrania potrzebnej gotówki, Piotr Grymek z Krzesławic zwrócił się do ks. kan. Antoniego Góralika z propozycją sprzedania 1 morgi gruntu z majątku plebańskiego na ten cel, by za uzyskaną gotówkę przeprowadzić elektryfikację kościoła i plebanii, lecz ks. kan. Góralik kategorycznie temu odmówił. Wobec tego elektryfikacja szła bardzo powoli, bo tylko ze składek niedzielnych na nabożeństwie. Zelektryfikowano naprzód wielki ołtarz i boczne ołtarze, obraz Matki Boskiej w ołtarzu, tak zwaną „koronkę" miała koszt pokryć pewna rodzina z Luboczy. Koszt elektryfikacji dużego żyrandola, tzw. „pająka", pokryła Katarzyna Gajoch, Pleszów nr domu 18. Koszt elektryfikacji ołtarza św. Anny pokryła Sodalicja Matek, zaś ołtarz św. Józefa i dwa małe żyrandole zostały zelektryfikowane kosztem ludności z Kujaw za pieniądze zebrane przez kobiety, a to: Cygan Marię (nr domu 142), Mól Wiktorię (nr 116), Pyrz Katarzynę (nr 130), Ptak Stanisławę (nr 161), ponadto Brodę Jana (nr 167) i Dzieję Wojciecha. Inicjatorem był Cygan Michał (nr 164). Roboty wykonywał Stelmachowski Władysław z Mogiły jako majster, a jako czeladnicy Cygan Jan, syn Michała i Tatar Marian (po bardzo niskiej cenie). Żyrandol pod chórem jest opisany w innym miejscu.

Księga pamiątkowa poświęcenia dzwonów w kościele parafialnym w Pleszowie 22 czerwca 1952 r., sporządzona przez Michała Cygana z Kujaw

1. Komitet Honorowy:
   - ks. kanonik Antoni Góralik, proboszcz,
   - ks. dz. Jan Kuś, wikary
2. Członkowie Rady Parafialnej:
   - Perlik Piotr, Cygan Michał, Szot Stanisław, Malinka Antoni,
   - z Krzesławic: Grymek Piotr, Salwiński Władysław,
   - z Grębałowa: Nowak Andrzej i Masier Stanisław.
   - Z Luboczy nikt się nie zgłosił.
3. Komitet wykonawczy:

Mól Józef – przew., Gajoch Jan (nr 4) – skarbnik oraz cały szereg mężczyzn i kobiet, którzy zajmowali się zbiórką pieniędzy po domach. Inicjatorami byli ks. dz. Kus Jan, Czernek Kazimierz, Paluch Michał i Kowal Wojciech. Dzwony wykonała firma „Bukowski" w Kętach; większy wagi 600 kg, a mniejszy o wadze 350 kg za cenę 80.000 zł. Poświęcenia dokonał ks. dz. Tadeusz Kruszyński z Krakowa.

4. Komisja Rewizyjna:

Tenor Jan, Gębala Jan i Suder Stanisław, która jednak dokładnego obliczenia nie dokonała i stanu dochodów i rozchodów nie podała, wobec tego piszącemu jest tylko to wiadome, że po zapłaceniu za dzwony 80.000 zł i kosztów własnych jak tarcza pamiątkowa i inne, Komitet Dzwonowy wypłacił za pokrycie wieży kościelnej nową blachą sumę 30.000 zł. Kwotę tę zebrano prawie że w całości w czasie poświęcenia i ofiary.

5. Przezacni Chrzestni Ojcowie:

Radosz Maria, Bochenek Franciszka, Wieczorek Bronisława, Bochenek Maria, Grymek Zofia, Musiał Katarzyna, Głowa Zofia, Kaczmarczyk Franciszka, Bednarz Karolina, Jędras Jadwiga, Broś Adela, Świder Maria, Zmora Halina, Kofin Katarzyna, Broda Maria, Cygan Zofia, Perlik Katarzyna, Gębala Stanisława, Grodowska Maria, Kurak (?), Wójcik Stanisław, Nowak Tadeusz, Perlik Józef, Marczak Jan, Malieszczyk (?) Władysław, Pietruszka Józef, Kot Wiktoria, Czerny Władysław, Podobińska Maria, (?) Antoni, (?) Józef, (?) Edward, Raźny Jan, Świder Zofia, Chmiel Wincenty, Stefańska Franciszka, Pożycki Jerzy, Kowalska (?), Chorłowski (?) Jan, Bęben Maria, (?). Musiałówna Stanisława, Wosiek Wincenty, Mak Józef, (?), Wosiek Jan, Piekarczyk Jan, Adamska Józefa, Kryza Katarzyna, Gajoszek Władysława, Kołodziejski, Kot Stanisław, Niedziela Józef, Bochenek Bronisława, Rosiewicz Józef, Gębala Jan, Nowak Andrzej, Pietruszka (?), Grzybowski Tomasz, Jarosz Marek, Rospondek Wiktoria, Bańdur Józefa, Baronówna Maria, (?) Stanisław, T. A. Cyganowie

22 czerwca 1952 r.

Historia dzwonów w Pleszowie

Według kronikarza Józefa Lepiarczyka, który opisał kościół w Pleszowie jako zabytek w katalogu sztuki w Polsce na stronie 168 tom I, to dzwony kościół w Pleszowie miał już z końcem XV w., obok kościoła od strony zachodniej była dzwonnica. Ile było dzwonów i jakiej wagi o tym nie napisano. Te, które ja pamiętam, to było ich cztery, przetopione w 1892 r. za probostwa ks. Jana Stan. Stępińskiego. Większy 600 kg wagi im. Wincenty, drugi 450 kg im. Stanisław, trzeci wagi 60 kg im. Piotr i sygnaturka im. Bronisława. Dzwony te zostały zabrane w czasie pierwszej wojny przez wojska austriackie w 1916 r., pozostał ten największy, lecz w 1917 r. była dalsza rekwizycja dzwonów i ten duży był zrzucony z wieży, lecz został w nocy przez chłopów Pleszowa wywieziony w pola i zakopany na gruncie Jana Bańdura. Obecni byli: Kardas Jakub, Broś Tomasz, Kowal Piotr i inni oraz ks. Jan Skarbek. Za wykradziony dzwon zabrano sygnaturkę , dzwonek ze szkoły i dzwonek z kaplicy cmentarnej. Uratowany dzwon dopiero był odkopany i zawieszony na wieży na Święta Wielkanocne w 1919 r., dzwoniono nim wówczas na rezurekcję. W czasie drugiej wojny został on zabrany przez wojska niemieckie, potłuczony w 1942 r. na wieży przez kowala Jana Zwierkowskiego, a południak został wzięty nie rozbity. Parafia pleszowska była bez dzwonów 10 lat, bo dopiero 22 czerwca 1952 r. zostały nowe dzwony poświęcone i wyciągnięte na wieżę i od tego czasu dzwonią na nabożeństwa i pogrzeby.

Na pamiątkę uroczystego poświęcenia odnowionego kościoła parafialnego w Pleszowie 26 lipca 1953 r.

W Imię Boże!

Przewielebne Duchowieństwo:

1. o. Augustyn Ciesielski, opat mogilski
2. ks. Antoni Góralik, proboszcz
3. o. Benedykt Matejkiewicz

Poświęcenia dokonał opat mogilski, ks. dz. ojciec Augustyn Ciesielski

Jesienią 1951 r. rada parafialna na posiedzeniu swem uchwaliła przystąpić na wiosnę 1952 r. do gruntownego remontu kościoła na zewnątrz, bo kościół był tak obdarty z tynku i front fasady się sypał, całymi kawałkami gzymsy odpadały tak, że nawet groziło to wypadkiem. Ciężkie to było przedsięwzięcie z powodu

wielkich kosztów, a i dlatego, że również postanowiono fundować dzwony, jednak z pomocą bożą i jedno i drugie zostało spełnione. Parafianie zaczęli składać dobrowolne ofiary we wszelkie najważniejsze święta, składki niedzielne na sumie były przeznaczone na remont kościoła. Urządzono uroczystości 40-lecia kapłaństwa ks. Antoniego Góralika, uroczystość ta dała kilkanaście tysięcy złotych dochodu. Urządzono po skończonym remoncie poświęcenie odnowionego kościoła, tak, że powoli lecz w całości spłacono remont kościoła w sumie 154.500 zł. Wyremontowano organy, gdzie wprawiono parę piszczałek zniszczonych przez piorun w 1927 r. w czasie pożaru wieży i sprawiono motorek do (fragm. nieczyt. – dop. red.) powietrza. Koszt organów z motorkiem wyniósł 12.000 zł, wraz zremontowano kawałek dachu kosztem 2.000 zł w 1953 r.

Remont kościoła przeprowadził mistrz murarski, ob. Józef Krupa z Krzesławic, kosztem 154.500 zł. (...) Po dokonaniu spłaty zobowiązań rada parafialna odetchnęła z ulgą, że zawieszone prace zostały wypełnione. Na tym zakończyłbym opis remontu kościoła.

27 lipca 1953 r.

Pamiątka poświęcenia nowego żyrandola w kościele parafialnym w Pleszowie 15 sierpnia 1958 r.

Zacni Chrzestni Ojcowie:

1. z Pleszowa: Malinka Marian, Cygan Maria, Walczak Wincenty, Bednarz Karolina, Ptak Stanisława, Kawulowa Stanisława, Gargaś Michalina, Ciesielska Maria, Ptak Józef, Gajoch Stanisław, (?) Antoni, Walczak Eugenia, Grzesiakowi, Gajoch Jan, Bańdur Jan
2. z Grębałowa: Nowak Marian, Zybura Maria, Zemła Wawrzyniec, Wojtusiak Anna, Zięciak Marian, Nowak Andrzej, Nowak Jan, Teber Józef, Bęben Marian, Bęben Jakub, Walczak Agata, Nowak Karol, Masier Stanisław
3. z Krzesławic: Salwiński Władysław, Grymek Zofia, Jędrszczyk Józef, Raźna Franciszka, Baran Stanisław, Godowiec Julia, Jędrszczyk Kazimierz, Jędrszczyk Wanda, Grymek Piotr, Raźna Władysława

W czasie poświęcenia złożono: z Pleszowa – 1.731 zł, z Grębałowa 1.040 zł, z Krzesławic 620 zł. Razem: 3.391 zł, składka na sumie 820 zł. Razem: 4.211 zł.

Początek fundacji nowego żyrandola dał ob. Jan Gajoch z Pleszowa (dom nr 4, Osiedle), który złożył na ten cel 5.000 zł na ręce ks. proboszcza. Żyrandol kosztował kwotę 9.000 zł, a instalacja, którą wykonał ob. Józef Stanek kosztowała 1.800 zł. Razem: 10.800 zł. Brakującą sumę pokryto z funduszu zebranego na remont murów koło cmentarza, a po poświęceniu pożyczoną sumę oddano w całości, jaką zebrano w czasie poświęcenia i z opłat nagrobkowych na cmentarzu.

Dzień 15 sierpnia piękny, ciepły i słoneczny. Kościół pełny ludzi z wiązkami kwiatów i ziela, od których rozchodzi się przyjemny zapach. Na nabożeństwo to przyjechała na wozach przystrojonych zielenią młodzież z wieńcami dożynkowymi z Grębałowa i Krzesławic oraz z Pleszowa. Lubocza nieobecna. Bardzo pięknie zaprezentowały się Krzesławice, mając wieniec dożynkowy bardzo piękny, który niosły bardzo urodziwe krzesławickie dziewoje w strojach krakowskich w otoczeniu drużbów dożynkowych w strojach regionalnych, którzy w czasie procesji nieśli baldachim. Po sumie i procesji odbyło się poświęcenie żyrandola, 12 par chrzestnych ojców asystowało przy poświęceniu, trzymając za wstążki od żarówek. Poświęcenia dokonał ks. kanonik Antoni Góralik. Organizacją uroczystości zajęli się: Cygan Michał z Kujaw, Grymek Piotr i Salwiński Władysław z Krzesławic, Nowak Andrzej z Grębałowa. Lubocza nie wzięła udziału. Po nabożeństwie przyjmowano ofiary i wpisywano się do księgi pamiątkowej.

16 sierpnia 1958 r.

W 1958 roku

Uchwałą rady parafialnej miano w tym roku przeprowadzić następujące roboty; remont muru koło cmentarza, zreperować balaski koło nowego cmentarza, odmalować zakrystię, poprawić filary murowane koło kościoła i dać nową balustradę na ganku pod chórem. Zbiórką pieniędzy na ten cel zajęły się kobiety z Kujaw, z Pleszowa, a w Krzesławicach i Grębałowie członkowie rady parafialnej: Grymek Piotr i Nowak Andrzej. Zbiórka nie dała pożądanego wyniku i proponowane prace nie zostały w całości wykonane. Ogólnie zbiórka pieniężna, i to łącznie z opłatami za nagrobki, przyniosła niespełna 10.000 zł. Koszt roboty wynosił: balaski po 135 zł za kopę z dostawą na cmentarz i żygólce po 35 zł za sztukę, 2 krokiewki na kobylice 100 zł, gwoździe i robota łącznie ponad 2.500 zł, malowanie zakrystii 1500 zł, 4.000 szt. cegły, 600 kg wapna hydraulicznego, 500 kg cementu, ponad 5.000 zł oraz robota murarska: 18 dni 10 godzinnych po 17 zł za 1 godzinę i 2 pomocników po 10 zł za 1 godzinę, łącznie 6.000 zł. Wskutek braku gotówki filary koło kościoła nie zostały zremontowane, lecz cegła pozostała i w przyszłości będzie mur poprawiony. Wykonawcą robót murarskich był Jan Nowak z Kujaw.

Nadmieniam, że w czasie zbiórki pieniężnej po domach na ten cel, prowadzonej przez Wośka Wincentego, Bednarz Karolinę i Porzycką Genowefę w Pleszowie, wiele ludzi nie dało ani grosza, jeszcze się nawygadywali, takich rodzin było w Pleszowie 29, a w Kujawach 17.

Nie chce ich tu wymieniać po nazwisku, choć mi są znane, lecz listy ich są zachowane w aktach na wieczną pamiątkę. Są to przeważnie ludzie najzamożniejsi w gromadzie, odznaczający się skąpstwem i pewną nieufnością, że parę złotych wpłaconych przez nich zostanie skradzione. Są pomiędzy nimi w większości ci, którzy w czasie zbiórki na elektryfikację kościoła w 1947 i 1948 r. nic nie powpłacali, ale do paradnych ślubów i pogrzebów chcą być uprzywilejowani.

Na dowód przytoczę tu pewien fakt. W czasie zbiórki po domach na elektryfikację kościoła pewna kobieta nic zbierającym nie dała, mówiąc, że obecnie nie ma, lecz że doniesie. Widząc jej nieufność do zbierających poleciłem jej donieść do księdza, co przyrzekła uczynić, ale nie doniosła ani grosza. Po paru latach kobieta ta zmarła, rodzina zamówiła pogrzeb, by cały kościół był oświetlony elektryką. Kościelny zapalił światło, dzwonek, że ksiądz wychodzi z mszą św. i w tym momencie gaśnie wszystko, całe oświetlenie elektryczne, paliły się tylko świece woskowe. Msza św. się skończyła, ostatnie modlitwy przed trumną, następuje eksportacja zwłok na cmentarz i, o dziwo, po wyjściu z trumną z kościoła żarówki wszystkie zabłysły światłem. Czy to nie namacalny dowód, że Pan Bóg nie dozwolił jej tej „parady", bo sobie zakpiła. Podobny wypadek zaszedł także w gromadzie Krzesławice lub w Grębałowie. Zajście to dla pamięci następnych pokoleń zapisuję, by sobie nie kpić z Kościoła. Bo jak powiada przysłowie; „Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy". Jeżeliś obiecał to daj na ile cię stać. Powiada stare przysłowie: „Kto na Kościół łoży, to się nigdy nie zuboży".

w grudniu 1958 r.

Punkt katechetyczny w Grębałowie (na Wzgórzach Krzesławickich)[2]

Zawarcie umowy dnia 2 kwietnia 1969 r. pomiędzy ks. Janem Hycem – proboszczem parafii pleszowskiej a Stanisławem Gajochem – właścicielem posesji w Grębałowie na dzierżawę punktu katechetycznego zostało bardzo niechętnie przyjęte przez Komitet Krakowski PZPR oraz ówczesne władze dzielnicowe w Nowej Hucie. Umowa ta bowiem została spisana na okres 10 lat, co dodatkowo nie spodobało się władzom komunistycznym przejawiającym wrogi stosunek do Kościoła.

Po rozpoczęciu przez dzieci lekcji religii próbowano za wszelką cenę zlikwidować punkt katechetyczny, prześladując zarówno księdza Jana Hyca, jak i Stanisława Gajocha, właściciela gruntu i pomieszczeń wykorzystywanych na salki do nauczania religii. Ojca nie łatwo dało się zastraszyć, ponieważ tuż po wojnie miał do czynienia z funkcjonariuszami Urzędu Bezpieczeństwa,

2. Opracowały dzieci Stanisława Gajocha: Tadeusz, Bolesław, Halina i Joanna.



Punkt katechetyczny w Grębałowie, ok. 1970 r

kiedy to dwukrotnie był aresztowany za swoje przekonania polityczne, a następnie podczas wywłaszczenia z ojcowizny zabranej pod kombinat metalurgiczny w rodzinnym Pleszowie. Wymierzone wtedy przeciwko takim jak on hasło: „Niszcz kułaka!" mobilizowało go do walki z systemem przewrotnie nazwanym „ustrojem sprawiedliwości społecznej". Szykanowani – podobnie jak Ojciec – właściciele posesji, od których ks. Jan Hyc wcześniej dzierżawił pomieszczenia na naukę religii, wytrzymywali po trzy miesiące udręki ze swymi prześladowcami. W pewnym sensie tę działalność katechetyczną można było porównać z latami niebezpiecznej konspiracji i kompletami tajnego nauczania w czasie II wojny światowej, w których zresztą brali udział niektórzy rodzice uczniów chodzących wówczas na religię. Ojciec dzierżawił placówkę katechetyczną przez 12 lat, aż do chwili wydania zezwolenia na budowę kościoła na Wzgórzach Krzesławickich.

Władze komunistyczne nigdy jednak nie pogodziły się z „postawieniem na swoim" przez ich oponenta. Ponowny atak zaczął się pod koniec 1969 r., w okresie, kiedy to ksiądz proboszcz Jan Hyc z parafianami wybudował ołtarz, zaadaptował na kaplicę kolejne pomieszczenie i zaczął tam regularnie odprawiać msze święte. Wówczas Wydział ds. Lokalowych znalazł na właściciela posesji paragraf, którego treść mówiła, iż na terenie PRL nie wolno posiadać dwóch lokali mieszkalnych. Nie pomagały żadne argumenty i prośby ani odwołania do władz krakowskich. Ostatecznie w 1971 r. Wydział ten wysyła do Ojca nakaz eksmisji z zajmowanego mieszkania w bloku, na które dostał przydział w 1961 r., po wywłaszczeniu z Pleszowa, a teraz w ciągu zaledwie 7 dni miał się z niego wyprowadzić wraz z całą sześcioosobową rodziną do Grębałowa, do domu, w którym odbywała się stała katechizacja i gdzie były odprawiane msze święte. Ojca jednocześnie szantażują w macierzystym zakładzie pracy, grożąc mu pod byle pretekstem zwolnieniem, a funkcjonariusze MO i SB ciągle go nachodzą o różnych porach dnia i nocy, nalegając, aby wreszcie odstąpił od umowy z ks. Janem Hycem na dzierżawę pomieszczeń. Te zmasowane (jawne i skryte) szykany wymierzone przeciwko Ojcu przyniosły mu dziesiątki nieprzespanych nocy i ciężką chorobę, w efekcie której lekarz kieruje go na rentę, gdzie bezpowrotnie straci szansę na wypracowanie sobie wyższej emerytury. Represje wywołały u niego głęboki stres, z którym musiał się borykać w obliczu grożącej mu eksmisji wraz z czworgiem dzieci w wieku szkolnym. Pamiętamy bardzo dobrze tę sytuację – to był wówczas ogromny dramat rodzinny.

Od eksmisji w końcu odstąpiono, gdy udał się do centralnych władz w Warszawie (jeździł tam dwukrotnie), ale nagła utrata pracy, nieustanne widmo funkcjonariuszy tajnych służb i wywieranie różnorodnych nacisków – to wszystko odbiło się bardzo niekorzystnie na jego zdrowiu i dalszym życiu. Ten sprzeciw, nieugięta postawa, walka o przetrwanie i polską tożsamość narodową (choć wtedy nie uświadamiano sobie tego tak wyraźnie jak obecnie) – były wpisane w kontekst instalowania we wszystkich sferach i na wszystkich szczeblach władzy sowieckiej oraz sytuacji naszego narodu, aspirującego na przekór do życia w wierze katolickiej, w niepodległym państwie. To dobrze, że nasz Ojciec – Stanisław Gajoch walczył wówczas o wiarę, o prawdę i o swoje ciężko wypracowane dobro materialne, dzięki któremu jako dzieci mogliśmy ukończyć szkoły, uczyć się religii, a mieszkańcy pobliskich osiedli mieli blisko do kościoła. Dziś wiemy, że warto było podjąć ten patriotyczny wysiłek, więc tym bardziej mamy prawo i moralny obowiązek o tym przypomnieć! Jesteśmy dumni z postawy naszego Ojca. W tamtych czasach jednak towarzyszył nam lęk nie tylko o egzystencję i przyszłość naszej rodziny, ale i o to, że nasza wiara i Ojczyzna jest ciągle zagrożona.

Zamieszczony tu list, który Ojciec otrzymał w 1971 r. od metropolity krakowskiego – ks. kardynała Karola Wojtyły stanowił dla niego szczególnie cenną pamiątkę i wsparcie – był bardzo ważny; dodawał mu sił, otuchy, nosił go w sercu, a w ciężkich chwilach nawet trzymał przy życiu.

maj 2008 r.

Rozdział III

Szkoła

MICHAŁ CYGAN – Kronika szkoły w Pleszowie

Na podstawie zapisków kroniki parafialnej można stwierdzić, że szkoła w Pleszowie istnieje od 1595 r. Czy istniało tu nauczanie wcześniej, tego nie wiadomo, bo kronika szkolna zaginęła w okresie pierwszej wojny światowej. W aktach wizytacji parafii pleszowskiej dokonanej przez ks. biskupa Krzysztofa Kazimierskiego w 1595 r. zapisano, że *proboszcz ks. Adam Jastrzębowski ma dom dla kierownika szkoły z ogrodem i małym sadem i płaci mu rocznie 4 floren*[1]. Gdzie ten dom stał i jaki był, o tym wzmianki nie ma. Następna informacja z 1618 r. dotyczy wizytacji parafii przez ks. Jana Foxa, doktora obojga praw, archidiakona krakowskiego, w której zapisano, że *proboszcz ks. Stanisław Molęda ma dom z ogrodem dla kierownika szkoły, płaci mu pensję roczną, a nadto z fundacji na zupach wielickich otrzymuje kierownik szkoły co kwartał 24 groszy*[2].

Lata 1618-1660

W pierwszej połowie XVII w., w czasie najazdu Szwedów na Polskę, kościół, plebania i szkoła zniszczone i opustoszały[3].

Rok 1660

W tym roku jest w Pleszowie bakałarz, popularnie zwany przez mieszkańców Pleszowa „bekalorzem"[4].

Rok 1728

Kierownikiem szkoły jest organista, jest też wzmianka, ze ma dobry dom mieszkalny[5].

Rok 1747

W księdze parafialnej czytamy: *Z inwentarza probostwa w Pleszowie jest szkoła albo rezydencja dla organisty. Wchodząc do tej są drzwi na zawiasach ze skublem w sieni po lewej ręce. Są drzwi do izby na zawiasach i hakach z antabą żelazną. W tej izbie jest piec kaflowy i kominek, okna dwa w ołów oprawione. Z tej komnaty są drzwi na zawiasach i hakach w której jest okno jedno i drzwi na podwórze z gontów zrobione. Naprzeciwko tych izb jest piekarniczka mała. Na tej całej szkole powała dobra, krokwy, łaty i poszywka dobra, zaś do tej szkoły są chlewy i przykłapy przez organiste dawane i grodzone, jest kilka zagonów do organisty należących. Ks. Wikaremu i organiście płaci proboszcz bo fundacyi nie ma dla tego...*

Rok 1768

Opisany wcześniej budynek szkolny zawalił się – *ten cały budynek spadł*[6].

Lata 1780-1790

W Pleszowie jest nauczyciel, Stanisław Fudalski.

Lata 1819-1836.

Istnieje tu szkoła parafialna. Nie wiadomo kiedy została założona. Nauczycielem jest w tym czasie Jacek Opfer, ożeniony z Salomeą z Faborskich.

Rok 1867

9 listopada donosi pleban parafii, ks. Paweł Wiczowski, do władzy konsystorskiej, że *w parafii są dwie szkoły parafialne, jedna dla Pleszowa z Kujawami, druga we wsi Lubocza wraz z Grębałowem. Szkoły te mieszczą się w domach wynajętych (tymczasem). Do obu szkółek zapisanych jest przeszło 100 dzieci, które z ochotą na naukę uczęszczają. Nauczycielem jest Gabryjel Szunke, młodzieniec wzorowy, już drugi rok prawie, że za darmo uczy z wielką korzyścią dla dzieci, obecnie przez gromadę utrzymywany. Donosząc z największą radością Wysokiej Władzy Dyecysjalnej o utworzeniu szkółek, dzisiaj tak gwałtownie potrzebnych, nieomylną cieszę się nadzieją, że Najprzewielebniejszy Konsystorz Biskupi Najłaskawiej Opieki Swojej rzeczonym szkółkom nie odmówi.*

Rok 1874

31 sierpnia szkoła parafialna została zorganizowana jako jednoklasowa szkoła ludowa. Nauczycielem jest Jan Wojciechowski.

Rok 1875

Do szkoły uczęszczało 64 dziewcząt i 55 chłopców oraz 6 dziewcząt i 5 chłopców do szkółki niedzielnej.

Rok 1877

Nauka odbywa się w wynajętej izbie Maryanny Partyliny (Giza), w innym domu było mieszkanie dla nauczyciela. 5 listopada przyszedł nowy nauczyciel, Władysław Kulka, a 10 listopada odbyła się kolaudacja nowego budynku szkolnego wystawionego przez Pinkusa Atteslaudera, Żyda, właściciela dworu, za cenę 4.518 guldenów i 50 centów. Parcelę pod budowę szkoły, położoną od kościoła na zachód, kupiła gmina od sąsiadów, Kardasów. Budynek miał tylko jedną salę na 80 dzieci i mieszkanie dla nauczyciela złożone z 1 kuchni i 2 pokoi. Budynek ten miał od gościńca drewniany ganek, obsadzony dzikim winogronem, był kryty gontami, na dachu była wieżyczka i dzwonek, którym dzwoniono na rozpoczęcie nauki. Dzwonek ten zarekwirowały wojska austryackie w czasie pierwszej wojny światowej w 1916 r. Od południa były dwie przybudówki, jedna służyła za spiżarnię, a druga za klozety, przemieniona później na skład opału. Rada szkolna miejscowa była w Mogile, której podlegały szkoły: w Mogile, Czyżynach, Pleszowie i Luboczy. Ciążący dług należny za budowę wyegzekwowała Rada Szkolna Okręgowa od

1. Archiwum parafialne Ks. II str. 31 i 32
2. ibidem str.40
3. Arch.paraf. Ks.I str. 93
4. ibidem str. 93
5. ibidem str.49
6. Arch.paraf. Ks. III str. 69

gminy, grożąc przeniesieniem lubianego nauczyciela, Władysława Kulki, do Prądnika Białego.

Rok 1881

Istnieje już osobna Rada Szkolna Miejscowa w Pleszowie. W roku 1881-1882 było do niej zapisanych 155 dzieci.

Rok 1883

17 sierpnia przybywa na miejsce Władysława Kulki Waleria Wilgówna jako nauczycielka.

Rok 1886

W tym roku jest w szkole 68 chłopców i 59 dziewcząt. Przybywa na zastępstwo Antonina Baczyńska, a od następnego roku zostaje na stałe po odprawie chorej poprzedniczki. 15 dziewcząt i 11 chłopców uczęszcza na naukę niedzielną. Ponieważ od 3 lat liczba dzieci przekracza 100, Rada Szkolna Okręgowa poleca podjęcie starań o drugą salę. W nauce pomaga praktykantka, A. Groner.

Rok 1892

Od 1 września uczy po A. Baczyńskiej Kazimierz Zimowski, a od roku 1894 Karol Kozłowski.

Rok 1895

W szkole jest 148 dzieci. 77 chłopców i 71 dziewcząt.

Rok 1897

Kierowniczką szkoły jest Maria Zagórzańska, siostra ks. prałata Wojciecha Siedleckiego z Mogiły.

Rok 1899

Wielka powódź nawiedziła powiat krakowski. Kujawy wodą zalane.

Lata 1900-1914

Dostawiono drugą salę naukową od wschodu z sionką i pokoikiem dla drugiej siły nauczycielskiej oraz wyremontowano cały budynek, zerwano gonty i pokryto dachówką za cenę 1097 koron 83 h. Liczba dzieci wzrosła do 190, więc przydano drugą siłę nauczycielską, Zofię Szajdzicką, po niej w roku 1902 nastała Helena Ligęza. Nauka jest bardzo starannie prowadzona. Wielki wpływ miał przybyły na stanowisko proboszcza w 1903 r. ks. Franciszek Wąsik, który nauczycielkom dzielnie pomagał. Za niego i na jego polecenie została kara chłosty w szkole zniesiona, trzcinki i kije służące do bicia, którymi się jego poprzednik, ks. dz. Józef Rychlak posługiwał, zostały z klasy usunięte. W składzie 2 nauczycielek stan taki dotrwał do 1914 r., kiedy ustępuje na emeryturę M. Zagórzańska. Tymczasowe zastępstwo objął Karol Jankowski.

Od sierpnia 1914 r. roku toczy się wojna światowa. Ziemia polska jest widownią walk Niemców i Austrii z Rosją. Nauka w szkole jest często przerywana, a to z powodu ewakuacji gminy, zakwaterowania wojska, braku opału itp.

Lata 1915-1917

Od 1 kwietnia 1915 r. kierownikiem szkoły został Wojciech Zawada, a od 1 września uczą 4 siły nauczycielskie: Wojciech Zawada i Helena Ligęzianka jako etatowi, a Maria Burzyńska i Ludmiła Zawadzianka jako nadetatowe siły nauczycielskie. Zwiększona liczba nauczycieli tłumaczy się znaczną ilością dzieci, zaniedbaniem nauki i chorobami z powodu wojny. Trzecią salę urządzono w budynku gminnym. Młodsze siły nauczycielskie były często zmieniane i tak np. w roku 1917/1918 uczyły: Maciaszkówna, Kącka, Malawianka, Głębówna i Mazankówna.

Rok 1918.

Po długich 123 latach niewoli powstaje Wolna Ojczyzna. Szkoła ludowa otrzymuje tytuł powszechnej. Toczą się jeszcze walki o Śląsk Cieszyński, nauka dopełniająca została zniesiona, a na jej miejsce dodany został 7 oddział nauki codziennej. Wprowadzono nowe plany nauczania.

Rok 1919/1920

Od 1 września 1919 r. pracuje Waleria Figwer, a od 1 maja 1920 r. przybywa w miejsce Wojciecha Zawady Jan Twaróg jako kierownik szkoły oraz Maria Józefczakówna w miejsce Ludmiły Zawadzianki. Są 4 siły nauczycielskie, liczba dzieci przekracza 200. Ludność odnosi się do szkoły bardzo życzliwie. Kierownikowi szkoły Rada Gminna uchwala na opał dla szkoły pożyczkę, by nauki nie przerywać w zimie, pożyczający rezygnują ze zwrotu pożyczki na rzecz szkoły. Dzieci pod względem grzeczności i zdolności według opinii kierownika szkoły są dobre, młodzież pozaszkolna poważna.

Rok 1923/1924

Szkoła cierpi na brak opału z powodu dewaluacji marki polskiej, jednak dzięki życzliwości gminy, szkoła miała na opał na 3 sale, gdzie uczyło się 5 oddziałów. Zima w roku 1923/1924 była śnieżna i ostra, jednak nauka odbywała się regularnie. Szkoła otrzymuje 5 siłę w osobie Henryka Flisa. Młodsze dzieci z Kujaw odwożono na naukę sankami.

Rok 1924/1925

Liczba dzieci spadła poniżej 200 na skutek zmniejszenia ilości urodzeń i większej śmiertelności dzieci w wieku przedszkolnym. W 1924 r. dzieci jest 186, a w 1925 r. jest 170 zapisanych do szkoły. Od 1 września 1924 r. uczy żona kierownika Twaroga, Genowefa z Wojnarowskich, a do Luboczy na jej miejsce odchodzi z Pleszowa Henryk Flis. 1 stycznia 1925 r. szkoła obchodzi uroczyście 10-lecie pracy ks. Jana Skarbka na stanowisku proboszcza parafii. Z dniem tym szkoła ma nadaną nazwę im. Hugona Kołłątaja.

Z powodu wymiany pieniędzy z marek na złote (1.800.000 Mkp. za 1 złoty) ludność popadła w kryzys gospodarczy. Wymiana ta była wielce krzywdząca obywateli, brak pieniędzy daje się wszędzie odczuwać, ludność nie płaci podatków, a więc nie wpływają dodatki szkolne, brak gotówki na zapłacenie obsługi, opału i piece. Niejednokrotnie kierownik szkoły pokrywa te wydatki z własnej kieszeni, co odbija się w trudności utrzymania rodziny. Ze względów oszczędnościowych z dniem 4 września 1925 r. zostaje przeniesiona do Luboczy Waleria Figwerówna. Z końcem 1925 r. gmina zakupuje od p. Kochanowskiego Stan. 2 morgi gruntu za cmentarzem dla kierownika szkoły. Jest to początek organizowania zebrań rodzicielskich, 2-3 do roku, jest współpraca rodziców, szkoły i proboszcza.

Rok 1926/1927

Kupiono od dziedziczki Kochanowskiej część parceli, gdzie jest ogródek i stodoła służby kościelnej – 600 m kw. za cenę 505 zł (płaciła gmina Pleszów), a w zamian rada parafialna odstąpiła z gruntów probostwa tę samą wielkość parceli dla szkoły, przez co powiększyło się podwórze szkolne, postawiono stodołę dla szkoły i wybudowano klozety dla dzieci kosztem 700 zł (całe betonowe). (...) Uczą tylko 4 siły nauczycielskie: kier. Jan Twaróg, M. Józefczak, Genowefa Twarogowa i Helena Ligenza. Dzieci: 168.

Rok 1927/1928

Uczą te same siły nauczycielskie. Stan uczniów: 179.

Rok 1929/1930

Toczy się wystąpienie z wnioskiem kupna pałacu na szkołę rolniczą gdzie by było i pomieszczenie dla pewnych klas szkoły powszechnej, lecz z powodu długu hipotecznego na całości majątku dworskiego w Banku Hipotecznym kupno do skutku nie doszło.

Rok 1931/1932

Dzieci: 185. Nauczycielstwo bez zmian.

Rok 1933

Dzieci 194. 22 lutego 1933 r. Helena Ligenzianka zostaje przeniesiona w stan spoczynku. Pozostają tylko 3 siły nauczycielskie.

Rok 1934

Dzieci: 209. Przybył do nauczania nowy nauczyciel jako praktykant – Józef Handzlik.

Rok 1935

Dzieci: 196. Pracują te same siły.

Rok 1936

Dzieci: 189. Kierownik szkoły (Jan Twaróg – dop. red.) składa umotywowaną prośbę, że Kółko Rolnicze posiada 1000 zł gotówki na nadbudowę piętra na szkole, wniosek ten przedstawił Radzie Szkolnej Miejscowej

Rok 1937/1938

Prośbę o nadbudowę wniesiono do gminy Mogiła na ręce wójta inż. Cieślewicza i jego zastępcy Rosiewicza. Plan opracował inż. powiatowy Strojka. Plan i kosztorys opiewał na sumę 21.000 zł. (...) Razem zebrano fundusz 14.600 zł. Materiały jak cegłę i wapno zwieziono w zimie, 3 lipca 1937 r. zdjęto dachówkę, 30 lipca ukończono mury i położono belki pod strop I piętra, 14 sierpnia położono dachówkę i rozpoczęto tynkowanie. 30 listopada założono okna , po zimowej przerwie i osuszeniu murów 1 kwietnia 1938 r. przystąpiono do wykończania i budowy pieców. Ukończono na dzień 10 listopada 1938 r. Zaciągniętą pożyczkę gromada spłacała z czynszów z dzierżawy błonia 20 mórg. Istniejącą stajenkę rozburzono, a cegłę użyto do budowy. (...) Tą wspólną pracą szkoła została powiększona, (szkoda tylko, że nie zostało piętro wybudowane na całym budynku). Parcela szkolna powiększona o 6 arów, kupiony grunt 2 morgi dla szkoły i budowę stodoły dla kierownika szkoły.

Rok 1938/1939

Pracują te same siły. Dzieci: 184. Nauka odbywa się już w nowej klasie. Nauczycielstwo dla pogłębienia swej wiedzy urządza zjazdy rejonowe: Prusy, Kocmyrzów, Dojazdów, Czulice, Kościelniki, Ruszcza, Wyciąże, Wolica, Branice, Lubocza, Krzesławice i Pleszów. Zjazdy te odbywają się 4-5 razy do roku, za każdym razem w innej szkole.

Rok 1939/1940

Wybuchła druga wojna światowa. 1 września 1939 r. Niemcy hitlerowskie napadły na Polskę. Dzieci w szkole: 193. Nauka rozpoczęła się dopiero 11 września, a na dobre dopiero 25 września. Uczą: Jan Twaróg – kier., Maria Józefczak, Genowefa Twarogowa i Józefa Gębalanka, rodaczka z Pleszowa, która z powodu wojny nie zdążyła na swe miejsce pracy w pow. Puławy. Od 1 maja zostaje zwolniona z pracy Genowefa Twarogowa jako mężatka, której mąż pracuje zawodowo. Od 1 czerwca zostaje zwolniona Józefa Gębala, na jej miejsce przychodzi Alfons Benedikt z Sempolna. Od 1 sierpnia został zwolniony. Nauki religii udzielał ks. Józef Jura.

Rok 1940/1941

Dzieci wpisanych: 206. Przybywa do Pleszowa jako nauczyciel Stanisław Dudek, Zofia Richter, a Maria Józefczak zostaje przeniesiona do Branic. Brak podręczników do nauki, które zastępuje gazetka „Ster". Przychodzi 4 siła naucz., Kamila Wronianka. Religii uczy ks. Tadeusz Czernek.

Rok 1941/1942

Dzieci: 215. Uczą te same siły. Nauka odbywa się mozolnie, lecz z powodu szczupłości opału uczą tylko w jednej klasie w porze zimowej. 3 czerwca zmarł nagle ks. Tadeusz Czernek.

Rok 1942/1943

Liczba dzieci wynosi 237. Uczą jak poprzednio. Od 12 grudnia rozpoczęły się ferie świąteczne, naukę rozpoczęto po ociepleniu 29 marca. Przerwa ta była spowodowana koniecznością oszczędzania opału.

Rok 1943/1944

Naukę rozpoczęto 4 września. Dzieci: 227. Uczą te same siły. Nauka utrudniona z powodu zajęcia budynku szkolnego przez oddział radiotelegraf. „Pelikan". Pozostawiono tylko jedną salę szkolną. Brak opału. Naukę przerwano na 2 miesiące. Nauka prowadzona jest na zmianę co drugi dzień, raz młodsze, a raz starsze roczniki.

Rok 1944/1945

Dzieci: 225. Rok ten zaznaczył się ciężkimi przejściami dla szkoły. Oddział wojskowy „Pelikan" opuścił budynek szkolny, ale zaraz przybył inny, zostały zajęte wszystkie sale i mieszkanie Zofii Richter. Przez 2 tygodnie uczono na boisku w stodole u St. Rosiewicza i w mieszkaniu Jana Bańdura. Po zabraniu przez wojsko i tego lokalu, wyczyszczono domek Jana Gębali za cmentarzem, który służył za suszarnię tytoniu. To był pomysł kierownika szkoły, aby urządzić tam izbę szkolną jak również schronić obrazy poglądowe i książki. Kilka dni przed 18 stycznia 1945 r. wstrzymano naukę z powodu zbliżania się linii frontu, lecz już 22 stycznia wyprzątnięto sale i rozpoczęto naukę, która trwała w pełnym składzie bez przerwy do końca roku szkolnego: 30 czerwca 1945 r. Odszedł na swe dawne miejsce do Czyżyn Stanisław Dudek, a na jego miejsce wróciła Genowefa Twarogowa.

Rok 1945/1946

Dzieci: 224. Nauka odbywa się mozolnie. Prócz tej prowadzono przez 5 i pół miesiąca kurs dokształcający z zakresu 7 klas szkoły pow. po 4-5 godzin dziennie. Kurs zakończył się egzaminem, który zdało 17 uczestników przed komisją złożoną z p. Stefana Białasa, insp. Sidorowicza i insp. Gogoli. W ciągu tego roku odeszła panna Zofia Richter, przybyła na jej miejsce Zofia Oktawiec

Rok 1946/1947

Dzieci: 207. Przybyła Janina Koleśnik na miejsce Marii Janaskowej, która uczyła przez 2 miesiące.

Rok 1947/1948

Dzieci: 207. Na wiosnę 1948 r. założono przewody elektryczne, w czasie wakacji szkołę odmalowano. Dzięki elektryfikacji szkoła może korzystać z aparatu projekcyjnego i usług kina. Dnia 16 października 1947 r. zwiedził tutejsze gospodarstwa, spółdzielnie i szkołę ambasador Jugosławii w towarzystwie członków ambasady i wojewody krakowskiego. Kierownik szkoły z powodu choroby otrzymuje 3-miesięczny urlop, również i Pacułowa, nauka trochę ucierpiała. Rok szkolny zakończono imprezą artystyczną siłami dzieci 28 czerwca 1948 r. Obecnych było około 70 osób starszych.

Rok 1948/1949

Dzieci: 212. Rok szkolny rozpoczęto nabożeństwem 1 września. Wysłuchano przemówienia ministra oświaty, nadanego przez radio. Zmieniony ustrój szkolnictwa, po szkole 7 klasowej może uczeń na żądanie iść do szkoły licealnej tj. do klasy 8 w razie złożenia egzaminu. Naukę prowadzą: Jan Twaróg – kier., Janina Koleśnik, Zofia Oktawiec, Kamila Pacuła i Genowefa Twaróg. Nauki religii udziela ks. Edward Opychał. Nauczycielstwo prowadzi kurs analfabetów i zajęcia świetlicowe w kole ZMP. Z wiosną 1949 r. rozpoczęły się prace pomiarowe na gruntach Pleszowa i przyległych gromad pod mającą powstać Hutę „Gigant". Robotnicy cieszą się, że będą mieć pracę i zarobek, natomiast część ludności rolniczej z niepokojem śledzi postępy prac, bo będzie musiała oddać swe grunta pod budowę Nowej Huty i siłą faktu stać się muszą rolnicy robotnikami. Dla Pleszowa, który był wsią typowo rolniczą o wyższej kulturze rolniczej i hodowlanej, zmiana ta będzie bardzo przykra i bolesna, bo mieszkańcy Pleszowa to staranni i zamiłowani rolnicy, natomiast dla bezrolnych i małorolnych będzie ona bardzo korzystna.

Rok 1949/1950

Dzieci: 200. Siły nauczycielskie w tym samym składzie. W Kujawach rozpoczęto prace ziemne pod kanał. Nauczycielstwo prowadzi kursy analfabetów dla 55 i 56 Brygady „Służby Polsce".

Rok 1950/1951

Dzieci: 197. Trwają prace pod fundamenta mającej powstać huty. Gromady Pleszów, Mogiła, Lubocza i inne zostają wcielone w obręb Krakowa, gromady te (12) podlegają tzw. Dzielnicowej Radzie Narodowej w Nowej Hucie.

Rok 1951/1952

Dzieci: 184. Uczą ci sami. Jest nadana jako etatowa przewodniczka harcerska Kazimiera Banaś.

Rok 1952/1953

Dzieci zapisanych ponad 200. Siły nauczycielskie te same. Naukę religii prowadzi ks. Jan Kuś.

MICHAŁ CYGAN – Sylwetki kierowników szkoły

Według opowiadania mojego ojca, bardzo lubianym i szanowanym był kierownik szkoły w latach 1874-1877, Jan Wojciechowski, a jeszcze większy szacunek miał Władysław Kulka, sprawujący to stanowisko w latach 1877-1883. Za kierownictwa Walerii Wilgóny nauka szła kiepsko, bo była to kobieta wątła i kiepskiego zdrowia. Antonina Baczyńska była bardzo pilną w nauczaniu. Pomiędzy 1887 a 1892 r. uczy przez dwa lata Kazimierz Zimowski, który naukę popędza kijem. Od 1894 do 1897 r. kierownikiem jest Karol Kozłowski, stosujący bezwzględnie karę chłosty, sam piszący tego zaznał, bo za niego rozpoczął naukę. Z powodu rudych włosów i wąsów uzyskał przydomek „Panie złoty". W roku 1897, po przybyciu Zagórzańskiej, niewiele się zmieniło, również była to kobieta nerwowa i karę chłosty stosowała, uczyła sama do południa i po południu, szczególny nacisk kładła na historię, lubiła uczyć śpiewu, dziewcząt haftu i robótek szydełkowych. Gdy się zdenerwowała na chłopców, posyłała po ks. dz. Rychlaka, który wymierzał karę na leżąco na stołku, dając najmniej pięć kijów na zadek, jak on zwykł nazywać: „spod ciemnej gwiazdy". Rodzice ukaranego chłopaka mówili: *że sie moze teros poprawi bo poświocanom rynkom dostoł.*

Helena Ligęzianka była ogólnie lubiana i szanowana, przebywała w Pleszowie od przełomu lat 1901/1902 do 22 lutego 1933 r. Ks. Fr. Wąsik, który przybył na probostwo w 1903 r., kije i trzciny usunął z klas i zakazał dzieci bić. Karol Jankowski i Maria Burzyńska byli dość krótko i mało byli mi znani. Na niechlubne świadectwo zasłużył kier. Wojciech Zawada, który miał ze wsią wciąż jakieś zatargi i kłopoty, chciał wszędzie i wszystkim być i zaczął z powrotem karę chłosty wprowadzać i to go z Pleszowa usunęło, względnie to mu najwięcej dopomogło, że został przeniesiony na inną szkołę. 1 maja 1920 r. przybył na miejsce Zawady na stanowisko kierownika Jan Twaróg i Maria Józefczak, a nieco wcześniej Waleria Figwer. Za czasów Jana Twaroga szkoła została nadbudowana, do której to budowy on sam wiele pracy fizycznej i umysłowej włożył oraz ponad 1000 zł gotówki, mającej wtedy wielką wartość. Prócz pracy zawodowej założył i prowadził Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, uczył śpiewu czterogłosowego, dawał początki nauki muzyki, był współzałożycielem Ochotniczej Straży Pożarnej (13 czerwca 1926 r.) i początkowo jej sekretarzem. Przez kilka lat był skarbnikiem sklepu Kółka Rolniczego, sekretarzem rady gminnej i in. Zawsze pogodny, cichy i skromny, zaskarbił sobie u miejscowej ludności szacunek i poważanie, prowadząc dalej naukę z pożytkiem dla dzieci, ku zadowoleniu ludności już ponad 35 lat. Współpracownice jego, jak Zofia Richter, Kamila Wronianka, w czasie wojny wywiązywały się ze swych obowiązków wzorowo, jak również i obecne nauczycielki cieszą się dobrą opinią.

Kończąc opis szkoły w Pleszowie składam całemu gronu nauczycielskiemu serdeczne podziękowanie, a w szczególności kier. Janowi Twarogowi, życząc im długiego zdrowia, wszelkiej pomyślności i zadowolenia w pracy zawodowej.

KATARZYNA GAJOCH-WITASZKOWA – Dzieje szkoły w Pleszowie



Szkoła w Pleszowie, 1938 r.

W archiwach parafii pleszowskiej jest notatka pochodząca z końca XVI w. o istniejącej we wsi szkółce parafialnej[7]. Mianowicie, w aktach po wizytacji tutejszej parafii w 1595 r., zapisano, że proboszcz, ks. Adam Jastrząbski, *ma dom dla kierownika szkoły z ogrodem i małym sadem i płaci mu rocznie 4 floreny*. Notatka ta wskazuje, że szkoła parafialna musiała powstać wcześniej i była dobrze wyposażona. Z kolei w 1618 r. w aktach po wizytacji ks. Jana Foxa, dr. oboj. praw, napisano: *proboszcz ks. Stanisław Molenda ma dom z ogrodem dla kierownika szkoły, płaci mu pensję roczną a nadto z fundacji na Żupach Wielickich otrzymuje kierownik szkoły co kwartał 24 grosze.*

Z następnej notatki, podanej w wyżej wymienionej kronice dowiadujemy się, że od 1618 do 1660 r. szkoła pleszowska nie była czynna. W czasie wojen szwedzkich kościół, plebania i szkoła zniszczały – zostały spustoszone. Po tej dość długiej przerwie od 1660 r. uczył w Pleszowie bakałarz[8], a w 1782 r. organista jest zarazem kierownikiem szkoły i ma dobry dom mieszkalny[9]. W 1747 r. w inwentarzu kościoła i probostwa w Pleszowie zapisano: *Szkoła albo rezydencja dla organisty.* Z kolei w Księdze II na str. 827 znajduje się następujący opis szkoły: *Wchodząc do tey, są drzwi na zawiasach y hakach, z antabkami żelaznymi. W tej izbie jest piec kaflowy i kuminek. Okna dwa w ołów oprawne. Z tej do komnaty są drzwi na zawiasach i hakach w której yest okno yedno, drzwi na podwórzu z gontów zrobione. Naprzeciwko tych izb jest piekarniczka mała. Na tej całej szkole powała dobra, krokwy, łaty i podsuwka dobra. Dookoła zaś tey szkoły są chlewy – płoty przez teraźniejszego organistę dawane i grodzone. Przed tą iest kilka zagonów do organisty należących. Księdzu Wikaremu i organiście z własnej kieszeni płaci proboszcz bo fundacyi na nich nie masz.*

7. Archiwum Parafialne, Ks.I str. 30-31
8. Tamże, Ks.I.str. 90
9. Tamże, Ks. II str. 49

Budynek ten, zapewne drewniany, powoli niszczał i w 1768 r. zawalił się, bo w Księdze III napisano: *ten cały budynek spadł (...)*. Od 1768 do 1780 r. szkoła pleszowska nie była czynna (właściciele majątku, ks. Józef Czartoryski ani ks. Jurkowski nie zadbali o nią). Po dwunastoletniej letniej przerwie, w 1780 r., pod wpływem idei oświeceniowych, a może odczuwanej przez chłopów potrzeby, szkoła została uruchomiona: W wynajętej dużej izbie u Piotra Partyły nauka odbywała się od rana do wieczora z małą tylko przerwą obiadową – czytamy w tejże Księdze. Z dalszej notatki dowiadujemy się, że w 1780 r. jest nauczyciel Stanisław Kudalski, a ilość dzieci w wieku szkolnym wynosi ok. 100. Poprzednio nie notowano nazwisk uczących, nie wiadomo również jakie mieli przygotowanie. Prawdopodobnie wymieniony nauczyciel i jego następcy mieli już ukończone seminarium dla nauczycieli, jakie stopniowo pod koniec XVIII w. zakładano w większych miastach. Według zapisów w kronice parafialnej, w latach 1780-1867 istnieje tu szkoła w wynajętym lokalu. Od 1819 r. do 1835 r. nauczycielem był Jacek Oplec.

W 1867 r. pleban, ks. Paweł Winczowski, donosi do władzy konsystorskiej: *W parafii Pleszowskiej została uruchomiona druga szkółka parafii we wsi Lubocza wraz z Grębałowem. Do obydwu szkółek jest przeszło po 100 dzieci zapisanych, które z największą ochotą na naukę uczęszczają. Nauczycielem w szkole pleszowskiej jest niejaki Schunke młodzianin wzorowy, już drugi rok prawie darmo z wielką korzyścią dla dzieci uczący, obecnie przez gromadę utrzymywany*. Szkoła pleszowska jako parafialna przetrwała do 1874 r. Na frekwencję dzieci w szkole i zainteresowanie się chłopów szkołą wpływała nie tylko osoba nauczyciela, ale i rozwój świadomości politycznej, zwłaszcza po zniesieniu pańszczyzny.

Wolność, jaką chłopi otrzymali po zniesieniu pańszczyzny (1848 r.) i pewność uprawiania posiadanej ziemi, zmieniła ich stosunek do pracy, do życia i do zagadnień oświatowo-kulturalnych. Potwierdzeniem zrozumienia przez chłopów pleszowskich wagi nauczania dzieci były starania o kupno parceli i wybudowanie nowej, murowanej szkoły, a poprzez opodatkowanie się chłopów i dworu (w zależności od ilości posiadanej ziemi) i sprzedanie kawałka błonia, zdobyto część funduszy na budowę szkoły. Na parceli kupionej od Walczaka, znajdującej się tuż przy tutejszym kościele, rozpoczęto w kwietniu 1874 r. budowę murowanej szkoły. Pomoc chłopów i dworu przy zwożeniu materiałów budowlanych obniżyła koszty i przyspieszyła wykończenie budynku.

10 listopada 1877 r. rozpoczęto naukę w nowej szkole. Koszta wybudowania szkoły wyniosły 4 518 złotych reńskich i 50 centów. Budynek składał się z jednej dużej sali o 3 oknach, obliczonej na 80 dzieci i mieszkania nauczycieli, złożonego z 2 pokoi i kuchni. Szkoła od strony drogi miała drewniany ganek, a od południa 2 przybudówki murowane – jak zanotowano w kronice szkolnej.

Od 1874 r. na miejscu szkół parafialnych powstają jednoklasowe szkoły ludowe. Szkoła pleszowska podlegała do 1881 r. Radzie Szkolnej w Mogile. Od tego roku istnieje Rada Szkolna w Pleszowie, składa się ona z dziedzica księdza, wójta i 2 chłopów. W 1874 r. nauczycielem w tej szkole był Jan Wojciechowicz, uczęszczało do niej 64 dziewcząt i 55 chłopców, a oprócz nich na naukę niedzielną chodziło 6 dziewcząt i 5 chłopców. Od roku 1880 uczył w Pleszowie młody i bardzo lubiany nauczyciel Władysław Kulka, który, pomimo że był sam na 120 dzieci, organizował dla nich niedzielne majówki w Lesie Kujawskim. Dzieci przygotowywały piosenki i deklamacje, a Rada Szkolna zakupywała dla nich słodycze, czasami zamawiała grajków. Również na uroczystości zakończenia roku szkolnego przychodziła Rada Szkolna, która dla najlepszych uczniów zakupywała książki do nabożeństwa lub książki i słodycze. Dzieci cieszyły się bardzo z otrzymanych prezentów, chętnie uczęszczały do szkoły. Istniał też chór dziecięcy, który występował w kościele i na uroczystościach szkolnych.

Od 1874 r. liczba dzieci sięgała ponad 100, więc Rada Szkolna miejscowa starała się o drugą siłę nauczycielską. Jednak pomimo ciągłego przyrostu dzieci w wieku szkolnym, Rada Okręgowa przydzieliła drugą siłę nauczycielską dopiero w 1898 r. W 1900 r. została dobudowana do budynku szkolnego druga sala szkolna od wschodu oraz pokoik dla nauczycielki. Kierowniczką szkoły została Maria Zagórzańska, która przybyła do Pleszowa w 1897 r. Drugą siłą nauczycielską była Helena Ligęzianka. Chłopi pleszowscy w tym okresie bardzo interesowali się pracą i życiem szkoły. Była to zasługa obu nauczycielek, które z dużym oddaniem pracowały nie tylko z dziećmi, ale i z dorosłymi. Z inicjatywy p. Zagórzańskiej Towarzystwo Szkół Ludowych (TSL) zakłada 50-tomową bibliotekę publiczną, z której po niedzielnej mszy świętej w miesiącach zimowych korzystają dorośli i młodzież. Przez kilka lat przed I wojną światową TSL urządza w Pleszowie cieszące się dużym zainteresowaniem popularne wykłady dla ludności wiejskiej. Pani Zagórzańska zorganizowała pierwszy kurs gotowania dla dziewcząt, połączony z pogadankami o higienie osobistej, wartościach odżywczych jarzyn i owoców i zachowania się przy stole. Dzięki staraniom kierowniczki szkoły i jej zachęcie, w przeciągu 2 lat z dobrowolnych datków dokupiono 60 książek i piękną szafę biblioteczną. Z biblioteki oprócz dzieci zaczęło korzystać około 70 osób. Przed pierwszą wojną światową – jak mówił Wawrzyniec Czekaj, sąsiad Gajochów – była już pełna szafa książek, na pewno około 300 tomów.

W 1914 r. Maria Zagórzańska przestaje uczyć, idąc na zasłużony odpoczynek. Kierownikiem szkoły zostaje Kazimierz Janowski, a po nim od 1916 r. Wojciech Zawada, który w pracy swej i w stosunku do dzieci wiejskich

i ludzi różnił się na niekorzyść od swej poprzedniczki; nie brał udziału w życiu wsi, do dzieci szkolnych odnosił się ostro i bił je bez powodu. Tak pięknie zaprowadzona biblioteka, niedopilnowana po wyjeździe p. Zagórzańskiej, rozproszyła się wśród ludzi, a w okresie wojennej ewakuacji całej górnej części Pleszowa (1917-1918 r.) zniknęły pozostałe resztki książek wraz z ładną szafą biblioteczną. Dalej o szkole pleszowskiej tak pisał Jan Twaróg, kierownik szkoły: *W latach I wojny światowej nauka była często przerywana z powodu ewakuacji wsi, zakwaterowania wojska, a później z braku opału. Nauka odbywała się w 2 salach szkolnych, a 3 sala znajdowała się w budynku gromadzkim. W 1918 roku podniesiono stopień organizacyjny szkoły na dwuklasową, wprowadzono siódmy rok nauki*. Po przeniesieniu się Wojciecha Zawady do powiatu chrzanowskiego, pracę w szkole pleszowskiej od 1 maja 1920 r. rozpoczął Jan Twaróg. Wraz z nim pracują: Helena Ligęzianka, Maria Józefczakowa, Waleria Figwerówna. Liczba dzieci w szkole przekracza 200. W 1924 r. przybyła w miejsce p. Figwer, przeniesionej do Luboczy, p. Genowefa Twarogowa z domu Wojnarowska.

W 1937 r. kierownik szkoły, Jan Twaróg, dzięki poparciu radnych, naczelnika gminy inż. Kazimierza Cieślewicza i jego zastępcy Stanisława Rosiewicza, rozpoczął starania o nadbudowę szkoły. Do komitetu nadbudowy szkoły należeli: Stanisław Rosiewicz przewodniczący, Jan Twaróg, sekretarz i skarbnik, członkowie: Piotr Perlik, Franciszek Szywalski i Józef Gajoch. W latach wielkiego kryzysu ekonomicznego zdobywanie funduszy i zaciąganie pożyczek wymagało wielkiego poświęcenia oraz pracy całego zespołu. W swoich wspomnieniach Jan Twaróg pisze obszernie na temat tych trudności i wylicza instytucje, które świadczyły na ten cel. Na zakończenie podaje: *Nadbudowa kosztowała nas nie 21 tysięcy (jak obliczyli rzeczoznawcy) lecz dzięki gospodarnemu i życzliwemu podejściu wszystkich pracowników i ludności miejscowej: 16.228 zł 40 gr. W połowie był to koszt materiałów budowlanych, drugą stanowiły wynagrodzenia pracowników. Członkowie Komitetu nadbudowy pracowali bezinteresownie, nie pobierali zwrotów kosztów za przejazdy w sprawach załatwiania materiałów budowlanych. (...)*. W grudniu 1938 r. odbyła się uroczystość poświęcenia szkolnej nadbudowy, którego dokonał ks. Antoni Góralik.

Radość z odzyskanej wolności po 1945 r. nie trwała długo, ponieważ życie wsi i jej rozwój zostały zakłócone, zaś społeczeństwo celowo podzielone. Prace społeczne nie rozwijały się z takim zapałem jak w latach 1918-1939. Powstało drugie Stronnictwo Ludowe (ZSL), do którego ludzie nie mieli zaufania. Członkowie dawnego SL/PSL cieszyli się większym autorytetem. Koło Gospodyń przeciwstawiało się Kołu Ligi Kobiet, lecz Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici" do 1948 r. rozwijało się dobrze. W następnych latach zostało jednak rozbite przez osoby wyznaczone do tego celu przez nowe władze. Kółko Rolnicze przemianowane na Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska" po przejściu pod zarząd Państwowej Spółdzielni Spożywców (PSS), utraciło cały swój dorobek ale – jako organizacja pleszowskich rolników – podjęła ona na nowo wspólne nabywanie nawozów sztucznych, cementu, wapna, pasz i nasion siewnych. Na tle tej pracy stopniowo dochodzi do uzgodnienia przeciwstawianych sobie (pozornie) ugrupowań społecznych. Szkoła w tym czasie nie chciała „wchodzić" pomiędzy skłóconych obywateli. Pracowała u siebie nad dziećmi, pomagając jednak w prawie każdej imprezie, która służyła ogółowi społeczeństwa. Kiedy w gminie urządzono obchody dziesięciolecia partii robotniczych, to zwrócono się do szkoły w Pleszowie o wykonanie części programu. Śpiewał więc chór dzieci pleszowskich w Mogile, a po uroczystości przedstawiciel Wojewódzkiego Komitetu PZPR dziękował dzieciom za śpiew, mówiąc, że piękno ich pieśni było największą ozdobą uroczystości.

W 1958 r. Jan Twaróg, przechodząc na rentę po 38 latach ciężkiej, pełnej poświęcenia pracy w szkole i organizacjach społecznych, z żalem był żegnany przez ludność Pleszowa i swoich uczniów. Był dla nich wychowawcą i nauczycielem, ale również doradcą i przyjacielem.

JAN TWARÓG – Szkoła w Pleszowie



Jan Twaróg

Jednoklasowa szkoła ludowa

Od 31 sierpnia 1874 r. szkoła w Pleszowie przestała pracować jako parafialna, a rozpoczęła istnieć jako jednoklasowa szkoła ludowa w wynajętej izbie w domu Marianny Partyliny (u Gizów). Ustawa sejmu galicyjskiego z 1872 r. stworzyła w Galicji dwa typy szkół: małomiasteczkowe – wiejskie oraz miejskie, o szerszym zakresie nauki. Stanowy ten system szkolny był krzywdzący dla mas ludowych i szkodliwy dla całokształtu kultury narodowej. Powstała jak na owe czasy stosunkowo duża ilość szkół, lecz przeważnie tylko o jednym nauczycielu. Wiele dzieci nie chodziło do szkoły z powodu znacznych nieraz odległości niektórych wsi od wioski, w której była szkoła. Toteż stan oświaty był niski. W 1890 r. było 67% analfabetów, w 1900 r. – 56%. W latach wojny 1914-1918 nauka w szkole była, ale często przerywana z powodu ewakuacji wsi, zakwaterowania wojska a później z braku opału. (...)

Po przeniesieniu się p. Wojciecha Zawady do powiatu chrzanowskiego, rozpoczął pracę w szkole pleszowskiej od 1 maja 1920 r. Jan Twaróg. Wraz z nim pracują: Helena Ligęzianka, Maria Józefczakowa, Waleria Figwerówna. Liczba dzieci w szkole przekracza 200. W roku szkolnym 1923/1924 przybywa piąty nauczyciel, Henryk Flis. W roku szkolnym 1924/1925 jest w szkole tylko 170 dzieci z powodu 50% śmiertelności wśród rocznika 1917, który miał wstąpić do I klasy. Od 1 stycznia 1925 r. otrzymała szkoła organizację czteroklasowej (przyznano 4 stałe etaty nauczycielskie). Równocześnie nadano szkole imię ks. Hugona Kołłątaja, na wniosek kierownictwa szkoły. Ks. H. Kołłątaj, reformator Uniwersytetu Jagiellońskiego, współtwórca Konstytucji 3 maja, mieszkał pewien czas w pałacu w Pleszowie.

W latach następnych waha się liczba dzieci w szkole od 180 do 200, a uczą 4 siły naucz, gdyż H. Flis odszedł do szkoły w Dojazdowie. W 1924 r. przybyła w miejsce p. Walerii Figwer, przeniesionej do szkoły w Luboczy, p. Genowefa Twarogowa z domu Wojnarowska. 28 lutego 1933 r. dzieci szkolne i licznie zebrani mieszkańcy Pleszowa ze łzami w oczach żegnali odchodzącą w stan spoczynku po 35 latach pracy nauczycielskiej (w tym blisko 33 latach w szkole pleszowskiej) p. Helenę Ligęziankę, składając jej podziękowanie za pełną poświęcenia pracę wychowawczą i wręczając jej pierścień pamiątkowy wraz z dyplomem honorowej obywatelki Pleszowa. W roku szkolnym 1933/1934 jest w szkole 209 dzieci. Na miejsce H. Ligęzianki przybył bezpłatny praktykant nauczycielski, p. Józef Handzlik. Przykre to jest, że w naszej niedawno odrodzonej ojczyźnie szerzy się bezrobocie i kandydat do pracy, mimo uzyskanych kwalifikacji, musi podjąć pracę bez wynagrodzenia w nadziei, że po roku otworzy się dla niego miejsce z wynagrodzeniem. Wymieniony zawdzięcza możność przetrwania tak trudnych warunków życia zacnemu proboszczowi pleszowskiemu, ks. Fr. Korzonkiewiczowi, który dał mu u siebie pomieszczenie i utrzymanie. J. Handzlik pochodził z biednej rodziny. Obowiązki szkolne wypełniał bardzo starannie, po ukończeniu rocznej praktyki otrzymał zatrudnienie w szkole w powiecie krakowskim. (...)

Pewnego dnia udałem się do Mogiły do p. inż. Kazimierza Cieślewicza, ówczesnego naczelnika gminy i przedstawiłem mu warunki życia szkolnego: dwie sale przy 5 siłach nauczycielskich i liczbie dzieci przekraczającej 200. Szczególnie podkreśliłem brak pomieszczenia, gdzie by zimą przybyłe dzieci mogły zdjąć przemoczone płaszcze i zagrzać zziębłe nogi. Wskazałem na możność polepszenia tego stanu przez wykonanie drewnianej nadbudowy szkoły, której koszt obliczył zdolny i doświadczony mistrz ciesielski, Andrzej Kardas z Pleszowa, na kwotę 10 tys. złotych. (...) P. inż. K. Cieślewicz nie odrzucił myśli o nadbudowie mówiąc: *jestem zastrzelony waszą myślą, ale ze swej strony, to jest ze strony Zarządu Gminy, dopomogę w realizacji.* Przedstawiłem następnie sprawę nadbudowy szkoły na zebraniu Rady Gromadzkiej, która odniosła się do tego bardzo przychylnie. (...) Wraz z p. Rosiewiczem udaliśmy się do p. starosty Wnęka z prośbą, by w formie pomocy ze Starostwa Powiatowego polecił Wydziałowi budowlanemu wykonanie planu budowy, a w niedługim czasie otrzymaliśmy go wraz z kosztorysem przekraczającym 21 tysięcy zł. Nie przestraszyliśmy się tej wysokiej kwoty i postanowiliśmy wykonać prace sposobem gospodarczym, we własnym zakresie. Zaczęliśmy gromadzić fundusze. Z Kółka Rolniczego otrzymaliśmy nie tylko 3 tys. pożyczki, ale i 500 zł tytułem darowizny na cele budowy. Następnie udałem się do Kuratorium O.S. Kr. Do Tow. Popierania Budowy Szk. Powsz. o udzielenie

pożyczki bezprocentowej 1500 zł, pożyczkę otrzymaliśmy, ale z powodu wojny nie zdążyliśmy spłacić żadnej raty. Dalszym dochodem była suma 1100 zł – to moje wynagrodzenie za pracę w Kółku Rolniczym, uskładane za około 11 lat. Pragnąłem, aby moja praca w Kółku Rolniczym była bezinteresowna, a ofiara moja pociągnęła za sobą inne na tak bliski nam wszystkim cel: dobro dzieci. Po zakończeniu roku szkolnego 1937 rozpoczęła się rozbiórka starego, zniszczonego już dachu oraz pował. Praca postępowała szybko. (...) Zarząd Gminy w Mogile stał z pomocą w odwodzie i w sumie wypłacił 2000 zł zasiłków. Nadbudowa kosztowała nas nie 21 tys., lecz dzięki gospodarczemu i życzliwemu podejściu wszystkich pracowników 16 228 zł 49 gr. Członkowie komitetu nadbudowy pracowali bezinteresownie. Z wdzięcznością wspominam tu p. Wawrzyńca Czekaja z Kępy i Stanisława Salwińskiego z Kujaw, jako majstrów odpowiedzialnych za całość budowy, którą oddali do użytku w stanie doskonałego wykończenia. Podkreślam ofiarę p. Józefa Zięby, zast. sołtysa z Kujaw, który mimo trudnych warunków życia swojej licznej rodziny złożył na moje ręce ofiarę 10 zł i wiele pracy przy zwózce piasku i przy budowie. W grudniu 1938 r. odbyła się uroczystość poświęcenia nadbudowy szkoły, którego dokonał ks. Antoni Góralik.

Grunt szkolny

W roku 1867 postawiono w Pleszowie szkołę na parceli o powierzchni 10 arów, urządzono chodniki wokół budynku, pozostawiając niespełna 5 arów pod ogródek szkolny. W roku 1957 dokupiono 5 arów pod boisko szkolne, gdyż dzieci w czasie przerw w nauce nie miały miejsca do zabawy i ćwiczeń fizycznych. Gruntu do użytku kierownika szkoły do roku 1925 nie było. W 1925 r. gmina Pleszów zakupiła 1 ha 3 ary pola za cmentarzem do użytku Jana Twaroga, kierownika szkoły, w uznaniu za jego pracę społeczną w środowisku. Koszt zakupu wynosił 3.063 zł. Na dwu posiedzeniach rady gminnej wystąpił kierownik szkoły z prośbą-wnioskiem, by uchwaliła zaintabulowanie zakupionego pola pod tytułem „Fundusz Szkolny", „Szkoła Pleszów" lub „Rada Szkolna Miejscowa", lecz wniosek upadł i zakupioną parcelę zaintabulowano na własność gminy Pleszów do użytkowania każdorazowego kierownika szkoły, zaznaczając, że radni czynią to tylko dlatego, by w pewnych okolicznościach mogła gmina odmówić prawa użytkowania kierownikowi, który nie zasługiwałby na to, zaznaczając również, że wszelkie podatki i świadczenia



Nauczyciele i uczniowie przed szkołą w Pleszowie, 1938 r.

ponosić będzie gmina Pleszów[10]. Grunt ten nazywano potocznie „szkolny". Od 1925 r. użytkował go Jan Twaróg, kierownik szkoły, a podatki opłacała ze swych dochodów gmina Pleszów. W 1951 r., z rozpoczęciem prac budowlanych około Nowej Huty i Kombinatu, grunt ten zajęła w dzierżawę Brygada Służby Polsce, wznosząc na ziemi ornej baraki mieszkalne, kuchnie i umywalnie oraz wysypując chodniki grubą warstwą żużla piecowego, udaremniając już na zawsze możliwość uprawiania zajętej przestrzeni, która dotąd była w dobrej kulturze rolniczej. Od 1953 r. przejął dzierżawę Zarząd Eksploatacji Terenu i Urządzeń Zjednoczenia Przemysłowego Budowy Nowej Huty, wypłacając kierownikowi szkoły kwotę 593 zł rocznie i zobowiązując się do opłacania podatków. W 1955 r. w/w Zarząd zrzekł się dzierżawy i po rozebraniu budynków pozostawił liczne betonowe fundamenty i ubitą przestrzeń pokrytą żużlem, a więc pole dawniej uprawne zostało obecnie zupełnie zniszczone. W tym czasie grunty gminne i gromadzkie zostały przejęte na własność państwa i na gruncie „szkolnym" wydzielono 4 parcele pod domy dla gospodarzy wysiedlonych z przysiółka Kępa, gdyż domy ich na Kępie zalewała woda z rur odprowadzających ją z Kombinatu. Całą dawniej uprawną przestrzeń zabudowano domami i budynkami gospodarczymi. Pozostała łączka, ale i z niej odcięto kilka arów pod drogę oraz całą przecięto wzdłuż szerokim rowem odprowadzającym wodę z Kombinatu. W użytkowaniu kierownika szkoły, Jana Twaroga do roku 1958, tj. do ukończenia jego pracy w Pleszowie, pozostało tylko około 10 arów tej łączki.

Szkoła w Pleszowie podczas okupacji

Rok 1939/1940

Naukę rozpoczęliśmy w końcu września 1939 r. Wojsko niemieckie w szkole nie zakwaterowało. Opał na zimę był zabezpieczony, więc nauka odbywała się nieprzerwanie do końca czerwca 1940 r.

Rok 1940/1941

Rok ten przepracowaliśmy w całości we wszystkich klasach. Opał na zimę uzyskaliśmy z własnej gromady Pleszów oraz od rodziców. Wojska niemieckiego również w szkole nie było.

Rok 1941/1942

Rok ten przepracowaliśmy z dwumiesięczną przerwą zimową z powodu wyczerpania a dużych trudności w uzyskaniu opału. Wojska niemieckiego w szkole nie było.

Rok 1942/1943

Przybył do szkoły oddział radiofoniczny „Pelikan", który pozostawił nam tylko mieszkania i jedną salę do prowadzenia lekcji, w której odbywały się zajęcia na zmianę aż do zmroku. W zimie niestety gmina w Mogile nie dostarczyła opału, a nauczycielstwo zatrudniła u siebie w Mogile przy zakładaniu ksiąg podatkowych.

Rok 1943/1944

Pracowaliśmy w jednej sali na zmianę aż do zimy. Przez zimę otrzymaliśmy zajęcie w gminie. Wiosną 1944 r. „Pelikan" zbierał się do wyjazdu w stronę Wiednia. Żołnierze spisali inwentarz, którego nie mogli z sobą zabrać, zamknęli w największej sali. Spis oddali mnie i sołtysowi Janowi Partyle, aby inwentarz ten oddać następnemu oddziałowi. Szybko przejrzałem spis i zauważyłem, że nie obejmuje on opału, który zamknęli w szkolnej stodole. Było to około 40 q węgla i 40 q drzewa. Pobiegłem przed gromadzki budynek, gdzie załadowywali się do odjazdu i prosiłem komendanta, by podarował pozostawiony opał dla szkoły i nauczycielstwa, które tak długo pozbawione było środków opałowych. Niby się zgodził, ale poświadczenia oddania, o które prosiłem, nie wydał. Uważałem mimo to, że opał w stodole stał się własnością szkoły. Umówiliśmy się z koleżankami, że węgiel zaraz przeniesiemy do piwnicy. Udało się nam to tylko częściowo, bo w niespełna dwie godziny po odjeździe „Pelikana" przybyła do szkoły nowa grupa: obsługa koni remontowych i zajęła poprzednio zajmowane przez „Pelikana" lokale szkolne. W pozostawionej nam jak poprzednio jednej sali uczyliśmy na zmianę do końca 1944 r. Stodoła z resztą opału była zamknięta, a przybyły oddział składał sobie opał na podwórzu przed stodołą. Przydziały opału otrzymywał bardzo skromne w porównaniu z oddziałem poprzednim i zacząłem się obawiać, że wyjdzie na jaw, że poprzednicy pozostawili sporo opału.

Rok 1944/1945

W sierpniu 1944 r. przyszedł do mnie wachmistrz kwaterującej jednostki z poleceniem od kapitana, by opróżnić ostatnią salę, w której dotąd uczyliśmy oraz mieszkanko kol. Zofii Richter. W sali miała być świetlica z ekranem do wyświetlania obrazów, a w mieszkaniu projektor z motorem. Wybito w ścianie okienko, przez które projektor rzucał obrazy do sali. Cóż było robić. Przenieśliśmy sprzęty na boisko stodoły pana Rosiewicza i tam zaczęliśmy nowy rok szkolny. Dla pani Richter wynajęłem izdebkę u p. Kozubów – na wsi. Tak uczyliśmy prawie do końca października 1944 r. Zaczęło się robić bardzo chłodno. Trzeba było szukać pomieszczenia na zimę. Opał był, lecz zamknięty w szkolnej stodole. Poszedłem do p. Jana Bańdura i prosiłem, by dla umożliwienia dalszej nauki dla polskich dzieci opróżnił swoją dużą izbę, w której miał załadowane zboże. Zacny p. Bańdur bez słowa sprzeciwu przyrzekł, że za dwa dni pokój będzie opróżniony. Sporo było zboża, więc musiał poświęcić dużo sił, by wyciągnąć je na strych. Podziękowałem mu serdecznie, wprowadziliśmy szkolne sprzęty i naukę prowadziliśmy w odpowiedniejszych warunkach. Niestety, już po tygodniu dalszej pracy, gdy właśnie ja miałem kolejną lekcję, stanęli w drzwiach kapitan i wachmistrz. Oświadczyli, że ten pokój już dawno upatrzyli na kwaterę dla żołnierzy. Jednak wachmistrzowi trochę wstyd było, że nas przegania z miejsca na miejsce, zaznaczył, że naukę ceni i lokal dla nas znajdzie. Polecił, by przyjść do niego na drugi dzień do kancelarii (u Józefa Kota), to pójdzie ze mną do zakładu, w którym zakonnice wówczas miały około 130 wychowanków i wychowanek – w znacznej ilości sierot, skierowanych na wychowanie do zakładu przez Kuratorium Szkolne. Kiedy na drugi dzień zgłosiłem się w kancelarii i zaznaczyłem, że u sióstr byłem i miejsca na klasę nie znalazłem, bo nawet w kaplicy ustawione są łóżka dziecięce, wachmistrz nie chciał uwierzyć. Weszliśmy do zakładu. Siostra przełożona powitała go piękniejszą od mojej niemczyzną i prowadziła na piętro, ja zostałem na dole. Po kilkunastu minutach zszedł wachmistrz i powiedział: *Ja, wirklich, es gibt kein Platz*. Wyszliśmy przed gromadzki budynek. Wachmistrz zajrzał do remizy strażackiej i orzekł, że tu można urządzić nauczanie. Musiałem mu tłumaczyć, że w suficie jest dziura na strych, przez którą zawiesza się do suszenia węże, że za podłogę służy zimny, surowy beton, że nie ma pieca, a olbrzymie, nieszczelne wrota oziębiają pomieszczenie. Przekonałem go dopiero, gdy powiedziałem, że przyborów strażackich nie da się zbić w kupę w jakiej szopie chłopskiej. Muszą być zawsze gotowe do wyjazdu w razie pożaru. Na twarzy wachmistrza odmalowało się zniechęcenie, choć dotąd okazywał tyle energii i chęci. Widocznie wstydził się, że nam dwukrotnie lokal odebrał.

Uprzednio, nim zajęliśmy lokal u p. Jana Bańdura, obejrzałem pusty domek za cmentarzem, który tylko sezonowo służył za suszarnię tytoniu. Nie podobał mi się, bo brakowało okna, szyb, brak było pieca oraz okropnie czuć było wszędzie tytoń. Teraz jednak musiałem się na ten domek zgodzić, a wachmistrz wyraził chęć zobaczenia lokalu. Poprosiłem więc Jana Partyłę, sołtysa, by wziął klucz do domku i szedł z nami. Przez rozbite okno wachmistrz zajrzał do środka i kiedy zobaczył pustkę i odrapane ściany, polecił sołtysowi oddać mi klucz, pożegnał się i odszedł. Wszedłem z sołtysem do środka, przejrzałem i pomierzyłem, co będzie potrzebne z materiałów, ile wapna do bielenia, gliny do lepienia, kilkanaście cegieł, piecyk i ile zabrać drzewa i węgla na opał. Sołtys obiecał mi kilka łat pod ławki, podał mi klucz i odszedł, a ja zostałem pozostawiony swemu losowi. Po południu zmówiłem sobie kilku starszych uczniów do bielenia i robót ciesielskich oraz 3 furmanki na godzinę szóstą rano w dniu następnym, celem przewiezienia materiałów i opału. Nasze krzątanie na podwórzu zauważył z okna na pięterku domu Rosiewiczów mieszkający tam kapitan. Przybył do nas na podwórze i zapytał: *Do kogo należy ten węgiel?* Odpowiedziałem: *To jest węgiel szkolny*. Po chwili kapitan odszedł, a ja stopniowo uspokajałem nerwy, bo nie było przyjemnie dzielić na jego oczach opał pozostawiony przez jego poprzedników, a którego coraz bardziej potrzebował. Z tym niepokojem musiałem już żyć do dnia wyzwolenia. Około nowej sali szkolnej napracowałem się z dziećmi, do których do dziś mam wielką wdzięczność za ochotę i gorliwość, jaką wykazały przy jej modernizacji. Miałem jednak i gorycz w sercu do starszych, którzy w najcięższym dla mnie czasie nie przyszli z pomocą. Kiedy po dniu pracy wracałem do domu i przechodziłem koło domu sąsiada Jana Cygana, uderzyła mnie treść jego wypowiedzi: *Panie kierowniku, nie będzie tu panu dobrze*. Nie rozumiałem na razie tej wypowiedzi. Owszem, czułem się tu wśród pracujących ze mną dzieci bardzo dobrze, jak i później, gdy z koleżeństwem na zmianę paliliśmy w piecu i uczyli. Nauka w tym domku w swobodzie otoczenia utrwaliła się w mej pamięci jako radosne przeżycie. Wypowiedź sąsiada pojąłem dopiero po kilku dniach, skoro pewnego ranka przyszedłem wcześnie, aby rozpalić w piecyku, zobaczyłem na tablicy napis: *Panie kierowniku, niech pan nie dochodzi co tu było*. Innego dnia znalazła się nowa miotła z napisem: „do wspólnego użytku", a jedno z dzieci zapytało mnie: *Proszę pana, dlaczego tu tak czuć tytoń?* Odpowiedziałem, że ten domek służył za suszarnię tytoniu i nasze pomalowania wapnem nie zdołało usunąć tego zapachu. Z tych spostrzeżeń poznałem, że wspólnie z ruchem oporu korzystamy z wyremontowanego lokalu. Zrozumiałem również stanowisko mego kolegi, który wcześniej nie pomagał przy remoncie, bo wiedział, że szkoła weszła mimo woli w zajęty już lokal, czego ja dotąd nie byłem świadomy. W tej miłej choć małej szkółce doczekaliśmy dnia wyzwolenia.

Pewnego dnia, tuż przed wyjazdem Niemców, przybiegł do mnie sąsiad sprzed szkoły, Józef Partyła, bardzo przerażony, bo u niego w szopie mieli złożoną prasowaną w kostki paszę dla koni, mówiąc, że Niemcy chcą ją podpalić, aby pasza nie wpadła w ręce radzieckie. Jeżeli podpaliliby mu szopę, to spłonąłby również dom mieszkalny, drewniany, kryty słomą. Pobiegłem z Partyłą do jego domu i proszę w jego imieniu o zaniechanie tego zamiaru. Podoficer poczęstowany wódką przez gospodarza po dłuższej chwili zgadza się, pod warunkiem usunięcia paszy przez rozdanie jej wielkiej ilości ludziom w ciągu 2 godzin. Pobiegłem do sołtysa, by zorganizował pojazdy, a ja młodzież do wyrzucania paszy do podstawionych wózków, taczek lub worków. Opróżnianie szopy trwało nieco dłużej, ale dom został uratowany, a pasza przydała się w wielu pleszowskich gospodarstwach. Niedługo później przybiegła do mnie p. Maria Gębalowa mówiąc, że Niemcy zabierają jej ostatniego konia. Prosiła o interwencję. Mimo powstrzymywania mnie przez żonę i panią Dudkową argumentem, że Niemcy są rozgniewani klęską – poszedłem. Rzeczy-

10. Z /.../ gr. 1 kat. 810/4 i 832/4 Lwh 505. na rzecz gminy Pleszów L. hip. 402/28 kontr. Z 19 VIII 1925, Sąd Pow. Cyw. w Krakowie Oddz. XIX z 11 II 1928

wiście, Niemiec odprowadzał już konia. Zbliżyłem się, tłumacząc, że gospodyni oddała już 2 konie, ten ostatni konieczny jej będzie w gospodarstwie, że gospodyni odwdzięczy się żywnością na drogę. Niemiec oddał uzdę właścicielce.

23 stycznia 1945 r. zabraliśmy się do oczyszczania naszego budynku szkolnego po kwaterunku wojsk niemieckich i przechodzących oddziałów radzieckich. Z pomocą dzieci rozebrałem ścianki działowe zbite z desek przez Niemców oraz przybudowaną do południowej ściany drewnianą, zbitą z desek kuchnię. Dzieci wyniosły z sal słomę, pozamiatały podłogi, a matki je umyły. Podjęliśmy naukę we wszystkich pięciu klasach 27 stycznia 1945 r.

Tajne nauczanie

Komplet zorganizowanego tajnego nauczania w szkole w Pleszowie rozpoczęliśmy jesienią roku 1942 w mieszkaniu nauczycielskim, co ułatwił fakt, że dotąd w gromadzie nie stacjonowało wojsko niemieckie. Program obejmował pierwszy i drugi rok gimnazjum. Uczyli: Jan Twaróg, kierownik szkoły – matematyki i nauk przyrodniczych, ks. Stanisław Sikora – historii i geografii Polski, Genowefa Twaróg, nauczycielka – języka polskiego. Łączna tygodniowa ilość godzin nauki wynosiła 18. Po przeniesieniu ks. Stanisława Sikory do Podgórza, naukę historii i geografii Polski przejęła Genowefa Twarogowa. Z biegiem czasu nauka kompletu stawała się coraz wyraźniejsza i niebezpieczna. Jesienią 1943 r. wprowadził się do szkoły oddział wojska niemieckiego, zajmujący się obsługą przeciwlotniczych aparatów podsłuchowych, pozostawiając tylko jedną salę naukową. Komplet nasz składał się z młodzieży pragnącej wykształcenia odmówionego jej przez okupantów. W jego skład wchodzili:

- Władysław Kot, syn Wojciecha,
- Władysław Kuhl, syn Stanisława,
- Anna Piekarczyk, córka Jana,
- Maria Piekarczyk, j.w.,
- Krystyna Rosiewicz, córka Stanisława (bardzo uzdolniona dziewczynka, niestety z powodu choroby serca musiała przerwać naukę, w niedługi czas po wyzwoleniu zmarła),
- Zdzisław Ryłko, syn kierownika szkoły ukrywającego się przed okupantem,
- Zofia Sroka, córka Walentego,
- Juliusz Twaróg, syn kierownika szkoły,
- Stanisław Twaróg, , j.w.

Najniebezpieczniejszymi momentami pracy były wyjazdy z młodzieżą do punktów egzaminacyjnych w Krakowie. Surowe konsekwencje groziły egzaminatorom i młodzieży. Takich wyjazdów odbyliśmy trzy: na ulicę Smoleńsk i św. Marka, do mieszkań egzaminujących profesorów, na ulicę Kanoniczą, do mieszkania ks. Mazanka i na ul. Szlak, do prof. Niemca na egzamin w obecności Inspektora p. Witka

Miło mi wspomnieć zarówno dzielną postawę młodzieży; jej dobre odpowiedzi, jak i serdeczny stosunek do niej ze strony egzaminatorów. Równocześnie w szkole powszechnej (w Pleszowie – dop. red.), obejmującej około 200 dzieci, ale uczących się tylko w jednej sali, prowadzona była stale nauka przez 4 osoby z grona nauczycielskiego w duchu programu polskiego. Genowefa Twarogowa udzielała nauki w klasie I, mimo przymusowego zwolnienia przez okupantów, aż do końca roku szkolnego 1939/1940. Te dwa miesiące nauki po zwolnieniu Powiatowa Komisja Weryfikacyjna (PKW) uznała jako tajne nauczanie niezorganizowane. Uczyła również 4 dzieci kończących szkołę powszechną według polskiego planu, ze szczególnym uwzględnieniem historii i geografii Polski, co PKW uznała za pracę w tajnym nauczaniu niezorganizowanym.

Światło elektryczne

W zimie 1945/1946 zawiązaliśmy w Pleszowie pierwszy komitet elektryfikacyjny. Celem jego było przeciągnięcie linii elektrycznej z Mogiły, która już kończyła u siebie elektryfikację, do Pleszowa i Kujaw. Kosztorys linii i 2 transformatorów nie przekraczał 2 mln. zł. Na próżno Komitet przedstawiał, jak życie kulturalne i gospodarcze wsi podniesie się po zastosowaniu światła i mocy elektrycznej, na próżno kierownik szkoły, jako księgowy Kółka Rolniczego wykazywał, że 2 mln zł na elektryczność nie jest dużą kwotą, bo taką w ciągu roku przepito i przepalono w sklepie Kółka. Wniosek Komitetu razem z nim upadł.

Dopiero po pół roku, gdy materiały elektrotechniczne bardzo (prawie dwukrotnie) zdrożały, powróciła chęć sprowadzenia prądu. Posłużyły do tego prawdopodobnie rozmowy z sąsiadami z Luboczy, która pospieszyła się i już z prądu korzystała, a także wzrosło zaufanie do nowo wybranego, energicznego Komitetu, na którego czele stanęli: Stanisław Kuhl, Józef Mól – sołtys oraz Jan Gajoch – z osiedla. Dzięki ich usilnej pracy, a także dzięki energicznemu zbieraniu deklaracji i zaliczek udziałowych ukończono budowę linii i transformatorów wiosną 1947 r., a 4 maja 1947 r. odbyło się poświęcenie oraz wieczornica w sali gromadzkiej. Koszt elektryfikacji zbliżył się do kwoty 4 mln. zł. Wszystkim pracownikom zasłużonym w tej trudnej, ale szczęśliwie zakończonej akcji, nazwanej w książce pamiątkowej tytułem: „Jaśniej w domu – szczęśliwiej w życiu", podziękowała młodzież szkolna stosownie do okoliczności ułożoną piosenką „Pleszówku, Pleszówku, ty ładna wioseczko". Tekst piosenki z melodią wpisano w książce pamiątkowej pod obrazkiem transformatora, namalowanym akwarelą przez p. Janinę Koleśnik, nauczycielkę szkoły w Pleszowie. Było to podziękowanie od szkoły za wprowadzenie prądu do sal szkolnych, który umożliwił stosowanie w nauce rzutnika, episkopu i aparatu projekcji filmowych.

Do Związku Nauczycielstwa Polskiego, Oddział Powiatowy w Krakowie

Na skutek otrzymanego pisma L. dz. 443/65 Org., przesyłam kilka szczegółów o pracy organizacyjnej Związku Nauczycielstwa Polskiego (ZNP) we wschodniej części powiatu krakowskiego.

1. Kto był założycielem ZNP i prezesem Oddziału Powiatowego dziś już nie pamiętam. W 1906 r. już istniała organizacja, gdyż na jej apel kilku kolegów z naszej wschodniej okolicy uczestniczyło w manifestacyjnym zjeździe nauczycielstwa we Lwowie.
2. Tuż przed I wojną światową prezesem oddziału krakowskiego był, zdaje się, kol. Władysław Sieńko.
3. We wschodniej stronie powiatu krakowskiego powstały dwa ogniska ZNP. Ognisko w Bieńczycach, które obejmowało szkoły: Bieńczyce, Mogiła, Czyżyny, Krzesławice i Raciborowice. Prezesem i założycielem był kol. Kazimierz Łowczowski, kierownik szkoły w Bieńczycach. Tu w 1913 r. we wrześniu wpisałem się do organizacji związkowej i uczestniczyłem w zebraniach ogniska. Zebrania zawsze miały w swoim programie obrad jakiś referat pedagogiczny lub z działu kultury. W 1916 r. zmieniłem miejsce pracy i stałem się członkiem drugiego ogniska w Branicach. Założył je około 1907 r. kol. Ludwik Urbański, kierownik szkoły w Branicach. Ognisko miało duży zasięg, bo gromadziło w sobie nauczycielstwo szkół po wschodnią granicę powiatu. Objęło ono szkoły w Branicach, Pleszowie, Luboczy, Prusach, Kantorowicach, Kocmyrzowie, Czulicach, Dojazdowie, Wadowie, Kościelnikach, Wolicy, Wyciążach i Ruszczy. Ognisko Branickie było do dnia najazdu hitlerowskiego i po wojnie do 1950 r. prawdziwym „ogniskiem" życia związkowego, zawodowego a także towarzyskiego dla koleżanek i kolegów z tych odległych przestrzenią, a przecież bardzo bliskich koleżeńską sympatią szkół. Zebrania odbywały się kolejno w poszczególnych szkołach, urozmaicone były odczytami na tematy z zakresu pedagogiki, dydaktyki i kultury (sprawozdania z aktualnych dzieł literatury). Zebrania często były połączone z lekcjami pokazowymi, po których omawiano zalety i usterki w przeprowadzaniu tematów. Przez założenie dobrowolnych udziałów uruchomiono „kasę pomocy koleżeńskiej", z której (może zbyt szczupłych kwot) ale doraźnie korzystali członkowie w formie pożyczki w razie nagłej potrzeby. Za składkowe pieniądze wśród członków ogniska zakupiono aparat kinowy z oświetleniem karbidowym (w czasach, gdy szkoły nie posiadały prądu elektrycznego). Jednakże aparat (nie fabryczny, lecz ręczne dzieło amatorskie) po wyświetleniu w kilku szkołach filmów o treści przyrodniczej poważnie się zepsuł, a ponieważ wypożyczanie ich było zbyt kosztowne, więc z niego zrezygnowano). Dodatnią cechą pracy w ognisku było serdeczne współżycie członków, które zaznaczało się i tym, że każdego członka odchodzącego na emeryturę żegnano na uroczystym zebraniu, wręczając pewien choćby skromny przedmiot na pamiątkę od pozostających w pracy kolegów. Po 1950 r. i powstaniu Nowej Huty, szkoły w Branicach, Pleszowie, Luboczy, Ruszczy, Wadowie, Krzesławicach, Bieńczycach, Mogile i Czyżynach znalazły się w obrębie Nowej Huty i nauczycielstwo należy do kilku powstałych w Nowej Hucie ognisk ZNP. Inne szkoły, które należały do ogniska branickiego zbierają się w Kościelnikach lub Ruszczy prócz Wyciąży, które odłączono od powiatu krakowskiego na rzecz powiatu proszowickiego. Na zakończenie pragnę wymienić niektórych kol. prezesów ogniska ZNP w Branicach (za kolejność nie odpowiadam, bo nie pamiętam): Ludwik Urbański, założyciel, Józef Kulczyk z Kościelnik, Józef Pałosz z Wyciąży, Andrzej Rozowski z Branic, Franciszek Twaróg z Luboczy, Józef Rzepecki z Wadowa, Jadwiga Hauser z Ruszczy, Olga Chojnacka z Wyciąży.

Zaświadczenie

Podpisani przedstawiciele organizacji społecznych w osiedlu Pleszów poświadczają, że ob. Jan Twaróg pracował od 1 maja 1920 do 31 sierpnia 1958 r. jako nauczyciel i kierownik szkoły podstawowej w Pleszowie, niezwykle ofiarnie i nieprzerwanie przez 38 lat nie tylko z dziećmi szkolnymi w szkole, ale również w miejscowych organizacjach społecznych dla dorosłych, do których założenia pracą swą się przyczynił. Na szczególne wyróżnienie zasługuje jego 20-letnia praca w Kółku Rolniczym, a później w Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej w Pleszowie w charakterze sekretarza i księgowego. Należne mu bardzo skromne wynagrodzenie latami odkładał, a po uzyskaniu w ten sposób kwoty 1100 zł wystąpił z projektem wykonania koniecznej nadbudowy szkoły, która dotąd posiadała zaledwie dwie sale do nauki dla przeszło 250 dzieci i tylko jedno mieszkanie dla nauczyciela. Oprócz wspomnianej kwoty uzyskał z Kółka Rolniczego zapewnienie wpłaty na nadbudowę 3000 zł pożyczki i 500 zł bezzwrotnej darowizny, gdyż Zarząd Kółka Rolniczego i Rada Gromadzka chętnie poparły inicjatywę kierownika szkoły. W 1938 r. ukończono nadbudowę piętra za cenę ponad 16 tys. złotych. Szkoła uzyskała

przez to trzy nowe sale do nauki i drugie mieszkanie nauczycielskie. Trudno opisać, ile musiał wykonać prac i zabiegów, aby uzbierać tak poważną kwotę w czasach przedwojennych tylko ze źródeł społecznych, gdyż żadnej dotacji państwowej za pośrednictwem władz szkolnych nie otrzymano.

Dzięki pracy kierownika szkoły i życzliwej szkole współpracy gromady Pleszów zyskała młodzież szkolna na długie lata lepsze warunki zdrowia i nauki. Wiele również zawdzięczają pracy tego kierownika Rada Gromadzka i organizacje młodzieżowe jak: Ochotnicza Straż Pożarna i Koło Młodzieży, których był współzałożycielem i motorem ich długoletniej i owocnej dotąd działalności dla rozwoju kulturalnego gromady. W okresie okupacji, gdy budynek szkolny zajęły oddziały niemieckie, organizował naukę na boisku w stodole Rosiewiczów, po nastaniu zimna w użyczonej przez ob. Jana Bańdura bezinteresownie izbie, a gdy i to zabrali dla siebie Niemcy, wyremontował opuszczony dom poza cmentarzem przy pomocy ofiarnych dzieci i tam kontynuował nauczanie do dnia wyzwolenia. Prowadził też równocześnie wraz z żoną i ks. prefektem Stanisławem Sikorą komplet tajnego nauczania.

Zaświadczenie to wydaje się temu niestrudzonemu i zasłużonemu pracownikowi, by w razie potrzeby mógł on, czy też jego rodzina uzyskać pewne ulgi mieszkaniowe w uznaniu zasług i ofiar przy rozbudowie szkoły.

Genowefa Twarogowa z d. Wojnarowska



Genowefa Twarogowa z d. Wojnarowska

Urodzona 19 listopada 1898 r. Ukończyła Żeńskie Seminarium Nauczycielskie w Krakowie w 1919 r. Jako nauczycielka pracowała od 22 sierpnia 1919 r. w Tresnej, od 1 września 1920 r. w Nowej Wsi Szlacheckiej, od 1 września 1921 r. w Luboczy, a od 1 października 1924 r. w Pleszowie. W okresie od 1 września 1939 r. do 18 lutego 1945 r. miała przymusową przerwę w pracy na skutek zarządzeń niemieckiego okupanta. Po przejściu na emeryturę w 1958 r. uczyła jeszcze w niepełnym wymiarze godzin w szkole podstawowej w Nowej Hucie. Zmarła 28 marca 1976 r. Była nauczycielką bardzo gorliwą, a zarazem wielką przyjaciółką dzieci i młodzieży, do których miała serdeczne, matczyne podejście.

Mimo odsunięcia jej od pracy z dziećmi w czasie okupacji była zaangażowana w tajne nauczanie, które w rodzinnym mieszkaniu w szkole, prowadził Jan – jej mąż. Była dla niego wielką podporą i przyjaciółką, przejmując na siebie większość obowiązków domowych, a zwłaszcza tych związanych z wychowaniem trójki dzieci: Stanisława, Juliusza i Anny. Jej dzielna, pełna ofiarności postawa umożliwiła jej mężowi poświęcenie całego czasu szkole i podejmowanym przez niego niezliczonym pracom dla dobra wspólnego całej społeczności Pleszowa. Genowefa Twarogowa szczególnie dużo ciepła okazywała sierotom, które mieszkały w zakładzie wychowawczym, prowadzonym przez Siostry Bożej Miłości w Pleszowie. Pozostała na długie lata we wdzięcznej pamięci nie tylko swoich wychowanków, ale i tych wszystkich, których spotkała na drodze swego pracowitego życia.

Stanisław i Feliksa Niżyńscy

Stanisław, urodzony w 1914 r., pochodził z Przemyśla, Feliksa z Bochni. Przyjechali do Pleszowa z Ustupu k. Zakopanego, skąd 1 września 1958 r. Stanisław został przeniesiony – ze Szkoły Podstawowej w Olczy do Szkoły Podstawowej nr 77 w Krakowie, gdzie objął stanowisko kierownika szkoły. Uczył języka polskiego i historii, natomiast Feliksa uczyła matematyki. Równocześnie, za zgodą Inspektoratu Oświaty w Nowej Hucie, dziesięcioosobowa rodzina Niżyńskich (rodzice i ośmioro dzieci) otrzymała trzyizbowe mieszkanie służbowe w budynku szkolnym w Pleszowie, gdzie warunki nie były zbyt komfortowe i wymagały podjęcia remontu. W celu poprawy sytuacji finansowej Niżyńscy hodowali jedwabniki morwowe. Starsze ich dzieci studiowały i w czasie roku szkolnego mieszkały poza domem.

Niżyńscy poza godzinami lekcyjnymi chętnie organizowali dla dzieci i mieszkańców Pleszowa różne imprezy, które integrowały miejscowe środowisko. Urządzano przedstawienia, doroczne jasełka, zabawy karnawałowe i loterie fantowe, a z uzyskanych tą drogą dochodów kupowano pomoce dydaktyczne i różne drobne przedmioty do szkoły. Niżyńscy pomagali szyć kostiumy dla uczestników występów, robili maski, scenografię i opracowywali scenariusze. Oprócz pracy z dziećmi

w szkole uczyli też dorosłych, pracowników kombinatu metalurgicznego, tych, którzy nie mając ukończonej szkoły podstawowej przyjechali tu z różnych stron kraju, a mieszkali wtedy w barakach na osiedlu zwanym potocznie „Meksyk". Stanisław Niżyński we wrześniu 1962 r. rozpoczął pracę w Szkole Podstawowej nr 104 w Nowej Hucie, gdzie został mianowany dyrektorem. Wraz z żoną angażował się w prace przywracające Polsce Ziemie Odzyskane, organizując tam m.in. kolonie dla dzieci i młodzieży. Wspomina Grażyna Stokłosa z d. Niżyńska: *Rodzice zawsze żyli skromnie, ale uczyli nas szacunku dla innych ludzi, miłości do Ojczyzny i tradycji. W zimowe wieczory śpiewaliśmy kolędy, a Tato, choć był w tej dziedzinie samoukiem, pięknie grał na harmonii lub na organkach, potrafił też ładnie śpiewać i pisał wiersze. Ojciec bardzo kochał Mamę, był człowiekiem życzliwym i często uśmiechniętym. Mama była również bardzo pracowitą, odpowiedzialną i dobrą nauczycielką. Pamiętam, że do naszego domu przychodziły dzieci, którym moi Rodzice pomagali uzupełniać wiedzę, jakiej one nie mogły opanować na lekcjach.* Stanisława Niżyńskiego wyróżniono Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi za pracę pedagogiczną, odznaką „Budowniczy Nowej Huty" i Zasłużony Działacz Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich, zaś Feliksę Niżyńską Złotym Krzyżem Zasługi. Stanisław Niżyński zmarł w 1987 r., a Feliksa Niżyńska w 1992 r. Zostali pochowani na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Wiersze Stanisława Niżyńskiego

„Polski obrazek Wielkanocny"

Swięta idą... Pachnie wiosną.
Na wierzbinach kitki rosną,
Na wiklinach srebrne bazie.
Wśród gałęzi głosy ptasie.
Wielkanocka... Gospodynie
baby pieką. Już dziewczęta
jajka kraszą na te święta.
Palmy stroi się barwami
I przetyka wstążeczkami.
Do koszyczka matka daje
chleb, chrzan, sól i kilka jajek
I barwinku ruń zielona
Bielą chusty przepleciona.
A te strojne Boże dary,
Święci wodą proboszcz stary.
Rezurekcję dzwony głoszą,
Pieśń radosną w świat roznoszą.
Na odnowę, powitanie,
Chrystusowe Zmartwychwstanie.

Kraków, 1985 r.

„Najmilsi. Kochani"
Stół, biały opłatek,
choinka patrzy z kąta.
Gwar głosów, cisza, pacierz
to nasza pamiątka.
Życzenia, uniesienia,
śmiech, czasem łza w oku.
Tradycyjny obrazek,
radosny co roku.
Wy, śmiali w oddali
wezwijcie wspomnienie.
My z Wami, myślami
w Boże Narodzenie.
Weselcie się Drodzy,
bawcie jak się da.
Niech Wam towarzyszy
świąteczna kolęda.

Kraków, w grudniu 1982 r.

Małżeństwo Niżyńskich tak wspominała Halina Gajoch, córka Stanisława: (...) *jeśli mogłabym coś dodać do historii Pleszowa, to w pierwszej kolejności wspomnę z mojego okresu wspaniałych pedagogów: najpierw, bardzo krótko był nim pan Jan Twaróg i jego żona, a potem pan Stanisław Niżyński i jego żona Feliksa. On – historyk, poeta (mam zbiór jego wierszy), syn przedwojennego okręgowego kuratora szkol podstawowych i gimnazjów, ona – matematyk, należeli do odchodzącego niestety pokolenia nauczycieli, którzy zawodu nie traktowali tylko jako źródła pieniędzy, ale głęboko pojętą odpowiedzialność. Ich ofiarna praca polegała nie tylko na przekazywaniu wiedzy, ale w szczególności na kształtowaniu młodego pokolenia odpowiedzialnego nie tylko za siebie, ale i za dobro narodu i ojczyzny. Tu wypada złożyć pokłon w stronę takich jak ONI, dzięki ich postawie mogliśmy przetrwać i nie dać się całkiem zmanipulować ówczesnej ideologii (...). Dla uczniów i nauczycieli ze szkoły podstawowej na Wzgórzach Krzesławickich, Os. Wysokim, no i oczywiście z Pleszowa, którzy pamiętają dźwięk szkolnego dzwonka z tamtych lat, niech ta moja krótka refleksja będzie okazją, aby przywołać pamięcią również tamtych nieocenionych pedagogów.*

Rozdział IV

Ruch ludowy

JAN GAJOCH – Z dziejów ruchu ludowego



Jan Gajoch

Dawne dzieje Pleszowa

W roku 1856 Pleszów z Kujawami liczył już 127 dymów (czyli kominów) i 881 dusz. Mogiła w tym czasie liczyła 1000 dusz. O losach chłopów w tych czasach kroniki pisane przez księży i panów milczą. Jednak dochowała się tradycja ustna. Ludzie starzy opowiadali o krzywdzie i pańszczyźnianej niedoli. Dochowała się smutna melodia i słowa piosenki śpiewanej przez pańszczyźnianych żniwiarzy:

Zachodźże, słoneczko, skoro masz zachodzić,
bo mnie nogi bolą po tym polu chodzić.
Nogi bolą chodzić, ręce bolą robić,
zachodźże, słoneczko, skoro masz zachodzić.
Gdybyś ty słoneczko, na wyrobku było,
Tobyś ty słoneczko, prędzej zachodziło.
Za las, słonko, za las! Nie wyglądaj na nas,
Napatrzysz się jutro, jak będzie raniutko.

Piosenka ta dobrze oddaje samopoczucie i tęsknoty pańszczyźnianego chłopa. Stare kroniki parafialne zawierają informację, że jeden z dziedziców Pleszowa zginął w bitwie z Turkami pod Warną, ale nie piszą ilu zginęło chłopów z jego pocztu, gdyż historię robili i pisali panowie, chłopi rodzili się po to, by odrabiać pańszczyznę. Dopiero powstanie kościuszkowskie położyło kres tej martwoty chłopskiej. Tadeusz Kościuszko zrozumiał, że Polska bez uspołecznionego chłopa musi zginąć, lecz powstanie przegrał, a kosynierzy racławicy musieli wrócić i dalej odrabiać pańszczyznę. Od pamiętnej bitwy racławickiej chłopi wychodzą na arenę dziejową jako siła dynamiczna i czynna, a ruch wywołany za czasów kościuszkowskich jest początkiem ruchów ludowych w naszym kraju.

W tych właśnie latach zaczyna się w naszej okolicy proces uświadamiania chłopów. W Pleszowie znajdowała się kwatera organizacyjna kosynierów kościuszkowskich na całą okolicę. Kwatera ta mieściła się w domu chłopa pleszowskiego, Rosy. Organizatorzy przygotowali okolicznych chłopów do udziału w powstaniu walczącego o wolność narodu. Potwierdza to kronika parafialna, która nie podaje żadnych faktów, lecz istnieje wzmianka, że miejscowy kowal kuł kosy dla kosynierów. Dla piszącego księdza nie było ważnym podać nazwiska tych, którzy poszli z tymi kosami. Nie było więc przypadkiem, że Kościuszko idąc z obozu z Bosutowa szedł na Pleszów, gdzie miejscowi chłopi przed samą wsią uroczyście go witali. W miejscu tego powitania chłopi posadzili lipy, a pod lipą położyli kamienną płytę, popularnie nazwaną ławeczką Kościuszki. Lipa wyrosła na potężne drzewo, lecz w 1914 r. Austriacy wycięli wszystkie drzewa, a wraz z nimi i lipę. Kamienna ławeczka jest pod opieką miejscowego społeczeństwa i do dziś stoi, dając świadectwo patriotyzmu chłopskiego (obecnie ławeczka gdzieś przepadła – dop. red.). Według ustnej tradycji Kościuszko 3 dni kwaterował w Pleszowie, lecz nie w pałacu u magnata Czartoryskiego, ani na plebanii, lecz pozostał w chłopskiej chałupie Rosy (później Rosiewicza). Grupa pleszowskich i okolicznych chłopów pomaszerowała z kosynierami pod Racławice. Na pamiątkę tego wydarzenia został zabrany do Muzeum Narodowego w Krakowie stół, przy którym Kościuszko się posilał i pracował.

W naszej okolicy, bo w Krzesławicach, mieszkał sławny malarz Jan Matejko, który namalował dobrze znany obraz historycznej bitwy racławickiej. Matejko był w tych latach właścicielem dworu w Krzesławicach, a miejscowi chłopi służyli mistrzowi do odtwarzania kosynierów zdobywających rosyjskie armaty. Byli to chłopi z Krzesławic: Boligłowa, Czernek, Kofin, Raźni, Musiały, Nowak, Karbowszczyk, Grelecki i wielu innych. Który z nich pozował do postaci Bartosza nie udało się ustalić (wiadomość ustną podali: kowal Zakrzewski i Piotr Grymek). Z tamtych czasów pochodzi pewna historia rzucająca światło na ówczesny stosunek dziedzica do chłopów. Otóż było w zwyczaju Matejki, że przechodzący około okien dworu chłopi, bez względu na to, czy był ktoś w oknie, czy nie – musieli się kłaniać. Miejscowy chłop Czernek, który jeździł za stangreta z Matejką czwórką koni, był przystojny, dobrze się prezentował w czerwonej czapce z piórami na koźle, Matejko go lubił. Chłop przestał się jednak kłaniać przed pustym oknem. Matejko się o tym dowiedział, lecz nic mu nie powiedział. Przyszły święta Bożego Narodzenia, Matejko woła swojego Czernka, daje mu dwa zające upolowane i list zapieczętowany i posyła go do Mogiły

na posterunek żandarmerii, żeby go oddał komendantowi. Czernek przesyłkę zaniósł, oddał jedno i drugie, chce wracać do domu, lecz go zatrzymują. Komendant woła żandarmów, kładą chłopa na ławę, komendant mu oświadcza, że za to, że nie szanuje władzy, tj. dziedzica, dostanie po cesarsku 25 kijów na siedzenie. Czy się później Czernek kłaniał przed pustym oknem – nie wiadomo. U schyłku XVIII w. Wojciech Bogusławski, twórca Teatru Narodowego w Warszawie, tworząc popularną do dziś operę opartą na motywach ludowych pt. „Krakowiacy i Górale" umiejscawia ją w Mogile, gdzie była na Wiśle przystań dla flisaków. Bohater sztuki, Bardos, poznaje piękną młynareczkę z młyna koło klasztoru. Zaczynają się zaloty, co wzbudza zazdrość miejscowych parobczaków. Zaczyna się akcja, z której wyrasta piękna opera narodowa. W powstaniu przeciw caratowi w 1863 r. był w Pleszowie chłop, Gómol (mówią do Kaspra), który brał udział w wielu potyczkach i bitwach, był prześladowany, siedział po więzieniach.

Z początkiem XX wieku

Z tych okolic, bo z Bieńczyc, chłopi zorganizowani w Stronnictwie Ludowym wybrali do Sejmu Krajowego we Lwowie Franciszka Ptaka z Bieńczyc. Było to na owe czasy wielkim wydarzeniem, które budziło chłopów do walki o swe prawa. Zaczęli się chłopi ruszać i coraz śmielej występować na arenę dziejową. Wyrastają nowi działacze jak: Jan Jarzyna z Bosutowa, Molewicki z Węgrzec, Maciej Czuła z Grabia i Franciszek Wójcik z Wyciąży, który był później posłem do parlamentu wiedeńskiego i ministrem w wolnej Polsce. Zdarzyło się raz, że z tytułu swej działalności i pokrewnych przekonań Jan Jarzyna został zaproszony przez Walentego Gajocha z Pleszowa na chrzestnego ojca dla narodzonego syna. Jarzyna zaproszenie przyjął chętnie, bo lubił kumotrować i w którąś tam niedzielę października 1900 r. przyjechał do kościoła w Pleszowie ochrzcić chłopaka. Ludzi zeszło się dużo, bo Jarzyna był znany. Ówczesny ksiądz proboszcz, gdy usłyszał nazwisko Jarzyny i Gajocha wpadł w gniew i oburzenie, że tacy ludzie, co czytają „Przyjaciela Ludu" prowadzą ludzi do piekła, mają śmiałość przychodzić do kościoła, jeszcze za chrzestnych ojców – odmówił chrztu i przy okazji wyszedł na ambonę i potępił odszczepieńców. Jarzyna się tego nie przeraził, powiedział księdzu , że mu się kłaniać nie będzie. Wziął kumoszkę i dziecko na wóz i pojechali do Mogiły, do klasztoru, gdzie księża bez sprzeciwu chłopaka ochrzcili.

Przed pierwszą wojną światową w okolicznych wsiach były organizowane Drużyny Bartoszowe, które później weszły w skład Legionów. Z tego tytułu znalazło się kilku chłopaków z Pleszowa w Legionach, a to Józef Salwiński, Józef Walczak i Wojciech Kaszowski, który został wzięty do niewoli rosyjskiej.

W wolnej Polsce

Gdy nastała wolna Polska, chłopi odsunęli się od Stapińskiego, który zaczął wichrzyć i za pieniądze kumać się z obszarnikami. Na czoło ruchu ludowego wysunęli się nowi działacze jak Wincenty Witos, Andrzej Średniawski, Jakub Bojko i in. Powstaje Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast", którego prezesem zostaje Wincenty Witos z Wierzchosławic. W 1920 r. prezesem na powiat krakowski zostaje Franciszek Wójcik z Wyciąży, który potem będzie w pierwszych wyborach wybrany na posła do Sejmu Ustawodawczego w Warszawie z ramienia PSL „Piast". Na prezesa powiatowego wybrano Piotra Wyrobę z Liszek. W tych powojennych latach ruch ludowy, na skutek słabego jeszcze wyrobienia chłopów, uległ rozbiciu i skłóceniu. Działało około 40 stronnictw politycznych wzajemnie się zwalczających, nie mogło być mowy o jakiejś twórczej pracy i rządzie opartym na większości sejmowej. Rządy co parę miesięcy upadały, powstawały nowe, nie



ROK 1937 ZARZĄD KOŁA STRONNICTWA LUDOWEGO I JEGO CZŁONKOWIE ZE SWOIM SZTANDAREM PO JEGO POŚWIĘCENIU. Siedzą od lewej: prez. powiatowy SL. w pow. krakowskim Jan GAJOCH, sekret. Koła Jan Partyła, członek Zarządu, prez. Kółka Rolniczego Michał Cygan s. Józefa Człon. Zarz. Stanisław Pudło. Stoją od lewej: Jan Cygan, Jan Gębala prezes Koła Młodzieży. Jan Gajoch s. Piotra, Józef Gajoch chorąży, s. Walentego, Jakub Stefański, Jan Gębala /Śliwka/ Feliks Gajoszek, Józef Szywalski. Zdjęcie wykonane w czasie poświęcenia Sztandaru przed salą Koła Młodzieży w Pleszowie.

Wycinek z Kroniki Pleszowa

przynosząc zmiany w położeniu. Następuje upadek waluty, strajki i rozruchy robotnicze. Z tej sytuacji korzysta marszałek Piłsudski i przy pomocy wojska i przewrotu obala w 1926 r. świeżo utworzony rząd prezesa Wincentego Witosa, oparty na porozumieniu stronnictw centro-prawicowych, mający zapewnioną większość sejmową, zdolną do przeprowadzenia odpowiednich reform ustrojowych w Polsce.

Rządy sanacji

Po czasach sejmowładztwa i słabych rządów powstają rządy silnej ręki, które obiecywały poprawę stosunków i podniesienie dobrobytu w Polsce. Przewrót majowy poparły niektóre stronnictwa ludowe jak „Wyzwolenie" czy „Stronnictwo Chłopskie", które haniebnie oszukano, gdyż rządy sanacyjne nie poprawiły bytu materialnego ani robotników, ani też chłopów, do których rządy opanowane przez obszarników odnosiły się z klasową nienawiścią, co potwierdzają mowy wygłaszane przez obszarniczych posłów na sejmie w Warszawie. Poseł Kleszczyński krzyczał: „Za mordę chamów, krótko przy samym pysku", a hasła w prasie i na zebraniach nawoływały: „Do wideł i gnoju chamy, a nie do rządów". Rządy te były świadectwem pracy pogrobowców obszarniczych w rodzaju Branickich i innych zdrajców. Zapanowało jeszcze większe bezrobocie, a nędza szerokich mas powiększała się z dnia na dzień. Policyjne rządy tłumią każdy głos krytyczny odnoszący się do poczynań rządów, gazety spod cenzury wychodzą z białymi łamami. Najwięcej prześladowany jest ruch ludowy, niezależnie z którego ugrupowania pochodzi. Kto nie chwali tego, co jest złe, jest wrogiem, idzie do więzienia. Kto chwali, jest nagradzany, zostaje posłem lub otrzymuje inne synekury. (...)

Ogół chłopów został zmobilizowany do walki z dyktaturą sanacyjną. Na czoło ruchu ludowego w Polsce wysuwa się zdecydowanie PSL „Piast", a prezes tego stronnictwa, Wincenty Witos, zyskuje popularność w całym kraju za swe odważne i mądre wystąpienia w obronie praw ludu. Zebrania poselskie, na które przyjeżdżał Witos, były świetną szkołą obywatelską dla chłopów. Przytoczę wyjątek z jego przemówienia zamieszczonego w „Piaście" z dn. 8 października1931 r.: *Jesteśmy w pełni prawnymi obywatelami, stanowicie w Polsce najliczniejszą klasę, nie wolno wam być ani martwymi ani obojętnymi na przejawy życia politycznego w Polsce. Cokolwiek jednak robicie, baczcie, aby nie łamać litery prawa ani przepisów. Wszystko musicie robić w ramach prawa.* Na terenie całej Polski wzmaga się praca organizacyjna wśród chłopów, mimo licznych szykan policyjnych i aresztowań powstają Koła Ludowe. Na zebraniach potępiają i wyklinają zdrajców i odszczepieńców, domagają się zjednoczenia wszystkich stronnictw ludowych w jedno stronnictwo ludowe. Również stronnictwa robotnicze zdecydowanie odmówiły poparcia dla rządów dyktatury sanacyjnej i zwróciły się do ruchu ludowego o utworzenie wspólnego frontu walki z dyktaturą sanacyjną.

Centrolew

W 1930 r. zostaje zwołany do Krakowa wielki wiec chłopsko-robotniczy, który wszedł do historii pod nazwą „Centrolewu". Wiec ten zorganizowany 29 czerwca 1930 r. był wyrazicielem żądań chłopów i robotników zorganizowanych w stronnictwach: PPS, NPR, Chrześcijańska Demokracja, PSL „Piast", „Wyzwolenie", Stronnictwo Chłopskie, zwołany pod hasłem obrony praw i wolności ludu, mimo szykan i aresztowań zdążających nań uczestników. Przemówienia Witosa i innych przyjęte zostały entuzjastycznie i wlały otuchę w serca odartego z praw narodu. (...) Dyktatura sanacyjna, widząc nieprzychylny zwrot w opinii krajowej i zagranicznej dla siebie, zastosowała wobec przywódców „Centrolewu" niebywały terror połączony z okrucieństwem. W Brześciu nad Bugiem został utworzony obóz koncentracyjny, dokąd przewieziono bezprawnie aresztowanych przywódców „Centrolewu" pod zarzutem nielegalnego spisku przeciwko państwu, co było kłamstwem, gdyż uzyskano zezwolenie władz na odbycie wiecu w Krakowie. Wobec aresztowanych przywódców 19 września 1930 r. zastosowano metody moralnego poniżenia. (...)

Dopiero po 13 miesiącach trzymania w nieludzkich warunkach więziennych wytoczono oskarżonym proces, który rozpoczął się 26 października 1931 r. W czwartym dniu procesu przemawiał Wincenty Witos. Powiedział: *Nie chcemy, aby Polska budowana była na jednym człowieku, chcemy, aby budowało ją całe społeczeństwo. Ja byłem tym prezesem rządu, który został przez zamach majowy obalony. Nie ja dokonałem zamachu, a więc kto inny zrobił spisek i zamach, a ja siedzę na ławie oskarżonych.* W dalszym ciągu swego przemówienia powiedział: *Spodziewam się, że w Polsce przyjdą takie zmiany, że na ławie oskarżonych zasiądą ci, którzy chcieli zamachu i zrobili go.* Mimo świetnej obrony, która udowodniła, że „Centrolew" nie był żadnym nielegalnym spiskiem przeciwko państwu, że oskarżeni spełniali tylko swe funkcje społeczne zgodnie z przepisami konstytucyjnymi, w procesie tym zapadł niesprawiedliwy wyrok, skazujący oskarżonych na wysokie kary pieniężne i aresztu. Witos dostał półtora roku i konfiskatę majątku. Działające w tym okresie PSL „Piast" w opinii całego społeczeństwa było najbardziej bojowe i było najbardziej masową organizacją polityczną chłopów, o czym świadczy masowe święcenie sztandarów ludowych z napisami „Żywią i bronią", pod którymi całe wsie manifestowały na święta ludowe i na inne uroczystości. Oddzielnie działające dotychczas stronnictwa chłopskie pod naciskiem dołów ludowych, które domagały się zjednoczenia, po długich debatach i namysłach zwołały do Warszawy w 1931 r. kongres wszystkich ugrupowań ludowych. Kongres jednomyślnie uchwalił połączenie trzech oddzielnie działających stronnictw,

a to: „Piast", „Wyzwolenie", i „Stronnictwo Chłopskie" w jedno stronnictwo pod nazwą „Stronnictwo Ludowe". Wybrana została Rada Naczelna, Naczelny Komitet Wykonawczy. Prezesem połączonego stronnictwa został jednogłośnie wybrany Wincenty Witos, były premier Rządu Obrony Narodowej, więzień brzeski, najwybitniejszy chłop wszystkich czasów.

Kongres połączeniowy był jasnym przebłyskiem w czasach trwającego ucisku i szykan, był objawem trwającej solidarności ludu. Witos i inni więźniowie brzescy w roku 1933, po uprawomocnieniu się wyroku, w obawie przed aresztowaniami do odbycia zasądzonych kar, opuszczają kraj, udając się na polityczną emigrację. Witos osiedla się na Morawach, w pobliżu polskiej granicy, skąd kieruje politycznie pracą stronnictwa. Po ucieczce więźniów brzeskich za granicę dyktatura sanacyjna zatriumfowała, w celu zwiększenia terroru utworzono w Berezie Kartuskiej obóz odosobnienia, przeznaczony dla politycznych działaczy opozycyjnych. (...) Z powiatu krakowskiego siedział tam Józef Urban z Bodzanowa, a Jan Gajoch z Pleszowa uniknął aresztowania, ponieważ w tym czasie przebywał już w krakowskim więzieniu św. Michała wraz z kilkoma działaczami młodzieżowymi, m.in. ze Staneckim i Jeleniem z Chałupek oraz ze Szczepanem Ziomkiem z Wadowa. Siedzieli za organizowanie kół „zniczowych" na terenie powiatu krakowskiego. W czasie zwiększonego terroru dyktatury sanacyjnej ruch ludowy w niektórych rejonach po części się załamał i osłabł. Wtenczas do walki z sanacyjną dyktaturą pospieszyła młodzież pochodzenia chłopskiego, zorganizowana w akademickich kołach ludowych przy wyższych uczelniach (Polska Akademicka Młodzież Ludowa).

Powstanie „Znicza"

Do roku 1928 P. A. M. L. (Polska Akademicka Młodzież Ludowa) współpracowała z Małopolskim Związkiem Młodzieży Ludowej przy Małopolskim Towarzystwie Rolniczym w Krakowie. (...) Wyraźne przejście M.T.R., organizacji dotychczas ludowej na stronę dyktatury sanacyjnej, stało się przyczyną powstania samodzielnego Związku Młodzieży Wiejskiej w Krakowie. Po opracowaniu statutu przez kolegę Marcinkowskiego, Mierzwę, Miłkowskiego i Witaszka oraz zatwierdzeniu go przez władze, wydano odezwę do wszystkich Kół Młodzieżowych, by wstępowano do nowopowstałego, samodzielnego Związku Młodzieży Wiejskiej „Znicz". (...) Praca organizacyjna przyniosła efekty, gdyż na zwołany pierwszy wojewódzki zjazd młodej i samodzielnej organizacji „zniczowej", zwołany do Krakowa 6 lipca 1930 r., przybyło około 400 delegatów z 60 kół. Zjazd zaszczycił swą obecnością Wincenty Witos, którego przemówienie wywarło na zebranych duże wrażenie. (...) Wybrano władze, utworzono komisje: rolną, oświatową i sekcję koleżanek z przewodniczącą Heleną Ściborowską. Odśpiewano hymn związkowy, który oczarował młodzież swymi podniosłymi słowami: „Do niebieskich pował, od wrót czarnej ziemi już się sztandar nasz zniczowy kolorami mieni...". Zjazd zakończył się w podniosłym nastroju, związek się umocnił, gdyż skupiał w swych szeregach najwartościowszą młodzież wiejską ówczesnych czasów.

Walka o młodzież w Pleszowie

W Pleszowie istniała młodzieżowa organizacja od 1920 r., najpierw oparta była na statucie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej Męskiej i Żeńskiej. W 1923 r., pod wpływem członków Związku Młodzieży, stowarzyszenie się rozwiązało, a powstało Koło Młodzieży przy M. T. R. w Krakowie. Koło Młodzieży pracowało pod kierownictwem zarządu, którego długoletnim prezesem był kol. Jan Gajoch. Koło posiadało piękny sztandar, poświęcony uroczyście 8 września 1929 r. Koło Młodzieży prowadziło orkiestrę złożoną z 24 instrumentów, na których grali sami członkowie koła z Pleszowa. Orkiestrę ćwiczył kapelmistrz z wojskowej orkiestry, Józef Cieraszewski, za miesięcznym wynagrodzeniem. Posiadaliśmy własną bibliotekę liczącą 1000 książek. Na świetlicy było zainstalowane czterolampowe radio, które było w tym czasie nowością, ludność z całej wsi schodziła się słuchać audycji. Mieliśmy salę przerobioną z podworskiej zajezdnej stajni przez młodzież Koła jeszcze za czasów Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, przy wydatnej pomocy kierownika szkoły i wychowawcy, Jana Twaroga. Scena i dekoracje były malowane. Koło prowadziło chór mieszany. W latach 1929-1930 było ponad 100 członków w Kole, podzielonym na sekcje. Każdy należał do jakiejś sekcji, na czele której stał przewodniczący, który nadawał kierunek i przydzielał zadania. Sekcje były następujące: muzyczna na czele z kolegą Stefanem Cyganem, dramatyczna na czele z kol. Michałem Cyganem, starym członkiem i założycielem organizacji młodzieżowej, jeszcze S. M. P. Chór prowadził kol. Józef Gajoch, były prezes Koła. Kapitanem sekcji sportowej był kol. Jan Gajoch. Prowadzono także PW., które ćwiczył były podoficer, zdolny i wybitny instruktor, plutonowy Jan Komasa, sekcję gospodarczą, poletka, wychów cieląt i loszek prowadził Jan Partyła.

W latach 1925-1934 proboszczem w Pleszowie był ks. Franciszek Korzonkiewicz, ruchliwy bardzo. Prowadził Kółko Rolnicze, gorliwy ludowiec, pamiętam, jak w roku 1926, po przewrocie majowym, wyszedł po sumie przed kościół i głośno wołał: „Chłopy do Warszawy, bronić Wincentego Witosa". Do Koła Młodzieży odnosił się przychylnie. On też, jako prezes Kółka Rolniczego, przyczynił się do przyjazdu prezydenta RP Ignacego Mościckiego do Pleszowa 28 lipca 1928 r. Koło Młodzieży w tej uroczystości wzięło wybitny udział. Jednak na skutek wzrastającej nędzy wśród ludności wiejskiej, spowodowanej dyktatorskimi rządami elity sanacyjnej, powstała na wsi opozycja i niezadowolenie, które nie

ominęło Pleszowa. Zarząd Koła Młodzieży został skrytykowany za wzięcie udziału w przyjęciu p. prezydenta. Ks. Korzonkiewicz nie widział tych objawów i gorąco popierał rządy dyktatury sanacyjnej. Nasze drogi się jednak rozeszły. W 1930 r. dowiedzieliśmy się, że nasz proboszcz zostanie odznaczony za pracę społeczno-gospodarczą Krzyżem Zasługi. Założono komitet obywatelski celem zorganizowania uroczystości. Zwrócono się do mnie, jako prezesa Koła Młodzieży, z propozycją wzięcia udziału w tej uroczystości, ale z orkiestrą. Proszono, aby orkiestra zagrała „Pierwszą Brygadę". Zwołałem Zarząd Koła, postanowiono aby iść, ale zamiast „Pierwszej Brygady" zagrać „Bartoszu, Bartoszu! Oj nie trać nadziei...". Decyzję tę zachowano w tajemnicy a nawet ćwiczono „Pierwszą Brygadę". Przyszła uroczystość, przyjechał starosta powiatowy, p. W. Wnęk. Podczas dekoracji ks. Korzonkiewicza na dany znak orkiestra zagrała „Bartoszu, Bartoszu!" i z tym marszem opuściliśmy ostentacyjnie uroczystość, a za nami odeszła również ludność wiejska. Została garstka gorliwych zwolenników sanacji.

Sytuacja polityczna zaostrzyła się. Postanowiliśmy przejść do powstałej w roku 1930 niezależnej organizacji młodzieżowej w Krakowie – „Znicz". W tym celu zwołaliśmy w maju 1931 r. nadzwyczajne walne zebranie Koła Młodzieży. Przewodniczący ujawnił cel zebrania i podał wniosek, uchwalony przez zarząd, o zmianie statutu z Małopolskiego Związku Młodzieży na Koło Młodzieży Wiejskiej. Wywiązała się gorąca dyskusja. Przyszedł również ks. Korzonkiewicz, by bronić ideologii sanacyjnego Związku, lecz kol. Jakub Stefański oświadczył, że już dłużej dyktatury księży nie będziemy słuchać. Wniosek przeszedł olbrzymią większością głosów. Zebranie zakończono odśpiewaniem hymnu wiciowego „Do niebieskich pował od wrót czarnej ziemi, już się sztandar nasz wiciowy kolorami mieni". Przejście Koła do „Znicza" wywołało wściekłość władz sanacyjnych i prześladowanie. Według statutu Małopolskiego Związku Młodzieży, w razie rozwiązania Koła majątek tegoż przechodzi na Kółko Rolnicze lub na Powiatowy Zarząd MZW. Ks. proboszcz był prezesem Kółka Rolniczego. Na jego żądanie na salę Koła Młodzieży przybyła policja i co na niej było opieczętowała. Zwrócili się do zarządu o oddanie instrumentów muzycznych, a za parę dni zażądali sztandaru lub odwołania uchwały o przejściu do „Znicza". Zabrano również książkę protokołów, której jużeśmy nigdy nie odzyskali. Odrzuciliśmy tę propozycję. Zaczęły się rewizje po domach za instrumentami muzycznymi. Zdołano odebrać tylko dwa instrumenty, które źle ukryto. Reszty nie znaleziono. Sztandar znajdował się jeszcze w kościele, gdzie był stale przechowywany, gdyż był noszony na procesjach kościelnych. Postanowiono go wykraść z kościoła. Podjęły się tego zadania koleżanki Kazia Gajochówna i Karolina Czekajówna. Gdy po majowym nabożeństwie już się ściemniało, w przebraniu weszły niepostrzeżenie do kościoła, wyniosły sztandar, oddały go oczekującemu nieopodal kol. Frankowi Wójcikowi, który go szybko rozkręcił na części i pospiesznie oddalił się do pobliskiego parku, a później na Kujawy, gdzie go bezpiecznie ukryto. Znowu były przesłuchania zarządu i rewizje po domach, ale sztandaru nie znaleziono. Upłynęły dwa tygodnie, trochę się uspokoiło.

W czerwcu na św. Jana Koło Młodzieży na Brzegach, tuż za Wisłą, urządzało uroczystość wianków. Zostaliśmy zaproszeni do wzięcia w niej udziału. Postanowiono iść, by się trochę rozerwać po tych dramatycznych przejściach. Powyciągano z ukrycia instrumenty i poszliśmy. Przez Wisłę przeprawiono się szczęśliwie. Prezes tamtejszego Koła zagaił uroczystość, orkiestra zagrała, zaczęto puszczać wianki na wodę, rozpoczęły się tańce. Wtem od strony Wisły rozległy się krzyki, że się topią. Za chwilę zjawił się kol. Jan Komasa i doniósł, że rzeczywiście za nami podążyły całe grupy młodzieży nie należącej do Koła Młodzieży. Przewoźnik ich przewoził. Na środku Wisły, chcąc nastraszyć dziewuchy, chłopaki zaczęli huśtać łodzią, a ponieważ łódź była przeładowana, to się wywróciła i wszyscy wpadli do wody. Było ciemno, każdy ratował siebie, chłopaki umieli pływać, ale dwie młode dziewczyny, które jeszcze do Koła nie należały, poniosły śmierć w nurtach Wisły. Utopiła się panna Gajochówna od Śliwki (jej brat grał w orkiestrze) oraz Sandorówna. Wypadek ten uderzył w Koło Młodzieży jak piorun. Wszyscy przeciwnicy rzucili się z furią na młodzież. Wykorzystał to przede wszystkim ks. proboszcz. Na pogrzebie nieszczęśliwych ofiar odpowiedzialnością za śmierć młodych dziewcząt obciążył zarząd Koła. Zwracając się do matek wołał: *Matki, to pogański „Znicz" topi wasze córki. To kara boża za niesłuchanie przez obałamuconą młodzież księdza.* Dużo starszych ludzi uległo tej psychozie. W najbliższą niedzielę ks. proboszcz urządził misje. Zaproszeni księża całą niedzielę głosili kazania na temat pogańskiego „Znicza" i marnotrawnych synów, którzy nie słuchają swego ojca. Po każdym kazaniu modlono się o nasze nawrócenie. Rekolekcje te, w których widzieliśmy zakłamanie i obłudę, wyprowadziły wszystką młodzież Koła z równowagi. Po ostatniej nauce odruchowo, bez żadnych przygotowań zebraliśmy się przed kościołem, a było nas tam ponad 50 koleżanek i kolegów. Oburzeni udaliśmy się na plebanię upominać się o sprawiedliwość. Plebanię zastaliśmy zamkniętą. Zaczęliśmy się dobijać do drzwi. W oknie pierwszego piętra ukazał się ksiądz, który wcześniej wygłaszał kazanie. Proboszcz ks. Korzonkiewicz na szczęście się nie pokazał, bo mogło dojść do poważniejszych zaburzeń. Na zapytanie tego księdza, czego chcemy, zażądaliśmy rozmowy. Ksiądz zszedł do nas, a wówczas przedstawiliśmy mu podniesionymi głosami, że nie jesteśmy pogańskim związkiem, że jesteśmy praktykującymi katolikami,

chodzimy do kościoła, na święto patrona katolickiej młodzieży, św. Stanisława Kostki, przystępujemy do spowiedzi i komunii św., a ks. Korzonkiewicz na naszą intencję odprawia msze św. za pieniądze, którego nie słuchamy tylko dlatego, że zachwala dyktatorskie rządy, które doprowadzają chłopów i Polskę do nędzy i zacofania. Wywody nasze widocznie przekonały tego księdza, gdyż uznał za stosowne przeprosić wzburzoną młodzież za wyrządzoną nieświadomie krzywdę.

Jednak władze sanacyjne w porozumieniu z proboszczem za wszelką cenę chciały rozbić niezależną organizację „wiciową". Żądano, abyśmy z powrotem przyjęli statut Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej, a zwrócą nam cały majątek. Gdy to nie pomogło, zaczęto przy pomocy księdza, kościelnego i szynkarza, Żyda Gronera i jego przyjaciela z Krakowa, jakiegoś magistra organizować Koło Młodzieży Ludowej z różnych miejscowych zawalidrogów, którzy do Koła i organizacji nigdy nie należeli. Nawet kilka zabranych nam instrumentów muzycznych rozdano już między nowo zwerbowanych członków Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej. W lipcu 1931 r., a było to w niedzielę po nieszporach, kilku „zniczaków" stało przed kościołem, nosili zielone krawaty z wyhaftowaną koniczynką, spokojnie sobie stali i rozmawiali. Od strony żydowskiego szynku szła z krzykiem grupa pijanych chuliganów, którzy, widząc tylko trzech „zniczaków", z nożami rzucili się na nich z zamiarem odcięcia im zielonych krawatów. (...) Zajście zażegnała policja granatowa, która szybko przybyła, by bronić swych pijanych zwolenników, którzy darowane im instrumenty zdążyli już posprzedawać na tandecie. Epilog tej sprawy nastąpił w sądzie. Po tych burzliwych zajściach proboszcz bez rozgłosu opuścił naszą parafię, a na jego miejsce przybył ks. Antoni Góralik, który do zorganizowanej młodzieży odnosił się pozytywnie i tarcia między plebanią a wsią ustały.

Praca w Kole ruszyła powoli. Gospodarz Jan Bańdur oddał w swym domu bezinteresownie dużą izbę na lokal, urządzono tam świetlicę, gdzie ćwiczył chór, urządzano zebrania i kursy. Na zbliżające się w tym roku święto ludowe w Kocmyrzowie postanowiono wystąpić z orkiestrą. Piotr Pawlik użyczył na lekcje orkiestry swego domu, przyjeżdżał kapelmistrz, orkiestra po dłuższej przerwie robiła postępy, brakujące instrumenty dokupiliśmy. Przed samym świętem ludowym policja otacza w czasie próby dom, wkracza do środka i rekwiruje wszystkie znajdujące się tam instrumenty, oskarżając grających o przywłaszczenie sobie majątku Małopolskiego Związku Młodzieży. Odbyła się rozprawa i sąd ukarał członków orkiestry aresztem bez zawieszenia kary. Mimo tych ciężkich warunków i walk z władzami, a czasem także z własnymi rodzicami, którzy nieraz ulegali wrogim wpływom – praca nie ustaje. Koło Młodzieży urządza odczyty na tematy ideologiczne, omawia zarys nowego ustroju gospodarczego, zwanego agraryzmem. Zebrania kończą się we wspaniałym nastroju, przy śpiewie „Choć burza huczy wkoło nas", lub hymnu „wiciowego". Istniała sekcja dramatyczna, która przygotowywała i grała po okolicznych wsiach przedstawienia. Nasza sala, którą dawniej przy wydatnej pomocy kierownika szkoły, Jana Twaroga, przerobiliśmy z podworskiej, karczemnej stajni świeciła teraz pustkami, gospodarowały tam myszy i szczury, a miejscowi alkoholicy urządzali sobie libację. Wyjazdy naszej sekcji w okoliczne wsie cieszyły się dużym powodzeniem, zasilały naszą kasę, a po przedstawieniach urządzano pogadanki i zakładano w okolicy nowe koła „zniczowe". Tak powstały koła w Krzesławicach, w Mogile, w Łęgu, w Grębałowie, Wadowie oraz za Wisłą na Grabiach i w Biskupicach. Graliśmy różne sztuki: „Krowoderskie Zuchy" Stefana Turskiego, „Damy i Huzary" i „Zemstę" Aleksandra Fredry oraz „Jasełka" Lucjana Rydla. (...) Zapał do pracy oświatowej i politycznej wybitnie się wzmaga, wyrabiają się młodzi i ofiarni działacze: Andrzej i Piotr Stanek, Józef i Stanisław Czekaj, Kazimierz i Władysław Stefański, Jan, Teodor i Stefan Cygan – na Kujawach, Jan Gębala, Jakub i Stanisław Stefański, Jan Komasa, Stanisław, Jan, Władysław, Piotr Gajoch s. Piotra i Jan Gajoch s. Kazimierza – w Pleszowie, Antoni Baranik i Antoni Kasznik – z Mogiły, gdzie mocno wyróżnia się młody akademik Tadeusz Komasa (późniejszy prokurator wojewódzki), oraz Stanisław Mars – z Krzesławic. Bardzo pożytecznymi działaczkami w tym czasie były Józia Gębalanka, Kazimiera Gajochówna z Pleszowa, Władzia Woźniakówna z Grębałowa oraz uczynna Józia Strychalska z Mogiły. W 1936 r. powiatowy zarząd „Wici" organizuje w Czyżynach dożynki. Przed ich urządzeniem, za przemówienie na poświęceniu sztandaru ludowego w Bibicach, policja aresztowała po żniwach Jana Gajocha z Pleszowa. Uroczystość jednak udała się, jeszcze bardziej popularyzując ideę ruchu „wiciowego" na terenie powiatu krakowskiego.

Stronnictwo Ludowe

W tym czasie, mimo rozwoju ruchu wiciowego na terenie powiatu krakowskiego, właściwy ruch ludowy po rozłamach jeszcze nie okrzepł i miał małą żywotność. Prezes powiatowy PSL „Piast" – Franciszek Wójcik zwraca się o pomoc do powiatowego zarządu ZMW „Wici", którego prezesem był Jan Gajoch. Spełniając tę prośbę, za zgodą prezesa wojewódzkiego zarządu – Stanisława Mierzwy, do pracy w stronnictwie zostają oddelegowani: kol. Jan Gajoch, Antoni Baranik i Tadeusz Komasa i in. (...) Następnie posłano mnie wraz z Piotrem Garlaczem z Leńcz do powiatu żywieckiego na robotę organizacyjną, gdzie w okolicach Lipowej budziliśmy uśpionych górali. Wyjazd do Żywca okazał się bardzo owocny, bo pobudziliśmy do pracy zarząd powiatowy, w wyniku czego wkrótce odbył się tam zjazd stronnictwa. Policja granatowa zajęła się nami i ledwo zdążyliśmy stamtąd uciec, aby uniknąć aresztowania.

W 1932 r. zarząd powiatowy organizuje w Pleszowie wiec ludowy z udziałem prezesa Wincentego Witosa. Wiec wypadł dobrze. Witos był zadowolony. Ludzi zeszło się około 4 tysięcy, nastrój był dobry. Banderia krakusów na pięknych koniach, na czele z weteranem ruchu ludowego z tych okolic – Franciszkiem Ptakiem z Bieńczyc prowadziła Wincentego Witosa z Mogiły do Pleszowa i z powrotem na stację kolejową do Krakowa. Wypadło to imponująco i wzbudziło duże zainteresowanie mieszkańców Krakowa. Chłopi z Mogiły, Bieńczyc, Pleszowa i okolic zostali z powrotem wprowadzeni do walki o swe prawa. W tym też roku na jesieni został zorganizowany pierwszy próbny strajk chłopski, który był owocem ich dojrzewającej samodzielności. Jan Witaszek, członek zarządu wojewódzkiego „Wici" wyjechał w okolice Krzeszowic, gdzie szedł od wsi do wsi, pobudzając tamtejszych chłopów do walki czynnej o chleb i sprawiedliwość społeczną dla siebie i dla swych dzieci. Tam też został ujęty przez policję granatową i pieszo ciupasem przyprowadzono go do Krakowa, umieszczając w więzieniu św. Michała, gdzie siedziało z Pleszowa dziesięciu członków Koła „Wici": Stefan Cygan, Józef Czekaj, Józef Perlik, Jan i Teodor Cyganowie, czterech Gajochów i prezes Koła Ludowego – Ludwik Kowalczyk. Na rozprawie ustawiono ich rzędem jak drużynę w wojsku i za opór władzy zasądzono po sześć tygodni aresztu.

Strajk nie odbił się głośnym echem, lecz spopularyzował wśród chłopów ideę walki czynnej. W 1934 r. odbyło się pierwsze święto ludowe w Pleszowie dla całego powiatu krakowskiego, zeszło się około pięciu tysięcy chłopów. Na zjeździe powiatowym prezesem został wybrany Wojciech Marchwicki z Piasków Wielkich, a sekretarzem Jan Gajoch z Pleszowa. W roku 1935, w święta Wielkanocne, Koło Ludowe w Pleszowie święciło swój zielony sztandar, ufundowany przez członków koła. Minął rok wytężonej pracy organizacyjnej w powiecie krakowskim. Powstało wiele nowych kół, a na terenie całego powiatu krakowskiego poświęcono we wszystkich gminach 18 sztandarów ludowych z napisem „Żywią i bronią". (...) W 1937 r. ludowcy na terenie całego kraju organizują obchody w rocznicę wiekopomnej bitwy racławickiej, w której to bitwie po raz pierwszy w historii chłopi weszli na arenę dziejową jako zorganizowana siła, która przyczyniła się do zwycięstwa. Rząd odmówił wydania zezwolenia na obchody, lecz chłopi zeszli się, bo do kosynierów kościuszkowskich także szli bez zezwolenia dziedziców i jaśnie panów. Rząd obstawił kopiec policją pieszą i konną, która nie chciała chłopów wpuszczać na usypany przez nich na polu historycznej bitwy kopiec. Doszło, bo musiało dojść, do starcia. Padli zabici i ranni, ale policję z kopca chłopi wyparli. 40 chłopów zasądzono na wysokie kary więzienia bez zawieszenia. Z naszych okolic też byli tam członkowie „Wici", co dwa lata siedzieli w więzieniu. Byli to Jakub Piłat z Krzesławic, Stanisław Nawrocki z Czyżyn, Pazdalski z Grębałowa, Przeniosło z Krzysztoforzyc. Mimo szykan i aresztowań chłopi dynamicznie się organizują. Hasło „W każdej wsi Koło Ludowe, w każdej gminie sztandar ludowy z Matką Boską", jest konsekwentnie realizowane.

Strajk chłopski

W 1937 r. ruch ludowy na terenie całego kraju organizuje drugi wielki strajk chłopski, mający podłoże polityczne i gospodarcze. Polegał na wstrzymaniu dowozu żywności ze wsi do miast. Strajk został proklamowany w rocznicę „Czynu Chłopskiego", 15 sierpnia. W Krakowie na placu Jabłonowskich odbyła się akademia w rocznicę zwycięstwa nad Sowietami pod Warszawą. Zeszło się parę tysięcy chłopów ze sztandarami, z orkiestrami, ze śpiewem na ustach. „O cześć panowie magnaci" huczało po starym Krakowie. Usiłowały nam przeszkodzić jakieś sanacyjne bojówki. Na wiecu przewodniczył prezes Gajoch, referat wygłosił Mierzwa. Na trybunę wyszedł Jakub Pszczoła z Bieńczyc, komendant gminnej straży, który w imieniu ruchu ludowego ogłosił na znak protestu przeciwko wyzyskowi i krzywdzie, trzydniowy strajk chłopski. Rozrzucono ulotki i informacje o celach i przebiegu strajku. Chłopi zaczęli śpiewać „Gdy naród do boju" i „Nam nie straszni Biernaccy i cary, co pustoszą i niszczą kraj nasz". Mieliśmy przeczucie, że dziać się będą rzeczy niecodzienne, lecz nie baliśmy się, idąc im naprzeciw. Proklamowany strajk był dobrze przygotowany przez władze ruchu ludowego: były straże porządkowe, komendanci gmin, a każdy czynny ludowiec brał udział w tych pracach. Wspomnę tylko o głównych traktach wojewódzkich, jak szosa warszawska, kocmyrzowska oraz na Cło. Tamtędy jechało najwięcej furmanek z rolniczych terenów, które nie były przez nas w pełni zorganizowane. Było tam dużo dworów, które popierały rządy dyktatury sanacyjnej. Zadaniem straży ludowej było wstrzymywanie i zawracanie wszystkich furmanek, wiozących produkty rolne i zdążających do Krakowa, co zostało wykonane, ale na szosie warszawskiej, koło Michałowic i Węgrzc w dzień targowy, we wtorek, nie obeszło się bez czynnego przymusu wobec furmanów dworskich i żydowskich. (...)

Akcja odbywała się szybko i sprawnie. Wracające furmanki rozniosły wieść do wszystkich wsi. Na szosach prowadzących do Krakowa stały w każdej wsi straże chłopskie. I tak począwszy od Czyżyn stali: Gawły, Czernek, Kalinowski, Zbroja, w Mogile komendantem był Wojciech Socha, stali: Antoni Kasznik, Antoni Baranik, Brody, Gwoździe, w Bieńczycach komendantem był Jakub Pszczoła, stali: Jakub Jędrzejczyk, Franciszek Salwiński, Krawczyki, Ptaki i cała grupa ludowców. W Pleszowie komendantem był Ludwik Karolczyk a stali: Jan i Teodor Cygan, Gębala, kilku Gajochów, Jan Partyka. W pierwszym dniu strajku, gdy stali na szosie: Stani-

sław Gajoch, Stanisław Walczak, Jan Partyła, Jan Gębala, od strony Branic jechała furmanka, którą oni zatrzymali, a wtedy spod przykrycia wyskoczyli policjanci z karabinami. Ledwie straż chłopska zdołała uciec, by uniknąć rozpoznania i aresztowania.

W ostatnim dniu stali Jan i Teodor Cyganowie, Jan i Józef Gajochowie, przez całą noc nikt nie jechał i był spokój. Straż już się ma zmieniać, wtem z dworu pleszowskiego słychać wyjeżdżającą furmankę, straż czeka na nią i stwierdza, że znajduje się w niej mleko. Furman dworski, Jan Cenda, mimo wezwania nie chce nawrócić, więc wóz zostaje szybko wywrócony, a mleko wylane płynie w fosie. Narobiony hałas przyciąga nadbiegający patrol policyjny, który pilnował, by łamistrajkom nie stała się krzywda. Policjanci, widząc co się dzieje, zaczynają z daleka strzelać, kule gwiżdżą, straż chłopska po wykonaniu zadania wycofuje się. Policja strzela nadal, ale na szczęście jest jeszcze ciemno. Lecz mimo to kol. Teodor Cygan ma przestrzeloną nogę, a czapka na głowie Gajocha też jest przestrzelona, jednak nie zostają rozpoznani. Aresztowano zupełnie innych ludzi, którzy o niczym nie wiedzieli. Jednemu z nich, Stanisławowi Świdrowi, żona w nocy rodziła dziecko i chłop szukał akuszerki i dlatego widziano go, że chodził po szosie. (...)

W trzecim dniu strajku chłopskiego robotnicy Krakowa, Tarnowa i innych miast przystąpili do generalnego strajku solidarnościowego. Życie w tych miastach zamarło, stanęły koleje i tramwaje, a na ulice wyszli robotnicy, by poprzeć walczących o swe prawa chłopów. W Krakowie na al. Słowackiego odbył się olbrzymi wiec robotniczo-chłopski. Przemawiali z ramienia Stronnictwa Ludowego znany już działacz ludowy, Stanisław Mierzwa, a z PPS – Józef Cyrankiewicz. Odbyły się pochody manifestacyjne pod pomnik Mickiewicza, gdzie przemawiało jeszcze wielu mówców, wzywających do solidarnej zgody i współpracy. Na ulicach leżały powywracane wozy tramwajowe i platformy ciężarowe. W czasie całego strajku policja granatowa była zmobilizowana i wzmocniona zmotoryzowanymi oddziałami szkoły policyjnej w Golędzinowie, która w bestialski sposób biła i aresztowała straże chłopskie. Po zakończeniu tego historycznego strajku, który nie dał zwycięstwa, nadeszły represje, mandaty, procesy i więzienia, w których działaczom chłopskim nie żałowano pałek. Z powiatu krakowskiego siedziało 60 chłopów, drugie tyle było oskarżonych. (...) Chłopi nie załamali się, życie organizacyjne płynęło dalej, wśród młodych i starych wzmogła się działalność, w efekcie której zakładano koła i święcono sztandary. W gminie Zielonki Koło Ludowe w Bibicach ufundowało piękny zielony sztandar ludowy, ludziska się wykosztowali, wnieśli prośbę do starostwa powiatowego o zezwolenie na publiczne zgromadzenie. Władze odmówiły, ale odmowa przyszła w ostatnim dniu, tj. w sobotę. W niedzielę ludzie się zeszli, poświęcenie odbyło się w kościele w Zielonkach, po czym udano się do Bibic, gdzie miał się odbyć wiec. Na przygotowaną trybunę wszedł prezes powiatowy, Jan Gajoch i oświadczył, że z powodu zakazu wiec się nie odbędzie. Zwrócił się do obecnych, *by się wszyscy gromadzili pod zielonymi sztandarami, a jak stworzą taką siłę chłopską, to dadzą Witosowi racławicką kosę do ręki i gdy Witos będzie chciał, to machnie kosą i cała sanacja się rozleci*. Po tym przemówieniu odbyła się zabawa ludowa, gdzie chłopi wyśpiewywali całą noc: „Nam nie straszni Biernaccy i cary". Po tym poświęceniu sztandaru prezes Jan Gajoch znowu został aresztowany i po siedmiu miesiącach śledztwa sędzia Bobilewicz zasądził go za używanie słów, że „chłopi dadzą Witosowi kosę, a on całą sanację tą kosą wypędzi", na osiem miesięcy więzienia, które już odsiedział w areszcie śledczym.

Zakończenie

Tak w skrócie przedstawiał się rozwój samodzielnego ruchu ludowego w podkrakowskich wsiach i w gminie Mogiła, składającej się z 10 gromad, gdzie było: 10 Kół Ludowych, 7 Kół Młodzieżowych „Znicz", 9 Kółek Rolniczych, 4 dobrze prosperujące sklepy spółdzielcze. Posiadano 2 sztandary ludowe z Matką Boską i sztandar młodzieżowy w Pleszowie i Grębałowie. Wójtem w tym czasie był Stanisław Rosiewicz z Pleszowa, potomek tych Rosów, co Kościuszkę w swym domu gościli.

„Do niebieskich pował"
Słowa: Stanisław Młodożeniec

Do niebieskich pował, od grud czarnej ziemi,
Już się sztandar nasz wiciowy kolorami mieni.
Minął wiek gnuśności, po wsiach świt rumiany,
Rozstawione wokół wici, wołać na odmianę!

Na sztandarze naszym skrzy się piękno świata,
Wyszedł swymi kolorami chłopskie dusze bratać.
Na nic nawałnice, szarpcie burz rozdmuchy,
Buchniem więksi serc pożarem, wstaniem twardzi duchem.

Pod sztandarem naszym kwitnie wiara chłopska,
Cała ziemia za nim ruszy, pójdzie żywa Polska.
Ano od przyciesi dalej ją budować,
Polskę pięknić i władzać do niebieskich pował.

Rozradować oczy, serce rozradować,
Kolorami sztandar płonie do niebieskich pował.

„Nam nie straszni Biernaccy i cary"
Nam nie straszni Biernaccy i cary
Co pustoszą i niszczą kraj nasz,
Nie ulękniem się więzień i kary,
Wspólnie walcząc pokonamy was.

Refren:
O biada wam sanacji pachołki,
Bo oto idzie wyzwolenia czas,
Wnet się skończą więzienia i pałki,
A za krzywdy ukarzemy was.

Bo to Brześć nie jest jeszcze zburzony,
My do niego przypuścimy szturm
A gdy przyjdzie ten czas wymarzony,
Powsadzamy was wszystkich do dziur.

A gdy wreszcie sanacja upadnie,
Zaprowadzim porządek i ład,
Praworządność i prawo zawładnie
A my wtenczas zaśpiewamy tam:

O biada wam sanacji pachołki...

KATARZYNA GAJOCH-WITASZKOWA – Koło Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Pleszowie

Pierwsze organizacje polityczne

W wyniku stopniowego likwidowania pańszczyzny i udziału w powstaniach narodowych, wyraźnie wzrosła świadomość polityczna wśród chłopów polskich. Rozwijało się czytelnictwo i zainteresowanie nowinkami płynącymi ze świata, których dostarczali kupcy, flisacy spływający zboże do Gdańska, czasem księża i dwór. Pod koniec wieku XIX dużo zwolenników zyskał sobie wśród chłopów ks. Stanisław Stojałowski. Wydawane przez niego pisemka „Wieniec" i „Pszczółka" od 1875 r. czytane były w Pleszowie przez zamożniejszych gospodarzy, a od 1889 r. czterech tutejszych gospodarzy prenumerowało i pożyczało sąsiadom „Przyjaciela Ludu". Pisma ludowe dały początek ruchowi politycznemu; walczono w nich o oświatę dla wsi, o zwiększenie przedstawicielstwa chłopów w sejmie galicyjskim we Lwowie i parlamencie austriackim. Na widowni ukazali się nowi przywódcy walczący o prawa dla chłopów i robotników: Bolesław Wysłouch, Jakub Bojko, Jan Słopiński i inni. W 1895 r. w Rzeszowie powstało Stronnictwo Ludowe, a nieco wcześniej w 1892 r. w Krakowie zaczął wychodzić „Naprzód" i została założona Partia Socjaldemokratyczna z Ignacym Daszyńskim na czele. W Pleszowie organ ten miał również swoich zwolenników, jednak w początkach XX w. najpopularniejszym stał się „Piast" – pismo Polskiego Stronnictwa Ludowego, które od 1913 r. zaczęło wychodzić w Krakowie. Wincenty Witos (z Wierzchosławic w powiecie tarnowskim), poseł do sejmu galicyjskiego, był wiceprezesem PSL. W 1905 r. pod zaborem rosyjskim powstało Stronnictwo Postępowo-Demokratyczne, które skupiało liberalny odłam inteligencji demokratycznej, dążący do uzyskania od caratu ustępstw konstytucyjnych. Na jego czele stanął znany pisarz i historyk, Aleksander Świętochowski, który m.in. napisał „Historię chłopów".

W okresie przed pierwszą wojną światową, równocześnie z uświadomieniem politycznym dało się zaznaczyć ogólne dążenia niepodległościowe i społeczno-państwowe. W Pleszowie i we wszystkich okolicznych wsiach powstały „Drużyny Bartoszowe". Były to legalne organizacje młodzieżowe, które, podobnie jak późniejsze „Przysposobienia Wojskowe", miały na celu przygotowanie chłopców do służby wojskowej. Jednak oprócz ćwiczeń młodzież czytała nielegalne pisma i historię Polski. Do drużyny „Bartoszowców" w Pleszowie należało 20 chłopców. Pięciu z nich: Wojciech Kaszowski, Jakub Stefański, Jan Świder, Józef Salwiński i Franciszek Chmiel wstąpiło do Legionów. Najmłodsi – Józef Salwiński i Franciszek Chmiel – mieli zaledwie po 18 lat i byli uczniami gimnazjum ogólnokształcącego w Krakowie. Pozostali mieli po 20 lat. Chmiel i Świder zginęli w czasie walk. Salwiński, ciężko ranny i źle odżywiony, zachorował na gruźlicę i wkrótce po wojnie zmarł. Jakub Stefański dostał gospodarstwo rolne na Wołyniu i został potem zamordowany przez Ukraińców. Najdłużej, bo do 1970 r., żył Wojciech Kaszowski.

I wojna światowa przyspieszyła wyraźnie sprawę rozwoju świadomości politycznej chłopów pleszowskich, z których około 40 walczyło na różnych jej frontach. Pięciu z nich (a wśród nich nasz brat, Piotr Gajoch), znalazło się na Dalekim Wschodzie. W okresie wojny śledzono na mapach linie przesuwającego się frontu. Rozwinęło się czytelnictwo gazet. Prasę czytały także kobiety, chcąc się dowiedzieć o losach swoich najbliższych. Matki i żony, dowiedziawszy się o chorobie synów i mężów, jeździły – po raz pierwszy w życiu – do szpitali w Czechach, Austrii czy na Węgrzech (nasza mama, Katarzyna Gajochowa, jeździła do Nowego Targu a potem do Krzeszowic, gdzie po operacji leżał Walenty, młodszy brat Piotra). W czasie I wojny światowej w całym Pleszowie i na każdej wsi pełno było wojsk różnej narodowości, które niszczyły dobytek, wycinały drzewa przydrożne i owocowe. Trudności gospodarcze dawały się wszystkim mocno we znaki. Źle uprawiana ziemia – przeważnie przez kobiety – nie dawała wystarczających plonów. Ludzie marnie się odżywiali i ubierali. W 1916 r. panowała w całej wsi szkarlatyna, a w 1918 r.

czasem po kilka osób z domu zabierała grypa „hiszpanka". Z utęsknieniem czekano końca wojny i wolnej Ojczyzny. W okresie wojny cały górny Pleszów był ewakuowany. Szkoła nie była czynna. Wojsko austriackie chciało zabrać wszystkie dzwony z tutejszego kościoła. Najstarszy i największy dzwon z 1699 r. ks. Jan Skarbek wraz z chłopami ukrył i zakopał w pleszowskich polach tak, że nawet psy policyjne nie wykryły śladów, które chłopi przezornie polali naftą.

Odczuwanie potrzeby pracy kulturalno-oświatowej przez młodzież

Lata niewoli, wojny i zaniedbanie pracy społecznej na wsi wypłynęły niekorzystnie na rozprężenie obyczajów i kulturę życia codziennego. Część młodzieży męskiej chętnie spędzała czas na grach w karty, pijaństwie, a czasem i bójkach. Lecz inni – ludzie zdrowo myślący, czytali książki i uczęszczali (jeszcze przed I wojną światową) na wykłady organizowane przez dawną kierowniczkę szkoły, Marię Zagórzańską i Towarzystwo Szkół Ludowych. W zależności od poziomu wiedzy rodziców, młodzież interesowała się naszą przeszłością historyczną. W niektórych domach w zimowe wieczory schodzili się sąsiedzi i opowiadali zasłyszane od starszych ciekawe wspomnienia o powstaniach narodowych, kościuszkowskich, o Konstytucji 3 maja i pańszczyźnie. Zainteresowania tej grupy ludzi rozwijały się we wspólnym działaniu w założonej w 1921 r. przez Jana Twaroga pierwszej organizacji młodzieżowej w Pleszowie, o której początkach tak on napisał we wspomnieniach: *Na Boże Narodzenie w 1920 r. razem ze starszą młodzieżą pozaszkolną urządziłem „Jasełka" Lucjana Rydla. Przedstawienie było grane 3 razy w sali szkolnej, brało w nim udział około 40 osób i zdobyło sobie powszechne uznanie. Po przedstawieniu młodzież zwróciła się do mnie z prośbą o założenie stałego zespołu. Ponieważ w Mogile i Bieńczycach istniały już Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży, za ogólną zgodą założyliśmy taką samą organizację i w Pleszowie. Celem jej była wspólna praca na polu* oświatowo-kulturalnym i gospodarczym. Ukonstytuował się pierwszy zarząd, prezesem został Jan Twaróg, kierownik szkoły. Na comiesięcznych zebraniach, oprócz przemówień i deklamacji, wygłaszane były referaty. Tematów do nich dostarczały fakty historyczne z lat narodowej niewoli, powstania śląskie itp. Referaty początkowo opracowywał prezes. W pierwszych zebraniach brała udział Helena Ligęzianka, zasłużona nauczycielka szkoły pleszowskiej, która omawiała rolę i zadania kobiet polskich, zachęcała koleżanki do zabierania głosu w dyskusji i wygłaszania referatów. W drugim roku działalności organizacji (Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej), w celu usprawnienia pracy oświatowej i rozwijania różnych zainteresowań, zostały powołane sekcje: oświatowo-deklamatorska, dramatyczna, sekcja chóru, a w latach następnych sportowa i spółdzielczo-rolnicza.



Dziewczyny ze ZMW Wici z Pleszowa, lata 30.

Pierwszym poważnym osiągnięciem sekcji oświatowej było założenie biblioteki. Początkowo książki i składki na bibliotekę zbierano po domach. Na wniosek zarządu z każdego przedstawienia połowę lub czwartą część dochodu przeznaczano na kupno książek. W okresie zimowym młodzież i członkowie honorowi Koła chętnie czytali książki. W latach 1924-1925 (jak zanotowano w protokołach Koła), młodzież, w celu powiększenia funduszy na kupno książek, grała w „zielone". Z pięciogroszowych kar za przegraną zebrano w pierwszym roku 12,50 zł, a w drugim 14,10 zł. Oprócz tego członkowie złożyli na kupno książek 20 zł. W roku 1925, kiedy za powieść „Chłopi" Władysław Reymont otrzymał nagrodę Nobla, Jan Bandur, członek zarządu Koła, zakupił ją w prezencie dla biblioteki. W latach 1928-1930 ilość książek w bibliotece dochodziła do 900 sztuk. W zimowe wieczory pod kierunkiem ofiarnego Jana Twaroga członkowie Koła oprawiali wartościowsze książki w twarde okładki. Jak zanotowano w protokole, najchętniej i najlepiej pracę tę wykonywali: Jan Rozpądek, Jakub i Stanisław Stefański oraz Stefan Cygan. Celem zdopingowania do czytania (przeważnie koleżanek) na zebraniach sprawozdawczych na zakończenie każdego roku, bibliotekarz podawał zestawienie nazwisk i ilość przeczytanych książek. W latach 1924-1926, kiedy funkcję bibliotekarza, a następnie przewodniczącego sekcji oświatowej pełnił Jan Gajoch (zastępcą był Stefan Cygan, a w następnych latach J. Broda i J. Stefański), w referacie przez siebie opracowanym „Czy czytać, co i jak czytać", podał dokładne wskazówki dotyczące czytelnictwa. Sprawą zakupu książek, urządzeniem biblioteki zajmowali się z ramienia zarządu Koła przez lat kilka jego członkowie: Wawrzyniec Czekaj, Michał Cygan, Jan Gajoch i Wojciech Pleciak. Prenumerowano i czytano również czasopismo młodzieżowe „Przyjaciel Młodzieży".

Najtrudniejszą pracą w początkowym okresie było opracowywanie i wygłaszanie referatów. W pierwszym roku istnienia organizacji referaty opracowywał Jan Twaróg. W latach następnych stopniowo zaczęli je przygotowywać członkowie zarządu: Michał Cygan, Józef Gajoch s. Piotra, Jan Gajoch s. Walentego, Jakub Broda, Jakub Stefański, Stefan Cygan s. Józefa, Stanek Piotr i inni. Najczęściej w referatach omawiano zagadnienia narodowe i patriotyczne. Ponadto tematykę referatów stanowiły zagadnienia etyki chrześcijańskiej, problemy wychowawcze (np. zachowanie się w Kole czy na zabawie), rola i zadanie koleżanek w organizacji, potrzeba i wartość organizacji młodzieżowych. Władysława Czernkówna była pierwszą koleżanką, która w okresie dwóch lat opracowała trzy referaty: „O potrzebie Organizacji", „Poświęceń trzeba", „Koleżanka w Kole, w rodzinie i w społeczeństwie". Kol. Walczakówna opracowała referat: „Koleżanka jako żona i gospodyni", a kol. Franciszka Gębalanka: „Organizacja a fachowe kształcenie dziewcząt". Jak wynika z rocznych sprawozdań, na zebraniach miesięcznych był zawsze wygłoszony referat lub odczyt, a po nim obowiązkowo była dyskusja, do której zgłaszali się przeważnie najzdolniejsi i najwięcej wyrobieni koledzy, ale stopniowo także koleżanki i młodsi koledzy.

W 1926 r. na czternaście opracowanych referatów kilka z nich poruszało następującą problematykę: Jan Twaróg – „O zachowaniu w kościele", „Czapka na głowie", Jan Gajoch – „O potrzebie czytania książek", „Zadania i cele organizacji młodzieżowych", „Wartość Konstytucji 3 maja", ks. Franciszek Korzonkiewicz – „O ideałach", „Klęski urodzajów", Michał Cygan – „O kulturze cześkiej", „Chrystus królem serc młodzieżowych", Stefan Cygan – „Alkoholizm w życiu jednostki i społeczeństwa", Piotr Stanek – „Punktualność w życiu Organizacji", Piotr Baran – „Serce Serc Polski", Józef Gajoch – „Życie i zasługi św. Stanisława Kostki". Odczytów odbyło się sześć: „O spółdzielczości", „O ideałach w życiu młodzieży", „O grzeczności i kulturze na co dzień", „O zachowaniu w wojsku", „O pracy i zainteresowaniach koleżanek", „O Kongresie Eucharystycznym w Chicago". Opracowywano też zagadnienia fachowe: Jan Cygan s. Józefa – „O sianie łąkowym", Jan Gajoch – „Wartość i zadania spółdzielczości wiejskiej", Michał Cygan – „Znaczenie kółka Rolniczego", Maria Gajoch – „Co dają konkursy i wystawy rolnicze".

W latach 1929-1932 opracowywano już referaty, z których czasem powstawały cykle zagadnień na dany temat. Do takich należały referaty Władysławy Czernkówny – „Wychowanie samego siebie" i Jana Gajocha – „O pracy dla siebie i Ojczyzny". Były też referaty wygłaszane na uroczystościach i akademiach, organizowanych w każdym roku dla uczczenia rocznicy Konstytucji 3 maja i święta Królowej Korony Polskiej. Co roku młodzież pleszowska organizowała uroczyste „Dożynki" z referatem okolicznościowym, przyśpiewkami i przedstawieniem. Dla rodziców i zaproszonych gości urządzano także „Opłatki" i „Święcone". Początkowo okolicznościowe przemówienia na nich wygłaszał miejscowy proboszcz, a po przejściu młodzieży do Związku Młodzieży Wiejskiej (ZMW) „Wici" coraz częściej prezes lub któryś z honorowych członków Koła. Na zjazdach powiatowych lub sąsiedzkich referaty ideologiczne wygłaszali koledzy z zarządu wojewódzkiego w Krakowie: Marcinkowski, Miłkowski, Witaszek i inni. Na każdym zebraniu wygłaszano co najmniej dwie deklamacje, a czasem monolog. Najczęściej recytatorkami były liczne koleżanki, ale i koledzy. Specjalistą do wygłaszania dowcipnych monologów, przeważnie o tematyce żydowskiej, był kolega Piotr Stanek, który zawsze wspaniale bawił wszystkich gości. Również ciekawe i wesołe monologi wygłaszał Stefan Cygan i Stanisław Stefański. Oprócz zebrań comiesięcznych, deklamacje i monologi wygłaszane były także na wspomnianych uroczystościach i przerwach w czasie przedstawień.

Tak w ogólnym zarysie układała się praca sekcji oświatowej do 1933 r. W tym roku sekretarz Jan Cygan nie zanotował tematów referatów. Mimo trudnych warunków odbyło się pięć zebrań tej sekcji, a w ciągu roku zostało wygłoszonych 11 referatów. W latach następnych prócz referatów odbywały się w Pleszowie trzydniowe kursy oświatowe. Koleżanki i koledzy brali również udział w kursach oświatowych, urządzanych przez zarząd wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej w Krakowie. Brak protokołów z roku 1931 i do lipca 1932 r. utrudnia opisanie zagadnień oświatowych w Kole ZMW „Wici" w Pleszowie.

W czerwcu 1932 r. władze sanacyjne po przejściu Koła do Samodzielnego Zawiązku, założonego przez Polską Akademicką Młodzież Ludową (PAML) odebrały naszej młodzieży: salę, bibliotekę, aparat radiowy i rozbiły orkiestrę. To było straszne przeżycie. Młodzież jednak prowadziła dalej pracę oświatową w domach kolegów: u Stefana Cygana i Józefa Gajocha na Kujawach, a w Pleszowie u Jana Gębali, Władysława Gajocha, Jana Partyły i innych. Nie mając prawa wstępu na własną salę, wyjeżdżano czasem z przedstawieniami do kół we wsiach sąsiedzkich. Od 1934 r. w wynajętym u J. Bańdura pokoju, młodzież organizowała cotygodniowe zebrania z referatami, a w okresie zimowym kursy oświatowe.

W roku 1932 po strajku rolnym, w którym młodzież wiciowa brała liczny udział i była aresztowana, Starostwo Powiatowe od 1933 r. zawiesiło działalność koła pleszowskiego i innych najczynniejszych kół w powiecie. Na wniosek kol. Jakuba Stefańskiego, młodzież zorganizowała sekcję młodych przy Kole Stronnictwa Ludowego i prowadziła tam swoją pracę oświatową. Po aresztowaniu przywódców ludowych, walka z sanacją prowadzona była na wszystkich frontach. Mimo represji i aresztowań, młodzież odważnie realizowała swój program. Podawane w „Zniczu" wiadomości o dzielnej postawie wiciowej gromady dodawały sił, hartowały wolę walki. Od roku 1935 Koło pleszowskie wróciło do normalnej pracy oświatowej. Jednak do wybuchu II wojny światowej sala oficjalnie należała do Ochotniczej Straży Pożarnej i tylko za opłatą wypożyczano ją dawnym właścicielom na przedstawienia czy zabawy. Mimo trudnych warunków Koło uzupełniło brakujące instrumenty i uruchomiło dawną orkiestrę. Instruktorem był członek orkiestry tramwajarzy, p. Luty. Silna więź duchowa łącząca całą uświadomioną młodzież wiciową, wspólne cele pracy i walki, pomogły przetrwać ciężki okres walk z sanacją. Samodzielna, niezależna od „opiekunów" praca oświatowo-polityczna wydała owoce, a ludzie zdali egzamin. Młodsi koledzy z Koła pleszowskiego: Jakub Stefański, Jan Gębala, Stanisław i Wincenty Gajoch, Teodor Cygan kolejno zajmowali stanowiska w zarządzie. Dawni starsi koledzy: Michał i Stefan Cygan, Jan Gajoch i Jakub Broda z Kujaw oraz Józef Gajoch i Jan Partyła, mimo licznych obowiązków, należeli do Zarządu Koła i swoją radą oraz doświadczeniem służyli młodszym kolegom aż do wybuchu II wojny światowej.

Kółko amatorskie – sekcja dramatyczna

W 1920 r. liczna grupa ludzi uzdolnionych do recytacji i przedstawień, skupiona w kółku amatorskim, dała początek pierwszej organizacji oświatowej w Pleszowie. Na wniosek tych początkujących „artystów", zapalonych i czujących potrzebę pracy oświatowej, powstał silny zespół amatorski. Zespół ten wpływał nie tylko wychowawczo na „wyrobienie" członków, ale dostarczał miłych przeżyć ludności Pleszowa i okolicznych wsi. Dochody z przedstawień pozwalały wybudować salę ze sceną, zorganizować bibliotekę i powiększyć ilość książek. W protokole Koła z zebrania z 14 maja 1922 r. zapisano między innymi: *Dochód z dwóch ostatnich przestawień w sumie 16.855 Mp. postanowiono użyć na spłatę książek, które II koło Towarzystwa Szkół Ludowych ma nam dostarczyć za 17.500 Mp.*

Pierwszym reżyserem przedstawień, urządzanych przy lampach naftowych, a później karbidowych w sali szkolnej, był wszechstronnie uzdolniony kierownik szkoły – Jan Twaróg. Z jego inicjatywy kółko amatorskie, łącznie z innymi członkami koła, pracowało przez 7miesięcy przy budowie sali i sceny w dawnym zajeździe przy miejscowej karczmie. Własna scena i sala, w której mogło się pomieścić około 100 osób, wpłynęły wyraźnie na zapał i poziom pracy. Oprócz jednoaktówek: „Ulicznik warszawski", „Jasiek sierota", „Krakowskie Wesele", „Werbel domowy", wystawiano „Jasełka", sztukę „Łobzowianie" i wiele innych, coraz poważniejszych pozycji.

W latach 1923-1926 funkcję prezesa w Kole pleszowskim pełnił zdolny i oddany pracy społecznej Michał Cygan s. Józefa z Kujaw (przysiółek Pleszowa). Był on dobrym mówcą, redaktorem licznych referatów, a także okolicznościowych wierszy. Sam był również świetnym aktorem i reżyserem licznych przedstawień. Z inicjatywy Michała Cygana sekcja dramatyczna z koła pleszowskiego w liczbie 32 osób brała udział w przedstawieniu „Kościuszko pod Racławicami", wystawionym w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie. Podobną wycieczkę finansowało Koło dla czynnych członków wymienionej sekcji i chętnych na opery „Halka" i „Straszny Dwór" Stanisława Moniuszki. Równocześnie w tych samych dniach młodzież zwiedzała najważniejsze zabytki Krakowa. W latach następnych: 1925-1926 wystawiono w Pleszowie sztukę pt. „Dziesiąty Pawilon", która znalazła duże uznanie, a oprócz niej lekkie jednoaktówki jak: „Brzytwa swatem", „Wróżka", „Św. Andrzej", „Poseł czy kominiarz". Dochód z wymienionych przedstawień przeznaczono na kupno szaf do biblioteki i ławek na salę.

Od roku 1925 najlepszą frekwencją cieszyły się „Jasełka". W każdym roku były w innym układzie. Kostiumy

i dekoracje wymagały dużo pracy i pociągały liczne wydatki. Najważniejsze kostiumy wypożyczano przeważnie w Krakowie. Sekretarz kol. Piotr Baran zanotował w protokole: *Ogólny dochód z pierwszego przedstawienia: 98,99 zł, z drugiego 75,32 zł, z trzeciego 27,70 zł. Część ogólnej sumy idzie na spłacenie długu w sklepie Jana Bańdura za przybory do Jasełek – 36,62 zł. Na zapłacenie raty za książki: 40,-zł (20 zł z tej sumy złożyli członkowie), za wypożyczenie kostiumów 45 zł.* Pozostałą część dochodu przeznaczono na urządzenie sali. Próbami „Jasełek" w latach: 1925-1932 r. zajmował się Michał Cygan. W latach następnych Józef Gajoch s. Piotra, a później Stefan Cygan s. Józefa. W sprawozdaniu z całorocznej pracy Koła Młodzieży za 1927 rok, sekretarz Jan Gajoch m.in. zapisał: W roku minionym Koło odegrało sześć przedstawień. Najbardziej podobała się sztuka pt. „Zemsta Cygana", która grana była cztery razy. Następnie duże uznanie zdobyła sobie sztuka pt. „Hanusia Krożańska", „Kachna", „Okrężna", „Biedaczek" i „Jasełka". Ta ostatnia grana były 3 razy dla dorosłych i raz dla dzieci po zniżonej cenie. „Jasełka" w układzie ks. Wieczorka odegrano dość starannie. Aktorzy wczuwali się w swoje role, czym budzili zainteresowanie u ludzi w okolicznych wioskach. Ogólny dochód w wysokości 249,15 zł przeznaczono na kupno aparatu radiowego. Był to aparat czterolampowy na baterię, kosztował, jak na owe czasy bardzo dużo: 680 zł. Przez cały rok młodzież gromadziła fundusze ze składek członkowskich, z zabaw, a przede wszystkim z przedstawień. Zamontowaniem aparatu zajął się kol. Wojciech Sokół z Bosutowa, nie żałując czasu i trudu, za co w protokole składa mu młodzież staropolskie „Bóg zapłać".

Jak z protokołów Koła wynika, aparat radiowy spłacano jeszcze w roku następnym. W tym celu wystawiono następne sztuki: „Swaty" grane były 3 razy, „Kucie kos" raz w Krakowie na boisku „Juvenii" i drugi raz w Pleszowie, „Strażacy" 2 razy. „Krakowskie wesele" wystawiano w Krakowie na wieczornicy Kół wiciowych, na ogólnopolskich „Dożynkach" w Spale i w Pleszowie, w czasie miejscowych „Dożynek". „Okrężne" i „Miecz Damoklesa" wystawiano tylko raz, podobnie i „Bój o karczmę". Natomiast „Jasełka" pt. „Wesołą nowinę bracia słuchajcie" wystawiano, jak w każdym roku, 3 razy.

Rok 1929 był dla Koła Młodzieży i wszystkich organizacji pleszowskich rokiem wytężonej pracy. Oprócz normalnej pracy oświatowej młodzież musiała się przygotować do zjazdu powiatowego oraz do przyjęcia prezydenta Ignacego Mościckiego. Najważniejszym dla każdego członka problemem była jednak sprawa ufundowania własnego sztandaru. Wszystkie dochody z przedstawień, zabaw, własne składki, a nawet „gra w zielone" miały na celu zgromadzenie funduszów na sztandar. Wykonaniem sztandaru zajęły się koleżanki z koła pleszowskiego, kształcące się w szkołach średnich w Krakowie: Janina Jaworska, Józefa Gębalanka i Katarzyna Gajochówna. Przedstawień w ciągu roku wystawiono dziewięć: „Miłość Strażaka", „Bój o karczmę", „Żyd w beczce", „Wiesław", „Broki", „Jak się Jaśkowi zachciało być panem", „Niech żyje Kółko Rolnicze", „Chrapanie z rozkazu" i „Jasełka" grane 3 razy. Koło nawiązało bliski kontakt z młodzieżą z okolicznych wsi i odegrało w Wyciążach i Czarnochowicach przedstawienia: „Miłość Strażaka" i „Jak się Jaśkowi zachciało być panem". Wymienione Koła oraz młodzież z Branic wystawiały swoje sztuki w Pleszowie.

Po ufundowaniu sztandaru w roku następnym, w podobny sposób zaczęto zbierać fundusze na orkiestrę dętą. W 1921 r. Jan Twaróg założył zespół orkiestry smyczkowej, było więc kilku chłopców, którzy mieli podstawy muzyczne i grali na różnych instrumentach. Kompletowanie instrumentów trwało prawie dwa lata. Część instrumentów kupiono od likwidującej się orkiestry, a resztę dokupywano stopniowo. Przez kilka miesięcy uczył gry na różnych instrumentach Jan Twaróg, a pod koniec 1931 r. Józef Cieraszewski z Krakowa, zawodowy kapelmistrz z 5 Pułku Saperów. Oprócz przedstawień urządzanych przez członków Koła, w okresie wakacji młodzież ucząca się w szkołach średnich wystawiała przez kilka lat jakieś jednoaktówki, a w 1930 r., przy wyraźnej pomocy Michała Cygana, odegrała „Damy i Huzary", w których najważniejszą rolę – majora, świetnie odtworzył Marian Makulski, kuzyn Stefana Cygana. Oprócz wymienionej sztuki w ciągu roku wystawiono jeszcze inne przedstawienia jak: „Czary", „Po kweście", „Kucie kos", „Niech żyje kółko rolnicze", „Orlęta", „Chrapanie z rozkazu", „Jasełka" i „Krakowskie wesele". O tym ostatnim spektaklu w numerze „Znicza" ukazała się przyjemna recenzja: *Po Wieczornicy Ludowej w Krakowie, Ci, którzy brali w niej udział, długo i mile będą ją wspominać. Dołożono wszelkich starań, aby miała charakter szczerze ludowy. Dzięki kołu młodzieży z Pleszowa i dzięki Szycom, zapanował na sali nastrój za którym tęskniliśmy wszyscy od dawna. Koleżanki i koledzy z Pleszowa przygotowali wspaniałą inscenizację „Wesela Krakowskiego". Dziarska postawa drużbów, ubranych w krakowskie sukmany i śpiewy drużek, z życiem odtańczony krakowiak chwyciły wszystkich za serca.*

Zachęcona sukcesami młodzież pleszowska wystawiała również dzieła Aleksandra Fredry, Michała Bałuckiego i Rostworowskiego. Wielki sukces odniosły „Śluby Panieńskie" Aleksandra Fredry, „Grube Ryby" Bałuckiego i „Niespodzianka" Rostworowskiego. W sali Koła Młodzieży w Pleszowie sekcja dramatyczna Akademickiego Związku Towarzystwa Szkół Ludowych wystawiła sztukę pt. „Lampka oliwna". Wracając do spraw orkiestry, należy nadmienić, że członkowie całego 24-osobowego zespołu z poświęceniem chodzili na próby po pracy w polu czy w fabryce i prócz tego dawali składki na instrumenty muzyczne, których kompletowanie trwało do 1932 r. Pierwszy bardzo udany występ or-

kiestry miał miejsce w Święta Wielkanocne w procesji i nabożeństwie w kościele parafialnym. 15 maja 1932 r. odbyła się uroczystość poświęcenia orkiestry oraz zabawa w sali pałacowej, udostępnionej młodzieży przez właścicieli majątku, państwa Kotkowskich. Orkiestra stała się dumą Koła Młodzieży. Występowała na akademiach i uroczystościach w całej okolicy. Podobnie jak ufundowanie sztandaru, kupno drogiego aparatu radiowego, tak i skompletowanie wszystkich instrumentów dla orkiestry dętej było okupione olbrzymią siłą woli i wytężoną pracą wszystkich członków Koła. Największe zasługi w zdobywaniu środków materialnych na realizację tak poważnych zamierzeń miała sekcja dramatyczna Koła i jej kierownicy.

Lista członków orkiestry Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Pleszowie

1. Broda Jakub (sax barytonowy)
2. Cygan Stefan s. Józefa (kornet)
3. Czekaj Józef s. Wawrzyńca (klarnet)
4. Czekaj Stanisław (werbel)
5. Gajoch Józef s. Walentego (czynele)
6. Gajoch Stanisław s. Piotra (kornet)
7. Gajoch Jan s. Kazimierza (B trąbka)
8. Gumul Tomasz (B bas)
9. Gębala Jan (Es trąbka)
10. Kaszowski Jan (werbel)
11. Komasa Andrzej (klarnet)
12. Pietruszka Józef (kornet)
13. Partyła Jan s. Wincentego (F bas)
14. Pyrlik Józef s. Piotra (kornet)
15. Stanek Piotr (bęben)
16. Stefański Kazimierz s. Jana (waltornia)
17. Stefański Władysław s. Jana (klarnet)
18. Stefański Stanisław s. Antoniego (kornet)
19. Szywalski Józef s. Franciszka (Es trąbka)
20. Wójcik Czesław s. Jana (klarnet)
21. Wójcik Franciszek s. Piotra (klarnet)
22. Wójcik Witold s. Piotra (Es trąbka)
23. Zięba Jan (klarnet)
24. Walczak Stanisław (B trąbka)

W 1932 r. władze sanacyjne rozbiły orkiestrę. Część instrumentów udało się przechować. W latach 1933-1934 uzupełniono brakujące instrumenty. Rozpoczęto próby orkiestry pod kierunkiem płatnego instruktora, p. Lutego, członka orkiestry tramwajarzy w Krakowie. Wojna rozproszyła członków orkiestry i instrumenty. Bez wieści zaginęli koledzy: Józef Czekaj i Stanisław Stefański. W pierwszych latach po wojnie zmarł Witold Wójcik, następnie Piotr Stanek, a Tomasz Gumul osiedlił się na Zachodzie.



W I932 R" PO DOKUPIENIU BRAKUJACYCH INSTRUMENTOW URUCHOMIO NO PONOWNIE ORKIESTRE KOŁA MŁODZIEŻY W PLESZOWIE. INstruktorem był obecnie p. J. Luty członek orkiestry tranwajarzy w Krakowie.

Od prawej: Wójcik Witold, Wójcik Czesław, Zięba Jan, Czekaj Józef, Władysław Stefański, Pyrlik Józef, Kapelmistrz [illegible], Szywalski Józef, Sobolewska Honorata, Jan Gajoch, Stefański Stanisław, Franciszek Wójcik, Grymkówna Maria, Stefański Kazimierz, Walczak Stanisław, Jan Gajoch s. Kazim. Tomasz Gumul, Stefan Cygan s. Józefa.

Wycinek z Kroniki Pleszowa

Sekcja chóru

Pleszów jako wieś o kilkusetletnim rodowodzie posiada różne, stare tradycje. O zainteresowaniach miejscowej ludności śpiewem chóralnym świadczy m.in. wzmianka znaleziona w Archiwum Wojewódzkim w Krakowie. W drugiej połowie XVIII w. Pleszów należał do rodziny Czartoryskich, a w kronikach tego rodu zapisano, iż w latach 1764-1794 proboszczem Pleszowa był ks. Andrzej Jurkowski, zaś w protokołach po wizytacji kościoła czytamy: *w tej parafii ksiądz wikary uczy dzieci, a organista osobno dziewczęta. Ludzie umieją dużo pieśni na pamięć i ładnie śpiewają na chórze, a wszyscy razem godzinki.* W latach 1874-1890

w szkole pleszowskiej uczył młody i bardzo lubiany nauczyciel, Władysław Kulka. Założył on chór szkolny, który występował w kościele, na różnych uroczystościach szkolnych, na wycieczkach i majówkach urządzanych dla dzieci i młodzieży przez Radę Szkolną w lasach kujawskich.

W latach dwudziestych XX w., po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, tradycje i zainteresowania pracą oświatową w Pleszowie ożyły na nowo. Młodzież okazała się niezwykle zdolną i chętną do tej pracy. W ramach Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży została założona sekcja chóru czterogłosowego. W jego lekcjach i występach brali również udział utalentowani dorośli np. Michał Cygan jako – tenor i jego brat, Jan, jako bas. Chór ćwiczył śpiewanie z nut, początkowo pod kierunkiem Jana Twaroga, kierownika miejscowej szkoły, a w latach następnych panów organistów: Jana Gumula, Jana Rachtana i Walentego Janika. Od roku 1926 próby i występy śpiewu prowadzili: Jan Twaróg, Józef Gajoch s. Piotra i Stefan Cygan s. Józefa. Z małymi przerwami chór Koła Młodzieży w Pleszowie przetrwał do wybuchu II wojny światowej. Oprócz pieśni kościelnych i patriotycznych, śpiewanych na uroczystościach 3 Maja i 11 Listopada, uczono się pieśni ludowych. Na pierwszych próbach Genowefa Bigajówna wykonała solowo pieśń „Hej tam w polu jezioro" i inne. Po zebraniach śpiewano hymn „Wszystko co nasze Polsce oddamy". Na dwa głosy uczono się pieśni „Bogarodzica Dziewica". Po zebraniach również śpiewano „Hej do apelu stańmy wraz budować Polskę nową" oraz „Święta Miłości Kochanej Ojczyzny" i wiele innych. Na dożynki układano dowcipne, wesołe przyśpiewki, a czasem satyryczne. Specjalny dział stanowiły przyśpiewki weselne do „czepin" we własnym opracowaniu każdej drużki. W latach trzydziestych XX w., po przejściu Kół Młodzieży do „Wici", śpiewano pieśni z różnych regionów Polski, a najchętniej kujawiaki. Na rozpoczęcie zjazdów i uroczystości śpiewano zawsze hymn wiciowy „Pod sztandarem naszym" („Do niebieskich pował") ze słowami Stanisława Młodożeńca na melodię „Kamień na kamieniu". Pieśni zbliżały ludzi, przemawiały do uczuć i dusz młodzieży, były ważnym czynnikiem wychowawczym.

Sekcja sportowa

Od wiosny w 1922 r. na zebraniach ogólnych Koła Młodzieży w Pleszowie członkowie składali dobrowolne datki na piłkę nożną. Dnia 14 maja w protokole z zebrania ogólnego zapisano: *W Stowarzyszeniu powstała sekcja sportowa, która rozpoczyna ćwiczenie gry w piłkę* nożną na błoniach kujawskich. Dla podkreślenia ważności tego Kółka został wygłoszony referat „Sport a kształcenie charakteru". Zakupiono po pewnym czasie biało-czerwone koszulki dla drużyny. Rozgrywano mecze piłki nożnej z młodzieżą z Mogiły i Bieńczyc. W 1927 r., po założeniu Koła przy Małopolskim Towarzystwie Rolniczym, organizowano w Pleszowie zawody lekkoatletyczne; biegi, skoki, rzuty dyskiem, kulą i oszczepem, z najbliższymi kołami młodzieży. W 1931 r. urządzono w Pleszowie powiatowe zawody lekkoatletyczne, gdzie Okręgowy Związek Młodzieży przyznał zwycięzcom nagrody.

W latach 1928-1939 przy Kole Młodzieży w Pleszowie był czynny Oddział Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego. W jego pierwszych latach zajęcia prowadził bardzo starannie Jan Wilczek, kapral rezerwy, a w trzech ostatnich latach przed wojną – Jan Komasa. Obaj instruktorzy swoją postawą i odczytami budzili w młodzieży patriotyzm i zainteresowanie sprawami obronności kraju. W okresie okupacji pracownik sklepu Kółka Rolniczego, Stanisław Kaczor, zorganizował zespół do gry w siatkówkę. Grywano na podwórku szkolnym z zespołami z Ruszczy i Igołomii. Po wyzwoleniu, z inicjatywy miejscowej młodzieży akademickiej: Józefa Cygana, Władysława Kukla i Juliusza Twaroga powstała tu stała organizacja sportowa. Klub zarejestrowano jako Ludowy Zespół Sportowy (LZS). Prowadzono ćwiczenia i rozgrywano zawody z zespołami z Luboczy, Grębałowa, Łuczanowic, Branic, Ruszczy, Wyciąży, Głębokiej, Mogiły, Bieńczyc, Brzegów, Dojazdowa, Czyżyn oraz z drużynami 55 i 56 Brygady Służby Polsce, które kwaterowały w Pleszowie, a pracowały przy budowie kombinatu i Nowej Huty. Prowadzono również ćwiczenia lekkoatletyczne i grę w siatkówkę.

W roku 1952 kierownictwo LZS-u objął Feliks Adamski. W roku następnym zespół pleszowski należał do klasy C i wkrótce awansował do klasy B. Niestety w 1955 r. klub przestał istnieć z powodu kradzieży wszystkich przyborów i butów piłkarskich z niestrzeżonego magazynu. W 1956 r. reaktywowano klub pod nazwą „Pleszowianka". Z początku zespół z dużym zapałem zdobywał punkty w klasie C, ale potem osłabł w zapale, nie zgłaszał się w komplecie na obowiązkowe zawody, tracił punkty i na koniec zapadł w bezczynność.

Sekcja rolniczo-spółdzielcza

W roku 1927, po przejściu na statut kół przy Małopolskim Towarzystwie Rolniczym (MTR), młodzież pleszowska, oprócz zagadnień ogólnooświatowych zaczęła się zajmować oświatą rolniczą. W zimie, łącznie z miejscowym kółkiem rolniczym, młodzież zorganizowała pięciodniowy kurs rolniczy. Referentów dostarczyło MTR, na kursie zostały omówione: hodowla drobiu, jedwabników, królików, wartości odżywcze owoców, zakładanie sadów owocowych i hodowla pszczół. Jeden dzień był poświęcony na omówienie zagadnień związanych z uprawą roli i jej nawożeniem. Poruszona została również sprawa odmian zbóż i ziemniaków. Na zakończenie zostały założone sekcje: rolna, hodowlana i pszczelarska. Przewodniczącym sekcji rolniczej został Jan Partyła a pszczelarskiej Jan Gajoch s. Walentego. Koledzy przystąpili do zakładania poletek doświadczal-

nych. Po zastosowania odpowiednich nawozów sztucznych uprawiali nowe odmiany zbóż, warzyw i tytoniu.

Od tego okresu zaczęto w okolicach Pleszowa uprawiać tytoń, buraki cukrowe i kukurydzę. Koleżanki hodowały indyki i nowe gatunki kur, zajmowały się uprawą warzyw. Na konkursach i wystawach koleżanki; Franciszka Bednarzowa, Katarzyna Gębalanka, Julia Gumólówna, Aniela Kowalówna, Maria Stefańska, Maria Gajochówna i inne otrzymywały nagrody i dyplomy. Gospodarze pleszowcy należeli do różnych związków rolniczych i hodowlanych. W latach trzydziestych, po przystąpieniu kół do „Wici", młodzież wiejska, oprócz zagadnień rolniczych, interesowała się również spółdzielczością. W Krakowie na kursach spółdzielczych, organizowanych przez zarząd wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, w latach 1933-1939 brały udział delegacje młodzieży z koła pleszowskiego: Franciszka i Józefa Gębalanka, Maria Partylanka, Aniela Kowalówna, Władysława Czernkówna, Jan i Stanisław Gajoch, Jakub Stefański, Jakub Broda, Jan Gębala, Stefan Cygan, Teodor Cygan i inni. Dorastająca młodzież wchodziła stopniowo do zarządu Kółka Rolniczego, rady gminnej i powiatowej. Jan Gajoch od roku 1934 pełnił funkcję prezesa powiatowego ZMW „Wici" i wiceprezesa zarządu woj. w Krakowie. W latach 1936-1939 był również prezesem powiatowym Stronnictwa Ludowego, Stefan Cygan został sekretarzem powiatowym „Wici", a koleżanka Józefa Gębalanka przewodniczyła sekcji koleżanek w zarządzie powiatowym i była zastępczynią w zarządzie wojewódzkim. W latach 1932-1934, oprócz kursów oświatowych, młodzież i chłopi pleszowscy robili starania o zorganizowanie we wsi Szkoły Rolniczo-Spółdzielczej. W latach 1930-1933 r., oprócz kilku chłopów, funkcję radnego powiatowego pełnił Walenty Gajoch. W Archiwum Wojewódzkim w Krakowie, w protokołach Wydziału Powiatowego i Rady Powiatowej czytamy: *Na prośbę o subwencję Koła Młodzieży w Pleszowie na założenie orkiestry w dniu 21 września 1930 r. uchwalono wypłacić 300 zł.* Następne wnioski z terenu powiatu zostały jednak załatwione negatywnie, oto niektóre z nich: *W dniu 8 lutego 1934 r. Rada Powiatowa uchwaliła jednogłośnie zlikwidować jako nieaktualne następne fundusze administrowane przez Wydział Powiatowy na: Towarzystwo Szkół Ludowych w Trojanowicach, obwałowanie Wisły, konserwacje Kopca Wandy, regulację Rudawy, łaźni ludowych, kursów rolniczych w Liszkach, zorganizowanie szkoły Rolniczej w Pleszowie, budowy schroniska na Woli Justowskiej, a kwoty uzyskane z likwidacji tych funduszów użyć na pokrycie kosztów budowy domu w Krakowie przy ul. Szopena 9.*

W ten sposób, kosztem potrzeb i oświaty rolniczej całego powiatu, wybudowano dom mieszkalny dla kilku dobrze sytuowanych rodzin w Krakowie. Na interwencje w tej sprawie do delegacji z Koła Młodzieży i Stronnictwa Ludowego: Ludwika Karolczyka, Jakuba Brody i Jana Gajocha, ówczesny starosta powiatowy, dr W. Wnęk powiedział: – *Chłopi pleszowscy są już za mądrzy i nie potrzebna im już żadna szkoła* (ze wspomnień J. Gajocha). Od roku 1934 radnym z gminy pleszowskiej był Franciszek Szywalski, a zastępcą starosty Witold Chrapowicki, członek Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR).

Walka z sanacją

Narastająca świadomość chłopów i robotników zbliżała ku sobie te dwie najliczniejsze warstwy społeczne. W roku 1929 doszło do połączenia stronnictw ludowych i robotniczych: PSL „Wyzwolenie", PSL „Piast", „Stronnictwo Chłopskie", Narodowa Partia Robotnicza i in. w tzw. „Centrolew".

Naczelnym zadaniem połączonych stronnictw ludowych było w pierwszym rzędzie dobro Rzeczpospolitej, obrona demokracji i najżywotniejszych interesów wsi polskiej i ludu pracującego. W pracach przygotowawczych i pierwszym kongresie „Centrolewu" w czerwcu 1930 r., oprócz zasłużonych działaczy ludowych, brała także udział młodzież wiciowa. W tym samym roku we wrześniu aresztowano 20 osób z opozycji, więźniów wywieziono do Brześcia nad Bugiem. 26 października rozpoczął się słynny proces brzeski. Ze Stronnictwa Ludowego jako oskarżeni stanęli przed sądem: Wincenty Witos, Władysław Kiernik i Kazimierz Bagiński. Po wyjeździe więźniów w 1933 r. do Czechosłowacji, na czele Stronnictwa Ludowego stanął Maciej Rataj. Witos przez całe 6 lat ukrywania się utrzymywał ścisły kontakt z chłopami i kierował pracami Stronnictwa. W okresie świąt ludowych pisał artykuły do „Piasta" i odezwy do chłopów (np. „Moje uwagi i rady dla chłopskiej braci"), w których poddawał ostrej krytyce rządy sanacyjne, przypisując im winę za nędzę materialną i moralną chłopa. Wspominał też o roku 1920, a później niewoli chłopa. W Pleszowie organizatorami strajków chłopskich, oprócz członków koła Stronnictwa Ludowego, była młodzież wiciowa. Pozbawienie chłopów wolności osobistej, wolności słowa, rozpiętość cen między produktami przemysłowymi, a rolniczymi tzw. „nożyce cen", niesprawiedliwy ustrój polityczny – oburzały uświadomioną młodzież. Wyrazem buntu były strajki, odezwy i artykuły w „Piaście" i „Zniczu". Z Pleszowa po pierwszym strajku w 1932 r. zostało aresztowanych jedenastu działaczy ludowych i młodzieżowych.

W „Ilustrowanym Kurierze Codziennym" z 12 lutego1933 r. tak pisano na ten temat: *W dniach 10 i 11 lutego w 1933 r. w Sądzie Powiatowym w Krakowie, odbyły się rozprawy sądowe przeciw działaczom ludowym. Oprócz posła Franciszka Wójcika z Wyciąży i gospodarzy z różnych wsi, stanęło przed sądem 11 chłopów i robotników pleszowskich między nimi: Stefan Cygan, Kazimierz Stefański, Józef Czekaj, Witold Wójcik, Jan i Józef Gajoch z Kujaw oraz z Pleszowa – Ludwik Karolczyk, Stanisław Gajoch, Jan Gębala, Jan Partyła, Tomasz Gumul. Posła Wójcika z kilku wymienionymi zasądzono na karę 6 miesięcy więzienia i 50 zł grzywny, młodzież została zwolniona od kary i grzywny*. Represje, aresztowania i kary rodziły dalszy bunt, cementowały szeregi ludowe. Mimo zakazów urządzano święta ludowe i wiece, ze składek członkowskich w latach 1936-1938 zaczęto fundować swoje zielone ludowe sztandary. Na wniosek Jana Gajocha, prezesa zarządu powiatowego Stronnictwa Ludowego i Zarządów Kół Terenowych, uroczyste poświęcenia ludowych sztandarów odbyły się: w Wyciążach, Pleszowie, Liszkach, Bodzanowie, Trąbkach, Bibicach, Rybnej, na Grabiu oraz w Dąbrowie Szlacheckiej. W 1936 r., zaraz po poświęceniu sztandaru w Bibicach, Jan Gajoch za swoje przemówienie został aresztowany. Zielone sztandary z obrazem Matki Boskiej z białym orłem i hasłami „Bóg i Ojczyzna" stały się symbolem wiary i walki o słuszne prawa. W roku 1937 został zorganizowany drugi strajk rolny, który udał się w 85%. Po tym strajku zostali aresztowani sami przywódcy, między innymi: Jan Gajoch, Franciszek Wójcik, Stanisław Ptak z Bieńczyc i kilkunastu akademików z Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej. Na spacerach w więzieniu św. Michała w Krakowie Jan Gajoch spotykał się z Janem Witaszkiem, prezesem zarządu wojewódzkiego ZMW „Wici" i innymi kolegami z województwa krakowskiego.

Praca na odcinku młodzieżowym

Po zjednoczeniu stronnictw ludowych w 1929 r., za artykuł w „Zniczu" wyrażający uznanie i pozytywną ocenę tego faktu – Związek Młodzieży Wiejskiej został rozwiązany. Polska Akademicka Młodzież Ludowa (PAML) zorganizowała wówczas nowy Związek Młodzieży Wiejskiej, zwany: „Spółdzielnia Oświatowa", „Wici", a w krakowskim „Znicz". Pierwszym prezesem zarządu wojewódzkiego został Józef Marcinkowski. Do najaktywniejszych działaczy należeli: Stanisław Mierzwa, Józef Dąbrowski, Stanisław Miłkowski, Jan Mika, Wojciech Skuza, Jan Dusza, Jan Witaszek, a z powiatu krakowskiego: Jakub Baran, Józef Zielnik i Jan Gajoch.

Młodzież akademicka, pochodząca ze wsi, w ciężkich warunkach zdobywająca wiedzę na wyższych uczelniach, stała się motorem pracy oświatowo-spółdzielczej na wsiach. Poprzez wychowanie pełnowartościowego człowieka, i rozwój różnych form spółdzielczości, dążyła ta młodzież do zbudowania „nowej wsi", a tym samym uzdrowienia stosunków w państwie. Praca w kołach młodzieży rozwijała się dobrze, gdyż młodzież wiejska odczuwała taką potrzebę. Niestety, krótkowzroczność rządów sanacyjnych przez zawieszanie działalności najżywotniejszych kół w całej Polsce tamowała pracę młodzieży. W artykułach „Znicza" w rubryce „Z naszej pracy", można znaleźć różne przykłady prześladowań, nazwy miejscowości, w których na zarządzenie starostów koła zostały rozwiązane lub zawieszono ich działalność. W powiecie krakowskim, oprócz Pleszowa, zawieszono działalność kół w Zielonkach, Sidzinie, na Grabiu, w Bibicach, Kościelnikach, Wyciążach, Kokotowie i wielu innych. Młodzież pleszowska i z wymienionych kół wcale nie zrezygnowała z pracy. Początkowo w domach prywatnych, a później w wynajętym pokoju u Jana Bańdura młodzież ta urządzała zebrania z referatami, przez co pogłębiała swoje wiadomości oświatowo-spółdzielcze i rolnicze. Na wniosek Jakuba Stefańskiego założono następnie sekcję młodzieżową przy miejscowym Kole Stronnictwa Ludowego. Delegaci Koła pleszowskiego brali liczny udział w kursach spółdzielczych, urządzanych każdej zimy w Krakowie, organizowali też kursy w świetlicy Koła. Kontynuowano piękne tradycje, urządzano na błoniach pleszowskich „Dożynki", „Sobótki" i święta ludowe.

Wspólny cel i walka z sanacją zbliżała młodzież, a niemal każda uroczystość gromadziła setki młodzieży z okolicznych kół. W roku 1933 w dożynkach, urządzanych przez koło młodzieży w prywatnym ogrodzie Władysława Krawczyka na Grabiu, z Pleszowa przybyło ok. 60 osób. Wspólny program artystyczny a po nim miła zabawa zostały zakłócone około godz.18 przez granatową policję. Młodzież, znająca już ustawy o zgromadzeniach, nie chciała się rozejść. Policja w brutalny sposób, przy pomocy kolb karabinów, a następnie strzałów rozpędziła młodzież, a gdy nie pomagały nasze tłumaczenia, to chłopcom posłużyły kołki z płotów. Na drugi dzień około godz. 5 komendant posterunku z Mogiły, Stanisław Wala i posterunkowy Zemuła (? – dop. red.) przyszli do naszego domu na Kujawach aresztować braci Gajochów. Janka pilnował Wala, a Józkowi pod pretekstem szukania butów udało się uciec. Pamiętam jak w kajdanach na rękach prowadził go Wala do Mogiły do pociągu na godz. 7. Idąc za nimi z oburzeniem przypomniałam władzy, że złodziei to zostawiają w spokoju, bo się ich boją, a dobrych Polaków i spokojnych ludzi zakuwa się w kajdany jak złoczyńców. W październiku w Sądzie Okręgowym w Krakowie przez 3 dni toczyła się rozprawa przeciwko głównym oskarżonym: Władysławowi Krawczykowi, Julianowi i Ludwikowi Szelągom z Grabia, Ludwikowi i Kazimierzowi Sanokom z Kokotowa, Janowi i Józefowi Staneckim i Janowi Jeleniowi z Branic oraz Janowi, Józefowi i Stanisławowi Gajochom z Pleszowa. Z relacji Jana Gębali, Stefana Cygana, Józefa i Jana Gajochów i Katarzyny Witaszkowej wyłania się przebieg procesu: *W tych samych dniach z koła pleszowskiego, chodziło nas całe 60 osób przez 2 dni na rozprawę do Wieliczki. W drugim dniu ustawiono nas twarzą do ściany, i tak z rękami podniesionymi od rana do wieczora, bez jedzenia musieliśmy stać w dusznej sali. Młodzież pleszowską i z kół miejscowych zwolniono, główni oskarżeni otrzymali natomiast wyroki od 2 do 5 miesięcy i karę administracyjną od 10 do 30 zł.*

W przerwach między aresztowaniami młodzież prowadziła ożywioną działalność oświatową. Brak sali

utrudniał wystawianie przedstawień. Dopiero w latach 1936-1939 młodzież pleszowska mogła korzystać z własnej sali, ale za opłatą. Praca oświatowa koła do roku 1939 koncentrowała się w świetlicy u J. Bańdura. Na uwagę zasługuje fakt, że prawie wszyscy dawni prezesi (Wawrzyniec Czekaj, Jan Gajoch, Jakub Broda, Jakub Stefański, Stefan Cygan), mimo pełnienia różnych innych funkcji społecznych, uczęszczali wciąż na zebrania zarządu Koła, gdzie, jako członkowie honorowi, swoim doświadczeniem, radą i zapałem dawali przykład młodszym kolegom. W roku 1936 w Pleszowie odbył się zjazd powiatowy, w którym brało udział 40 delegacji z poszczególnych kół. Na dożynkach powiatowych w Czyżynach koło pleszowskie wystąpiło z ciekawym programem i pięknym wieńcem dożynkowym. Prezesem koła był w tym czasie Jan Gębala, a sekretarzem Wincenty Gajoch. Dzięki pomocy koleżanki Józefy Gębalanki (bezrobotnej nauczycielki), ożywiła się w tym czasie praca oświatowa w kole i w sekcji koleżanek. W okresie wiosennym i jesiennym prowadziła ona kursy przetworów owocowych, a wcześniej nasze koleżanki chodziły na podobne kursy do Kościelnik i Zielonek. W tamtych latach w Pleszowie oprócz kursów oświatowych, spółdzielczych, gotowania i in. odbył się również kurs powiatowy. W uznaniu zasług Józia Gębalanka została wybrana zastępczynią przewodniczącej sekcji koleżanek przy zarządzie wojewódzkim, a Jan Gajoch w latach 1934-1937 pełnił funkcję wiceprezesa zarz. woj. ZMW „Wici" w Krakowie. W „Zniczu" ukazywały się artykuły o pracy naszego koła, które należało do najlepszych w powiecie krakowskim. Długa lista nazwisk i funkcji członków zarządu Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej, Koła Młodzieży przy Małopolskim Towarzystwie Rolniczym (MTR) i Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" (sekcji oświatowej), wynotowana z niekompletnych protokołów Koła, została uzupełniona w 1974 r. przez Józefa Gajocha, Jana Gębalę, Stefana Cygana, Władysława Gajocha, Józefa Malinkę i Kazimierę Witaszkową. Zestawienie członków zarządów świadczy o ciągłości pracy i walki ówczesnej młodzieży, o dużym zaangażowaniu, wyczuwanej potrzebie wytrwałości w pokonywaniu przeszkód, oraz wiary we własne siły i ideały. Organizacje te były świetną szkołą życia. Każdy z członków, który wykazywał zdolności, zainteresowania i zapał do pracy, obejmował stopniowo coraz trudniejsze funkcje: gospodarza sali, bibliotekarza, skarbnika, sekretarza, członka zarządu, a najlepsi zostawali prezesami organizacji. Było to najważniejsze wyróżnienie, ale zarazem największa odpowiedzialność za poziom pracy, opinię o członkach Koła, za atmosferę i współpracę z innymi organizacjami i przygotowanie młodzieży do pracy w gromadzie i państwie. Jak poważnie traktowano te obowiązki świadczy fakt, że koledzy zdolni i zaangażowani w pracy oświatowej stwierdzali, że na razie nie czują się na siłach, i dopiero po 2 latach przyjmowali to stanowisko.

KATARZYNA GAJOCH-WITASZKOWA – Wspomnienia o działalności Jana Gajocha z Pleszowa i innych członków Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" oraz Stronnictwa Ludowego ziemi krakowskiej



Jan Gajoch, 1911 r.

Rodowody przodków kształtują naszą psychikę

W 1864 r. urodził się nasz ojciec, Walenty Gajoch. Pochodził ze starej chłopskiej rodziny, która od wielu pokoleń posiadała w Pleszowie łan ziemi, czyli 24 ha. Łan ten podzielony został w XVIII w. między dwóch braci: Piotra i Walentego. W Archiwum Wojewódzkim w Krakowie, w licznych zapiskach ks. Andrzeja Jurkowskiego, plebana pleszowskiego, znajduje się ciekawa notatka świadcząca o buntowniczym duchu naszych przodków: *Gaweł z Gajochem ma zatrzymaną i nie wypłaconą dziesięcinę za lata: 1778-1783. Według podanego rachunku J.W.P. Czarneckiemu Komisarzowi na tynfów 143 gr 20 wpłacili dłużnicy złotych polskich tylko 49, resztę zachowali sobie.* W roku 1771 zanotowano: *kmiecie wsi Pleszowa* (podano ich 15, m.in. Walenty Gajoch) *dziedzicznej Księcia Kazimierza Czartoryskiego Łowczego Koronnego, robią po pięć dni ciągłych, mają grunta ku Mogile, ku Ruszczy i ku Branicom.* W 1780 r. w Rejestrze dziesięciny z przymiarów kmiecych (nazwa pól pleszowskich) do plebanii pleszowskiej należących figuruje Stanisław Gajoch, który oddaje: 20 garncy jęczmienia, 3 grochu i 6 garncy owsa.

Wracając do lat dziecinnych ojca, z opowiadania jego pamiętam, że chodził do szkoły mieszczącej się w domu Piotra Partyły, że uczył się chętnie i dobrze, podobnie jak jego starszy brat Piotr: *Zawsze czytałem napotkaną gazetę i książkę, interesowały mnie sprawy naszej politycznej wolności i przeszłości.* Ojciec od 1892 r. prenumerował i czytał „Przyjaciela Ludu", „Wieniec" i „Pszczółkę", a później „Piasta". W 1898 r. kierowniczka szkoły, p. Maria Zagórzańska, wraz z drugą nauczycielką, p. Heleną Ligęzianką, założyły wspólnie z kołem TSL bibliotekę gminną i organizowały w każdą niedzielę wykłady dla dorosłych, z czego chętnie korzystali chłopi pleszowscy, a wśród nich nasz ojciec. Sam kupił kilka książek o tematyce historycznej i ozdobnie wydaną „Historię Polski". W długie zimowe wieczory przychodzili do naszego domu sąsiedzi, a najczęściej Jan Stefański, Wawrzyniec Czekaj, Józef Gębala i Wojciech Kaszowski. Ojciec albo jeden z najstarszych synów; Piotr lub Walenty, czytał na głos książkę. Podobnie było przy darciu pierza, na które przychodziły kobiety i młode dziewczęta, jak i przy łuskaniu grochu.

W 1902 r. zarząd gminy z wójtem Piotrem Gajochem na czele założył Kółko Rolnicze i sklep likwidując żydowską karczmę, która rozpijała chłopów. Ojciec był aktywnym członkiem Kółka Rolniczego, Rady Gminnej, Rady Szkolnej, a po założeniu w 1918 r. Stronnictwa Ludowego został gorącym jego propagatorem. Utrzymywał przyjacielskie kontakty ze znanymi działaczami społeczno-politycznymi: Janem Jarzyną z Bosutowa, Franciszkiem Wójcikiem z Wyciąży, Franciszkiem Ptakiem z Bieńczyc i p. Serczykiem z Toń.

W 1910 r. ojciec z liczną grupą chłopów pleszowskich i najstarszymi synami brał udział w odsłonięciu pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie, gdzie na pewno słuchali chłopi po raz pierwszy przemówienia Wincentego Witosa. Kiedy w 1918 r. powstała wolna Polska – cieszył się bardzo. Oceniając ciężkie położenie kraju, bez porozumienia się z mamą oddał wszystkie oszczędności na pożyczkę narodową, z czego po raz pierwszy w domu zapanowała przez jakiś czas dość niemiła atmosfera. W 1918 r., po założeniu przez Włodzimierza Tetmajera Stronnictwa Ludowego w Polsce, był jego czynnym członkiem i zwolennikiem, czytał „Piasta", brał udział w wiecach. W 1921 r. zostało założone w Pleszowie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, pierwszym prezesem został Jan Twaróg, a jego zastępcą Walenty Gajoch. W 1932 r. w imieniu gospodarzy pleszowskich witał we wsi Wincentego Witosa. W latach 1930-1933 był członkiem Rady Powiatowej. Oprócz ojca należało do niej kilku chłopów, ale zdecydowaną większość stanowili właściciele ziemscy. Na prośbę pleszowskiego Koła Młodzieży, w 1930 r. Rada Powiatowa przyznała subwencję w wysokości 300 zł na założenie orkiestry dętej. Następne ważniejsze wnioski wysunięte przez chłopów jak budowa szkoły rolniczej w Pleszowie, konserwacja kopca Wandy w Mogile, kursy rolnicze w Liszkach, łaźnie ludowe we wsiach – starosta powiatowy, dr Wnęk i większość Rady wycofali jako niepotrzebne[1]. Nagromadzone dochody Rada postanowiła przeznaczyć na budowę domu mieszkalnego przy ul. Szopena 9 w Krakowie.

Ojciec nasz w okresie strajków rolnych należał do ich organizatorów, brał udział w wiecach i manifestacjach ludowych. W 1940 r. za sabotaż gospodarczy – nieoddanie kontyngentu zbożowego Niemcom, razem z 30 innymi gospodarzami i synem Janem został, pomimo swoich 76 lat, zamknięty do więzienia. W 1941 r. bardzo ciężkim przeżyciem dla ojca i całej rodziny była wiadomość o śmierci najstarszego syna w Auschwitz. Po tym wszystkim zachorował poważnie na serce. Mimo to interesował się losami kraju. Kiedy przyjeżdżałam do domu, pytał o wiadomości z frontów i pamiętam jak mówił: *Tak bym chciał jeszcze dożyć tej wolnej Polski.* Niestety, zmarł w czerwcu 1942 r., w wieku 78 lat.

Podobnie jak ojciec, tak i nasza mama Katarzyna Gajoch z domu Buczek należała do ludzi światłych. Urodzona w 1873 r. na Kujawach (przysiółek oddalony o 3 km od centrum Pleszowa), chodziła bardzo chętnie do nowej już szkoły. Mama nasza miała trudne dzieciństwo, wcześnie straciła matkę, a w 12 roku życia ojca. Niedobra macocha piła i niszczyła gospodarstwo. Mimo młodego wieku (wyszła za mąż w 17 roku życia) była wzorową i oszczędną gospodynią. Mając liczne obowiązki i 8 dzieci potrafiła utrzymać dom w czystości, prowadzić gospodarstwo hodowlane zarodowych krów rasy nizinnej, drobiu i trzody chlewnej. Z dochodów pokrywała wydatki domowe, odkładała pieniądze na dokupienie pola, a resztę oszczędności składała na książeczki w kasie powiatowej na spłaty dla dzieci. Umiała dobrze organizować swoją pracę, w zależności od wieku wymagała też pracy od dzieci, co w połączeniu z systematycznością i czystością pozwoliło jej na wygospodarowanie czasu na czytanie, przyjmowanie dość licznych gości, wyjazdy na wesela i inne rozrywki. Po założeniu Koła Młodzieżowego rodzice interesowali się jego pracami i osiągnięciami, brali udział w przedstawieniach, dożynkach i zjazdach. Miła atmosfera domu rodzinnego, solidna praca rodziców i dzieci, rozwijanie wspólnych zainteresowań wywarły silny wpływ na kształtowanie naszych charakterów i postaw życiowych.

Atmosfera domu rodzinnego Jana Gajocha

16 października 1900 r. w rodzinie Gajochów przyszło na świat piąte dziecko – Jan, trzeci syn. Na rodziców chrzestnych zostali zaproszeni Józefa Gajochowi, żona brata ojca i Jan Jarzyna, działacz ludowy. W tym czasie proboszczem w Pleszowie był ks. Franciszek Wąsik, człowiek ceniony, ale nie uznający chłopów zaangażowanych polityką. Gdy rodzice chrzestni przywieźli

1. Protokół z 8 lutego 1934 r.

dziecko do kościoła, proboszcz nie chciał go ochrzcić. Jan Jarzyna kazał siadać na wóz i pojechał ochrzcić małego Jasia w Mogile u oo. Cystersów.

Janek był dzieckiem poważnym i ciekawym. Uczył się dobrze i od pierwszych klas chętnie czytał książki, które pożyczał w bibliotece szkolnej. Po ukończeniu 4 klas szkoły podstawowej w Pleszowie, Janek wraz z kolegami Józefem Rosiewiczem i Piotrem Kotem został zapisany do gimnazjum w Krakowie. Czytał dużo po nocach i uczył się dobrze. Po dwuletnim pobycie w gimnazjum zachorował poważnie na oczy i musiał przerwać naukę. Leczenie trwało długo, do szkoły już nie powrócił. Początek I wojny światowej i leczenie przeszkodziły w kontynuowaniu dalszej nauki. Rozbudzone zainteresowania rozwijał jednak poprzez czytanie książek historycznych i żywy udział w dyskusjach, jakie często toczyły się w rodzinnym domu z chłopami zaangażowanymi politycznie. Do tematów często tam omawianych należała pańszczyzna – na którą, podobnie jak w całym cywilizowanym świecie, buntowali się także chłopi pleszowscy. Jak głosiła tradycja ustna, buntowników zamykano na noc w ciemnicy na cmentarzu. Mówiono też sporo o powstaniach, a najstarsi opowiadali, że panowie z okolicznych dworów i brat Wincentego Kirchmajera, dziedzica pleszowskiego, organizowali oddziały z chłopów miejscowych. Po powstaniu styczniowym w niektórych domach na Kujawach-Kopaninie u Gajocha oraz w Pleszowie ukrywali się powstańcy. Również z myślą o nich, jak dyskretnie napisano w kronice parafialnej – „bezdomnych", założono w Pleszowie szpitalik, którym opiekowało się bractwo różańcowe. Najwięcej czasu poświęcano zawsze na omawianie walk kościuszkowskich. Tadeusz Kościuszko, przygotowując się do bitwy pod Racławicami, miał zatrzymać się, jak głosi ustna tradycja, u gospodarza Rosy (obecnie Rosiewicz) w Pleszowie. W ogrodzie przed domem opracowywał plan bitwy, a w kuźni dworskiej kuto kosy. Przed wsią, gdzie ludność Pleszowa i okolicznych wsi witała naczelnika, chłopi wystawili pamiątkową ławeczkę z betonu. Ławeczkę tę, zniszczoną przez okupanta niemieckiego, odnowił pod koniec wojny brat Jan Gajoch (obecnie ławeczka ta zniknęła i nie wiadomo gdzie się znajduje – dop. red.). Na tej skromnej uroczystości było nas kilkoro: Stanisław Mierzwa, Edward Kaleta, Jan Witaszek, Józef Gajoch, pow. kom. BCh Jan Kotyza i pisząca te słowa. Stół, przy którym pracował Kościuszko, jak informował mnie ks. Jan Rosiewicz, po pierwszej wojnie światowej zabrano do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Powracając do okresu sprzed pierwszej wojny, to wśród chłopów pleszowskich i z okolicznych wsi dało się zauważyć ogólne dążenie niepodległościowe i społeczno-państwowe. We wszystkich wsiach powstawały „Drużyny Bartoszowe". Były to legalne organizacje młodzieżowe, które podobnie jak późniejsze Przysposobienie Wojskowe, miały na celu przygotowanie chłopców do służby wojskowej i wojny. Jednak oprócz ćwiczeń młodzież czytała nielegalne pisma i historię Polski. Kilku chłopów pleszowskich, tych z „Drużyn Bartoszowych", brało udział w Legionach. Jeden z nich, Wojciech Kaszowski, sąsiad Gajochów, wspominał w 1952 r. te lata: *Z Pleszowa do Legionów zgłosiło się 5-ciu chłopców. Prawie każdy z nas miał wtedy około 20 lat. Najmłodsi byli: Józef Salwiński i Franciszek Chmiel, uczniowie 8 klasy gimnazjalnej, ci liczyli po 18 lat. Trzech z nas: Jakub Stefański, Jan Świder i ja mieliśmy po 20 lat. Z Krakowa „w Oleandrach", po częściowym umundurowaniu wyruszyliśmy na front. Chmiel i Świder zginęli w czasie walk, Salwiński, ciężko ranny po powrocie, zachorował na gruźlicę i zmarł. Jakub Stefański dostał gospodarstwo rolne na Wołyniu i potem został zamordowany przez Ukraińców. Tylko ja żyję z całej piątki.* Wojciech Kaszowski zmarł po wysiedleniu w 1970 r.

I wojna światowa przyspieszyła wyraźnie proces rozwoju świadomości politycznej chłopów polskich. Około 60 chłopów z Pleszowa walczyło na różnych jej frontach. Pięciu, a wśród nich najstarszy nasz brat Piotr, znalazło się aż na dalekim Sybirze. Znacznie też rozwinęło się czytelnictwo gazet. Brat Janek z ojcem i starszym rodzeństwem śledził na mapie linie przesuwającego się frontu. Czytały teraz i kobiety, chcąc się dowiedzieć o losach swych najbliższych. Matki, często dowiedziawszy się o chorobie synów, jeździły (po raz pierwszy w życiu) do szpitali znajdujących się w Czechach, na Morawach, na Węgrzech czy w Austrii. Nasza mama np. jeździła do Nowego Targu, a następnie do Krzeszowic, gdzie leżał poważnie ranny drugi brat Waluś. W 1916 r. brat Piotr dostał się koło Kraśnika do niewoli rosyjskiej i nie było od niego żadnej wiadomości. W czasie I wojny światowej pełno było w całym Pleszowie wojsk różnych narodowości. Wojsko niszczyło dobytek, bezkarnie zabierało bydło i kury, wycinało stare i wysokie drzewa. W szkole pleszowskiej w ciągu całej wojny nauka była często przerywana z powodu braku opału, zakwaterowania się wojska, a w końcu z powodu ewakuacji całej górnej części Pleszowa. Trudności gospodarcze dawały się coraz częściej we znaki. Rola źle uprawiana, przeważnie tylko przez kobiety, źle rodziła. Ludzie marnie się odżywiali i ubierali. W 1916 r. panowała w całej wsi i okolicy szkarlatyna. W 1918 r. nawet po kilka osób z poszczególnych domów zabrała grypa „hiszpanka". Z utęsknieniem czekano końca wojny i wolnej Ojczyzny.

O patriotyzmie chłopów, robotników i mieszczan krakowskich świadczy fakt o którym opowiedział mi brat Józef, młodszy od Janka o 3 lata: *W lutym 1918 r. chłopi ze wszystkich wsi podkrakowskich razem z robotnikami i mieszczanami brali udział w manifestacyjnym pochodzie zorganizowanym na znak protestu przeciw Austrii, po oddaniu Chełmszczyzny i Podlasia Ukrainie. Z Pleszowa było kilka furmanek chłopskich pełnych mężczyzn i młodzieży. Marian Kochanowski, właściciel majątku wysłał także kilka furmanek ze swoimi ludźmi. Ojciec nasz pomimo dużego mrozu i obaw mamy, zabrał chętnych sąsiadów i nas obu z Jankiem. Na rynku koło pomnika Mickiewicza uformował się pochód, który wyruszył pod pomnik Jagiełły* (pomnik Grunwaldzki – dop. red.) *na placu Matejki. Niesiono transparenty, wznoszono okrzyki protestacyjne i śpiewano patriotyczne pieśni. Nie kursowały tramwaje, pozamykano sklepy. Kolejarze na znak protestu ogłosili 24-godzinny strajk. Austria nie chciała ludzi drażnić i nie przeszkadzała manifestującym.*



Jan Gajoch, ok. 1920 r.

W wolnej Polsce

W listopadzie 1918 r. po 123 latach niewoli powstała wolna Polska. W każdym domu zapanowała radość. W szkole i urzędzie gminnym usunięto austriackie orły. W 1921 r. zostało założone Koło Młodzieży przy Małopolskim Towarzystwie Rolniczym. W Pleszowie brat Janek, razem ze starszym i młodszym bratem oraz siostrą Marysią, zapisał się i organizował Koło, do którego w pierwszym roku należało 80 członków, a w następnym 120. Młodzież odczuwała potrzebę organizacji i pracy oświatowej. Po całodziennej pracy w polu czy fabryce, chłopcy w dawnej karczmie budowali wieczorami salę i scenę, dziewczęta malowały ją i ozdabiały. W niej odbywały się zebrania z referatami i dyskusją oraz przedstawienia. W pracach tych bardzo ofiarnie pomagał młodzieży kierownik szkoły, Jan Twaróg. W maju 1921 r. Janek Gajoch został powołany do służby wojskowej. Jako żołnierz 5 Dywizji Samochodów Pancernych, stacjonującej na Dąbiu, brał udział w III powstaniu śląskim. W 1923 r., po powrocie z wojska, włącza się do pracy w Kole. Z książek zebranych po domach, składek członkowskich oraz z dochodów osiąganych z przedstawień zakłada bibliotekę, która po kilku latach zgromadziła ok. 1 tys. tomów. W następnym roku założył drużynę piłki nożnej i przez kilka lat był jej komendantem. Po meczach w swobodnej rozmowie zachęcał młodzież do zapisywania się do Koła Młodzieży, zapraszał na przedstawienia i zabawy do naszego Koła w Pleszowie. Zarówno przedstawienia teatralne, jak i zabawy przebiegały na dobrym poziomie. Ze wszystkich okolicznych kół przychodziły koleżanki i koledzy ze swymi inscenizacjami i piosenkami, urządzaliśmy różne gry towarzyskie i zgadywanki. W latach 1925-1928 Janek pełnił funkcję sekretarza, a w latach 1929-1934 funkcję prezesa miejscowego koła i równocześnie prezesa powiatowego.

Od 1926 r. zaczęły się dla wsi coraz gorsze czasy. Początkowo zaogniły się sprawy polityczne. Sanacja stopniowo zaczęła ograniczać swobodę chłopów, nie dając pozwolenia na urządzanie świąt ludowych w miastach, nie pozwalano na zjazdy powiatowe i wojewódzkie. Masowy udział chłopów, coraz śmielsze upominanie się o swoje prawa polityczne, gospodarcze i oświatowe zaniepokoiły przywódców obozu sanacyjnego. Z każdym rokiem coraz krytyczniej patrzono i ustosunkowywano się do ruchu ludowego, do Witosa. Stopniowe przeszkody stosowano również na odcinku młodzieżowym. W nowym statucie ZMW, opracowanym przez Stanisława Miłkowskiego i Józefa Marcinkowskiego, główny nacisk położono na pracę samokształceniową, samodzielność myślenia, swobodę dyskusji, odwagę i szczerość. Koła zaczęły stopniowo przechodzić do nowego Związku. Nie otrzymywał on od państwa żadnej subwencji. Składki członkowskie i zapał młodzieży stanowiły jego kapitał zakładowy. Dobrowolne składki sympatyków Związku umożliwiły wydawanie „Znicza". Koło pleszowskie prenumerowało to pismo. Na zebraniach omawiano trudniejsze artykuły, czytano o osiągnięciach, kursach i zjazdach w całym województwie. Wiadomości te pobudzały do szlachetnej rywalizacji i twórczego zapału. Koło nasze miało w tym czasie dużo wypróbowanych koleżanek i kolegów. W Pleszowie za kadencji Janka założono orkiestrę liczącą 24 muzyków, powiększono bibliotekę, a w 1929 r. Koło ufundowało sobie sztandar, który przez całe wakacje szyły koleżanki: Janina Jaworska, Józefa Gębalanka i Katarzyna Gajochówna. Dużym powodzeniem cieszyły się przedstawienia sekcji teatralnej. Wystawiano „Zemstę", „Krowoderskie Zuchy", „Ojcowiznę", „Damy i huzary", „Kościuszko pod Racławicami" i wiele innych. Z przedstawieniami Koło pleszowskie wyjeżdżało do Wieliczki, Zagórzyc, Bieńczyc, Czyżyn, Mogiły, Zielonek, a nawet do Krakowa. W Muzeum Przemysłowym wystawiano „Oczepiny", na tle zabytków krakowskich filmowano „Wesele krakowskie", na boisku „Jawienia" w strojach historycznych wystawiano sztukę „Kościuszko pod Ra-

cławicami", w której tytułową rolę świetnie oddał mój kuzyn Stanisław Gajoch, starościny Honorata Cyganówna, a starosty brat Jan Gajoch.

W 1932 r. wielkim przeżyciem dla Pleszowa i okolicznych wsi był wiec SL, na który przyjechał Wincenty Witos. Był mężem stanu, który z godnością bronił zawsze wolności i suwerenności państwowej i wolności osobistej każdego prawego Polaka. W szeregach ludowych znajdowali się ludzie z różnych warstw społecznych. Witos utrzymywał kontakty i był wysoko oceniany przez polityków i uczonych. Znana jest wymiana korespondencji pomiędzy Ignacym Paderewskim, Władysławem Sikorskim, Stanisławem Wojciechowskim a Witosem, który należał do ludzi pozostających do końca życia wiernych swoim ideom i własnemu środowisku. *Ludzie z całego powiatu gromadzili się od wczesnego ranka, było ich na pewno około 10 tys. Przeważna ilość ludowców znała go już dobrze ze zjazdów, kongresów czy artykułów. Nastrój pełen skupienia i powagi cechował zgromadzonych. Banderia krakusów wyjechała po niego do Czyżyn. Przed Pleszowem przy historycznej ławeczce Kościuszki powitał go poseł ziemi krakowskiej Franciszek Wójcik. We wsi w imieniu chłopów powitał go Walenty Gajoch a w imieniu młodzieży Jan Gajoch. Ostre słowa pod adresem dyktatury rządu i metod jego postępowania, odważnie wybijały się pośród innych słów Witosa.*[2]

Zagadnienia oświatowe

Koło Młodzieży razem ze SL i Kółkiem Rolniczym w 1933 r. podjęło starania o zorganizowanie we wsi szkoły rolniczej i nadbudowę szkoły powszechnej. Wnioski te jednak zostały odrzucone, a starosta, dr Wnęk, do delegacji chłopów (Jan Gajoch, Jakub Broda i Ludwik Karolczyk) powiedział: *Chłopi pleszowscy są już za mądrzy i nie potrzebna im żadna szkoła*. Oprócz zainteresowań politycznych i gospodarczych chłopi pleszowscy zajmowali się również społecznie sprawami oświatowymi. Rada szkolna i rodzice chętnie pomagali nauczycielstwu, dawali składki na pomoce szkolne. Zrozumienie dla pracy oświatowej wykazali przy zakładaniu biblioteki Koła Młodzieży. Prawie każdy chętnie dawał do Koła książki, które posiadał w domu (albo pewne sumy pieniędzy), by były czytane przez wszystkich. W miesiącach zimowych z biblioteki Koła korzystało przeciętnie 200-250 osób. Ponieważ Koło Młodzieży liczyło najwięcej 100-120 członków, drugą połowę czytelników stanowili ludzie starsi. Pleszów wg spisu ludności i budynków liczył w latach: 1931-1935 175 domów i 1200 mieszkańców. Młodzież kołowa i starsi prenumerowali 15 egz. „Znicza", 10 egz. „Plonu", 12 egz. „Młodej Myśli Ludowej", 5 egz. „Naprzodu", 30 egz. „Piasta", 3 egz. „Głosu Narodu", 10 egz. „Przewodnika Kółek Rolniczych" i 12 egz. „Chłopskiego Życia Gospodarczego". Trudne warunki materialne w latach kryzysu nie pozwalały na prenumeratę większej ilości czasopism. Młodzież i starsi pożyczali sobie nawzajem i w sumie czytało te pisma znacznie więcej osób, niż prenumerowało.

W naszym domu lubili czytać wszyscy. Oprócz głośnego czytania wieczorami, ojciec i Janek zawsze czytali przy jedzeniu. Mama nie była z tego zadowolona, zwłaszcza we żniwa, gdyż jedzenie celowo przedłużało się. W latach 30., kiedy chodziłam do szkoły w Krakowie, a przyjeżdżałam do domu zwykle w niedzielę, zawsze z Jankiem streszczaliśmy sobie przeczytane ostatnio książki. Także na zebraniach kołowych co pewien czas podawaliśmy sobie recenzje ciekawych książek, opracowywano referaty, po których odbywały się ciekawe dyskusje.

Okupacja

Zahartowani w walkach z sanacją o sprawiedliwość społeczną, chłopi pleszowscy od pierwszych miesięcy okupacji myśleli o wyzwoleniu Ojczyzny i walce zbrojnej z okupantem. W tym celu prawie każdy chłop przechowywał broń. Niektórzy starsi działacze SL, jak Franciszek Domoń z Dobranowic, zgromadzili u siebie cały magazyn. Jednoczący prawie wszystkich Polaków patriotyzm stał się motorem pracy konspiracyjnej. Brat Janek z wędrówki na wschód wrócił około połowy października. W niedługim czasie nawiązał kontakt z kol. Józefem Rosiewiczem i za zgodą członków wojewódzkiego zarządu SL, Józefa Marcinkowskiego, Stanisława Mierzwy i Jana Witaszka, na terenie powiatu krakowskiego, a najwcześniej w gminie Mogiła, powołują do życia tajną organizację wojskową pod nazwą Związek Walki Zbrojnej. Powstają placówki w Mogile, Pleszowie, Krzesławicach i Bieńczycach. W gminie Węgrzce pracę organizował najstarszy brat, Piotr Gajoch, zamieszkały w Bosutowie. W Krakowie przy ul. Basztowej 4 w mieszkaniu dr. Józefa Woźniakowskiego odbywały się spotkania konspiracyjne w których brali udział przedstawiciele różnych ugrupowań politycznych.

Jak napisał w swoich wspomnieniach Jan Gajoch: *Ze znanych mi osób spotykałem tam: Józefa Cyrankiewicza, płk. Bzowskiego, rotm. Pinińskiego i Cekierę. Komendantem powiatowym został kapitan rezerwy, inż. rolnik, syn chłopski, Józef Rosiewicz z Pleszowa.* Akcja ta trwała niecały rok. Okazało się, że ZWZ jest opanowany przez czynniki sanacyjne. Wymienieni wyżej członkowie SL i „Wici": Mierzwa, Marcinkowski i Witaszek 5 grudnia 1939 r. powołali do życia konspiracyjną organizację pod nazwą ROCh (Ruch Oporu Chłopskiego). Do zarządu okręgu ze starszych weszli: Władysław Kiernik i Zygmunt Lasocki, a z młodszych: Stanisław Mierzwa, Józef Marcinkowski i Jan Witaszek. Na zastępców powołani zostali: Jerzy Matus, Jan Mazurek, Mieczysław Kabat i Edward Czubek. W gimnazjum kupieckim przy ul. św. Jana, gdzie do końca 1940 r. uczyli Marcinkowski i Witaszek, odbywały się pierwsze narady konspiracyjne. Od stycznia 1940 r. wymienieni wyżej koledzy zaczęli wydawać „Wieści Ludowe".

W styczniu 1940 r. w wyżej wymienionej szkole Jan Gajoch ps. „Krzemień" został zaprzysiężony przez Józefa Marcinkowskiego ps. „Tran" i powierzono mu kierownictwo trójki oraz zorganizowanie pracy konspiracyjnej w powiecie krakowskim. Do pierwszej trójki powiatu krakowskiego weszli: Stanisław Lebiest z Brzegów, Franciszek Piętak z Rusocic a później Walerian Naturski z Krzeszowic. Każdy z kolegów miał odpowiadać za swój rejon. Razem omawiane były sprawy organizacyjne, razem typowano ludzi do trójek gminnych i gromadzkich.

Jak wspominał Jan Gajoch, *Na podstawie dokładnych instrukcji opracowywanych przeważnie przez Jana Witaszka organizowaliśmy następujące ogniwa konspiracyjnej działalności ROCh-a: 1. Ludową Straż Bezpieczeństwa, 2. Oddziały wojskowe BCh, 3. Młody Las, 4. Sekcje Spółdzielczo-Rolne, 5. Sekcje Administracyjno -Propagandowe, 6. Komisje Oświatowe. W 1942 r. został powołany do życia Ludowy Związek Kobiet, a w roku następnym Zielony Krzyż i Oddział Specjalny. Do zadań kierownictwa i wszystkich członków Ruchu Oporu należało: podtrzymywanie ludzi na duchu, walka z wrogiem, sabotaż gospodarczy, ochrona ludności polskiej przed wyniszczeniem biologicznym i moralnym, niesienie pomocy ludziom poszkodowanym, rodzinom uwięzionych i ukrywających się.*

W 1940 r. konspiracyjny ROCh zrywa umowę ze ZWZ. Zwraca się z apelem do byłych członków „Wici" i Ruchu Ludowego by opuścili szeregi ZWZ, gdyż powstała własna organizacja i wojsko ludowe pod nazwą Bataliony Chłopskie. Jan Gajoch, przewodniczący trójki politycznej pow. krakowskiego, porozumiewa się w tej sprawie z porucznikiem rez., kol. Walentym Adamczykiem, który mieszkał w tym czasie w Pleszowie. Za przykładem kol. Adamczyka wszyscy oficerowie gminy Mogiła, a później i innych, przeszli wraz ze swoimi oddziałami do BCh. W celu omówienia tej sprawy powiatowa komenda ZWZ zaprosiła Jana Gajocha i Walentego Adamczyka na konferencję do Prus. Komendant powiatowy Markiewicz ps. „Juliusz" zażądał oddania wszystkich żołnierzy, którzy przeszli do BCh. Gdy wymienieni przedstawiciele Ruchu Ludowego odmówili tego żądania, zagrożono im sądem wojskowym. Stanowisko komendanta pow. było błędne, gdyż żaden z żołnierzy, którzy przeszli do BCh, nie wycofał się z konspiracji, a tym samym nie zdezerterował, wybierał tylko odpowiadającą mu formację i ideologię w której chciał walczyć o wolność Ojczyzny. Po tych niepowodzeniach powołana została powiatowa komenda BCh. Pierwszym komendantem został porucznik Walenty Adamczyk ps. „Topola", a od roku 1943, kiedy kol. Adamczyk został przeniesiony na inny teren, komendantem pow. BCh został Jan Kotyza z Bieńczyc ps. „Wiktor".

W 1940 roku zaczęły się aresztowania:

1. Stanisław Duda, kom. pow. LSB wywieziony został do obozu, skąd wrócił;
2. Piotr Gajoch, czł. ZWZ kom. gminy Węgrzce, aresztowany 19 kwietnia 1940 r., wywieziony w czerwcu do Auschwitz, skąd nie wrócił;
3. Józef Rosiewicz ps. „Rodak" z Pleszowa, pierwszy pow. kom. ZWZ, kapitan rezerwy, aresztowany w 1942 r., wywieziony do Auschwitz, skąd nie wrócił;
4. Józef Staszyszyn z Mogiły, właściciel restauracji, rozstrzelany;
5. Bolesław Wala, żołnierz BCh, spalony na tutejszym terenie, wysłany do oddziału partyzanckiego na teren pow. bocheńskiego zginął w walce z Niemcami;
6. Henryk Mars z Mogiły, żołnierz BCh, również zginął w walce z Niemcami w pow. bocheńskim;
7. Antoni Walerian z Krzesławic, zamordowany przez Niemców na posterunku policji granatowej w Bieńczycach w odwecie za rzekomy napad na komendanta Roczniaka;
8. Idzi Kotyza z Bieńczyc, jak wyżej;
9. Filip Kowalski z Krzesławic, jak wyżej;
10. Jan Staszyszyn z Mogiły, aresztowany przez Gestapo w Krakowie, wywieziony do Auschwitz skąd nie wrócił.
11. Zofia Luty z Luboczy, aresztowana w łapance w pociągu, nie wróciła z Auschwitz;
12. Józef Kura z Krzesławic, zastrzelony przez policjanta granatowego Jakuba Gwoździa z Mogiły;
13. Józef i Agata Gwizdakowie, zdradzeni przez miejscowego volksdeutscha, zabrani z domu, zaginęli bez wieści;
14. Antoni Sewiołek z Czułowa, przew. trójki gminnej w lipcu 1943 r. aresztowany przez Niemców, po dwóch dniach tortur, nikogo nie zdradziwszy, rozstrzelany koło Liszek;
15. Walerian Naturski, przew. komisji oświaty ROCh -a, aresztowany w 1943 r. w Krzeszowicach, przebywał w Auschwitz i Buchenwaldzie, skąd wrócił, zmarł w 1976 r;
16. Stanisław Baran z Pleszowa, aresztowany przez Niemców za nie wykonanie ich rozkazu, został rozstrzelany;
17. Stefan Misztal z Węgrzec, członek BCh i OS, aresztowany w domu, wywieziony do obozu zaginął bez wieści;
18. Józefa Strychalska z Mogiły, członek trójki pow. LZK, organizator trójki gromadzkiej, po długiej chorobie zmarła w 1944 r.

2. Ze wspomnień J. Stefańskiego

Oprócz wymienionych osób byli i inni o których nie wiem. Kilkuset (440 – dop. red.) więźniów z więzienia przy ul. Montelupich zostało rozstrzelanych na forcie w Krzesławicach. W pacyfikacjach, które Niemcy przeprowadzali w licznych wsiach, np. w Liszkach, Kaszowie, Radwanowicach, Woli Justowskiej, Grębałowie, Sułkowicach – zginęły setki ludzi. Były to akty zbiorowej odpowiedzialności, którą Niemcy zaczęli stosować od 1943 r. W 1944 i 1945 r. podobne pacyfikacje przeprowadzili Niemcy w kilku dzielnicach Krakowa: na Zwierzyńcu, na ul. Lubicz i na Dąbiu.

Podział prac powiatowego kierownictwa ROCh-a

Jak wynika z relacji Jana Gajocha, *ze względu na olbrzymie nagromadzenie wojska w stolicy Generalnej Guberni, zajmowanie szkół w pobliskich wsiach, ciągłe transporty wojskowe i zupełny brak lasów, praca konspiracyjna w powiecie krakowskim była trudna. Odważni, wyrobieni społecznie i politycznie chłopi oraz młodzież „wiciowa", również w tych ciężkich warunkach chętnie spełniała konspiracyjne zadania Ruchu Oporu Chłopskiego. Po nawiązaniu kontaktu i omówieniu celu oraz odpowiedzialności pracy konspiracyjnej, każdy z przedwojennych działaczy chętnie do niej przystępował.* Każdy przewodniczący trójki gminnej proponował dwóch kandydatów do swojej trójki oraz po trzech do trójek gromadzkich. Po zakończeniu pracy organizacyjnej w gminach i gromadach, wspólnie typowano ludzi do wymienionych poprzednio ogniw konspiracyjnej działalności ROCh. Pierwszym powiatowym komendantem LSB (Ludowa Straż Bezpieczeństwa) został Stanisław Duda z Bieżanowa. Niestety, zaraz w początkach działalności został aresztowany i wywieziony do Auschwitz, skąd nie wrócił. Na jego miejsce komendantem powiatowym LSB został Stanisław Mars z Krzesławic ps. „Dąb", a zastępcą Władysław Wojdyło z Brzezia. Nowa komenda powiatowa w porozumieniu z polityczną trójką powiatową organizowała trójki gminne i gromadzkie LSB. Ludowa Straż Bezpieczeństwa, nazwana początkowo „Chłostrą", miała za zadanie obronę i zapewnienie bezpieczeństwa obywateli przed szkodnikami naszymi i niemieckimi. Członkowie LSB walczyli z przejawami wyzysku, z wysyłaniem Polaków na roboty do Niemiec, z konfidentami i donosicielami. LSB stała również na straży zachowania godności narodowej, a rażące tego przykłady zgłaszała przewodniczącemu trójki powiatowej. (...)

Od 1942 r. na terenie powiatu krakowskiego działały również OS (Oddziały Specjalne) do walki z wrogiem oraz z elementami przestępczymi. Oddziały te były do dyspozycji sądów podziemnych. Na terenie powiatu krakowskiego było kilka Oddziałów Specjalnych:

1. OS Józefa Bębna ps. „Orkan",
2. OS Franciszka Gawła ps. „Kotek",
3. OS Józefa Szweda ps. „Orczyk",
4. OS Leona Króla ps. „Psycho",
5. Samodzielne grupy operacyjne na terenie gmin: Liszki, Czernichów, Krzeszowice i Wola Filipowska.

Komendanci wymienionych oddziałów pod kierunkiem specjalnych instruktorów przechodzili kursy szkoleniowe. Trójka powiatowa oraz przewodniczący trójek gminnych i gromadzkich prowadziły „czarne listy" z danymi o zdrajcach, szkodnikach gospodarczych i złodziejach. Od 1942 r. dla wszystkich oddziałów wojskowych ROCh, zwanych dotąd „Chłostrą" („chłopska straż"– dop. red.) przyjęto nazwę BCh (Bataliony Chłopskie). Od 1941 r. Okręgowym Komendantem BCh został Narcyz Wiatr ps. „Zawojna" z nowosądeckiego. W powiecie krakowskim pierwszym komendantem BCh był Walenty Adamczyk ps. „Topola", a po nim Jan Kotyza ps. „Wiktor" (...).

Praca oświatowo-polityczna Ruchu Oporu Chłopskiego (ROCh) w powiecie krakowskim

Od pierwszych tygodni okupacji niektórzy kierownicy szkół we wsiach podkrakowskich zaczęli tworzyć komplety tajnego nauczania. W Pleszowie, Luboczy i Bieńczycach kierownicy: Jan i Franciszek Twarogowie i Józef Celiński zaczęli tę pracę w pierwszych dniach grudnia 1939 r. W 1940 r. w porozumieniu z okręgiem i powiatem ROCh-a powstają pierwsze komisje oświaty i kultury. W porozumieniu z okręgiem, Jan Gajoch proponuje do komisji oświatowej powiatu krakowskiego kandydatów: Stanisława Gawędę z Wieliczki, Józefa Celińskiego z Bieńczyc i Waleriana Naturskiego z Krzeszowic. Komisja organizuje i opiekuje się pracami tajnego nauczania w zakresie szkoły podstawowej, średniej a nawet wyższej. Kupuje książki i zakłada biblioteki, współdziała i utrzymuje łączność z akcją polityczno-oświatową ROCh. W powiecie krakowskim powstały komplety tajnego nauczania na poziomie szkoły średniej w: Wieliczce, Skawinie, Tenczynku, Krzeszowicach, Koźmicach, Bieńczycach, Radziszowie, Pawlikowicach, Mogile i Pleszowie. Oprócz wymienionych kompletów w każdej większej wsi kierownicy szkół prowadzili tajne nauczanie w zakresie klasy I i II gimnazjalnej. Komplety tajnego nauczania uchroniły młodzież od pijaństwa, rozbudziły w niej zainteresowania naukowe, nauczyły odpowiedzialności za siebie i drugich. Tajne nauczanie wychowało całe zastępy ludzi ideowych, z których bardzo duży procent ukończyło wyższe uczelnie i zaraz po wojnie włączyło się do odbudowy zniszczonej Ojczyzny. Oprócz kompletów tajnego nauczania ROCh organizował kursy i wykłady oświatowo-polityczne dla trójek gminnych i gromadzkich, wykłady dla młodzieży z sekcji „Młody Las", kursy o tematyce wojskowej, kursy specjalne dla koleżanek z LZK i ZK. Wykładowcami na kursach byli przeważnie dawni „wiciarze" i działacze

polityczni: Stanisław Mierzwa, Józef Marcinkowski, Jan Witaszek, Jerzy Matus, Mieczysław Kabat, Edward Czubek, Jan Mazurek, Jan Gajoch i inni działacze terenowi.

Kursy oświatowo-polityczne dla trójek gminnych odbyły się: w roku 1942 w Mogile u Antoniego Baranika, w Pleszowie u Jana Gębali i J. Cygana, w 1943 r. w Krzesławicach u Kazimierza Zamojskiego, a w 1944 r. w Bieńczycach u Władysława Ptaka. W Krzesławicach, w domu Stanisława Marsa ps. „Dąb" odbywały się, oprócz odpraw i zebrań, kursy o tematyce ideowo-politycznej dla oficerów i podoficerów całego powiatu. Pierwszy kurs prowadził płk. kom. głównej z Warszawy – Franciszek Kamiński ps. „Zenon Trawiński" i kom. okr. VI Narcyz Wiatr ps. „Zawojna". Kurs trwał 3 dni i stał na wysokim poziomie ideologicznym. W kursie brali udział oficerowie: Jan Kotyza z Bieńczyc, Józef Salwiński z Czyżyn, Bolesław Raźny i Władysław Bochenek z Krzesławic, Franciszek Feret z Mogiły, Walenty Adamczyk z Pleszowa, Władysław Chwastek z Mistrzejowic, Jan Radziszewski i Józef Bentkowski z Luboczy, Lubowiecki z Radziszowa, Wrona ze Skawiny, Franciszek Lembas z Czarnochowic oraz podoficerowie: Walerian z Krzesławic, Piotr Cholewa z Łuczanowic, Karol Koński i Józef Marciniak z Mogiły, Jan i Józef Gajoch oraz Józef Perlik z Pleszowa, Jan Partyła z Luboczy i wielu innych, których nazwisk nie pamiętam.

W roku 1943 Jan Witaszek opracował instrukcję organizacyjną, która była uzupełnieniem poprzednio wydanych okólników, w której zwraca m.in. uwagę na dobór odpowiednich ludzi; pewnych i wyrobionych ideowo, na przestrzeganie konspiracji, karności i sprawną łączność. Dla usprawnienia i pomocy w rozległych działaniach organizacji, zarządy wszystkich ogniw powołują odpowiednie do potrzeb komisje. Oprócz już istniejącej od 1941 r. komisji oświaty mają być zorganizowane: komisja gospodarcza, propagandowo-prasowa i samorządowo-administracyjna. W myśl powyższych wytycznych przewodniczący trójki powiatowej, Jan Gajoch, organizuje poszczególne komisje. Przewodniczącym komisji gospodarczej został dyrektor Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Jedność" w Krakowie – Antoni Kosiek. Członkami tej komisji zostali: Władysław Nazin – kierownik Spółdzielni Handlowej „Rola" w Skawinie, Andrzej Rozowski – kierownik szkoły podstawowej w Branicach i Piotr Milewicz z Tyńca. Po uzgodnieniu pogadanek z J. Witaszkiem (przew. komisji gospodarczej), członkowie komisji wyjeżdżali z wykładami i poradami rolniczymi do różnych wsi powiatu krakowskiego. Oprócz pracy oświatowej komisja gospodarcza łącznie z przew. kom. okr., J. Witaszkiem, zorganizowała akcję pod hasłem „Pomoc wsi miastu", z której w latach 1942-1945 korzystało około 200 rodzin. Były to rodziny uwięzionych profesorów UJ, rodziny ludzi pracujących w konspiracji, literatów, naukowców, ludzi wysiedlonych z innych terenów. Pracę organizował J. Witaszek, a prowadziły ją koleżanki z miejskiego koła LZK woj. zarządu LZK: Barbara Matusowa „Kwiatkowska", Zofia Szczepańska, Zofia Legan, Michalina Komasowa, J. Jarzynowa i in. Na pomoc dla miasta chłopi opodatkowali się dobrowolnie; każdy dawał 5 kg pszenicy z 1 morga. W Pleszowie przemiałem i transportem mąki zajmował się przewodniczący gromadzkiej i członek gminnej trójki – Jan Gębala ps. „Ciepiela". W innych gminach – jak mówił Andrzej Binczycki – zebrane produkty sam odwoził początkowo do siedziby Rady Głównej Opiekuńczej (RGO) na ul. Kanoniczą w Krakowie, a później na ul. Kopernika, gdzie w oznaczone dni urzędowały koleżanki z LZK. Komisja gospodarcza, do której z pow. krakowskiego należeli: Wł. Nazin, A. Rozowski i P. Emilewicz, organizowała wysyłkę paczek żywnościowych do obozów koncentracyjnych, pomagała nauczycielstwu w dostarczaniu węgla i żywności, a w razie potrzeby zasilała funduszami kasę ROCh-a. Sklep i biura „Jedności" służyły za punkty kontaktowe i zebrań dla konspiratorów całego powiatu krakowskiego. W magazynach „Roli" w Skawinie dyr. Wł. Nazin przechowywał broń BCh i OS (Oddział Specjalny). Sam zorganizował trzy kompanie BCh, które po nocach ćwiczyło czterech miejscowych oficerów. U kierownika szkoły A. Rozowskiego w Branicach przez całą okupację ukrywała się Maria Jasiewicz z dwojgiem dzieci. Po powstaniu warszawskim mieszkało u niego pięciu warszawiaków i trzyosobowa rodzina ze wschodu. Z początkiem okupacji ukrywał się tam brat ks. Sikory z Ruszczy, a w 1945 r. przez kilka miesięcy Józef Marcinkowski ps. „Tracz" z trójki okręgowej z Krakowa. Komisja gospodarcza, oprócz spraw oświatowych i bytowych, przygotowywała plany do przeprowadzenia reformy rolnej i potrzebnych inwestycji gospodarczych na swoim terenie w okresie powojennym.

Komisja propagandy i prasy

Oprócz zbierania informacji z codziennego życia wsi dla potrzeb organizacji i prasy, komisja ta propagowała idee ruchu ludowego wśród inteligencji pochodzenia chłopskiego, kolportowała wydawnictwa, a od początku 1943 r. do lipca 1944 r. wydawała w Mogile czasopismo społeczno-polityczne „Ziemia". Przewodniczącym komisji propagandy został i poświęcił jej dużo czasu oraz serca, sympatyk wsi i ruchu ludowego, Władysław Sterba z Krakowa ps. „Rzepecki", który ze względu na trudności komunikacyjne (14 km z Krakowa do Pleszowa) często pieszo przemierzał tę drogę, pomimo chorej nogi. Często odwiedzał nasz dom rodzinny w Pleszowie-Kujawach, a brat Józef przekazywał mu obserwacje z życia okolicy. Do tej komisji, oprócz przewodniczącego, wchodzili: Jan Kotyza ps. „Wiktor", Jan Gajoch ps. „Krzemień" i jego kuzyn Wincenty Gajoch ps. „Droga". Wielkim osiągnięciem komisji propagandy i prasy było zorganizowanie i wydawanie konspiracyjnego tygodnika „Ziemia". Oprócz w/w w skład jego redakcji wcho-

dzili: Józef Salwiński, Stanisław Mars, Tadeusz Chybała, Józefa Strychalska i Antoni Baranik. Nieocenione usługi dla „Ziemi", a tym samym dla ROCh-a położył Tadeusz Chybała, „wiciarz" z Mogiły. On to bowiem przez kilka nocy w każdym miesiącu, z narażeniem życia, odbijał na cyklostylu przeszło tysiąc egzemplarzy tego pisma. W tej pracy, a także w pakowaniu i adresowaniu dla poszczególnych powiatów pomagali mu: Kazimierz Stefański, Stanisław Czekaj i Kazimierz Kasznik. *Niekiedy, gdy w małym domku w Mogile* – opowiadał K. Stefański – *robiło się gorąco, „Ziemię" odbijaliśmy w naszym domu rodzinnym na Kujawach. Pewnej nocy, gdy cały pokój założony był odbitymi kartkami, przed dom zajechało niemieckie auto. Konsternacja – na chowanie czegokolwiek nie było czasu, gdyż jeden z Niemców szybko, prędko szedł w stronę naszego domu. Kolega Tadeusz i ja z bronią stanęliśmy przy drzwiach, a siostra Zosia, która nam pomagała, wyszła na spotkanie Niemca. Znając trochę język niemiecki, zaprosiła go do drugiego pokoju. Okazało się, że Niemcy pobłądzili i nie mogą trafić do Mogiły. Wyszła przed dom i pokazała im właściwą drogę.*

Komisja samorządowo-administracyjna

Jej przewodniczącym na powiat krakowski był kol. Józef Salwiński z Czyżyn, a w jej skład wchodzili: Jan Pieprzyca z Węgrzc Wielkich oraz Władysław Bochenek z Krzesławic (wszyscy z wykształceniem prawniczym). W regulaminie tej komisji czytamy: *I. Powiatowa komisja administracyjno-samorządowa jest organem pomocniczym Powiatowego Kierownictwa Politycznego Ruchu Ludowego w zakresie spraw związanych z administracją rządową i samorządową.* W odniesieniu do administracji samorządowej komisja opracowywała: 1. sprawy organizacyjne dotyczące struktury terytorialnej powiatu i gmin do niego należących, 2. kwestie prawne, 3. sprawy personalne związane z obsadą organów uchwalających i wykonawczych oraz kontrolę obywatelską działalności funkcjonariuszy samorządowych. Jak wynika z relacji Józefa Salwińskiego, komisja po opracowaniu planów organizowała komisje w każdej gminie. W porozumieniu z przewodniczącymi gminnymi typowała ludzi na stanowiska wójtów, sekretarzy, sołtysów, ławników oraz kandydatów do rad powiatowych i gminnych. W gminie Mogiła przewodniczącym trójki politycznej był początkowo Jan Gębala z Pleszowa, a od 1942 r. Antoni Baranik z Mogiły. Ten ostatni, po uzgodnieniu z Janem Gajochem, został wytypowany na wójta w okresie powojennym. Na sołtysów w tej gminie przewidziano: w Mogile – Józefa Brodę, w Czyżynach – Andrzeja Malinowskiego, w Łęgu – Józefa Sochę, w Krzesławicach – Antoniego Waleriana, w Bieńczycach – Andrzeja Ciepielę, w Grębałowie – Walentego Florkowskiego, w Pleszowie – Jana Gębalę, w Luboczy – Jana Partyłę.

Oprócz opracowania zaleconych wytycznych do zadań komisji należała obserwacja innych partii politycznych. Na terenie powiatu krakowskiego, prócz Wieliczki i Skawiny, gdzie były komórki PPS i PPR, na wsiach robotnicy należeli do PPS. Jedynym wyjątkiem była Rybna, gdzie rodzina Zająców i w Chałupkach – Sendorów, należeli do PPR-u. Komisja współpracowała z Radą Główną Opiekuńczą i trójką wojewódzką ROCh-a w ramach akcji „Pomoc wsi miastu" i z komitetem „Żegota", niosącym pomoc Żydom, którego kierownikiem był Tadeusz Seweryn ps. „Socha". *Po uzgodnieniu z J.Gajochem naszych prac i planów na okres powojenny, raz na kwartał zanosiłem sprawozdania delegatowi rządu, którym był adwokat Grodzicki, a jego zastępcą Marian Ożóg. Grodzicki odsyłał mnie często z tymi sprawozdaniami do jakiegoś b. zastępcy starosty na ulicę Dietla, który pieczołowicie opracowane przez nas sprawozdanie wsuwał przy mnie pod spluwaczkę stojącą przy drzwiach. Ten brak znajomości zasad konspiracji i poszanowania dla naszej pracy oburzył mnie i zwróciłem mu uwagę, że należy na ten cel przygotować schowek na korytarzu lub w piwnicy. Innym moim przykrym rozczarowaniem* – mówił Józef Salwiński – *była osoba komendanta AK ps. „Stanisław", którego poznałem po scaleniu części oddziałów BCh z AK w 1944 r. Tenże pan, znając moje kontakty z wsią, prosił mnie o zamówienie i dostarczenie do jego mieszkania przy ul Łobzowskiej pół metra ziemniaków. Na moją prośbę pod wskazany adres ziemniaki te dostarczył Stanisław Mars z Krzesławic. Jakież było nasze zaskoczenie, gdy ziemniaki pod nieobecność „Stanisława" odebrała pani, która posługiwała się językiem niemieckim. Nie dostał więc ten pan „Stanisław" ode mnie żadnych wykazów oficerów i podoficerów do awansu, o które często się upominał.*

Jan Gajoch, po opracowaniu w 1962 r. „Kroniki gminy Mogiła", pomimo choroby, jeszcze w 1966 r. napisał krótkie wspomnienia o pracy w powiecie krakowskim z okresu okupacji. Dość dużo uwagi poświęcił komisji tajnego nauczania, komisji gospodarczo-spółdzielczej i Ludowemu Związkowi Kobiet. O komisji tajnego nauczania i gospodarczej już wspomniałam, natomiast o początkach pracy w LZK Jan Gajoch napisał: *Na zebranie LEŚNICTWA czyli trójki powiatowej, które odbyło się w styczniu 1942 r. przy ul. Wygoda 11 w Krakowie przybyli: Jan Gajoch z Pleszowa, koledzy: Stanisław Lebiest z Brzegów i Franciszek Piętak z Rusocic gm. Czernichów. Na zebranie to zaprosiliśmy również koleżankę K. Gajochównę, która w okresie okupacji uczyła w Krakowie. Po omówieniu celu LZK powierzyliśmy jej zorganizowanie pracy w powiecie krakowskim. Odebraliśmy od niej ślubowanie organizacyjne i podając kontakty naszych ludzi, koleżanka rozpoczęła pracę w terenie. Po dwóch miesiącach, na drugim zebraniu LEŚNICTWA, które odbyło się w Mogile u kol. Józefy Strychalskiej, kol. K. Gajochówna podała nam nazwiska trójki powiatowej i kilka nazwisk przewodniczących trójek gminnych. Koleżanka Genowefa Figlówna z Bibic była typowana na przewodniczącą trójki powiatowej. Oprócz niej do zarządu wchodziły: Józefa Strychalska i Helena Kulma z Bodzanowa. Po krótkiej dyskusji zgodziliśmy się na proponowany zarząd. (...) Celem naszej organizacji było: podnoszenie ludzi na duchu, budzenie patriotyzmu, pomoc ludziom potrzebującym, opieka nad jeńcami, wysiedlonymi z innych dzielnic, walka z wrogiem, uświadomienie polityczne. Postawione przez organizację założenia mieliśmy osiągać przez kursy oświatowe, odprawy, prasę i omawianie zagadnień politycznych oraz przeczytanych wartościowych książek. A oto niektóre z tematów omawianych na kursach LZK:*

1. *Rola i zadania pracy konspiracyjnej na wsi polskiej;*
2. *Formy pracy samokształceniowej koleżanek z LZK;*
3. *Historia ruchów wolnościowych w Europie i w Polsce;*
4. *Początki pracy oświatowej wśród kobiet, pierwsze czasopisma;*
5. *Ideologia Ruchu Ludowego i Wiciowego;*
6. *Kobiety w pracy oświatowo-społecznej i politycznej po wyzwoleniu;*
7. *Walka z pijaństwem, choroby weneryczne;*
8. *Dom i rodzina – ich wartości wychowawcze i społeczne;*
9. *Dyskusje na temat przeczytanych książek, życiorysy naszych przywódców i wieszczów.*

W 1943 r. został zorganizowany „Zielony Krzyż" ZK. Wszystkie koleżanki z LZK i nowe należące do ZK zostały przeszkolone na kursach sanitarnych. Kursy dla trójki powiatowej i trójek gminnych przeprowadzała na terenie Krakowa doktór Maria Ferkówna – we własnym mieszkaniu lub u Kazimiery Gajoch w Podgórzu, przy ul. Józefińskiej. Doktor M. Ferkówna opracowała również dla pozostałych koleżanek w terenie skrypty i zestaw najpotrzebniejszych lekarstw do apteczek domowych, które prawie każda koleżanka starała się sobie skompletować. Oprócz doktor Ferkówny w powiecie krakowskim znalazło się jeszcze kilku uspołecznionych lekarzy, którzy z narażeniem życia przeprowadzali kursy we własnych mieszkaniach, wykładali na zorganizowanych kilkudniowych kursach w różnych wsiach naszego powiatu. Na terenie Mogiły kurs sanitarny przeprowadził dr Gawłowski w ramach kursu spółdzielczego, prowadzonego przez kol. z LZK, Zofię Legan. Podobny kurs 8-dniowy odbył się w Giebułtowie, na którym zagadnienia sanitarne prowadził dr Poiański ze Skawiny. W Skawinie, Wieliczce i w Krakowie odbywały się kursy krótsze, przeważnie trzydniowe lub jednodniowe. W Kocmyrzowie mieszkał dr Kurek, który był lekarzem w batalionie BCh „Pająk". Z braku czasu za dnia, jak również dla większego bezpieczeństwa, urządzał on kursy w nocy. Koleżanki z Grębałowa, Zastowa i Raciborowic dojeżdżały do Kocmyrzowa w ustalone dni ostatnim pociągiem około godz. 21, a wracały rano o godz. 5-tej. Dr Kurek mieszkał bardzo blisko stacji. Koleżanki wchodziły pojedynczo w pewnych odstępach czasu, a rano wychodziły podobnie.

Na inny pomysł wpadł dr Gierszewski i koleżanki z Bibic. Ponieważ matka kol. Gieni Figiel zachorowała, brat przywoził przez kilka niedziel cenionego lekarza, mieszkającego na Prądniku Czerwonym, a wysiedlonego z Poznania. Symulowana choroba się przeciągała, a koleżanki z Zielonek i Bibic odwiedzały niby swoją przyjaciółkę Genię. W każdym kursie brało udział od 6 do 10 osób. W kursach urządzanych przez Społem uczestniczyło 20-30 koleżanek. Wymienieni lekarze pomagali nam w zdobywaniu lekarstw i środków opatrunkowych, dostarczali nam broszurek i czasopism lekarskich. Na terenie powiatu krakowskiego w 200 zorganizowanych gromadach było ok. 350 apteczek domowych i 15 apteczek gminnych. Jak ze sprawozdań wynikało, najwięcej apteczek skompletowały koleżanki w gminie Mogiła. Koleżanki z LZK i ZK brały udział w tajnym nauczaniu, kilka z nich ukończyło studia wyższe, a po wyzwoleniu stanęły do pracy w Kołach „Wiciowych" i Ludowych.

W 1943 r. i na początku 1944 r. koleżanki z LZK i ZK szyły z dostarczonego materiału biało-czerwone opaski dla kolegów z BCh. Na każdej odprawie u mnie w Krakowie, koleżanki pożyczały i omawiały ciekawsze książki z literatury pięknej, które dostarczał nam w każdym miesiącu kol. Ignacy Jakubiec, kierownik okręgowej Komisji Oświaty. Mimo zagrożenia, ciągłej niepewności, koleżanki wykazały dużo odwagi, hartu i zainteresowań. Żadna nigdy nie spóźniła się na spotkanie, odważnie zastępowały kolegów przy przenoszeniu prasy i broni. Czytały i słuchały chętnie wiadomości z frontów, czekając na koniec wojny i wolność Ojczyzny.

15 sierpnia 1944 r. w domu kol. Baranika w Mogile miała miejsce uroczysta konferencja. Na polecenie władz naczelnych BCh i AK miało nastąpić połączenie tych oddziałów, miała być powołana jedna komenda. Pierwszym komendantem miał być kapitan AK, a jego zastępcą porucznik BCh. Na uroczystość tę przybyli: z-ca kom. woj. Wojciech Jekiełek ps. „Żmija", kom. powiatu krakowskiego Jan Kotyza ps. „Wiktor", oficerowie: Lubowiecki, Raźny, Bochenek, Lembas, St. Mars, Jan Gajoch i Józef Perlik, kom. oddziału BCh z Pleszowa. Na konferencję zostały również zaproszone kol. z LZK z trójki wojewódzkiej: Katarzyna Gajoch-Witaszkowa, członek trójki pow. LZK Helena Kulma-Walas, Maria Cyganowa, Krystyna Baranikówna-Komasowa oraz żona p. Baranika. Ochrona konferencji powierzona została plutonowi z Pleszowa z kom. Józefem Perlikiem ps. „Kruk". Po części oficjalnej, koleżanki z LZK wręczyły naszym oficerom opaski z pięknie wyhaftowanymi literami BCh i godłem Polski. Przygotowały program artystyczny i skromny poczęstunek. Pod koniec konferencji wpadł kom. „Kruk" z wiadomością, że od strony Mogiły idzie trzech uzbrojonych Niemców. Po krótkiej naradzie po-

stanowiono, że gdy przyjdą, koleżanki wyjdą w pole, gdyż w tym czasie były u Baranika żniwa, a koledzy w zależności od ich zachowania postanowią co dalej robić. Gdy Niemcy się zbliżyli, wyszła przed dom żona Baranika, a znając trochę język niemiecki zapytała czego sobie życzą. Odpowiedzieli, że chcieli się napić wody, gdyż szukają polskich bandytów. Mieli ochotę wejść do domu, ale kol. Baranikowa wytłumaczyła im, że w domu jest bardzo gorąco, a pod drzewami w ogrodzie będzie przyjemniej. Niemcy usiedli na przyniesionej ławeczce, napili się wody, chwilę rozmawiali, a następnie skierowali się z powrotem w stronę Mogiły. Zachowanie zimnej krwi ocaliło domowników i gości. Zadowoleni wróciliśmy do przerwanych dyskusji.

Inną, także szczęśliwie zakończoną przygodę pamiętam z terenu Krakowa. W grudniu 1944 r. został zorganizowany trzydniowy kurs oświatowy dla przewodniczących trójek gminnych z powiatu krakowskiego. Wykłady prowadziły koleżanki: Matusowa, Gajochówna i Złotek. Na kurs przyjechało 30 koleżanek. Całodzienne utrzymanie zorganizowała żona Wojciecha Jarzyny, w domu których kurs znalazł gościnę i miłą, serdeczną atmosferę. Część zamiejscowych koleżanek nocowało u różnych znajomych. W moim pokoju przy ul. Józefińskiej zanocowały kol. Kulmówna i Sewiołkówna. W drugim dniu trwania kursu, kiedy przez Rynek krakowski jechałyśmy „jedynką", Niemcy zatrzymali tramwaj, kazali nam wszystkim wysiąść i zaczęli sprawdzać dokumenty. Na szczęście nasza trójka znalazła się w pobliżu „Pasażu Bielaka", ludzi było dużo, bo gromadzili się różni przechodnie, tak, że udało nam się przecisnąć do bramy przejściowej i wydostać na ul. Stolarską. Dalej aż na Prądnicką szłyśmy pieszo, w obawie, by nie natrafić na ponowną łapankę. Kurs zakończony został uroczystym podwieczorkiem, z deklamacjami i wspaniałym odegraniem na fortepianie przez córkę gospodarzy, Lucię, „Koncertu Jankiela". Potem cicho odśpiewaliśmy „Boże coś Polskę". Przeżycia z tamtej chwili wspominamy często z koleżankami; Gienią Figlówną-Gwizdałową, Kasią Sewiołkówną-Konikową i Helą Kulmówną-Walasową. Ta ostatnia pamięta dotąd wiersz, który deklamowała w Mogile na konferencji i na naszym kursie.

Łączność i prasa

W okresie okupacji łączność i prasa odgrywały bardzo ważną rolę. Na łączników typowano ludzi pewnych, odważnych i opanowanych. Na terenie Okręgu funkcję tę pełnił przez całą okupację kol. Jan Mazurek ps. „Wojnar", „Jaś". W powiecie krakowskim łącznikiem był Teodor Cygan ps. „Czarny" z Pleszowa. We wsiach leżących za Wisłą funkcję łącznika pełnił kol. Stanisław Sendor z Brzegów. W zachodniej części powiatu prasę rozprowadzał Franciszek Piętak, członek trójki powiatowej, Antoni Sewiołek i jego zastępca Łukasz Konik. We wschodniej części powiatu, w gminie Mogiła, Ruszcza, Wawrzeńczyce, a czasem i za Wisłą prasę i różne rozkazy dostarczał członek i sekretarz trójki gromadzkiej w Pleszowie – Wincenty Gajoch ps. „Droga" (kuzyn Jana). Pierwszą prasą konspiracyjną wychodzącą w Krakowie były „Wieści Ludowe". Redagowali je już od stycznia 1940 r. Józef Marcinkowski i Jan Witaszek w Gimnazjum Kupieckim przy ul. św. Jana 22. Następnie wydawano „Myśl i Czyn", a od roku 1943 powiat krakowski przystąpił do wydawania „Ziemi". (...)

W 1943 r. w moim pokoiku przy ul. Józefińskiej 13 przez kilka miesięcy odbijałam na cyklostylu ręcznym przy pomocy Zofii Leganówny i mojego szwagra, Stefana Cygana, a czasem i siostry Maryli, pismo redagowane przez inteligencję ludową „Myśl i Czyn". Przy ul. Kalwaryjskiej 18 był punkt dla prasy centralnej, gdzie dostarczałam gotowe odbitki naszej gazetki. (...) Od początku 1943 r. komitet redakcyjny w składzie: Władysław Sterba z Krakowa, Jan Gajoch z Pleszowa, Józef Salwiński z Czyżyn, Antoni Baranik i Tadeusz Hybała z Mogiły postanowili wydawać własne konspiracyjne pismo dla powiatu krakowskiego. Materiałów do „Ziemi" – bo taką nazwę przyjęto – dostarczali oprócz wymienionych: Józef Marcinkowski, Stanisław Gawęda ze Śledziejowic, Józef Celiński z Bieńczyc i Walenty Adamczyk. Powielania i wysyłki podjął się Tadeusz Hybała z Mogiły. W pakowaniu i wysyłce pomagali koledzy: Antoni Kasznik z Mogiły, Kazimierz Stefański i Stanisław Czekaj z Kujaw. Artykuły na matrycy przepisywała koleżanka z LZK, Józefa Strychalska z Mogiły. Pismo wychodziło przez półtora roku w nakładzie 1000-1200 egzemplarzy. (...) Do powiatu krakowskiego w okresie okupacji docierały następujące pisma konspiracyjne: „Wieści Ludowe", „Przez Walkę do Zwycięstwa", „Żywią i Bronią", „Orka", „Wiadomości Kobiece", „Biuletyn Informacyjny", „Myśl i Czyn", „Ziemia", „Dziennik Polski", czasem i inne; fachowe i wojskowe.

Przytoczone tu fragmenty wspomnień z mojego najbliższego otoczenia i moje własne nie obrazują ani części przeżyć osób, które z narażeniem życia pełniły różne odpowiedzialne zadania w walce z okupantem. Praca ta, przeżycia z tego okresu, zbliżały ludzi; wyrabiały w nich wolę przetrwania, odwagę i poświęcenie dla wielkiej wspólnej sprawy, jaką była wolność naszej Ojczyzny. Sądzę, że raczej nikt wtedy nie myślał o korzyściach i odznaczeniach, zadowolenie z dobrze spełnionego obowiązku dawało pełną satysfakcję i ta powinna nam i później wystarczyć. W myśl tych założeń ani mój mąż, Jan Witaszek, ani Jego najbliżsi przyjaciele (Mierzwa, Marcinkowski, Mazurek) ani ja, mimo różnych propozycji, nie przyjęliśmy od władz komunistycznych żadnego krzyża, nawet tzw. „chlebowego". Dopiero w roku 1990, już w wolnej Polsce, przyjęłam krzyż BCh.

Punkty kontaktowe i meliny dla „spalonych"

Od pierwszych dni pracy konspiracyjnej, trójka powiatowa Ruchu Oporu Chłopskiego (ROCh) w Krakowie, z przewodniczącym Janem Gajochem ps. „Krzemień", musiała wyszukać odpowiednie mieszkania u swoich znajomych i krewnych na spotkania, odprawy i kursy. Pierwszym i najchętniej odwiedzanym mieszkaniem, gdzie Jan Gajoch czuł się jak u siebie, był dom Michali i Jana Komasów przy ul. św. Marka 8. Za podanymi hasłami przychodzili tam ludzie nie tylko z powiatu krakowskiego, ale i dalszych. Odbywały się w nim nie tylko zebrania trójki powiatowej, ale i trójek gminnych, często w ilości ok. 20 osób. (...) Od 1942 r. z mieszkania tego korzystała także pisząca te słowa. Tu spotykałam się z koleżankami z zachodniej części powiatu krakowskiego, dla nich zostawiałam prasę i broszury, lekarstwa zakupione do apteczek, a później biało-czerwony materiał na opaski dla kolegów z BCh. W umówione dni, najczęściej targowe, tu spotykałam się z kolegami z różnych gmin, którzy pośredniczyli w nawiązywaniu kontaktów z koleżankami w terenie.

Drugim punktem kontaktowym, położonym bardzo blisko stacji kolejowej, było mieszkanie siostry kol. Naturskiego, państwa Pająków, przy ul. Radziwiłłowskiej 28 (potem M. Reja). (...) Odleglejszym od Śródmieścia był dom Wojciecha i Anieli Jarzynów przy ul. Prądnickiej w Krakowie. Gospodarz domu, mój były szwagier, był gorącym patriotą. Przez całą okupację prowadził nasłuch radiowy, którego wiadomości przekazywał do pism konspiracyjnych oraz wykorzystywał na zebraniach ludowych. W ich domu odbywały się nie tylko zebrania ROCh-a, ale także spotkania i kursy sanitarne i oświatowe LZK, do której to organizacji należała również żona gospodarza. Miła pani domu, córeczki Danusia i Lucia, chętnie pomagały w organizowaniu wyżywienia dla trzydziestu kilku uczestniczek kursu. Brały udział w wykładach i uroczystym zakończeniu kursu, z którego przeżycia i sympatyczną, podniosłą atmosferę pamiętamy do chwili obecnej. (...)

Do bardzo licznie odwiedzanych punktów kontaktowych dla całego Okręgu należało mieszkanie Zosi i Jana Szczepańskiego przy ul. Wielopole 3. (...) Tam spotykali się działacze z całej Polski, odbywały się konferencje i narady. Tam również opracowywano plany na okres powojenny i spotykała się komisja spółdzielczo-gospodarcza.

Podobnie jak przy ul. Wielopole 3, bardzo często na różne konferencje i narady wykorzystywane było mieszkanie Jana Witaszka przy ul. Rakowickiej 12. W pierwszych miesiącach konspiracji, kiedy jeszcze nie było wszystkich lokali na zebrania i dyżury, tu koncentrowało się całe życie konspiracyjne ROCh-a w Krakowie. Do często odwiedzanych lokali kontaktowych należało również mieszkanie p. Balalów przy ul. Królowej Jadwigi 34. Spotkania w tym mieszkaniu organizował często J. Marcinkowski. Tu przyjeżdżali na konferencje delegaci rządu, kierownicy różnych resortów nauki, koledzy z innych Okręgów. Po zorganizowaniu w 1942 r. LZK, którego przewodniczącą trójki wojewódzkiej została koleżanka Balalowa, wszystkie miesięczne odprawy i konferencje odbywały w ich mieszkaniu. Tu również znaleźli schronienie liczni „spaleni" działacze ludowi, m.in. J. Marcinkowski, dzieci żydowskie i wysiedleni z Warszawy. U nich również przechowywane było częściowo archiwum Ruchu Ludowego.

Następnym lokalem przeznaczonym na zebrania było mieszkanie kol. Zygmunta przy ul. Topolowej 4. Tu organizowały swoje spotkania wszystkie wydziały szkolnictwa, oraz mieszkanie B. J. Matusów przy ul. Zagrody 22. (...) Często punktami kontaktowymi, gdzie zostawiano prasę czy polecenia, były kościoły i sklepy oraz restauracje. Oprócz Krakowa, każda wieś miała swoje punkty kontaktowe, a były to przeważnie domy naszych rodzin, kolegów i znajomych, które oddawały nam liczne usługi.

W Mogile najczęściej wykorzystywanym na różne spotkania był położony na uboczu dom Antoniego Baranika. On pełnił funkcję przewodniczącego trójki gminnej ROCh-a, zaś jego żona i córka Krystyna należały do LZK. W domu tym o każdej porze dnia i nocy odbywały się spotkania, narady i kursy, a czasem i uroczystości. Tu znajdowali schronienie ludzie „spaleni" na innym terenie, koledzy z OS i Żydzi. W domu tym był również magazyn broni. (...) Liczne usługi w okresie całej okupacji oddał dom rodzinny Gajochów, położony na Kujawach blisko Wisły (nieistniejący już), podobnie jak mój, zlikwidowany przy budowie Nowej Huty. (...) W naszej starej stodole, leżącej na uboczu, było zawsze pełno gości. W pierwszych miesiącach okupacji ukrywali się w niej nasi żołnierze, uciekający z transportów niemieckich, później odbywano w niej spotkania z przedstawicielami trójek gminnych. W latach 1943-1944 była przystanią dla kolegów z OS, udających się na różne akcje do miejscowości położonych za Wisłą. Dużą pomoc okazywał nam dziadzio Stefański posiadający łódź, którą chętnie przewoził naszych chłopców, a którego córki i synowie również dzielnie wypełniali swoje zadania konspiracyjne. Podobnie jak u Antoniego Baranika, w naszych stodołach mieścił się magazyn broni. Prawie w każdym domu w Pleszowie i innych wsiach koło Krakowa chłopi pomagali wysiedlonym z Poznania, jeńcom radzieckim i różnym uciekinierom, a później warszawiakom. Takich przykładów pomocy dla osób jej potrzebujących można by mnożyć.

Chłopi we wszystkich wsiach powiatu krakowskiego i w innych pomagali także Żydom. W Pleszowie synowie miejscowej rodziny żydowskiej, Heleny i Gustawa Tiehfinbronów, byli ukrywani i żywieni przez rok u różnych gospodarzy. Później przenieśli się do Krakowa, gdzie mieli również kontakt z rodzinami pochodzącymi

z Pleszowa. Starszy – Tadeusz należał do partyzantki, był bardzo odważny. Zaczepiony przez Niemców koło mostu Dębnickiego zaczął się ostrzeliwać i tam prawdopodobnie zginął (jak wynika z relacji Franciszka Rozpondka). Młodszy – Ludwik był podobny do Żydów, po odjeździe z Pleszowa, wcześniej od brata został także prawdopodobnie wykończony przez Niemców. Od początku 1940 (lub 1941) dwie rodziny żydowskie ukrywały się na Kujawach. Jedna u Antoniny Paluchowej, a druga u Wojciecha Brosia. Kiedy Niemcy wydali zarządzenie i zaczęli tworzyć getta, rodziny te udały się na wschód. W majątku pleszowskim, dzierżawionym przez inż. Józefa Szubę, pracowało pięć Żydówek, które po pewnym czasie gdzieś wyjechały. Jedna rodzina żydowska z Wyciąży, dwoje rodziców i troje dzieci, przetrwała w okolicznych wsiach przez całą okupację. Po żywność przychodził ojciec (nazwisko, zdaje się, Motek) też do Pleszowa. Franciszka Stefańska mieszkała za wsią. U niej z umówionego miejsca w stodole, a czasem z domu zabierał mleko, chleb i masło. Bardzo dużo pomocy dla tej rodziny wyświadczył ks. kapelan Leon Katana z Ruszczy. Oglądałam zdjęcie z pierwszych lat po wyzwoleniu, na którym cała uratowana przed śmiercią rodzina Motków, w otoczeniu kilku księży i chłopów, którzy im pomagali, brali udział w uroczystości przyjęcia przez tę rodzinę Chrztu świętego w kościele parafialnym w Ruszczy. Obecnie rodzina ta przebywa w Warszawie, dzieci ukończyły studia wyższe i utrzymują kontakt ze swoimi znajomymi z tamtych lat.

Kilka rodzin żydowskich z Mogiły znalazło się w getcie w Podgórzu. Przez robotników mogilskich, którzy te baraki budowali, chłopi posyłali im żywność. Żona Antoniego Baranika sama też donosiła żywność jednej ze znajomych rodzin. Przez całą okupację u Baraników przechowywano tej rodzinie biżuterię, a po wyzwoleniu, kiedy udało się im wrócić, oddano ją w całości. To tylko przykładowe relacje z jednej wsi, a w każdej byli ludzie czuli na nieszczęścia i krzywdę innych – prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie, jak mówi nasze stare przysłowie.

Powracając jeszcze do zagadnienia pomocy dla potrzebujących z terenu Pleszowa, które wpłynęły do moich materiałów, przytoczę jeszcze wypowiedzi dwóch kolegów oraz streszczenie z relacji p. Zygmunta Richtera, zastępcy dyrektora Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Krakowie przy ul. Retoryka. Do zarządu tej Spółdzielni należało z terenu powiatu kilkunastu mądrych chłopów, m.in.: Stanisław Rosiewicz, Jan i Józef Gajoch z Pleszowa, Andrzej i Władysław Binczycki oraz Jakub i Emil Baran z Zielonek, Jakub i Michał Pietrzyk z Bibic i wielu innych. Od kilku lat Jan Gajoch był czł. zarządu, a Jan Witaszek również członkiem rady nadzorczej. Dyrektorem Spółdzielni był od dawna Antoni Kosiek. W okresie okupacji Niemcy, w celu łatwiejszego nadzoru, połączyli kilka powiatowych spółdzielni w jedną całość. Połączenie to ułatwiło kontakty wszystkim konspiratorom. Spółdzielnia „Jedność" stała się punktem centralnym ważnych narad komisji gospodarczej oraz inspiratorem odważnych i licznych świadczeń na rzecz pomocy dla potrzebujących. *Z naszych trzech młynów* – mówił dyr. Zygmunt Richter – *mieliśmy zawsze otręby i wytłoki, które po niskiej cenie otrzymywali członkowie. Duże ilości mąki były zawsze przeznaczane na pomoc dla biednych, dla których wypisywałem kartki. Po uzgodnieniu z dyr. A. Kośkiem, J. Witaszkiem i J. Gajochem w każdym miesiącu kilka worków mąki było odsyłanych wprost z młyna do magazynu przy ul. Kopernika*, z którego, *jak wiem, korzystało 200 rodzin. Tam również w każdym miesiącu dostarczaliśmy tłuszcze, kaszę i cukier*[3].

Oprócz tej pomocy Sp-nia „Jedność" wysyłała paczki żywnościowe do obozów jenieckich wg spisu, dostarczonego przez komisje gospodarczą. Wojciech Jarzyna jako kierownik działu taryfowego ułatwiał nam transporty kolejowe. W lasy koło Kalwarii, Gdowa i Bochni dla „podziemia" wysyłaliśmy po wagonie mąki, tłuszczu, mydła i trochę alkoholu. Część z tej mąki otrzymali również zainteresowani kolejarze. Pomagaliśmy również Żydom. Spółdzielnia nasza – jak i wszystkie okoliczne – wydawała lewe dokumenty. Niektóre z nich, jak u kol. Jakuba Witaszka, były zgodne ze stanem faktycznym, tylko te liczne wyjazdy „służbowe" na terenie całego Okręgu mogły budzić dużo wątpliwości. W roku 1944, po powstaniu warszawskim, Jan Witaszek, jak tysiące innych mężczyzn został aresztowany i wywieziony do obozu w Płaszowie. Wprawdzie po dwóch tygodniach podanie o jego zwolnienie podpisane przez cały zarząd, z komisarzem Paulem i jego zastępcą Krygierem zostało pozytywnie załatwione, ale z tego obozu wyjechało i nie wróciło z Auschwitz – tysiące ludzi. (...) Walenty Adamczyk, mieszkający w początkach okupacji w Pleszowie, wspomina również o tamtych czasach: *Mieszkanie Zofii i Jana Gajochów stało otworem dla roboty podziemnej Ruchu Ludowego i BCh. Wielkie konferencje i odprawy wojskowe odbywały się w ich domu. Nie tylko ich dom był „meliną" powiatową dla odpraw i zebrań wojskowych, dla przechowywania prasy i broni, ale sam Jan Gajoch dawał przykłady odwagi, przewożąc do innych gmin i do Krakowa prasę i wytyczne, gdy jechał na odprawy w teren. Naśladowaliśmy go w tej odwadze, a nas naśladowali inni. W ten sposób promieniował od niego patriotyzm, poświęcenie, odwaga i inne przymioty potrzebne działaczom konspiracyjnym. Jan Gajoch czuwał również nad bezpieczeństwem konspiracji chłopskiej. Gdy wywiad NOW na czele z „Lipieniem" usiłował za dezercję wykonać na mnie wyrok śmierci, o czym Jan Gajoch obszernie pisze w swoich wspomnieniach, on przeprowadził odpowiedni wywiad, a gdy do niego grupa NOW udała się w tej sprawie, zagroził im tak poważnie i wykazał tyle siły, że odtąd nie było już prób nacisku.*

3. B. Matusowa, *Na partyzancki poszły bój*, s. 316.

Ponieważ pierwszy wystąpiłem ze ZWZ, a za mną poszli inni oficerowie, przechodząc z ZWZ do BCh, więc Gajoch z góry liczył się z represjami i potrafił im przeciwdziałać. Był więc politykiem przewidującym i konsekwentnym. Przeciwnicy polityczni za stałe poglądy Jana Gajocha cenili, ale on sam w sprawach mniejszej wagi potrafił z nimi iść na kompromis, w sprawach wielkiej wagi był nieustępliwy. Nie obawiał w swej działalności konkurencji, nie cierpiał na kompleks niższości czy słabości Ruchu Ludowego, wierzył w jego siłę ideologiczną. Po przeanalizowaniu przeszłości wciągał do Ruchu Ludowego inteligencję chłopską, a ta go nie zawiodła. Władysławowi Sterbie, mimo jego mieszczańskiego pochodzenia, lecz wypróbowanemu przyjacielowi z okresu swego pobytu w więzieniu, powierzył poważne funkcje, jak redaktora naczelnego „Ziemi" – prasy ROCh-a BCh oraz funkcję szefa Kierownictwa Walki Podziemnej (KWP, a przedtem KWC). Jan Gajoch był przyjacielem w biedzie, np. osamotnionym żonom, których mężowie dostali się do obozu (Pająkowa, Naturska, Mierzwina), pomagał materialnie. Ja osobiście od Gajocha doznałem pomocy zaraz po wojnie, bez namysłu żyrował mi weksle w PKO na poważną kwotę, nie obawiając się konsekwencji. Reasumując, o Janie Gajochu można powiedzieć, że był prawdziwym przywódcą w boju i w pokoju, ofiarny dla Ruchu Ludowego i współpracowników, wzorem działacza ludowego i konspiratora, szczerym nie kłamanym towarzyszem broni partyzanckiej, nieocenionym kolegą, a także wzorowym rolnikiem.

Na zakończenie streszczonych relacji pragnę podkreślić, że znajomi z którymi się kontaktowałam i z których pośrednictwa korzystałam, zawsze chętnie i odważnie spełniali swoje obowiązki konspiracyjne. Nigdy nie spóźniali się na spotkania czy kursy. Najwięcej podziwiałam postawę i hart ducha Katarzyny Sewiołek-Konikowej, która pomimo niedawno przebytej tragedii, po aresztowaniu i rozstrzelaniu przez Niemców ojca 17 lipca 1943 r., nie wahała się ani przez moment, kiedy odbyłam z nią pierwszą, decydującą o konspiracji rozmowę. Brała zawsze aktywny udział w każdym kursie i odprawie w Krakowie czy w Mogile, a z Czułowa do Krakowa było przeszło 20 km i nie kursowały żadne autobusy. Praca organizacyjna w gminie Czernichów, w której koleżanka Sewiołówna działała, była bardzo trudna, gdyż przed wojną na tym terenie był słabo rozwinięty ruch ludowy i wiciowy. Ilość osób zakonspirowanych w poszczególnych gminach była różna, zależała nie tylko od miejscowych warunków, ruchliwości trójki politycznej w danej gromadzie, ale przede wszystkim od zaufania i postawy jaką ci ludzie cieszyli się w danej wsi. W gminach, gdzie przed wojną były silne, wyrobione koła ludowe i wiciowe, praca konspiracyjna była znacznie łatwiejsza. Jak wynikało z raportów przewodniczących trójek gromadzkich, najlepiej zorganizowana była gmina Mogiła. Do konspiracji należało w niej około tysiąca osób. Na wyróżnienie zasługiwał przewodniczący gminnej trójki, Antoni Baranik, oraz przew. trójki gromadzkiej, Jan Gębala z Pleszowa, który początkowo był także w trójce gminnej. W całym powiecie krakowskim do Ruchu Oporu Chłopskiego należało około 10 tys. osób. Mimo tak szerokiej akcji konspiracyjnej straty w zabitych i zaginionych nie były duże. Nasze straty to przeważnie ludzie zaangażowani politycznie, wywiezieni do obozu w Auschwitz, rozstrzelani na forcie w Krzesławicach lub aresztowani w łapankach. Brak lasów, bliskość Krakowa, duże ilości wojska niemieckiego w każdej wsi nie pozwalały na organizowanie leśnych oddziałów. Walka ograniczała się do działań dywersyjnych oraz przygotowania taktycznych oddziałów do przeprowadzenia zrywu ogólnonarodowego w końcowej fazie wojny.

Po powstaniu warszawskim

Pod koniec października 1944 r., po powstaniu warszawskim, Niemcy część zdolnych do pracy osób wywieźli z obozu w Pruszkowie do Rzeszy. Pozostałą ludność Warszawy skierowano do powiatów południowych Generalnego Gubernatorstwa. Po otrzymaniu zawiadomienia trójki polityczne ROCh-a, łącznie z gminnymi i gromadzkimi, przystąpiły do organizowania w każdej wsi specjalnych komitetów. W Pleszowie w skład tego komitetu wchodzili: ks. Sikora, Władysława Kuhlowa, Jan Gębala, Jan Gajoch, Józef Mól, p. Malinka i Wojciech Broś. Na gminę Mogiła zostało przydzielonych tysiąc warszawiaków. Ludzie ci byli zgnębieni i przemęczeni, budząc u chłopów współczucie i litość. W umówiony dzień na stacji w Kocmyrzowie czekały na nich furmanki. Po dokładnej ewidencji mieszkań powołane komitety przydzielały poszczególnym gromadom odpowiednią ilość wysiedlonych. Ze względu na dużą ilość Niemców we wszystkich wsiach podkrakowskich, zajętych przez nich szkół i większych domów, około 200 osób komitet gminny musiał zakwaterować w budynkach klasztoru oo. Cystersów w Mogile. Komitet starał się o ich wyżywienie i opiekę sanitarną. Zakwaterowani warszawiacy w domach chłopskich na miejscu otrzymywali wyżywienie i w razie potrzeby pościel. Na wyżywienie grupy mieszkającej w klasztorze komitety gromadzkie urządzały po wsiach i młynach zbiórki prowiantów i pieniędzy. Trójka gminna nakładała kary pieniężne na bogacących się kosztem wojny spekulantów, a zebrane w ten sposób pieniądze przeznaczała na potrzeby wysiedlonych. Również w tym czasie nasze Oddziały Specjalne, rozbroiwszy strażników w jednym z miejscowych młynów, tzw. „Gwoździarni", skonfiskowały kilka ton mąki i kaszy, z której skorzystali ulokowani w klasztorze warszawiacy i biedniejsza ludność miejscowa, kobiety, których mężowie przebywali w obozach lub więzieniach.

Stosunki pomiędzy wysiedlonymi a ludnością miejscową układały się dobrze. Wysiedleni, w zależności od

zawodu, starali się pomagać w pracach domowych, często zajmowali się uczeniem dzieci w tajnych kompletach. Trudne warunki mieszkaniowe oraz oczekiwanie na zakończenie wojny i upragnioną wolność Ojczyzny zbliżały ludzi do siebie. Pamiętam, kiedy „nasi" warszawiacy, w pierwszym rzucie sami młodsi mężczyźni wyruszali do zburzonej stolicy, żegnaliśmy ich z żalem, życząc powodzenia i szczęścia w podróży i dalszym życiu. Za synami i mężami w lecie 1945 r. wracały kobiety. Zaproszona przez dwie rodziny mieszkające u nas i w sąsiedztwie, będąc na zjeździe wiciowym w grudniu 1945 r., odwiedziłam je przy ul. Marszałkowskiej 12 w Warszawie. Z czterech zajmowanych przed wojną pokoi, dwóch od oficyn mogli używać i z miejsca zabrali się do handlu i wypieków smacznych ciastek i w ten sposób zaczynali swe trudne życie od nowa.

Rok 1945 i następne lata wolności

Zbliżające się do Krakowa wyzwolenie napełniało ludzi radością. Cieszyliśmy się, że Polska znów będzie krajem wolnym, że skończą się aresztowania, łapanki i obozy, że w wolnej Ojczyźnie zabierzemy się wszyscy do pracy nad jej odbudową. Jednak nasza radość nie była pełna, gdyż z terenów wcześniej wyzwolonych często docierały do nas nieprzyjemne wiadomości. Tłumaczono to okresem przejściowym, wierzono, iż z czasem wszystko się ułoży. Ruch Oporu Chłopskiego (ROCh), zrzeszający najwartościowsze jednostki ze Stronnictwa Ludowego i Wici, przez całą okupację podtrzymywał ludzi na duchu, budził w chłopach świadomość narodową, rozwijał uczucia patriotyczne oraz zapał do twórczej pracy i nauki. 150 tys. armia BCh, OS, LSB i LZK, angażując część wojsk niemieckich do walki z partyzantką, przyspieszała tym samym wyzwolenie kraju. ROCh, oprócz spraw wojskowych, obejmował swoimi pracami całokształt życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego kraju. Chłopi jako warstwa najliczniejsza pragnęli nie tylko jak dotąd „żywić i bronić", ale również współrządzić krajem. Sprawdzianem, że wieś polska poważnie przygotowywała się do tych zadań, były w 1942 r. opracowane przez Jana Witaszka i kolegów instrukcje dla komisji oświatowej, administracyjno-prawnej, gospodarczo-spółdzielczej i propagandowej. W instrukcjach tych m.in. czytamy: *Wykonywać zalecenia lustracyjne odnośnie kandydatów do władz administracyjnych i samorządowych. Dokonać oceny obecnych urzędników i mieć przygotowane nazwiska przyszłych wójtów, sekretarzy, sołtysów, kierowników szkół i komendantów posterunków. Przy wyborze kierować się dobrem sprawy, a nie osobistą ambicją kandydatów.* Po wyzwoleniu, od pierwszych dni, chłopi, aby zaradzić ogólnemu rozprężeniu, w myśl powyższych wytycznych organizowali w każdej gminie i powiecie władze administracyjne, uruchamiali szkołę i posterunki milicji. Jan Gajoch od pierwszych dni po wyzwoleniu bywał często w Krakowie, obserwując bacznie zniszczenia poczynione przez okupanta. Razem ze swoimi kolegami: Janem Gębalą, Antonim Baranikiem, Janem Partyłą, Teodorem Cyganem przystąpili do organizowania Rady Gminnej w Mogile do której należał Pleszów. O rozmowie z Janem Gajochem na powyższe tematy pisała Helena Mierzwina: *W roku 1945, zaraz po wyzwoleniu Krakowa od Niemców, jechałam właśnie koniem z miasta. Na drodze zauważył mnie Jan Gajoch, dał mi znak ręką abym się zatrzymała, podszedł do mnie do wozu i zaczęliśmy pogwarkę. Powiedział, że nie ma na co czekać, bałagan społeczny z dnia na dzień robi się coraz większy. Oni, ludowcy pleszowsko-mogilscy, postanowili z miejsca uruchomić działalność gminy w Mogile, aby bałaganowi przeciwdziałać. Co prawda budynek jest w kiepskim stanie, urządzenia kompletnie zniszczone, wyrabowane, nie ma na czym siedzieć ani przy czym urzędować. Nie ma papieru ani atramentu. W tych warunkach potrzebni są ludzie ofiarni aby te trudności przezwyciężyć. Zaproponował mi, abym przyszła do Urzędu Gminnego jako siła biurowa. Zgodziłam się, istotnie warunki były takie jak je Gajoch opisywał. Po zdobyciu paru arkuszy papieru, kilku flaszeczek atramentu, kilku ołówków, które dla Urzędu Gminnego otrzymałam od Adama Polewki, kierownika Wojewódzkiego Urzędu Propagandy, a mojego znajomego, po naprawieniu kilku krzeseł i stołków, Rada Gminna w Mogile, której Gajoch był członkiem, a może nawet wice przew., zajęła się sprawą niezmiernie ważną tj. uruchomieniem szkół. Na terenie gminy było ich kilka: w Pleszowie, w Mogile, w Krzesławicach, w Bieńczycach w Czyżynach i w Łęgu. Stan pomieszczeń szkolnych był wprost straszny. W szkołach stacjonowały wojska, najpierw niemieckie, potem radzieckie. Stacjonowali raz ludzie, to znów ludzie i konie. Nawozu, słomy, nieczystości w takiej szkole mogilskiej było prawie metr od podłogi górę. Szyby w oknach, a nawet całe okna były powyrywane i drzwi tak samo. Nauczyciele gminy Mogiła robili co było w ich mocy, aby uporządkować szkoły i ruszyć z nauką, ale nie wszystko da się zrobić bez pieniędzy, choćby poświęcenie ludzi było wielkie.*

Kiedyś zebrała się w budynku gminnym w Mogile Rada Gminna, aby uradzić skąd wziąć środki finansowe na uruchomienie szkół w gminie. Posiedzenie było burzliwe, postawiono kilka wniosków. Jako pierwszy rozpatrywano wniosek, aby Rada uchwaliła jednorazowe opodatkowanie się obywateli z numeru. Ale po próbnym obliczeniu okazało się, że takie opodatkowanie nie da potrzebnych sum. Zgłoszono następny wniosek, opodatkowanie się od morgi, a wtedy zawrzało niczym w ulu. Jako kontrwniosek zgłoszono, aby opodatkować na rzecz szkół tych co mają dzieci, stałą sumą od dziecka. Okazało się, że bogatsi mają mniej dzieci, a biedniejsi po kilkoro. Nie będziemy tyrać na kształcenie nie swoich dzieci – wołali bogatsi. Rozgorzała namiętna dyskusja. Ja i inni patrzyliśmy na Gajocha, za którym wnioskiem się wypowie. Bogatsi liczyli, że za opodatkowaniem się od dziecka, bo miał tylko dwoje, a gruntu miał dosyć sporo, więc duża suma wypadłaby mu do płacenia na szkoły. Kiedy Janek poprosił przewodniczącego o głos, salę zaległa cisza. Po omówieniu ważności zagadnienia z całym przejęciem wypowiedział się za opodatkowaniem od morgi. W głosowaniu przeszedł ten właśnie wniosek, wprawdzie niedużą większością, ale przeszedł.

W czerwcu tegoż pamiętnego 1945 r. do gminy mogilskiej przyjechał lustrator z województwa. Jan Gajoch siedział już wtedy od kilku miesięcy (od 2 lutego 1945 r. – dop. red.) *w więzieniu. Sama słyszałam, jak ten lustrator podziwiał społeczne podejście i wielką ofiarność obywateli gminy mogilskiej na rzecz funduszu szkolnego. Mówił, że biedny jeszcze wówczas skarb państwa niewiele większymi operuje na ten cel sumami. Że ten właśnie wniosek przeszedł, to była absolutnie zasługa Jana Gajocha. Serdecznie cieszyłam się z tego, że Jasiu, chociaż dość bogaty, wykazał się jednak pełnym zrozumieniem spraw społecznych, dobrym wiciarzem i dobrym Polakiem. Łatwiej jest słowa składać na ołtarzu społecznym, ale kto potrafi złożyć i pieniądze, z pewnością nie jest egoistą i nie był nim nigdy śp. Jasiu Gajoch z Pleszowa.*

Wcześniej od opisanego przez Helenę Mierzwinę zebrania w sprawie szkół, odbywały się narady i spotkania z przedstawicielami PPS i PPR w sprawie składu osobowego Rady Gminnej. *Siedzieliśmy w tych dniach* – mówił do piszącej Jan Gębala – *całymi dniami z Janem Gajochem, Baranikiem i Partyłą w Mogile. Przedstawicieli innych ugrupowań politycznych było w całej gminie mogilskiej tylko kilku. Żaden z nich nie wykazywał ani ochoty ani przygotowania do pracy społecznej. Ukonstytuował się więc zarząd gminny z samych ludowców. Wójtem został przewodniczący trójki gminnej z czasów okupacji, Antoni Baranik z Mogiły, jego zastępcą Jan Partyła z Pleszowa, sekretarzem J. Marszałek a kasjerką Zofia Zyburzanka z Bieńczyc. Na przewodniczącego Rady Gminnej powołano Karola Raźnego z Kantorowic. Do Zarządu Rady weszli przedstawiciele z poszczególnych gromad. Ja zostałem przewodniczącym Komisji Gospodarczej.* Relację Heleny Mierzwiny na temat szkół uzupełnił Antoni Baranik: *Pragnę dodać, że jeszcze gorzej niż w Mogile przedstawiały się szkoły w innych gromadach. Po usunięciu zanieczyszczeń i licznych remontach, wszystkie szkoły i urząd gminny trzeba było dezynfekować. Z poniemieckich magazynów, znajdujących się koło stacji kolejowej w Mogile, dostałem dla szkół beczkę lizolu, który dostarczyliśmy do poszczególnych szkół. Razem z H. Mierzwiną i sołtysami z gromad dotarliśmy do każdej szkoły. Z nauczycielstwem, które podobnie jak urzędnicy gminy i milicja przez trzy miesiące nie dostawało poborów, przeprowadzaliśmy narady i zachęcali do przetrwania. W ciągu dwóch tygodni wszystkie szkoły w naszej gminie były uruchomione. W celu zapewnienia minimum egzystencji, wszyscy pracownicy wymienionych instytucji otrzymywali przydziały żywności; mąkę, kaszę z miejscowych młynów i inne produkty ze sklepów spółdzielczych oraz ze sp-ni „Jedność". Gmina w tym celu organizowała również kwesty po wsiach. Ludzie chętnie dawali co mogli. W majątku klasztornym ukryliśmy przed wojskiem cztery krowy niemieckie, były więc przydziały mleka. Po pewnym czasie wystarałem się o paczki „unrowskie", a każdą paczką dzieliły się dwie osoby. Po trzech miesiącach otrzymaliśmy ze Starostwa 5 tys. zł. Połowę tej sumy przeznaczyliśmy na węgiel dla szkół. Z reszty i następnej 7-mio tysięcznej dotacji otrzymali urzędnicy, nauczyciele i milicja po 500 zł. Dopiero od maja zaczęliśmy dostawać normalne pobory. W okresie okupacji w każdej gromadzie były prowadzone komplety tajnego nauczania. Dla tej i innej młodzieży z naszego powiatu zorganizowaliśmy filię gimnazjum spółdzielczego. Wszystkie formalności w kuratorium załatwił nam kolega z trójki wojewódzkiej – Józef Marcinkowski. Po uzgodnieniu z opatem, ks. Augustynem Ciesielskim, miejscowy klasztor oddał nam lokal na szkołę i internat. Na ten cel opodatkowaliśmy przez nas prowadzone spółdzielnie w Pleszowie, Mogile i Bieńczycach.*

W początkowym okresie od rodziców uczącej się młodzieży pobierane były pewne opłaty. Dyrektorem i dobrym organizatorem był prof. Przegoński, wysiedlony ze Śląska. Oprócz niego w gimnazjum uczyli prawie wszyscy nauczyciele z tajnego nauczania: kier. szkoły z Bieńczyc Józef Celiński, Jan i Maria Kotyzowie, Wincenty Choma, Helena Mierzwina. Do gimnazjum uczęszczało 100-150 uczniów. Organizowane i prowadzone w tak trudnych warunkach, przetrwało do 1950 r., a następnie wraz z częścią grona nauczycielskiego, zostało przeniesione do nowego budynku w Nowej Hucie, przy Szkole Podstawowej nr 81. W myśl wytycznych ROCh-a, aby własne sprawy ujmować w swoje ręce, po zorganizowaniu władz gminnych, powołana została w Mogile Milicja Obywatelska. Koledzy z Oddziałów Specjalnych i z BCh, zahartowani w walkach z okupantem, byli przewidziani do organizowania i pracy w komendach MO. *W pierwszych dniach po 20 stycznia 1945 r.* – mówił Stanisław Czekaj z Pleszowa – *na zebranie organizacyjne w Mogile, oprócz członków Rady Gminnej i Jana Gajocha, przybyła delegacja posterunku z Ruszczy z komendantem Piotrem Cholewą. Komendantem posterunku w Mogile został Kazimierz Stefański, a jego zastępcą Stanisław Czekaj. Z Pleszowa – oprócz w/w – do MO zostali przyjęci: Józef Malinka, Zdzisław Pożycki i Józef Kaczor. Z Mogiły do MO należeli: Kazimierz Styczeń, Alojzy Kościelniak i J. Stelmachowski. Z Luboczy: Andrzej Raźny i Władysław Kwater. Z Pobiednika wrócił posterunkowy St. Zemła, który wraz z kom. Stanisławem Bryksym współpracowali z nami w okresie okupacji. Do prac administracyjnych i szkoleniowych powołany został przyzwoity przedwojenny policjant, Jan Cebula. Do rejonu posterunku mogilskiego należały wsie: Pleszów, Mogiła, Lubocza, Grębałów, Krzesławice i Bieńczyce. Po pewnym*

czasie w gminie mogilskiej został zorganizowany drugi posterunek w Bieńczycach. Warunki pracy były początkowo bardzo trudne. Najwięcej kłopotów przysparzało wojsko radzieckie. Dla niego musieliśmy wyznaczać kwatery po wsiach, podwody do dalekich miejscowości, a często likwidować różne incydenty. Przez kilka miesięcy nie otrzymywaliśmy żadnych poborów i byliśmy na utrzymaniu gminy, z którą współpraca układała się bardzo dobrze. Dopiero po trzech miesiącach otrzymaliśmy po 500 zł, a od maja już pełne pobory. Na terenie gminy Mogiła jeszcze przed pierwszą wojną mieszkało kilka rodzin złodziejskich. (...) W okresie okupacji częściowo wykończyli ich Niemcy, częściowo sądy podziemne. (...) W Mogile pozostali jeszcze (...). Początkowo nie kradli, ale już na wiosnę w 1945 r. zaczęły się ich wypady. Pierwszego udało się zlikwidować, a drugi z mniej ważnymi pomocnikami wyjechał na Zachód. Oprócz złodziejstwa można było uporządkować wiele spraw, ludzie nas znali i oceniali naszą trudna pracę na którą nie żałowaliśmy czasu i wysiłku. Pod koniec 1945 r. posterunek mogilski otrzymał pochwałę. Kilku z nas zostało przeniesionych do organizowania pracy w większych miejscowościach. Kazimierz Stefański został mianowany komendantem w Zabierzowie, Zdzisław Pożycki w Zakopanem, Józef Malinka w Swoszowicach, a ja dostałem przeniesienie do Komendy Powiatowej w Krakowie. Na komendanta do Mogiły przyszedł członek partii (nazwiska nie pamiętam), który często zaglądał do kieliszka. Atmosfera i współpraca była coraz trudniejsza. Na szczęście nie długo z nim pracowałem. Na komendzie powiatowej w Krakowie wszyscy byli członkami partii. Namawiano i mnie do zapisania się do partii. Obiecywano, że zostanę wysłany na kurs oficerski do Łodzi. Z propozycji tej nie skorzystałem. Po wydaleniu mnie z milicji prowadziłem stację benzynową „Jedność" i zapisałem się do PPS-u. Pod koniec 1947 r. bez uzasadnienia czterej z naszej pleszowskiej piątki zostali wydaleni z Milicji. Pozostał w Zakopanem tylko Z. Pożycki, który poszedł na współpracę.

O wzajemnej pomocy koleżeńskiej na posterunku w Bieńczycach Stanisław Czekaj mówił: *Między kilkoma kolegami z OS na posterunku w Bieńczycach był odważny i solidny Władysław Krawczyk. W pierwszym okresie po wyzwoleniu wojsko radzieckie niszczyło i szabrowało urządzenia w miejscowym młynie. Wymieniony kolega chciał temu raz przeszkodzić. Wywiązała się awantura i jeden z żołnierzy chciał go zastrzelić. Uprzedził go jednak Krawczyk i postrzelił napastnika w nogę. Od tego wydarzenia kol. Krawczyk musiał się ukrywać, a koledzy na posterunku byli stale maltretowani. Raz w czasie takiej nieprzyjemnej wizyty udało im się ponoć zadzwonić do Mogiły. Ja byłem w terenie, ale Zemła, pełniący dyżur, pościągał kilku kolegów i na pożyczonych rowerach pospieszyli na odsiecz do Bieńczyc. Rowery zostawili koło kuźni Raka i pieszo szli w stronę posterunku. Gdy byli blisko stamtąd wychodzili napastnicy. Odsiecz aresztowała wszystkich, koledzy zamknęli ich w piwnicy i czekali na przyjazd wojennego komendanta, który po naganie zabrał ich do Krakowa. Zatargi z wojskiem powtarzały się dalej. Raz w nocy, w celu sprawdzenia czy wszystko u nich w porządku, dzwoniłem kilka razy. Ktoś podnosił słuchawkę ale nic nie odpowiadał. Zaintrygowany tym zachowaniem z jednym kolegą pojechaliśmy tam natychmiast. W celu zrobienia wywiadu poszliśmy najpierw cioci Dończowej, a potem razem z jej mężem (on zaczekał i obserwował posterunek ze składu węgla) obaj z kolegą weszliśmy do pokoju, w którym się świeciło. Pośród kilku pijących żołnierzy radzieckich siedział jeden zmaltretowany kolega z Bieńczyc. Gdy nas zobaczyli, zabrali nam – mimo tłumaczeń – broń i zamknęli nas w piwnicy, w której było już uwięzionych kilku kolegów i pracowników młyna. Wujek, nie doczekawszy naszego powrotu, zawiadomił kolegów z Mogiły, a ci z kolei komendanta wojennego, który po przyjeździe na posterunek oddał nam zabraną broń, a winowajców zabrał do Krakowa. Na szczęście w Mogile do pilnowania poniemieckich magazynów było kilku żołnierzy porządnych i oni często pomagali nam w różnych trudnych sytuacjach. To tylko przykładowo niektóre z naszych przepraw z towarzyszami, a były często znacznie gorsze.*

Różnorodne prace organizacyjne, oświatowe i gospodarcze, potrzebne wyniszczonej przez wroga Ojczyźnie, zapoczątkowane przez Jana Gajocha i innych członków ROCh-a w gminie Mogiła nie były wyjątkiem. Podobne prace organizowali i musieli pokonywać trudności wszyscy nasi koledzy, którzy pełnili po wyzwoleniu funkcję wójtów, kom. milicji czy starostów w różnych powiatach woj. krakowskiego. Ich przygotowanie fachowe na kursach konspiracyjnych, ofiarne wiciowe podejście do pracy społecznej, wniosły duży pozytywny wkład w uregulowanie życia publicznego w Polsce w tym trudnym okresie po wyzwoleniu.

Jan Gajoch jako członek zarządu Sp-ni „Jedność" i teraz interesował się jej losami. Jak poinformował mnie p. Rychter, na pierwszym zebraniu został wybrany na prezesa rady nadzorczej. Spółdzielnia wciąż organizowała zakup towarów i maszyn rolniczych, sprowadzała nawozy sztuczne dla rolników, otwierała sklepy mleczarskie i Krakowskie Zakłady Winiarskie. Z nadwyżek budżetowych zakupiła w Zawoi dla swych pracowników willę „Jedność". Z okresu przedwojennego do „Jedności" należały trzy młyny, dwa magazyny przy ul. Reformackiej i przy ul. Kamiennej, kwaszarnia kapusty, liczne sklepy spółdzielcze.

W 1948 r. cały dorobek „Jedności" przejęła Samopomoc Chłopska. Niestety już 2 lutego 1945 r. na podstawie fałszywych donosów NKWD aresztowało w Pleszowie: Jana Gajocha, Teodora i Jana Cygana, a także Franciszka Gawła. Aresztowanych więziono w koszarach wojskowych na Dąbiu. Po dwóch tygodniach obu Cyganów oraz innych, którzy poszli na współpracę z partią, zwolniono z więzienia. Jana Gajocha i Franciszka Gawła, którzy tej współpracy odmówili – zatrzymano. Z początkiem marca, razem z innymi więźniami, Gawła i Gajocha wsadzono do ciężarówek i wieziono za posuwającym się frontem. Umieszczono ich w różnych więzieniach na Śląsku: w Raciborzu, Mikołowie i w Bielsku. Tutaj obu kolegów rozdzielono. Około połowy kwietnia Jana Gajocha razem z Niemcami prowadzono w kierunku Wadowic, skąd – jak im mówiono – mają być wywiezieni na Sybir. Dopiero pod koniec czerwca, po usilnych staraniach zarządu wojewódzkiego PSL w Krakowie i kolegów z zarządu powiatowego w Wadowicach, został z więzienia zwolniony. Ciągłe napięcia nerwowe, niepewność życia osłabiły jego siły fizyczne, ale nie osłabiły ducha. W niedługim czasie po zwolnieniu z więzienia, jako prezes pow. zarządu PSL w Krakowie i radny WRN zabrał się do organizowania pracy politycznej w terenie. Podobnie jak przed wojną i teraz chłopi fundowali z własnych składek swoje symboliczne zielone sztandary. Jan Gajoch – o ile nie siedział w więzieniu – przemawiał w czasie tych uroczystości. Wręczając sztandar chorążemu podkreślał jego wartość i znaczenie wychowawcze dla przyszłych pokoleń.

15 lipca 1945 r. na rynku krakowskim oddziałom Ludowego Wojska Polskiego, wracającym spod Berlina, wręczył razem z Heleną Mierzwiną pamiątkowy sztandar, ufundowany przez harcerzy i chłopów ziemi krakowskiej. We wrześniu, łącznie z licznymi delegacjami chłopów z całej Polski, brał czynny udział w okręgowym zjeździe PSL w Krakowie, na którym swoje ostatnie przemówienie wygłosił prezes Stronnictwa Ludowego – Wincenty Witos. Choroba Witosa napełniła głęboką troską wszystkich chłopów. W szpitalu odwiedzały prezesa liczne delegacje członków PSL, młodzież wiciowa, rodzina i przyjaciele (Stanisław Mikołajczyk, Władysław Witek, Stanisław Mierzwa i jego zona Helena, Jan Witaszek, Józef Marcinkowski i inni). Z dostojników Kościoła katolickiego odwiedził prezesa arcybiskup krakowski, ks. Adam Sapieha.

30 września i 1 października 1945 r. odbył się pierwszy po wyzwoleniu zjazd wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Krakowie. Po odśpiewaniu hymnu wiciowego, Mieczysław Kabat – prezes Związku, odczytał życzenia od Wincentego Witosa: *Młodzi Przyjaciele! Nie mogę być osobiście na Waszym Zjeździe, przesyłam Wam tą drogą serdeczne życzenia owocnych obrad, jak i skutecznej pracy dla dobra Polski i ludu polskiego.* Na wniosek Kazimiery Gajochówny (czytamy w protokole) wysłano do przebywającego na leczeniu prezesa delegację, celem przekazania wyrazów szacunku oraz pozdrowień od młodzieży wiciowej. W skład delegacji wchodzili: Mieczysław Kabat, Katarzyna Gajoch-Witaszkowa, Genowefa Figlówna-Gwizdałowa oraz Emil Kozioł. Prezes przyjął nas bardzo serdecznie. Żartował z Emila, że tak długo się nie żeni, a gdy usłyszał moje nazwisko, zapytał niby serio: *A kiedyż ten Jasiu Gajoch wychował taką dużą córkę?* W czasie godzinnej rozmowy pytał o poziom zjazdu, o ilość delegatów, o plany na najbliższy okres. Na zakończenie naszej rozmowy powiedział: *Czekają nas jeszcze ciężkie chwile, ale musimy wszyscy zgodnie i mądrze prowadzić naszą politykę, odbudowując zniszczoną wojną Ojczyznę.* 31 października 1945 r. zakończył życie jedyny chłop, który w najtrudniejszych okresach naszego życia państwowego pełnił trzy razy funkcje premiera, z którego zdaniem liczyli się najwięksi politycy i naukowcy, który całe swoje życie poświęcił na pracę i walkę o sprawiedliwość społeczną dla narodu i chłopów polskich. 3 i 4 listopada odbywały się uroczystości pogrzebowe w Krakowie. Na rynku zapełnionym delegacjami i sztandarami ludowymi z całej Polski w imieniu narodu żegnał go i udekorował trumnę Orderem Grunwaldu I klasy prezydent KRN, Bolesław Bierut. W imieniu kolegów pożegnał go Władysław Kiernik, a w imieniu chłopów ziemi krakowskiej Jan Gajoch z Pleszowa. Ostatni raport swojemu prezesowi złożył sekretarz Polskiego Stronnictwa Ludowego, mgr Stanisław Mierzwa. Przyrzekł mu, że chłopi z całej Polski pozostaną wierni jego ideałom, pójdą w wytyczonym przez niego kierunku. Kiedy umilkły słowa pożegnania, zabrzmiały dzwony wszystkich świątyń krakowskich i kondukt pogrzebowy wyruszył do rodzinnej wsi Witosa – Wierzchosławic. Trumna spoczęła na barkach chłopów, którzy przez całe miasto aż do Wieliczki nieśli ją na zmianę. Na drugi dzień z Wieliczki aż do Bochni nieśli ją chłopi z okolicznych wsi, a od Bochni ciągli na wozie. W trzecim dniu kondukt dotarł do Wojnicza. W każdej miejscowości witany i żegnany z żalem przez chłopów i całe społeczeństwo. Ostatni dzień był drogą triumfalnego powrotu Wielkiego Chłopa do ziemi rodzinnej. Na przestrzeni kilku kilometrów ciągnęły się zastępy licznych organizacji i tysięcznych rzesz wiernego ludu z zielonymi sztandarami i wieńcami.

6 listopada 1945 r., po odprawieniu nabożeństwa w kościele parafialnym w Wierzchosławicach, trumnę ze zwłokami śp. Wincentego Witosa ustawiono na cokole przed wejściem do kościoła. Rozpoczęła się ostatnia defilada. Po honorowym oddziale Wojska Polskiego Ziemi Gorlickiej ze swoim sztandarem pułkowym, szła młodzież Przysposobienia Wojskowego, za nią przedstawiciele około 400 delegacji z wieńcami z różnych okolic Polski i z zagranicy. Potem defilowała młodzież szkolna, harcerze, Ochotnicza Straż Pożarna i różne organizacje polityczne ze swoimi sztandarami. Na koniec śp. Wincentego Witosa pożegnały władze Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL i Zarząd Okręgowy PSL w Krakowie. Defiladę zamykały Zielone Ludowe Sztandary, które przybyły w liczbie 360 ze wszystkich ziem polskich, aby wziąć udział w ostatniej drodze swojego Wodza. Na cmentarzu, kiedy miano składać do grobu śp. Wincentego Witosa, słowa pożegnania wygłosił jeszcze

premier Osóbka-Morawski: *Są ludzie, których nazwiska są własnością całego Narodu. Do takich należał śp. Wincenty Witos. Wielki przywódca chłopów, odegrał również wybitną rolę w życiu całego narodu i państwa. W 1918 r. bierze udział w tworzeniu rządu ludowego w Lublinie, w 1920 r. jest premierem Rządu Obrony Narodowej. Jest jednym z organizatorów Kongresu Prawa i Wolności Ludu w 1930 r., za co zostaje osadzony w Brześciu i skazany na lata więzienia. Walczy jak najostrzej z sanacją, przygotowuje strajki chłopskie w kraju i z zagranicy. Jest więźniem w okresie okupacji. W odrodzonym państwie polskim zostaje pierwszym zastępcą Prezydenta Krajowej Rady Narodowej. Sam złożony chorobą, nawołuje innych do pracy dla Polski.* Żegnali go jeszcze koledzy z pracy politycznej, chłopi z poszczególnych województw. Wszyscy Jego śmierć przeżyli jako wielką stratę nie tylko dla chłopów, ale i całego Narodu.

A życie toczyło się dalej...

Chłopi, pomimo bolesnych przeżyć związanych ze śmiercią prezesa Witosa, nie ustawali w pracy i w walce. Zahartowani w walkach z sanacją, przyzwyczajeni do ciężkich warunków życia, ofiar i poświęceń w czasie okupacji, czuli się teraz pełnoprawnymi obywatelami wolnej Ojczyzny. Podobnie i nasi posłowie – jak mówił do piszącej Jan Witaszek, czuli odpowiedzialność za losy Narodu i Państwa. W interpelacjach poselskich demaskowali różne nadużycia, niszczenie ludzi i mienia społecznego przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i wojska radzieckie. Z troską i oburzeniem chłopi wraz z ludnością Krakowa obserwowali, jak nowymi torami od Bronowic przez Wieczystą bez przerwy w dzień i w nocy jechał nasz węgiel na wschód do Związku Radzieckiego. Płacono za tonę tego węgla po 22 zł, co nie pokrywało ani jednej dziesiątej kosztów jego wydobycia. Wywożono również z Ziem Odzyskanych różne urządzenia fabryk, prowadzono przez Kraków tysiące krów, które na polach i przy drogach niszczyły zboża i trawy. Żołnierze radzieccy niszczyli młyny, spalili szkołę przy ul. Syrokomli w Krakowie, okradali sklepy, gwałcili kobiety i młode dziewczynki. Rozpoczął się terror, aresztowania, łamanie charakterów ludzi starszych i młodzieży. Do szkół i urzędów wprowadzono system szpiclowski, pojawiło się łapownictwo i kradzieże. Narzucony rząd, w którym zdecydowaną większość stanowili posłowie bloku, to ludzie zastraszeni lub przekupni i nieprzygotowani do pełnienia swoich funkcji. Chłopi, obserwując bacznie te wydarzenia, dawali wyraz swoich trosk w przemówieniach na zebraniach oraz świętach ludowych. Jan Gajoch, który przed czterema miesiącami, po ciężkich przeżyciach opuścił więzienie w Wadowicach, ponownie przystąpił do krytyki naszych warunków i braku suwerenności państwowej.

W akcie oskarżenia przeciwko niemu i Józefowi Bembnowi, aresztowanym 11 listopada 1945 r. czytamy: *Dnia 11 XI 1945 r. odbyło się w Swoszowicach pow. Kraków zebranie Zarządu PSL. Zebranie zagaił przewodniczący zebrania, ob. Maciejczyk i udzielił głosu ob. Gajochowi, prezesowi Zarządu PSL na powiat Kraków. Przemówienie oskarżonego, znanego już z poprzednich wystąpień antysowieckich, nacechowane było agresywnością w stosunku do sojuszu Polsko-Radzieckiego. W przemówieniu swym podkreślił i wykazał zadowolenie z tego, że dzięki Witosowi i Mikołajczykowi, Polska nie stała się 17 Republiką Radziecką. Zarzucał, że Polska jest krową dojoną obecnie przez Rosję Sowiecką. Również i Józef Bęben zarzucał Związkowi Radzieckiemu: „Chciała Rosja Wilno – wzięła Wilno, chciała Lwów – wzięła Lwów. Nie pójdziemy z Rosją na bagnety, gdyż jesteśmy cząstką, ale jak chłopi zorganizują się w PSL, Wilno i Lwów będą nasze... Na wschodzie wzięła Rosja duży obszar, a na zachodzie oddali nam małą cząstkę." Po nich przemawiali jeszcze inni członkowie w tonie podanym przez obu oskarżonych. Na podstawie art. 3 KKPK sprawa niniejsza podlega wojskowemu Sądowi Okręgowemu w Krakowie. Na podstawie powyższego oskarżam:*

1. *Gajocha Jana s. Walentego i Katarzyny, ur. 17 X 1900 r. w Pleszowie k. Krakowa, Polska, Rzym-kat. rolnika wykształcenie średnie, żonatego, rzekomo nie karanego członka PSL zamieszkałego w Krakowie, Pleszów 183.*
2. *Bębna Józefa s. Jana i Stanisławy ur. 4 XII 1909 r. w Łagowie pow. Opatów, Polska, Rzym-kat. nauczyciela, wykształcenie średnie, b. członka Batalionów Chłopskich, żonatego, rzekomo nie karanego członka PSL zam. Plac Kossaka 1.*

o to, że: dnia 11 XI 1945 r., będąc na otwartym zebraniu PSL w Swoszowicach, Gajoch w przemówieniu swoim nawoływał publiczność do czynów skierowanych przeciwko jedności sojuszniczej Państwa Polskiego ze Związkiem Radzieckim, a więc z Państwem sprzymierzonym słowami: „Gdyby nie Witos i nie Mikołajczyk, Polska byłaby 17 republiką Sowiecką. Polska to dojna krowa, którą dojono przed 1 IX 1939 r., podczas okupacji i teraz jest dojona przez Sowiety. Bęben w tym samym miejscu i w czasie, w przemówieniu swym nawoływał do czynów skierowanych przeciwko jedności sojuszniczej Państwa Polskiego. (...) Czyny te stanowią przestępstwo z art. 102 KKPK. Krak. 1 XII 1945.

Przytoczone tu przykładowo streszczenia z odważnych wystąpień Jana Gajocha świadczą wyraźnie o postawie przeważającej części warstwy chłopskiej i zdrowo myślącej części społeczeństwa polskiego. W latach 1946-1947, pomiędzy poszczególnymi aresztowaniami, Jan Gajoch oprócz różnych spraw politycznych i gospodarczych, organizował i kierował łącznie z kilkoma miejscowymi kolegami elektryfikacją rodzinnej wsi – Pleszowa. O tej współpracy wspominał Stanisław Kuhl z Pleszowa: *Po wojnie losy znowu zbliżyły nas razem, kiedy w latach 1946-1947 pracowaliśmy przy elektryfikacji Pleszowa. Jan Gajoch był prezesem komitetu elektryfikacyjnego, ja zostałem jego skarbnikiem. Początkowo wydawało się, że współpraca będzie całkiem luźna, w praktyce okazało się jednak, że w czasie postępu robót musimy się stale kontaktować, nieraz kilka razy dziennie. Było to tym łatwiejsze, że w okresie okupacji mieliśmy możność dokładnie się poznać. Okres ten pozostał mi żywo w pamięci. W pracy obecnej mieliśmy do pomocy ludzi ofiarnych takich jak Gębala Jan, Wojciech Broś i Mól Józef. Zarówno sposób kierowania przez Jana Gajocha pracami, ich harmonizowanie oraz energia i znajomości doprowadziły do szczęśliwego zakończenia prac. Jan Gajoch, pomimo licznych zajęć społecznych, politycznych i gospodarczych, zawsze znajdował czas na wywiązanie się jak najlepiej z przyjętych na siebie obowiązków.* Powyższą wypowiedź uzupełnił kol. Jan Gębala dodając, że zastępcą Jana Gajocha w komitecie pleszowskim był Jan Partyła, a na Kujawach oprócz wymienionego Wojciecha Brosia do komitetu elektryfikacyjnego należeli i dużo pracy oddali: Antoni Malinka i Wincenty Kardas. Na początku, po kilku pracowitych i burzliwych naradach, postanowiliśmy, że na pokrycie części kosztów sprzedane zostanie błonie i klinik na Kopaninie i na Piekle (przysiółki Pleszowa). Oprócz tego na dalsze wydatki każdy, kto deklarował się na zainstalowanie prądu, musiał się zgodzić na opodatkowanie z numeru i z obszaru posiadanej ziemi. Podczas zbierania podpisów potwierdzających zgodę na powyższe warunki znalazło się kilku kombinatorów, którzy nie zgodzili się na zainstalowanie u siebie prądu. Po pewnym jednak czasie podłączyli się dyskretnie do sieci. Po wstępnych obliczeniach i częściowym zebraniu funduszów, wyłoniona przez ogół członków delegacja w osobach: St. Kuhl, J. Gajoch i J. Gębala zawarła umowę z odnośną firmą w Krakowie. Firma ta opracowała wstępny kosztorys na 3 miliony złotych i zażądała wykonania przez ludność wszystkich prac niefachowych i dostarczenia transportu. Po dwóch latach wytężonej i ofiarnej pracy, tak komitetu, jak i całej ludności pleszowskiej, w grudniu 1947 r., przed Bożym Narodzeniem zaświeciły się pierwsze żarówki w Pleszowie. Uroczystość oddania do użytku sieci elektrycznej, przygotowana przez miejscowe Koło Młodzieży Wiejskiej, zgromadziła całą wieś. Na uroczystości tej niestety nie było Jana Gajocha, który po wyjeździe Stanisława Mikołajczyka po raz czwarty został wtrącony do więzienia.

Powracając do zagadnień politycznych tego okresu, to rok 1946 był przez wszystkie partie przeznaczony na kampanię wyborczą. Naród Polski do wyborów tych przywiązywał wielką wagę. Liczono, że wybory będą naprawdę wolne, że państwa zachodnie przyślą swoich obserwatorów i nie pozwolą na ich sfałszowanie. Wierzono, iż każda partia polityczna będzie miała możność wybierania swoich kandydatów i że po wyborach nowe władze wprowadzą w kraju ład i porządek, pełną demokrację i stabilizację we wszystkich dziedzinach życia. Jak się później okazało, nadzieje te zupełnie zawiodły. Państwa zachodnie, zajęte własnymi sprawami, nie interesowały się naszymi wyborami. Natomiast doświadczeni w oszustwach, zakłamaniu i perfidii przywódcy Kremla byli nimi zainteresowani od dawna i z matematyczną ścisłością obliczali ile głosów na daną listę można uznać za ważne. Do wyborów w styczniu 1947 r. przystępowało sześć stronnictw politycznych: Polska Partia Robotnicza, Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Demokratyczne, Stronnictwo Pracy i Polskie Stronnictwo Ludowe. PPR, PPS i SL zawarły blok wyborczy i uzależniły się zupełnie od Związku Radzieckiego. PSL, pomimo terroru i aresztowań, do bloku nie przystąpiło. Dla przykładu jak wielką wagę przywiązywał reżim komunistyczny i ówczesny prezydent, Bolesław Bierut, do złamania oporu chłopów i przystąpienia PSL do bloku, przytoczę fragmenty z protokołu napisanego przez prof. Stanisława Pigonia, po audiencji przedstawicieli PSL i organizacji kulturalno-oświatowych i gospodarczych u prezydenta: *Na audiencji zbiorowej w Belwederze u prezydenta KRN ob. Bieruta, zorganizowanej przez posła Jana Witaszka w listopadzie 1946 r. w sprawie aresztowań członków PSL w okręgu krakowskim byli obecni: prof. Franciszek Bujak, Władysław Witek, Stanisław Nita, Stanisław Klimczak, Jan Witaszek – wszyscy z ramienia PSL. Następnie Emil Kozioł z „Wici", Władysław Nazim ze Spółdzielczości, Ignacy Jakubiec ze Związku Nauczycielstwa Polskiego, Władysław Toporkiewicz ze Związku „Samopomoc Chłopska", Stefania Kędrynowa z Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, dr Józef Mężyk z Tow. Uniwersytetów Ludowych i Stanisław Pigoń z Towarzystwa Opieki nad Młodzieżą Chłopską. Prof. Fr. Bujak m.in. powiedział: „Chłop jest robotnikiem pracującym na roli, którą uważa za swoją własność. Zdaje sobie sprawę, że zajmuje najniższe stanowisko społeczne – ponosić musi największe ofiary. Staje on w obronie tych praw i swojej godności ludzkiej, żąda sprawiedliwości. Walczy o to dziś podobnie jak za rządów J. Piłsudskiego, domaga się pełnej równorzędności z innymi warstwami w państwie." Z kolei poseł Jan Witaszek przedstawił dotychczasową działalność głównych spośród uwięzionych działaczy. Poseł do Woj. Rady Narodowej – Stanisław Mierzwa znany nam jest od wielu lat ze swej pracy w Ruchu Ludowym, najpierw na terenie akademickim, później jako sekretarz Zarządu Okręgowego przy prezesie Wincentym Witosie, przez lata okupacji podczas ostatniej wojny. Jako długoletni i jeden z najbliższych współpracowników Witosa, wypełniał wiernie jego program polityczny, streszczający się w doprowadzeniu ludu polskiego do świadomości narodowej i ofiarnej służby Państwu Polskiemu. Wymienił jeszcze innych oskarżonych, mówił o mordach i paleniu gospodarstw. Musimy stwierdzić jak najdobitniej, że łamanie i niszczenie naszych szeregów jest równocześnie niszczeniem sił demokratycznych w Polsce. Następnie zabrał głos ob. Bierut*

odpowiadając długo na postawione zarzuty powiedział: „Gdyby PSL porzuciło opozycję i przeszło do bloku, można by wspólnymi siłami oczyścić Urząd Bezpieczeństwa z elementów niepowołanych. Czemu nie chcecie z nami współpracować?" Owszem, chcemy – odpowiedział Witaszek – ale nie za wszelką cenę. Zdaniem prezydenta, PSL przez swoje opozycyjne stanowisko zbliża się do podziemia i band leśnych. Replika posła Witaszka, że istnienie band leśnych nie leży w interesie chłopa i jego przedstawicieli z PSL, lecz kogoś innego, kto nie życzy sobie stabilizacji stosunków, wywołało u prezydenta widoczne niezadowolenie. Nie czas jeszcze – powiedział prezydent – na dopuszczenie do swobodnego wypowiadania woli narodu, co musi doprowadzić do ostrej i bezwzględnej walki, która pociągnie za sobą niewinne ofiary i dla państwa przyniesie osłabienie. Byłoby wskazane, aby walka politycznych ugrupowań toczyła się drogą rozumowych rozgrywek, ale wiadomą rzeczą jest, że namiętności walczących jednostek doprowadzają często do mordów i innych zbrodniczych wystąpień. Błędne jest stanowisko PSL, jakoby ono jedynie reprezentowało i broniło interesów chłopskich. Robią to także stronnictwa blokowe, które na wsi mają swoich zwolenników. Wieś wcale nie jest pokrzywdzona. Nie istnieje obecnie żadna warstwa społeczna, która by miała uprzywilejowane stanowisko. Na stwierdzenie obecnych, że chłopi nie są reprezentowani w organach władzy państwowej, organach samorządu gospodarczego i terytorialnego ani w przybliżonym procencie do ich liczebności i ciężarów, jakie na rzecz państwa ponoszą, a wcale ich nie ma w organach bezpieczeństwa publicznego, prezydent odpowiedział, że nie jest tak źle, jak to obecni twierdzą, i że stosunki ułożą się pomyślnie, jeśli PSL wejdzie do grona stronnictw blokowych. Na uwagę ob. Kędrynowej, że należałoby dołożyć starań, by i bez bloku dojść jakoś do ułożenia normalnych stosunków, prezydent KRN oświadczył, że to jest bez bloku niemożliwe i PSL swoją opozycją samo ściąga na siebie represje. Nie ma dziś wolności prasy, ale też nigdy przed tym jej nie było. Wcale tak nie jest, jak to twierdzą przywódcy PSL, że członkowie na dołach sprzeciwiają się porozumieniu. Przywódcy mają bowiem w stronnictwie poważny głos. Np. premier Osóbka-Morawski dużo może w szeregach PSL. Dużo też może prezes Mikołajczyk. Ale prezes Mikołajczyk prowadzi grę nieszczerą, zasłaniając się wolą mas tam, gdzie jego wola w przeważnej mierze mogłaby zdecydować. Sprawę należy postawić jasno. Chce PSL zgody – będzie zgoda, zechce walki – będzie walka. Należy być przekonanym, że w każdym razie nie stronnictwa blokowe tę walkę przegrają, a PSL, któremu w jej wyniku nie pozostanie nic więcej jak tylko łzy. Na takie zakończenie mowy prezydenta ob. Bieruta, kol. Witaszek dał następującą odpowiedź: Umieliśmy w ciągu 50 letniego okresu pracy i walki Ruchu Ludowego dla demokracji i Polski pracować, potrafimy też obecnie tych idei zdecydowanie bronić.

Okres przedwyborczy w Polsce

Od stycznia 1946 r., kiedy Rada Naczelna Polskiego Stronnictwa Ludowego zdecydowała, że PSL pójdzie do wyborów samo, rozpoczął się straszny terror. Nastąpiły aresztowania, mordy, palenie zabudowań, bicie i wykańczanie ludzi. Jedyny organ PSL – „Piast" konfiskowano i nie przydzielano papieru na jego drukowanie. Główna ofensywa na „Piasta" rozpoczęła się aresztowaniem redaktora naczelnego, Karola Buczka. Aresztowano także pracowników redakcji. Materiały do druku przygotowywano w domach prywatnych. Wbrew umowie z PPS na polecenie dr. Bolesława Drobnera zabroniono drukowania „Piasta" w ich drukarni w Krakowie. „Piast" odtąd musiał być drukowany w Warszawie. Nie pozwolono PSL zwracać się do społeczeństwa przez radio. Zebrania przedwyborcze urządzane tylko dla członków za legitymacjami były często rozbijane, a po wyjściu z nich chłopów aresztowano.

O jednym z takich zebrań odbytych w Krakowie w Domu Ludowym „Wisła" wspomina Jan Gębala: *Z początkiem stycznia 1947 r. w Domu Ludowym „Wisła" przy ul Radziwiłłowskiej 23 (potem M. Reja), odbyło się zebranie informacyjne dla członków PSL. W czasie zebrania zauważono, że na schodach, w bramie i na ulicy kręci się kilku przedstawicieli bezpieki. Chłopi uprzedzeni o tym przez kol. Salwińskiego wychodzili dużymi grupami i uciekali ulicą Zamenhofa na Planty. Kilku młodszych chłopów przeskakiwało mur na podworcu i uciekało na nasyp kolejowy. Kilkudziesięciu chłopów zostało aresztowanych. Wsadzono nas do dużych aut ciężarowych, które stały przy kościele św. Mikołaja i koło dworca. Kiedy mnie doprowadzono* – mówił Jan Gębala – *w aucie stojącym koło kościoła było już kilku kolegów z Pleszowa i z innych wsi pow. krakowskiego. Po wypełnieniu auta zostaliśmy przewiezieni na plac Inwalidów. Tam ustawiono nas w szeregu i policzono. Między nami był również Józef Mól z Pleszowa. Gdy nas liczono, do Móla podszedł jeden z bezpieki, odeszli na bok i chwilę rozmawiali. Ten fakt odsłonił nam prawdziwą rolę i misję, jaką Mól spełniał w PSL. W tym samym dniu jego zwolniono, a wszystkich innych zatrzymano aż do wyborów. Kilkunastu chłopów i kolegów ukryło się u Marii i Stefana Cyganów, którzy mieszkali wówczas w tej samej kamienicy. Między tymi znalazł się i kolega Józef Salwiński z Czyżyn, który był czwarty na liście kandydatów na posłów.* Józef Salwiński z Czyżyn w wywiadzie przeprowadzonym przeze mnie w 1974 r. tak wspominał to wydarzenie: *Po zamknięciu wcześniej Jana Gajocha, teraz automatycznie zająłem jego trzecie miejsce. Zdawałem sobie z tego sprawę, że teraz bezpiece najwięcej na mnie zależy. Na drugi dzień miałem ważną rozprawę i absolutnie nie miałem ochoty dostać się do aresztu. Ponieważ UB z pewnością mnie od dawna obserwowało i znało moje nowe eleganckie futro, zamieniliśmy się z Józkiem Gajochem, ja włożyłem jego podniszczony kożuch, a on ubrał moje futro. Umówiliśmy*

się z nim, że o oznaczonej godzinie spotkamy się przy PKO na ul. Wielopole w Krakowie. On przeskoczył mur i koło nasypu kolejowego dostał się na oznaczone miejsce. Wyszliśmy po dłuższej chwili, kiedy już prawie wszyscy z bezpieki odprowadzali swoje ofiary do czekających aut ciężarowych. Ja wskoczyłem szybko do dorożki, którą ty zamówiłaś koło stacji kolejowej i którą przyjechałaś z jedną z córeczek twojej siostry. Dorożkarzowi kazałem prędko jechać na ul. Wielopole i tam spotkaliśmy się z Józkiem z którym ponownie zamieniliśmy swoje ubrania. Po wyjeździe Mikołajczyka już nie miałem takiego szczęścia i przesiedziałem na UB 3 miesiące. Początkowo ubeki, którym powiedziałem, że jestem aplikantem na sędziego nie wiedziały czy to już sędzia i liczyły się ze mną. Nie zamknięto mnie w piwnicy tylko siedziałem w jakiejś norze na parterze. Po dokładniejszym wywiadzie wsadzono mnie również do piwnicy. Do mojego zwolnienia pomogły mi fakty na które miałem świadków, że w okresie okupacji pomagałem i ukrywałem Żydów i żołnierzy radzieckich. Pomagaliśmy wtedy każdemu kto doznawał krzywdy od okupanta.

Na temat okoliczności aresztowania Jana Gajocha pod koniec 1946 r. mówili także koledzy – Józef Salwiński i J. Deszcz: *Po ogłoszeniu w prasie list wyborczych poszczególnych partii politycznych ob. Dobrowolski (b. prezydent Krakowa) i p. Białas (przew. Okręgowej Komisji Wyborczej), niby w celu złożenia podpisów i wyrażenia zgody, wezwali wszystkich kandydatów na posłów i zastępców z listy PSL. Łącznie z pełnomocnikiem listy, prof. Ignacym Jakubcem i posłami – Żuławskim z PPS i J. Witaszkiem pos. z KRN zgłosiła się nas cała dziesiątka. Po dokonaniu tej formalności, kiedy wychodziliśmy z bramy budynku, gdzie mieściła się komisja (ul. Gertrudy 4) obstąpiła nas cała szajka ubeków. Nie pomogły tłumaczenia Witaszka i Jakubca – zaczęły się aresztowania. Zrobił się popłoch i każdy szybko oddalał się w innym kierunku. Ja z Gajochem szedłem w stronę Poczty Głównej. Widząc nadjeżdżający tramwaj szybko wbiegłem na jezdnię, jeden z ubeków chwycił mnie za rękę, ale mu się wyrwałem mówiąc: mnie nie wolno aresztować, bo jestem kandydatem na posła. Kiedy już wskakiwałem do tramwaju słyszałem jak powiedział: ale mnie kazali was aresztować. Jan Gajoch zaczął iść szybko w stronę poczty, ale otoczony całą zgrają ubeków został przez nich aresztowany. W czasie tej zasadzki* – wspominał Józef Salwiński – *zależało im przede wszystkim na schwytaniu Gajocha. Jego osoba bardzo popularna i ceniona przez chłopów była dla reżimu najmniej strawna. Janek z bramy wychodził z kol. Deszczem pierwszy i najwięcej ubeków poszło za nimi. My, widząc co się dzieje, uciekaliśmy w stronę Plant. Mnie jeden z funkcjonariuszy UB również zatrzymał, ale pchnąłem go tak silnie, że się wywrócił i rewolwer wypadł mu z ręki. Aresztowania nie ominęły również rodzin działaczy. Wszystkie więzienia i piwnice komisariatów MO w Krakowie były przepełnione. Najwięcej niebezpiecznych przetrzymywano w piwnicach woj. UB na placu Inwalidów, innych w pow. bezpiece przy ul. Dzierżyńskiego, w więzieniach przy ul. Montelupich, Poselskiej, Gertrudy, Czarneckiego i w piwnicach MO.*

Pośród aresztowanych chłopów znalazło się także kilka kobiet. Jedna z naszych koleżanek z LZK z Pleszowa – Zofia z Cyganów Bednarska pisze: *W przeddzień wyborów, w styczniu 1947 r. w nocy ok. godz. 24.00 zajechało duże auto ciężarowe przed nasz dom rodzinny na Kujawach (przysiółek Pleszowa). Dwóch uzbrojonych osobników, po wylegitymowaniu ojca i mnie, kazało mi się ubierać. Następnie wpakowano mnie do auta krytego plandeką, w którym siedziało już kilku kolegów z Pleszowa. Następnie pojechaliśmy do Wyciąży, Kościelnik i Wadowa, gdzie aresztowano dalszych działaczy PSL. Nad ranem, kiedy auto było już pełne, zawieziono nas do więzienia przy ul. Montelupich. W małej, dusznej sali stało stłoczonych kilkudziesięciu chłopów starych i młodych oraz kilka kobiet. Jedna z nich, stojąca blisko drzwi, kiedy się dowiedziała, że jestem z Pleszowa, pytała o wszystkich Gajochów i inne rodziny na Kujawach i Pleszowie, bo jak się okazało była ona żoną najstarszego, zamęczonego w Auschwitz Piotra Gajocha, brata Janka. Małgorzata Gajochowa pocieszała nas wszystkich i mówiła, że chcą nas zastraszyć i pozbawić PSL kilku tysięcy głosów, zobaczycie, że po wyborach wszystkich nas zwolnią. Przez trzy dni i dwie noce staliśmy w tej ciasnocie odżywiani zupą z buraków pastewnych.* W ostatnich dniach kampanii przedwyborczej umieszczono na balkonie Woj. Sekretariatu PSL w Krakowie przy ul. Basztowej 17 świetlną reklamę listy wyborczej. Była to cyfra „4", złożona ze świecących żarówek. Zaraz pierwszej nocy reklamę tę zabrała bojówka komunistyczna z pracownikiem komendy MO przy ul. Siemiradzkiego, por. Sikorą.

Wszystkie komisje wyborcze, tak w Krakowie, jak i województwie, obsadzone były członkami partii komunistycznej, co było zapowiedzią, że wybory będą sfałszowane. Tak zwane wybory były obliczone na oszukanie opinii publicznej, tak w kraju, jak i za granicą. Na liście kandydatów na posłów w okręgu krakowskim na pierwszym miejscu był Żuławski z tej części PPS-u, która nie przystąpiła do bloku. Oprócz niego z listy krakowskiej posłem do Sejmu Ustawodawczego pozostał tylko Jan Witaszek, który był już posłem w Krajowej Radzie Narodowej. Kolejność nazwisk na liście kandydatów na posłów i zastępców z okręgu krakowskiego:

1. Żuławski Zygmunt
2. Witaszek Jan
3. Gajoch Jan
4. Salwiński Józef
5. Mierzwina Helena
6. Deszcz Jan
7. Bieńczycki Andrzej

8. Bęben Józef
9. Podraza Antoni
10. Jakubiec Ignacy

Do Sejmu jako posłowie – oprócz garstki ludzi wartościowych z PSL – weszli przeważnie ludzie bezideowi, karierowicze, ludzie nieprzygotowani do samodzielnego myślenia i walki o sprawiedliwość społeczną. Jan Witaszek o swojej pracy w Sejmie mówił bardzo niechętnie. Raz tylko, na pytanie piszącej te słowa powiedział: *Okres ten zaliczam do najtrudniejszych i najsmutniejszych w moim życiu. Przyjąłem tę funkcję z obowiązku. Czułem pełną odpowiedzialność za losy Narodu i Państwa. Reżim miał w Sejmie zdecydowaną przewagę (PSL miało tylko 28 posłów). Mowy być nie mogło o przeprowadzeniu jakiejś uchwały odpowiadającej programowi PSL. PPR-owska klika paraliżowała każdą zdrową inicjatywę odpowiadającą interesom Narodu polskiego. (...) Klub PSL-u był sumieniem Narodu. Rola Klubu sprowadzała się do wysuwania postulatów, prowadzenia oficjalnej krytyki dyktatury komunistycznej. Z trybuny sejmowej posłowie demaskowali terror wprowadzony przez reżim; mordy, aresztowania, rewizje, podpalenia zabudowań i inne. Rola Klubu polegała na wykorzystywaniu trybuny sejmowej do publicznego paraliżowania i opóźniania bolszewizacji Polski. Jedną z form walki było wnoszenie interpelacji poselskich, demaskujących głównie brudną robotę bezpieki. Postawa posłów klubu PSL budziły u reżimowców gniew i nienawiść jak np. u Aleksandra Zawadzkiego (późniejszego przew. Rady Państwa): „My was wszystkich PSL-owców wyszlemy na białe niedźwiedzie".*

Po sfałszowanych wyborach dyktatura komunistyczna umacniała swoją pozycję. Bezpieka ruszyła do nowego ataku na PSL. Terrorem, aresztowaniami zmuszała długoletnich, prawdziwych ludowców do występowania z szeregów PSL. W miastach grożono utratą pracy, przeniesieniem na gorsze stanowisko, a na wsiach represjami i więzieniem. Od wiosny do jesieni 1947 r. Urząd Bezpieczeństwa stosował tzw. „chwilowe zatrzymanie". Polegało ono na tym, że po wezwaniu i przesłuchaniu na powiatowej bezpiece, po 2-3 dniach odsyłano danego osobnika na bezpiekę wojewódzką. Tutaj lepiej wyszkoleni terroryści po kilku dniach niby zwalniali danego delikwenta, ale przed bramą lub na przystanku tramwajowym czekał na niego agent bezpieki i zamykał w piwnicach milicji. Często taka „wędrówka" po różnych piwnicach i lochach bezpieki trwała ok. trzech tygodni.

Kiedy i ten rodzaj terroru nie złamał działaczy ludowych, zainscenizowano w Krakowie proces centralnego kierownictwa organizacji „Wolność i Niepodległość" (WiN), która skupiała w swych szeregach część członków Armii Krajowej, która się nie ujawniła i działała w podziemiu przeciwko komunistom. Proces toczył się przed sądem wojskowym latem 1947 r. Na ławie oskarżonych zasiadło kilkunastu winowców z Niepokulczyckim na czele. Do nich dołączono w sposób sztuczny i prowokacyjny pięciu ludowców: Stanisława Mierzwę, Karola Buczka, Karola Starmacha, Mieczysława Kabata i Jerzego Kuncego. Głównym celem procesu było terroryzowanie, rozbicie i unieszkodliwienie patriotycznych poczynań ludzi odważnych. Przestępstwo peeselowców miało polegać na czytaniu pism WiN-u i współpracy z tą organizacją. Niepokulczycki i kilku winowców otrzymało wyroki śmierci, Mierzwa, Staruch po 15 lat, Buczek, Kabat po 6 lat, zwolniony został Jerzy Kunce. W związku z szalejącym coraz bardziej terrorem, w październiku 1947 r. Stanisław Mikołajczyk opuścił granice Polski. Teraz UB zarządziło generalną ofensywę, głównie na członków dotychczasowych władz i wybitnych działaczy PSL-u, którego członkami zapełniły się wszystkie więzienia i piwnice bezpieki, koszary i piwnice MO w Krakowie i w każdym mieście powiatowym. Jan Gajoch, Józef Bemben, Józef Salwiński, Stanisław Mars, Stanisław Gajoch, cały zarząd powiatowy i zarządy gminne PSL zostały aresztowane. W strasznych warunkach, bez kontaktów z rodzinami, pozbawieni paczek żywnościowych i opieki lekarskiej, tysiące ludzi marnowały swój czas (3-5 mies.) i zdrowie. (...)

Od listopada 1947 r. nastąpił okres likwidacji Polskiego Stronnictwa Ludowego w całym kraju, ale tylko organizacji. Idee i program pozostał żywy w umysłach i sercach wszystkich jego prawdziwych członków. Teraz zmieniono taktykę. Bezpieka siłą namawiała dawnych członków do zapisywania się do lewicowego PSL -u. Nikt z dawnych członków nie należał do nowych władz z własnej woli. (...) Jan Gajoch i inni działacze PSL-u, którzy odmówili współpracy z reżimem, dopiero w marcu 1948 r. zostali zwolnieni z więzienia. Likwidacja PSL-u, jedynej w tym okresie walczącej partii politycznej, była ciężkim przeżyciem dla jej długoletnich działaczy. Odważna walka o wolność i suwerenność państwową, sprawiedliwość społeczną została w brutalny sposób przerwana. Społeczeństwo miast i wsi celowo skłócono i podzielono na dwa wrogie obozy. Wartościowe jednostki, tak w sejmie, jak i niższych organach władzy terenowej zbojkotowano i usunięto. Wszystkie odpowiedzialne stanowiska powierzano tylko członkom partii (...). Jan Gajoch, podobnie jak dziesiątki innych chłopów, po pięciomiesięcznym pobycie w więzieniu nie zmienił swoich poglądów politycznych. Wykończony nerwowo i fizycznie nie załamał się. Ze zdwojoną energią zabrał się do pracy w swoim gospodarstwie i w Zarządzie Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Jedność", która od 1948 r. zmieniła nazwę na „Samopomoc Chłopska". Niestety, niezbyt długo mógł spokojnie poświęcać się tej pracy, bowiem od wiosny 1948 r. na polach mogilskich i pleszowskich zaczęły się pojawiać coraz liczniejsze ekipy robotników, przeprowadzających pomiary pól a następnie domów. Pytani przez chłopów o cel tych pomiarów dawali niejasne, wymijające odpowiedzi. Dopiero ukazujące się co pewien czas dyskusyjne artykuły w krakowskich dziennikach o budowie wielkiej huty na terenie wsi: Mogiła, Pleszów, Bieńczyce i Krzesławice, wyjaśniły wątpliwości. Nie przekonały projektodawców krytyczne głosy lekarzy, przyrodników i ekonomistów. „Prikaz" musiał być spełniony. Nowy cios, wymierzony podstępnie w żywotne interesy wsi i Narodu, przygnębił i oburzył chłopów.

Sprawa odwołania budowy Nowej Huty

Już w kwietniu 1948 r. – jak wspólnie ustaliliśmy z Józefem Salwińskim z Czyżyn i Janem Gębalą z Pleszowa – utworzył się komitet, którego zadaniem było odwołanie budowy (na tych terenach) Nowej Huty. Pierwsze spotkanie zorganizowane w tym celu odbyło się u Józefa Brody w Mogile. Do komitetu należeli: Jan Gajoch i Jan Gębala z Pleszowa, Józef i Jakub Broda oraz p. Klimkowa z Mogiły, Antoni Walerian z Krzesławic i Andrzej Ciepiela z Bieńczyc. Na następne zebranie zaprosiliśmy Józefa Salwińskiego z prośbą o prowadzenie tej sprawy od strony prawnej. W piśmie wspólnie redagowanym, wysłanym następnie z tysiącami podpisów do premiera Józefa Cyrankiewicza podnosiliśmy:

1. Chłopi ziemi krakowskiej, jako postępowi obywatele popierają rozbudowę przemysłu i budowę Nowej Huty.
2. Uważają jednak, że nie powinno się pod przemysł niszczyć ziemi pierwszej i drugiej klasy, która jest zapleczem rolniczym dla Krakowa.
3. Nie budować huty tak blisko Krakowa, gdyż to zagraża zniszczeniem środowiska biologicznego człowieka.
4. Należy pamiętać, że najnowocześniejsza huta nie wyprodukuje chleba.
5. ile z jakichś względów na tych terenach musi być budowana huta, wywłaszczeni ze swych gospodarstw chłopi żądają (wskazywaliśmy dwory na wschód od Pleszowa aż po Proszowice) rozparcelowania majątków i oddania im tam równej wartości ziemi. Na oddanej ziemi przy pomocy państwa, chłopi zbudują swoje nowe gospodarstwa rolne.

Nasze pisemne odwołanie, wysłane listem poleconym do premiera, pozostało bez odpowiedzi. W roku 1948 pierwszymi ofiarami na rzecz budowy Nowej Huty byli mieszkańcy Zalesia (przysiółek Pleszowa leżący nad Wisłą), gdzie zaczęto stawiać elektrownię i spiętrzać wodę na Wiśle. Wywłaszczone w tym celu rodziny: Gawłów, Gajoszka, Chudego i Nowaka pozostawiono własnemu losowi. Odszkodowania za domy były nieproporcjonalnie niskie. Za piękny, nowy dom i zabudowania gospodarcze i 23 morgi ziemi p. Gajoszek otrzymał niecałe 100 tys., za mórg pola płacono tysiąc złotych, a cena rynkowa wynosiła w tych okolicach około 30-40 tysięcy. Ogólne rozgoryczenie i rozpacz były uzasadnione.

Wiosną 1949 r. rozpoczęły się pomiary pod kanał. Wytyczono go od Wisły na Kępie (drugi przysiółek Pleszowa) po przekątnej pól i łąk mogilsko-pleszowskich, w stronę Pleszowa. Do kopania kanału przystąpiono przed żniwami. Niedojrzałą pszenicę i piękne trawy na łąkach niszczono koparkami. Dla starszych ludzi ten widok, koszmar wysiedlenia i niepewna przyszłość stała się w kilku wypadkach powodem ciężkich chorób i przyspieszonej nagłej śmierci. 13 lipca 1949 r. odeszła od nas nasza mama, a wkrótce potem Piotr Cygan i Maria Gębalowa z Pleszowa. Pod kanał wyburzone zostały domy: Piotra Rajczyka, Franciszka Farnausa, a po wielkich staraniach pozostawiono dom Komasów. Żadna władza nie zainteresowała się tymi ludźmi. Dopiero sąsiad Rajczykowej, prawnik Tadeusz Komasa, pomagał jej uzyskać należną kwotę i załatwić różne formalności; pożyczki, kupno parceli pod dom itp. *W tym czasie* – mówił Józef Salwiński – *do przebywającego w Krakowie Stanisława Ignaca, członka prezydium NKW SL, wybrała się nasza delegacja w osobach: Jan Gajoch, Józef Salwiński, Józef Broda i Zięba. Na nasz ostry protest w sprawie budowy i warunków wywłaszczania chłopów na rzecz budowy Nowej Huty odniósł się do nas jak do parobków, na co zareagowaliśmy opuszczeniem pokoju, pozostał tylko Zięba. Słuchający całej dyskusji R. Gessing wyszedł za nami i zaczął nas przepraszać. W początkowym etapie budowy Nowej Huty zwiedzał jej tereny premier, Józef Cyrankiewicz. Po wręczeniu petycji przyjął naszą delegację bardzo serdecznie i obiecał podnieść stawki za ziemię. Od wizyty upłynęło znowu kilka miesięcy. W imieniu pokrzywdzonych chłopów wybrałem się do Warszawy. W Prezydium Rady Ministrów nie zastałem premiera. Jego zastępcy i panu z najbliższego otoczenia opowiedziałem o celu mojej wizyty dodając, że to niepoważne, jak premier coś przyrzeka a potem nie dotrzymuje. Chłopi pleszowscy i mogilscy miło wspominali jego wizytę, obiecał o ich sprawach pamiętać, a teraz spotkał ich zawód. Przyznali mi rację i stwierdzili, że to premierowi często się zdarza, ale że tym razem powtórzą mu całą naszą rozmowę i dopilnują aby sprawę załatwił.* W niedługim czasie premier spowodował przyjazd na teren huty swojego sekretarza, z którym zwiedziliśmy zabrane tereny. Przyznał, że stawka za ziemię jest za niska. Jednak mimo tego stwierdzenia nie została ona podniesiona, a tylko na otarcie łez dla wszystkich poszkodowanych wsi przyznano do podziału 2 miliony złotych. Z tej sumy Dzielnicowa Rada Narodowa zabrała 200 tysięcy. Dla Pleszowa, dla najbardziej poszkodowanych przyznano kwotę 50 tysięcy. Do miejscowego komitetu, zajmującego się podziałem tej sumy, weszli ludzie nie cieszący się dobrą opinią. Najwięcej poszkodowani byli chłopi z Zalesia i Kępy, wywłaszczeni w pierwszym rzucie w 1949 r. Wywłaszczeni zostali nie tylko z gruntów,

jak w Pleszowie, ale i z zabudowań, za które – jak już pisałam – płacono w tym czasie bardzo mało. Teraz tym ludziom należała się największa rekompensata. Stało się jednak inaczej. Komitet i ich rodziny otrzymały najwięcej. Mój najmłodszy brat, Józef Gajoch, otrzymał od komitetu 5 tysięcy, a jeden z komitetu (P. P.), którego wywłaszczono tylko z kilku morgów, dostał 10 tysięcy. Bratu za całe gospodarstwo: duży dom, stajnie, dużą nową stodołę, ogród owocowy i 14 morgów najlepszej ziemi wypłacono 84 tysiące zł. To była rażąca niesprawiedliwość! Za piękne pola pierwszej klasy w Pleszowie, na których stoją obiekty przemysłowe huty, płacono za jeden mórg jeden tysiąc zł. W tym czasie na wolnym rynku za taką ziemię płacono 40-80 tysięcy.

Tak „władza ludowa" i „rząd robotniczo-chłopski" wykończył tych, którzy walczyli o równe prawa i demokrację. Dla porównania przypomnę, że sanacja w latach 1935-1936 za zabraną ziemię pod lotnisko w Czyżynach płaciła za mórg po 20 tysięcy zł, a wartość naszej waluty przed wojną była dziesięciokrotnie wyższa. Nic więc dziwnego, że w takich warunkach miejscowi chłopi i całe społeczeństwo polskie oburzone było na wyzysk i zakłamaną propagandę. Dzienniki krakowskie zamieszczały w tym czasie artykuły mówiące o tym, że nowoczesną i piękną hutę buduje się na piaskach i nieużytkach. Tymczasem – jak osądzili nasi fachowcy – z tą „nowoczesnością" było coś nie tak, ponieważ plany i pierwsze urządzenia przysłane ze Związku Radzieckiego były przedawnione, wymagały korekt i niepotrzebnie zajmowały i niszczyły olbrzymie obszary urodzajnych pól. Chłopi śmiało wszędzie twierdzili, że huta jest budowana wbrew logice i założeniom ekonomicznym i zdrowotnym, na krzywdzie i wyzysku chłopów polskich. Za lokalizacją Nowej Huty tak blisko Krakowa przemawiały głównie względy polityczne. Chodziło bowiem o rozbicie reakcyjnego Krakowa, zniszczenie i uzależnienie buntujących się i krytykujących politykę chłopów. Słusznie dopatrywano się w tych działaniach godzenia w żywotne interesy Narodu Polskiego. Robotnicze miasto miało oddziaływać wychowawczo na przyszłe pokolenia jej mieszkańców; miało być nie tyko socjalistyczne ale i ateistyczne. W szkołach zlikwidowano naukę religii, a z klas kazano usunąć krzyże, zaś punkty katechetyczne były szykanowane. Jednak po kilku latach (już w latach 50.) to „bezwyznaniowe" społeczeństwo Nowej Huty zaczęło zbierać fundusze na budowę swojego dużego kościoła.

W kaplicy w Bieńczycach tysiące wiernych na deszczu i śniegu w czasie każdej mszy świętej stoi na polu, gdyż nie mieści się w budynku. Zebrano ponad 2 miliony złotych, kupiono parcelę i zaczęto robić wykopy. Władze cofnęły jednak pozwolenie. Milicja i wojsko rozpędzały pracujących robotników. Polała się krew. Kilku robotników zostało rannych, a kilkudziesięciu aresztowanych i usuniętych z pracy. W latach 60. z XII Liceum Ogólnokształcącego w Nowej Hucie dwóch absolwentów wstąpiło na teologię, za co dyr. Stępień został mocno przez władze skrytykowany. Dopiero po roku 1970, kiedy pierwszym sekretarzem KC PZPR został Edward Gierek, nastąpiło chwilowe odprężenie i pozwolono na budowę kościoła w Nowej Hucie. Buduje się go niemal średniowiecznymi metodami, ponieważ władze państwowe nie pozwalają na wykorzystanie (odpłatnie) żadnych dźwigów i nowoczesnych urządzeń. W 1972 r. widziałam, jak olbrzymie konstrukcje stalowe podtrzymujące dach szklany ręcznie wyciągano prymitywnymi blokami i linami. Siostra mojego męża, Marysia, która w 1972 r. przyjechała do rodziny z USA, słysząc i widząc w jakich warunkach i jakimi metodami buduje się u nas kościoły, była zgorszona i oburzona. (...)

„Troska o człowieka" i metody postępowania bezpieki

Od zagadnień natury ogólniejszej powrócę do metod postępowania bezpieki, jakie w „wolnej Polsce" stosowano wobec członków Polskiego Stronnictwa Ludowego. Po ustaleniu dat oraz ilości aresztowań Jana Gajocha z kolegą Józefem Salwińskim i bratem Józefem, w marcu 1974 r. wybrałam się na wywiad do żony Janka – Zofii i jego córki Marysi Kornasowej (ur. 1940 r.), mieszkających na os. Tysiąclecia w Nowej Hucie. *Między poszczególnymi aresztowaniami bezpieka w szczególnie złośliwy sposób niepokoiła Jana Gajocha i jego rodzinę ciągłymi wizytami i rewizjami w domu. Przyjeżdżali o każdej porze dnia i nocy, nigdy nie byłam pewna czy wróci z zebrania, czy z Krakowa. Najgorszy był rok 1945, gdyż aresztowano go w lutym, siedział do końca czerwca, a później od listopada przez 3 miesiące. W zimie, kiedy był aresztowany po raz pierwszy, pewnej nocy dwóch pijanych żołnierzy radzieckich uzbrojonych w automaty tak silnie dobijało się do okna, że musiałam ich wpuścić do domu. Zrobili dokładną rewizję, zabierając to co im się podobało. Z ważniejszych rzeczy zabrali Jankowi zegarek i ubranie, mój płaszcz, buty i sukienkę, a oprócz tego dwa bale materiałów jedwabnych, które dyrektor „Jedności" – Kosiek dał do nas na przechowanie. Wychodząc zabrali mi jeszcze garnki i wiadra na mleko. W niedługim czasie po powrocie Janka z więzienia raz w nocy bezpieka dobijała się do bramy i wołała żeby otworzyć. Powtarzali to kilka razy. Janek powiedział im, że w nocy nikogo nie wpuszcza, chyba, że przyjdą z sołtysem. Po pewnym czasie przyszli z kuzynem, Janem Gajochem (od Śliwki), który w tym czasie był sołtysem. W międzyczasie Janek uciekł. Szukali go wszędzie, złościli się i klęli. Kazali mi ubierać siebie i dzieci mówiąc, że nas zabiorą. Dzieci zaczęły płakać, więc po naradzie nas zostawili. Innym razem* – mówi Marysia – *gdy miałam może 6 lat, przyjechali w dzień. Tatuś był w Krakowie, czekali więc dosyć długo. Jeden z ubeków wziął mnie na kolana, mówiąc, że jest kolegą tatusia, że razem jeżdżą na polowania i że przywiezie mi dużo cukierków jak powiem, gdzie tatuś chowa swoją broń. Powiedziałam odważnie, że Tatuś na polowania nie jeździ i żadnej broni nie ma. W czasie tej rozmowy przypomniałam sobie, że raz szukając czegoś w pokoju na górze, pod poduszką w łóżku widziałam maleńki pistolecik, który mi się bardzo podobał, ale nic o tym nikomu nie powiedziałam. Gdy UB odjechało, poszłam do tego pokoju, ale pistoleciku już nie było.*

Mówi Zofia: *W czasie każdej takiej wizyty przeprowadzano rewizję. Nieraz było ze dwóch lub trzech, ale kiedyś przyjechało ich całe auto ciężarowe. Obstawili nasz dom i stajnię, byli również koło domu sąsiada, J. Gębali. Była może godzina 24-ta, szczekanie psa i silne reflektory oświetlające cały dom obudziły wszystkich domowników. Janek był w domu. Uciekł szybko na strych i przez strych na stajni miał wyskoczyć na pole. Zobaczył jednak, że dom obstawiony, schował się więc pod słomą na strychu. Chodzili i szukali go na strychu stajni, stodole i w piwnicach, sprawdzali słomę widłami, ale go nie znaleźli. Kiedy byli w stajni jeden z ubeków zaklął brzydko i powiedział: „ma takie ładne gospodarstwo i tyle bydła, co on jeszcze chce!" Odjechali o godz. 6 rano, a po pewnym czasie przyjechali również w nocy. Mieliśmy wtedy dobrego psa, który uwiązany w nocy na drucie przeciągniętym od stodoły gdzie było jedno wejście, do bramy przy drodze – nikogo na podworzec nie wpuścił. Jednemu z ubeków, który przeskoczył parkan Reksiu podarł spodnie. Napadnięty wyjął rewolwer i zastrzelił psa. W tym czasie, powracając z przymusowych robót z Niemiec, zatrzymały się u nas dwie młode dziewczyny; Hania z Wileńszczyzny i Sabina z okolic Białegostoku. Hania, widząc jak ubek celował do psa, wołała by nie strzelać, a kiedy zobaczyła, że to nie pomogło, zaczęła głośno płakać. Żołnierz zaczął jej wymyślać mówiąc: „Co ci o psa i gospodarza, myśl o sobie, żebyś miała co jeść i dużo pieniędzy". Zapłakana dziewczyna odpowiedziała: „Jedzenie i pieniądze to jeszcze nie wszystko! Człowiek potrzebuje i wolności."*

Kiedyś Jan Gajoch był w domu tylko z małą 3-letnią Zosią (młodsza córka, ur. 1943 r. – dop. red.), *gdy przyszedł do niego sąsiad, Wawrzyniec Sikora. Po pewnym czasie na drodze zatrzymało się auto. Janek zobaczył je przez firankę. „Ja schowam się z Zosią, a wy zamknijcie drzwi i powiedzcie, że nikogo w domu nie było." Odchodzącego od drzwi Sikorę bezpieka straszyła, że go aresztują jak nie powie, gdzie się ukrył Gajoch. Sikora odważnie twierdził, że drzwi zastał zamknięte i nie wie gdzie poszedł gospodarz. Na strych weszli przez stajnie, szukali w pakach i w słomie, Janek bardzo się denerwował, bo się bał, aby Zosia w tej słomie nie zaczęła płakać. Na szczęście jakoś ze strachu siedziała cicho. Na strychu stał stary dziecinny wózek, w czasie tej rewizji podłożyli do niego naboje karabinowe. Podczas zeznań w okresie przed wyborami wmawiano mu, że posiada broń. „Możecie znaleźć i karabin maszynowy jak go podrzucicie – tak jak te naboje" – pewnie odpowiadał.*

Byłam już starsza – wspominała Marysia – *miałam może 8-9 lat, pomagałam kopać ziemniaki w ogrodzie. Kiedy pies zaczął głośno szczekać, od razu pomyśleliśmy wszyscy, że to pewnie nowa wizyta UB, a tyś powiedziała do Tatusia: „Widzisz, już idą po ciebie." Tatuś był za wozem, pochylony zaczął schodzić w dół ogrodu, a potem już biec szybko w stronę Kujaw. Byliśmy wszyscy umówieni (wśród nas był także chłopak, najęty do pomocy), że gdy przyjdą, powiemy, że Tatuś był chory i wyjechał się leczyć do Zakopanego. Na pytanie: „Gdzie jest Gajoch" usłyszeli więc wiadomą odpowiedź. Nie chcieli uwierzyć, zabrali więc chłopaka, strasząc go: „Ty nam wyśpiewasz jak się znajdziesz u nas." Pomimo strachu chłopak jeszcze przy aucie powtarzał, że nic nie wie, bo dopiero dzisiaj przyszedł do pracy i wszyscy rozmawiali o wyjeździe gospodarza do Zakopanego. Jakoś mu uwierzono i zwolniono, a jeden ze złością powiedział: „Idź ty niewolniku i kop te kułackie ziemniaki". Jeszcze raz ponownie byli w nocy, ale było ich niewielu i dom nie był obstawiony i Tatuś zeskoczył ze strychu stajni i zdołał uciec do Babci na Kujawy.*

Pomimo tych kilku szczęśliwych okoliczności, kilka razy zabrano go z domu, czasem z zebrania, a czasem z drogi. W okresie od 1945 r. do 1954 r. Jan Gajoch był aresztowany siedem razy. Podsumowując czas jego odosobnienia, wypadło 35 miesięcy. W lutym 1950 r. Jan Gajoch został aresztowany po raz piąty. W tym samym okresie z powiatu krakowskiego Urząd Bezpieczeństwa aresztował: Stanisława Marsa (b. komendanta powiatowego LSB) z Krzesławic, Józefa Bębna (kom. OS) z Trojanowic, Stanisława Ciepielę (oficera wywiadowczego ps. „Duch") z Batowic, Piotra Pietrzyka (łącznika BCh) z Bibic. Oddzielną grupę tworzyli: Franciszek Gaweł (dow. OS ps. „Kotek") z Krzesławic, Teodor Cygan (łącznik pow. ps. „Czarny") z Pleszowa, Jan Idęć (żołnierz OS „Narwany") z Wróżenic, Ludwik Sanok (z-ca dow. OS) ze Śledziejowic i Józef Solarz (żołnierz i łącznik OS) z Giebułtowa. Śledztwo i rozprawy wymienionych BCh-owców trwały przez cały rok. Jako świadkowie zeznawali: prof. Tadeusz Seweryn, Jan Kotyza, Michał Berbeka i Franciszek Sendor. (...)

W postanowieniu o tymczasowym aresztowaniu Jana Gajocha oficer śledczy, Jan Kowal, stwierdzał: *Po wyzwoleniu J. Gajoch należał i brał aktywny udział w organizacji nielegalnej, która miała za zadanie zbieranie materiałów o działaczach byłej PPR i rozpracowanie wojsk Armii Radzieckiej. Materiały te służyły do celów szpiegowskich.* Rewizji dokonali u J. Gajocha funkcjonariusze PUB, S. Morawski i S. Bartosik. Wg fragmentu protokołu z przesłuchania J. Gajocha z dnia 24 lutego1950 r., po podaniu dokładnych danych personalnych oskarżony powiedział: *Do Batalionów Chłopskich zostałem wciągnięty przez Józefa Marcinkowskiego i przed nim składałem przysięgę.* Po podaniu nazwisk przewodniczących gminnych trójek ROCh-a dodaje: *Najczęściej kontaktowałem się z Janem Witaszkiem ps. „Drąg", on przeważnie*

bywał na naszych odprawach trójki powiatowej przy ul. Wygody 11. Na odprawach tych zastępował mnie czasem Stanisław Lebiest. Kontaktowałem się również ze Stanisławem Mierzwą, Józefem Marcinkowskim i Narcyzem Wiatrem – „Zawojną". W dalszym ciągu śledztwa J. Gajoch przytacza swoje przemówienia na poświęceniu sztandarów i powiatowym zjeździe Polskiego Stronnictwa Ludowego w kinie „Uciecha", do czego dodaje: *O ile dyktatura sanacyjna nas nie rozbiła, to i dyktatura proletariatu nas nie rozbije.*

W kolejnych zeznaniach pytany o okres okupacji wymienia najważniejszych działaczy ROCh-a, podział pracy organizacyjnej trójki powiatowej do której należeli: Stanisław Lebiest z Brzegów, Franciszek Piętak z Rusocic i Władysław Wojdyło z Brzezia. *Na komendanta Ludowej Straży Bezpieczeństwa wytypowaliśmy Stanisława Dudę z Bieżanowa. Z początkiem 1940 r. Gestapo aresztowało Dudę. Wywieziony później do obozu w Auschwitz, skąd nie wrócił. W kwietniu 1940 r. został aresztowany nasz najstarszy brat, Piotr Gajoch, komendant Związku Walki Zbrojnej w gminie Węgrzce, zamęczony również w Auschwitz.* Z zeznań Jana Gajocha, zgodnych ze stanem faktycznym, UB mogło sprawdzić swoje o nim adnotacje. W procesach w latach 1950-1951 zamierzano wykończyć w powiatach najodważniejszych działaczy, pełniących w okresie okupacji odpowiedzialne funkcje. O wyrokach wykonywanych na elementach szkodliwych, tak dla Narodu Polskiego, jak również dla miejscowej ludności, nie decydowało ani kierownictwo polityczne, ani Oddziały Specjalne. W tym celu zostali powołani Kierownicy Walki Podziemnej. Szefem komórki wojewódzkiej w okresie całej okupacji był prof. Tadeusz Seweryn ps. „Socha", a w powiecie krakowskim funkcję tę powierzył „Krzemień" kol. Władysławowi Sterbie ps. „Rzepecki". Na podstawie długotrwałych obserwacji, podanych faktów przez miejscowych członków LSB, szły drogą konspiracyjną raporty do komisji administracyjno-prawniczej, której kierownikiem był kol. Józef Salwiński i ta, łącznie z szefem Kierownictwa Walki Podziemnej, wydawała zgodnie z kodeksem ustawy i decyzje. Na pewno UB zdawało sobie dobrze sprawę z toku postępowania w myśl tych zarządzeń, chodziło jednak o zastraszenie chłopów, nękanie ich rodzin i wykańczanie najaktywniejszych jednostek. Znane były wszystkim nieludzkie warunki, w jakich przetrzymywano ludzi, okrutne znęcanie się w czasie śledztwa i aresztu. O takim zachowaniu funkcjonariuszy UB w roku 1950, podczas aresztowania jej męża, komendanta powiatowego Ludowej Straży Bezpieczeństwa – Stanisława Marsa z Krzesławic mówi żona Maria: *W okresie wyborów i później – podobnie jak Gajoch i inni PSL-owcy – Staszek siedział po kilka miesięcy, przeważnie od trzech do pięciu. W tych latach, z powodu braku odżywienia i trudnych warunków, rozchorował się na płuca. Po zwolnieniach z więzienia wszystkie oszczędności i dochody z ogrodu poszły na jego leczenie. Najtrudniejszy oraz najdłuższy okres pobytu w więzieniu dla wszystkich działaczy BCh były lata 1950-1951. Wtenczas Staszek siedział prawie półtora roku. Ciężkie warunki w piwnicach UB przy ul. Siemiradzkiego wpłynęły na rozwinięcie się zaleczonej choroby płuc. Pamiętam dobrze dzień, jak w styczniu przyjechali po niego. Była godzina 5 rano, wszyscyśmy jeszcze spali. Nasz syn miał wtenczas 8 miesięcy. Nikt jeszcze nie jadł śniadania. Oprócz koca przygotowałam mężowi ciepłą bieliznę i kawałek chleba z resztą boczku. Jeden z ubeków wyrzucił chleb i nie pozwolił mu zabrać również ciepłej bielizny. Oburzona jego zachowaniem powiedziałam mu, że jest bez serca, że Pan Bóg go ciężko skarze, bo męczą i aresztują ludzi porządnych, a nie pilnują złodziei, którzy kradną gdzie się im da. Postanowili, że i mnie zabiorą. Powiedziałam, dobrze, ale pojadę z dzieckiem. Na to nie chcieli się zgodzić, jeden z nich poszedł po sąsiadkę, żeby zabrała dziecko. Gdy zmuszona do tego sąsiadka przyszła, nie zgodziłam się jednak na zostawienie dziecka w domu. Po wielkich krzykach i wygrażaniu, że ich jeszcze popamiętam, zrezygnowali z mojego aresztowania. W tym dniu, w czasie przeprowadzonej rewizji, powyrywali dach, wyrzucili pierze z poduszek, rozsypali mąkę. Później – jak się dowiedziałam – znęcali się w specjalnie złośliwy sposób w czasie przesłuchania na Staszku. Przeżyłam strasznie to aresztowanie; była ciężka, mroźna zima, bałam się o zdrowie męża. W Krakowie z Zofią Gajochowi i innymi żonami aresztowanych szukałyśmy pomocy u znajomych ludzi i adwokatów. Nikt niestety z dawnego kierownictwa okręgowego nie był na wolności, a do nowych nie miałyśmy zaufania. Dobrze, że niedługo po zasądzeniu męża wyszła amnestia – wrócili wykończeni. Po wyjściu z więzienia tylko dzięki troskliwej opiece kol. Mieczysława Ptaka z Bieńczyc, studenta VI roku medycyny, który codziennie przychodził i dawał mu zastrzyki, sprowadził zagraniczne lekarstwo, a następnie postarał się o leczenie sanatoryjne, mąż powrócił do względnego zdrowia. Jednak prawie w każdym roku przeziębiał się i kilka razy chorował na zapalenie płuc. Po skończonej kuracji kol. W. Ptak powiedział: „No, do 60 lat teraz dociągnie, a później trzeba się będzie o życie targować".*

Jak wynikało z dalszych wspomnień, od 1973 r. zapadał coraz częściej na zdrowiu i w 1975 r. grypa i zator w sercu stały się przyczyną tragedii – zmarł 22 stycznia 1975 r. Z innej relacji kol. Piotra Pietrzyka, zanotowanych przez piszącą, dowiadujemy się o przeżyciach członków wspomnianej już grupy członków BCh i OS w piwnicach UB przy ul. Siemiradzkiego w Krakowie: *W latach 1947-1948 w ciągłych walkach i presjach wywieranych na młodzież wiciową przez Komitet Demokratyzacji, któremu za dobre stanowisko sprzedał się Ozga Michalski z kieleckiego, a w Krakowie też niestety poszli w jego ślady niektórzy koledzy z zarządu wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej (Bałys Piotr z wadowickiego, Bożek Franciszek z miechowskiego i Wójcik Stefan z tarnowskiego), ja mimo namowy ze strony wymienionych, nie podpisałem tej umowy. Byłem tym samym na czarnej liście i byłem pewny, że mnie nie ominie aresztowanie. Pracowałem od 1948 r. w PUP, a od dwu lat pełniłem funkcję prezesa w powiatowym zarządzie ZMW „Wici". Kontaktowałem się często z kol. Jerzym Matusem, prezesem zarządu wojewódzkiego, z którego postawą wszyscy prezesi powiatowi się solidaryzowali. W grudniu 1949 r. zostałem zabrany z pracy. Ojciec starał się o moje zwolnienie. Na razie siedziałem sam w piwnicy ciemnej i wilgotnej. Przesłuchiwali mnie różni sadyści, ludzie z marginesu społecznego, posługujący się okropną polszczyzną. Przesłuchania odbywały się o różnych porach dnia i nocy. Chodziło im o okres okupacji, ale do niczego się nie przyznawałem. Zaraz po świętach Bożego Narodzenia zaczęli aresztować innych kolegów z powiatu krakowskiego. Do mojej celi dali Teodora Cygana z Pleszowa i Józefa Solarza z Giebułtowa. W tym samym dniu aresztowany był wówczas Ludwik Sanok z Kokotowa, a wcześniej Jan Idęć z Wróżenic. Pewnej nocy, kiedy siedzieliśmy razem z wymienionymi kolegami, obudził nas ruch na podworcu i przed budynek milicji przy ul. Siemiradzkiego zaczęły podjeżdżać auta. Na korytarzu usłyszeliśmy kroki i głosy Stanisława Marsa, Jana Gajocha i Franciszka Gawła. Tej nocy aresztowany był również Stanisław Ciepiela z Batowic i Józef Bęben z Trojanowic. Zaczęły się przesłuchania, które trwały dzień i noc. Jedyną przyjemnością były paczki żywnościowe, przesyłane przez rodziny, a czasem w bieliźnie zaszyty gryps. Bardzo przykro przeżywaliśmy każdą niedzielę i święta. Z paczek otrzymanych przed świętami Wielkanocnymi w celach organizowaliśmy sobie wspólne śniadanie i składaliśmy życzenia. Każdy z nas był jednak myślą i sercem w domu, wśród najbliższych. Dla nas młodych, przyzwyczajonych do pracy na świeżym powietrzu, do kontaktów z ludźmi i pracy społecznej, te długie miesiące bezczynności, w ciemnych, zimnych piwnicach, były prawdziwą katorgą. Czas zapełnialiśmy wspomnieniami, opowiadaniem przeczytanych książek, dyskusjami na różne tematy, śpiewem wiciowych i kościelnych pieśni, a w maju litanii do Matki Boskiej. Po kilku miesiącach, już we wrześniu, zmienił do mnie stosunek prokurator w randze porucznika. Częstował mnie papierosami i zwracał się do mnie per kolego, co mnie bardzo zdziwiło. Na drugi dzień rano klucznik zawołał mnie, że mam z nim iść po kawę, co było wyróżnieniem stosowanym przeważnie przed zwolnieniem. Po rozprawie w sądzie apelacyjnym, z końcem września,, zostało nas trzech z z całej grupy zwolnionych. Do tych szczęśliwców należeli: Jan Gajoch „Krzemień" z Pleszowa, Stanisław Ciepiela „Duch" z Batowic i Piotr Pietrzyk „As" z Bibic. W więzieniu pozostali: Józef Bęben, Ludwik Sanok, Stanisław Mars, Teodor Cygan, Józef Solarz, Jan Idęć. Zostali oni zasądzeni na kary aresztu od jednego do trzech lat. W związku z amnestią zostali wcześniej zwolnieni. Najgorzej ze wszystkich załamał się Jan Idęć, Stanisław Mars zachorował na płuca, Jan Gajoch na nerki, serce i stawy, Ludwik Sanok na nerwy.*

Powracając do Jana Gajocha, to sądził on, że dadzą mu już spokój. Wyszedł w 1950 r. po 8 miesiącach bez wyroku, powtórzył im wszystkie swoje przemówienia, nie ukrywał swojego krytycznego stosunku do władz PRL i ZSRR. Grał w otwarte karty, więc postanowiono go dalej maltretować. Powtórzyły się wizyty, przesłuchania i zatrzymywanie na 24 godziny. W latach 1952-1953 był znów aresztowany. Z Krakowa przewieziono go do Tarnowa. Tym razem uznano go za szkodnika społecznego, burzyciela porządku buntującego chłopów, aby ci nie oddawali ziemi pod budowę Nowej Huty. Jak już pisałam, na lokalizację Nowej Huty tak blisko Krakowa buntowali się wszyscy chłopi, protestowali też naukowcy: przyrodnicy i ekonomiści. Powstawały komitety, ludzie podpisywali petycje do premiera. Wierzono, że on pomoże, a jak mówił kol. J. Salwiński – premier, mimo złożonych obietnic, zupełnie o tej sprawie zapomniał. Wiadomo było, wchodziły tu w grę względy natury politycznej, a na te nikt z nas nie miał wpływu. Jan Gajoch – tak samo jak poprzednio – szczerze wyrażał swoje poglądy na Nową Hutę: *Chłopi doceniają potrzebę rozbudowy przemysłu, ale pod budowę można przeznaczyć nieużytki, a nie najlepsze ziemie w okolicy Krakowa. Budując hutę tak blisko Krakowa zniszczymy nie tylko chłopów i ich ziemię, ale pozbawimy jego mieszkańców chleba, owoców i świeżego powietrza. Żadna huta nie wyprodukuje chleba, a ludzie muszą jeść.* W „nagrodę" za stałość poglądów i odwagę w ich głoszeniu, w 1953 r., po 3 miesiącach spędzonych w tarnowskim więzieniu, wysłano go do Obozu Pracy w Jawiszowicach, gdzie przez dalsze 6 miesięcy pracował w kopalni węgla. Tylko dzięki silnemu organizmowi i silnej woli przetrwania nie wykończył się fizycznie i nie załamał psychicznie.

Miałam wtedy 13 lat – mówiła jego córka Marysia – *kiedy razem z wujkiem Józkiem wybraliśmy się do tatusia, żeby go odwiedzić i zawieźć mu paczkę żywnościową. Była upalna lipcowa niedziela. Od 12-tej czekaliśmy do 14-tej przed bramą obozu. Kiedy prowadzono więźniów z kopalni, tatuś zobaczył nas przed bramą. Jego twarz się na chwilę ożywiła; uśmiechnął się do nas serdecznie. Po chwili całą grupę osób oczekujących koło bramy wpuszczono do rozmównicy. Za podwójną gęstą siatką drucianą, w odległości około 1 metra ustawieni byli więźniowie, a za nimi strażnicy z bronią. Rozmowy kilkunastu osób prowadzonych na odległość musiały być głośne, a ze względu na „opiekę" strażników bardzo ograniczone. Tatuś wyglądał na przygnębionego i przemęczonego. Pytał o wszystkich, o gospodarstwo, prosił mego wujka o pomoc i pokierowanie pracami. Widzenie nie trwało dłużej jak 10 minut. Dla mnie było to bardzo przykre przeżycie. Po raz pierwszy widziałam obóz otoczony drutami kolczastymi i wieżami strażniczym oraz tylu nieszczęśliwych ludzi, pilnowanych przez uzbrojonych żołnierzy. To*

smutne przeżycie nie zatarło się w mojej pamięci do dziś. Po powrocie z obozu mówił nam, że i w nim znano jego buntowniczy charakter. Władze więzienia i wartownicy mówili bowiem na jego widok: *To ten buntownik, co nie chciał oddać ziemi pod Nową Hutę i chłopów namawiał, żeby jej nie oddali.* Dopiero po śmierci Stalina zaprzestano znęcać się nad członkami PSL-u. Jednak te straszne przeżycia z pewnością skróciły każdemu z więźniów życie o kilka lat.

Jan Gajoch, po wyjściu w 1953 r. z obozu, nie miał czasu na odpoczynek. Czekało na niego gospodarstwo i praca społeczna. Po zlikwidowaniu Sp-ni „Jedność" był członkiem zarządu „Samopomocy Chłopskiej" w Krakowie. Wciąż interesował się sprawami oświatowymi i młodzieżowymi własnej wsi i w powiecie. Był aktywnym członkiem zarządu Kółka Rolniczego w Pleszowie i w Krakowie. Po 1956 r. i tzw. „odwilży" został wybrany na prezesa w Miejskim Zarządzie Kółek Rolniczych. Organizował kursy i wycieczki rolnicze. Zakładał stacje doświadczalne, organizował wyjazdy na wystawy i pokazy rolnicze. W latach 1961-1962 opracował wraz z kolegami; Janem Kotyzą ps. „Wiktor", komendantem BCh w powiecie krakowskim i Stanisławem Marsem ps. „Dąb", komendantem Ludowej Straży Bezpieczeństwa „Kronikę lat okupacyjnych gminy Mogiła". Pisał również wspomnienia o pracy w poszczególnych komisjach, jakie działały w okresie okupacji w każdej gminie i powiecie. Bardzo często w niedzielę po obiedzie przyjeżdżał do nas na „wymianę poglądów". Z moim mężem, Janem Witaszkiem, łączyła go serdeczna przyjaźń, datująca się od 1928 r., kiedy to po burzliwym zjeździe Kół Młodzieżowych przy Małopolskim Towarzystwie Rolniczym młodzież wiejska dążyła do samodzielnego, niezależnego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", jaki już wtedy istniał w Warszawie. W latach 30. razem organizowali strajki chłopskie, a po uwięzieniu spotykali się na spacerach w więzieniu św. Michała w Krakowie. Pełniąc funkcje prezesa i wiceprezesa w wojew. zarządzie ZMW walczyli z sanacją, budowali nową wieś i wychowywali ludzi. Spotykali się także w czasie okupacji na kursach i odprawach. W okresie „kultu jednostki", kiedy jeszcze mój mąż był prezesem wojew. zarządu PSL w Krakowie i posłem na sejm, często tłumaczył majorowi Bieleckiemu, a potem Olechowskiemu, że Gajoch walczył już dawno o sprawiedliwą Polskę Ludową i że nie ma podstaw aby go dręczyć więzieniem. Z początkiem lat 60., kiedy wspominaliśmy tamte okresy walki, żaden z nich nie żałował tego co przeżył i wycierpiał, twierdząc, że to co robili nie zaginęło, że owoce tej pracy były widoczne w szerszych horyzontach myślowych młodzieży chłopskiej.

Sprawdzianem tego była postawa chłopów oraz walka z okupantem, tworzenie BCh i innych organizacji konspiracyjnych. Teraz z troską myśleli o przyszłości i suwerenności państwa polskiego. Często poruszane były zagadnienia młodzieży, jej roli i trudnych warunków, kiedy za stypendium i dotację na oświatę odbiera się jej samodzielność myślenia i działania. W 1965 r., w ostatnim roku swojego życia, Jan Witaszek opracował wytyczne do zbierania materiałów o pracy i walce jaką Ruch Oporu Chłopskiego (ROCh) w okresie II wojny światowej prowadził z okupantem. Jan Gajoch dostał jako pierwszy to opracowanie i mimo choroby, po nocach, zaczął robić notatki i zbierać materiały do tej pracy. Nie mógł jej jednak już dokończyć. Przy pomocy kolegów opracowałam na tej podstawie krótkie wspomnienia, które przekazałam kol. Józefowi Marcinkowskiemu.

Jan Gajoch ciężko przeżył śmierć Jana Witaszka. Żył dłużej tylko o trzy lata. Doczekał się wnuczek: Ewuni i Lidki, które bardzo kochał. Do ostatnich dni swojego życia nie rozstawał się z ziemią. A wcześniej z posiadanych 13 ha pola został mu już tylko ogród i kawałek dzierżawionego pola plebańskiego. Na pięknych polach pleszowskich i mogilskich robiono wykopy pod obiekty huty. Chłopi z okolicznych wsi stawali się „chłopo-robotnikami". Jeździli jako wozacy, aby zarobić na utrzymanie rodziny. Kiedy ta praca się skończyła, w latach 1961-1964 Gajoch rozwoził wodę mineralną i piwo do kiosków w obrębie kombinatu.

Dźwiganie przez kilka lat ciężkich paczek z wodą wykończyło jego serce, osłabione przeżyciami więziennymi. W 1964 r. nastąpił u niego wylew do mózgu i częściowy paraliż ciała. Po długim pobycie w szpitalu w Nowej Hucie powrócił trochę do zdrowia, lecz nie mógł już ciężko pracować fizycznie. Z każdym rokiem coraz bardziej zapadał na zdrowiu i kilka razy leżał w szpitalu. Dwa razy korzystał z leczenia sanatoryjnego, po którym czuł się przez pewien czas nieco lepiej. Wciąż nie miał jednak warunków ani widoków na wygodne życie, a na dodatek zatrute powietrze z kombinatu bardzo ujemnie działało na jego chore serce i płuca. W 1966 r., kiedy znalazł się w trudnym położeniu materialnym, bez jego prośby, na zbiorowe pismo dowódców BCh, otrzymał rentę w wysokości tysiąca złotych. W tamtych latach takie renty otrzymywali prawie wszyscy wywłaszczeni z ziemi na rzecz budowy Nowej Huty.

W czasie choroby odwiedzał go kolega Stanisław Mierzwa i wielu innych. W przedostatnią niedzielę jego życia byliśmy u niego z Janem Partyłą. Rozmawialiśmy o dawnej wizycie Wincentego Witosa w Pleszowie. Zapytał nas, czy pamiętamy jak proboszcz ks. Franciszek Korzonkiewicz kazał zamknąć kościół i zabrał klucze, przypuszczając, że Witos po wiecu będzie chciał go zwiedzić. Kiedy Witos z całą gromadą chłopów zastał drzwi kościoła zamknięte, kościelny powiedział nam, że klucze zabrał proboszcz i wyjechał. Rozmawialiśmy również o strajkach chłopskich i walkach, jakie młodzież pleszowska musiała staczać z różnymi władzami, a często i własnymi rodzicami. Gdy sam już nie mógł czytać, chętnie słuchał wiadomości politycznych i gospo-

darczych. W ostatnich dniach męczyła go bardzo astma, bolało serce i odbite w więzieniu nerki. W niedzielę 17 listopada 1968 r., jeszcze przed południem rozmawiał z żoną, siostrą Marią oraz szwagrem Stefanem, a około godziny 14-tej przestał mówić i chwilę potem zakończył życie. W dzień pogrzebu, 20 listopada, padał od rana zimny, gęsty deszcz. Przed domem pierwszy pożegnał go kolega z trójki wojewódzkiej ROCh-a, b. przewodniczący zarządu ZMW Józef Marcinkowski, który m.in. powiedział: *W imieniu rodziny i wszystkich przyjaciół żegnam Cię tu, na tej wyspie własnej ziemi, której jak Drzymała przed Niemcami, Ty broniłeś przed zalewem przemysłu, twierdząc słusznie, że przemysł nie zastąpi chleba. Pomimo kończących się sił, wśród odgłosów warczących fabryk, mimo trującego powietrza, wytrwałeś do ostatnich dni, aby siać to ziarno w resztki ziemi, jak przedtem siałeś ziarno oświaty i prawdy wśród młodzieży i chłopów polskich. Mimo deszczu żegnają Cię tłumy ludzi i delegacje ze sztandarami z kilku powiatów, abyś nie odszedł bez pożegnania z nami, którzyśmy Cię cenili i z domem, który z takim wysiłkiem budowałeś w latach 1937-1939.* Po nabożeństwie kilka słów o Jego pracy i zasługach powiedział ks. proboszcz Jan Hyc, a po wyjściu z kościoła deszcz wciąż padał. Trumnę przykrytą naszym zielonym sztandarem, ufundowanym z własnych składek w 1936 r., kiedy zmarły był prezesem powiatowym Stronnictwa Ludowego, nieśli koledzy z różnych miejscowości oraz bratankowie: Józef i Stanisław s. Piotra i Józef i Marian s. Walentego. Nad otwartą mogiłą zabrał głos Stanisław Mierzwa, kolega z pracy społeczno-oświatowej w ZMW „Znicz", członek trójki woj. ROCh-a, b. więzień polityczny. W słowach pożegnania przypomniał działalność Jana Gajocha na przestrzeni prawie 50 lat (...), który pragnął również aby w Pleszowie została zorganizowana Szkoła Rolnicza, ale władze sanacyjne orzekły: *Pleszów jest tak radykalny, po co mu jeszcze szkoła?.* Mierzwa dodał, że Gajoch był godnym następcą Franciszka Wójcika z Wyciąży, Franciszka Ptaka z Bieńczyc, Józefa Serczyka z Toń oraz Jana Jarzyny – własnego chrzestnego z Bosutowa: *Nie złamały go areszty i bicia policji. Do samej wojny walczył z krzywdzącym ustrojem sanacyjnym. W okresie okupacji pierwszy w tych okolicach myślał o organizowaniu wojska chłopskiego – BCh, dalszych kontynuatorów kosynierów. Bierze udział w odprawach, sam je organizuje, przewozi prasę i broń. Aresztowany za nieoddanie kontyngentu zbożowego, a drugi raz przez Gestapo, ucieka im z Ruszczy. Po wyzwoleniu znów idzie do więzienia.*

Nie wierzono nam – mówił Mierzwa – *Obawiano się ludzi czynnych i zdolnych. Mimo, że wypędzono go z ziemi, nie odszedł od niej. Na skrawkach dzierżawionej ziemi siał ziarno, by przysporzyć chleba obywatelom Polski. Żal pozostał, że już go nie będzie między nami, że nie zobaczymy Jego pogodnej, uśmiechniętej twarzy. To pożegnanie napawa mnie dumą, że tylu przyjaciół przyjechało z różnych stron województwa i Polski, aby Go pożegnać i oddać Mu ostatnią przysługę. Te sztandary ludowe, które powstawały często z Jego inicjatywy, przyjechały jako świadectwa, że lud polski wytrwał pod swoimi godłami Orła i Matki Boskiej. Ich kolor zielony, kolor nadziei, kolor łąk i pól, jest również naszym hasłem i przypomnieniem. Janku, spełniłeś dobrze swoje obowiązki wobec Ojczyzny, wobec chłopów, broniłeś ich i narażałeś do ostatniej chwili swojego życia. Do ostatniej chwili trwałeś na swoim stanowisku, broniąc i uprawiając umiłowaną ziemię. Niech Ci więc ona będzie lekką!*

Następnie Jana Gajocha żegnał kolega z pracy oświatowej w Kołach ZMW i SL – Andrzej Binczycki z Zielonek. Sam już po zawale serca, bardzo się przejął tą śmiercią: *...Już w latach chłopięcych wyróżniałeś się swoimi zainteresowaniami i szedłeś śladami swojego Ojca, który w czasach austriackich był znanym społecznikiem, a zarazem politykiem i w wolnej Polsce – ludowcem. Twoja praca społeczno-oświatowa znana była w całym powiecie krakowskim, a Pleszów był przykładem i kolebką ruchu młodzieżowego, o czym świadczy ten pierwszy sztandar wiciowy. To była ciężka praca, tak na odcinku młodzieżowym jak i politycznym. Ataki policji, więzienia i mandaty karne szły w parze z walkami części kleru, który nazywał nas często komunistami. Miałeś wypadki, że sztandar ludowy z godłem państwowym i obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej nie był wpuszczany do kościoła i nie był poświęcony. Po strajkach i za walkę z policją byłeś karany więzieniem, ale to nie zmieniło Twoich przekonań politycznych i nie złamało Twojego ducha. Ileż odwagi i poświęcenia wykazałeś w okresie okupacji obejmując przewodnictwo trójki politycznej. Organizowałeś BCh przy udziale trójek gminnych, które sam powoływałeś do życia w całym powiecie. Brałeś udział w szkoleniu wojskowym, w szkoleniach wywiadowców, w pracach komisji administracyjnej, propagandowej, a najczęściej gospodarczej, organizując pomoc dla miasta. Przewoziłeś prasę i broń, dając nam w ten sposób przykład godny naśladowania. Jakże krótka była Twoja radość z odzyskanej niepodległości w dniu 18 stycznia 1945 r., kiedy już 2 lutego, przez fałszywy donos, zostałeś aresztowany przez NKWD i skazany na wywóz w nieznane i że miałeś twardy grzbiet, nie mogąc się pogodzić z nową polityką, przez co byłeś tak często aresztowany i maltretowany. Mimo zniszczonego zdrowia, zlikwidowania Twojej gospodarki, mimo upokorzeń jakich doznałeś w tej nowej Polsce o którą całe życie walczyłeś – nadal pracowałeś społecznie w ZBOWiD-zie, w powiatowym zarządzie Kółek Rolniczych i w Spółdzielczości.*

W imieniu byłych wiciarzy i woj. zarządu Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Krakowie zabrał głos dr Jerzy Matus. W latach 1935-1937, kiedy prezesem Związku był Jan Witaszek, to Jerzy Matus i Jan Gajoch byli wiceprezesami, znali się więc dobrze, utrzymywali także kontakty w okresie okupacji i po wyzwoleniu. J. Matus

jako prawnik interesował się wszystkimi procesami i aresztowaniami Jana Gajocha. Śledził również jego walkę w obronie ziemi, którą chłopi ze wsi zajętych pod budowę Nowej Huty prowadzili w latach 1948-1950. W dniu ostatniego pożegnania, nad otwartą mogiłą złożył więc swojemu koledze tej treści meldunek: *Janku, muszę Ci dzisiaj zakomunikować, że jeden z tych ideałów o które walczyłeś, został ustawowo zagwarantowany. Tobie, wielu kolegom i wszystkim chłopom z kilku okolicznych wsi odebrano ziemię. Zniszczono dorobek całych pokoleń, pozbawiono podstaw egzystencji ludzi steranych pracą i wiekiem. Ludzie ci kochali swoją ziemię i byli do niej serdecznie przywiązani. Ziemia ta była również zapleczem rolniczym dla Krakowa. Nie pomogły wasze odwołania do premiera i władz państwowych. Nie pomogły głosy uczonych w prasie, nie pomogły sprzeciwy lekarzy broniących środowiska naturalnego człowieka. Teraz nareszcie, kiedy huta zatruwa Kraków i jego okolice, kiedy pod jej budowę wciąż zabiera się nowe tereny, władze doszły do wniosku oraz wydały ustawę, że nie powinno się zabierać pod obiekty przemysłowe ziemi pierwszej i drugiej klasy. Niestety, stało się tak, jak w przysłowiu: „Mądry Polak po szkodzie".*

Potem słowa pożegnania w imieniu młodzieży i ludności Pleszowa wygłosił Teodor Cygan, członek miejscowego Koła Młodzieży, wysłany w 1937 r. na koszt Koła na kurs do Uniwersytetu Ludowego w Gaci Przeworskiej, ostatni przed wojną prezes Koła Młodzieży w Pleszowie, a w czasie okupacji łącznik ps. „Czarny" na powiat krakowski. W swoim pożegnaniu zobrazował warunki pracy i walki jakie młodzież pleszowska staczać musiała z sanacją, z miejscowym księdzem, a czasem i rodzicami. Mówił tak: *Kolega Jan Gajoch mimo różnych przykrości umiał zachęcić nas do przetrwania, dodawał nam zawsze odwagi, służył radą. Dla nas młodszych był zawsze wzorem, żarliwym obrońcą spraw dobrych i pożytecznych. Pomimo, że tyle wycierpiał, nie zrażał się i nie zniechęcał. Zawsze stawiał nam za przykład naszego prezesa Wincentego Witosa, który dla Polski i chłopów poświęcił całe swoje życie.* Następne przemówienie pożegnalne wygłosił Jan Kotyza ps. „Wiktor", w okresie okupacji komendant powiatowy BCh (po przeniesieniu kol. Adamczyka do pow. miechowskiego). Na wstępie przytoczył fragment popularnej piosenki o Kościuszce:

Patrz Kościuszko na nas z nieba,

Jak w krwi wrogów będziem brodzić,

Twego miecza nam potrzeba,

By Ojczyznę oswobodzić

Takich i podobnych pieśni patriotycznych uczyli nas za młodych lat w szkołach ludowych nasi nauczyciele. Tu, na ziemi krakowskiej, tradycje kościuszkowskie były bardzo żywe. Tu przecież w niedalekim Krakowie przysięgał naczelnik Tadeusz Kościuszko na rynku, że oddanej mu władzy „na niczyj prywatny ucisk nie użyje". Tu niedaleko w Bosutowie stał obozem po bitwie racławickiej, tędy przez Pleszów maszerował, ciągnąc z wojskiem pod Racławice i Połaniec. Stoimy nad trumną śp. Jana Gajocha, jednego z tych, którym myśli i idee kościuszkowskie; walki o wolność, niepodległość i społeczne wyzwolenie chłopów były szczególnie bliskie. Całe swoje życie oddał na służbę tym ideałom. Urodzony tutaj, w Pleszowie, od najmłodszych lat był czynny w organizacjach młodzieży. Swoją ofiarnością i oddaniem sprawie pociągał innych, gromadził koło siebie młodzież ze wsi i okolicy. Już w latach przedwojennych chłopi powiatu krakowskiego, doceniając jego zdolności i oddanie sprawie ludowej, wybrali go prezesem powiatowym Stronnictwa Ludowego. Pracując na tym stanowisku dał się dobrze poznać chłopom całego powiatu, a przez udział w zjazdach i zebraniach wojewódzkich, nawiązał kontakty z szerszym terenem. W roku 1932 i 1937 był jednym z organizatorów strajków chłopskich. Brał udział w wielu manifestacjach chłopskich przeciwko reżimowi sanacyjnemu. Dość wcześnie zapoznał się z pałką sanacyjnego policjanta i murami więzienia św. Michała w Krakowie. Nic też dziwnego, że kiedy Polska straciła swą niepodległość, a nad narodem rozpostarła się ciemna noc niewoli i okupacji hitlerowskiej, śp. Jan Gajoch był jednym z pierwszych, którzy na wsi podkrakowskiej zaczęli organizować chłopów do walki z okupantem. Nie było chyba wsi w powiecie krakowskim, gdzieżby nie był, zachęcając i pobudzając do oporu przeciw Niemcom. Był członkiem i przewodniczącym powiatowej trójki Ruchu Oporu Chłopskiego. Był pierwszym organizatorem chłopskiego wojska – Batalionów Chłopskich w powiecie. Jako żołnierz tych Batalionów Chłopskich oraz jako kolega i przyjaciel śp. Zmarłego – imieniem żołnierzy BCh chcę tu dzisiaj pożegnać Drogiego Przyjaciela. Tadeusz Kościuszko swoich żołnierzy, którzy odznaczyli się w bojach, nobilitował czyli podnosił do godności szlacheckiej. Tobie, drogi Przyjacielu, nobilitacji, uszlachetnienia nie potrzeba. Chłopi w ciągu ostatnich dziesiątków lat, a zwłaszcza w latach ostatniej wojny i okupacji, zdobyli sobie taką pozycję społeczną, że żadnemu chłopu nobilitacja nie jest potrzebna, a my, synowie chłopscy, nie musimy wstydzić się naszego pochodzenia. Odszedłeś w zaświaty, tam, gdzie poszli wcześniej żołnierze Kościuszki, gdzie odeszli Bartosz Głowacki i Stach Świstecki i jestem pewien, że przyjmą Cię tam do swoich szeregów, jako godnego i równego sobie żołnierza chłopskiego wojska – Batalionów Chłopskich. A dobry Bóg i Matka Boska Częstochowska, królująca na tych zielonych, ludowych sztandarach, których tu tyle przybyło, niech Cię wezmą pod swoją opiekę.

W imieniu ludowców z sąsiednich powiatów żegnał Jana Gajocha starszy od niego, znany działacz z powiatu bocheńskiego, Franciszek Książek. Przypomniał o latach wspólnej pracy, o radosnych i trudnych przeżyciach, kiedy to Zmarły przed sanacją, a potem i w wolnej Polsce musiał szukać schronienia w jego domu i u innych

ludowców w powiecie bocheńskim: *Nigdy jednak nie załamywał się – wierzył, że dobro musi zwyciężyć. Bolał jednak nad tym, że tak niszczy się ludzi, którzy przecież o tę Polskę walczyli i ginęli. A teraz ci najlepsi są poza nawiasem. Troszczył się również o młodzież, której odbiera się samodzielność myślenia i działania, łamie się jej charaktery i kupuje za dobre stypendia i posady. Ludowcy i młodzież wiciowa w naszym i okolicznych powiatach znała i ceniła Jana Gajocha. Ceniła go przede wszystkim za odwagę i poświęcenie, tak dla spraw oświatowych prowadzonych przez niego w Związku Młodzieży Wiejskiej, jak również za pracę polityczną w Stronnictwie Ludowym. Zawsze pozostał wierny swoim przekonaniom politycznym, nie pomogły areszty i bicia. Te zniszczyły Jego zdrowie i skróciły życie, ale nie złamały ducha. W myśl haseł na naszych sztandarach służył Bogu i Ojczyźnie. I Ten weźmie Go pod swoją opiekę.*

Ostatnim, ósmym już przyjacielem, żegnającym Jana Gajocha na cmentarzu w Pleszowie był kol. Józef Salwiński z Czyżyn. Ze Zmarłym znali się od najmłodszych lat. W latach trzydziestych, kiedy Jan Gajoch trzy razy był aresztowany i więziony u św. Michała, kol. Józef Salwiński, jako student prawa, szukał wśród znajomych pracowników sądu ludzi szlachetnych, aby ułatwili przejrzenie aktu oskarżenia, a tym samym i obronę oskarżonego. W okresie okupacji, jak już pisałam, praca konspiracyjna ponownie zbliżyła ich do siebie. Po wyzwoleniu kol. Józef Salwiński, z całą wiarą w słuszność sprawy, włączył się do pracy politycznej w powiecie krakowskim i był zastępcą prezesa w zarządzie powiatowym SL. Gdy Gajoch przebywał w więzieniu, prowadził i organizował pracę w powiecie, zastępował Go na zjazdach i poświęceniach sztandarów ludowych. Razem też znaleźli się na liście kandydatów na posłów do Sejmu Ustawodawczego. Jednak bano się w tym czasie ludzi mądrych, uczciwych i doświadczonych i zamiast do Sejmu, powędrowali na plac Inwalidów, gdzie mieściła się wojewódzka „bezpieka". Teraz, w tym dniu pożegnania, przypomniał kol. Salwiński te i inne przeżycia. Podkreślił, że całe życie Jana Gajocha było bardzo ciężkie: *Jedynie duża odporność fizyczna i psychiczna, siła woli i zahartowanie pozwoliły Mu przetrwać takie przeżycia, jak kopanie własnego grobu w Wadowicach, perspektywę wyjazdu na Sybir, a później ciężką pracę w kopalni węgla. Przeżycia te na pewno stały się przyczyną Jego choroby i wcześniejszego odejścia. Pamięć o Nim, o Jego godnej postawie Polaka, społecznika i chłopskiego działacza, powinny być przykładem dla wszystkich chłopów i młodzieży. Powinny przetrwać w naszych sercach i umysłach.* Po odśpiewaniu „Roty" i hymnu Batalionów Chłopskich podniosłe przeżycia jeszcze się spotęgowały i pozostały na długo w pamięci tam obecnych. Uroczystości pogrzebowe Jana Gajocha podobno zostały uznane przez „obserwatorów" za wiec ludowy i były szeroko komentowane.

HELENA ŚCIBOROWSKA-MIERZWINA – Echa aresztowań moskiewskich...[4]



Helena i Stanisław Mierzwowie, 1936 r.

Niemcy zostali z Kościelnik i z Krakowa przegnani, ja bliższych wiadomości od wielu miesięcy o mężu (Stanisławie Mierzwie – dop. red.) nie miałam, wierzyłam jednak, że żyje. Rodzicom moim „przyjadłam" się z dziećmi wyraźnie, to było widać... Po spaleniu w jesieni stodoły ze zbożem bieda była z mąką i chlebem. Co prawda kuzyn (potajemnie przed Niemcami) zabił mi prosię przed świętami Bożego Narodzenia, ale ponieważ to był kwiczoł i niejadka, niewiele na nim było mięsa, a tłuszczu to w ogóle nic. W tej trudnej, nieomal dramatycznej sytuacji mojej rodziny postanowiłam obejrzeć się za jakąś pracą w Krakowie i pomału do Krakowa z trójką moich małych dzieci się przenosić. Odszukałam Wandę Bogdanowiczową. Ponieważ do ostatniego dnia pobytu w Krakowie (przed ucieczką w 1943 r. na wieś przed Niemcami), a i później jeszcze współpracowałam z nią na odcinku spółdzielczości, wierzyłam, że gdzieś się

4. Jacek Mierzwa: Zamieszczonym fragmentem zapisku mojej Matki – Heleny Ściborowskiej-Mierzwiny pod nadanym przez nią tytułem „Echa aresztowań moskiewskich..." chciałbym przypomnieć kilka interesujących, a nieznanych powszechnie faktów z okresu dramatycznych wydarzeń w życiu moich rodziców – Heleny i Stanisława Mierzwów, w życiu naszej rodziny.

przykleję, ale nie śmiałam jej o pracę dla mnie zapytać – wszędzie królowała już Nowicka! Jechałam z Krakowa zaprzęgiem wypożyczonym od ojca i dla odpoczynku konia zatrzymałam się w Pleszowie przed domostwem Jaśka Gajocha. W pewnym momencie Jasiek dojrzał mnie, bo coś robił na podworcu. Wyszedł do mnie i wymieniliśmy parę zdań. Ja mu opowiedziałam, że byłam w mieście i rozglądałam się za pracą, choć nie będzie mi łatwo z moimi maluchami do miasta już się zaraz przenosić i sobie jakieś płatne zajęcie zapewnić. Od prawie pół roku o mężu nic nie wiem, więc tym bardziej muszę dla siebie szukać płatnej pracy. Jasiek opowiedział mi, że właśnie miejscowi ludowcy postanowili uruchomić pracę zarządu gminy, ale nie mają do tego odpowiednich ludzi. Niektórzy z dawnych urzędników skompromitowali się razem z wójtem swoją pracą w czasie niemieckiej okupacji i w ogóle do nowego urzędu gminy nie powinno się ich przyjmować, a tym bardziej na odpowiedzialne stanowiska. W dalszej rozmowie Jasiek zaproponował mi podjęcie pracy w organizowanym urzędzie gminy, choćby, na razie, do czasu mojego porozumienia się z mężem. *Na wprost mogilskiego klasztoru, w pożydowskim domu, są na piętrze dwa wolne pokoje* – mówi Jasiek – *Mieszkali tam niemieccy żołnierze. Stoi tam jeszcze mnóstwo łóżek, ale to by się opróżniło i mieszkanie wcale możliwie można by tam urządzić. W Mogile jest kolej i w ogóle lepsze, bo bliższe połączenie z Krakowem*. Z miejsca, bez wahania zgodziłam się na propozycję Jaśka. Upłynęło jednak trochę czasu nim mi to mieszkanie załatwiono i nim wraz z dziećmi do Mogiły się przeprowadziłam. Nowe władze gminy były już wybrane. Wójtem został znany mi bardzo dobrze wiciarz Antoni Baranik, sekretarzem zarządu gminy – Marszałek. Było też już po parcelacji w Pleszowie. W Mogile były dobra duchowych zakonników – cystersów, w Luboczy znów dobra zakonnic. Niektóre agendy urzędu gminy już pracowały – wymiar podatków i kontyngentów, które mieściły się na piętrze budynku gminnego – poszkolnego, który stał tuż przy głównej drodze. Lokal gminy był wyszabrowany i ze sprzętów i z maszyn do pisania. Za sprawą wójta, chyba z poniemieckich bunkrów i schronów poznoszono jakieś stoły poszczerbione i biurka. Stołków nie było w ogóle, więc przynieśliśmy z domów swoje. Nie było żadnego papieru. Znalezione niemieckie druki wykorzystywane były do urzędowej korespondencji w ten sposób, że przekreślało się zapisany na nich tekst, a na nie zapisanej stronie pisało się gminne nakazy, zwykłym ołówkiem, bo ani piór, ani atramentu również nie było. Dopiero (w zapisku wolne miejsce i brak nazwiska – dop. red.) znalazł gdzieś kawałek kopiowego ołówka i narobił z niego całą szklankę fioletowego atramentu. Jakieś znalezione, stare, poniemieckie stalówki przywiązywaliśmy do patyków i takimi przyborami i tym atramentem pisaliśmy – ale było to wtedy bardziej „urzędowe" pismo, niż pisane zwykłym ołówkiem.

Po paru dniach mojego urzędowania wybrałam się do Krakowa. Weszłam na Stary Kleparz i zobaczyłam, jak z podworca kamienicy zwanej „Feniksem" wywożono na furmankach całe stosy papierów. Przecisnęłam się na to podwórko i z wielkich stosów papierzysków nawyciągałam kilkadziesiąt arkuszy zupełnie czystego papieru, a jeszcze więcej trochę zapisanego, dość dużo zupełnie dobrych piór i ołówków i mogłabym była jeszcze więcej tych skarbów nawybierać, ale do Mogiły była przecież od Krakowa dobra mila drogi, którą wtedy odbywało się pieszo. Musiałam się liczyć z tym ile mogę sama zdobytych – bezcennych w mej pracy materiałów tak daleko unieść. Rozradowana, jakbym górę złota znalazła i obładowana jak wielbłąd tobołami papieru już nic wtedy nie załatwiałam, tylko nawróciłam do Mogiły. Pod fortem na Mogilskiej (były fort „Lubicz" wchodzący w skład fortyfikacji Twierdzy Kraków – obecnie jego resztki widnieją w niecce ronda Mogilskiego – dop. red.) zaczepił mnie jakiś starszy rangą rosyjski wojskowy i pyta mi się na co ja tyle papieru dźwigam. Mówię mu, że dla mnie to nieoceniony skarb, bo pracuję w Urzędzie Gminy w Mogile i zupełnie nie mamy na czym urzędowych pism pisać. On mi wtedy powiada, że właśnie ma dużo papieru do odstąpienia. To jego „trofieje" wojenne. Chyba miało to znaczyć „trofea wojenne" i że chętnie tan papier ze mną wymieni na jakieś produkty żywnościowe, np. mąkę. Poszłam za nim i obejrzałam ten papier, były jego stosy i bardzo duże arkusze, prawie metr na metr. Ponieważ w Mogile były prywatne młyny, wierzyłam, że wójt jakoś wydobędzie trochę mąki od młynarzy i może w ten sposób sfinalizujemy transakcję papierową. Co się też i stało.

Ale w pomoc na tym odcinku przyszły nam i inne wypadki. Właśnie wyciągając owe papiery z „feniksowego" podwórka dowiedziałam się, że dom ten, a raczej poniemieckie biura objął Wojewódzki Urząd Propagandy i że jego kierownikiem jest bardzo dobrze mi znany Adam Polewka, z którym, co prawda z powodu jego matki, w niezbyt dobrej byłam komitywie, ale przecież nie w wojnie. Ponieważ nie widziałam go od co najmniej trzech, czterech lat, postanowiłam go w jego urzędzie odwiedzić i pogratulować wysokiej funkcji. Tak też w niedługim czasie uczyniłam. Kiedy opowiedziałam Polewce gdzie i w jaki sposób o nim się dowiedziałam, otwarł szafę i dał mi duży stos, bardzo pięknego papieru maszynowego, chyba ponad sto arkuszy oraz tyle, ile w garść zmieścić mogłam kopiowych ołówków, tyleż ołówków zwykłych, tyleż oprawek do piór i do nich całe pudełeczko nowiutkich stalówek. Dał jeszcze teczkę nowych również kalek maszynowych i drugą do ręcznego pisania. To dał mi dla urzędu gminnego, a osobno mniejszy pakiecik otrzymałam do mojego prywatnego użytku. Dostałam też kilka, może 7 flaszeczek atramentu. Powitanie mnie przez Polewkę było wówczas serdeczne, a i rozmowa ciekawa i miła. Ponieważ byliśmy z wymienionych przeze mnie źródeł dość dobrze zaopatrzeni w papier, mogliśmy się nieco targować z owym wojskowym o jego papierowe „trofieje", ale i ten papier w dość dużej ilości zakupiliśmy. Przydał się on w gminie do formowania rozmaitych afiszów i większych ogłoszeń. Należy przypuszczać, że niewiele urzędów gminnych w tym czasie było tak dobrze zaopatrzonych w kancelaryjne przybory. Pomału znalazły się „urzędowe" stołki i krzesła w biurach gminy, powyciągane z bunkrów czy schronów, a także z rozparcelowanych dworów pozwożone. Dostarczono również do urzędu maszyny do pisania zabezpieczone, na ten okres ucieczki Niemców, przez miejscowych „bechowców". Z dnia na dzień praca stawała się bardziej normalna jeżeli chodzi o jej biurową stronę, ale poza tym była jeszcze niezwykła gmatwanina najrozmaitszych problemów starych i nowych, przedziwnie ze sobą wymieszanych, a za rozplątywanie ich można było niespodziewanie, zza węgła, dostać kulę w głowę... Były takie dni – okresy, że kiedy przychodziliśmy cali i zdrowi do pracy w urzędzie to dziękowaliśmy Bogu, żeśmy szczęśliwie do swego miejsca pracy doszli, kiedyśmy powracali do domów również szczęśliwie, to cieszyliśmy się, że kolejny dzień przeżyć nam się udało.

Moja niewydolna ręka nie jest w stanie opisać bałaganu jaki wtedy panował. Większość ludzi uważała, że stare prawo ustało, a nowego w wielu dziedzinach w ogóle nie było, albo go nie chciano respektować. Praworządność nikogo nie obchodziła. Każdy z interesantów żądał, aby korzystnie jego sprawę załatwić, a w przeciwnym razie groził zemstą. Pochodziłam, można powiedzieć, ze wsi średnio zamożnej, o mniej więcej wyrównanym poziomie areałów gospodarstw chłopskich. Niewiele było we wsi gospodarstw bardzo biednych, ale nie było też i wielkich bogaczy. Natomiast na terenie gminy Mogiła te różnice były bardzo wielkie. Pracując w urzędzie naocznie widziałam ogromną nienawiść biednych do bogatych, wprost nienawiść powieściową. My, wiciarze, mówiliśmy o wsi jako o czymś jednolitym, a tu zobaczyłam takie rozwarstwienie. Te antagonizmy wyostrzyła jeszcze okupacja. Bogaci potrafili sobie ulżyć w świadczeniach gospodarczych – kontyngentach na rzecz Niemców poprzez kumoterstwo i przekupywanie gminnych urzędników, przekupywanie okupantów Niemców – bo mieli z czego. Wszystko najgorsze spadało na bezbronnych biednych.

JACEK MIERZWA – Komentarz

Zamieszczonym dalej fragmentem zapisku mojej Matki pod tytułem „Pierwszy raz jestem w Wierzchosławicach..." chciałbym przypomnieć prawie sześćdziesiąt pięć lat temu obchodzoną w Krakowie uroczystość rocznicową bitwy pod Grunwaldem. Uroczystość wielką i niezwykłą, w której 15 lipca 1945 r. (a może 14 lipca 1945 r. – ta data pozostaje mi do ustalenia) na Rynku krakowskim moja Matka aktywnie uczestniczyła. Uroczystość – wydarzenie – wpisujące się również istotnie w historię ruchu ludowego. W tym miejscu chciałbym podzielić się też moją własną wiedzą dotyczącą opisywanej uroczystości, która wciąż mnie gnębi z powodu niespełnienia wynikających z niej moich planów. Otóż, jak to dzisiaj przywołuję z pamięci, przed około dwudziestu laty krakowska prasa doniosła, iż na strychu remontowanego na Dębnikach domu znaleziono niezwykle cenne archiwum klisz wojskowego fotografa, bodajże porucznika i bodajże o nazwisku Leśniewski. W jakiś czas później prasa podała wiadomość, iż Krakowskie Towarzystwo Fotograficzne, słynne z wystaw „Wenus", organizuje prezentację wybranych fotogramów ze zbioru porucznika Leśniewskiego. Wybrałem się na tę prezentację i ku mojemu zaskoczeniu zobaczyłem tam również pokaźny zestaw fotogramów z opisywanej przez moją Matkę uroczystości. Rozpoznałem Matkę, która była wyróżniającą się postacią na wielu fotogramach. Rozpoznałem Jana Gajocha. Wiele fotogramów przedstawiało paradnie rozstawione szeregi żołnierzy polskiego wojska, liczne grupy wysokich rangą polskich oficerów, a także wysokich rangą dowódców armii radzieckiej. Można było zobaczyć duchowieństwo, wielką liczbę hierarchów Kościoła. Na wielu fotogramach prezentowane były tłumy krakowian. Pragnąłem pozyskać kopie niektórych – interesujących mnie fotogramów – szczególnie tych, gdzie uwidoczniona była moja Matka. Zwróciłem się z taką prośbą do prezesa Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego, pana Władysława Klimczaka. Postawione wówczas przez prezesa warunki finansowe uniemożliwiły mi uzyskanie tak ważnych dla mnie dokumentów (chociaż w tamtym czasie nie znałem jeszcze treści prezentowanego poniżej „zapisku" Matki i jej roli w tej uroczystości). Te i inne kopie fotogramów z „Wystawy", dotyczących wydarzeń związanych z historią ruchu ludowego, jak np.: owacyjne powitanie powracającego z emigracji premiera RP Stanisława Mikołajczyka i inne, pragnęła pozyskać również dla Muzeum Wincentego Witosa w Wierzchosławicach jego kustosz, śp. mgr Janina Kupiec, ale prawdopodobnie również bez efektu, bo nigdy o pozyskaniu tych materiałów, mnie nie poinformowała...

Chciałbym jeszcze wyjaśnić, dlaczego moja Matka „zapiskowi" taki tytuł nadała – choć spotkania z Wincentym Witosem w nim nie opisała. Prawdopodobnie część dalsza zapisku przez lata się zagubiła, albo Matka swej relacji wówczas nie dokończyła. Jednak w innej notatce pisze o swoim spotkaniu z Witosem i uzyskaniu z ust Prezesa „rozgrzeszenia" w sprawie, która ją i jej kolegę – Jana Gajocha, przez wiele ciężkich dla nich dni, tak mocno bulwersowała i raniła. Szczegółowo, ówczesny i jak się okazało z opisywanej przez nią zaistniałej

sytuacji, dwudniowy pobyt w zagrodzie Wincentego Witosa w Wierzchosławicach, moja Matka przedstawiła również w eseju zamieszczonym w publikacji prof. Jana Borkowskiego pt. „O Wincentym Witosie – Relacje i wspomnienia”[5].

HELENA ŚCIBOROWSKA-MIERZWINA – Pierwszy raz jestem w Wierzchosławicach...



Podczas uroczystości z okazji rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Na krakowskim Rynku, na tle arkad Sukiennic, w grupie oficerów wojska polskiego w stroju krakowskim stoi Helena Ściborowska -Mierzwina, dalej obok sztandaru – w krakowskiej sukmanie Jan Gajoch z Pleszowa przemawia w trakcie przekazywania dowództwu Pułku Ziemi Krakowskiej sztandaru ufundowanego przez chłopów ziemi krakowskiej. 15 lipca 1945 r.

Dużo można by pisać o podziale polskiego społeczeństwa w 1945 r., a zwłaszcza o różnych „ideowych wichrach”, jakie nad polską wsią się wówczas rozhukały. Tu się ktoś odłącza, tam się znów przyłączają, tamtych aresztują, innych wyrzucają, skrytobójczo mordują... Zajęta, można powiedzieć powyżej uszu, pracą zawodową w Urzędzie Gminnym w Mogile, a także pracą społeczną, zatroskana i przygnieciona ciężkim materialnym położeniem do działalności politycznej specjalnie się nie pchałam, stałam jednak na stanowisku, że niepodobieństwem jest pozostawać z założonymi rękami, kiedy w tak ciężkich warunkach rodzi się Polska – jaka by ona nie była – ale przecież Polska!

Pewnego dnia pod budynkiem gminy przystanął koniem jadący z Krakowa Wojciech Ziomek – wójt gminy rusieckiej, do której należała i moja wieś rodzinna – Kościelniki. Działacz ludowy, wiciarz i z mężem moim i ze mną zaprzyjaźniony sąsiad. Kiedy wywołana przez kogoś wyszłam do niego z urzędu, w pośpiechu, siedząc na wozie powiedział mi, że „uchwalili”, iż chłopi ziemi krakowskiej ufundują i wręczą Pułkowi Ziemi Krakowskiej wojskowy sztandar. Gajoch Jasiek uroczyście ma ten sztandar żołnierzom wręczać imieniem chłopów, a mnie „wybrano” na chrzestną matkę tego sztandaru. Bliżej i więcej na ten temat pogada ze mną właśnie Gajoch. Wiadomość ta całkowicie mnie zaskoczyła, a nawet oburzyła. Zgoła, bez porozumienia ze mną, ktoś mną się chce posługiwać! Wcale też mi się to przyjemne nie wydawało, że w tym momencie, kiedy mój mąż odsiaduje karę więzienia w Moskwie, nie wiadomo za co faktycznie skazany i w jakich warunkach tam się znajduje, ja walczę z nędzą aby dzieci z głodu się nie pochorowały, a ktoś mnie w takich warunkach na forum publiczne wysuwa i w dziwną stawia sytuację! Toteż kiedy Gajoch w podobnym jak Ziomek skrócie przekazał mi wiadomość o tym moim chrzestno-matkowaniu, obraziłam się i powiedziałam, że ani myślę w ten sposób się ośmieszać. Jasiek Gajoch mojego zdecydowanego w tej sprawie stanowiska przyjąć jednak nie chciał i do udziału w planowanej uroczystości usilnie przekonywał.

W tym czasie cierniem najbardziej serce me kłującym było poczucie mojej absolutnej bezradności w staraniach odmiany sytuacji uwięzionego w Moskwie męża. Choć na wszystkie strony szukałam sposobów aby mu jakoś pomóc, a chociażby jakąś wiadomość o dzieciach i o sobie posłać, bo wyczuwałam, że ten brak informacji o nas jest dla niego największą katuszą – nic a nic w tej sprawie zrobić nie mogłam! W dwupokojowym mieszkaniu, które po przeprowadzeniu się do Mogiły objęłam, kwaterowali żołnierze rosyjscy, tak jak i zresztą w innych domach. Zastrzegłam sobie wprawdzie u kwatermistrzów, że nie zgodzę się inaczej jak tylko na kobiety. Początkowo faktycznie kwaterowano w moim mieszkaniu niewiasty, ale później nikt się moimi życzeniami czy protestami nie przejmował. Rosjanie wielkimi falangami szli wciąż na Berlin i przechodząc bez końca wypytywali jak do niego jeszcze daleko z Mogiły – odpowiadaliśmy zawsze, że bliżej niż z Moskwy czy Krymu, z którego oni maszerowali.

Nawet kiedy wojna z Niemcami została zakończona, w Mogile też zatrzymywały się rozmaite formacje sowieckiej armii. Teraz wszyscy oni jak jeden mąż mówili,

5. Tamże, Rozdział IX pt. „W Polsce Ludowej”, s. 486-493.

że wyruszą na Anglię. Muszę stwierdzić, że oprócz tego, że pili wódkę – samogon, ale nie tylko wódkę a denaturat, perfumy w niewidzianych przeze mnie dotąd ilościach, całymi garnkami, już nie szklankami, wobec mnie zachowywali się nie tylko poprawnie, ale nawet bardzo grzecznie. Nikt z nich nigdy mnie nie zaczepił, a byłam przecież młodą i samotną kobietą. Może działo się tak i dlatego, że byłam w gminie urzędniczką i z tytułu mojej funkcji ciągle z oficerami wojsk rosyjskich miałam do czynienia, a podobno u nich wielki respekt budziły kobiety sprawujące władzę. Pewnego razu odważyłam się i sowieckiemu kwatermistrzowi powiedziałam ostro, że ze względu na moje małe dzieci absolutnie nie zgadzam się na żadne pijaństwa w moim mieszkaniu, a gdyby ono dalej trwało, to ze skargą udam się do samego generała. Tak tylko dla postrachu powiedziałam o tym generale, ale przecież wcale nie wiedziałam, gdzie się ten ich generał znajduje, bo Rosjanie bardzo konspirowali miejsce pobytu ich sztabu. To o tyle poskutkowało, że lokatorzy moi i lokatorki przestali pić w mieszkaniu, ale wychodzili na podwórko, w takie ustronne miejsce za stajnią i tam już pili do nieprzytomności, zarówno kobiety jak i mężczyźni. Jak się upili to naprzód śpiewali, nawet bardzo ładnie swoje melodyjne – smutne pieśni, całowali się, ściskali, kochali, a potem wszyscy razem płakali, mało płakali – po prostu wyli. Mnie wówczas nieustannie przerażała myśl, co będzie, kiedy „Ruscy” dowiedzą się, że jestem żoną więźnia politycznego i to takiego, który siedzi u nich na Łubiance. Jakież było moje ogromne zdziwienie i nieopisana ulga, kiedy poszczególni Rosjanie i Rosjanki, dowiedziawszy się od „usłużnych” moich sąsiadów o mojej bolesnej tajemnicy, zaczęli, wbrew moim przewidywaniom, traktować mnie jako osobę bliską, a nawet jakby ich krewną.

Chaziajka! – ty niczewo nie bojsa – głaszcząc mnie po włosach pocieszały mnie żołnierki – *on wratitsa. Ot mój otiec diesat' let w tiurmie, mój brat wosiem let w tiurmie, moja mat' toże w tiurmie i ja w tiurmie była i ot żiwu – ty niczewo nie bojsa on wratitsa....* Słysząc to truchlałam ze strachu, a one mówiły o tym tak całkiem prosto, zwyczajnie. Przecież u nas w Polsce, przed wojną, jeśli ktoś siedział w więzieniu parę tygodni, nawet nie miesięcy, to już ludzi wprost mroziło, a tu każdy jeden z osobna i wszyscy razem latami w „tiurmie”. Wprost nie mieściło mi się to w mej zgryzotami skołatanej głowie. Rozpytywałam o warunki pobytu w tych ich „tiurmach”, ale nikt nie chciał mi o tym opowiedzieć. Ci Rosjanie i Rosjanki, którzy wiedzieli o moich tarapatach, dla moich dzieci byli wprost ojcowscy. Rosjanki przynosiły mi w kieszeniach, pewnie z kuchni, porwane kawałki niedogotowanego mięsa, to znów jakieś spieczone i usmolone racuchy, to garstkę cukru, to trochę innych wiktuałów. Ściskali, obcałowywali moje dzieci, nosili na rękach i płakali, zwłaszcza po pijanemu, nad ich sierocą dolą.

Szczególnie zaprzyjaźniłam się z Rosjanką lekarką, nawet u mnie nie mieszkała, ale w sąsiedztwie, Lena jej było na imię. Była to, można powiedzieć, niezwykłej urody kobieta, zawsze poważna, a nawet smutna. Nigdy nie widziałam jej pijanej, w przeciwieństwie do żołnierki z dziobami na twarzy, która na przemian to śpiewała, to płakała, stale na pół trzeźwa przychodziła do mnie i na mojej ręcznej maszynie obszywała żołnierskie, potargane ubrania – prawie za każdym razem coś dzieciom przynosząc w głębokich kieszeniach jej wojskowej bluzy. Kiedyśmy się z Leną lepiej poznały, opowiedziała mi dużo o swych przeżyciach, które ją młodą i bardzo piękną kobietę na całe życie, w bezmiar rozpaczy i smutku pogrążyły. Wyszła z wielkiej miłości za bardzo przystojnego i bardzo dobrego mężczyznę. Był inżynierem w cukrowni. Mieli dwoje małych dzieci. Ale przyszła wojna i gdy nadeszli Niemcy, to przystawiając mu rewolwer do głowy rozkazali zdewastowaną cukrownię przywrócić do produkcji. Robił to bardzo opieszale, sabotując wraz z innymi tę robotę ile się tylko dało, ale pod takim terrorem coś jednak robić musiał. Po klęsce Niemców powrócili na te tereny Rosjanie i bez sądu postawili męża Leny pod „ścianę” za rzekomą „współpracę z Niemcami”. Ją aresztowano, a następnie wcielono do armii – na front, a dwoje dzieci z jej matką staruszką, Bóg wie, gdzie są i czy żyją do tej chwili i czy je kiedykolwiek zobaczy? Lena nie wierzyła, że je jeszcze zobaczy. Twierdziła i była o tym mocno przekonana, że wszystkich sowieckich żołnierzy, którzy goniąc najeźdźców Niemców zetknęli się z zachodnim światem, zwiozą w głąb bezkresnej Rosji i pozamykają w obozach – ponieważ naocznie przekonali się o strasznych kłamstwach komunistycznego reżimu, które im przez całe życie były wpajane. *Jakże można tyle ludzi – setki tysięcy, a może miliony zamknąć i utrzymać w obozach – to niewykonalne* – starałam się racjonalnymi argumentami pomóc wyrzucić z jej myśli, te czarne, dodatkowo ją przygnębiające perspektywy. *Ot, do zapędzenia do zagrody i pilnowania stada baranów wcale nie potrzeba pasterza, wystarczy jeden, byle jaki pies.* Lena stale w ten sposób zbijała moje wątpliwości – moje argumenty. *Nie ma już w Rosji takich którzy by odważyli przeciwstawić się reżimowi.*

Inni Rosjanie, też taki swój koniec, po zakończonej wojnie widzieli. Mieszkał u mnie między innymi Wasyl – pilot „kukuruźnika”. Niezwykłymi akrobacjami na tym samolocie często się popisywał. Raz, po pijanemu, nad samym dachem domu, w którym mieszkaliśmy, swoje popisy urządził. Dzieci i kobiety we wsi wrzeszczały jak przy końcu świata, bo się wydawało, że w każdej chwili runie i poniszczy dachy, a może i mogilskie domy. Wasyl – „Wańko”, jak do niego mówili, podobno nie raz siedział w „kozie” za te akrobacje. Coś strasznego, jak pił nieustannie. Wracając z Niemiec przywoził ogromne toboły „trofiejów” i sprzedawał je od

ręki, a tak uzyskane dochody natychmiast przepijał. Raz, kiedy go powstrzymałam od sprzedania pięknego ubrania i radziłam żeby się matce w nim, po powrocie do Rosji, pokazał, wykrzywiając swą twarz grymasem odrazy powiedział: *Ot, co dla mienia* – skrzyżował rękę na ręce i zatrzepotał kolejno nogami – należało chyba rozumieć, że dla niego tylko kajdany na rękach i nogach. Bardzo posmutniał i poszedł pić za komórkę. Straszna perspektywa katorżniczych obozów skłaniała wówczas tych ludzi do takiego picia i rozpaczy. Jedna Lena nie piła, lecz na trzeźwo zadręczała się myślami o czekającym ją więziennym obozie. Lena nienawidziła Rosji Sowieckiej jako państwa, ale nienawidziła też całego narodu. Sabotowała wprawdzie bardzo ostrożnie, ale za to stale i w dodatku wszystkie wydawane jej polecenia, a kiedy nie mogła już ich sabotować, to stosowała „marsz żółwi" w ich wykonywaniu. Ten „marsz żółwi" pośród Rosjan widać było powszechnie. To co u nas zrobiłby jeden człowiek, tam robiło co najmniej pięciu. Skoro mieli wyjechać o 8-mej, wyjechali o 11-tej, ale jednak wyjechali, dotarli do zamierzonego celu i swoje zrobili. Ich mnogość starczała za pośpiech, za entuzjazm, za wszystko. Formacja, w której służyła Lena, długo stacjonowała w Mogile, nie poszli na Berlin, ale i nie cofali się do siebie – stali w oczekiwaniu – „z bronią u nogi". Lena twierdziła, że są to siły „pogotowia" na wypadek jakiegoś powstania – rozruchów w Niemczech, a jeszcze bardziej przekroczenia przez Anglosasów ustalonej w Teheranie linii granicznej.

Jedyna Lena opowiadała mi straszną, tragiczną prawdę o Rosji. Wszyscy inni umieli tylko tyle mówić: „U nas wsio! U nas mnocho!". Chyba głównie od tych opowiadań Leny, ale i od wszystkich moich zmartwień, a także przepracowania, rozchorowałam się na jakąś nerwicę żołądka. Cokolwiek zjadłam, zaraz męczyły mnie wymioty, wyschłam, zesłabłam, byle kiedy mi się ciemno w oczach robiło. Lena każdą wolną chwilę spędzała u mnie. Widziała jak przeżywam te jej opowiadania. Nawet niepytana przeze mnie, gdy tylko usiadła, zaczynała to straszliwe „curriculum" sowieckiej Rosji. Czy była to tylko potrzeba wywnętrzenia się, może pierwszy raz w życiu, przed kimś, czy swego rodzaju sadyzm, czy chciała mnie równą jej nienawiści – nienawiścią do Rosji nasycić – trudno to powiedzieć. Ale pewien fakt odepchnął mnie od niej. Była wtedy u mnie, gdy przybiegli dwaj posłańcy, że przy robotach koło mostu na Wiśle w Mogile upadł z wysokości i zaczął się topić żołnierz. Z wody go wyciągnięto, ale potrzebuje szybkiej, lekarskiej pomocy. Lena odprawiła posłańców, ale wcale nie było jej śpieszno do wypadku, a kiedy jej zwróciłam uwagę, odpowiedziała przez zaciśnięte zęby: *a niechże wyginie to sobacze plemię* i wolniutko jak na spacer poszła w stronę mostu. Przyszła już oczywiście za późno. Cóż biedny, prosty żołnierz winien był jej nieszczęsnej doli? A może i on podobną przeżywał?

Ten wypadek odepchnął mnie od Leny całkowicie. Na moje uwagi w tej materii odpowiadała: gdybyś to przeżyła i widziała co ja, nie byłabyś inna. Czy ja wiem? Przeszłam w życiu dużo, oczywiście nie tyle co Lena, ale często w myślach wspominając Lenę, starałam się odróżnić, gdzie Rzym, a gdzie Krym. Lena oczywiście nie mogła pojąć, skąd czerpię zapał do pracy, dlaczego tak gorliwie pracuję i jeszcze do tego społecznie. Lena przewidywała, że mąż mój po odbyciu wyroku do domu jednak tak szybko nie wróci, że zaaresztują go po wyjściu za byle co, że np. źle przeszedł przez ulicę, a jeśli kiedyś wróci, to już nie będzie „ten sam człowiek", ale psychopata. Mnie radziła oszczędzać siły, bo czeka mnie ciężka praca utrzymania i wychowania sierot, a może i kiedyś na utrzymanie chorego męża. *I tak masz dobrze, bo gdyby to było u nas i skoro by twój mąż siedział na Łubiance, to ty z twoimi sierotami musiałabyś iść od sioła do sioła po jakąś zapomogę, a i tak ludzie wam baliby się nawet stakana wody podać – aż byś z dziećmi sierotami pomarła. Tu, u was, masz pracę! Znaczenie!* Ja nieustannie do jednego tematu wracałam: Co zrobić? Jak dać znać o nas mężowi, że żyjemy i jesteśmy na miejscu w Polsce, aby go w ten sposób od psychicznego załamania uratować. Jednak nic praktycznego wymyślić nie mogłam.

Nawet ten Wańko, kiedy go prosiłam, aby mój list napisany do męża krajową pocztą przesłał, kiedy do Rosji swoim „kukuruźnikiem" poleci, odpowiadał: Po za jutro! Po za jutro! Obiecywał mi stale, aż mi Lena wytłumaczyła: *A gdzież tam jest tam jakaś poczta? A któżby do kogo i o czym pisał?*. Ale raz, kiedyśmy się tak obie „zadręczały" swoimi ciężkimi przeżyciami, Lena powiedziała: *Oni czasem znaczniejszych nie ubijają, ale starają się przekonać ich do komunizmu. Rozmawiają z takimi, namawiają. Dają im do czytania w więzieniu książki, gazety*. Rozmowę tą przeprowadziłam z Leną akurat wtedy, kiedy koledzy ludowcy zaproponowali mi to chrzestno-matkowanie przy sztandarze. Dają im gazety – te słowa zaprzątnęły moje myśli całkowicie. Z takiej uroczystości, o której mówił mi Ziomek i Jasiek, na pewno będą reportaże i w rosyjskich gazetach Lena też o tym była przekonana. A nuż Ruscy męża mojego uważają za znaczniejszego. Ale znów miałam pełno wątpliwości, czy za takiego go akurat uważają. A może otrzymuje on gazety i o tych przyszłych uroczystościach w nich przeczyta? A może po prostu opatrzność boska zsyła mi taką okazję, a ja ją nieopatrznie odtrącam? Już ci co mieli jechać na uroczystość do Krakowa pojechali, ja się jednak pod wpływem tych myśli zdecydowałam. Pożyczyłam sobie, w zamian za kilo cukru jako zapłatę, strój krakowski i pieszo z Mogiły na tę uroczystość, na krakowskim Rynku, doszłam. Już było po czyimś wprowadzającym przemówieniu, ale tuż przed najważniejszą chwilą wręczenia sztandaru polskim żołnierzom przez Jaśka Gajocha.

Jasiek szybko poinformował jakiś komitet o moim zjawieniu się i o chęci zabrania przeze mnie głosu – przemówienia. W komitecie zapanowała konsternacja. Przemówieniu mojemu najbardziej i najgłośniej sprzeciwiał się zaprzaniec Dzędzel. Po przemówieniu Gajocha zabrałam i ja głos, mimo nieustającego sprzeciwu tego jakiegoś „komitetu". Przedstawiono mnie mówiąc do mikrofonu: „Teraz przemówi koleżanka Mierzwina – przedstawicielka Kół Gospodyń", chociaż nigdy dotąd w życiu w żadnej takiej organizacji nie byłam. „Koła Gospodyń" to była organizacja sanacyjna. Organizatorzy właściwej mojej społecznej funkcji jako: „przewodniczącej sekcji kobiet w Stronnictwie Ludowym" przez rozwieszone wokół Rynku głośniki nie chcieli uczestnikom uroczystości ujawnić. Pierwszy raz w życiu podeszłam do mikrofonu i przemówiłam krótko, mówiąc m.in.: *...na naszym sztandarze, ufundowanym przez mieszkańców wsi podkrakowskich, przekazanym dzisiaj żołnierzom jak i na innych sztandarach Wojska Polskiego były od wieków wypisane hasła: Wolność, Honor i Ojczyzna, ale także i opieka nad wdowami i sierotami dlatego gorąco pragnę aby jak najliczniej sztandary z takimi hasłami dalej nad Wolną Polską powiewały!*

Uroczystość przez radio była transmitowana. Rodzina mnie słuchała. Mama moim wystąpieniem była rozrzewniona. Mnóstwo ludzi chwaliło mnie za trafne w treści przemówienie i za głos, podobno fonetyczny, barwny, młodociany. Nawet przyjeżdżający później do Mogiły propagandyści z Polskiego Radia proponowali mi próby głosu do mikrofonu i zatrudnienie jako spikerki. Również Jan Wiktor i Adam Polewka, uczestnicy tej uroczystości, mówili mi o niezwykle ciekawej barwie mojego głosu, przekazywanego przez megafony – choć bezpośrednio w rozmowie on takim nie jest.

Forum uroczystości stanowił obszar krakowskiego Rynku od strony ul. Szewskiej, zamknięty po stronie przeciwnej arkadami Sukiennic. Na całym Rynku zgromadziło się dużo ludzi. Bardzo dużo było mieszkańców wsi okolicznych, ubranych w stroje krakowskie, a nad nimi kołysało się mnóstwo zielonych sztandarów. W uroczystości licznie uczestniczyli przedstawiciele władz cywilnych, kościelnych i wojskowych, zarówno polskich, jak i sowieckich. Dobrze nie pamiętam czy nawet nie sam rosyjski marszałek Żukow! Po uroczystości, kiedy delegaci rosyjskiej armii składali Gajochowi gratulacje za jego wystąpienie, ten nagle „wypalił" (chcąc oczywiście z dobrego serca mojej i mojego męża sprawie pomóc) i tymi słowami mnie przedstawił: *To jest koleżanka Mierzwina, żona wielkiego i zasłużonego działacza ludowego, Stanisława Mierzwy, który odsiaduje karę w więzieniu w Moskwie*. Po Jaśka słowach zapadła cisza i wielka konsternacja. Ale ktoś z przedstawicieli naszej władzy, o ile pamiętam to wojewoda Ostrowski, uratował sytuację, zapraszając wszystkich do pobliskiej restauracji „Hawełka", na poczęstunek. Ja jednak Gajocha odciągnęłam, do „Hawełki" nie poszliśmy, lecz uformowaliśmy wielki pochód ze sztandarami ludowymi poprzez ul. Szewską w stronę ul. Karmelickiej. Z okien i od ludzi stojących na trotuarach posypały się na nas wprost naręcza kwiatów, tak, że „pierwszy" i chyba „ostatni" raz w swym życiu stąpałam po kwiatach. Na ul. Karmelickiej pochód się rozwiązał. Uroczystość była cały czas filmowana i fotografowana przez rozmaitych reporterów, a przede wszystkim, co mnie bardzo interesowało, również przez reporterów radzieckich. Z czego się niezmiernie w duchu cieszyłam. A nuż dostarczą mężowi gazetę i to jeszcze z fotografią!

Faktycznie mój mąż widział w Moskwie taką gazetę z relacją z tej uroczystości. Ale niestety nie w więzieniu, bo tam gazet nie otrzymywał, lecz po wyjściu z niego, w polskiej ambasadzie. Bardzo ucieszył się przeczytaną wiadomością, o czym w swoich pamiętnikach wspomina. Kilka dni później odwiedził mnie w Urzędzie Gminnym w Mogile zmartwiony Jaś Gajoch mówiąc, że za to wspólne nasze wystąpienie na krakowskim Rynku – ludzie z naszych szeregów obiecują nam „suchą gałąź" na krakowskich Plantach i że u Witosa też ktoś nas porządnie „obsmarował", no i że jesteśmy „wyklęci" z naszych – koleżeńskich szeregów. Ogromnie był tym załamany biedny Jasiu Gajoch, że cała jego ludowa praca, całe jego życie zostało tym przekreślone. Jakże bardzo był przywiązany do naszej ludowej organizacji. Ja się tak bardzo jak Jasiu tą wiadomością nie przejęłam. Mój osobisty wprawdzie, ale przecież wielki cel dosięgnięcia przyszłego szczęścia i spokoju najbliższej rodziny – „uświęcał podjęte przeze mnie środki". Analizując słowa Jaśkowej relacji zdawałam sobie sprawę, że to nasze zaangażowanie, te nasze wystąpienia podczas uroczystości – w stosunku do bieżącego stanowiska naszej ludowej – witosowej organizacji, mogły być odczytywane przez niektórych, a w aktualnej sytuacji mniej zorientowanych – jako pewnego rodzaju odstępstwo. Nowa władza Jaśka co chwilę to więziła, to na wolność wypuszczała. Podobno ta uroczystość wręczenia przez Gajocha – polskiemu wojsku sztandaru ufundowanego przez chłopów ziemi krakowskiej, zaimprowizowana została głównie dla podniesienia jego pozycji wobec nowych władz, a poprzez mój w niej udział, liczono na zelżenie więziennej niedoli Stanisława Mierzwy.

Tak myśleli chłopi, działacze: Ziomek i inni. Natomiast władze ówczesnego Stronnictwa chciały się znowuż nowemu dowództwu wojskowemu przypodobać. Każdy miał do upieczenia własny placek na tym ognisku. Ja też miałam swój własny, przed ludźmi skrycie tajony. Jeżeli chodzi o politykę w tym czasie, to wydawało mi się za niesłuszne stanowisko całkowitej bierności, odsuwania się i zagniewania na wszystkich i wszystko.

HELENA ŚCIBOROWSKA-MIERZWINA – Rok 1945[6]



Po zgonie Wincentego Witosa. Przy zwłokach śp. Zmarłego stoją od lewej: wnuk W. Witosa – Wincenty Stawarz, NN, Helena Ściborowska-Mierzwina, NN. Kraków, Szpital Bonifratrów, 31.10.1945 r.

Było to zaraz po uwolnieniu Krakowa. Wracałam właśnie z miasta do Kościelnik, wsi rodzinnej, gdzie spędziłam lata okupacji. Na drodze spotkał mnie znany ludowiec, Jan Gajoch z Pleszowa, i zaproponował mi pracę w organizującym się Urzędzie Gminnym w Mogile. W myśl zaleceń kierownictwa ruchu ludowego od razu współpracę przyrzekłam i w ciągu paru dni przeprowadziłam się do Mogiły. Zaangażowano mnie jako pracownika biurowego.

O inteligentów na wsi było trudno, nikt też nie wiedział, czy i kiedy będzie wypłacane jakieś wynagrodzenie, ale o to nie pytałam. Warunki pracy były ciężkie. Lokal gminny ubrudzony przez wojsko, podobnie jak mieszkanie, które otrzymałam. Ani stołów, ani stołków. Na razie przynieśliśmy swoje. Ani papieru, ani atramentu, ani ołówka. Strony żądały od nas załatwienia spraw w sposób wygodny dla siebie, sprawiedliwość nikogo nie obchodziła, za wszystko pogróżki. Nikt z nas nie był pewny, czy z lokalu urzędu dojdzie do domu, czy jutro w drodze z domu nic mu się nie stanie. Chodziły słuchy o kapturowych mordach w okolicy.

Parcelacja pośpiesznie i bez przygotowania prowadzona nastręczała mnóstwo trudności i nienawiści. Jedni chcieli parcelować wszystko, dwór, ojca, brata, sąsiada, bez względu na to, co ustawa mówi. Inni za Boga nie chcieli ziemi i to najczęściej fornale i służba dworska, a im się absolutnie ziemię przydzielić musiało. Nie było czym ziemi ani obsiać, ani obsadzić, wsie ogołocone z żywności przez wojsko, a ci, co umieli żywność ukryć i odkopywali ją, sprzedać nie chcieli, bo pieniądz nie miał wartości. Ludzie na wszelki wypadek robili zapasy. Brak koni, parę sztuk chabetów na całą gminę. Szkoły pozamieniane przez wojsko niemieckie na legowiska brudniejsze były od stajni. Nauczycielstwo wymizerowane, obdarte...

12 lipca przez Kraków odbywał się przemarsz wojsk polskich, powracających z frontu. Przychodzący do gminy z płaczem opowiadali swoje wrażenia. Na drugi dzień i my, urzędnicy, wyrwaliśmy się do miasta oglądać polskie wojsko. Ulicą Floriańską idą żołnierze szarzy, w obstrzępionych i usmolonych płaszczach, sczerniali i zarośnięci, jakoś nieufnie spoglądają po tłumie, wśród którego odzywają się szlochy. Idą, ale nogi, utrudzone marszami, ledwie odrywają się od bruku, chcą iść paradnie, ale brak im sił, śpiewają jakąś nikomu nieznaną pieśń żołnierską. W tłumie zgromadzonych na ulicach ludzi słychać szlochy. Dla tego polskiego wojska chłopi jeżdżą po wsiach za słomą, na czyste posłanie. Kobiety ruszyły z koszykami i płachtami z żywnością. Czym kto może – choć to przednówek straszny, bo powojenny – ofiarnie dzieli się resztkami z wojskiem mąką, kaszą, ziemniakami. Do gminy przynosi kobieta miarkę gruszek suszonych, bo tym sami się żywią.

Dla tego polskiego wojska chłopi podkrakowscy ufundowali sztandar jako symbol zbratania. Gajoch i ja zostaliśmy wybrani na chrzestnych ojców sztandaru. Uroczystość wręczenia sztandaru odbyła się 15 lipca przy bardzo licznym udziale chłopów i ludności z miasta. W parę dni później dowiaduję się od Gajocha, że wielu ludzi nam bliskich bardzo krytycznie oceniło nasze wystąpienie. Wzięłam parodniowy urlop, pojechałam do Witosa, jako do najwyższego dla mnie trybunału. Niełatwa była wtedy jazda, ale jakoś dojechałam i pierwszy raz w życiu znalazłam się w Wierzchosławicach, wsi, gdzie urodził się, gospodarzył i wzrastał w wielkość Wincenty Witos. Wieś duża, z kościołem, szkołą i okazałym domem ludowym w pośrodku. Pytam o zagrodę Witosa. Ludzie życzliwie i chętnie tłumaczą, bez zdziwienia, nikt nie okazuje zaciekawienia obcym podróżnym, jak to się w innych wsiach dzieje, choćby w mojej. Idę i podziwiam dobre drogi, wojną mało zniszczone. Jestem wreszcie w przysiółku Dwudniaki. Widać ogród otoczony siatką i żywopłotem z morwy, a w nim pod dachówką dość duże zabudowania – to gospodarstwo Witosa. Z sieni domu wybiega chłopiec, wnuk Witosa, Wincenty Stawarz. Mówię mu, kim jestem, że pragnę się dostać do Witosa. Ale on i gospodyni, która wyszła przed dom, tłumaczą mi, że Witos jest chory i nikogo nie przyjmuje. Upieram się, przedstawiam swoje racje i proszę, by gospodyni przekazała je prezesowi. Zgodziła się i zniknęła we wnętrzu domu.

Wreszcie po dość długiej chwili, widocznie po rozmowie z Witosem, wychodzi gospodyni i powiada, że pan prezes prosi. Otwieram wskazane drzwi. W dużym pokoju siedzi przy biurku, założonym papierami, w okularach, Witos. Widywałam go w innym czasie i w innym stanie. Jakoś naprędce wyrwało mi się wiejskim zwy-

6. Fragment relacji Heleny Ściborowskiej-Mierzwiny z dwudniowego pobytu w zagrodzie Wincentego Witosa – trzykrotnego premiera RP i prowadzonych wówczas z nim rozmów.

czajem „pochwalony" – bo wydało mi się nijako witać tego chorego człowieka pozdrowieniem „dzień dobry". Wyciągnął do mnie rękę na powitanie. Na twarz wypycham przymusem uśmiech radosny i z całą świadomością kłamiąc, mówię: *W Krakowie powiadają „Witos chory", domownicy informują „Witos chory", ale skoro was, prezesie, w takim stanie zdrowia przy pracy znajduję, no to „jeszcze Polska nie zginęła". – Zdrowy nie jestem, ale był taki, co samym słowem uzdrawiał. Proszę niech pani siada.* Teraz nastąpi pytanie: „z czym Pani przychodzi" albo Witos powie: „nie mam o czym z Panią rozmawiać". Aby uprzedzić taki bieg rzeczy, sama zaczynam „przemówienie", przez całą podróż ze szczegółami ułożone – przyjechałam do was, prezesie, bom się dowiedziała, że ludzie bardzo krytycznie ocenili moje i Gajocha wystąpienie jako chrzestnych ojców itd. Nie czekając, prawie jednym tchem, jak sztubak, który chce zagadać nauczyciela, referowałam, w jakich warunkach doszło do tej uroczystości i co mnie skłoniło do wzięcia w niej udziału. Opowiadałam, gdzie pracuję, co widzę, w jakich strasznych bólach porodowych rodzi się nowa Polska.

Witos nie przerwał mi ani jednym słowem, tylko, obrócony do mnie profilem, patrzył uparcie w okno. Doszłam w końcu do tego momentu: „A chłopi pytają się, co na to Witos?", „Urzędnicy w biurach pytają się, co na to Witos?", „Polewka i jego bliscy pytają co na to Witos?". W tym momencie Witos gwałtownie odwrócił do mnie oblicze i po raz drugi za cały ten czas pobytu spojrzał na mnie – *A co Pani na to? – No cóż, odpowiadam ludziom to, co wiem.* Czy głos mi się już z wyczerpania załamał, czy i na twarzy mojej widać było zmęczenie, bo rzeczywiście tylko siłą woli trzymałam się na stołku, bo Witos stwierdził: – *Pani jest na pewno głodna i zmęczona.* Zastukał laską opartą o biurko. Do pokoju weszła gospodyni, *proszę panią nakarmić* – powiedział i wskazał na mnie. Gospodyni poprosiła mnie do pokoju naprzeciw kuchni i sowicie nakarmiła. Za chwilę poszła do Witosa, bo słychać było stukanie, a wyszedłszy stamtąd, powiedziała: *pan prezes jest bardzo zmęczony i musi odpocząć, ale i Pani jest zmęczona. Prezes prosi, aby Pani zanocowała, bo chce jutro dokończyć rozmowę.* Rzeczywiście, zmęczenie fizyczne i napięcie doprowadziło mnie do kresu wytrzymałości. Rzuciłam się w pościelone łóżko i zasnęłam snem kamiennym, chociaż była jakaś wczesna godzina wieczorna.

Obudziło mnie słonko cudownego poranka. Wyszłam na podwórko. Domownicy Witosa byli już każdy na swoim posterunku pracy, choć była to wczesna godzina. Zabrałam się do oglądania gospodarki, byłam ciekawa, jak ona wygląda. Nieraz słyszałam, że Witos na polityce dorobił się wielkiego majątku, dworu. Jak się naocznie przekonałam, była to kilkunastomorgowa gospodarka. Jak na tyloletniego posła i premiera – to znowu nic wielkiego. Uderzył mnie wszędzie jakiś wystawowy porządek i jakaś super celowość miejsca każdego przedmiotu. W wozowni narzędzia i maszyny rolnicze były w takim stanie czystości jak w hali wystawowej. Zdziwiona zapytałam furmana, skąd one są przywiezione. Furman ze śmiechem odrzekł, że u Witosa narzędzia po każdym użyciu czyści się do glansu. Tak konserwowane były prawie niezniszczalne i pracowało się nimi sprawnie jak nowymi. Każda rzecz miała swoje, raz na zawsze wyznaczone miejsce, skończywszy na garnku u studni, na kiju dla pasterza, na bacie na konie, którego np. u nas w domu, przy wyjeździe ojca, stale diabeł złośliwie przysiadał i przez długie kwadranse trzeba było go szukać, a wyjazd się opóźniał. Dzięki porządkowi nikt tu niczego nie szukał, o nic nie wołał, praca szła tak cicho, jakby to była pustelnia. Grzędy jarzyn i kwiatów nie tylko od płotu, dla ludzkiego oka oplewione, ale, choć to okres wzmożonej roboty żniwnej, cały ogród czysty. W sadzie porządek, drzewa prawidłowo przycięte, gałęzie z owocami, aby się nie łamały, podparte. W oborze i w stajni czyściej jak u niejednych w mieszkaniu.

Na lustrowaniu gospodarki i pogwarce z pracownikami zeszło mi do śniadania. Było tych pracowników niewielu. Ogólny nadzór nad wszystkim oraz opiekę nad chorym Witosem sprawowała gospodyni. Do koni i robót konnych był furman, ponadto najęta kobieta, no i dwoje młodych wnuków. Gospodyni wezwała mnie na śniadanie, bo pan premier już czeka. Czy że sama byłam wypoczęta i pogodniejsza, czy że to był dopiero ranek, czy że się już przyzwyczaiłam do widoku Witosa, wydał mi się on jakoś zdrowszy, mniej zrujnowany przez lata i przeżycia, a kiedy gospodyni powiedziała mu, że zwiedzałam od rana gospodarkę, wyraził chęć oprowadzenia mnie po niej jeszcze raz.

JACEK MIERZWA – Komentarz II

Helena Mierzwina zmarła w wieku 66 lat, w 1977 r. Pośmiertnego wspomnienia o Niej autorstwa Stanisława Słupka ówczesny redaktor naczelny „Wieści" nie zezwolił umieścić na łamach tego krakowskiego, ludowego tygodnika. „Wspomnienie o Helenie Mierzwinie" ostatecznie wydrukował „Tygodnik Powszechny", nr 5 (1462) z dnia 30 stycznia 1977 r., po wykreśleniu przez cenzora zdań, w których pojawiało się nazwisko męża Zmarłej – Stanisława Mierzwy. Chcę podkreślić, że rok 1977 obfitował w niezwykle ciężkie ciosy trafiające Stanisława Mierzwę zarówno z „wyroków boskich" jak i wyroków ludzkich. Niektóre z nich przedstawię. Drugiego stycznia 1977 r. umiera jego Żona i w tymże jeszcze miesiącu, w liście otrzymanym od redaktora Stanisława Słupka, dowiaduje się, że redakcja ludowego tygodnika „Wieści" odmówiła zamieszczenia pośmiertnego wspomnienia o jego Małżonce Helenie. Niezwykle przygnębiająco brzmiały słowa listu Stanisława Słupka, który w korespondencji z dnia 29 stycznia 1977 r.

do Stanisława Mierzwy napisał: *Drogi Kolego Prezesie. Ośmielam się Was zainteresować moim wspomnieniem o Helenie Mierzwinie. Zamieściłem je w Tygodniku Powszechnym. Tekst załączam. Wcześniej złożyłem go w „Wieściach", lecz został odrzucony ze strachu. Czy Wieściom nie godziło się zgodnie z ich dobrą tradycją zamieścić krótkiego wspomnienia o zasłużonej i jakże ciężko przez los doświadczonej działaczce ludowej, zmarłej niedawno! Czy wspomnienie napisane przez bliskiego kolegę Mierzwiny, związanego przez 40 lat z prasą ruchu ludowego źle przysłużyłoby się naszemu Stronnictwu? Czy przez wielu jego członków nie zostałoby przyjęte z ulgą, że właśnie tak należało postąpić. A może wpłynęłoby w skromnej mierze na złagodzenie obolałych miejsc, odczuwanych przez niektóre środowiska ludowców z Polski południowej. Jeszcze są takie środowiska, skoro na pogrzebie Heleny Mierzwiny stanęło 15 pocztów ze sztandarami ludowymi! Czy zamieszczenie tego tekstu nie byłoby świadectwem spełnienia zwyczajnej ludzkiej powinności, a jednocześnie dowodem kultury politycznej?*

7 maja 1977 r., w wieku 33 lat, umiera jego ukochana córka Jadwiga – opiekująca się ich wspólnym domowym gospodarstwem i pomagająca Stanisławowi Mierzwie w intensywnej, wówczas ponad jego fizyczne siły, społeczno-politycznej działalności – wypełniając rolę dobrej córki, jak również przez szereg lat, ofiarnej jego sekretarki.

JACEK MIERZWA – Komentarz III

W kolejnym rozdziale chciałbym zaprezentować kilka korespondencji z „Archiwum Stanisława Mierzwy" jak i dokumentów wytworzonych przez służby bezpieczeństwa PRL, potwierdzających zainteresowanie mojego Ojca problemem wiejskiego szkolnictwa. W swej społeczno-politycznej działalności wiele czasu poświęcał Stanisław Mierzwa sprawie oświaty i jak najlepszego kształcenia młodzieży wiejskiej. Troska ta przejawiała się w jego pisemnych i ustnych wystąpieniach, w prasowych artykułach, w mozolnych staraniach o tanie bursy w miastach dla dzieci chłopskich, o stypendia dla ubogiej – kształcącej się wiejskiej młodzieży. W usilnych staraniach o budowę wiejskich szkół, bibliotek, wiejskich uniwersytetów. W okresie PRL-u i brutalnego odsunięcia Stanisława Mierzwy i Jego Przyjaciół od możliwości szerszego, społeczno-politycznego działania, Mierzwa wysiłki swoje w zakresie poprawy oświaty na terenach wiejskich, skupia na działalności w swej rodzinnej wsi, Biskupicach Radłowskich – dając w ten sposób innym, chętnym do społecznego działania przykład realnych, osobistych osiągnięć na tym polu.

Z wielkiego zbioru dotyczących tegoż tematu materiałów znajdujących się w Jego Archiwum, wybrałem kilka, moim zdaniem ciekawych korespondencji Stanisława Mierzwy z których odpisy poniżej przytaczam. Te listy – dokumenty poprzedziłem krótkim życiorysem Stanisława Mierzwy, napisanym przez ówczesnego dziennikarza – historyka, dr. Andrzeja Zakrzewskiego, później profesora, doradcy i bliskiego współpracownika prezydenta Lecha Wałęsy. Przytaczany tekst stanowi fragment wstępu A. Zakrzewskiego do zamieszczonego w „Tygodniku Kulturalnym" nr 42 z 16 października 1988 r. (oraz w kolejnych numerach tego tygodnika), siedmioodcinkowych wspomnień Stanisława Mierzwy o porwaniu i wywiezieniu do Moskwy przez Rosjan 16-tu Przywódców Polskiego Państwa Podziemnego w marcu 1945 r.

Pisane już po 1989 r. i dostępne w różnych wydawnictwach wersje politycznego życiorysu Stanisława Mierzwy są obszerniejsze. W opracowaniu Andrzeja Zakrzewskiego z 1988 r. życiorys ten jest drastycznie skrócony, ale moim zdaniem wyeksponowane w nim są najważniejsze funkcje społeczne i polityczne, jakie w różnych organizacjach Stanisław Mierzwa pełnił, jak i główne idee, którymi w swym życiu i działaniu się kierował. Ze względu na obowiązującą wówczas cenzurę, w życiorysie tym autor bardzo oszczędnie informuje czytelników o przyczynach i skutkach dwóch wielkich pokazowych procesów politycznych w Moskwie i w Krakowie, w których Stanisław Mierzwa był sądzony. Nie eksponuje również głoszonej i realizowanej przez Stanisława Mierzwę idei, aby Polacy przeciwstawiali się komunizowaniu kraju przez rządzące elity i w każdym miejscu – w każdym obszarze swojego działania – realizowali hasło „spolszczać Polskę!" Wiem z osobistej rozmowy z Andrzejem Zakrzewskim, że to publicznie głoszone latami, przez Stanisława Mierzwę „hasło" on szczególnie wyróżniał i w swych ocenach opozycyjno-patriotycznych działań Mierzwy zawsze podkreślał!

ANDRZEJ ZAKRZEWSKI – Garść wspomnień

Niechaj czytelnicy wybaczą, że prezentację Stanisława Mierzwy zacznę od osobistego wspomnienia. Wspomnienia małego pokoju w jego krakowskim mieszkaniu, które wypełniały sterty książek, gazet, teczek i korespondencji. I wspomnienie tego pokoju gospodarza, siwego, szczupłego, nieco jakby przygarbionego, nigdy nie noszącego krawata, za to zawsze spieszącego się, serdecznego ludziom człowieka. Poznałem go przed dwudziestoma laty rozpoczynając swoją „przygodę z Witosem" i podejmując – ja, warszawski mieszczuch – badania nad dziejami ruchu ludowego. To właśnie wtedy dotarła do mnie trzytomowa edycja wydanych w Paryżu – wciąż u nas w całości nie opublikowanych – wspomnień Witosa. Zafascynowany bohaterem mojej późniejszej pracy doktorskiej pojechałem do jednego z jego najbliższych współpracowników, a zarazem człowieka, który wiele

czynił i uczynił, by od zapomnienia zachować postać trzykrotnego premiera i „Wójta z Wierzchosławic". I tak zrodziła się przyjaźń, którą w swej pamięci zachowam na zawsze. Nie ja jeden zresztą.

Nie tylko ja bywałem częstym gościem mieszkania przy ulicy Brodowicza. Zachodzili tu chłopi, jakże licznie, z prośbą o porady prawne, działacze i historycy – reprezentanci różnych szkół i poglądów, którym – choć wiele ich różniło i różni – bliskie są dzieje wsi i chłopów. „Wpadała" Alina Fitowa, przesiadywał Janek Antoł i zachodził Andrzej Wojtas. Nie piszę o politykach, którzy Stanisława Mierzwę odwiedzali. Być może jego najbliżsi współpracownicy odtworzą listę gości i treść prowadzonych rozmów, zwłaszcza tych z 1956 i 1980 r. Na stole stała zawsze otwarta maszyna, na której Pan Stanisław wystukiwał niezliczoną liczbę listów. Bo żadnego z nich, żadnego zawartego w nim pytania nie pozostawił bez odpowiedzi. A dotyczyły one rozległego obszaru dziejów chłopskiego ruchu politycznego od czasów najdawniejszych po najnowsze, w którym on – choć sam siebie, jakby na dalszym planie plasował – zajmował miejsce specjalne i wyjątkowe. Żona Helena robiła kanapki, córka Jadzia parzyła herbatę, którą zawsze liczyć by trzeba na liczbę szklanek wypitych przez długie godziny rozmów. Obie zmarły wcześniej – rok po roku. On je przeżył, ale ich śmierć nie pozostała bez wpływu na jego zdrowie, stargane tyloma dramatycznymi przejściami.

Stanisław Mierzwa urodził się 27 stycznia 1905 r. w Biskupicach Radłowskich w powiecie brzeskim. Dom rodziców wraz z całą wsią spalony został w czasie I wojny światowej. Przez kilka lat, nim Biskupice się odbudowały, jego funkcję spełniała stajnia. Potem była miejscowa szkoła i tarnowskie gimnazjum, a następnie Wydział Prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tu podjął Mierzwa działalność społeczną, która na całe życie stanie się jego żywiołem. Najpierw w Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej i Bratniaku, później w „Wiciach" i „Zniczu". Działalność ta w 1933 r. zawiodła go do więzienia, gdzie spędził dwa miesiące za udział w strajku okupacyjnym, zorganizowanym na UJ. Często do tamtych czasów w swych wspomnieniach powracał, a także do ludzi, z którymi się wówczas zetknął i współdziałał i którzy na jego widzenie świata istotny wpływ wywarli. Byli to wybitni intelektualiści z chłopskim rodowodem: Stanisław Kot, Adam Vetulani i Stanisław Pigoń, a także jego rówieśnicy, współtwórcy wraz z nim agraryzmu – Stanisław Miłkowski i Józef Dąbrowski. W 1934 r. Mierzwa ukończył Wydział Prawa i rozpoczął adwokacką aplikację. Nieco wcześniej, bo w 1932 r. przystąpił do Stronnictwa Ludowego, w którym już rok później został członkiem jego Rady Naczelnej i zaraz potem wszedł w skład Naczelnego Komitetu Wykonawczego, będąc konsekwentnym orędownikiem koncepcji politycznych przebywającego na emigracji w Czechosłowacji Wincentego Witosa.

Gdy wybuchła wojna, Mierzwa przyjął pseudonim „Słomka" i całym sobą – jak czynił to zawsze, podejmując polityczne działania, o których słuszności był przekonany – włączył się w główny nurt życia konspiracyjnego. Działał w Politycznym Komitecie Porozumiewawczym, wchodził w skład ścisłego kierownictwa SL ROCh na Małopolskę i Śląsk, będąc równocześnie – od 1942 r. – członkiem Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego. Rok później wszedł w skład Rady Jedności Narodowej. W marcu 1945 r., wraz z innymi przywódcami Polskiego Państwa Podziemnego, aresztowany przez wojskowe władze radzieckie, sądzony w Moskwie, w „procesie szesnastu" skazany został na 4 miesiące więzienia. Po powrocie do kraju w sierpniu 1945 r. powrócił do działalności w Stronnictwie – sekretarzował zarządowi wojewódzkiemu w Krakowie, a także NKW. Ponownie aresztowany zostaje we wrześniu 1946 r. Skazany na 10 lat – wyszedł z więzienia w 1953 r. Był radcą prawnym, a później przez lat dziesięć – do przejścia na emeryturę w 1975 r. – adwokatem. Po ciężkich przejściach, ale przede wszystkim ze względu na charakter ówczesnej sceny politycznej, nie podjął już działalności publicznej w istniejących strukturach.

Cały swój wysiłek skoncentrował na przywróceniu społecznej pamięci postaci Witosa. To właśnie dzięki jego uporowi powstało w Wierzchosławicach muzeum. To właśnie dzięki jego życzliwości i radom zrodziło się szereg prac naukowych, także latom wojny i okupacji poświęconych. Zmarł Stanisław Mierzwa 10 października 1985 r. w Krakowie. Pochowany został w Wierzchosławicach, w rodzinnym grobowcu – mauzoleum Wincentego Witosa – 19 października 1985 r.

JACEK MIERZWA – Komentarz IV

Stanisław Mierzwa, po odbyciu kary w moskiewskim więzieniu na Łubiance (wymierzonej mu przez radziecki sąd wojskowy w słynnym procesie 16 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego), pospiesznie powraca do kraju i z wielka pasją włącza się do społecznej i politycznej pracy w strukturach organizacyjnych PSL. Wtedy też otrzymuje alarmującą wiadomość od kierownika szkoły z jego rodzinnej wsi, Biskupic Radłowskich, o braku pomocy szkolnych do nauki dzieci. Jak wynika z zachowanej korespondencji, Stanisław Mierzwa z wielkim osobistym zaangażowaniem organizuję dostawę potrzebnych do szkolnej nauki materiałów. List, który poniżej prezentuję, jest kolejną korespondencją kierownika szkoły w Biskupicach Radłowskich do Stanisława Mierzwy, w tej sprawie. (...) Treści listu, która wydaje mi się bardzo ciekawa i jasna – nie komentuję.

Stanisława Mierzwy troska o dobre młodzieży wiejskiej kształcenie... – fragmenty korespondencji

Biskupice R. 11 XII 1945

Wielmożny Panie Magistrze!

Za elementarze, za mapy, oraz za pamięć o naszej szkole w imieniu dzieci i sam składam serdeczne podziękowanie. Te pomoce naukowe przyczynią się do podniesienia oświaty wśród dziatwy szkolnej i młodzieży dorastającej, która przez lata okupacji mapy nie widziała, a dla tut. nauczycielstwa, jest ułatwieniem w tej ciężkiej, a odpowiedzialnej pracy. Co do podręczników to jestem zdania, aby rodzice te podręczniki zapłacili i ściągam należytość, a jeśli by był jakiś fundusz dyspozycyjny, to można sprawić pomoce naukowe n/p. mapy, obrazy, termometr, bryły geometryczne, książki do biblioteki itd., które zostają własnością szkoły, są nadzorowane przez nauczycielstwo, a służą wszystkim.

O podręczniki zwróciłem się jedynie z prośbą o pośrednictwo w kupnie, bo w Brzesku, kiedy się tylko zwracam, to zawsze otrzymuję wiadomość „wyczerpane". Przesyłam 400 zł z prośbą o zakupienie jeszcze 20 szt. elementarzy, to bym miał zaspokojoną I kl. Rachunek proszę przysłać. Do II kl. brak 28 książek. Kl. III – VII ma podręczniki. „Czytajmy" do V, VI i VII kl. i „Czytajcie" do III i IV kl. – III zeszyt. Czy już wyszedł IV zeszyt? Tak się przedstawia sprawa z podręcznikami.

Od dnia 1 listopada uruchomiłem w tut. szkole kurs III stopnia w zakresie 7 kl. szkoły powszechnej. Uczestników kursu jest 32. Praca jest ciężka, ale cieszę się z tego, że młodzież zabiera się i garnie do nauki. Ogólnie co do młodzieży w Biskupicach – w maju i czerwcu b/r. tutejsze Nauczycielstwo urządziło z młodzieżą 3 imprezy, z których dochód przeznaczony został na remont tut. szkoły. Postawione zostały 2 piece w klasach. Klasy wybielone, wymyte i naoliwione. Sprawiono 6 ławek. W tutejszej wiosce zorganizowałem tzw. Komitet Szkolny, składający się z ludzi interesujących się życiem szkoły. Wspomniany Komitet pomaga mi jak może i co w jego zakresie zrobić należy. Dotąd ma szkoła ½ sąga drewna i 10 q węgla na opał, który przeznaczony został dla szkoły z tzw. premii. Kończąc, łączę serdeczne dla Państwa pozdrowienia oraz życzę „Wesołych Świąt".

Mikulski Michał

Kraków, dnia 29.IV.1957 r.[7]

***



Stanisław Mierzwa

Komitet Budowy Szkoły w Biskupicach Radłowskich,

na ręce Pana Tomasza Kusiora

Panie Tomaszu,

po powrocie do Krakowa zwołałem posiedzenie kolegów, pochodzących z Biskupic, dla zaznajomienia ich ze sprawami budowy szkoły w Biskupicach i dla obmyślenia pomocy, jaką my tu, zamieszkali w Krakowie, moglibyśmy okazać Wam, budującym szkołę. Zebranie odbyło się dopiero w sobotę wieczorem i uczestniczyli w nim: Mierzwa, Marcinkowski, Golba, Solak i Seremet. Złożyłem sprawozdanie z posiedzenia Komitetu w czasie świąt odbytego w Biskupicach. Długo trwała dyskusja i była bardzo żywa – uradziliśmy wszyscy, że czym będziemy mogli, pomożemy Komitetowi Budowy Szkoły w jego pracach i kłopotach, skoro sama wieś przystąpiła do tak wielkiego dzieła. Dziś już chcemy wykazać Wam gotowość pomocy w ten sposób, że przesyłamy Wam kwotę 300 zł, którą zebraliśmy wśród siebie, składając się po 60 zł każdy i to z ochotą wielką, byście mogli prace wstępne zacząć. Proszę więc, jak umówiliśmy się, byście przystąpili do pocięcia starego drewna w tartaku – pokrycie już macie i do budowy szopy do suszenia cegły. Byłby to widoczny znak, że coś się robi i zachęta dla drugich. O innej pomocy, jaką będziemy mogli Wam okazać, napiszę później jeszcze. Dziś przychodzi mi na myśl, czy nie moglibyście urządzić w niedzielę, 5 maja, uroczystości „Święconego" – można by wiele spraw przy tej okazji omówić. Tylko trochę czasu mało. Pomyślcie nad tym! Może na przyszłą niedzielę? Napiszę, kiedy zrobimy zebranie gromadzkie w sprawie szkoły. Pieniądze wysłałem na adres Bogacza – bo on zdaje się jest skarbnikiem? Łączę pozdrowienia.

Stanisław Mierzwa

7. Przedstawiono dwie spośród licznych korespondencji Stanisława Mierzwy do mieszkańców Biskupic Radłowskich, korespondencji zachęcających ich do podjęcia kolejnej, społecznej inicjatywy.

Drodzy Koledzy!

Zawiadamiamy Was, że w najbliższą niedzielę przyjedziemy do Biskupic, aby omówić wspólnie z Wami wszystkie sprawy dotyczące budowy szkoły, cegielni, zjazd biskupian, fundusz itp. Prosimy, aby w niedzielę o godz. 10-tej /20 kwietnia/ odbyła się najpierw wspólna narada tych, którzy najwięcej się dotąd zajmowali sprawą budowy, z udziałem inżyniera z Niedomic, którego należy zaprosić. W tej naradzie powinni wziąć udział: Kurtyka, Kusior, Mikulski, Marcinkowski Jan i Antoni, Remian, Tomalik, Bogacz Józef, Reguła, Radłowski, Mączka Józef i inni, których Wy zaprosicie imiennie. Razem osób 15 do 20. Omówimy wtedy wszystkie sprawy z inżynierem odnośnie projektu budynku, cegielni, sprzedaży parcel, kupna ceglarki, sprawozdania z działalności dotychczasowej itd. Zaproście również nauczyciela dojeżdżającego z Radłowa. Prosimy, aby Kusior, jako przewodniczący, wspólnie z kierownikiem Mikulskim przygotowali dokładne sprawozdanie finansowe i organizacyjne oraz wnioski. Po południu, o godz. 14-tej prosimy zwołać Walne Zebranie Ludności do remizy i na tym Zebraniu chcemy przeprowadzić kilka uchwał do protokółu.

Porządek tego Zebrania będzie następujący: 1/ Zagajenie – Kurtyka, 2/ Sprawozdanie Komitetu Budowy Szkoły – Kusior (finanse) i Mikulski (sprawy organizacyjne), 3/ Sprawa cegielni – mgr Mierzwa, 4/ Sprawa budowy szkoły – inż. z Niedomic, 5/ Dyskusja, 6/ Wybór nowego Komitetu Budowy Szkoły – omówi prof. Marcinkowski, 7/ Uchwały i wnioski, 8/ Sprawa Zjazdu Biskupian – mgr Golba. Wszystkie te sprawy chcemy przeprowadzić w formie zaprotokółowanych uchwał ludności. Chodzi nam głównie o to, aby pieniądze ze sprzedaży parcel zostały przeznaczone na budowę szkoły. Część sumy damy na kupno maszynowej ceglarki, po to, by ze sprzedaży cegły można było zdobyć pieniądze na całą planowaną inwestycję. Przy produkcji cegły chcemy zatrudnić kilku ludzi z Biskupic i zaangażować osobnego kierownika cegielni z odpowiednim miesięcznym wynagrodzeniem. Upatrzcie na to stanowisko kandydata, który by tylko tym się zajął i od razu na Zebraniu go zatwierdzimy. Te sprawy dokładnie omówi kol. Mierzwa.

Aby jednak naprawdę budowa ruszyła musimy mieć najmniej 100 tyś. zł na początek – zebrane we wsi ze sprzedaży parcel i innych dochodów. Bez tego sprawa nie ruszy i my również. Jak się przekonamy, że nie ma poparcia i chęci, nie będziemy się więcej budową zajmowali. Ale gdy już się ruszy – to wszyscy razem przypilnujemy, aby za dwa lata szkoła była gotowa! Przy tej sposobności omówimy sprawę gospodarz wsi – sołtysa. Musi to być człowiek czystych rąk – z poważaniem i zaufaniem we wsi. On wszystkiego musi dopilnować. Do pomocy chcemy mu dodać nauczyciela młodego, żeby prowadził rachunki i sprawozdawczość. W związku z tym zaproście na konferencję tego młodego nauczyciela – zdaje się Mączka z Radłowa – może on się zajmie Komitetem razem z kierownikiem Mikulskim.

Jeszcze raz zatem prosimy:

1/ przygotować sprawozdanie rachunkowe wszystkich dochodów i wydatków – łącznie z robocizną bezpłatną / Kusior i Mikulski/,

2/ zaprosić inż. z Niedomic, żeby przygotował zmiany projektu, kosztorys i podał wynagrodzenie dla siebie za kierownictwo budową,

3/ spisać parcele, które należy sprzedać i ich cenę oraz ustalić nowy czynsz dzierżawy za użytkowane działki - podług nazwisk,

4/ przygotować spis nazwisk osób planowanych do nowego Komitetu Budowy Szkoły

5/ wytypować kandydata na sołtysa i kierownika cegielni

i wreszcie 6/ przygotować i zwołać wielkie Zebranie ludności nie tylko przez Stawarę, ale pisemnie „od domu do domu".

My przyjedziemy już w sobotę wieczorem, a w niedzielę od rana będziemy chcieli wszystko z Wami omówić i ustalić. Wieczorem musimy odjechać do Krakowa. Serdecznie Was pozdrawiamy i liczymy na solidne załatwienie.

Kraków, dnia 12 kwietnia 1958 r.

JACEK MIERZWA – Komentarz V

Jak ustaliła prof. Alina Fitowa, autorka wydanej w 1994 r. publikacji pt. „Stanisław Mierzwa „Słomka" na tle swoich czasów", Mierzwa inwigilowany był przez PRL-owską Służbę Bezpieczeństwa już od sierpnia 1945 r. tj. od powrotu do kraju – po odbyciu więziennego wyroku wymierzonego mu przez sowiecki Najwyższy Sąd Wojskowy. Inwigilowany, a właściwie prześladowany przez SB, był również w latach osiemdziesiątych, a więc praktycznie do końca swojego życia. Stanisław Mierzwa zmarł 10 października 1985 r. Obecnie, po uzyskaniu dostępu do źródłowych materiałów, zgromadzonych w Instytucie Pamięci Narodowej, mogę wyrobić sobie dokładniejszy pogląd na rozmiar działań UB i SB w stosunku do Stanisława Mierzwy oraz na sposób ich przeprowadzania. W przeglądanej przeze mnie „zszywce" dokumentów o objętości 434 str. maszynopisu (a „zszywek" zawierających kolejne dokumenty inwigilacji Stanisława Mierzwy przez UB i SB jest kilkanaście) znajduje się zbiór protokołowanych doniesień tajnych współpracowników i informatorów UB i SB, sporządzonych w okresie od 24 marca 1957 r. do 1 lipca 1960 r. W dokumentach, które przeglądam, doliczyłem się (występujących w podanym wyżej okresie pod różnymi pseudonimami) co najmniej czterdzie-

stu sześciu tajnych współpracowników i informatorów – nieustannie szpiclujących działalność społeczną, zawodową oraz życie osobiste Stanisława Mierzwy, a przede wszystkim jego kontakty z przyjaciółmi, kolegami i współpracownikami. Jak wynika z wertowanych przeze mnie „doniesień", część informatorów i tajnych współpracowników UB i SB dostarczała swoim mocodawcom informacje sporadycznie, ale duża część szpiegowała Mierzwę systematycznie w przeróżnych sytuacjach: w mieszkaniu, w pracy, w kawiarni, na koleżeńskich spotkaniach, w podróży, a nawet podczas sanatoryjnego leczenia Jego licznych schorzeń, nabytych w czasie prawie siedmiu lat uwięzienia.

Z wielu sprawozdań TW i informatorów przedkładanych oficerom UB i SB wynika, że w pewnych momentach Stanisław Mierzwa zdawał sobie sprawę, iż jest nieustannie inwigilowany. Domyślał się, że jego rozmowy telefoniczne są kontrolowane i podsłuchiwane i to zarówno w prywatnym mieszkaniu, jak i w miejscu pracy – kancelarii adwokackiej, że w jego mieszkaniu, jak i w kancelarii adwokackiej zainstalowane są podsłuchy, że jego korespondencja jest przeglądana i czytana, a on sam w sposób dla niego uciążliwy obserwowany. Z ogromnego pliku wertowanych dokumentów wybrałem charakterystyczne doniesienie, które przytaczam w całości. Doniesienie to, jak i wiele innych, miało z pewnością dostarczyć Służbie Bezpieczeństwa dowodów na szkodliwą, konspiracyjno-dywersyjną działalność Stanisława Mierzwy i jego Przyjaciół, spiskujących na szkodę Ludowego Państwa, a w efekcie stanowi sprawozdanie – laurkę dla patriotycznych inicjatyw i niezwykle pożytecznej działalności „Krakowskich Konfederatów" – ludowej opozycji w latach 1947-1989 r. Przytaczany przeze mnie dokument również dobrze wpisuje się w problematykę niniejszego rozdziału, nazwanego przeze mnie, „Stanisława Mierzwy troska o dobre młodzieży wiejskiej kształcenie...".

Szkoła Podstawowa w Biskupicach Radłowskich, dla której budowy nowego budynku – inicjatorem był Stanisław Mierzwa – nosi obecnie Jego Imię!

JAN GAJOCH – Wspomnienia (fragment)

Wkrótce po przejściu sowieckich oddziałów frontowych, funkcjonariusze NKWD nawiązali kontakt z ludźmi, którzy w czasie okupacji kradli kury i krowy, pędzili bimber, za co ze strony polskiego ruchu oporu spotykały ich kary. Ludzie ci wpisali się zaraz do PPR i nastawili wrogo NKWD do działaczy Ruchu Ludowego. 3 lutego 1945 r. przyjechali do mojego domu w Pleszowie; mjr NKWD i milicjant Malec z Czyżyn. Zawieziono mnie do koszar wojskowych na Dąbiu, gdzie kwaterowało dowództwo frontowe NKWD. W czasie przesłuchania pytano co robiłem w okresie okupacji, pokazywano pisane na mnie doniesienia, zarzucano mi, że byłem przeciwnikiem Sowietów, że prześladowałem komunistów. Ponadto zarzucano mi, że kary i wyroki wykonane w czasie okupacji na elementach szkodliwych społecznie (złodziejach, ludziach pędzących bimber), wykonywano z mojego polecenia. W koszarach spotkałem około 15 znajomych, aresztowanych z najbliższych wsi. Między innymi Teodora Cygana, łącznika powiatowego Ludowej Straży Bezpieczeństwa (LSB) i jego brata, Jana, członka trójki gminnej w Mogile, a także Franciszka Gawła, komendanta gminnego LSB. Cyganów po 14 dniach wypuszczono za cenę wpisania się do PPR, a Gawła i mnie – ponieważ odmówiliśmy wstąpienia do partii – zatrzymano.



Fotografia z 1965 r. przedstawiająca działaczy konspiracyjnych w latach II wojny światowej.

Siedzą od lewej: Stanisław Gawęda, członek komisji tajnego nauczania, Józef Marcinkowski „Tracz", członek wojewódzkiej trójki ROCh-a, Jan Gajoch „Krzemień", przewodniczący trójki powiatowej ROCh-a, Stanisław Mars „Dąb", komendant powiatowy LSB.

Stoją od lewej: Józef Bemben „Orkan", komendant powiatowy Oddziału Specjalnego, Władysław Sterba „Rzepecki", przewodniczący komisji propagandy i prasy, Katarzyna Gajoch-Witaszkowa „Kamińska", członek wojewódzkiej trójki Ludowego Związku Kobiet, Teodor Cygan „Czarny", łącznik powiatu krakowskiego, Józef Salwiński, przewodniczący komisji prawno-administracyjnej.

Z początkiem marca załadowano nas na ciężarówki, więziono za posuwającym się frontem na zachód, gdzie umieszczano nas w różnych więzieniach (w Mikołowie, Bielsku i in.). W Bielsku rozdzielono nas z Gawłem, z którym w czasie tej niewoli zżyłem się bardzo. W Mikołowie spotkałem komendanta policji granatowej z Mogiły – Stefana Walę (pełniącego funkcję policjanta przed wojną i w czasie okupacji – w tym okresie kilka razy mnie aresztował). Mimo takiej przeszłości zwolniono go z tego więzienia.

Około połowy kwietnia wyprowadzono cały, kilkutysięczny tłum na dziedziniec więzienny, uformowano w kolumny marszowe strzeżone przez uzbrojonych enkawudzistów w broń maszynową, mających do pomocy sforę psów. Przez Kęty, Andrychów i Chocznię prowadzono nas do Wadowic. Idąc przez Chocznię rzuciłem kilka napisanych w drodze grypsów, adresowanych do Turka w Marcyporębie, pow. Wadowice. W grypsach pisałem, że idziemy do Wadowic, skąd mamy być wywiezieni na Sybir i o ile to możliwe, chciałbym się jeszcze z kimś z rodziny zobaczyć. Jedną z tych kartek, jak się później dowiedziałem, doręczono do domu rodzinnego na Kujawach. W Wadowicach zaprowadzono nas do olbrzymich koszar wojskowych, gdzie komisje lekarskie dzieliły wszystkich na grupy według wyglądu fizycznego; do cięższych lub lżejszych robót. Mnie włączono do grupy II i przydzielono do sotni, która miała kolejny numer 101.

Czekaliśmy na ciężarówki. Naszą grupę podzielono po celach. Mnie i jednego kolejarza z Katowic wsadzono do jednej celi, gdzie spotkałem ludowców: Alojzego Piekarza z pow. wadowickiego, Jana Roga z Pcimia, Józefa Ziembę z Jasienicy pow. myślenickiego. Z Trzebini też była grupa ludowców, lecz nazwisk ich nie pamiętam. Całe gromady ludzi przychodziły codziennie pod więzienie w Wadowicach, szukając i dopytując się o swoich bliskich. Z początkiem maja wśród szukających i ja poznałem swoją sąsiadkę, Weronikę Partyłową z Pleszowa, która wysłana przez moją rodzinę jeździła na rowerze od więzienia do więzienia i wypatrywała po oknach, czy mnie gdzie nie zobaczy. Migałem czym mogłem, aż mnie zobaczyła. Dostałem paczkę owiniętą w gazetę. Z tej gazety ze zdziwieniem i przerażeniem dowiedziałem się o zamordowaniu w Krakowie na Plantach Narcyza Wiatra ps. „Zawojna", komendanta BCh na Małopolskę i Śląsk. Ocena działalności „Zawojny" w gazecie była bardzo dodatnia, gdyż „Zawojna" był radykalnym działaczem „wiciowym", więźniem Berezy Kartuskiej. Artykuł ten wstrząsnął wszystkimi kolegami, którzy go znali i bardzo cenili za walkę o demokrację i niepodległość Polski. W dyskusjach na ten temat doszliśmy do wniosku, że mordu tego nie dokonali Rosjanie, gdyż mogli „Zawojnę" podobnie jak nas aresztować i zasądzić.

W piątek przed Zielonymi Świętami przyszedł na celę strażnik, kazał mi zabrać swoje rzeczy i iść z nim. Na dziurce był znowu ten sam komendant sowiecki i oznajmił mi, że mnie puszcza na wolność, lecz kazał mi podpisać zobowiązanie, że będę lojalnym członkiem Stronnictwa Ludowego (SL) i wezmę udział w jego święcie. Po podpisaniu wyprowadzono mnie za bramę więzienia. Tam czekało na mnie kilku kolegów z zarządu powiatowego SL w Wadowicach jak: Stefan Turek, Stefan Bałys i Zieliński, którzy oprócz zarządu SL z Krakowa starali się o moje zwolnienie.

Kraków, dnia 21 lutego 1964 r.

JAN GAJOCH – Przemówienie pożegnalne prezesa Wincentego Witosa[8]

RODACY I BRACIA CHŁOPI!

Na historycznym rynku krakowskim żegnamy z bólem i żalem, a zarazem składamy hołd największemu przywódcy Narodu i chłopów, jaki od czasów legendarnego Piasta żył i działał pośród nas. Tak jak Piast wyprowadził na widownię dziejów nasz Naród, tak Ty Prezesie w najcięższych chwilach, grożących zagładą, stawałeś na czele wlewając w Naród otuchę i wiarę w zwycięstwo.

Twoim dziełem i zasługą jest uspołecznienie mas chłopskich, które przez całe wieki były zepchnięte do roli niewolników. W pracy Twej dążyłeś do tego, aby nie było panującej elity i niewolników, gdyż to wytwarza bunt, podkopuje jedność i trwałość Narodu – A POLSKA MUSI TRWAĆ WIECZNIE!

Za Twą ofiarna pracę dla dobra Narodu nie byłeś jednak przez wszystkich odpowiednio oceniony. Prześladowania i cierpienia Twoje odczuwała cała warstwa chłopska. Cierpienia te jednak zahartowały nas, scementowały Ruch Ludowy pod zielonymi sztandarami Polskiego Stronnictwa Ludowego. Przemawiając w imieniu chłopów ziemi krakowskiej, która wydała kosynierów, a w której Ty pracowałeś, a z pracy tej wyrosły Bataliony Chłopskie.

Ślubujemy Ci, że nie zawiedziemy Twojego zaufania, a walkę o prawo, równość i sprawiedliwość doprowadzimy do zwycięskiego końca. Kochany i wielki Przywódco Narodu! Niech ta rodzinna ziemia wierzchosławicka – na którą Ciebie z bruku miasta przewieziemy, na Twoje żądanie – będzie Ci lekką. Niech Ci szumiące brzozy i jodły przynoszą wieści znad Odry, Nysy, Bałtyku, Warszawy i Tatr, że Twoje wskazania czci i wprowadza w życie cały Naród.

MY, CHŁOPI ZIEMI KRAKOWSKIEJ, Z ŻALEM CIĘ DZISIAJ ŻEGNAMY, LECZ DĄŻYĆ BĘDZIEMY, ABYŚ NIEDŁUGO WRÓCIŁ DO NAS I ZAJĄŁ NALEŻNE CI MIEJSCE NA WZGÓRZU WAWELSKIM!

8. 3 listopada 1945 r., w imieniu chłopów ziemi krakowskiej, Jan Gajoch żegnał prezesa Stronnictwa Ludowego, Wincentego Witosa, na rynku w Krakowie. We fragmentach przemówienia zachowano pisownię wielkimi literami, tak samo jak w oryginalnym maszynopisie.

Rozdział V

Lata wojny

ZOFIA SOLARZOWA – Hymn Batalionów Chłopskich

Do boju o Polskę Ludową
Stanęły kompanie BCh.
Głos ziemi pobudką bojową
Gorącą i krwawa nam gra...

Nasz pierwszy batalion na przedzie,
Kompania morowców BCh.
Głos ziemi do boju nas wiedzie
Bojową pobudkę nam gra.

Nie chcemy cudzego zagonu,
Na swoim władzić się trza.
Podźwignie na swoich ramionach
Spółdzielczą Ojczyznę – BCh.

Nie idziem obalać ołtarzy,
Nam żaru wiecznego by trza.
My stara gromada wiciarzy,
Skowronek pobudkę nam gra.

Na żywym ołtarzu ofiary
Swe życie oddaje BCh.
Zielone nam szumią sztandary,
Głos ziemi pobudkę nam gra.

Idziemy jak pęd przeznaczenia,
Głos ziemi pobudkę nam gra.
Idziemy na rozkaz sumienia,
Żelazne kompanie BCh!

prof. dr hab. ALINA FITOWA – Bataliony Chłopskie w okręgu krakowskim (fragment)[1]

Pierwsza strofa hymnu brzmi: „Do boju o Polskę Ludową". Polska Ludowa była celem, była wyśnioną ideą przez młodzież wiejską i przez starszych ludowców już w okresie II Rzeczypospolitej. Nazwa „Polska Ludowa" została swego czasu zawłaszczona, mówiąc wprost ukradziona przez Polską Partię Robotniczą. Ona była własnością ludowców jeszcze przed odzyskaniem niepodległości Polski. Czym więc miała być ta „Polska Ludowa"? Wyjaśnijmy, iż słowo lud to nie tylko nazwa przynależna do chłopów, mieszkańców wsi, to pojęcie szersze – to cały naród. Wobec powyższego miała być to Polska, w której suwerenem, władcą państwa jest naród, a nie jeden dyktator.

Lata wojny 1939-1945 (opracowanie zbiorowe)[2]



Tablica pamiątkowa w kościele, Pleszów

Po żywiołowym rozwoju ruchu ludowego w latach 1930-1939 na terenie naszej gminy, w latach ciężkich zmagań i strajków, chłopi całego województwa krakowskiego żyli chęcią rozprawienia się z dyktaturą sanacyjną i urządzeniem modelu Polski, a zwłaszcza ustroju rolnego, w oparciu o indywidualne gospodarstwa chłopskie, w ramach „agraryzmu" wypracowanego przez Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici" i zatwierdzonego następnie przez ruch ludowy. Napad Hitlera na bezbronny Naród i zajęcie kraju przez wojska niemieckie uderzyły chłopów niczym obuchem w głowę. Odrętwienie to jednak nie trwało długo, gdyż już z końcem 1939 r., za wiedzą i zgodą członków wojewódzkiego zarządu Stronnictwa Ludowego: Stanisława Mierzwy, Jana Witaszka i Józefa Marcinkowskiego na terenie po-

1. Przytoczony fragment tekstu pochodzi z referatu „Bataliony Chłopskie w Okręgu Krakowskim", wygłoszonego 23 lutego 2011 r. podczas 158 spotkania z cyklu „Wieliczka – Wieliczanie" w sali widowiskowej „Magistrat" Urzędu Miasta i Gminy Wieliczka.

2. Powyższe informacje zebrał i spisał zespół dawnych działaczy ruchu ludowego: Jan Gajoch, Jan Gębala, Stanisław Kuhl, Kazimiera Gajoch, Antoni Baranik, Jan Kotyza.

wiatu, najpierw naszej gminy (z inicjatywy b. prezesa powiatowego Stronnictwa Ludowego – Jana Gajocha z Pleszowa) zawiązuje się tajna organizacja wojskowa pod nazwą Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). Powstają placówki: w Pleszowie, Mogile, Bieńczycach i Krzesławicach. Akcję tę prowadzi, mianowany przez Komendę ZWZ po uprzednim uzgodnieniu z zawiązującymi się władzami konspiracyjnymi Stronnictwa Ludowego, syn chłopski, inżynier rolnik, kapitan rezerwy Józef Rosiewicz z Pleszowa, jako komendant na powiat krakowski.

Akcja ta trwała przez 1940 rok, gdy jednak okazało się, że ZWZ jest opanowany przez czynniki sanacyjne, które w przyszłości nie godzą się na żadne zmiany w systemie rządzenia Polską, członkowie Stronnictwa Ludowego powołali do życia konspiracyjną organizację ruchu ludowego pod nazwą ROCh. Jej poszczególne ogniwa otrzymały konspiracyjne nazwy, a to: zarząd wojewódzki – Nadleśnictwo, zarząd powiatowy – Leśnictwo, zarząd gminny – Leśniczówka, zarząd gromadzki – Gajówka. W roku 1940 zostaje powołany do życia zarząd powiatowy czyli Leśnictwo powiatu krakowskiego. Zarządy takie nosiły nazwę trójek (powiatowych, gminnych, gromadzkich). W skład trójki gminnej weszli: Antoni Baranik z Mogiły, Stanisław Ptak z Bieńczyc, Idzi Jędrszczyk z Zesławic oraz, jako zastępca, Jan Walerian z Krzesławic. Do komendy organizującej się Ludowej Straży Bezpieczeństwa (LSB) powołano: Stanisława Marsa z Krzesławic, Józefa Gajocha z Pleszowa i Jakuba Pszczołę z Bieńczyc.

Trójki gromadzkie (Gajówki)

Trójka gminna czyli Leśniczówka gminy Mogiła zorganizowała trójki gromadzkie (Gajówki) w poszczególnych gromadach w następującym składzie:

1. Pleszów: Jan Cygan, Jan Gębala (po odejściu Jana Cygana do trójki gminnej), Wawrzyniec Sikora i Wincenty Gajoch
2. Kujawy: Wincenty Kardas, Wojciech Dzieja, Antoni Malinka
3. Mogiła: Antoni Kasznik, Andrzej Majcher, Józef Kawula, Tadeusz Chybała
4. Krzesławice: Józef Jędrszczyk, Wojciech Waśko, Antoni Czernek, Antoni Walerian
5. Bieńczyce: Andrzej Biernacik, Andrzej Ciepiela, Stanisław Zięba, Jakub Pszczoła
6. Lubocza: Piotr Raźny, Józef Pietruszka, Stanisław Jędras, Jan Partyła
7. Grębałów: Walenty Florkowski, Jan Cygan, Władysław Woźniak
8. Łęg: Józef Socha, Jakub Tyrka, Jakub Malik, Stanisław Kucharzyk
9. Czyżyny: Andrzej Malinowski, Sosin, Czernek, czwarty członek Gajówki był komendantem LSB.

Trójki gromadzkie na swoim terenie organizują według wskazówek podanych przez trójki gminne następujące sekcje:

1. Ludowa Straż Bezpieczeństwa
2. Oddziały Batalionów Chłopskich (BCh)
3. Zielony Krzyż
4. Młody Las
5. Sekcje Spółdzielczo-Rolne
6. Sekcje Oświatowo-Propagandowe

W 1940 r. konspiracyjny ruch ludowy, widząc w ZWZ reakcyjny kierunek polityczny, zrywa z nim umowę, zwracając się z apelem do ludowców i sympatyków, by opuścili szeregi ZWZ, gdyż ruch ludowy tworzy wojsko ludowe na wzór kosynierów kościuszkowskich pod nazwą Bataliony Chłopskie (BCh). Pierwszym, który pozytywnie ustosunkował się do tego wezwania, był por. Walenty Adamczyk z Pleszowa. Następnie, za jego przykładem i pod jego wpływem, prawie wszyscy z terenu gminy przeszli wraz ze swymi oddziałami do BCh. Byli to: Józef Salwiński z Czyżyn, Jan Kotyza z Bieńczyc, Władysław Bochenek i Bolesław Raźny z Krzesławic, Antoni Radziszewski i Bentkowski z Luboczy, Dubiel z Kocmyrzowa i wielu innych. Po tym masowym przejściu do BCh, ZWZ, względnie już w tym czasie Armia Krajowa, przestała na naszym terenie praktycznie istnieć, tylko bowiem nieliczne jednostki obce nam ideologicznie pozostały w AK. Powiatowa komenda AK, widząc taką sytuację, zaprosiła przewodniczącego trójki powiatowej, Jana Gajocha i Walentego Adamczyka na konferencję, która odbyła się we dworze w Prusach, gmina Mogiła. Na konferencji tej komendant powiatowy Markiewicz pseudonim „Juliusz" zażądał oddania wszystkich żołnierzy, którzy przeszli do BCh z powrotem do AK. Gdy wymienieni przedstawiciele ruchu ludowego odmówili tego, zagrożono im sądem wojskowym i „kulą w łeb", uznając przejście do BCh za dezercję z wojska. Stanowisko komendanta powiatowego AK było najzupełniej błędne, gdyż żaden z żołnierzy, którzy przeszli do BCh nie wycofał się z konspiracji, a tym bardziej nie zdezerterował z wojska, lecz wybierał tylko odpowiadającą mu formację i ideologię, w której chciał walczyć o Polskę.

W kilka dni po owej konferencji w Prusach zgłosiło się do Jana Gajocha w Pleszowie dwóch osobników, którzy przedstawili się, że są oficerami AK i poszukują Walentego Adamczyka, na którego został wydany wyrok śmierci za dezercję z wojska. Otrzymali odpowiedź, że gdyby tylko wyrok został wykonany, to będzie to uważane przez ruch ludowy za zwykłe morderstwo i organizacja wyciągnie z tego faktu najdalej idące konsekwencje. Do Komendy Wojewódzkiej BCh natychmiast został przesłany odpowiedni meldunek, a komendant woj. „Zawojna" sprawę tę szybko, ku naszemu zadowoleniu, zlikwidował. AK musiała się pogodzić z faktem,

że synowie chłopscy nie chcą służyć w wojsku, którego ideologia jest im obca. Po tych zgrzytach i nieporozumieniach została powołana Powiatowa Komenda BCh. Komendantem powiatowym został mianowany (na wniosek trójki powiatowej) przez komendanta wojewódzkiego Jan Kotyza ps. „Wiktor" z Bieńczyc. Komendę gminną BCh tworzyli Stanisław Gajoch z Pleszowa, Alojzy Kościelniak i Wojciech Socha z Mogiły. Po zorganizowaniu Batalionów Chłopskich na terenie gminy działały dwie placówki BCh (kompanie), dowodzone przez Władysława Bochenka ps. „Słaza" i Bentkowskiego ps. „Świerk". Dowódcami plutonów w tych placówkach byli: Józef Marcinek z Mogiły, Józef Perlik z Pleszowa, Józef Ruśniak z Branic – w placówce Mogiła, zaś w placówce Bieńczyce: Piotr Kotyza z Bieńczyc, Jan Partyła z Luboczy i Antoni Walerian z Krzesławic.

Przeprowadzono szkolenie zaprzysiężonych żołnierzy, odbywały się zbiórki, ćwiczenia, prowadzono szkołę podoficerską, odbywały się wykłady polityczne. W ten sposób podnoszono patriotyzm oraz szerzono ideę ludową wśród żołnierzy BCh. W roku 1940 został aresztowany komendant powiatowy Ludowej Służby Bezpieczeństwa, Stanisław Duda z Bieżanowa. Na jego miejsce trójka powiatowa wyznaczyła Stanisława Marsa z Krzesławic ps. „Dom", jego wybór zatwierdził kom. woj. Narcyz Wiatr „Zawojna". W miejsce St. Marsa komendantem gminnym LSB został mianowany Józef Gajoch z Pleszowa. W domu Marsa w Krzesławicach odbywały się odprawy i zebrania. Odbył się także kurs ideowo-polityczny dla oficerów i podoficerów z całego powiatu. Kurs ten prowadzili: pułkownik z Komendy Głównej BCh z Warszawy oraz Wiatr ps. „Zawojna". Kurs ten trwał 3 dni i stał na wysokim poziomie. Wynikiem jego było zbliżenie i zespolenie aktywu oficerskiego BCh oraz podniesienie jego poziomu ideologicznego. W kursie tym brali udział oficerowie: Jan Kotyza z Bieńczyc, Józef Salwiński z Czyżyn, Bolesław Raźny i Władysław Bochenek z Krzesławic, Franciszek Feret z Mogiły, Lubowiecki z Radziszowa, Wrona ze Skawiny, Franciszek Lembas z Czarnochowic, Walenty Adamczyk z Pleszowa, Władysław Chwastek z Mistrzejowic, Franciszek Radziszewski, Józef Bentkowski, Partyła z Luboczy, oraz podoficerowie: Walerian z Krzesławic, Piotr Cholewa z Łuczanowic, Karol Koński z Mogiły, Józef Marcinek z Mogiły, Józef Gajoch i Józef Perlik z Pleszowa i inni, których nazwiska zapomniano.

Na terenie gminy były przygotowane „meliny" dla ludzi, którzy musieli się ukrywać. Na wyróżnienie zasługuje dom Agnieszki Zbrojowej w Czyżynach, w którym przez całą okupację ukrywali się ludzie poszukiwani przez Gestapo, jak np.: Michał Berbeka, działacz z Dąbrowy Tarnowskiej oraz inny ważny działacz z Komendy z Warszawy, którego nazwiska nie znano. Agnieszka Zbrojowa przechowywała wszystkie te osoby bezinteresownie. Także u Idziego Jędrszczyka w Zesławicach i Józefa Jędrszczyka w Krzesławicach były „meliny" zawsze gotowe na przyjęcie i ukrycie ludzi walczących w pierwszych szeregach z okupantem. W miejscach tych przechowywali się: Władysław Wyroba z Krzęcina, komendant oddziału specjalnego z Miechowa, Wichurka oraz inny żołnierz z terenu miechowskiego. U Jana Cygana w Pleszowie przebywał odbity z transportu przez oddział „Olka" oficer jugosłowiański. U Józefa Gajocha i Stanisława Marsa przebywały grupy ludzi a także jeńców rosyjskich, oczekując po kilka lub kilkanaście dni na dalszy przerzut.

Od 1940 r. (lub 1942, ostatnia cyfra nieczytelna – dop. red.) organizowane były oddziały dywersyjne do walki z wrogiem oraz elementami przestępczymi. Oddziały te były do dyspozycji sądów podziemnych. Komendantami tych oddziałów byli ludzie odważni, stojący równocześnie na wysokim poziomie społecznym i moralnym. Na terenie gminy Mogiła był oddział dywersyjny składający się z kilkunastu ludzi. Jego komendantem był „Kotek", syn małorolnego chłopa, członek koła „wiciowego", ceniony za swą bezinteresowność i uczciwość. W 1941 r. pracował w monopolu tytoniowym w Czyżynach, należał już w tym czasie do konspiracji. Przyłapany na sabotażu został aresztowany, skatowany w nieludzki sposób i wywieziony do obozu w Płaszowie. W 1941 r., podczas transportu do innego obozu, udało mu się zbiec pod gradem kul. Wrócił szczęśliwie do wsi. „Czarny" kieruje go oddziału specjalnego. Odtąd „Kotek", należąc do oddziału dywersyjnego, bierze udział w wielu akcjach tak przeciwko Niemcom, jak również przeciwko różnego rodzaju elementom przestępczym. (...)

W Luboczy na chłopskim weselu, w czasie żałoby narodowej, gdy ludzie tam pili i wesoło się bawili, przechodzący przez wieś oddział „Olka" otoczył dom, wezwał gospodarza wesela do zaprzestania muzyki. Komendant wygłosił gościom patriotyczne przemówienie o walce, o cierpieniu narodu, a zwłaszcza o tragicznym losie Warszawy i jej mieszkańców. Gospodarz wesela za swe nierozsądne postępowanie złożył dobrowolnie 500 zł, a goście weselni dobrowolnie zebrali w sumie 450 zł. Pieniądze te komendant odprowadził do przewodniczącego trójki gromadzkiej na pomoc dla warszawiaków. Dwóch młodych pijanych osobników, którzy w czasie przemówienia niewłaściwie się zachowali, ukarano chłostą i na 2 dni zamknięto do piwnicy o chlebie i wodzie. Odchodząc partyzanci wznieśli okrzyk „Niech żyje Polska", co weselni goście z zapałem powtórzyli i wspólnie odśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła". Akcja powyższa nie była odosobniona, na terenie powiatu podobnych przypadków było znacznie więcej. Władze Polski Podziemnej dawały znać o swoim istnieniu. Akcje te były uzgodnione z trójką i Komendą Powiatową, a na terenie gminy zostały opracowane przez trójkę i Komendę Gminną. (...)

W 1943 r. Niemcy zaczęli stosować represje i zbiorową odpowiedzialność na naszym terenie. I tak np. za jednego zastrzelonego i rozbrojonego Bahnschutza na terenie Bieńczyc zastrzelono 10 Polaków. W Grębałowie w 1944 r. za zastrzelenie Bahnschutzów rozstrzelano 80 Polaków, przywiezionych z więzienia na Montelupich. Między rozstrzelanymi byli także ludzie z tych okolic. (...) Z terenu gminy aresztowano najpoważniejszych gospodarzy za niedostarczenie kontyngentów zbożowych. M.in. aresztowany został Jan Gajoch z Pleszowa. Uwięzieni siedzieli w okropnych warunkach w jednej celi, bez okien i bez toalety, w zaduchu i smrodzie przez 14 dni. Potem Gajocha aresztowano powtórnie. Tym razem Niemcy przyszli do domu Gajocha po bryczkę, której już dawno nie miał. Został więc aresztowany i późnym wieczorem odwieziony do Ruszczy, gdzie osadzono go w ciemnej sieni w lokalu spółdzielni pod strażą wartownika. Inni Niemcy poszli do gminy. Opodal był sklep spółdzielni, którego kierowniczką była Migałówna, siostra Józefa Migały. Po pewnym czasie aresztowany poprosił żołnierza niemieckiego o zezwolenie pójścia do sklepu po papierosy. Otrzymawszy zezwolenie szybko wszedł do sklepu, i jeszcze szybciej rzucił się w drugie drzwi otworzone przez kierowniczkę sklepu i pod osłoną nocy uciekł stamtąd, mimo strzelającego za nim wartownika, który tuż za nim wszedł do sklepu. (...)

W 1944 r. przyjeżdża do Mogiły oddział Niemców, ponieważ ludzie nie chcą chodzić do okopów na roboty i nie chcą jeździć do Kłaja do pracy przy wywózce drzewa z Puszczy Niepołomickiej. Niemcy są zdenerwowani, porozbiegali się po wsi, biją ludzi, a gdy znajdą ukrytego konia często rozlegają się strzały. We wsi panuje popłoch, ludzie uciekają w kierunku Wisły. W domu przewodniczącego trójki gminnej, Antoniego Baranika, który stoi na błoniach koło Wisły, jest zmagazynowana broń. Baranik dowiaduje się od uciekających ludzi, że we wsi jest obława, wygląda więc na drogę i widzi grupę Niemców zdążających w kierunku jego domu. Nie traci zimnej krwi, szybko zwołuje domowników, każe znosić do domu snopki skoszonego żyta, które były niedaleko. Zawiązuje w nie automaty oraz granaty, i każe z powrotem wynosić te snopki na pole i ustawiać w kopy. Niemcy nadeszli, obszukali dom, a widząc spokojnie pracujących ludzi przy żniwach po chwili odeszli, nie robiąc nikomu krzywdy.

W sierpniu tego roku odbyła się w domu Baranika odprawa wszystkich oficerów BCh z terenu powiatu krakowskiego. Oprócz przedstawicieli Komendy Wojewódzkiej – „Zawojny" i „Wojtka" byli z naszego terenu Adamczyk. Kotyza, Lubowiecki, Raźny, Bochenek, Salwiński, Lembas, Wrona, Gawęda, Bętkowski, Radziszewski, Gajoch, Pyrlik i in. Dom odświętnie przystrojono, a członkinie Zielonego Krzyża przygotowały skromny poczęstunek. Pluton BCh pod dow. Józefa Pyrlika „Kruka" z Pleszowa ubezpiecza odprawę. Około godz. 12 posterunek obserwacyjny melduje, że kilku Niemców zbliża się w kierunku domu. Żołnierze są na stanowiskach, gotowi na rozkaz nie dopuścić Niemców. Po krótkiej naradzie postanowiono jednak Niemców dopuścić do domu, nie zaczepiając ich, gdyż i tak pluton miał nad nimi przewagę. Niemcy podeszli do domu, do żony Baranika, która do nich wyszła, poprosili o wodę, a napiwszy się odeszli z powrotem tam skąd przyszli. Zimna krew i opanowanie wszystkich zebranych zapobiegła panice, a może nawet niepotrzebnemu rozlewowi krwi. Po odejściu Niemców narada odbywała się dalej bez przeszkód. W domu tym przechowywał się przez 1,5 roku Stanisław Styczeń, jak również inni ludzie, szukający schronienia przed okupantem.

Wiosną 1943 r. w domu Baranika w Mogile odbyła się narada, na której Jan Gajoch oświadczył, że Komitet Powiatowy BCh chce wydawać własne pismo konspiracyjne. Ustalono, że pismo ma się nazywać „Ziemia" i będzie tygodnikiem społeczno-polityczno-oświatowym. Nakład pisma wynosił ok. 2000 egzemplarzy. Komitet Redakcyjny, powołany przez trójkę powiatową, składał się z inteligencji tutejszej gminy oraz działaczy chłopskich z BCh z Mogiły i z Krakowa. Redaktor, Władysław Sterbe, prokurator, syn chłopski, zamieszkały w Krakowie odbijał matryce, które następnie powielano w Mogile w domu Tadeusza Chybały. Dom ten był zwany „ruskim". Czasopismo „Ziemia" powielali Tadeusz Chybała i Antoni Kasznik pod opieką Antoniego Baranika. Praca odbywała się w czasie nocy i strzeżona była przez oddział specjalny BCh pod komendą „Kotka", młodego robotnika. Powielacz dał Sterbe, który dostarczono do Chybały przez Stanisława Marsa. Maszyna do pisania została zabrana w Szycach przez oddział „Wichurki", którą także dostarczył Mars do Józefy Strychalskiej, maszynistki redakcji. Do Komitetu Wydawniczo-Redakcyjnego należeli znani działacze chłopscy: Władysław Sterbe – prokurator, Jan Gajoch z Pleszowa – syn chłopski, rolnik, Józef Salwiński z Bieńczyc, zam. w Czyżynach – syn chłopski, adwokat, Teodor Cygan z Pleszowa – syn chłopski, Tadeusz Chybała z Mogiły – syn chłopski, Walenty Naturski z Krzesławic (lub z Krzeszowic) – nauczyciel, Stanisław Sędor z Wieliczki – pracownik spółdzielni, Stanisław Mars z Krzesławic – porucznik, Walenty Adamczyk – handlowiec, Jan Kotyza z Bieńczyc ps. „Wiktor" – major, komendant pow. BCh, Józef Sędor ps. „Orkan" zam. w Krakowie – znany działacz ludowy, Stanisław Gawęda, Franciszek Piętak z Rusocic – rolnik, Antoni Baranik z Mogiły – kom. gminnej trójki, działacz spółdzielczy, Antoni Kasznik z Mogiły – rolnik. Kolportaż czasopisma „Ziemia" odbywał się przez łączników. Do Miechowa odsyłano ok. 500 egz. Rozdział czasopisma był dokonywany na miejscu przez łącznika powiatowego, Teodora Cygana, na terenie Wieliczki kolportaż prowadził Stanisław Sędor, na powiat chrzanowski

pisma odbierał Walenty Naturski, na powiat krakowski (część zach.) odbierał Franciszek Piętak. „Ziemia" wychodziła do czasu oswobodzenia i była wydawana w takiej tajemnicy, że do końca nawet najbliżsi sąsiedzi nie wiedzieli, gdzie jest drukowana. Nie było żadnej wsypy.

Tuż nad Wisłą, koło samego wału leży gromada Chałupki, należąca do gminy Ruszcza. Mieszkał tam Franciszek Sendor, zagorzały „wiciarz" i radykalny ludowiec. Jego młodszy brat, Piotr, w czasie ucieczki w 1939 r. zaginął gdzieś bez śladu. Jakież było zdziwienie Franka, gdy pewnego dnia pod koniec 1943 r. zjawił się u niego jakiś obcy człowiek i wręczył mu maleńką karteczkę z zapisanymi na niej kilku słowami. Uradowany Franek rozpoznał pismo swojego brata Piotra, którego uważał za zaginionego. Brat mu donosił, że żyje i jest w Rosji i prosi, aby oddawcy tej kartki udzielił wszelkiej pomocy. Człowiek ten i dwie kobiety okazali się sowieckimi spadochroniarzami, szukającymi miejsca na ulokowanie radiostacji, rzeczy niebezpiecznej, lecz prośbie brata nie mógł Franek odmówić. Zawiadamia o tym wydarzeniu komendę BCh, która jego stanowisko aprobuje i obiecuje udzielić pomocy i opieki. Radiostacja została umieszczona na strychu w domu Sendora, a częściowo po drugiej stronie Wisły na Grabiu, na cmentarzu. Radiostacja działała przez zimę i lato, przesyłając meldunki do Związku Radzieckiego o umocnieniach niemieckich, o ślepych lotniskach, o przemarszu wojsk itp. Gdy w 1945 r. ruszyła ofensywa sowiecka, samoloty, korzystając z dostarczonych przez radiostację wiadomości, leciały prosto na cel. Było w tym trochę i naszej zasługi, gdyż nasze oddziały czuwały nad bezpieczeństwem stacji. Niemcy szukali jej po okolicy radiowozem wychwytującym fale radiowe. Myliły go jednak zrzucone przez samoloty małe aparaty, które uruchamiane korbą przez naszych ludzi w czasie pracy tamtej radiostacji nadawały podobne sygnały, co Niemców dezorientowało. Zdarzyło się, że w Pleszowie, w domu Jana Walczaka, za cmentarzem, gdy przez dłuższy czas działał taki aparat, Niemcy tak szybko podjechali pod dom, że ledwo zdołano ukryć go w kominie i Niemcy go nie znaleźli. Aparat ten obsługiwał Jan Gajoch (kuzyn Jana Gajocha, przew. trójki pow.). Przez stację kolejową Batowice przejeżdżały liczne transporty kolejowe. Oddział LSB ostrzelał niemiecki oddział pilnujący mostu, rozbroił go i uszkodził szyny na wiadukcie, powodując kilkudniową przerwę w ruchu. Z polecenia komendanta powiatowego LSB „Dęba", przeprowadzał także akcje poza terenem naszej gminy. (...)

Łączność i prasa podziemna

Ważnym czynnikiem była łączność. Łącznicy byli na każdym stopniu organizacyjnym. Teodor Cygan ps. „Czarny" był łącznikiem powiatowym, a gminnym Wincenty Gajoch, obaj z Pleszowa. Łącznicy należeli do komend i spełniali zadania zlecone przez trójki gminne i gromadzkie. Od góry, czyli od zarządu wojewódzkiego, szły rozkazy i polecenia, zaś od dołu, czyli zarządów gromadzkich i gminnych, meldunki i doniesienia. Do obowiązków łączników należało przenoszenie prasy i meldunków. Prasa przychodziła do nas z Warszawy. Przez jakiś czas przywożona była koleją, później, z powodu ciągłych łapanek na kolejach, szła od powiatu do powiatu. Trwało to dłużej, lecz mniejsze było ryzyko wsypy. Pocztę przywożono do Pleszowa z Igołomii. Przywoził ją „Kwiatek" do Wincentego Gajocha, gdzie była rozdzielana na powiat krakowski, wadowicki i bocheński. Gajoch, wiozący prasę na rowerze, został raz zatrzymany przez patrol policyjny w Igołomii. Dokładnie go zrewidowano, lecz prasy przy nim nie znaleziono, a tylko dlatego, że w patrolu tym był policjant z Mogiły – Stanisław Zema, który pozostawał w kontakcie z organizacją i on to właśnie tak gorliwie przeszukiwał bagaż i rower, a przy tym głośno krzyczał, by zadowolić Niemców. Punkty odbioru prasy dla powiatu krakowskiego znajdowały się na terenie miasta. Czuwał nad nimi „Czarny", a znajdowały się w różnych miejscach, kościołach, domach prywatnych itp. (...) Do naszej gminy przychodziły następujące pisma konspiracyjne: „Orka", „Przez Walkę do Zwycięstwa", „Żywią i Bronią", „Biuletyn Informacyjny", „Dziennik Polski" i in. Wymienialiśmy także prasę z innymi organizacjami jak AK, WRN (Wolność Równość Niepodległość).

Tajne nauczanie

Na terenie gminy odbywało się tajne nauczanie w zakresie szkoły średniej. Przewodniczącym sekcji TN. był Józef Celiński – kierownik szkoły w Bieńczycach. Komplety tajnego nauczania czynne były w Bieńczycach, Mogile, Pleszowie, Czyżynach i Luboczy. Pracowali w nich: Józef Celiński, Jan Rusak, Jan Kotyza, Maria Kotyzowa, Wincenty Choma.

Młody Las

Nie zapomniano o „wiciowej" młodzieży. Przewodniczącym Młodego Lasu na gminę Mogiła był Kazimierz Zamojski z Krzesławic. U niego w domu odbywał się kurs młodzieżowy, organizacyjno-ideowy, którego wykładowcami byli działacze „wiciowi": Mieczysław Kabat, Roman Złotek, Edward Czubek. Było 25 uczestników kursu. Przez trzy dni młodzi ludzie rozważali wady ustroju kapitalistycznego, które były przyczyną wojny. Zastanawiano się nad przyszłym ustrojem, opartym na spółdzielczości i chłopskich gospodarstwach, które miały tworzyć spółki maszynowe i wspólnie uprawiać ziemię, obniżając przez to koszty produkcji.

Zielony Krzyż

Z inicjatywy Kazimiery Gajoch, członkini zarządu wojewódzkiego oraz przewodniczącej sekcji kobiet przy powiatowym zarządzie Stronnictwa Ludowego, zostaje powołany w 1943 r. na terenie gminy Zielony Krzyż – konspiracyjna organizacja kobiet SL. Do trójki gminnej czyli zarządu gminnego weszły: Maria Cygan z Pleszo-

wa, Zofia Zybura z Bieńczyc, Maria Kwater z Grębałowa. Do trójek gromadzkich należały: Katarzyna Witkówna, Irena Stolarska, Katarzyna Wysocka w Kantorowicach, Franciszka Bochenek, Maria Mars, Zofia Walerian w Krzesławicach, Zofia Celińska, Maria Jędrszczyk w Bieńczycach, Maria Wąs, Katarzyna Ziętara w Zesławicach, Krystyna Baranik, Antonina Mars, Maria Broś w Mogile, Maria Nowak, Zofia Stefańska, Maria Cygan w Pleszowie.

Zielony Krzyż skupiał w swych szeregach kobiety, żony, córki i siostry żołnierzy Batalionów Chłopskich. Za pieniądze uzyskane ze zbiórek zakupowały apteczki, które przewidziane były na wypadek zbrojnej walki z okupantem. Urządzane były kursy, na których wykładano historię ruchu ludowego, spółdzielczość, oraz służbę samarytańską. W grudniu 1943 r. odbył się taki kurs dla przewodniczących gminnych trójek całego powiatu w Krakowie przy ul. Prądnickiej w mieszkaniu Wojciecha Jarzyny. Kurs trwał 3 dni, uczestniczek było 30. Wykłady prowadzili: Barbara Matusowa, Kazimiera Gajoch, Roman Złotek. Kurs zakończono uroczystym podwieczorkiem i odśpiewaniem hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła". Podniesione na duchu uczestniczki rozjechały się do swych domów, by potem przystąpić do pracy organizacyjnej na swoim terenie. Jeden kurs odbył się w szkole podstawowej w Bieńczycach, prowadzony był przez pracowników „Społem", jego kierowniczka była Zofia Legan. Kurs trwał 7 dni, krótszy, 3-dniowy odbył się w domu Antoniego Baranika w Mogile.

Po powstaniu warszawskim

W październiku 1944 r., po upadku powstania warszawskiego, Niemcy wywożą pozostałą przy życiu, obdartą i wynędzniałą ludność Warszawy do różnych powiatów, a następnie przydzielają odpowiednie grupy warszawiaków do gmin położonych na ich terenie. Na wiadomość o tym zebrała się trójka gminna i z jej inicjatywy wybrano oficjalny komitet gminny, którego zadaniem było niesienie pomocy wysiedlonej ludności, w gromadach zaś powołano komitety. W oznaczonym dniu na stacje Kocmyrzów i Bieńczyce przybyły pociągi z tysiącem chorych, śmiertelnie zmęczonych i wystraszonych ludzi. Czekały na nich furmanki, wysłane przez poszczególne gromady. Powołany komitet przydzielił poszczególnym gromadom odpowiednie ilości warszawiaków. Po dokonanym rozdziale pozostało jeszcze około 250 osób, które komitet musiał zakwaterować w zabudowaniach oo. Cystersów w Mogile. Osobami przydzielonymi do gromad zajęły się komitety gromadzkie, przydzielając im kwatery u chłopów oraz wyżywienie. Zakwaterowanymi w klasztorze zajął się komitet gminny, dostarczając żywność i opiekę sanitarną. Na ten cel zarządzono zbiórkę żywności po gromadach i okolicznych młynach. Trójka gminna nakładała również na bogacących się w czasie wojny spekulantów kary pieniężne, które przeznaczono na pomoc dla wysiedleńców. W tym czasie nasze oddziały, rozbroiwszy strażników skonfiskowały we młynie w Mogile (w Gwoździarni) kilka ton mąki i kaszy, z której skorzystali warszawiacy oraz biedniejsza ludność i działacze ludowi na terenie Krakowa. (...) Wypada nadmienić, że nieszczęśliwej ludności z Warszawy nie wszyscy obywatele naszej gminy okazali życzliwość. Z polecenia trójki gminnej interweniowały nasze oddziały LSB czy BCh, najpierw wyjaśniając potrzebę udzielenia pomocy, a gdy to nie pomagało, uciekano się do bardziej radykalnych środków.

Przy wkraczaniu Armii Czerwonej i wycofywaniu się Niemców, w czasie patrolowania okolicy, został ciężko ranny w nogę komendant powiatowy Ludowej Straży Bezpieczeństwa – Stanisław Mars ps. „Dąb" z Krzesławic. Jest dzisiaj kaleką bez nogi, żyje w zapomnieniu bez najskromniejszych środków do życia.

Zakończenie

Kończąc ten kronikarski zapis – uwzględniający tylko niektóre akcje i wypadki – o gminie Mogiła w latach okupacji podajmy, że ilość ludzi zorganizowanych w gromadach gminy wynosiła ok. 1000 (na podstawie raportów przewodniczących trójek gromadzkich). W jednych gromadach było ich więcej, a innych mniej, co zależało od wyrobienia politycznego ludności oraz od ruchliwości trójki gromadzkiej. Na wyróżnienie zasłużył przewodniczący trójki w Pleszowie, dawny „wiciarz" – Jan Gębala. To dzięki jego inicjatywie ilość ludzi tam zakonspirowanych, znacznie przewyższała w tym względzie inne gromady. Pluton Batalionów Chłopskich, którego komendantem był najpierw Jan Partyła, a potem Józef Perlik ps. „Kruk" (przedwojenny plutonowy), liczył ok. 40 młodych chłopaków. Perlik tych ludzi szkolił, przeprowadzając na miejscu kurs oficerski oraz zaopatrywał swój pluton w broń, rozbrajając pojedynczych niemieckich żołnierzy. Dawne „wiciarki" zgrupowane były w „Zielonym Krzyżu". U członka trójki gromadzkiej, Wawrzyńca Sikory, zainstalowane było radio, dzięki czemu mieliśmy zawsze świeże wiadomości. Ludzi zorganizowanych w BCh oraz LSB, częściowo uzbrojonych i przeznaczonych w pierwszym rzędzie do walki z Niemcami, na terenie gminy Mogiła było ok. 400. Reszta to „Młody las", sekcje gospodarcze i kierownictwo cywilne. Duże uznanie należy się trójce gminnej, która dała z siebie tyle, ile tylko mogła.

Największym jednak uznaniem trzeba obdarzyć tych, którzy z bronią w ręku spotykali się z wrogiem. Dzięki ofiarnej postawie i walce oddziałów dywersyjnych na terenie naszej gminy mógł się rozwinąć silny ruch ludowy, który stanowił trzon ruchu oporu. Praca i walka przyczyniła się do podniesienia godności narodowej i karności chłopa, gdyż tam gdzie była dobrze zorganizowana trójka gromadzka, nic nie uszło jej uwadze i na każdą zdradę i podłość przychodziła szybka reakcja w postaci wymierzonej kary chłosty lub śmierć. Większych walk nie było. Brak lasów i bliskość Krakowa nie pozwalały na organizowanie leśnych oddziałów. Oprócz walki z elementami przestępczymi i działań dywersyjnych, podjęto przygotowania taktyczne oddziału do przewidzianego zrywu ogólnonarodowego w końcowej fazie wojny.

Kronika Pleszowa z czasów okupacji (opracowanie zbiorowe)[3]

Po przejściu wojsk niemieckich i zajęciu całej Polski życie u nas we wsi powoli zaczęło wracać do normy. Ale nie pod każdym względem, bo dużo ludzi nie powróciło z wojny; jedni zginęli, inni dostali się do niewoli i nikt o nich nie wiedział. Gdy poczta przywróciła swoją działalność, ci co przebywali w obozach jenieckich, przysyłali do domu wiadomości i adresy. Tymczasem Niemcy zaczęli organizować w gminach i gromadach administrację. W gminie Mogiła wójtem został Jan Ciepiela z Bieńczyc, a u nas we wsi sołtysami zostali ci sami, co byli za sanacji: Franciszek Szywalski, a jego zastępcą Józef Zięba. Poprzez te władze Niemcy przekazywali zarządzenia. Jednym z pierwszych był zakaz słuchania radia, które trzeba było oddać do gminy oraz zakaz urządzania wszelkich zebrań i zgromadzeń. Do tego czasu spotykaliśmy się w świetlicy u Jana Bańdura. Kolejne rozporządzenie dotyczyło zakazu pożyczania książek w bibliotekach i konieczności ich zwrotu. Bibliotekę posiadała szkoła i Koło Młodzieży „Wici". Książki z biblioteki młodzieżowej zostały ukryte w domu Władysława Gajocha, a z biblioteki szkolnej u Jana Gębali. W domu Gajocha książki zamurowano pod piecem chlebowym, skąd od 1941 r. częściowo je wydostawano, pożyczając członkom Koła Młodzieży i kompletom tajnego nauczania. W domu Gębali książki szkolne schowano do ula po pszczołach, gdzie dobrze opakowane dotrwały do wyzwolenia. Niemcy zażądali, aby wszystkie organizacje oddały swoje sztandary, które także musieliśmy ukryć. Sztandar młodzieżowy został schowany w domu Stefańskich, a sztandar ludowy w domu Józefa Gajocha. Oba sztandary doczekały zakończenia wojny.

W tym czasie, kiedy garstka nas borykała się z tym, gdzie ukryć książki i sztandary, jak zorganizować konspirację, to elementy przestępcze, korzystając z chwilowego zamieszania, organizowały bandy, które napadały w celach rabunkowych na mieszkańców naszej wsi. Bandyci wchodzili do domów podstępem mówiąc, że idą Niemcy, a oni zamaskowani terroryzowali domowników, zabierając wartościowe rzeczy, pieniądze i odzież. Dokonano takich napadów na domy Wincentego Gumula, Marcina Repecia, Józefa Gajocha, Zygmunta Nowaka i u dzierżawcy majątku Murzyna – Józefa Szuby. Kiedy na zebraniu radnych gromadzkich w tajnym głosowaniu wskazywano uczestników napadów, ci z zemsty podpalili pełne zboża stodoły Jana Partyły i Gajochów.

Jak wszyscy dobrzy Polacy i my od początku okupacji chowaliśmy broń, myśląc o walce zbrojnej z okupantem. Zaraz po powrocie z wędrówki na Wschód, w której brało udział ponad 40 członków Koła, z myślą o zaciągnięciu się w szeregi armii, zaczęliśmy myśleć o konspiracji. Jan Gajoch, przedwojenny prezes Stronnictwa Ludowego bywał często w Krakowie. Tam dawni „wiciarze" przy ul. św. Jana 22 radzili o formach i zasadach pracy konspiracyjnej. 5 grudnia 1939 r. ukonstytuował się zarząd wojewódzki. Dla całości prac konspiracyjnych ruchu ludowego przyjęto nazwę ROCh (Ruch Oporu Chłopskiego). W jego skład weszli, ze starszych: Zygmunt Lasocki, Władysław Kurnik, Stanisław Mierzwa, Józef Marcinkowski i Jan Witaszek. Przystąpiono do organizowania „trójek" powiatowych (tzw. Nadleśnictwa), którą w powiecie krakowskim tworzyli: Jan Gajoch – przew., Stanisław Lebiest z Brzegów i Franciszek Piętak z Rusocic – członkowie. Do spraw oświatowych i tajnego nauczania dokooptowany został Walerian Naturski z Krzeszowic. Z początkiem grudnia zorganizowaliśmy trójkę gminną. Jej przewodniczącym został Antoni Baranik z Mogiły, członkami: Jan Walerian z Krzesławic i Jan Gębala z Pleszowa. Łącznikiem na gminy Mogiła, Ruszcza i Wawrzeńczyce został kol. Wincenty Gajoch ps. „Droga". Z chwilą utworzenia przez nas konspiracji politycznej tworzy się organizacja wojskowa Związek Walki Zbrojnej, która organizował inż. Józef Rosiewicz z Pleszowa, który wciągał wszystkich oficerów i podoficerów, a przeważnie członków Koła Młodzieży i Stronnictwa Ludowego. Przewodniczącym trójki gromadzkiej zostaje Jan Gębala, sekr. Wincenty Gajoch, a członkiem Wawrzyniec Sikora. Zebrania odbywały się u Gębali albo u Sikory za wsią.

Od stycznia 1945 r. zaczęliśmy dostawać prasę podziemną wydawaną przez Józefa Marcinkowskiego i Jana Witaszka w Krakowie – „Wieści Ludowe". Praca naszej trójki gromadzkiej polegała m.in. na podtrzymywaniu ducha w Narodzie oraz słaniu meldunków i odpowiedzi na pisma, które dostawaliśmy z „Nadleśnictwa" przez „Leśnictwo". W okresie okupacji zorganizowaliśmy dwa święta ludowe oraz akademię rocznicową na 3 maja. Program uroczystości składał się z wygłoszenia referatu, śpiewania pieśni narodowych, ludowych i deklamacji. Święta były obchodzone w ścisłym gronie, a głos zabierał przeważnie Jan Gajoch. Informowaliśmy także władze o ruchach wojsk niemieckich, o zachowaniu poszczególnych ludzi, ich stosunku do Niemców i przeciwnie. Były też przeprowadzane zbiórki pieniędzy na

3. Tekst opracowali: Jan Gębala „Ciepiela", Józef Gajoch „Kajak", Władysław Gajoch „Iskra", Józef Pyrlik „Kruk", Katarzyna Gajoch -Witaszkowa „Kamińska"

potrzeby organizacji, które zostały odprowadzane do „Leśnictwa" oraz zbiórki żywności.

W 1942 r. zebraliśmy 5q pszenicy, a w następnym roku 6,5 q, które to zboże Jan Gębala zawoził do młyna Franciszka Lelity w Mogile, a mąkę do Krakowa, gdzie była prowadzona akcja „Wieś – Miastu". (...) Rozprowadzano pisma podziemne: „Orka", „Ziemia", „Żywią i bronią", „Przez walkę do zwycięstwa", „Biuletyn Informacyjny" i „Dziennik Polski". Mieliśmy ustalony taki porządek, aby każdy wiedział od kogo miał dostać i komu dać prasę, jedną gazetkę musiało przeczytać kilku kolegów. Tak pracowaliśmy do 1941 r., kiedy doszliśmy do wniosku, że wobec niewłaściwej atmosfery w ZWZ trzeba koniecznie zorganizować Bataliony Chłopskie. Jan Partyła ps. „Ciepiela", s. Stanisława, zorganizował pluton w ilości 15 członków, byli to ci wszyscy, którzy przeszli ze ZWZ. Potem na komendanta został powołany Józef Pyrlik ps. „Kruk", który był komendantem straży pożarnej w gminie Mogiła i równocześnie komendantem w Pleszowie. W czasie okupacji straż pożarna w czasie żniw pełniła dyżury w dzień i w nocy przez całą dobę. Strażacy pełniący dyżury posiadali legitymacje, upoważniające ich do poruszania się w dzień i w nocy. Józef Pyrlik powiększył pluton BCh do stanu 43 ludzi, włączając wszystkich strażaków nadających się pod względem fizycznym i politycznym do BCh. Korzystając z przywilejów strażackich urządzano zbiorki i przeprowadzano ćwiczenia w terenie oraz omawiano zajęcia taktyczne. Zorganizowano 6-miesięczne szkolenie wg instrukcji z komendy powiatu, której dowódcą był Jan Kotyza z Bieńczyc ps. „Wiktor", instruktorem był Józef Pyrlik i Józef Gajoch s. Walentego, a zajęcia odbywały się w domu Jana Gębali ps. „Sliwka". Do szkoły podoficerskiej w Pleszowie uczęszczało 20 osób, z których część ukończyła szkołę w stopniu starszych strzelców, kaprali, a kilku, którzy się wyróżnili, jak Józef i Stanisław Kaczor, Władysław Gajoch, Jerzy i Zdzisław Pożycki, Eugeniusz Cygan, Marian Brajtmajer otrzymało stopnie starszych plutonowych. Z bronią było bardzo źle, bo w 1942 r., kiedy się tworzyły BCh, mieliśmy tylko 2 dubeltówki, jeden pistolet 6,35 mm i jeden karabin od starszego ogniomistrza Jana Cygana z Pleszowa, wobec czego zaszła konieczność dozbrojenia placówki BCh. Utworzono oddział specjalny w powiecie, który zajmował się rozbrajaniem Niemców, likwidacją szpiegów wojskowych i rozpoznaniem stacjonujących wojsk niemieckich w terenie.

Pierwszą akcję polegającą na rozbrojeniu Niemca na Grabiu wykonano jesienią 1943 r. Zdobyto w ten sposób 1 karabin i 1 pistolet parabellum. W Wadowie, gdzie stacjonowali Niemcy, zabrano radio, 1 pistolet i 2 dubeltówki. W 1944 r. w Pleszowie rozbrojono Niemca, który zatrzymał się u Jana Cygana w celu podkucia koni. Niemiec jechał wozem konnym do Pobiednika, gdzie było lotnisko polowe. J. Cygan dał nam o tym znać. Niemiec został rozbrojony w pustym terenie. Poważne zasilenie bronią nastąpiło, gdy rozbrojono konwój niemiecki na drodze Wyciąże – Pobiednik. Konwój liczył 6 wozów konnych i 12 żołnierzy z Wehrmachtu. Ta akcja była zaplanowana wcześniej. (...) Po dobraniu 3 ludzi z Pobiednika rozbrojono konwój bez jednego wystrzału, zabierając 12 karabinów, kilkadziesiąt granatów i sporą ilość amunicji oraz trochę żywności. Niemców puszczono w dalszą drogę. Rozbrojenia dokonano na drodze przed Człem, gdzie nie było zabudowań.

W maju 1944 r. nasz oddział na torach kolejowych odcinka Bieżanów – Podłęże rozbroił 3 Niemców. W czerwcu 1944 r. na rozkaz powiatu i placówki gminnej Mogiła, został rozstrzelany szpieg Wysocki, który miał oprócz dowodu osobistego także dowód niemiecki i ukraiński. Usiłował się wciągnąć do organizacji, skierować do lasu i poznać dowódcę. Przypadkowo został rozpoznany przez naszych ludzi, gdy poruszał się w mundurze niemieckim po ulicach Krakowa idąc z drugim Niemcem. Pluton BCh w Pleszowie przez cały okres był przygotowany do akcji zbrojnej w razie oporu w Krakowie, miał za zadanie wraz z placówką gminną Mogiła zniszczyć hangary na samoloty na lotnisku w Rakowicach, od strony wschodniej. Do tego zadania był przygotowany materiał wybuchowy – specjalne butelki z benzyną, lecz akcja ta nie została przeprowadzona, gdyż Kraków został okrążony przez Armię Czerwoną i Niemcy wcześniej opuścili lotnisko. Pluton BCh w Pleszowie posiadał 14 kbk, 1 pistolet maszynowy pepesza, 10 pistoletów, 4 dubeltówki, kilkaset granatów i sporą ilość amunicji do kbk i innej. Oprócz tej broni 10 osób posiadało własną broń krótką z 1939 r. Całkowity stan broni liczył pod koniec 1944 r. 38 szt. Broń była przechowywana u dowódcy, J. Pyrlika, i przez niego wydawana do akcji. Konserwatorem tej broni był młody chłopiec liczący 13 lat, Władysław Rospondek s. Jana. Granaty były u Stanisława Gajocha. Ludzie w plutonie byli zdyscyplinowani i zdecydowani na wszystko, nawet bez wahania oddać życie za Ojczyznę. Byli to przeważnie „wiciowcy" o zahartowanym duchu, którzy już wiele lat przed wojną stawiali opór sanacji, organizując strajki chłopskie i wiece, za co wielu z nich siedziało w areszcie. W 1944 r., po zorganizowaniu wolnej republiki pińczowskiej, pluton został postawiony w stan pogotowia bojowego, czekano na rozkaz wymarszu w celu wzięcia udziału w powstaniu narodowym. Głównym organizatorem przed wojną i w czasie okupacji był Jan Gajoch s. Walentego z Kujaw.

Ludowy Związek Kobiet (LZK)

Pod koniec 1942 r. krakowskie kierownictwo ROCh -a wyraziło zgodę na zorganizowanie na terenie Małopolski Ludowego Związku Kobiet. Przew. trójki wojewódzkiej LZK została Katarzyna Balalowa ps. „Rzepicka". W skład kierownictwa wchodziły Barbara Matusowa ps. „ Kwiatkowska" oraz Katarzyna z Gajochów Witaszkowa, „wiciarka" z Pleszowa. Do zadań LZK należało m.in.: budzenie świadomości narodowej, podtrzymywanie ludzi na duchu, rozwijanie zainteresowań naukowych i politycznych, niesienie pomocy ludziom pokrzywdzonym przez okupanta, opieka nad więźniami politycznymi, jeńcami, wysiedlonymi z innych dzielnic oraz niesienie pomocy i ukrywanie Żydów. Najczęściej stosowaną formą pracy oświatowej były jednodniowe lub dłuższe kursy, referaty i dyskusje. Każdorazowo omawiano sytuację polityczną, program pracy na najbliższy okres, a przew. trójek gminnych składały sprawozdania miesięczne i omawiały warunki pracy w swoim terenie. (...) Wykonano dla żołnierzy – wspólnie z Zielonym Krzyżem – kilka tysięcy opasek biało-czerwonych z godłem Polski i literami BCh. Na uroczystości scalania BCh z AK, która odbyła się 15 sierpnia 1944 r. dla powiatu krakowskiego w domu Antoniego Baranika w Mogile, koleżanki wręczyły część opasek naszym oficerom i przekazały je dla żołnierzy BCh. (...) Praca w konspiracji łączyła cały Naród, który nie żałował ofiar – gdyż celem tej pracy i walki była wolna Polska.

Poza tymi organizacjami, które ROCh powołał do życia i których celem była walka z wrogiem, działała w naszej gromadzie grupa sanacyjna, należeli do niej ludzie, którzy przed wojną byli na posadach państwowych. Organizacja nazywała się Korpus Bezpieczeństwa. Niektórzy członkowie tej grupy zajmowali się pędzeniem bimbru i rozpijaniem mieszkańców wsi. Sąd podziemny wymierzył im karę chłosty po 25 kijów i zniszczenia bimbrowni. Nasz oddział specjalny karę tę wykonał. W majątku w Branicach była gorzelnia. Nasz oddział z Pleszowa dwukrotnie wypuścił okowitę ze zbiorników gorzelni. Wywiad prowadził nasz członek LSB, Paweł Nosek, który nam donosił, gdy kotły były już pełne.

Na terenie gromady sołtysem był Franciszek Szywalski, a podsołtysem Józef Zięba z Kujaw. W drugim roku wojny Zięba umarł, a na jego miejsce został powołany Michał Cygan z Kujaw. Władze administracyjne wyznaczały ludzi do pracy w Monopolu Tytoniowym. W 1944 r. wójt gminy Mogiła, Jan Ciepiela, zwolnił z pełnienia obowiązków dotychczasowego sołtysa, a na jego miejsce powołał członka BCh, Jana Partyłę.

W czasie okupacji Niemcy wydawali różne zarządzenia, jedno z nich dotyczyło wywozu drzewa z Puszczy Niepołomickiej. Zarządzenie mówiło o tym, że każdy, kto posiada konia musi jechać wozić drzewo przez trzy dni w tygodniu. Brakowało więc czasu na prace polowe, które wykonywano w nocy. Ludzie bronili się przed tą uciążliwą wywózką drzewa. Puszcza jest oddalona od naszej wsi o ponad 20 km., jechało się na całe trzy dni, co bardzo chłopów wyczerpywało. (...) Ludzie bronili się od pracy przy wywozie drzewa w ten sposób, że jechali do Kłaja, tam robili końmi w polu u gospodarzy, a ci starali się dla nich o fałszywe kwity, że wywieźli drzewo z lasu. Kwity te fałszowali członkowie BCh.

Niemcy prawie że nie zezwalali na ubój świń. Sztuki te były kolczykowane. Po jej uboju odpinano jej kolczyk i zakładano mniejszej sztuce. Zmuszano ludność do uprawy tytoniu. Do skupu trafiały tylko liście najgorsze, tzw. pędy. Fałszowano protokoły, że plantacje z jakiegoś powodu się nie udały. Zdarzały się przypadki celowego spowodowania pożaru suszarni tytoniu oraz inne formy sabotażu. Niemcy wyznaczali na gromadę kontyngent ludzi do robót w Niemczech. Zgłaszali się chętni, którzy za pewną ilość zboża złożoną ich rodzinom, wyjeżdżali za wyznaczonych na roboty, uciekając w czasie transportu, by po pewnym czasie wyjeżdżać ponownie. Niemcy przeprowadzali często przeglądy krów, celem wybrania sztuk na ubój. Przed tym bronili się ich właściciele, bo często ostatnią krowę zabierali rodzinie, która posiadała małe dzieci. Aby obronić krowy przed zabraniem, zapisywano się do Związku Hodowców Bydła Nizinnego, który bronił przed zabraniem sztuki, wydając licencje hodowlane. Bronili też weterynarze, wydając zaświadczenia, że dane krowy są wysokocielne. Aby Niemcy nie wiedzieli, kto odstawił zboże, nasz oddział specjalny w punkcie skupu w Mogile (Gwoździarnia) niszczył dokumentację. Przy przeglądzie koni w Mogile, na którym Niemcy wyznaczali konie do wojska, zabrano kilka koni gospodarzom z Pleszowa. Wojciechowi Kotowi i Władysławowi Gajochowi za pośrednictwem dr. Świby udało się te konie wykupić od Niemców za 3 kg słoniny od sztuki.

W 1944 r. Niemcy zaczęli przygotowywać się w Krakowie do obrony przed zbliżającymi się od wschodu wojskami radzieckimi. Wydali zarządzenie, że z każdego domu musi chodzić na roboty jedna osoba i dodatkowo po dwa razy w tygodniu ci, którzy mieli konie. Niemcy zaczęli kopać rowy strzeleckie i rów przeciwczołgowy, który łączył dwa forty – mogilski i grębałowski. Do robót tych potrzebna była duża ilość ludzi, bo prace wykonywane były ręcznie. Niemcy zwozili ludzi z okolicznych wsi i z Krakowa. Poza tymi wyznaczonymi, Niemcy jeszcze czasem przyjeżdżali do wsi i zabierali do roboty kogo tylko zastali w domu. Prace w lesie, jak i na okopach trzeba było wykonać nawet w niedzielę. Kto się nie wywiązał z tej pracy, karany był niekiedy dość wysoką grzywną. Pracę przy okopach wykonywano tak, aby Niemcy mieli z tego jak najmniej korzyści. Niemcy dla zastraszenie innych zabrali S. Barana z Pleszowa, który bojkotował wszystkie zarządzenia. Po aresztowaniu i wywiezieniu do obozu na Prądniku zginął w nieznanych okolicznościach. Władze okupacyjne wyznaczały zakładników po 20 osób. Zmieniali ich co 10 dni. Ludzie ci pełnili wartę nocną. Byli oni wyznaczani w tym celu, że w razie jakiegoś sabotażu lub śmierci Niemca zakładnicy odpowiadali za to swoim życiem. Oprócz za-

kładników były wyznaczane straże nocne, wyznaczane kolejno numerami po dwóch na noc.

Żydzi

W naszej gromadzie były trzy rodziny żydowskie. Dwie z tych rodzin były raczej biedne. Trzecia prowadziła sklep z wódką i była dość bogata. Gdy Niemcy usunęli Żydów z Krakowa, na teren naszej gromady przybyło kilka rodzin żydowskich. Wynajęli oni sobie mieszkania na wsi. W 1942 r., na wiosnę, Niemcy wszystkich Żydów z terenu naszej gromady odtransportowali do Wieliczki. Część Żydów nie zgłosiła się na punkt zbiórki i ukrywała się po okolicznych wioskach. W naszej gromadzie ukrywało się kilka rodzin żydowskich. Dwóch miejscowych młodych Żydów – Ludwik i Tadeusz Fifimbronowie ukrywało się jakiś czas we wsi u gospodarzy, którzy ich żywili. Jeden z nich, Tadeusz, został rozpoznany w Krakowie i zastrzelony na moście Dębnickim przez Niemców. Ludwik przeniósł się na inny teren, gdyż wszyscy go tu znali. Słuch o nim zaginął i też chyba zginął, bo po wojnie nie zgłosił się. W ogóle żaden z naszych Żydów nie przeżył. Domy ich sprzedała rodzina, która przeżyła.

W naszej wsi przechowywało się cztery rodziny żydowskie. U Stanisława Brosia i Kaczmarczyka na Kujawach, którzy mieszkali we wspólnym domu. W czasie przypadkowej rewizji jeden z nich został wykryty i zastrzelony. Reszta zdołała ukryć się w krzakach nad Wisłą. Niemcy aresztowali całą rodzinę Kaczmarczyków i Brosiów. Za przechowywanie Żydów groziła kara śmierci. Kaczmarczykowi i Brosiowi udało się jakoś wybrnąć i wrócili wszyscy do domu. W innych domach też przechowywano Żydów, jak u Wojciecha Brosia na Kujawach, Michała Palucha, Józefa Mula. Po pewnym czasie Żydzi od Wojciecha Brosia drogą konspiracyjną zostali odtransportowani do Związku Radzieckiego.

Kontyngenty

Po wkroczeniu Niemców wyznaczono wysokie kontyngenty w zbożu. Liczne rodziny nie mogły sobie z tym poradzić i brakowało zboża na wyżywienie. Ludzie bronili się, pomagali sobie wszyscy nawzajem, wykupywali kartki we młynie, że zboże odstawili – w ten sposób usiłowano uchronić się przed represjami ze strony Niemców. W 1941 r. za to, że nie odstawiono zboża na kontyngent, wsadzono do aresztu gminnego 12 obywateli, gdzie przetrzymano ich przez 14 dni w trudnych warunkach. W bardzo małym pomieszczeniu, bez okien, spali na słomie, nie było tam też żadnej ubikacji. (...) Niemcy nie pozwalali mleć zboża w młynach na własne potrzeby. Wyznaczali karty przemiałowe, na których była wskazana ilość zboża do przemiału. Karty takie wydawano w gminie, której burmistrzem był wtedy Jan Ciepiela z Bieńczyc. Młyn bez tych kart nie przyjmował zboża do przemiału, lecz ilość zboża, jaka figurowała na kartach, nie wystarczała do wyżywienia rodziny, szukano więc innych sposobów na mielenie zboża. Nie oddano wszystkich żaren, mimo obowiązującego nakazu oddania ich do sołtysa. Na tych żarnach mielono zboże sposobem domowym, co odbywało się w nocy, po kryjomu. Dwóch naszych mieszkańców, Stanisław Tynor i Andrzej Kuśnierz, zostało dotkliwie pobitych za to, że nie oddali młynków do sołtysa, tylko ich używali.

Szkoła

Po przejściu wojsk niemieckich zaczęła działać szkoła. W gronie nauczycieli znajdowali się: Jan Twaróg – kierownik szkoły, jego żona Genowefa, Helena Ligenzianka i Zofia Richter. Była również Józefa Gębalanka, która pracowała w powiecie lubelskim i z powodu zawieruchy wojennej nie mogła tam wrócić. Nauka do zakończenia roku szkolnego 1940/1941 trwała do końca lipca. W okresie zimowym o opał starali się rodzice dzieci, kupując go na pasku. Niemcy też dawali przydział węgla i drewna, lecz tego co przydzielali nie wystarczało. W roku szkolnym 1941/1942 była bardzo ostra zima, naukę przerwano, nauczyciele pracowali w gminie. W roku szkolnym 1942/1943 szkołę zajmuje wojsko niemieckie, pozostawiając jedną salę lekcyjną. Nauka w niej trwała na zmiany do grudnia, kiedy to gmina zatrudnia wszystkich nauczycieli przy zakładaniu ksiąg podatkowych. Nauka owego roku po spowodowanej tym przerwie rozpoczęła się w kwietniu i trwała do końca roku szkolnego. W roku 1943/1944 gmina podobnie zatrudniła nauczycieli. We wrześniu 1944 r. Niemcy zajmują całą szkołę wraz z mieszkaniem nauczycielki, dla której nowe mieszkanie wynajęła gmina u Ignacego Kozuba, gdzie przebywała do końca wojny. W 1944 r. naukę rozpoczęto w stodole u Rosiewicza. W okresie jesiennym było zbyt chłodno, zajęcia przeniesiono więc do Jana Bańdura. Po upływie 14 dni sala ta zajęta została przez wojska niemieckie. Jan Bańdur włożył bardzo dużo wysiłku w to, aby doprowadzić do zajęć szkolnych w tej sali. Dzieci znów zostały pozbawione warunków do nauki. Kierownik szkoły wraz z sołtysem, Janem Partyłą, zwrócili się do Jana Gębali (Śliwki) o wynajęcie sali w niezamieszkałym domu, gdzie nauka odbywała się do zmroku. Dom ten służył także oddziałowi BCh jako szkoła podoficerska.

Sala przez szkołę była użytkowana do 18 stycznia 1945 r. Od 27 stycznia nauka rozpoczyna się we właściwej szkole, opuszczonej przez Niemców i uporządkowanej. Kierownik szkoły prowadził także tajne nauczanie w stopniu średnim, w którym brało udział 9 osób: Stanisław Twaróg, Juliusz Twaróg, Władysław Kot, Maria Piekarczyk, Anna Piekarczyk, Krystyna Rosiewicz, Zofia Srokówna, Zdzisław Rytko, Andrzej Kuhl. Wszyscy zdali egzamin przed komisją weryfikacyjną. W nauce pomagała Janowi Twarogowi jego żona, Genowefa, a pod koniec wojny także ks. Stanisław Sikora. Trwało to krótko, bo ksiądz został przeniesiony do Krakowa.

Kółko rolnicze

W naszej gromadzie kółko rolnicze istniało już od 1912 r. Prowadziło ono sklep, zajmowało się podnoszeniem poziomu rolnictwa i hodowli. Przed rozpoczęciem działań w okresie II wojny światowej miało już spore osiągnięcia i sukcesy. Sklep prowadzony przez kółko rolnicze dawał niezły dochód. W czasie wybuchu wojny była krótka przerwa w działalności kółka, ale już w 1940 r. zarząd kółka zakupuje młocarnię wraz z silnikiem spalinowym o wydajności 10 q ziarna na godzinę. Maszyna ta była pomocna wszystkim; dobrze młóciła, czyściła i sortowała ziarno. Kółko dostawało przydział zboża siewnego dla rolników. Kółko rolnicze i jego zarząd były opanowane przez naszych ludzi, mogliśmy więc spokojnie przeprowadzać akcje. Z dochodu, jakie miało kółko dzięki młóceniu zboża, część pieniędzy drogą konspiracyjną oddaliśmy na wyżywienie miasta. Z dochodu kółka kupiliśmy ciągnik, który okazał się wielką pomocą w pierwszych latach po zakończeniu działań wojennych, kiedy chłopi nie mieli koni. Sklep, który prowadzony był przez członka BCh, Stanisława Kaczora, stanowił również punkt kontaktowy.

Meliny dla ludzi spalonych

Na naszym terenie przechowywali się ludzie, którzy musieli opuścić własny teren za działalność polityczną. Dla tych ludzi przygotowane były kwatery. Jedna z nich była u Józefa Gajocha na Kujawach, który mieszkał bardzo daleko od drogi, blisko Wisły. Gdy ktoś jechał do niego, to go było widać z daleka – było tam dość bezpiecznie. Przebywał tam prawie miesiąc major jugosłowiański, który został potem od niego przeprowadzony do innej kwatery, znajdującej się u Andrzeja Rozowskiego w Chałupkach. W lipcu 1944 r. przechowują się dwaj oficerowie rosyjscy. Przyjął także dwie lekarki rosyjskie, które ukrywały się w krzakach nad Wisłą. Przewiezione zostały furmanką pod snopkami zboża, gdyż wszędzie drogi były obstawione przez Niemców. Przebywały u Gajocha przez 2 tygodnie, potem przebrane za chłopów, pod opieką naszego członka oddziału specjalnego, Stanisława Czekaja, przeprowadzone zostały do powiatu bocheńskiego. W grudniu 1941 r. zgłasza się o pomoc do Kuhla znany mu osobiście Walczak – sierżant 5 Pułku Strzelców Konnych z Dębicy. Za głowę Walczaka Niemcy wyznaczyli nagrodę. U Kuhla przebywa on dwa miesiące. W połowie marca 1942 r. zostaje przeniesiony do Jana Gajocha, gdzie przebywa przez miesiąc, potem drogą konspiracyjną przechodzi na inne tereny. Na kwaterze u Stanisława Gajocha jest pracownik fabryki Zieleniewskiego – Stanisław Kurdziel, który miał wpadkę przy odbieraniu granatów na terenie fabryki, a do nas trafił przez naszego kol. Stefana Cygana. U Stanisława Gajocha przebywa także przez 4 miesiące uciekinier z obozu koncentracyjnego, przez następne 2 miesiące jest u Jana Gębali, został jednak przez Niemców wyśledzony i aresztowany. Żołnierz BCh, Józef Hejar, ranny w akcji 1943 r., pochodzący z powiatu brzeskiego ze wsi Borzęcin, został skierowany do nas i umieszczony u ojca Teodora Cygana, a także był u Jana Stefańskiego na Kujawach. Troskliwą opiekę wykazały nasze koleżanki, sanitariuszki z Zielonego Krzyża i został wyleczony. Pod opieką Józefa Gajocha był ranny żołnierz BCh z Brzegów – Mieczysław Jakubiec. W naszym terenie przebywali u kolegów Emil Kozioł z powiatu brzeskiego, major Walenty Adamczyk i komendant BCh z powiatu krakowskiego, Władysław Wyroba, Józef Kołodziejczyk z poznańskiego oraz częściowo Narcyz Wiatr „Zawojna".

W naszej wsi dawny majątek dworski, zakupiony przez Murzyna, dzierżawił Józef Szuba, który prowadził kontakty gospodarcze z Niemcami. Przyjeżdżali do niego Niemcy. Wyprawiał im huczne przyjęcia, za co został skazany na karę chłosty w ilości 25 kijów. Chłostę wykonał nasz oddział specjalny. Od tego czasu pan Szuba bardzo się zmienił. Pomagał ludziom. Niektóre wieloosobowe rodziny, posiadające małe gospodarstwa, zgłaszały się do Szuby po pracę, a on im wystawiał zaświadczenia, że u niego pracują i wówczas nie musiały się obawiać wyjazdu na roboty do Niemiec. Również i tym, co było im ciężko, załatwiał zwolnienia od robót na okopach.

Niemcy na terenie Pleszowa

Pierwsze wojsko niemieckie przybyło na teren Pleszowa w 1941 r. i zajęło kwatery w majątku u dzierżawcy Szuby w ilości 30 osób. W tym okresie dowódca ich zajął kwaterą na plebanii u księdza. Przechodzący przez nasz teren oddział AK zrobił nieudany zamach na owego oficera niemieckiego, który zdążył wyskoczyć oknem i uciec do stacjonujących żołnierzy niemieckich w majątku. Od tej chwili Niemcy wystawiali patrole nocne, które utrudniały nam poruszanie się i pracę konspiracyjną. Od chwili wybuchu wojny ze Związkiem Radzieckim przebywa u nas na kwaterze u Kota oficer niemiecki. Jaki był cel jego pobytu nie wiadomo, przebywał w naszej wsi do 1943 r. W tym samym roku przybywa dodatkowa jednostka niemiecka i zajmuje szkołę do końca wojny, jednostka liczy około 40 osób. Od lipca 1943 r. stacjonuje czasowo jednostka radiotechniczna. Zajęła ona kwatery u Piotra Walczaka, Jana Bańdura, Władysława Gajocha i Jana Gębali (Śliwki). Na każdej kwaterze przebywało po 7 osób. W polach mieli pozakładane aparaty podsłuchowe i na zmianę je obsługiwali. W okresie żniw, kiedy wszyscy byli w polach, spowodowali pożar stodoły Piotra Walczaka, która spłonęła doszczętnie.

We wrześniu 1944 r. do naszej gromady przybył pułk taborów niemieckich i rozlokował się w trzech wioskach: Pleszowie, Luboczy i Ruszczy. W Pleszowie było całe dowództwo, zajęli resztę pomieszczeń w szkole i kwatery w każdym domu. Kwatera dowódcy całego pułku znajdowała się w domu Stanisława Rosiewicza.

W niewykończonym domu Jana Gajocha urządzili sobie kasyno. Dom prowizorycznie wykończyli, a pomieszczenia na magazyny mieli u Józefa Partyły oraz w świetlicy domu gromadzkiego. Magazyny zawierały pasze dla koni. Niemcy opuścili nasz teren na trzy dni przed przyjściem wojsk radzieckich. Wycofując się pozabierali konie i wozy prawie wszystkim gospodarzom, którzy nie zdążyli ich ukryć.

Scalenie Batalionów Chłopskich z Armią Krajową

W sierpniu 1944 r. nastąpiło złączenie naszych oddziałów BCh z oddziałami AK, z zastrzeżeniem, że naszymi dowódcami pozostaną dotychczasowi. Złączenie odbyło się uroczyście u Antoniego Baranika, przewodniczącego trójki gminnej w Mogile. Tę uroczystość, połączoną z zebraniem, ubezpieczał nasz oddział BCh pod dowództwem Józefa Pyrlika. W zebraniu tym brali udział komendant okręgu, major Walenty Adamczyk, Jan Kotyza, komendant powiatowy, Lubowiecki, Bolesław Raźny i Bochenek z Krzesławic, Stanisław Mars z Krzesławic, Będkowski i Radziszewski z Luboczy, Jan Gajoch, Józef Gajoch, Stanisław Gajoch, Józef Pyrlik, Teodor Cygan z Pleszowa, Wrona i Stroniański oraz koleżanki z trójki powiatowej, trójki gminnej, Ludowego Związku Kobiet. Owe koleżanki przygotowały skromne przyjęcie i wręczały również biało-czerwone opaski BCh wszystkim obecnym. Z ramienia Armii Krajowej udział wzięło trzech oficerów, których nazwiska nie były znane. Na zebraniu postanowiono, że główne dowództwo przejmuje AK, a nasi oficerowie nadal pozostają na tych samych stanowiskach co byli. BCh ubezpieczało 15 członków. Major Walenty Adamczyk rodem z Luborzycy w okresie okupacji zajmuje pożydowski dom w Pleszowie, gdzie prowadzi przez 2 lata gospodę, która była punktem kontaktowym dla okolicy.

Warszawiacy

Po upadku powstania warszawskiego Niemcy wszystką ludność wysiedlili z Warszawy. Do gminy Mogiła przydzielono 1000 osób, z czego w Pleszowie było około 200 osób: kobiety z dziećmi, starcy – wszyscy wymorzeni, chorzy. Z naszych ludzi został utworzony komitet, którego przewodniczącym był Józef Szuba. Jego zadaniem było znalezienie kwater u poszczególnych gospodarzy. Należy przypomnieć, że w tym czasie są jeszcze Niemcy na kwaterach, więc nie było o nie łatwo. Komitet się z tym uporał tak, że wszyscy mieli gdzie mieszkać. Dużą pomoc wykazał ks. St. Sikora oraz Szuba, który przyjął 26 osób. Mieszkańcy Pleszowa chętnie przyjęli warszawiaków, współczując im w nieszczęściu. Warszawiacy nie tylko mieli gdzie mieszkać, ale wszyscy mieli także zapewnione wyżywienie.

W czasie pobytu warszawiaków niektóre miejscowe rodziny zaprzyjaźniły się z nimi tak, że po wyjeździe warszawiacy utrzymywali korespondencję przez kilka lat. Niektórzy piszą jeszcze dotąd i odwiedzają się wzajemnie. Do takich rodzin należy rodzina Zofii Bednarskiej, Szuby, Gajochów, Cyganów. Zofia Cygan-Bednarska wyszła za mąż za warszawiaka. Syn jednej z warszawianek, Jan Wojciechowicz, po ukończeniu Akademii Rolniczej ożenił się z pleszowianką, Teresą Kaszowską, którą poznał na studiach. Rodzina Wojciechowiczów mieszkała w Pleszowie najdłużej, bo aż 23 lata.

Przygotowanie władz

Pod koniec wojny dostaliśmy zarządzenie od władz konspiracyjnych o przygotowaniu nowych władz na okres powojenny. Klęska Niemiec była tak widoczna, że zachodziła potrzeba, aby z tym jak najszybciej się uporać. Wspólnie trójka gromadzka z aktywem gromadzkim zostały wytypowane na nowe władze wsi. Sołtysem zostaje Jan Gajoch s. Kazimierza, agronomem Jan Gębala, przewodniczący trójki gromadzkiej. Kierownikiem mleczarni Józef Gajoch s. Piotra. Przewodniczącym rady nadzorczej kółka rolniczego został Jan Gajoch, przew. trójki powiatowej. Na prezesa Stronnictwa Ludowego został powołany przedwojenny prezes, Jan Gębala. Zostaje też wytypowany prezes Koła Młodzieży i zostaje nim Jan Zięba z Kujaw.

Młody Las

W 1943 r. powołano organizację dla młodzieży pod nazwą Młody Las z własnym pismem „Świat Młodych". W Pleszowie do trójki gromadzkiej należeli: Wł. Gajoch, który był równocześnie członkiem trójki gminnej, Jan Partyła s. Andrzeja i Jan Maj. Zadaniem trójki było prowadzenie rozmów z młodzieżą. Wł. Gajoch prowadził także bibliotekę byłego koła „Wici", ukrytą we własnym domu w ilości 460 książek. Książki były pożyczane do czytania, dbano o ich oprawę. Młodzieży pożyczano także do czytania prasę ruchu ludowego. Pismo „Świat Młodych" miało charakter publicystyczny, głęboko ideowy, głosiło potrzebę walki wyzwoleńczej i społecznej o nowy ustrój. Władysław Gajoch dostarczał pismo do kol. Zamojskiego w Krzesławicach, a ten do wszystkich trójek gromadzkich. Najważniejszym zadaniem Młodego Lasu było zorganizowanie zaraz po wojnie kół Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", we wszystkich gromadach powiatu krakowskiego. W Pleszowie trójka Młodego Lasu zorganizowała Koło Młodzieży, do którego należało około 80 osób.

Nadmienić należy o naszych zebraniach, które się odbywały w naszej wsi w czasie okupacji. Odbywały się one przeważnie u przew. trójki, Jana Gębali i Wawrzyńca Sikory a także u Władysława, Jana i Józefa Gajocha. Brali w nich udział: Jan Gajoch, przew. trójki powiatowej BCh, Stanisław Gajoch, Jan Partyła, Józef Gajoch jako komendant gminny LSB, Józef Pyrlik, komendant BCh. Przeważnie z tymi ludźmi podejmowaliśmy wszystkie uchwały dotyczące wsi, jak i poszczególnych osób. Omawiano sprawy polityczne i gospodarcze gromady.

Program LZK realizowaliśmy na zebraniach niedzielnych u kol. Marii Nowak, natomiast ćwiczenia sanitarne i pomoc w nagłych wypadkach przeprowadzane były w domu siostry i szwagra St. M. Cyganowej. Ich córeczki, Krystyna i Malinka, chętnie służyły nam jako modele do ćwiczeń w bandażowaniu. Na jednym z takich zebrań wyszła sprawa podzielenia naszej gromady na dwie i była już przygotowana druga trójka gromadzka na Kujawach. Do trójki tej weszli: Wincenty Kardas jako przew., Antoni Malinka i Wojciech Dzieja, ale z powodu zakończenia wojny trójka ta nie rozpoczęła działalności.

Wspomnieć należy o tych osobach, które pracowały w wyższych komórkach ROCh-a, a pochodziły i organizowały pracę w Pleszowie. Do takich należeli: Jan Gajoch ps. „Krzemień", Teodor Cygan ps. „Czarny", który pełnił funkcję powiatowego łącznika, organizował kolportaż tajnej prasy i meldunków, inż. Józef Rosiewicz, komendant pow. ZWZ, utrzymujący stały kontakt z BCh, Katarzyna Gajoch-Witaszkowa, czł. woj. trójki LZK, która po zorganizowaniu pracy w powiecie krakowskim wyjeżdżała do dalszych powiatów. Do trójki gminnej LZK należała Maria z Gajochów Cyganowa. Komendantem gminnym LSB był Józef Gajoch ps. „Kajak", a zastępcą komendanta BCh na gminę Mogiła był Stanisław Gajoch ps. „Topór". Najmłodszy, Władysław Gajoch ps. „Iskra", należał do trójki gminnej Młodego Lasu. Duże usługi dla BCh oddał również Józef Malinka, który przez całą okupację dokonywał wszelkich napraw broni i rowerów, których używał Oddział Specjalny. Na wyróżnienie zasługuje także Stefan Cygan ps. „Rapid", wykonawca blaszanek z podwójnym dnem, używanych do przenoszenia ważnych rozkazów. Kolporter prasy, razem z żoną Marią i K. Witaszkową, powielał tajną prasę „Myśl i czyn" w Krakowie, pośredniczył w wyszukiwaniu melin dla „spalonych" kolegów w firmie Zieleniewskiego. W ich domu na Kujawach odbywały się zebrania i kursy sanitarne LZK. Trudną i odpowiedzialną funkcję łącznika w kilku gminach oraz kronikarza gminnego i członka trójki gromadzkiej pełnił Wincenty Gajoch ps. „Droga", który zastępował „Czarnego" w całym powiecie.

Duże zasługi dla wsi i Ojczyzny oddał również kierownik szkoły, Jan Twaróg. Od początku okupacji zorganizował tajne nauczanie. Starał się, aby po zajęciu szkoły przez Niemców, dzieci nie miały przerw w nauce, uczył nawet na klepisku w stodole. Wpajał w dzieci i młodzież umiłowanie Ojczyzny – piękna i prawdy. Nadmienić należy o naszym proboszczu, który zachował się jak dobry Polak i zawsze był wrogo nastawiony do okupanta, a na kazaniach wpajał ludziom tę prawdę, że każda przemoc musi runąć. Na uwagę i pochwałę zasługuje też córka pani Kubicowej – Zofia, która pracowała na głównej poczcie w Krakowie, gdzie listy adresowane do Gestapo zabierała i przekazywała władzom konspiracyjnym. Trzeba wspomnieć o naszych matkach, żonach i siostrach, które o wszystkim wiedziały, czytały tajną prasę, przechowywały ją i nieraz za nas ją odbierały i wydawały łącznikom, chociaż nie były zakonspirowane i nikt od nich nie odbierał przyrzeczenia. Żywiły uciekających żołnierzy, dawały schronienie bezdomnym.

Tak wyglądała praca konspiracyjna w naszej gromadzie. Dzięki tak silnej organizacji nie mieliśmy żadnej wsypy. Nikt na nikogo nigdzie nie donosił, chociaż ludzie hodowali tuczniki i zabijali je na handel oraz na własne potrzeby, tak, że jeden kolczyk wystarczał na trzy i cztery świnie. Każdemu zależało na tym, aby najmniej oddać Niemcom. Tak pokrótce wyglądała nasza praca konspiracyjna w czasie drugiej wojny światowej. Może niejedno zatarło się już w pamięci, bo od tamtego czasu minęło już przeszło 30 lat. Cała praca konspiracyjna odbywała się na wsi leżącej na trasie Kraków – Sandomierz, 12 km od Krakowa, gdzie ruch Niemców na szosie był bardzo duży, bo byli oni zakwaterowani w każdej wsi pod Krakowem. Na dodatek w okolicy brak było lasu, a Puszcza Niepołomicka jest oddalona o 12 km. Jedyne schronienie dawały krzaki nad Wisłą, gdzie można się było ukryć, względnie przeprowadzić kogoś dalej, chociaż i tę osłonę naturalną, jaką mieliśmy, Niemcy w ostatnim roku wojny zupełnie zniszczyli.

Zakończenie

Zamieszczone tu dane i informacje tylko częściowo obrazują odwagę, poświęcenie i zapał, z jakimi młodzież „wiciowa" i członkowie Stronnictwa Ludowego Pleszowa przystąpili i pracowali w konspiracji. Chłopi i młodzież „wiciowa", wychowana na wolnościowych tradycjach powstań kościuszkowskich i narodowych, miała głębokie przywiązanie do wolnej ziemi ojców. Ceniła bardzo wolność osobistą, zasady demokracji, a nade wszystko wolność i suwerenność narodu polskiego. O wolność osobistą i sprawiedliwość społeczną walczyła z sanacją przez podniesienie oświaty i świadomości narodowej, organizowała strajki rolne. Płaciła mandaty karne, odważnie szła do więzienia. O wolność Narodu w walkach z najeźdźcą nie żałowała najwyższych ofiar, łącznie z oddaniem własnego życia. Analizując życiorysy cichych naszych bohaterów, których pamięć i nazwiska udało się nam uchronić od zapomnienia, poprzez umieszczenie ich na tablicy pamiątkowej, ufundowanej przez ich rodziny, to stwierdzić możemy, że mimo różnicy wieku wszystkich jedna łączyła myśl – walka o wolność Ojczyzny.

Życiorysy ofiar wojny nie zdołają jednak zobrazować ich przeżyć. Nikt z nas nie może oddać i wyobrazić sobie grozy i głodu męki, jaką przeżywali Ci męczennicy w czasie długich dni konania lub nagłej śmierci. W niepewności i żalu po utraconych żyły rodziny w Pleszowie i w całej Polsce. Bunt i nienawiść do okupanta łączyła wszystkich członków konspiracji, dodawała sił do walki. Wyzwalała w nas wszystkich odwagę, wiarę i chęć niesienia pomocy ludziom dotkniętym przez los.

Członkowie ruchu oporu i Ludowy Związek Kobiet, cała wieś od początku okupacji niosła pomoc polskim żołnierzom, rodzinom uwięzionych profesorów UJ, więźniom politycznym, a w 1944 r. wysiedlonym warszawiakom. Władzom Stronnictwa Ludowego i ROCh -a sprawy niesienia pomocy nie były obojętne, o czym świadczy m.in. fragment jednej z instrukcji, wydanej do swoich członków w początkach okupacji: *Złagodzenie nędzy społeczeństwa polskiego, pomoc nieszczęśliwym w szczególności winna objąć: więźniów politycznych i ich rodziny, żołnierzy wojsk polskich i ich rodziny w kraju, wdowy i sieroty po poległych i zmarłych w obozach koncentracyjnych, rodziny wysiedlonych, biedne rozdzielone rodziny członków ugrupowań politycznych itp.* Po powstaniu warszawskim władze ROCh-a i przedstawiciele województw, zebrani na konferencji w Milanówku, wydały do chłopów odezwę, w której m.in. czytamy: *Wobec pozostałych przy życiu , brutalnie przez Niemców wyrzuconych mieszkańców stolicy – Ruch Ludowy uczyni wszystko, aby ulżyć ich doli. Konferencja wzywa ogół chłopów do udzielenia im najserdeczniejszej gościny, a komórki Ruchu Ludowego do zorganizowania pomocy.*

Niech te przykłady humanitarnego podejścia do ludzi skrzywdzonych przez okupanta – wspomnienia o ofiarach i męczeńskiej śmierci milionów Polaków, a wśród nich naszych braci i kolegów będą przykładem dla młodego pokolenia – męstwa, bezinteresowności i ofiarności w służbie dla Narodu i Ojczyzny.

MICHAŁ CYGAN – Plon śmierci w czasie wojen XX stulecia

Po wypowiedzeniu wojny Serbii przez Austro-Węgry, rząd ogłosił powszechną mobilizację rezerwistów do 32 roku życia, a więc 8 roczników. W grudniu 1914 r. ogłoszono pobór 12 roczników, tj. od 20 do 32 roku życia, tych, którzy w wojsku nie służyli. Uznanych za zdolnych pozostawiono zaraz w wojsku i wywożono na Śląsk do miejscowości Wagstadt lub do Jiczina na Morawy. W kwietniu 1915 r. urządzono dodatkowy przegląd do 36 roku życia oraz powołanie rezerwistów do 42 r. życia, do tzw. żandarmerii. Potem nastąpiła dalsza mobilizacja jeszcze starszych roczników – do 50 roku życia. Przeglądy te i uznawanie za zdolnych odbywały się co parę miesięcy, aż do zupełnego wybrania mężczyzn do wojska, tak, że nierzadko z jednego domu było po 2 i 3 synów w wojsku i ojciec również. Jednym słowem – ruina gospodarcza, bo cały ciężar pracy spadał na żony i dzieci oraz nielicznych starców, którzy w trudzie i znoju musieli wykonywać wszystkie prace związane z gospodarstwem. Trzeba dodać, że gospodarstwa rolne musiały odstawiać zboże. Kontyngenty te były bardzo dotkliwe, a zarazem bardzo nisko płatne, natomiast za zarekwirowane krowy, świnie, konie i wozy, dawano nic nie znaczące kwity, za które nikt nigdy nic poszkodowanym chłopom nie zapłacił.

Lista poległych

1. Wincenty Komasa, prawdopodobnie był pierwszym poległym z Pleszowa, który padł od kuli rosyjskiej w listopadzie 1914 r. na stacji kolejowej w Prusach, gdzie został pochowany.
2. Władysław Huczek, szofer, front włoski
3. Jerzy Józef Walczak (Ruskuwka)
4. Józef Gębala (Janas)
5. Wojciech Baran
6. Piotr Kasznik
7. Piotr Rospądek
8. Mikołaj Cyganik
9. Kazimierz Jarosz
10. Wincenty Walczak (Pustuła)
11. Piotr Nowak (Łyko)
12. Jan Ciesielski
13. Wincenty Korzeniowski
14. Józef Pleciak
15. Jan Łukasik
16. Wojciech Król
17. Szymon Nowak (Banach)
18. Józef Kapelant
19. Józef Nosek z Kujaw
20. Andrzej Król
21. Franciszek Kardas
22. Andrzej Wójcik
23. Jan Gaweł
24. Franciszek Dudek
25. Józef Wilczek
26. Andrzej Cygan
27. Józef Kuśnierz z Kępy
28. Józef Nowak
29. Józef Świder z Kujaw

Inwalidzi

1. Józef Wosiek, ranny w głowę,
2. Tomasz Broś, ranny w rękę,
3. Jan Cygan, ranny w głowę,
4. Józef Zięba, ranny w nogę,
5. Wojciech Kot, bez palców u nogi,
6. Jan Rusiecki, bez palców u nóg,
7. Stanisław Kardas, bez nogi,
8. Wojciech Nowak, bez nogi,
9. Piotr Gumól, inw. „na wewnątrz", wrócił po wymianie jeńców z Rosji,
10. Kazimierz Gajoch.

Zmarli w domu po powrocie z wojny wskutek przebytych chorób (tyfusu, cholery, a w szczególności malarii)

1. Jan Świder,
2. Józef Świder,
3. Józef Gębala,
4. Jan Walczak,
5. Wincenty Gajoszek,
6. Józef Salwiński (legionista),
7. Wincenty Walczak (Małek).

Ofiary wojny polsko-bolszewickiej z 1920 r.

1. Franciszek Chmiel (leg.),
2. Jan Kowal (leg.),
3. Jan Kryza (ułan),
4. Wojciech Cygan,
5. Piotr Świder,
6. Wojciech Farnaus (rozstrzelany)

Ofiary II wojny światowej (1939 r.)

1. Józef Nowak,
2. Franciszek Krupa,
3. Tadeusz Tynor (ranny),
4. Stanisław Koczur (ranny)
5. Jan Cygan (ranny)
6. inż. Józef Rosiewicz (zmarł jako ofiara obozu koncentracyjnego),
7. pilot Kazimierz Rosiewicz (zginął w katastrofie lotniczej nad Anglią),
8. Stanisław Stefański (nie powrócił z niewoli niemieckiej, gdzie zmarł),
9. Stanisław Baran (zmarł po powrocie z niewoli),
10. Jakub Stefański (zmarł po powrocie z niewoli),
11. Władysław Raźny (zastrzelony w czasie ucieczki),
12. Andrzej Raźny (rozstrzelany za posiadanie broni),
13. Jan Sroka (rozstrzelany za posiadanie broni),
14. Wincenty Sroka

Wywiezione zostały trzy rodziny żydowskie: razem 12 osób, i wszelki ślad po nich zaginął, a to: Weiser Icek, Weiser Bernard wraz z rodziną, Tifinbrum z żoną i synami i Grommer Wilhelm.

Grudzień 1955 r.

JAN GĘBALA – Pleszów w podziemiu

Na tydzień przed rozpoczęciem działań wojennych przystąpiono w Polsce do mobilizacji ludzi. Z Pleszowa powoływano najpierw roczniki młodsze. Kilku starszych kolegów, którzy otrzymali powołania na 3-4 września, w koszarach swoich jednostek nie zastało już nikogo. W poszukiwaniu swoich pułków wędrowali na wschód. Niektórzy, jak Jakub Broda, dotarli aż do Lwowa. Równocześnie z mobilizacją ludzi na „rynku pleszowskim" odbywał się przegląd koni, skąd zabrano ich około 200. Każdy większy gospodarz oprócz konia, siana i owsa musiał oddać dobry wóz i uprząż dla konia. Na aprowizowanie armii zabrano również najładniejsze krowy. Po kilku dniach nierównych walk w rejonie Pszczyny, Mikołowa, Żywca i Skomielnej, armia polska zaczęła się wycofywać w kierunku wschodnim. W nocy z 6 na 7 września ostatnie oddziały armii polskiej przechodziły przez Pleszów. Zniszczyły one mosty na Białusze i Dłubni. W Pleszowie oprócz mostu koło domu Władysława Gajocha ścięły trzy najwyższe topole. Utworzona z drzew prowizoryczna zapora zatrzymała wroga na kilka godzin.

Zgodnie z własnym sumieniem i komunikatami radiowymi, wszyscy niezmobilizowani młodzi mężczyźni, zdolni do służby wojskowej, wyszli z Pleszowa rano 6 września. Było nas około czterdziestu. Zdążaliśmy nad Nidę, gdzie według komunikatów radiowych miała być zorganizowana linia oporu. Zgłosiliśmy się do armii i rano mieliśmy być przyjęci. Niestety w nocy przyszedł rozkaz, armia wyjechała w nieznanym kierunku. Do zorganizowania większego oporu nie doszło. Po licznych przygodach 3-tygodniowych cała nasza czterdziestka wróciła do Pleszowa. W tym samym czasie przez Pleszów wracało tysiące uciekinierów. Wracały również rodziny miejscowe. Znacznie później, bo dopiero około 10 października, wrócił z żoną Jan Gajoch, który zawędrował aż do Janowa Lubelskiego. Po nim wspominany już Jakub Broda i ks. Jura, którzy byli we Lwowie. Z obozu koło Lwowa wrócił również Stanisław Czekaj, a po nim Wincenty Gajoch, któremu udało się uciec z transportu do Niemiec. W 1942 r. z obozu w Niemczech zostali zwolnieni Kazimierz Stefański i Michał Paluch, w 1943 r. Kazimierz Świder. Zostali zwolnieni, bo nie byli już zdolni do pracy. Około 20 osób nie wróciło z wojny, o ich losie często nic nie widziały rodziny.

Pod koniec października 1939 r. w umówione dni zaczęliśmy się schodzić w naszej świetlicy kołowej. W listopadzie, wracając z kościoła razem z Janem Gajochem, ten zapytał mnie, czy chcę pracować w konspiracji. Po wyrażeniu zgody omówił ze mną cele i metody pracy w podziemiu. Pierwsze zebranie trójki gminnej, do której zostałem wciągnięty, odbyło się u Wojciecha Sochy w Mogile. Oprócz mnie do trójki gminnej należał Antoni Baranik z Mogiły jako przewodniczący i Jan Wa-

lerian z Krzesławic. Na łącznika gminnego wybrany został Wincenty Gajoch z Pleszowa. Pierwszą naszą pracą było organizowanie trójek gromadzkich. Razem z Janem Walerianem założyliśmy trójkę: w Luboczy, Krzesławicach, w Łęgu, w Pleszowie i w Czyżynach. W Mogile miał zorganizować trójkę Antoni Baranik i Wojciech Socha. Nie udało się nam założyć trójki w Prusach. Przy pomocy Stanisława Ptaka zorganizowaliśmy trójki konspiracyjne w Bieńczycach i w Grębałowie. Przy zakładaniu trójek gromadzkich w niektórych wsiach były trudności z tego względu, że równocześnie wszystkich podoficerów i wojskowych wciągała w swoje szeregi organizacja wojskowa – Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). Pierwszym powiatowym komendantem był inż. Józef Rosiewicz, nasz rodak z Pleszowa, a komendantem gminnym – Jan Gajoch. Bardzo odpowiedzialną i trudną pracę na terenie gminy Mogiła miał Wincenty Gajoch, nasz łącznik. Oprócz dostarczania prasy do wszystkich gromad w gminie Mogiła, dostarczał również prasę do gmin Ruszcza i Igołomia. W trójce gromadzkiej pełnił on również funkcję sekretarza, a w gminnej kronikarza. Bardzo często pomagał również łącznikowi powiatowemu, Teodorowi Cyganowi „Czarnemu".

Po założeniu trójek gminnych zakładaliśmy trójki gromadzkie. W Pleszowie narazie z Gajochem ps.„Droga" ciągnęliśmy całą robotę konspiracyjną. Do Ludowej Straży Bezpieczeństwa (LSB) zaprzysięgaliśmy naszych starszych kolegów ze Stronnictwa Ludowego, a młodszych do „Chłostry", która w 1942 r. została nazwana Batalionami Chłopskimi (BCh). Przewodniczącym gminnej trójki LSB został Józef Gajoch ps. „Kajak" z Kujaw, a pierwszym komendantem plutonu BCh Jan Partyła z Pleszowa. Na terenie Pleszowa i Kujaw do LSB należało około 15 osób. Pierwszy pluton BCh liczył również 15 osób. W początkach 1942 r., po uzgodnieniu z Janem Gajochem ps. „Krzemień", do trójki gromadzkiej został dokooptowany Wawrzyniec Sikora, który mieszkał na początku wsi, tzw. „Osiedlu", blisko wyżej wymienionego. W jego stodole mieliśmy wykopane pomieszczenie na radio i tam często odbywały się nasze spotkania. Podobnie swobodne wejście mieliśmy do baru Walentego Adamczyka, który mieszkał w tym okresie w Pleszowie. Tam po zamknięciu baru odbywały się nasze odprawy i tam często koledzy z BCh składali swoje przyrzeczenia.

W roku 1943 na moją interwencję zwolniono mnie z obowiązków przewodniczącego trójki gromadzkiej i tę funkcję przekazano Janowi Cyganowi z Kujaw (bratu Teodora). Jednak wymieniony kolega uważał, że to stanowisko jest za niskie i nie przyjął go. Wobec tego zrezygnowałem ze stanowiska w trójce gminnej, ustępując je Janowi Cyganowi, a sam pozostałem nadal w trójce gromadzkiej. Zadaniem trójek gromadzkich jak i jego wyższych ogniw była walka z wrogiem na wszystkich dostępnych frontach. Obserwacja i meldowanie wyższym ogniwom o posunięciach czy represjach okupanta. Rozprowadzanie prasy w gromadzie jak i przekazywanie jej do wyznaczonych gmin. Dużą wagę kładliśmy również na rozmowy indywidualne z kolegami z konspiracji i ludźmi niezorganizowanymi, aby ich podtrzymać na duchu, zachęcić do współczucia i pomocy potrzebującym. Udzielaliśmy schronienia ludziom „spalonym" na innych terenach, żołnierzom naszym i innym oraz jeńcom z obozów. Prowadziliśmy zbiórkę składek członkowskich, organizowaliśmy pomoc dla ludności miasta. Chłopi dobrowolnie opodatkowali się na ten cel, składając po 5 kg pszenicy z jednego morga. Również z dochodów naszej młockarni kółka rolniczego każdego roku oddawaliśmy 5 m pszenicy. Zawoziłem to zboże do młyna, tzw. „Gwoździarni" w Mogile, gdzie nasz członek, J. Strzelecki, przemielał nam je w nocy na mąkę. Mąkę dostarczałem następnie do magazynu przy ul. Kopernika, gdzie Jan Witaszek, członek okręgowej trójki Ruchu Oporu Chłopskiego zorganizował stałą pomoc pod hasłem „Wieś – Miastu".

Sprawy administracyjne tej akcji prowadziły koleżanki z miejskiej komórki Ludowego Związku Kobiet; Barbara Matus ps. „Kwiatkowska" i inne. W celu zmobilizowania ludzi urządzaliśmy kursy oświatowe i święta ludowe. W Pleszowie urządziliśmy dwa razy u Władysława, Stanisława i Jana Gajocha, a gdy w latach następnych w Pleszowie było dużo Niemców, wszystkie uroczystości i zebrania robiliśmy na Kujawach u Józefa Gajocha i Stefana, Jana oraz Teodora Cyganów. W roku 1942 na naszym terenie został zorganizowany Oddział Specjalny, którego komendantem był Franciszek Gaweł ps. „Kotek" z Kujaw. Z chwilą odłączenia się BCh od AK komendantem plutonu w Pleszowie po Janie Partyle został Józef Pyrlik ps. „Kruk". Wykorzystując swoje stanowisko naczelnika w straży pożarnej stopniowo wciągał członków do konspiracji. W niedługim czasie pluton BCh liczył 30 osób. Komendant wyrobił wszystkim członkom legitymacje do swobodnego poruszania się w dzień i w nocy na terenie gromady. Pod pozorem ćwiczeń strażackich przeprowadzał musztrę i szkolenie wojskowe. Stopniowo wszyscy członkowie straży pożarnej zostali wciągnięci do konspiracji, tak, że BCh liczyły w Pleszowie ponad 40 osób.

W latach 1943-1944 komendant plutonu zorganizował szkołę podoficerską, którą ukończyło – jak wspominał Jan Maj – 30 żołnierzy BCh. Wykłady odbywały się wieczorami w pustym domu za cmentarzem (własność Jana Marczaka). Wykładowcami, oprócz Józefa Pyrlika i Józefa Gajocha, byli: Józef Marcinek z Mogiły i Jan Kotyza, komendant powiatowy BCh ps. „Wiktor" z Bieńczyc. Pod koniec okupacji zorganizowane zostały sekcje: gospodarcza, społeczna i administracyjna. Zadaniem ich było przemyślenie i przygotowanie pracy na okres powojenny. Obsadzanie stanowisk wg założeń z tych czasów z małymi zmianami udało się nam zrealizować. Na terenie gminy i Pleszowa działała organizacja kobieca

pod nazwą Ludowy Związek Kobiet (LZK), gdzie pracę zorganizowała Katarzyna z Gajochów Witaszkowa. W roku 1943 została zorganizowana komórka młodzieżowa pod nazwą Młody Las. Przewodniczącym trójki gromadzkiej był Władysław Gajoch ps. „Iskra", a członkami Jan Maj i Jan Partyła (Giza). Tak w dużym skrócie przedstawiała się praca konspiracyjna w Pleszowie. Działalność podziemną utrudniała stała obecność wojska niemieckiego, stacjonującego w szkole, na folwarku oraz w domach: Jana Bańdura, Józefa Kota i Jana Gębali.

WINCENTY GAJOCH ps. „Droga" – Wspomnienia z lat okupacji

Wojna zastała mnie 1 września 1939 r. w koszarach w Oświęcimiu. Ponieważ pracowałem w magazynach mobilizacyjnych (a na pełną mobilizację zabrakło czasu), postanowiono zapasy przewieźć do Zamościa. Załadowanie ich do wagonów trwało przeszło dobę. 3 września wyjechaliśmy pociągiem towarowym, do Krakowa nie było większych trudności, ale dalsza droga sprawiła nam wiele niespodzianek. Byliśmy ostrzelani przez samoloty niemieckie, stacje były zbombardowane i było wiele postojów, bo trzeba było naprawiać tory. Najgorzej było w Lublinie, gdzie kilku z nas zginęło od bomb, dużo też było rannych, którzy z powodu braku wagonu sanitarnego zostali na miejscu. 18 września byliśmy w Zamościu, gdzie nasze zapasy magazynowe ulokowaliśmy w koszarach (byłej twierdzy Zamojskich), a następnego dnia przysłano podwody i wszystko załadowaliśmy na furmanki chłopskie. Kiedy znaleźliśmy się w lesie, zobaczyliśmy samoloty z gwiazdami – wtedy już wszystko zrozumieliśmy... Następnego dnia byliśmy już w niewoli sowieckiej – my pieszo i głodni, a oni na koniach i tak przez cały dzień w forsownym marszu. Noc spędziliśmy w małym kościółku, okradzionym i zdemolowanym.

Po nocnym odpoczynku nastąpił dalszy marsz do obozu w Szepietówce, małym miasteczku na pograniczu międzywojennej Polski. Były tam koszary wojskowe, składające się z dwóch podłużnych, jednopiętrowych budynków i oddzielnego budynku przeznaczonego do zaopatrzenia wraz z kuchnią. Jeden z budynków przeznaczono dla oficerów, a drugi dla żołnierzy i podoficerów. Było nas ogółem około 17000. Jeść dostawaliśmy jeden raz dziennie. Wyżywienie było jednostronne: czarny chleb i zupa krupnik, a właściwie była to dobrze posolona woda zarzucona kaszą. Brak było podstawowych warunków sanitarnych; wodę dostarczano tylko na krótki czas, gdyż brakowało jej dla miasta, z braku szaletów kazano oficerom wykopać pomiędzy budynkami rowy i tam się załatwiano. Panowała epidemia duru brzusznego, więc niejeden nie zdążył na swoje miejsce – wszystkie nieczystości sprzątali nasi oficerowie. Spaliśmy na kamiennej posadzce, jeden koło drugiego, chorzy i zdrowi. Wiadomo, że zapocona bielizna i brak jej wymiany, brak mydła i wody sprzyjały rozmnażaniu się wszy, a do tego wystąpiła epidemia czerwonki. Nic zatem dziwnego, że w takich warunkach dużo ludzi umierało, przeważnie w nocy. Do kuchni podprowadzano nas setkami według różnej kolejności. Trwało to bardzo długo; od trzech do czterech godzin dziennie, bez względu na pogodę. Najgorszy był listopad, bo padały deszcze.

Pod koniec listopada spisywano personalia, przygotowując nas do deportacji i wymiany jeńców. 29 listopada załadowano nas do wagonów bydlęcych, na drogę dano suchar i suszoną rybę tak twardą, że jeść się jej nie dało. Wymiana odbywała się w Brześciu nad Bugiem. Po przejściu przez most załadowano nas do wagonów w ręce „szwabów" i tak znaleźliśmy się w obozie w Radomiu, gdzie traktowano nas jak bydło, a słowa „polnische Schweine" słychać było bez przerwy. Na drugi dzień prowadzono nas przez miasto do łaźni, jak zbirów, używając przy tym gumowych pałek z „wiązanką". Wtedy postanowiłem, że przy pierwszej okazji ucieknę albo zginę, a nie będę im służył. Żywiliśmy się tylko tym, co nam kobiety lub dzieci rzucały przez ogrodzenie. Czwartego dnia załadowano nas do wagonów i stłoczono tak, że staliśmy jeden koło drugiego. Wyjechaliśmy wieczorem, padał deszcz. Byłem niespokojny. Zapytałem, czy ktoś ma nóż – bo okna były pozabijane deskami. Na szczęście nóż się znalazł, pracowało nas kilku na zmianę; od wydrążenia małego otworu do możliwości odrywania desek. Było zupełnie ciemno, szumiał silny wiatr i padał drobny deszcz. Pociąg zaczął zwalniać. Znajdując się już poza wagonem, z pomocą drugich, zawiesiłem się na żelaznej sztabie, po której na rolkach przesuwają się drzwi. Jestem mocny w rękach, więc wisząc, powoli przesuwam się do środka. Byłem już na stopniu, ale okazało się, że drzwi zawiązane są grubym drutem, który w końcu udaje mi się rozkręcić. Otwieram je, wchodzę z powrotem do wagonu, inni już wyskakują – a ja z tego nerwowego podniecenia i przemęczenia jestem oszołomiony. Słysząc dźwięk drutów sygnalizacyjnych – wreszcie jak gdybym się obudził i wyskakuję. Odezwały się karabiny maszynowe, wpadam w zarośla, kładę się na ziemię i czekam. Na szczęście pociąg był na wysokim nasypie i kule przeniosło. Po chwili pociąg ruszył – to się działo w Suchedniowie.

Ilu nas wtedy uciekło – nie wiem. Pierwsza nasza droga wiodła przez cmentarz, jako najbardziej bezpieczna, następnie był las, gdzie zobaczyliśmy światło. Podchodzimy pod dom, pukamy, ale boją się nam otworzyć. Mówimy, że jesteśmy żołnierzami, uciekinierami z pociągu. Otworzył nam mężczyzna, bał się nas przyjąć, ale obudził żonę, przygotowano nam posiłek i przespaliśmy się. Rankiem postarano się nam o ubrania cywilne, dano coś na drogę i poradzono, ażebyśmy szli nie grupą lecz

pojedynczo lub po dwóch i w pewnej od siebie odległości, by nie wzbudzać podejrzeń. Było już około godziny ósmej wieczorem, kiedy mijaliśmy Kielce. Zmęczeni i głodni szukamy noclegu, ale nikt nas nie chce przyjąć. Wszyscy są wystraszeni, biorą nas za szpiclów i opowiadają o aresztowaniach i rozstrzelaniach. Wreszcie jakoś udało nam się wytłumaczyć, więc dali nam jeść i nocleg. Wczas rano wyruszyliśmy w dalsza drogę – było nas sześciu. Tamci już dochodzili do swoich domów i zapraszali do siebie, więc nie byliśmy już głodni, bo częstowali czym tylko mogli. Tak doszedłem do Charsznicy i linii kolejki wąskotorowej, gdzie porozmawiałem z kolejarzem, a ten zabrał mnie do budki przy wagonie i w ten sposób dojechałem do Kocmyrzowa.

Dzień był pogodny, szło się dobrze i po południu byłem już w domu rodzinnym. Radość była wielka ale i konsternacja, gdyż byłem wychudzony, sczerniały i zarośnięty. Mama zabrała moją bieliznę i spaliła, nie mogąc sobie wytłumaczyć, że przyszedłem aż taki zawszony, ale gdy opowiedziałem w jakich żyliśmy warunkach to zrozumiała. W niedzielę siedzimy w domu, są bracia, sąsiad Wosiek (Grzybek), rymarz Kasper z Luboczy, a tu niespodziewany gość – mój współtowarzysz niewoli z półlitrówką wódki, wita się ze mną i dziękuje za uratowanie. Dla mnie było to wielkie wzruszenie, bo nic nie mówiłem, że byłem inicjatorem ucieczki, po prostu mogliby mi nie uwierzyć. Nie pamiętam jego nazwiska, ale w Pleszowie wiedzą, że był ode mnie starszy, liczył 42 lata, pochodził z Chałupek. Tak zakończył się mój epizod z niewolą – zaczęła się konspiracja.

Początek wojny, nie ma jeszcze organizacji, czas zabija się w restauracji na „Gronerówce", którą prowadził Walek Adamczyk. Jest styczeń 1940 r., Adamczyk wciąga mnie do rozmowy, powiada, że trzeba ratować Ojczyznę i proponuje wstąpienie do konspiracji, na co się zgadzam i zostaję członkiem Związku Walki Zbrojnej pod pseudonimem „Droga". Ten pseudonim był zgodny z charakterem mojej działalności, bo mało było dni w roku, aby mnie gdzieś nie wysłano. Mając do mnie zaufanie dawano mi rozmaite sprawy do załatwienia. Przez cały okres okupacji głównym moim zadaniem było rozprowadzanie tajnej prasy, dostarczanie do innych punktów poleceń lub rozkazów w zaklejonych kopertach, bardzo często do ludzi mi zupełnie nieznanych – na hasła i odzewy. Terenem mojego działania były: Mogiła, Kujawy, Chałupki, Stryjów, Branice, Ruszcza, Wyciąże, Wawrzeńczyce, Czulice, Wadów, Łuczanowice, Kocmyrzów, Lubocza, Grębałów, Krzesławice i Bieńczyce. Kilkakrotnie bywałem też po drugiej stronie Wisły, lecz tych miejscowości już nie pamiętam.

Jednym z pierwszych poleconych mi zadań było przeprowadzenie majora jugosłowiańskiego od kierownika szkoły Rozowskiego ze Stryjowa do Stanisława Marsa w Krzesławicach, a pierwszą prasę przywiozłem z Wawrzeńczyc. Potem bywało różnie, np. raz z Wawrzeńczyc, raz z Krakowa. Prasę odbierałem również u Teodora Cygana. Początkowo zwykle otrzymywano ją raz w tygodniu w większych ilościach przywożoną z Krakowa. Była to prasa Stronnictwa Ludowego, Demokratycznego i Socjalistycznego. W lutym 1943 r., w niedzielę, wcześnie rano wybrałem się rowerem do Wawrzeńczyc, a na bagażniku miałem załadowane około 30 kg prasy. Było mroźnie; zawieja ze śniegiem, widoczność znikoma. Kawałek drogi jechałem, to znów prowadziłem, bo rower trudno było utrzymać pod silny wiatr, zmarzłem wtedy i to bardzo. Pomiędzy Wyciążami a Branicami mijam gospodarstwo Żabów, a spoza zabudowań wychodzi dwóch policjantów granatowych, którzy mnie zatrzymują i każą rozpakować moją paczkę – bo „muszą wiedzieć co ja wiozę". Jak byłem zmarznięty, tak naraz oblały mnie gorące poty, czuję jak mi się koszula klei do pleców. Jeden z nich był Zemuła (znałem go z posterunku w Mogile), zdenerwowany po prostu krzyczę do niego: *panie Zemuła, ja się nigdy handlem nie zajmowałem, a czym się trudniłem to Pan wie!* On to zrozumiał, odciągnął swojego współpracownika na bok, i coś mu tłumaczył, ale ten nie chciał ustąpić myśląc, że obłowi się słoniną, ale wreszcie mnie puścili. Ile to trwało trudno powiedzieć, w każdym razie było to dla mnie duże przeżycie; jeszcze przez parę dni chodziłem rozdrażniony i trzęsły mi się ręce. Być może ktoś inny na moim miejscu na zawsze wyrzekłby się konspiracji, ale ja sobie powiedziałem, że to wszystko dla dobra Ojczyzny. Innym razem, jesienią, wiozłem w małej ilości prasę do Wawrzeńczyc, którą miałem w kieszeni marynarki. Ponieważ jesienią było dużo pracy, więc wyjechałem dość późno, a wracając przekroczyłem godzinę policyjną. Drogi były strzeżone przez patrole Ukraińców. W okolicy Cła zatrzymał mnie taki patrol, ale miałem wtedy wielkie szczęście, że wytłumaczyłem się: *Wracam od dziewczyny, a Panowie wiedzą jak to u młodych* – i puścili mnie wolno, ale gdyby tylko przeszukali moje kieszenie, już by mnie nie było.

Niebezpieczeństwo było wszędzie. Wożąc prasę od Teodora Cygana przejeżdżałem przez wąwóz, a przy jego wylocie był budynek Staszewskiego, gdzie panny lekkich obyczajów bawiły się z Niemcami i mogło się zdarzyć, że wpadłbym w ich ręce. Pracując zaś przy okopach przetrzymywano nas dłużej, a roboty prowadził taki młokos, który cały czas nas popędzał, jakbyśmy pracowali w akordzie. Ja mu się sprzeciwiłem i chciałem uciec on zaczął krzyczeć, ja zaś udawałem, że nie słyszę, a tu żołnierz przyklęknął i celuje do mnie z karabinu, ale się opanował, opuścił go – na tym się skończyło. Jesienią 1944 r. pojechałem z tajnymi rozkazami do Łuczanowic. Podchodzę pod dom, a ze stodoły wyskakuje oddział w niemieckich mundurach z „pepechami" i krzyczą: Hende hoch! O mało nie upadłem, a między nimi był Idęć z Czulic i zaczął się śmiać – poznałem go po głosie. To był tylko żart, ale niemądry, bo gdybym był chory na serce, to padłbym jego ofiarą.

W styczniu 1945 r. do naszego domu wstępuje oddział żandarmerii wojskowej, sami doborowi mężczyźni, wysocy, a jeden z nich mierzył ponad 2 metry wzrostu. Pomiędzy kuchnią a izdebką, u góry za listwą drzwi, była schowana tajna prasa, a gdy on spacerował to jego głowa wystawała ponad drzwi, więc wszyscy drżeliśmy ze strachu. Trudno powiedzieć czy ją widział czy nie – przecież nie był ślepy – a może nie chciał rozlewu krwi. W ostatnim roku wojny doszła mi jeszcze funkcja sekretarza trójki gromadzkiej – politycznej. Urządzaliśmy zebrania i tajne narady, w których brali udział nieznani mi osobnicy, ale często bywał prokurator Seweryn i Kotyza z Bieńczyc. Odbywały się one u Janka Gębali, Janka Gajocha (Śliwki), Antoniego Baranika i u nas. Praktyczne szkolenie wojskowe prowadził Józef Pyrlik pod pozorem szkolenia strażackiego, zaś teoretyczne miało miejsce u Janka Gajocha (Śliwki). (...) Byłem również w kontakcie z apteką w Wyciążach, w której kupowałem bandaże, środki odkażające i antybiotyki, które następnie przekazywałem do Łuczanowic, a stamtąd były wysyłane w kieleckie. W naszym domu z inicjatywy brata Staszka urządziliśmy dożynki, gdzie była prawie wszystka młodzież z naszego koła młodzieży.

STANISŁAW GAJOCH ps. „Topór" – Zdobywanie broni dla Batalionów Chłopskich w 1943 r.

Mój dom, jadąc od Mogiły, znajdował się przed Pleszowem, po lewej stronie drogi. W odległości ok. 500 m od domu ulokowała się niemiecka placówka, posiadająca reflektory do wyszukiwania obcych samolotów. Stację obsługiwało 3-6 żołnierzy. Po pewnym czasie dwóch z nich przyszło do mojego domu oświadczając, że potrzebny im warsztat i narzędzia stolarskie, więc pokazałem im oddzielną izbę, w której te rzeczy się znajdowały. Byli zadowoleni, robiąc tam jakieś ramki do obrazów. Przyszli jeszcze parę razy, ale odchodząc sprzątali warsztat i grzecznie dziękowali. Przychodzili zawsze bez broni. W tym czasie ukrywał się u mnie 24-letni Andrzej Kaczmarek, syn strażnika granicznego ze Śląska. Andrzej znał bardzo dobrze język niemiecki, unikał jednak spotkania z Niemcami.

Kiedy żołnierze przyszli do mojego domu po raz czwarty, przynieśli ze sobą duże konserwy mięsne i poprosili o wódkę. Miałem w domu dosyć „siwuchy", ponieważ Niemcy płacili nią za kontyngenty, ale powiedziałem, że nie mam, chyba, że pożyczę od sąsiada. Wyszedłem i powiedziałem o tym Andrzejowi, a on bardzo się ucieszył, że wojsko niemieckie będzie pijane. Uradziliśmy, że „szwabów" upijemy. Tak się tez stało. Z ich rozmowy Andrzej wywnioskował, że na placówce został tylko jeden żołnierz. Jeden żołnierz i broń, która tak bardzo była nam potrzebna! Tak, ale jak to zrobić? Zdobyć ją nie było tak trudno, gdyż mieliśmy pistolet, ale co potem? Na to przypomniał mi się mój pistolet belgijski 6.35 oraz 35 naboi, które razem z kolegą, Piotrem Walczakiem, przenieśliśmy przez dwie rewizje pierwszej linii frontu w 1939 r. Niemcy nie znaleźli go u nas, a wtedy nawet za znalezioną łuskę karabinową groziła kula w łeb. Albo mam takie szczęście – pomyślałem, albo Niemcy to naiwniacy. Nie mogłem oprzeć się pokusie... Tymczasem Niemcy poczęli zbierać manatki i kierowali się do wyjścia. Chcieli się ze wszystkimi elegancko pożegnać, jednak im to nie wychodziło. Szczególnie jeden był tak pijany, że już na progu się przewrócił. Była godzina 22, ciemna, pochmurna noc i zamarznięta ziemia. Domownicy już spali. Pijani żołnierze po wyjściu z domu zamiast przez pola, udali się na swoją placówkę wychodząc na szosę i pchali się w kierunku wsi. Nie było chwili do stracenia. Po cichu ubraliśmy się w kurtki i wyszliśmy za nimi. Nie odeszli daleko. Obliczyłem, że gdyby się nawet zorientowali i poszli we właściwym kierunku do reflektorów, to zanim tam dojdą, całą robotę można już wykonać.

Teraz już zdecydowanie – wraz z Andrzejem – szliśmy szybko w kierunku reflektorów. Kiedy znaleźliśmy się w odległości 100 m, zatrzymaliśmy się. Dając pistolet Andrzejowi poleciłem włożyć nabój do magazynka. Jak mało tej broni – pomyślałem – mieliśmy tylko trzy naboje. – *Ja go wezmę po niemiecku* – powiedział Andrzej i podał mi szalik, żebym obwiązał mu twarz, zostawiając tylko odsłonięte oczy. Ruszyliśmy naprzód. Wtem reflektorowe światło ukazało się na niebie – to żołnierz był na stanowisku. – *Teraz będzie najlepiej* – szepnął Andrzej i skoczył tak nagle, że straciłem go z oczu. – *Hande hoch!* – krzyknął z całej siły. *W tył zwrot, padnij* – krzyczał dalej po niemiecku. Nastała cisza.

Z prawej strony zobaczyłem słabe światło padające z uchylonych drzwi wartowni. Ostrożnie je otwieram, zaglądam do środka, a tam pusto. Na stole palą się świeczki, z prawej strony stojak, a w nim pięć karabinów ręcznych. Szukam dalej. W kącie jakieś skrzynki, próbuję jedną otworzyć – zamknięta, następna również, ale dalej są granaty ręczne, zapalniki, więc napycham nimi kieszenie. Ze stojaka zabieram dwa karabiny, jeden zakładam przez plecy, drugi na krzyż, naboje są, zabieram ich całą skrzynkę i wychodzę. Biegnę szybko po Andrzeja i wołam: – *Gotów!* Słyszę jak Andrzej po niemiecku wydaje rozkaz: nie ruszać się z miejsca. Po chwili jest już obok, zdejmując ze mnie jeden karabin (oba były 10-strzałowe i naładowane). – *Jeszcze tu zostanę* – mówi do mnie. – *Dobrze* – odpowiadam i dybię skrzynkę przed sobą. Dokąd z nią – pytam sam siebie. Wszędzie, tylko nie do domu!

Niedaleko od placówki niemieckiej, w polach, było duże gospodarstwo i piękna willa Rozmarynowiczów. Ogród owocowy i dom był otoczony gęstym żywopłotem. Tam znaleźliśmy odpowiednią kryjówkę dla naszej zdoby-

czy. Teraz należało tylko czekać na reakcję Niemców, ale na szczęście żadnej nie było. W moim domu jedna ze ścian wymurowana była z pustaków betonowych, a każdy z nich posiadał dwa otwory, które tworzyły w murze kanały; od dołu aż po sam szczyt dachu. Kanały te świetnie nadawały się do magazynowania broni i amunicji, ponieważ tylko wtajemniczony mógł wiedzieć, gdzie trzeba wybić otwór aby pobrać zawartość. Najwięcej cieszył mnie karabin. Był to Mauser, dziesięciostrzałowy, automatyczny, tzn., że za każdym strzałem następny nabój sam wchodził w lufę. Ważne było i to, że nadawały się do niego także naboje od polskich KBK. Karabin ten był używany do szkolenia naszych oddziałów BCh, a po wyzwoleniu do przysposobienia wojskowego. Reszta amunicji i granatów ujrzała światło dzienne dopiero w 1961 r., kiedy to specjalna brygada minierów z Nowej Huty rozbierała mój dom, aby zrobić miejsce pod tory kolejowe. To krótkie wspomnienie z lat okupacji poświęcam dla Pleszowa i Batalionów Chłopskich.

KATARZYNA GAJOCH-WITASZKOWA – Ludowy Związek Kobiet (LZK) w powiecie krakowskim[4]

W 1942 r. krakowskie kierownictwo Ruch Oporu Chłopskiego (ROCh) w składzie: Stanisław Mierzwa, Józef Marcinkowski i Jan Witaszek wyraziło zgodę na zorganizowanie LZK na terenie Małopolski i Śląska. Przewodniczącą trójki wojewódzkiej została Katarzyna Balalowa ps. „Rzepicha", zasłużona działaczka ruchu ludowego i długoletnia nauczycielka. W skład kierownictwa wojewódzkiego wchodziły: Barbara Matusowa ps. „Kwiatkowska" oraz Katarzyna z Gajochów Witaszkowa ps. „Kamińska", „wiciarka" z Pleszowa. Niezapomnianym przeżyciem dla każdej z nas było składanie i odbieranie przyrzeczenia konspiracyjnego o treści: *W obliczu mego Narodu, umęczonego w potwornej niewoli, przyrzekam i ślubuję na wszystko co mam najdroższego, że walczyć będę wszelkimi dla kobiety dostępnymi środkami o całkowite odzyskanie niepodległości Ojczyzny mojej. Tajemnic organizacji nie ujawnię nawet przed najbliższymi dla mnie osobami. Złożonego przyrzeczenia wiernie dotrzymam. Tak mi dopomóż Bóg.* Po naradzie z bratem, Janem Gajochem, i kolegami: Stanisławem Marsem z Krzesławic, Stanisławem Sędorem z Brzegów, Franciszkiem Piętakiem z Rusocic i Antonim Baranikiem z Mogiły, do trójki powiatowej LZK zostały wciągnięte: Józefa Strychalska z Mogiły, Helena Kulma-Walasowa z Bodzanowa i Genowefa Figiel-Gwizdałowa z Bibic. Po śmierci Józefy Strychalskiej w 1944 r. do trójki powiatowej została dokooptowana Katarzyna Sewrółek-Konikowa z Czułowa.

W czasie pierwszych spotkań z trójką powiatową omówiono cel, zadania i metody pracy konspiracyjnej. Po zorganizowaniu trójek gminnych i częściowo gromadzkich, dalsze spotkania z koleżankami w terenie miały charakter kursów szkoleniowo-oświatowych. Zadaniem kierownictwa konspiracyjnego było między innymi budzenie świadomości narodowej, podtrzymywanie ludzi na duchu, rozwijanie zainteresowań historycznych, naukowych, niesienie pomocy ludziom poszkodowanym przez okupanta, opieka nad więźniami, jeńcami, wysiedlonymi z innych dzielnic oraz pomoc i ukrywanie Żydów. Najczęściej stosowaną formą pracy były jednodniowe kursy z referatami i dyskusjami. Na każdym spotkaniu była omawiana aktualna sytuacja polityczna, trudności i plan pracy w terenie. Na miesięcznych odprawach koleżanki z trójek gminnych składały sprawozdania.

Do zagadnień omawianych na kursach LZK należały:

1. Rola, metody i zadania pracy konspiracyjnej LZK.
2. Historia ruchu ludowego – „wiciowego" i spółdzielczego w okresie międzywojennym.
3. Zadania kobiety w życiu społeczno-oświatowym i spółdzielczym.
4. Formy pracy organizacji kobiecych w okresie powojennym.
5. Organizacje młodzieżowe: społeczno-oświatowe i rolniczo-spółdzielcze.
6. Rozwój zainteresowań kulturalnych, podtrzymywanie tradycji ludowych.
7. Higiena osobista – alkoholizm – choroby weneryczne.
8. Recenzje przeczytanych książek, życiorysy przywódców politycznych, poetów i powieściopisarzy.

Wykorzystując dobrze ułożoną współpracę ROCh-a ze spółdzielnią „Społem" urządzono dla koleżanek z LZK trzy ośmiodniowe kursy w Mogile, Giebułtowie i w Modlnicy. Wykładali na nim spółdzielcy i członkowie ROCh-a, organizowała je Zofia Legan. Trzydniowy kurs dla przewodniczących trójek gminnych odbył się w domu Anieli i Wojciecha Jarzynów w Krakowie przy ul. Prądnickiej 73. Organizatorami i wykładowcami na kursie byli: Barbara Matus, Roman Złotek i Katarzyna Gajoch-Witaszkowa.

Przewodniczące trójek gminnych LZK w powiecie krakowskim:

1. Maria z Gajochów Cyganowa, zast. Zofia Zybura – gmina Mogiła
2. Bronisława Bieńczycka-Prochalowa – gmina Zielonki
3. Genowefa Figlówna, zast.Wiktoria Pietrzykówna – gmina Węgrzce
4. Helena Kulmówna, zast. Genowefa Kulmówna – gmina Trąbki
5. Katarzyna Sewrółek-Konikowa – Czernichów
6. Maria Tkaczykówna z Kościelisk – Ruszcza
7. Halina Wilkowa – Węgrzce Wielkie
8. Zofia Król – Koźmice
9. Kopta Maria – Mogilany
10. Nazim Maria – Skawina
11. Maria Kochana – Radziszów
12. p. Milewicz – Tyniec
13. Barbara Żak – Liszki

Na terenie Pleszowa-Kujaw do LZK należały:

1. Maria z Gajochów Cyganowa, żona Stefana
2. Maria z Nowaków Cyganowa, ż. Teodora
3. Weronika Partyłowa, ż. Piotra
4. Zofia Stefańska, córka Jana – Gajochowa
5. Zofia Cyganówna, c. Piotra – Bednarska
6. Janina Stefańska, c. Jana – Cyganikowi
7. Jadwiga Gajoch, c. Walentego – Jeleniowa

Od 1943 r. po zorganizowaniu Zielonego Krzyża (ZK), oprócz w/w, do organizacji należały:

1. Genowefa z Cyganów Pożyczkowa
2. Zofia z Musiałów Gajochowa
3. Jadwiga z Pleczaków Kaczorowa
4. Stanisława z Bańdurów Malinkowa
5. Stanisława z Walczaków Gębalowa
6. Antonina Niemiec

Celem organizacji ZK, oprócz pracy oświatowej, było szkolenie sanitarne; pomoc w nagłych wypadkach, robienie zastrzyków, bandażowanie ran, pielęgnowanie chorych. Na terenie powiatu krakowskiego było kilku lekarzy i sanitariuszy, którzy urządzali szkolenie koleżanek z ZK. W Krakowie kursy dla przewodniczących gminnych prowadziła i opracowała skrypty dr Maria Ferkówna. W Mogile na kursie wykłady prowadził dr Gawłowski. Do Bibic, pod pozorem leczenia matki G. Figlównej kilka razy przywożony był dr Gierszewski, wysiedlony z Poznania. Do dr. Kurka, lekarza BCh zamieszkałego w Kocmyrzowie, dojeżdżały koleżanki z Grębałowa i z Kantorowic. W okolicach Skawiny i Liszek kursy sanitarne dla koleżanek z ZK przeprowadzał dr Polański. W Pleszowie na Kujawach kursy prowadziłyśmy na podstawie skryptu, po ukończeniu (przez piszącą) kursu u dr Marii Ferkówny. W Pleszowie kursy fachowe przerabiano na podstawie skryptu „Zielony Krzyż", który dla koleżanek zawsze zostawiał kol. Malinka.

Pod kierunkiem wymienionych lekarzy prawie każda koleżanka organizowała sobie apteczkę domową. U Antoniego Baranika w Mogile była duża apteczka dla BCh na tamtejszą gminę. Wiadomości zdobyte na tych kursach przydały się koleżankom i w okresie powojennym. Na zakończenie tych bardzo ogólnych danych pragnę podkreślić, że wykłady na kursach, opracowywanie skryptów, pomoc w zdobywaniu lekarstw do apteczek, wymienieni wyżej lekarze wykonywali bardzo chętnie w czynie społecznym, w poczuciu patriotycznego obowiązku. Miło mi również wspomnieć, że wszystkie koleżanki z LZK i ZK tak w naszym, jak i w innych powiatach, do których wyjeżdżałam, odważnie składały przyrzeczenia i spełniały wszystkie powierzone im zadania konspiracyjne. Bardzo często zabierały po spotkaniach prasę: „Wiadomości kobiece" oraz „Myśl i Czyn". W swoich wsiach zastępowały łączników, przenosząc za nich nie tylko prasę, ale i broń. W powiecie krakowskim najlepiej zorganizowane były gminy: Mogiła, Zielonki, Węgrzce, Trąbki, Czernichów i Ruszcza. W pierwszych czterech do LZK i ZK należało po 30 do 40 koleżanek. Przeciętnie w całym powiecie krakowskim do organizacji kobiecej wciągniętych zostało około 280 koleżanek.

Kraków, listopad 1974 r.

4. Opracowano na podstawie zebranych relacji wymienionych w tekście koleżanek i kolegów oraz własnych wspomnień i zapisków.

KATARZYNA GAJOCH-WITASZKOWA – Wykaz działaczy Ruchu Oporu Chłopskiego (ROCh) na terenie Pleszowa i Kujaw w okresie okupacji

Imiona, nazwiska, pseudonimy i funkcje działaczy Batalionów Chłopskich (BCh), trójek powiatowych, gminnych i gromadzkich, Ludowej Straży Bezpieczeństwa (LSB), Ludowego Związku Kobiet (LZK), Oddziału Specjalnego (OS) i Młodego Lasu.

1. Jan Gajoch s. Walentego ps. „Krzemień"
   Przewodniczący trójki powiatowej ROCh-a. Organizator pracy konspiracyjnej i BCh, członek pow. komisji gospodarczo -spółdzielczej, współorganizator pomocy pod hasłem „Wieś – Miastu", czł. komitetu redakcyjnego konspiracyjnej gazety „Ziemia", kolporter tajnej prasy. Dwukrotnie aresztowany przez Niemców.
2. Walenty Adamczyk ps. „Topola", „Granit"
   Pierwszy komendant i organizator BCh w powiecie krakowskim, a od 1943 r. w pow. miechowskim, współpracował z Janem Gajochem. Po przejściu ze Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) do BCh zagrożony sądem wojskowym. Organizator kursów oświatowych i wojskowych. Jego mieszkanie w Pleszowie było punktem kontaktowym dla ROCh-a i BCh.
3. Jan Gębala ps. „Ciepiela"
   Członek trójki gminnej, organizator trójek gromadzkich w gminie Mogiła, przewodniczący i organizator życia konspiracyjnego w Pleszowie. Członek sekcji gospodarczej, kolporter prasy. Przez 2 miesiące ukrywał b. więźnia z obozu. W ulach przechowywał książki z biblioteki szkolnej.
4. Katarzyna z Gajochów Witaszkowa
   Członkini trójki wojewódzkiej LZK, organizatorka trójek powiatowych i gminnych LZK. Współdziałała w prowadzeniu kursów oświatowych i sanitarnych w powiecie krakowskim. W początkach okupacji kolportuje prasę do kilku powiatów i pelni dyżury na punkcie kontaktowym, pomaga w powielaniu „Myśli i Czynu".
5. Teodor Cygan s. Piotra ps. „Czarny"
   Powiatowy łącznik, organizator siatki łączności w całym powiecie krakowskim, uczestnik kursów i odpraw. Członek OS, przenosił broń, brał udział w kilku akcjach w powiatach: krakowskim, bocheńskim i miechowskim.
6. Wincenty Gajoch s. Piotra ps. „Droga"
   Członek trójki gromadzkiej, przez cały okres okupacji pełnił funkcję sekretarza i kronikarza. Zastępował Teodora Cygana „Czarnego", był łącznikiem i kolportował prasę i rozkazy do gmin: Mogiła, Ruszcza i Igołomia.
7. Wawrzyniec Sikora
   Członek trójki gromadzkiej, w jego stodole znajdowała się kryjówka wykopana w ziemi do nasłuchu radiowego. Współpracował w organizowaniu zbiórek, zebrań i uroczystości konspiracyjnych.
8. Franciszek Gaweł ps. „Kotek"
   Komendant OS, w 1941 r. ukończył kurs minowania i sabotażu kolejowego oraz różnych innych działów sabotażowych. Przez całą okupację współpracował z „Dębem" – komendantem powiatowej LSB. Organizator różnych akcji w powiecie krakowskim i innych.
9. Józef Pyrlik s. Piotra ps. „Kruk"
   Komendant plutonu BCh w gromadach Pleszów i Kujawy, pod pozorem pracy straży pożarnej wciągnął do BCh i prowadził oficjalne ćwiczenia i szkolenia z dużą grupą chłopców, postarał się dla wszystkich o całodobowe przepustki. Pluton pod jego komendą ubezpieczał kursy i uroczystości konspiracyjne. W 1944 r. zorganizował szkołę podoficerską w domu Jana Gębali.
10. Józef Gajoch s. Walentego ps. „Kajak"
    Przewodniczący gminnej i gromadzkiej trójki LSB, łącznik i organizator spotkań z gminami leżącymi za Wisłą. Udzielał pomocy przechowując w stodole jeńców polskich, radzieckich i oficera jugosłowiańskiego. W jego domu przez 2 tyg. leżał chory członek OS i ukrywał się jeden z kolegów z Mogiły. W starej stodole oprócz ludzi przechowywał magazyn broni OS.
11. Stefan Cygan s. Józefa ps. „Rapid"
    Członek ROCh-a, wykonawca blaszanek do przenoszenia tajnych, ważnych rozkazów. Kolporter prasy, wraz z żoną i Kazimierą Witaszkową powielał prasę konspiracyjną „Myśl i Czyn", pośredniczył w wyszukaniu melin dla „spalonych" kolegów z firmy Zieleniewskiego. W jego domu na Kujawach odbywały się kursy i zebrania LZK.
12. Jan Cygan s. Piotra
    Członek trójki gminnej, organizator trójek gromadzkich, pośrednik w przerzutach prasy i broni do gmin położonych za Wisłą. W ich domu na Zalesiu był punkt dla OS, gdzie odbywały się święta ludowe i inne uroczystości.
13. Jan Partyła s. Stanisława
    Pierwszy komendant plutonu gromadzkiego BCh, organizator i uczestnik kursów fachowych, przewodniczący sekcji rolniczo – spółdzielczej, do której należeli: Wincenty Kardas, Antoni Malinka i Wojciech Dzieja.
14. Stanisław Gajoch s. Piotra ps. „Topór"
    Z-ca komendanta plutonu BCh, organizator zdobycia broni na placówce niemieckiej, przez kilka miesięcy ukrywał uciekiniera z obozu koncentracyjnego i pracownika z firmy Zieleniewskiego.

15. Stanisław Kuhl
    Kapitan Wojska Polskiego, członek komendy powiatowej Armii Krajowej. Utrzymywał ścisły kontakt z Janem Gajochem i komendą BCh. Wraz z żoną udzielił schronienia „spalonym" kolegom, bardzo aktywnie zajmował się z nią wysiedlonymi z Warszawy i z innych miast Polski. Kolportował prasę konspiracyjną.
16. Władysław Gajoch s. Piotra ps. „Iskra"
    W początkach okupacji zamelinował 360 najwartościowszych książek z biblioteki Koła Młodzieży. Książki te następnie wypożyczał kolegom z BCh i młodzieży z kompletów tajnego nauczania. Od 1943 r. był przewodniczącym trójki gromadzkiej i członkiem trójki gminnej Młodego Lasu. Do trójki gromadzkiej oprócz niego należeli: Jan Partyła s. Andrzeja i Jan Maj, członkowie ZMW „Wici".

Ludowa Straż Bezpieczeństwa (LSB)

1. Stanisław Mars ps. „Dąb" z Krzesławic – komendant powiatowy
2. Józef Gajoch ps. „Kajak" z Pleszowa-Kujaw – komendant na gminę Mogiła

Członkowie LSB z Pleszowa i Kujaw:

1. Marian Repeć – Pleszów-Osiedle
2. Jan Walczak – j.w.
3. Wincenty Wosiek – j.w.
4. Jan Rozpądek – j.w.
5. Stanisław Kowalski – j.w.
6. Wincenty Kardas –Kujawy-Kopanina
7. Wojciech Dzieja – Kujawy-Zalesie
8. Stanisław Salwiński – Kujawy-Kopanina
9. Michał Paluch – Kujawy-Kępa
10. Stanisław Broś –Kujawy-Kępa
11. Stanisław Kaczmarczyk – Kujawy-Kępa

Członkowie Oddziału Specjalnego z Pleszowa i Kujaw:

1. Franciszek Gaweł ps. „Kotek" – komendant OS
2. Józef Malinka
3. Teodor Cygan
4. Kazimierz Stefański
5. Stanisław Czekaj
6. Zdzisław Pożycki
7. Eugeniusz Pałka
8. Józef Piwowarczyk (wysiedlony z poznańskiego)

Lista 45 żołnierzy Batalionów Chłopskich na terenie Pleszowa i Kujaw, spośród których 30 ukończyło szkołę podoficerską, zorganizowaną przez komendanta powiatowego, Jana Kotyzę ps. „Wiktor" i komendanta gromadzkiego, Józefa Pyrlika ps. „Kruk" w domu Jana Gębali (Śliwki) w Pleszowie.

1. Jan Gajoszek s. Stanisława
2. Józef Rosiewicz s. Stanisława
3. Józef Gębala
4. Jan Gębala s. Wincentego
5. Jan Gębala s. Jana
6. Władysław Perlik z Krzesławic
7. Jan Walczak s. Jana
8. Zdzisław Pożycki
9. Edward Pożycki
10. Marian Dudzicki (szwagier Pożyckich)
11. Kazimierz Czernek
12. Marian Brajtmajer
13. Władysław Rozpądek s. Jana
14. Jan Pyrlik
15. Stanisław Walczak
16. Mieczysław Góralik
17. Stanisław Kaczor
18. Józef Kaczor
19. Władysław Kaszowski s. Wojciecha
20. Władysław Kawula s. Stanisława
21. Mikołaj Lizak
22. Stanisław Czekaj
23. Kazimierz Stefański s. Jana
24. Jan Stefański
25. Tadeusz Komasa s. Stanisława
26. Antoni Gaweł
27. Piotr Gaweł
28. Jan Zięba
29. Jan Maj
30. Józef Malinka
31. Jakub Broda
32. Julian Tenor
33. Tadeusz Tenor
34. Eugeniusz Pałka
35. Jan Gajoch s. Kazimierza
36. Jan Cygan s. Michała
37. Eugeniusz Cygan s. Jana
38. Jerzy Pożycki
39. Jan Partyła s. Antoniego
40. Jan Marczak
41. Józef Pyrlik
42. Wincenty Kaczor
43. Józef Czekaj
44. Jan Gajoch s. Piotra
45. Piotr Gajoch s. Piotra

Księga Poległych

9 maja 1976 r. odbyła się w Pleszowie uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej, ufundowanej przez rodziny i przyjaciół dla uczczenia ofiar II wojny światowej. Tablica ma uchronić od zapomnienia pamięć o naszych Bohaterach, którzy w obronie Ojczyzny złożyli największą ofiarę jaką posiadali – własne życie. W uroczystym nabożeństwie w kościele parafialnym za Ich dusze wzięły udział rodziny: Rosiewiczów, Stefańskich, Krupów, Gajochów, Kochanowskich, Dziejów, Rozpondków, Wilczków, Bieroniów, Czekajów, Nowaków, Baranów i in.

Andrzej Kochanowski[5]

Syn Mariana i Zofii z Zapalskich Kochanowskich, urodził się w Bejscach pow. Pińczów 5 sierpnia 1903 r. Gospodarstwo rolne w Bejscach (własność A. Byszewskiego) dzierżawił ojciec Andrzeja. Dochodząc do wieku szkolnego, Andrzej Kochanowski znajduje się już w Pleszowie, dokąd rodzice Andrzeja przeprowadzili się wraz z dziećmi; dwoma synami i czterema córkami (starsze rodzeństwo Andrzeja: Jan, Maria, Anna, Zofia, młodsza od Andrzeja była siostra Irena). Folwarkiem pleszowskim, wówczas własnością L. Ponińskiego, administruje przez szereg lat ojciec Andrzeja, zaś w 1919 r. nabywa na własność dwór pleszowski z areałem, okrojonym parcelacją gruntów kujawskich (Pleszów-Kujawy). Nauki w zakresie szkoły średniej pobiera Andrzej w zakładzie oo. Pijarów w Rakowicach, następnie studiuje w Wyższej Szkole Rolniczej w Cieszynie. Służbę wojskową odbywa w podchorążówce w Starogardzie. Po śmierci ojca i dojściu do pełnoletniości, Andrzej prowadzi gospodarstwo rolne w Pleszowie, tytułem masy spadkowej. Po sprzedaży Pleszowa i zawarciu związku małżeńskiego z Wandą Pawłowską, prowadzi gospodarstwo rolne (własność rodziny Pawłowskich) w Kleciu pow. Jasło. W 1935 r. przenosi się wraz z rodziną do Opatkowic (obecnie przyłączonych do Krakowa). dzierżawiąc tam 60-hektarowy folwark od krakowskiej kurii biskupiej.

Wybuch II wojny światowej zastaje Andrzeja w Opatkowicach. Jak wielu innych oficerów rezerwy, Andrzej udaje się na Wschód, celem włączenia się do walczących armii, cofających się pod naporem przeważających sił wroga. Koniec kampanii wrześniowej zastaje Andrzeja we Lwowie, skąd udaje się mu przekroczyć granicę nad Sanem, obstawioną przez wojska radzieckie i niemieckie, a następnie powrócić do Opatkowic. W początkach organizującego się ruchu oporu, wstępuje do ZWZ (Związku Walki Zbrojnej, późniejszej AK – Armii Krajowej).

Z końcem 1939 r. i na początku 1940 r. zostały dokonane przerzuty z zagranicy do kraju poważnych sum pieniędzy w banknotach Banku Polskiego, obowiązujących jeszcze wtedy w okupowanym przez Niemców kraju oraz w banknotach dolarowych. Pieniądze te były przeznaczone dla ZWZ, ugrupowań politycznych oraz innych polskich instytucji, działających w ścisłej konspiracji, a pozbawionych wszelkich środków do prowadzenia akcji. Pieniądze w walucie polskiej zostały ulokowane na różnych rachunkach bieżących lub książeczkach oszczędnościowych w Komunalnej Kasie Oszczędności pow. krakowskiego, w Komunalnej Kasie Oszczędności m. Krakowa i w Banku Rolnym, z których w miarę potrzeby dysponowały w/w organizacje ruchu oporu. Sum w walucie dolarowej nie było można w ten sposób zakamuflować, każda bowiem instytucja finansowa polska miała komisarza niemieckiego, kontrolującego ich działalność, poza tym posiadanie waluty dolarowej było przez okupanta niedozwolone i surowo karane. Wobec tego zostało ustalone w poufnej rozmowie między dyrektorem KKO, Stanisławem Kochanowskim, i skarbnikiem ZWZ, Lucjanem Giedgowdem, że kwoty dolarowe będą przechowywane na wsi w Opatkowicach przez Andrzeja Kochanowskiego, zaprzysiężonego członka ZWZ. W pierwszych miesiącach 1941 r. Gestapo rozszyfrowało komórkę organizacyjną ZWZ, po czym nastąpiło aresztowanie L. Giedgowda, prokurenta Banku Rolnego Ulmana, prokurenta K. Chodorowskiego i innych, a w kilka dni po nich, 30 kwietnia 1941 r. zostaje aresztowany Andrzej Kochanowski.

Gestapowcy przyjechali do Opatkowic dwoma samochodami, przywożąc ze sobą storturowanego Giedgowda. Nie pomogło wypieranie się Andrzeja, sprawa była całkowicie zdekonspirowana, Gestapo było dokładnie poinformowane, gdzie są ukryte dolary. Wraz z towarzyszami Andrzej Kochanowski przebywał pewien okres w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie, po czym został przetransportowany do obozu w Auschwitz. 17 czerwca 1941 r. małżonka Andrzeja Kochanowskiego otrzymała telegram, w którym Lagerkomando zawiadamiało, że Andrzej Kochanowski zmarł na zapalenie płuc. Podobnej treści telegramy otrzymały rodziny Giedgowda, Ulmana, Chodorowskiego i innych aresztowanych w tej sprawie. Jak poinformowali nieliczni żywi świadkowie, którzy powrócili z obozu w Auschwitz, wszyscy wymieniani zostali straceni w komorze gazowej.

Andrzej Kochanowski osierocił córkę Ewę, ur. w 1930 r. oraz syna Mariana, ur. w 1937 r. Andrzej Kochanowski posiadał wybitną osobowość i niezłomny charakter. Cechowały go szlachetność, patriotyzm oraz wysoka kultura osobista, skąd wynikały szacunek i sympatia szerokich kręgów społecznych, jakimi darzyli Andrzeja Kochanowskiego jemu współcześni.

5. Na podstawie dokumentów relacji żony i świadków opracował kuzyn Stanisław Kochanowski.

Piotr Gajoch[6]

Syn Walentego i Katarzyny z Buczków. Urodzony w 1891 r. w Pleszowie, w rodzinie chłopskiej. Działacz społeczny i polityczny, żołnierz pierwszej wojny światowej, zesłany w 1916 r. na Sybir. W 1920 r. brał udział w obronie Warszawy. W okresie okupacji hitlerowskiej organizator Związku Walki Zbrojnej. Aresztowany przez Niemców 17 kwietnia 1940 r., został wywieziony do Auschwitz, gdzie jako nr 982 został rozstrzelany w lipcu 1941 r.

Wychowany był w atmosferze ludowej i patriotycznej, podobnie jak ojciec i młodsze rodzeństwo czytał prasę ludową, brał udział w dyskusjach politycznych, jakie często z sąsiadami odbywały się w naszym domu rodzinnym. W 1912 r. został powołany do armii austriackiej i walczył na froncie wschodnim i północnym. W sierpniu 1914 r. pod Kraśnikiem został ranny, po wyleczeniu wrócił na front. Za waleczność i odwagę został odznaczony złotym i srebrnym krzyżem I i II klasy. W 1916 r. pod Równym dostał się do niewoli rosyjskiej i został wywieziony na Sybir, gdzie pracował przy budowie linii kolejowej. Razem z kolegą próbowali ucieczki – druga się udała. W 1917 r. dostali się do Odessy i jako uchodźcy zgłosili się w polskim komitecie. Jeden z pracujących tam polskich księży załatwił im pracę w fabryce wód mineralnych, aby mogli zdobyć fundusze na podróż do Polski. W fabryce tej Piotr Gajoch pracował półtora roku. Po kilku miesiącach właściciel powierzył mu kierownicze stanowisko i zachęcał do stałego osiedlenia się w Odessie. Na wiosnę 1918 r. rozpoczął jednak wędrówkę (przeważnie pieszą) do Polski.

Do domu rodzinnego w Pleszowie powrócił w czerwcu. Czekała na jego powrót nie tylko utęskniona rodzina, ale i narzeczona. W sierpniu 1918 r. odbył się jego ślub z Małgorzatą Jarzynówką, córką znanego działacza ludowego z Bosutowa. Dom Jarzynów, a następnie Gajochów, znany był z gościnności; był punktem częstych spotkań i udzielał pomocy ludziom biednym.

W 1934 r. w celu uczczenia 140 rocznicy wydania przez Kościuszkę Uniwersału w Bosutowie, zarząd powiatowy Związku Młodzieży Wiejskiej urządził pod historycznym pomnikiem swój doroczny zjazd. Rodzina Jarzynów, Sokołów i Gajochów pomagała w organizowaniu zjazdu i przyjmowała obiadem licznych „wiciarzy". W 1920 r. Piotr Gajoch jako starszy sierżant brał udział w obronie Warszawy. Za waleczność otrzymał dalsze odznaczenia i propozycje pozostania w wojsku. Wraca jednak na wieś, odbudowuje spalone w czasie wojny gospodarstwo i włącza się do pracy politycznej w Stronnictwie Ludowym. Organizuje strajki rolne, bierze udział w zebraniach i wiecach. Od początku II wojny światowej myśli o walce zbrojnej z niemieckim okupantem, a od listopada 1939 r. razem z młodszymi braćmi bierze udział w konferencjach międzypartyjnych u dra Józefa Woźniakowskiego w Krakowie przy ul. Basztowej 4. W domu tym powstała pierwsza konspiracyjna organizacja wojskowa – Związek Walki Zbrojnej dla okręgu krakowskiego. Pierwszym powiatowym komendantem ZWZ został Józef Rosiewicz z Pleszowa, na gminę Węgrzce i północną część powiatu krakowskiego Piotr, a na wschodnią Jan Gajoch.

Młodzież chłopska bardzo chętnie zaciągała się do organizacji wojskowej by jak najprędzej walczyć z okupantem o wolność Ojczyzny. Już od wiosny 1940 r. zaczęły się pierwsze aresztowania. W Bieżanowie w lutym został aresztowany Stanisław Duda – komendant powiatowy Ludowej Straży Bezpieczeństwa, a w kwietniu Piotr Gajoch. Do czerwca był więziony przy ul. Montelupich w Krakowie, a następnie w pierwszym transporcie wywieziony do Auschwitz.

Zima 1940/1941 była mroźna i długa. Obóz w Auschwitz zaczęto rozbudowywać. Więźniowie pod silną eskortą niemiecką jeździli po piasek do Soły. W drelichach – pasiakach musieli stać w wodzie i gołymi rękami wybierać piasek z rzeki. Po kilku dniach dostał zapalenia płuc. *Gdyby były lekarstwa, opieka i lepsze odżywienie, na pewno by wyzdrowiał* – mówił znajomy, Gienek Walczyk z Krakowa, któremu udało się wrócić. On podzielił los milionów innych i jako nr 982 w lipcu 1941 r. został rozstrzelany pod ścianą śmierci bloku 11. Osierocił żonę i sześcioro małych dzieci.

Jan Wilczek[7]

Syn Józefa i Marii, urodzony 24 września 1902 r. w Pleszowie-Kujawach. Po ukończeniu miejscowej szkoły podstawowej pracował na 3-hektarowym gospodarstwie rodziców. W latach 1923-1925 odbywał służbę wojskową w pułku taborów przy ul. Zwierzynieckiej w Krakowie, gdzie otrzymał stopień kaprala. Po powrocie z wojska i 3-miesięcznym okresie próbnym został przyjęty na członka Koła Młodzieży Wiejskiej.

Dla usprawnienia różnorodnej pracy tej organizacji istniały przy wspomnianym Kole różne sekcje. W latach 1928-1932 w sekcji przysposobienia wojskowego funkcję instruktora pełnił Jan Wilczek. Pracę instruktora traktował poważnie i równocześnie od 1931 r. był członkiem straży pożarnej, a w latach następnych pełnił funkcję jej naczelnika. W tym okresie przeprowadzał systematycznie w każdą niedzielę ćwiczenia strażackie, dbał o sprzęt i umundurowanie członków. Jako członek Koła Młodzieży brał udział w comiesięcznych zebraniach, kursach oświatowych, referatach, zjazdach i wycieczkach.

6. Na podstawie relacji żony i braci opracowała siostra – Katarzyna Gajoch-Witaszkowa.

7. Danych o Janie Wilczku dostarczała siostra, Eugenia Pietruszkowa i szwagier, Józef Ptak.

W sierpniu 1939 r. został zmobilizowany do wojska. Walczył na Śląsku, a następnie na terenach wschodniej Polski. Po wkroczeniu 17 września na nasze ziemie Armii Czerwonej, dostał się do niewoli. Przez kilka lat rodzina nic nie wiedziała o jego losie. W 1947 r. na skutek poszukiwań Polski Czerwony Krzyż w Londynie przysłał zawiadomienie o jego śmierci, w którym podano, że zginął w 1942 r. w ZSRR w miejscowości Kermino (prawdopodobnie zmarł na tyfus).

Franciszek Krupa

Urodzony 12 marca w 1916 r. w Pleszowie-Kujawach. Ukończył szkołę podstawową w Pleszowie, a następnie ukończył szkołę zawodową ze specjalnością elektromontera. W 1938 r. został powołany do czynnej służby wojskowej. Służył w 20 Pułku Piechoty Kraków-Krowodrza. W 1939 r., po wybuchu II wojny światowej walczył w okolicach Pszczyny i został tam ranny w pierwszym dniu wojny. Ze szpitala został wywieziony na roboty do Niemiec. Pod koniec 1941 r. znalazł się w obozie w Buchenwaldzie i tam, po pięciomiesięcznym pobycie, zginął. Zawiadomienie o śmierci brata otrzymaliśmy w 1942 r.

Józef Rozpądek[8]

Urodzony 23 października 1919 r. w Pleszowie, st. szeregowy I Pułku Lotniczego eskadra Ćwiczebno – Bombowa. Syn Franciszka i Salomei z Gilów. Po ukończeniu gimnazjum im. Wrońskiego w Krakowie wstąpił do Podoficerskiej Szkoły Lotniczej dla Małoletnich w Bydgoszczy, którą ukończył w 1939 r. i został wcielony do 1 Pułku Lotniczego w Warszawie. Wojna zastała go na kursie w Małoszewicach k. Brześcia nad Bugiem. Kiedy lotnisko zostało zbombardowane, udało mu się powrócić do Krakowa, do domu rodziców. Chcąc zdobyć zawód, z braku innych możliwości, zgłosił się na Aleję Mickiewicza nr 5 (obecnie znajduje się tam Zespół Szkół Mechanicznych), gdzie Niemcy szkolili w różnych zawodach. Zdobywszy zawód ślusarza, dostał nakaz wyjazdu do Niemiec.

Z dworca kolejowego udało mu się zbiec. Na drugi dzień przyszedł po niego policjant granatowy i powiedział: – *Jestem Polakiem i patriotą, radzę, żeby syn ukrył się na wsi.* Józef Rospądek po powrocie kategorycznie odmówił wyjazdu:– *Tu jest moje miejsce, mój wyjazd byłby równoznaczny dezercji.* Poszukiwany przez policję i Gestapo ukrywał się na terenie Krakowa, związany był bowiem z AK. Aby móc swobodnie poruszać się po mieście i posiadać kartę pracy, zgłosił się na ulicę Czarnowiejską pod nr 36, gdzie były niemieckie warsztaty. Stamtąd jako ślusarz był kierowany na miasto do pracy, często na Akademię Górniczo-Hutniczą, gdzie mieściło się komando niemieckie.

Po powrocie z pracy znikał natychmiast. Będąc zawsze na rozkazy swojej organizacji, szkolił kolegów w wojskowym rzemiośle w lasku w Borku Fałęckim. Słyszałem, że redagowali i wysyłali wyroki na Niemców, brał również udział w zamachu na komendanta Arbeitsantu na ulicy Śląskiej róg Wrocławskiej. 28 października 1943 r. z zakładu gdzie pracował zabrano 17 Polaków i natychmiast rozstrzelano. Za kilka godzin zabrano drugą grupę, a wśród nich mojego syna, do więzienia przy ul. Montelupich, skąd już nie wrócił.

5 grudnia 1943 r. na ulicach Krakowa pojawiły się nowe listy straceń. Na jednej z nich pod nr. 5 zobaczyłem nazwisko mojego Syna – Józefa Rozpądka. Okazało się, że tam na AGH, gdzie miało siedzibę komando niemieckie, znaleziono magazyn broni organizacji podziemnej. I tak oddał swe młode życie dla Ojczyzny mój Syn – prawy Polak, pilot radiotelegrafista, strzelec wyborowy. Kochał swój zawód, lotnictwo było jego pasją. Nie danym mu jednak było (jeśli już miał zginąć) zginąć w boju, w walce powietrznej, o jakiej na pewno marzył, ale został zamordowany przez hitlerowców – siepaczy. Cześć Jego Pamięci!

Ludwik Bieroń[9]

Syn Józefa i Marii z Puchałów, urodzony 21 września 1908 r. w Pleszowie-Kujawach. Jego rodzice posiadali 2-hektarowe gospodarstwo, a w domu oprócz Ludwika było jeszcze pięcioro rodzeństwa. W 1921 r., po ukończeniu szkoły podstawowej w Pleszowie, Ludwik rozpoczął naukę zawodu stolarstwa meblowego w firmie Kulawskiego przy ul. Podzamcze w Krakowie. Równocześnie przez 3 lata uczęszczał wieczorowo do szkoły zawodowej przy ul. Słonecznej (obecnie B. Prusa). Po ukończeniu nauki zawodu w 1928 r. zdał egzamin czeladniczy. Pracował w różnych firmach, doskonaląc swoje umiejętności w zakresie stolarstwa meblowego. W 1930 r. został powołany do zasadniczej służby wojskowej w pułku pancernym w Niepołomicach. W 1931 r., po jej zakończeniu, podejmuje pracę w różnych firmach stolarskich. W 1934 r. i 1937 r. odbywa ćwiczenia wojskowe, uzyskując stopień plutonowego w jednostce pancernej. Podczas działań wojennych w 1939 r. nie zostaje zmobilizowany wskutek szybkich wypadków agresji hitlerowskiej. W 1940 r. wstępuje do oddziałów Armii Krajowej. Za działalność podziemną zostaje aresztowany przez Gestapo 28 października 1943 r. w nocy, we własnym mieszkaniu, i jest więziony przy ul. Montelupich. 23 listopada 1943 r. zostaje rozstrzelany w Przytkowicach koło Kalwarii Zebrzydowskiej.

8. Opracował Franciszek Rozpądek, ojciec

9. Dane o bracie zebrał Alojzy Bieroń, mistrz krawiecki i nauczyciel zawodu w Technikum Odzieżowym w Krakowie.

Stanisław Krupa[10]

Syn Stanisława i Marii z Kawulów, urodzony 20 sierpnia 1905 r. w Pleszowie-Kujawach. Po ukończeniu szkoły w Pleszowie od 14 roku życia odbywał praktykę w Krakowie, gdzie po 3 latach, w trudnych warunkach ukończył praktykę montera wodociągowego i równocześnie wieczorową 3-letnią szkołę zawodową. Był dobrym uczniem i zdolnym rzemieślnikiem. Po 4 latach zdał egzamin czeladniczy, a później mistrzowski. W międzyczasie odbywał służbę wojskową i ukończył ją w stopniu kaprala. W latach 30. razem ze znajomym prowadził warsztat mechaniczny przy ul. Rakowickiej w Krakowie. Warsztat prosperował dobrze.

Po założeniu rodziny w 1939 r. mieliśmy dzięki jego ciężkiej pracy zaoszczędzone 15 tysięcy złotych. Planowaliśmy kupno parceli i budowę domu. Wybuch wojny był dla nas strasznym ciosem. Razem z mężem i dwojgiem dzieci postanowiliśmy uciekać. Ja z dziećmi wróciłam po dwóch tygodniach, a mąż poszedł dalej, bo chciał dostać się do wojska i walczyć. Bardzo przeżywał utratę wolności, planów życiowych i swoich ciężko zapracowanych oszczędności. Potem prowadził jeszcze może przez dwa lata warsztat, ale coraz częściej zapadał na chorobę psychiczną – schizofrenię, stając się niebezpiecznym dla otoczenia. Po silnym ataku z początkiem 1941 r. został przez trzech sąsiadów odwieziony do Kobierzyna. Przez 3 lata odwiedzałam go w każdą niedzielę. Pracowałam ciężko, by wyżywić dwoje dzieci i jego, ponieważ w zakładzie w Kobierzynie Niemcy chorych głodzili. Ci, którzy nie byli dożywiani przez rodziny, jedli trawę, puchli i umierali z wycieńczenia. Mąż był mi bardzo wdzięczny, że pamiętałam o nim. Często zdawał sobie sprawę ze swojej choroby, myślał o leczeniu gdy skończy się wojna – chciał wrócić do pracy i normalnego życia.

W 1944 r. Niemcy, zdając sobie sprawę ze swojej przegranej, zaczęli masowo wykańczać chorych. Tylko dzięki dyrektorowi nie uśmiercili wszystkich, zostawili tych, co mogli pracować i byli mniej chorzy. Przez jakiś czas zostali jeszcze w zakładzie, a wśród nich był mój mąż. Pod koniec 1944 r. dowiedziałam się, że wszystkich wywieźli do Auschwitz, gdzie mąż podzielił los milionów ofiar hitleryzmu.

Józef Dzieja[11]

Syn Stanisława i Katarzyny z Rajczyków, urodzony w sierpniu 1909 r. w Pleszowie- Zalesiu. Po ukończeniu miejscowej szkoły pracował na 3-hektarowym gospodarstwie rodziców. W latach 1930-1932 pełnił służbę wojskową w 20 Pułku Piechoty w Krakowie przy ul. Warszawskiej. Po powrocie z wojska pracował w dalszym ciągu na roli. Należał do Ochotniczej Straży Pożarnej. 2 września 1939 r. został zmobilizowany do wojska, ale kiedy w wyznaczonym dniu stawił się w koszarach w Krakowie dowiedział się, że jego pułk wyjechał w nieznanym kierunku. W okresie okupacji pracował dalej w gospodarstwie rodziców, ale poważnie się rozchorował. W styczniu 1944 r. schwytany w łapance ulicznej w Krakowie został razem z innymi wywieziony do fortu do Krzesławic i tam rozstrzelany 15 stycznia 1944 r.

Józef Rosiewicz[12]

Syn Józefa i Józefy, urodził się w Pleszowie 6 lutego 1900 r. Po ukończeniu gimnazjum ogólnokształcącego zapisał się na Wydział Rolniczy Uniwersytetu Jagiellońskiego. Będąc gorącym patriotą w 1920 r. ochotniczo wziął udział w obronie Warszawy, a następnie w II powstaniu śląskim. Po ukończeniu studiów jako inżynier rolnik pracował w kółkach rolniczych, zrzeszonych przy Małopolskim Towarzystwie Rolniczym w Krakowie. Równocześnie przez kilka lat był prezesem powiatowego zarządu Kół Młodzieży Wiejskiej przy MTR, a po ukończeniu rocznego kursu dla hodowców w Puławach został kierownikiem miejscowego oddziału zwierząt domowych. Na tym stanowisku pomagał w załatwianiu różnych spraw i rozwiązywaniu problemów hodowlanych. Propagował oświatę rolniczą, hodowlę bydła zarodowego, urządzał fachowe kursy, pokazy i wystawy.

Uczuciowo i ideologicznie zawsze związany z warstwą chłopską i wsią rodzinną – należał do miejscowego koła PSL, dawał też składki na fundusz Związku Młodzieży Wiejskiej „Znicz". Mimo namowy nie wstąpił do Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem i nie przyjął z ich listy kandydatury na posła. Z tego powodu miał trudności w otrzymaniu posady w Izbie Rolniczej, ale pomogła interwencja u Ignacego Mościckiego, prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, który gościł w jego rodzinnym domu w Pleszowie podczas gospodarskiej wizyty 28 lipca 1928 r. Jak wspominał Jan Twaróg, *Po powitaniu oglądnął Pan Prezydent przygotowaną wystawę. Były tam krowy rasy nizinnej wysokomlecznej i różne gatunki drobiu. Następnie odwiedził dwa domy włościańskie: Rosiewiczów i Walczaków.*

W 1939 r., jako oficer artylerii, brał udział w działaniach wojennych. Po rozbiciu jego pułku przez armię niemiecką, załamany psychicznie wrócił do Krakowa. W czasie okupacji pod niemieckim kierownictwem pracował nadal w Izbie Rolniczej. Od pierwszych miesięcy okupacji brał czynny udział w konferencjach międzypartyjnych u dra Jana Woźniakowskiego przy ulicy Basztowej. Zaprzysiężony przez płk. Bzowskiego został mianowany I komendantem powiatowym Związku Walki Zbrojnej. W biurze Izby Rolniczej, oprócz załatwiania spraw służbowych, nawiązywał kontakty z lekarzami, pielę-

10. Relację Jadwigi Krupowej, żony Stanisława, spisała Katarzyna Gajoch-Witaszkowa.

11. Danych do życiorysu dostarczył brat Wojciech Dzieja

12. Opracował brat, ks. Jan Rosiewicz, razem z wdową, Julią Rosiewiczową

gniarkami i ludźmi „z terenu" w celu przygotowania punktów sanitarnych. Po rozwiązaniu Związku Walki Zbrojnej został żołnierzem Armii Krajowej i współpracował z Batalionami Chłopskimi.

W nocy z 23 na 24 czerwca 1942 r. został aresztowany i przez kilka dni przebywał w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie, a następnie wywieziony do obozu koncentracyjnego w Auschwitz, skąd 8 grudnia 1944 r. przewieziono go do Buchenwaldu, a stamtąd do fabryki rakiet V2 w Dora. W czasie choroby dostał się do szpitala, lecz kiedy zbliżały się końcowe operacje wojenne, szpital został ewakuowany, a chorych pędzono pieszo z powrotem do Buchenwaldu. Potem na stacji kolejowej załadowano ich do wagonów towarowych i nie podając jakiegokolwiek pożywienia wieziono w stronę Sudetów. Działo się to w okresie Wielkanocy 1945 r.; spośród 5000 chorych więźniów do Marienschein dojechało około tysiąca. W lasach, kiedy pociąg zatrzymywał się, żywili się tylko korą drzew. Inż. Józef Rosiewicz zmarł na tyfus głodowy. Po śmierci został pochowany na przełomie kwietnia i maja 1945 r. koło stacji kolejowej w Marienschein.W jednym grypsie z Auschwitz pisał: *Jestem ostatni, mam czyste sumienie i niesplamiony honor Polaka*. Nr obozowy Józefa Rosiewicza: 55802.

Kazimierz Stefan Rosiewicz[13]

Syn Stanisława i Franciszki z Kotów, urodził się 19 grudnia 1917 r. w Pleszowie. Po odbyciu 4 klas Szkoły Powszechnej w Pleszowie uczęszczał do IV Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza, które ukończył w 1936 r., zdając maturę z b. dobrym wynikiem. Potem przyjęty zostaje do Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie, ale z powodu wypadku lotniczego (25 lipca 1938 r.) opuszcza szkołę i wraca do Krakowa, gdzie zostaje zaangażowany jako pracownik umysłowy w urzędzie wojewódzkim. Studiując równocześnie prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim opanowuje języki: niemiecki, francuski i angielski, wyrabia prawo jazdy. 20 czerwca 1939 r. Kazimierz Rosiewicz został powołany jako rezerwista na ćwiczenia w 2 Pułku Lotniczym, a 25 sierpnia 1939 r. jako kapral – podchorąży pilot do czynnej służby na lotnisku w Rakowicach-Czyżynach, ale z powodu braku wystarczającej ilości samolotów przeniesiono go do jednostki artylerii przeciwlotniczej.

W celu kontynuowania walki z wrogiem, 17 września przekracza granicę rumuńską, a 20 listopada 1939 r. dostaje się do Lyonu we Francji, a po jej kapitulacji, wraz z armią polską tam zorganizowaną, 13 marca 1940 r. przybywa do Anglii, gdzie zostaje przydzielony do jednostki powietrznej Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. 1 stycznia 1941 r. otrzymał awans na plutonowego – podchorążego pilota w Dywizjonie Zapasowym Blackpool o numerze znaku tożsamości 782028.

Według „Protokołu śmierci" 4 A.O.S. Unit Polish Air Force R.A.F. Stadion, West Freugh z 26 wrzesnia 1941 r., oraz listu L. dz. 038323/46/P, otrzymanego z Biura Poszukiwań Polskiego Czerwonego Krzyża w Londynie z 14 października 1946 r., Kazimierz Rosiewicz wystartował 28 sierpnia 1941 r. z lotniska West Freugh na samolocie Botha do lotu nawigacyjnego, mając na pokładzie uczniów – nawigatorów. W czasie wykonywania lotu na wyznaczonej trasie, z powodu zepsucia się lewego silnika, zmuszony był do lądowania na morzu w okolicy Rhoseigner, Anglesey. Wypadek miał miejsce w czasie panującej tam burzy, w związku z czym wszelka pomoc okazała się bezskuteczna i Kazimierz Rosiewicz wraz z załogą utonął, a jego ciało zostało wyłowione po dwóch tygodniach i pochowane 15 września 1941 r. na cmentarzu w Holyhead.

Na zakończenie warto przytoczyć zapisek ks. Proboszcza Jana Skarbka pochodzący z „Pamiętnika czyli Liber memorabilium parafii Pleszów": *7 maja 1924 r. Sześcioletni Kazimierz Rosiewicz, syn przewodniczącego komitetu parafialnego, Stanisława Rosiewicza, kmiecia z Pleszowa zasnął między ławkami w kościele wieczorem podczas majowego nabożeństwa. Kiedy kościół zamknięto, chłopiec obudził się, a widząc drzwi zamknięte wyszedł na wieżę i z wysokości około 18 m opuścił się na ziemię! Odbił się po drodze o daszek nad tzw. „Opatrznością", spadł na cmentarny chodnik, złamał rękę i nogę, wybił sobie 4 zęby na przedzie, ale dzisiaj (lipiec) już chodzi zupełnie zdrów! Stało się to około g. 8-ej wieczorem, gdy zmierzch począł iść na ziemię. Parafianie uznali to za cud Boży.*

Jakub Stefański[14]

Urodzony w Pleszowie w 1905 r., syn Antoniego i Marii z Wilczków. Działacz „wicowy" i ludowy. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Pleszowie, mimo posiadanej inteligencji i dobrych wyników w nauce, z braku warunków materialnych nie mógł kontynuować nauki, pracując na 4-hektarowym gospodarstwie rodziców. Od 1925 r. był aktywnym członkiem w miejscowym Kole Młodzieży Wiejskiej, pomagał w organizowaniu biblioteki. W latach 1929-1930 pełnił funkcję sekretarza, od 1933 r. był bibliotekarzem, a w 1935 r. został prezesem Koła.

Od października 1935 r., po wynajęciu pokoju – „świetlicy" u Jana Bandura, prezes Jakub Stefański organizował tam cotygodniowe spotkania z referatami i dyskusjami, a w 1936 r. na wniosek Jana Gajocha (prezesa powiatowego) zorganizował 3-dniowy, powiatowy kurs oświatowo-spółdzielczy. Na kursie zostało wygłoszonych 10 referatów, wykładowcami byli: Franciszek Boduch, kierownik Związku Wojewódzkiego ZMW „Wici", Józefa Gębalanka (bezrobotna miejscowa nauczycielka) i Jan Gajoch, prezes zarządu powiatowego ZMW „Wici". W latach 1935-1937 kilkoro spośród koleżanek i kolegów brało udział w kursach oświatowych w Krakowie, organizowanych przez zarząd wojewódzki ZMW „Wici", a wśród nich zawsze był obecny Jakub Stefański, który żywo uczestniczył w dyskusjach, interesował się także pracą oświatową i sekcją teatralną. W 1936 r. z jego inicjatywy odbył się w Pleszowie miesięczny kurs gotowania, połączony z wykładami i dyskusjami. W kursie tym brało udział 16 koleżanek.

Miłym zwyczajem w Kole były wieczorki pożegnalne dla koleżanek i kolegów, zawierających związek małżeński. W protokole zarządu Koła sekretarz Wincenty Gajoch zanotował: *Niezwykła uroczystość przypadła nam w dniu 3 lutego 1937 roku. Nasza koleżanka Franciszka Gębalanka i Jakub Stefański wstępują w związek małżeński. W sali odświętnie udekorowanej zebrali się wszyscy członkowie Koła (37 osób), aby podziękować za współpracę zasłużonej koleżance, i niestrudzonemu w pracy organizacyjnej i oświatowej Koledze. W imieniu koleżanek przemówiła przewodnicząca sekcji, Maria Gębalanka. Jan Gębala, prezes Koła, dziękował im za poświęcenie, pracę i trudy poniesione dla wspólnej sprawy w ciągu 15 lat, a Jan Partyła – za dobry przykład, koleżeńskie współżycie, oraz pełnienie obowiązków członkowskich. Przemówił również jeden z najstarszych kolegów – Jan Gajoch s. Walentego, b. prezes Koła miejscowego, obecnie prezes zarządu powiatowego „Wici" i Stronnictwa Ludowego. Na sali nastała zupełna cisza. Kolega Jan Gajoch przypominał chwile, kiedy nad Pleszowem szalała „burza": sypały się kary administracyjne, a policja ścigała badając nasz każdy krok i wsadzając do aresztu bez pytania czy jest kto winien kary. W tym czasie została nas nieliczna gromada, a wśród nich Frania i Jakub, którzy nie lękali się policji, nie dali się zastraszyć, złamać i pozostali wierni idei „wiciowej". Serca wszystkich napełniły się żalem, a z oczu przemawiającego kolegi, który tyle przeżył cierpień i aresztowań, popłynęły łzy.*

Po zawarciu związku małżeńskiego każdy zostawał w Kole członkiem honorowym, brał dalej udział w jego pracy oświatowej, w przedstawieniach i uroczystościach. Równocześnie przechodził do czynnej pracy w Stronnictwie Ludowym. Jakub Stefański w latach 1938-1939 był sekretarzem w miejscowym SL. W sierpniu 1939 r. został zmobilizowany do wojska, a we wrześniu dostał się do obozu niemieckiego w Mauthausen. Po powrocie z obozu w sierpniu 1945 r. nie mógł się już podnieść o własnych siłach. Zaszczepiona w obozie gruźlica w eksperymentalnych celach „naukowych" nie dała się wyleczyć. Po silnym krwotoku, mimo pobytu w sanatorium w Komorowicach k. Bielska, zmarł z początkiem 1946 r. i został tam pochowany. Osierocił syna i żonę.

Stanisław Stefański[15]

Urodzony w 1909 r. w Pleszowie, młodszy brat Jakuba. Po ukończeniu miejscowej szkoły pracował na gospodarstwie rodziców. Należał do sekcji muzycznej, którą zorganizował i prowadził kierownik szkoły, Jan Twaróg. Był to zespół orkiestry smyczkowej złożonej z 11 uzdolnionych muzycznie chłopców. Zespół ten odbywał próby w szkole i występował na różnych uroczystościach; szkolnych „kołowych" i kościelnych. W 1931 r., po założeniu przez Koło 24-osobowej orkiestry dętej, zespół ten wszedł w skład wymienionej orkiestry. Oprócz pracy oświatowej i prób muzycznych, Koło prowadziło ożywioną działalność w ramach sekcji: teatralnej, sportowej i rolnej. W często urządzanych przedstawieniach Stanisław Stefański kreował ważne role. Spektakle pleszowskie, stojące na wysokim poziomie, oprócz wartości wychowawczych budziły zainteresowanie w całej okolicy i stały się źródłem dochodów dla rozwijającej się organizacji. Koło Młodzieży Wiejskiej z Pleszowa występowało w Krakowie; w Muzeum Przemysłowym przy ul. Smoleńskiej i w sali Związku Górników przy Alei Krasińskiego, gdzie wystawiano „Wesele Krakowskie", a na dożynkach ogólnokrajowych w Spale odegrano fragment tego obrzędu. Na boisku Juwenii w Krakowie wystawiało zaś sztukę „Kościuszko pod Racławicami".

W 1936 r. Stanisław Stefański odbywał służbę wojskową w 8 Pułku Ułanów w Krakowie, gdzie po ukończeniu szkoły podoficerskiej otrzymał stopień plutonowego. Po powrocie z wojska pracował w dalszym ciągu na roli, a poprzez pracę oświatową; wygłaszanie referatów, udział w kursach i dyskusjach, pogłębiał swoją wiedzę i rozwijał zainteresowania. W latach 1937-1939 pełnił z oddaniem funkcję instruktora w Przysposobieniu Wojskowym i Kole Sportowym. Należał też do miejscowej straży pożarnej, w której (wraz z Kołem Młodzieży) organizował przedstawienia i popisy strażackie. W sierpniu 1939 r. został zmobilizowany do wojska. W czasie wojny znalazł się w obozie niemieckim, gdzie nawiązał korespondencję z bratem Jakubem. Pod koniec okupacji Stanisław Stefański z obozu został przeniesiony do pracy w Berlinie. W ostatniej fazie bombardowania tego miasta zaginął bez wieści.

Józef Czekaj[16]

Urodzony w 1907 r. w Pleszowie-Kujawach, syn Wawrzyńca i Marii z Wójcików. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Pleszowie odbywał praktykę w zawodzie stolarskim i równocześnie chodził do 3-letniej szkoły zawodowej w Krakowie. Przyjeżdżając na każdą nie-

13. Na podstawie dokumentów notkę biograficzną opracowała siostra, Janina Chmielowa

14. Na podstawie relacji żony, kolegów; Stefana Cygana, Jana Gębali i protokołów Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Pleszowie, opracowała Katarzyna Gajoch-Witaszkowa.

15. Na podstawie protokołu Koła Młodzieży Wiejskiej i relacji Jana Gębali opracowała Katarzyna Gajoch-Witaszkowa.

16. Na podstawie relacji brata, Stanisława Czekaja, kolegów: Józefa Gajocha i Stefana Cygana oraz protokołów Koła ZMW „Wici" w Pleszowie spisała Katarzyna Gajoch-Witaszkowa.

dzielę do domu rodzinnego brał udział w próbach orkiestry smyczkowej, którą w 1921 r. założył Jan Twaróg, kierownik szkoły, a po jej połączeniu z orkiestra dętą grał w niej na klarnecie. Od 1927 r. był członkiem Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici", chodził na wykłady i zebrania niedzielne, chętnie czytał książki i wygłaszał deklamacje. W 1932 r., w okresie strajku rolnego, należał do jego organizatorów i ukrywał się przed aresztowaniem. W 1935 r. brał udział w strajkach robotniczych i razem z innymi został aresztowany w Krakowie.

Represje i więzienie nie złamały ducha młodzieży walczącej o prawa dla chłopów i robotników – Józef Czekaj pracował w dalszym ciągu zawodowo i społecznie jako członek PPS w Krakowie, a w soboty i niedziele w Kole ZMW w Pleszowie. Koleżeńska atmosfera w Kole i w orkiestrze, praca oświatowa i samokształceniowa, wycieczki i wspólne zabawy dostarczały przeżyć i rozwijały jego zainteresowania i horyzonty myślowe. Z początkiem okupacji założył własną rodzinę, zamieszkał na stałe w Krakowie i pracował w budownictwie. Wciąż jednak odwiedzał dom rodzinny i kolegów w Pleszowie.

Prawdopodobnie należał w czasie wojny do organizacji podziemnej, ponieważ z początkiem sierpnia 1944 r. z mieszkania przy ul. Józefitów w Krakowie zabrało go Gestapo. Pomimo starań i wywiadów, rodzina nie mogła zdobyć o nim żadnych wiadomości, dopiero w grudniu 1944 r. otrzymała od niego list z obozu, znajdującego się w Austrii, w którym prosił o przysłanie chleba, cebuli i papierosów. Paczkę wysłano natychmiast, ale czy ją otrzymał, jak zginął – nie wiadomo. Prawdopodobnie zmarł z wycieńczenia na tyfus głodowy. Odszedł bez wieści w 38 roku życia. Osierocił córkę Wandę i syna Józefa.

Stanisław Baran[17]

Urodzony 8 maja 1905 r. w Pleszowie, syn Wojciecha i Karoliny z Dziwiszów. Po ukończeniu miejscowej szkoły podstawowej przez dwa lata uczęszczał do szkoły średniej, prowadzonej przez oo. salezjanów (zajmujących wówczas pałac pleszowski), ale wybuch I wojny światowej nie pozwolił na kontynuowanie nauki. W trudnych warunkach materialnych pracował razem z rodzeństwem na 2-morgowym gospodarstwie rodziców. Po wojnie pracując i mieszkając w Pleszowie, należał do miejscowej straży pożarnej. Chętnie czytał książki historyczne. W latach 1926-1929 odbywał służbę wojskową w 5 Pułku Saperów na Dąbiu w Krakowie. Co kilka lat odbywał ćwiczenia wojskowe, a po tych w 1937 r., na prośbę jednego z oficerów, przyprowadził do domu małe źrebiątko czystej rasy arabskiej, które przez dwa lata hodował dla niego. W sierpniu 1939 r. w czasie mobilizacji, młody, piękny arab został zabrany. Brat, oprócz pochwał za pięknego konia, dostał tylko (podobnie jak każdy chłop) nigdy nie zrealizowane pokwitowanie.

Stanisław Baran w czasie kampanii wrześniowej jako saper wraz ze swoim oddziałem doszedł aż do granicy polsko-radzieckiej, gdzie po napaści Armii Czerwonej na Polskę został wzięty do niewoli, skąd pewnej nocy udało mu się zbiec. Po ucieczce i przeprawie przez San, pod koniec października 1939 r. powrócił do domu rodzinnego w Pleszowie. Podczas okresu okupacji nienawidził Niemców; bojkotował ich zarządzenia i powiedział, że ani godziny nie będzie dla nich pracował. Kiedy Niemcy zmuszali miejscową ludność do karczowania i wywożenia drzew w Puszczy Niepołomickiej, a później do kopania rowów – ukrywał się u Żabów na Zagaju. Do rodzinnego gospodarstwa przychodził jedynie w czasie pilnych prac polowych.

Któregoś dnia z początkiem września 1944 r. wcześnie rano (kiedy golił się przy stole) przyszli po niego Niemcy z sołtysem J.P. i zawieźli go do szkoły w Mogile, gdzie było dużo chłopów zabranych z różnych wsi. Jednych wysyłano do kopania rowów, innych zatrudniano na miejscu. Jeden z oficerów niemieckich polecił bratu oczyścić konia, a brat powiedział, że *konia czyścił nie będzie, bo ma ischias i bolą go ręce*. Oficer polecił lejtmanowi zawieźć brata na zbadanie do lekarza niemieckiego, który w tym czasie mieszkał w Pleszowie u Gębali (w latach 1943-1944 w Pleszowie w szkole, na folwarku u Szuby, u Józefa Kota, Jana Gajocha, u Bańdura – mieszkało wojsko niemieckie, dla których to jednostek delegowany był wyżej wspomniany lekarz). Po zbadaniu lekarz, zgodnie z prawdą stwierdził, że brat jest zdrowy. Został on zatem z powrotem zawieziony do więzienia w Mogile, a na drugi dzień na Prądnik Czerwony. Gdy wieziono go przez Kraków, na ulicy Lubicz zobaczył szwagra, któremu powiedział: *Gdzieś mnie wiozą, zawiadom rodzinę, ja napiszę gdzie będę*. Z Prądnika wysłał do domu list, który niestety szedł długo, a kiedy siostra – Wiktoria Musiałowa wraz ze szwagrem udała się pod wskazany adres, dozorca sprawdził w ewidencji, że taki był i powiedział do nich: *Tu nie trzymają długo, tylko gdzieś wywożą i wykańczają*. Stanisław Baran za swój upór i niewłaściwie pojęty patriotyzm zginął bez wieści, prawdopodobnie z końcem września 1944 r.

Jan Bienlas[18]

Urodzony w Luboczy dnia 14 października 1905 r., syn Józefa i Katarzyny z Wójcików. Był chłopcem grzecznym i dobrze wychowanym. Po ukończeniu miejscowej szkoły pomagał w pracy na 2-hektarowym gospodarstwie rodziców. Ojciec Jana po śmierci żony i młodszej

17. Na podstawie relacji siostry, Katarzyny Baranówny, spisała Katarzyna Gajoch-Witaszkowa.

18. Na podstawie zapisów w księgach parafialnych oraz informacji uzyskanych od Jana Gębali opracowała Katarzyna Gajoch-Witaszkowa.

siostry ożenił się w 1919 r. po raz drugi z Marią Kardas, zamieszkałą w Pleszowie, dokąd po ślubie przeniósł się wraz z dziećmi. Jan, będąc najstarszym i jego jedynym synem, wciąż pracował w gospodarstwie. W 1926 r., kiedy w Pleszowie została założona Ochotnicza Straż Pożarna, został członkiem tej organizacji. Będąc strażakiem odważnym, karnym i lubianym przez kolegów, do OSP należał do wybuchu II wojny światowej. W latach dwudziestych odbywał służbę wojskową w 12 Pułku Piechoty w Krakowie. W sierpniu 1939 r. został zmobilizowany i brał udział w kampanii wrześniowej. Pod koniec września dostał się do obozu niemieckiego. Po wyzwoleniu wrócił wycieńczony do Pleszowa, gdzie mimo zabiegów i dobrego odżywiania wkrótce zmarł na gruźlicę, którą w obozie zaszczepiano jeńcom podczas różnych eksperymentów „naukowych".

Józef Nowak[19]

Urodzony 17 lutego 1905 r. w Jakubowicach, powiat Miechów. Syn Wojciecha i Marii z Czyżów. Po ukończeniu tamtejszej szkoły pracował w gospodarstwie rodziców, którzy po I wojnie światowej otrzymali 8 morgów z parcelacji pola. Dawne majątki carskie przeszły wtedy na skarb państwa i częściowo zostały rozparcelowane i przydzielone bezrolnym i małorolnym chłopom. Rodzice męża mieli troje dzieci. W myśl ustawy o niepodzielności gospodarstw, cały majątek odziedziczyła siostra męża. W 1925 r., jeszcze przed odbyciem służby wojskowej, Józef Nowak założył własną rodzinę. Wraz z żoną Anielą pracował w miejscowym majątku. Służbę wojskową odbył w 24 P.A.C. w Krakowie przy ulicy Rakowickiej.

W kwietniu 1939 r. nasza rodzina przeniosła się do Pleszowa na „resztówkę", zakupioną przez Jana Murzyna, którą dzierżawił inż. rolnik Józef Szuba. Mąż pracował tam jako robotnik rolny przy koniach, a ja w stajni przy krowach. Mieszkaliśmy w trudnych warunkach razem z pięciorgiem dzieci. Pod koniec sierpnia 1939 r. mąż został zmobilizowany do wojska i zaginął bez wieści. Nie dostawałam żadnej zapomogi, żyłam zapomniana przez wszystkich w strasznej nędzy. Najstarszy syn miał wtedy dwanaście lat, a najmłodszy półtora roku. Moje zarobki nie wystarczały nawet na jedzenie. Z pomocą przyszedł mi w tych ciężkich czasach Jan Gębala, który pozwolił mi bezpłatnie wybierać ziemniaki z kopca. Całą okupację czekałam na wiadomości od męża i żyłam w ciągłym napięciu nerwowym, żeby Niemcy nie wywieźli mnie i najstarszego syna na roboty. Mimo młodego wieku, na moją prośbę, Józef Szuba przyjął go do pracy i zarejestrował jako pracownika majątku.

W styczniu 1945 r. na folwark wkroczyło wojsko polskie i radzieckie. Pytano mnie i innych robotników czy dzierżawca „burżuj" nie robił nam krzywdy. Pomimo, że Szuba był nerwowy i czasem pędził ludzi bez miłosierdzia do pracy, powiedziałam, że był dla nas dobry. Po wyzwoleniu, będąc w ciężkim położeniu materialnym pilnowałam, żeby dzieci ukończyły jakieś szkoły i zdobyły zawód. Obecnie cieszą się życiem i pomagają mi finansowo w pokryciu kosztów tablicy pamiątkowej ku czci mieszkańców Pleszowa – ofiar II wojny światowej. Pomiędzy szesnastoma nazwiskami ludzi, jacy z tej wojny nie wrócili, będzie też nazwisko mojego męża, Józefa Nowaka, który razem z innymi oddał swoje młode życie za wolność naszej Ojczyzny.

Cel naszej akcji

Od zakończenia I i II wojny światowej minęło już wiele lat i coraz bardziej zacierają się w naszej pamięci towarzyszące im tragiczne przeżycia i wspomnienia. Czasem tylko wracamy myślą do tamtych dni i ludzi nam bliskich. W celu ochrony i uczczenia pamięci naszych cichych bohaterów, którzy oddali swoje młode życie w obronie wolności, postanowiliśmy utrwalić ich nazwiska na tablicy pamiątkowej. W spisanych życiorysach poległych pragniemy przypomnieć ich ofiarną pracę i służbę dla Ojczyzny oraz przekazać następnym pokoleniom prawdę o walce chłopów w obronie kraju i demokracji. Przez całe wieki, mimo, że chłopi brali udział i ginęli niemal w każdej wojnie, to prawie nikt o nich nie pamięta, milczy o nich historia. Nasza skromna tablica pamiątkowa, ufundowana przez rodziny poległych i kolegów, oraz życiorysy i zdjęcia w księdze wspomnień, niechaj przypomną obecnym i przyszłym pokoleniom, że chłopi, robotnicy i inteligencja pleszowska przykładnie walczyła o wolność Ojczyzny i o to, aby nam wszystkim żyło się dziś lepiej i bezpieczniej.

Musimy również pamiętać, że tak jak naszych szesnastu rodaków; na froncie, w walce podziemnej, więzieniach, wywózkach i ciężkich warunkach obozowych – zginęło wiele milionów Polaków. Nasza wolność i lepsze warunki egzystencji okupione zostały przez nich ceną własnego życia. Oprócz kolegów wymienionych na tablicy pamiątkowej kilku innym udało się wojnę przeżyć. Jednak i oni walczyli na frontach, tracili zdrowie w obozach koncentracyjnych i podczas katorżniczej pracy u wroga. Do takich należeli: Józef Wosiek (walczył pod Monte Cassino), Kazimierz Świder (więziony przez kilka lat w różnych obozach), Michał Paluch i Kazimierz Stefański, którym udało się powrócić po kilku latach tułaczki obozowej i pracy w gospodarstwach niemieckich. Pamiętamy także i oddajemy należny hołd tym wszystkim, którzy polegli podczas I wojny światowej i walcząc w Legionach. Dzięki dokładnym zapiskom Michała Cygana z Pleszowa-Kujaw, możemy podać ich listę.

19. Opracowała Aniela Nowakowa, rencistka zamieszkała w Pleszowie.

Polegli w czasie I wojny światowej w latach 1914-1918

1. Komasa Wincenty
2. Huczek Władysław – szofer – front włoski
3. Walczak Jerzy Józef (Ruskuwka)
4. Gębala Józef (Janas)
5. Baran Wojciech
6. Kasznik Piotr
7. Rospądek Piotr
8. Cyganik Mikołaj
9. Jarosz Kazimierz
10. Walczak Wincenty (Pustuła)
11. Nowak Piotr (Łyko)
12. Ciesielski Jan
13. Korzeniowski Wincenty
14. Pleciak Józef
15. Łukasik Jan
16. Król Wojciech
17. Nowak Szymon (Banach)
18. Kapelant Józef
19. Nosek Józef
20. Król Andrzej
21. Kardas Franciszek
22. Wójcik Andrzej
23. Gaweł Jan (Hyży)
24. Dudek Franciszek
25. Wilczek Jan
26. Cygan Andrzej
27. Kuśnierz Józef
28. Nowak Józef
29. Świder Józef
30. Chmiel Franciszek – legionista
31. Kowal Jan – legionista
32. Kryza Jan – ułan

Zaginieni:

1. Cygan Wojciech
2. Świder Piotr

Kiedy dawny Pleszów przestanie już istnieć, to młodzież i następne pokolenia, mające tu swoje korzenie, winny pamiętać o poległych na frontach I i II wojny światowej, ale także o tych, którzy w okresie międzywojennym swoją ciężką pracą oświatową i walką z sanacją chcieli budować Polskę demokratyczną i sprawiedliwą. Wytrwała, wspólna praca, areszty i strajki zahartowały młodzież „wiciową" w Pleszowie i w całej Polsce. (...) W hołdzie Rodakom poległym za Ojczyznę, a także tym którzy dla niej pracowali i cierpieli, my – rodziny poległych – poświęcamy te skromne, niekompletne wspomnienia.

W dowód uznania za wspaniałą i bezinteresowną pracę przy realizacji planów powstania tablicy pamiątkowej poległych w II wojnie światowej mieszkańców Pleszowa oraz opracowanie księgi pamiątkowej, składamy najserdeczniejsze podziękowania mgr Katarzynie z Gajochów Witaszkowej. Dziękujemy również Stefanowi Cyganowi za podjęcie spraw organizacyjnych i technicznych oraz wszystkim członkom komitetu: Janowi Gębali, Stanisławowi Kuhlowi, Stanisławie Gajochowej, Józefowi Ptakowi, Janowi Zasadzie, Józefowi Gajochowi. Równocześnie składamy serdeczne podziękowanie księdzu kanonikowi Janowi Hycowi za przychylny stosunek do naszej akcji oraz tym wszystkim, którzy swoją postawą i pomocą w pokonaniu różnych przeszkód ułatwili nam zebranie funduszy, opracowanie życiorysów i dostarczenie zdjęć. Serdecznie dziękujemy Władysławowi Rozpądkowi za reprodukcje fotografii Poległych oraz artystyczne wykonanie widoków Pleszowa.

***

Niespodziewane przeszkody stawiane przez różne czynniki przesunęły termin uroczystego odsłonięcia tablicy pamiątkowej poległych w II wojnie światowej w kościele pleszowskim z 1974 r. na 9 maja 1976 r. Niestety, dwóch przedstawicieli rodzin najżywiej tą akcją zainteresowanych; ks. prałat Jan Rosiewicz i Jan Gębala – nie doczekało tej chwili. Pierwszy w rozmowie z piszącą te słowa powiedział: *Cieszę się, że nareszcie ktoś o nich pomyślał. Będę szczęśliwy, jeśli doczekam tej uroczystości,* ale 5 września 1974 r. odszedł na zawsze w 91 roku życia. Także przedwczesna śmierć Jana Gębali 11 stycznia 1976 r. poruszyła nas do głębi, gdyż był aktywnym i niezwykle ofiarnym działaczem chłopskim. Współpraca i zainteresowanie niektórych rodzin naszą akcją, perspektywa zlikwidowania Pleszowa i odchodzące najstarsze pokolenie jego mieszkańców nasunęły nam pomysł dalszego zbierania materiałów. Pragniemy obecne wspomnienia poszerzyć i uratować od zapomnienia naszą wieś i ludzi stąd, np. w formie monografii Pleszowa.


Andrzej Kochanowski


Piotr Gajoch


Jan Wilczek


Stanisław Krupa


Ludwik Bieroń


Józef Rozpądek


Józef Rosiewicz


Józef Dzieja


Kazimierz Rosiewicz


Jakub Stefański


Stanisław Baran


Stanisław Stefański

Rozdział VI

Wspomnienia

Z pamiętnika Stanisława Gajocha

U początku

Urodziłem się 31 stycznia 1909 r., ale tak naprawdę to żyje dopiero od wczesnej jesieni roku 1914, a piszę tak dlatego, gdyż nie wiem ani nie pamiętam tego, co działo się przedtem. Zapamiętałem natomiast wieczór, który dzisiaj jeszcze widzę, jak gdyby to było wczoraj. A było tak: do naszej sieni, która była dość obszerna, weszło dwóch żandarmów w hełmach i dali rozkaz mojemu ojcu, że natychmiast ma spakować swój inwentarz i wraz z rodziną przeprowadzić się do przygotowanych kwater. Nasza sień akurat była wypełniona wszystkimi domownikami, bo właśnie była przygotowywana kolacja. Nie pamiętam pakowania, ale zapamiętałem moment kiedy znalazłem się już na wozie, było ciemno, słyszałem jeszcze pobekiwanie krów i widocznie zasnąłem. A więc jak się już dużo później dowiedziałem, była to I wojna światowa. Otóż wsie, które znajdowały się w zasięgu ostrzału artyleryjskiego, miały być usunięte przez rozebranie, względnie spalone. Nasze budynki były już obłożone snopkami zboża i czekano na rozkaz spalenia, zaś drzewa, że były za duże, wycięto, aby nie czyniły zasłony.

Tak więc wszystko było przygotowane do obrony Krakowa przed nieprzyjacielem, czyli jak wtedy mówiono przed Moskalem. Ale Moskal nie atakował Krakowa, a był już pod Wieliczką, ludzie wtedy mówili, iż generał dowodzący został przekupiony przez Austriaków i dał rozkaz odwrotu. Kraków był twierdzą opasaną nowoczesną fortyfikacją, oddano z tych fortów tylko jeden strzał, a wiec późniejszy marszałek Koniew nie był pierwszym, który oszczędził Kraków. Po trzech miesiącach wróciliśmy do domu i to również pamiętam dobrze, w izbie została tylko jedna ławka z heblowanej deski przybitej mocno do ściany, dzięki czemu się ostała, zaś resztę mebli wyszabrowano. W tym czasie nasza biedna mama miała na głowie małe dzieci, tj. Marysię, Wiktosię, Janka, Staszka, Piotrusia, a w największy mróz, bo na św. Wincentego dołączył do nas jeszcze jeden braciszek, któremu na imię dano Wincenty. Najstarszy brat Józek był wtedy przysłowiową prawa ręką tatusia, oni to właśnie posiadali przepustki na wjazd do Pleszowa, mogli więc dowozić słomę, paszę, jak również młócili zboże. W domu zostały trzy krowy, reszta bydła znajdowała się na Kujawach, u brata naszego tatusia, Walentego Gajocha.

Po powrocie z ewakuacji

Był rok 1915, wojna trwała dalej. Do naszego domu schodzili się sąsiedzi, aby o niej opowiadać, nasza mama czytała na głos prasę „Rola" oraz „Wieniec" i „Pszczółka". Bo trzeba przyznać, że nie wszyscy sąsiedzi umieli czytać. Ludzie jednak łaknęli wiadomości z frontu. Nasz tatuś uczęszczał do Gimnazjum Św. Jacka w Krakowie, nie ukończył jednak studiów, gdyż najmłodszy brat Stanisław, który miał odziedziczyć gospodarstwo, zachorował na gruźlicę i w krótkim czasie zmarł. Dziadek, czyli ojciec naszego tatusia, miał trzech synów i trzy córki; najstarszy syn Walenty ożenił się na Kujawach, jeden z jego synów, Jan Gajoch, był w rządzie Witosa i to właśnie jedna z ulic w Nowej Hucie nosi jego imię. Tatuś przez czternaście lat był wójtem gminy Pleszów, nie miał lekkiego życia, trwała przecież wojna, a Polska była pod zaborem Austriaków, a Austria zaciągała do wojska Polaków. Wójt był odpowiedzialny za pobór żołnierza, za wydzielenie kwater dla wojska, wyznaczenie podwód, czyli wozów konnych wraz z woźnicą, jak również za utrzymanie porządku w całej gminie i z tego też powodu miał wrogów, gdyż nie mógł wszystkich uchylić przed służbą wojskową czy podwodami. W naszym domu odbywały się zebrania radnych gminy, bywali często żandarmi, a także oficerowie wojskowi.



Piotr Gajoch z synem Stanisławem w przydomowej pasiece, Pleszów, 1916 r.

Pewnego razu przyjechał na koniu oficer i zażądał kilku stodół na kwatery dla koni. Ponieważ było to po żniwach, stodoły były wypełnione zbożem. Na nic zdały się tłumaczenia, oficer, a był to Madziar, wyciągnął szable i tak rąbnął, że gdyby tatuś nie odskoczył, to miałby rozpłataną głowę. A tak się często zdarzało – wiadomo, że wojna zawsze ma swoje prawa...

Rok 1916

Jestem uczniem pierwszej klasy, mam skórzana torbę, elementarz, książkę do liczenia, tabliczkę, rysik. Kierownikiem szkoły był bardzo niedobry pan o nazwisku

Zawada, był pochodzenia czeskiego, a ludzie mówili na niego „żyd", może dlatego, że nosił gęstą i nieco przydługawą brodę. Nie zależało mu na nauczaniu dzieci, ale za to zadbał o swoje interesy, uczniowie musieli rżnąć sieczkę na ręcznej sieczkarni, jak również wykonywać inne prace w ogrodzie, takie jak plewienie i przygotowanie ziemi do sadzenia roślin. Moja wychowawczyni była wspaniała – pani pedagog z prawdziwego zdarzenia, Helena Ligęzianka, drugą nauczycielką była pani Zagórzańska.

Zawsze po przyjściu ze szkoły miałem już wyznaczoną stałą pracę: przygotowanie drzewa na podpałkę, przyniesienie węgla z piwnicy, potem odrabiałem lekcje i już mogłem pogonić, ale kiedy była młocka musiałem poganiać konie przy kieracie... Kiedy byłem w szkole, to konie poganiał starszy brat, Janek. Tato często brał ze sobą za rączkę mojego młodszego braciszka, Piotrusia, i obydwaj chodzili za końmi. Przez to stało się wielkie nieszczęście, którego do końca życia wszyscy nie mogliśmy zapomnieć, a najbardziej nasz tato. Jednego razu Piotruś dostał się w przeguby napędowe i poniósł śmierć na miejscu, ja wtedy wracałem ze szkoły i w drodze dowiedziałem się o tym nieszczęściu.

Rok 1917 i 1918, czyli jak to dzwon oznajmił wolność

Wojna trwała dalej, przyłączyły się do niej państwa ościenne, a także Ameryka. Polacy spod zaboru austriackiego walczyli na froncie przeciw Moskalom, tymczasem z frontu wracali Polacy inwalidzi z ciężkimi odmrożeniami, część dostała się do niewoli rosyjskiej, trzeba dodać, że Niemcy także brali Polaków do wojska, nieco mniej ich zaciągała Rosja. I tak to w owym czasie mocarstwa walczące, a w nich Polacy, walczyli przeciwko sobie, a więc brat przeciw bratu.

Byłem już uczniem trzeciej klasy. Po modlitwie śpiewaliśmy *Boże wspieraj, Boże chroń, nam cesarza i nasz kraj, bo z Habsburgów tronem złączon i nasz naród i nasz kraj*. Nasz kierownik szkoły widocznie bardzo lubił Austrię, bo kiedy „aniołowie" schowali dzwon kościelny przed Austriakami, to on zwołał nas do klasy i groził, że nasi rodzice będą zaaresztowani, jeżeli dzwon się nie znajdzie. Dzwon się jednak nie znalazł, a jak to się stało to dowiedziałem się dopiero wtedy, kiedy dzwon powrócił na miejsce. Pamiętam jednak tylko tyle jak dzwon leciał z wieży kościelnej. A było to tak: ludzie nanieśli pod wieżę słomy na wysokość czterech metrów, z okna wieży wystawały dwie duże belki, po których jak po torach wysunięto dzwon. Pamiętam, że dzwon, mimo że była tak gruba warstwa słomy, zarył jeszcze częściowo w ziemię. A co się później stało to dowiedziałem się od tych „aniołów", którzy go schowali, ale to wtedy, kiedy Polska była już wolna.

Pozwólcie, że opisze to piękne zdarzenie. Ówczesny ksiądz proboszcz Jan Skarbek, człowiek szlachetnego serca, nie tylko dobry proboszcz, ale wielki patriota, nie chciał stracić dzwonu, ale także nie zależało mu na wzbogacaniu zaborcy w armaty. Kiedy dzwon już znajdował się na ziemi, zaprosił dwóch oficerów, którzy byli wyznaczeni do jego konwojowania, suto ugościł i zaproponował, aby dzwon zabrali na drugi dzień, na co oni wyrazili zgodę i odjechali w stronę Krakowa. Tymczasem proboszcz zabrał zaufanych ludzi, a oni musieli złożyć przysięgę, że to, co będą czynić tej nocy, będzie strzeżone tajemnicą. Jak postanowiono, tak też uczyniono. Jako woźnicę wyznaczono Jana Bańdurę i na jego polu, w odległości jednego kilometra od kościoła, dzwon zakopano. Po tej operacji całą trasę skropiono naftą z domieszką karboliny, ażeby psy nie mogły wytropić zakopaliska. Nasz najstarszy brat, Józek, też brał w tym udział. Dopiero w roku 1918, po uzyskaniu niepodległości, ten sam woźnica w cztery konie zaprzągnięte do pługa szukał miejsca zakopania dzwonu, wystawiono prowizoryczną wieżę i... dzwon się odezwał. Była to naprawdę piękna uroczystość. Z kościoła wyruszyła procesja z chorągwiami, ksiądz proboszcz Jan Skarbek wygłosił piękne kazanie, a zaczął od słów: *Polska już wolna i ty, Święty Florianie, jesteś już wolny* i... dzwon się odezwał.

Rok 1918

Tego roku nie potrafię opisać tak dokładnie, ale opiszę to, co utkwiło w mojej pamięci kiedy miałem 9 lat. Ludzie schodzili się wieczorami i dużo rozprawiali o wojnie – z frontu nadchodziły rożne wiadomości, wielu zginęło z naszej wsi, drogą koło naszego domu wracało wojsko, armaty ciągnięto wołami, były też samochody, które bardzo różniły się od dzisiejszych, a mianowicie koła nie posiadały opon wypełnionych powietrzem, lecz były na pełnych gumach, w naszym domu kwaterowało 30 żołnierzy austriackich. Dokazywaliśmy z nimi, byliśmy przecież dziećmi, wspominam ich mile. Ogólnie Polacy nie narzekali na Austrię, mieli więcej wolności aniżeli pod zaborem niemieckim czy rosyjskim, w szkole co prawda dalej śpiewaliśmy „Boże wspieraj...", ale już w kościele śpiewaliśmy „Boże coś Polskę przez tak liczne wieki..." Ogólnie Austria nie gnębiła Polaków, ale i też nic dla nich nie robiła, nie budowała dróg ani przemysłu, np. w Krakowie były dwie odlewnie kieratów, ale już młocarnię musieliśmy sprowadzać z Czech.

Tymczasem na arenie światowej dokonywały się wielkie przemiany polityczne. W Rosji carskiej rządy przejmują bolszewicy, w Niemczech również rosną tendencje do rewolucji, Austria rozpada się, w Polsce coraz głośniej mówi się o wyzwoleniu spod zaborów, państwa Ententy z Ameryką na czele zmuszają Austrię i Niemcy do kapitulacji, dużo mówi się u nas o Ignacym Paderewskim, który zaprzyjaźnił się z prezydentem Wilsonem i w dużej mierze przyczynia się do utworzenia Polski niepodległej.

Polski zmartwychwstanie

Dzień 11 listopada staje się świętem narodowym. Rozdzwoniły się dzwony z Zygmuntem na czele i trudno jest nawet opisać entuzjazm, jaki opanował naród polski. W tym czasie nie było jeszcze utrwalonej władzy, a co się z tym wiąże były trudności z utrzymaniem porządku publicznego, toteż tworzyły się bandy rabunkowe. Aby temu zapobiec powołano specjalną straż ochronną, składającą się z kilkunastu ludzi uzbrojonych w karabiny, którzy patrolowali teren od wieczora do rana, na dzień broń składano w naszym domu. Natomiast w szkole niewiele się zmieniło, pani Helena bardzo była uradowana i dużo opowiadała nam o wolnej Polsce, lecz kierownik szkoły wcale nie okazywał radości, więcej natomiast dbał o swoje gospodarstwo niż o naukę uczniów, na przykład uczniów z dwóch klas usadawiał w jednej sali, a jako ćwiczenie w klasie nakazał nam przepisywanie kilku stron z książki, po czym opuszczał salę na parę godzin. Pewnego razu tak pozostawione dzieci bez opieki zaprzestały przepisywania i poczęły hałasować, krzyczeć i skakać po ławkach. Usłyszał to kierownik, wpadł z mosiężną linijka i tych zuchwałych brał na stopień i niemiłosiernie bił, niestety ja byłem jedną z wielu ofiar tego okrutnego zajścia. Pan kierownik wszakże wypuścił część dzieci do domu, ale ja z innymi musiałem zostać, mój brat Józek dowiedziawszy się o całym zajściu czym prędzej powiadomił naszego tatusia, a ten niewiele myśląc poszedł do Stanisława Partyły, który w tym czasie był wójtem gminy i zrobili kierownikowi awanturę, a nas zwolnili z „aresztu szkolnego". Następnego dnia pojechali do kuratorium i zażądali zmiany kierownika, zaraz po tym zajściu kierownik-sadysta musiał opuścić Pleszów, a na jego miejsce przyszedł w niedługim czasie pan Jan Twaróg. Jak się później okazało, był to pedagog z powołania. Pamiętam jego słowa, jakie skierował do nas: *Chciałem swą praca służyć ojczyźnie i narodowi i w tym celu miałem zamiar wstąpić do wojska, jednak po krótkim namyśle doszedłem do przekonania, że będąc nauczycielem będę mógł przygotować młodzież do służenia Polsce i wam będę chciał wpoić miłość do naszej Ojczyzny, bo Polska zmartwychwstała, potrzebuje synów i córek, którzy by uczciwie pracowali, a w razie potrzeby byli gotowi jej bronić.* Te słowa wbiły się nam głęboko w pamięć i w naszych umysłach rodziło się przeobrażenie świadomości – musimy się uczyć i pracować, aby służyć naszej ojczyźnie.

Nowy kierownik nie tylko uczył w szkole, ale objął opieka młodzież pozaszkolną. Organizował rożne ciekawe imprezy, przedstawienia młodzieżowe, chóry śpiewu, toteż młodzież zaczęła lgnąć do niego, widziała w nim nie tylko nauczyciela, ale i serdecznego przyjaciela. Wieś zaczęła się przeobrażać. Udział młodzieży w przedstawieniach zaczął ujawniać ich utajone talenty, kto wie, gdyby mogli się dalej kształcić, niejeden z nich mógłby zostać artystą z prawdziwego zdarzenia. Na początek wymienię trzech braci Cyganów: Michał, Jan i Stefan, którzy posiadali niesamowite zdolności aktorskie, a w dodatku byli obdarzeni pięknym głosem. Wyróżniali się także Jan Rozpondek i Piotr Stanek, a z dziewcząt to Honorata Cyganówna, Maria Nowakówna, nie sposób wymienić wszystkich, bo młodzież była naprawdę nie tylko zdolna, ale i wartościowa, przez organizacje rosła idea współpracy a także współzawodnictwa, Pleszów zaczął promieniować na całą okolicę powiatu, a nawet województwa.

Karczma

Żeby pisać o Pleszowie, muszę się cofnąć do lat, kiedy mnie jeszcze nie było na świecie, a znam je tylko z opowiadania starszych. A było tak: dwór pleszowski posiadał w rynku dom, na który mówiono „karczma". Był to duży budynek murowany – w połowie tego budynku znajdowała się zajezdnia, która posiadała dwie bramy – wjazdową i wyjazdową. W tej drugiej połowie znajdowała się duża sień i trzy duże izby, a ponieważ Pleszów znajdował się na trakcie handlowym, gdzie przejeżdżało dużo furmanek, więc karczma służyła jako gospoda, gdzie można było się przenocować, zjeść obiad czy kolację, a nawet się zabawić. Furman, wjeżdżając do środka, mógł się przespać w swoim wozie. Kiedy granica rosyjsko-austriacka znalazła się niedaleko od Krakowa, na terenie wsi Kościelniki, powstała placówka graniczna zwana „ komorą" lub „cłem" i w związku z tym przewóz towaru stał się po prostu utrudniony. Wtedy zajezdnia została zlikwidowana. W połowie zajezdni urządzono sklep oraz magazyn, a jedną bramę zamurowano. Druga połowa karczmy, którą ja już pamiętam, została w stanie poprzednim, tzn. nie posiadała sufitu i brama została nienaruszona. W takim to stanie ową karczmę dzierżawił Żyd miejscowy. Kiedy zmienił się właściciel dworu, postanowił ową karczmę wystawić na licytację

W tym czasie wójtem gminy był mój ojciec. Jako wójt gminy postanowił za wszelką cenę tę karczmę wykupić dla gminy. Opowiadał mi mój starszy brat, Józek, że kiedy Żyd się o tym dowiedział, zawitał natychmiast do ojca błagać go, ażeby odstąpił od tego kupna. Kiedy ojciec stanowczo odmówił, wtedy Żyd, wyciągnąwszy garść pieniędzy, próbował go przekupić. Wtedy ojciec wypchnął karczmarza za drzwi i jeszcze w tym samym dniu załatwił kupno u właściciela. Odtąd dom służył gminie. Znalazło się w nim miejsce na sklep prowadzony przez miejscowe Kółko Rolnicze, salkę szkolną, remizę strażacką a jeszcze później pocztę. W takim to stanie dom ten zastał nowy kierownik szkoły, pan Jan Twaróg. Początkowo nowe zajęcia i przedstawienia urządzał w szkole, jednak pomieszczenie to było niewystarczające i należało się rozglądnąć za czymś większym i wtedy zobaczył zajezdnię. Była to rudera składająca się z czterech ścian bez sufitu, bez drzwi i okien. Po uzgodnieniu z gromadą postanowiono zajezdnię przebudować na świetlicę, za zebrane pieniądze z przed-

stawień zakupiono deski w stanie surowym, po czym każdą z nich należało odpowiednio ociosać i dopasować, co też młodzież wykonała z wielkim entuzjazmem, a trzeba przyznać, że pracować mogła wieczorami, po codziennych zajęciach. Zanim jednak wyłożono deskami ściany i sufit, młodzież musiała wywieźć dziesiątki kubików ziemi, bo trzeba było zbudować scenę z prawdziwego zdarzenia, z przejściem podziemnym i miejscem na suflera. Kiedy podłoga była gotowa, urządzono zabawę, aby w ten sposób zdobyć pieniądze na resztę materiału. I tak to dzięki panu kierownikowi, który sam przykładnie pracował, w ciągu jednego roku powstała świetlica ze sceną, która mogła pomieścić wraz z miejscami stojącymi trzystu widzów i około trzydziestu aktorów. Obok świetlicy znajdował się magazyn, który służył w czasie przedstawień jako zaplecze teatralne, jak również w późniejszym czasie była tam umieszczona biblioteka, utworzona z książek ofiarowanych przez mieszkańców Pleszowa i przez stopniowe dokupywanie nowych. Kiedy ja byłem bibliotekarzem, stan książek liczył ponad 1500.

STANISŁAW KOCHANOWSKI – Dwukrotny, nieprzewidziany, dłuższy pobyt w Pleszowie

W przeddzień I wojny światowej (26 lipca 1914 r.), jadąc z byłego zaboru rosyjskiego (Kongresówki), gdzie mieszkali Rodzice, na wyższe studia do Anglii, wstąpiłem na parę dni do rodziny w Pleszowie. Pleszowski folwark był wówczas własnością L. Ponińskiego, administrował zaś Pleszowem mój stryj, Marian Kochanowski. Nieprzewidziany bieg wypadków na arenie światowej – wybuch wojny – udaremnił moje plany. Zamiast w Anglii, znalazłem się w Pleszowie, odcięty od rodziny i zmuszony do dzielenia losu stryja i jego rodziny. Odpłatnie więc pomagałem stryjowi w gospodarstwie rolnym. Ten nieoczekiwany pobyt w Pieszowie, trwajacy zamiast kilku dni – pięć lat, utrwalił się w mojej pamięci z jak najlepszej i najprzyjemniejszej strony. Sprawiły to – atmosfera folwarku pieszowskiego, kultura i walory mieszkańców tej uroczej wsi podkrakowskiej.

Pleszów, położony na szerokim pasie urodzajnej gleby lewego brzegu Wisły, ciągnącym się od Mogiły do znanej z urodzajności ziemi proszowskiej, uchodził słusznie za wzorową wieś, nie tylko w Małopolsce. Gospodarstwa włościan często kilkunastohektarowe, posiadały murowane budynki mieszkalne i gospodarcze, dobry i liczny inwentarz żywy, zmechanizowany inwentarz martwy. Istniejące również drewniane chaty były schludnie utrzymane. Stosowali gospodarze pleszowscy na szerszą skalę nawozy mineralne, wysiewali selekcyjne ziarno zbóż, zbierali wysokie plony zbóż i roślin okopowych.

Dobrobyt i bliskość Krakowa przyczyniały się do wyjątkowego wyrobienia społecznego, kulturalnego i politycznego włościan pleszowskich. Rody Gajochów, Rosiewiczów, Kotów, Perlików, Walczaków, Cyganów, Partyłów, Stefańskich, Gębalów i innych wydały znanych i cenionych działaczy społecznych i politycznych powiatu krakowskiego. Wielu synów i córek chłopskich pobierało wykształcenie średnie i wyższe, zasilając zastępy inteligencji krakowskiej. W niedziele i święta dorodni chłopi występowali w paradnych strojach. Koszule zapięte spinką koralową, białe sukmany opasane szerokimi pasami,nabijanymi bogato guzami. Urodziwe kobiety w strojach krakowskich, wzorzystych chustkach i gorsetach. Paradny strój kobiet krakowskich noszony był także w innych wsiach krakowskich, każda jednak wieś miała zawsze drobne, lokalne dystynkcje, różniące od ubioru innych wsi. Gdy w chacie pleszowskiej odbywało się wesele, to była tak samo rozśpiewana, jak chata w Bronowicach, pod urokiem której tworzył Stanisław Wyspiański pełne poezji i czaru „Wesele". Nawet Helena, córka pleszowskiego Żyda karczmarza Gronera, proszona na uroczystości weselne, przypominała rozmarzoną intelektualistkę z Bronowic – Rachelę Singer.

Tak samo gospodarstwo folwarku pleszowskiego zaliczało się do czołowych gospodarstw folwarcznych na ziemiach polskich. Przestrzenne, funkcjonalne budynki gospodarcze, gorzelnia, płatkarnia ziemniaczana, zarodowa obora bydła nizinnego o wysokiej wydajności mleka, importowane buhaje z Holandii, stacja ogierów rządowych z Kleczy Górnej, z której korzystali okoliczni włościanie, uszlachetniając pogłowie swych koni. Zmechanizowany inwentarz martwy; pługi parowe, żniwiarki, kosiarki, siewniki i inne, wówczas najnowocześniejsze narzędzia. W dużym parku, z leciwymi okazami dębów, buków, klonów itp. stał duży, bez stylu budynek, zwany pałacem. W czasie I wojny światowej cały park został wycięty przez wojska austriackie. Warto też podkreślić, że w Pleszowie zawsze panował dobrosąsiedzki stosunek między tzw. dworem i wsią, pełen życzliwości i przyjaźni. W czasie pobytu w Pleszowie skończyłem Wydział Prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w roku 1919 opuściłem Pleszów, udając się w lubelskie, gdzie gospodarowałem na dzierżawionym folwarku. W tym usamodzielnieniu się pomogli mi finansowo pożyczkami stryj i ówczesny wójt gminy Pleszów – Piotr Gajoch.

W 1921 r. rozpocząłem swój drugi, dłuższy pobyt w Pleszowie. Po przedwczesnym zgonie stryja, poślubiłem jego najstarszą córkę, Marię. Życzeniem rodziny było, abym zarządzał masą spadkową wobec niepełnoletności dzieci. Gospodarując w znanym mi Pleszowie, starałem się utrzymać na poziomie wysoką rangę warsztatu rolnego oraz pielęgnować dobre, sąsiedzkie stosunki ze wsią. Po dojściu do pełnoletniości spadkobierców stry-

ja, przypadająca część areału żony została rozparcelowana wśród włościan pleszowskich. Opuszczając Pleszów, gdzie mój pobyt trwał także prawie 5 lat, objąłem gospodarstwo Kocmyrzowa jako dzierżawca. Gospodarując jeszcze w Pleszowie, angażowałem się w pracy społecznej, w różnych organizacjach rolniczych i spółdzielczości rolnej. W wyniku tej pracy zostałem wybrany wiceprezesem Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, działającego na terenie powiatu krakowskiego.

W lipcu 1929 r. przybył do Krakowa na dłuższy pobyt prezydent Rzeczypospolitej, Ignacy Mościcki, jako gość Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego. Celem wizyty było zapoznanie się ze stanem gospodarczym rolnictwa krakowskiego i jego potrzebami. Szczegółowy program pobytu prezydenta przewidywał zwiedzanie poszczególnych powiatów województwa, powiat krakowski miał być zwiedzany w ostatni dzień wizyty, którą miał zakończyć wielki raut w salach na Wawelu. Uzgodniony z władzami bezpieczeństwa program zwiedzania powiatu krakowskiego przewidywał zwiedzenie Pleszowa, gdzie zorganizowana była wystawa krów zarodowych, trzody i drobiu hodowców pleszowskich. Po drodze do Pleszowa mieliśmy się zatrzymać przy kopcu Wandy w Mogile, na którym w otoczeniu banderii krakusów, miał prezydent wysłuchać przemówienia prezesa Okręgowego Towarzystwa Rolniczego, Stanisława Kochanowskiego i otrzymać upominek OTR-u w postaci albumu. W Mogile oczekiwał powóz, zaprzęgnięty w czwórkę arabów szpakowatych, użyczony przez Radziwiłła z Balic, którym to pojazdem wraz z prezydentem, w otoczeniu banderii konnych krakusów, mieliśmy się udać do Pleszowa. W Pleszowie, po zwiedzeniu wystawy i wysłuchaniu krótkiego referatu wiceprezesa OTR – Serczyka, Prezydent miał spożyć podwieczorek w ogródku Stanisława Rosiewicza, jednego z wybitniejszych gospodarzy pleszowskich, odebrać defiladę galopem jadącej banderii, po czym już samochodami miał nastąpić powrót do Krakowa.

Na parę dni przed ustalonym terminem władze bezpieczeństwa wystąpiły z zamiarem skreślenia wizytacji powiatu krakowskiego. Wyrażono obawy, aby na trasie przejazdu w Mogile lub w Pleszowie nie doszło do wrogich wystąpień ludności w stosunku do prezydenta. Wiadomym było, że Stronnictwo Ludowe „Piast" z przywódcą Wincentym Witosem, będące w opozycji do rządu, miało w chłopach pleszowskich wielu wybitniejszych członków i silne wpływy. Jednak fakt skreślenia wizyty z programu byłby dysonansem, nieprzychylnie zrozumiałym i niezasłużonym przez ludność Pleszowa. Po konsultacjach z wybitnymi ludowcami powiatu: Serczykiem z Toń, Jarzyną z Bosutowa, Gajochem z Pleszowa, Brodą z Mogiły i in. oraz zapewnieniu władz bezpieczeństwa, że ze strony ludowców będzie czuwała i pilnowała porządku straż obywatelska, wyjazd do Pleszowa doszedł do skutku. Ustalony poprzednio program wizytacji prezydenta został całkowicie wykonany. Dostojny gość był wyraźnie wzruszony i ucieszony barwną, interesującą, dobrze zorganizowaną uroczystością oraz serdecznym przyjęciem, jakie mu zgotowała ludność Pleszowa.

W czasie podwieczorku u Rosiewiczów zjawił się sąsiadujący gospodarz pleszowski, Piotr Walczak. W chacie Walczaków odbywała się uroczystość weselna ich córki Jadwigi z Kanią, mężem z Wyciąży. Przyszedł więc Walczak prosić prezydenta, aby raczył wstąpić do niego i uświetnić swoją obecnością ich rodzinną uroczystość. Trudno było właściwym czynnikom akceptować nieprzewidzianą programem wizytę. Prezydent jednak sam zadecydował skorzystać z zaproszenia i wraz ze świtą udał się do sąsiadujących Walczaków. Nieprzewidziana wizyta upłynęła w swobodnym i przyjemnym nastroju, przy muzyce wiejskiej kapeli i spożywaniu wiejskich smakołyków. Po kilku tygodniach z Kancelarii Cywilnej Prezydenta nadeszła pod adresem Walczaków przesyłka. Panna młoda otrzymała w darze srebrną zastawę stołową, zaś pan młody książeczkę PKO z wkładem oszczędnościowym.

Po II wojnie światowej rozpoczął się powszechny proces urbanizacji i rozbudowy przemysłu, któremu uległ także Pleszów. Na jego polach dymią kominy wielkiego przemysłu, a wieś została wchłonięta przez miasto Kraków.

Dodatek do wspomnień p. Stanisława Kochanowskiego[1]

Miłe kontakty ze dworem, jego korzystne oddziaływanie datują się od przyjazdu p. Mariana Kochanowskiego. Bezpośrednie rozmowy i kontakty całej rodziny Kochanowskich ze wsią, a szczególnie z domami Gajochów, Rosiewiczów, Gębalów, Cyganów, Partyłów i innych, były ogólnie znane. Również synowie p. Mariana – Jan i Andrzej kontaktowali się z chłopcami pracowników dworskich; Franciszkiem Rozpądkiem, Janem i Stefanem Cyganem, uczyli ich strzelać i często opowiadali im ciekawe swoje spostrzeżenia. Znana i ceniona była pomoc dworu dla wsi na polu gospodarczym. Majątek pleszowski sprowadzał i stosował najlepsze odmiany zbóż i ziemniaków. Kochanowscy chętnie wymieniali chłopom do siewu te odmiany zbóż, dzielili się swoimi doświadczeniami w sprawach uprawy – stosowania nawozów sztucznych i hodowli rasy nizinnej bydła.

Sprawdzianem zainteresowania dworu życiem gromady są księgi protokołów Rady Gminnej. W latach 1922-1926 (wówczas zaczęto prowadzić te protokoły) na prawie każdym posiedzeniu Rady Gminnej był obecny i pomagał w załatwieniu różnych spraw p. Stanisław Kochanowski.W 1925 r. Rada Gminna po zniżonej cenie kupiła od p. Stanisława Kochanowskiego na własność

1. Opracowali: Jan Gębala, Józef Gajoch, Stefan Cygan, Katarzyna Gajoch-Witaszkowa.

2 morgi ziemi dla każdorazowego użytku kierownika szkoły. Po wyjeździe do Kocmyrzowa i później, będąc dyrektorem Komunalnej Kasy Oszczędnościowej Powiatu Krakowskiego, p. Stanisław Kochanowski zawsze ludziom i instytucjom pleszowskim pomagał w załatwianiu trudnych spraw. Jan Twaróg w swoich wspomnieniach z okresu nadbudowy szkoły pleszowskiej w 1938 r. napisał: *Równie z wielką pomocą przyszła nam Komunalna Kasa Oszczędności Powiatu Krakowskiego dzięki życzliwości dla Pleszowa dyr. Kasy, p. Stanisława Kochanowskiego, u którego byliśmy z p. Stanisławem Rosiewiczem (przewodniczącym komitetu nadbudowy) dwukrotnie. Przy podziale zysku bilansowego przyznał nam Zarząd Kasy dwukrotnie po 1000 zł.*

Od 1926 r. w posiedzeniach Rady Gminnej w Pleszowie brał udział syn p. Mariana – p. Andrzej Kochanowski, podobnie jak ojciec i szwagier przychylnie ustosunkowany do wsi. Na posiedzeniu Rady Gminnej w dniu 3 maja 1926 r. członkowie Rady zwrócili się do p. Kochanowskiego z prośbą o darowanie sikawki przeciwpożarowej dla gminy Pleszów. Pan Kochanowski zgodził się na propozycję pod warunkiem, że gmina Pleszów dokupi brakujące rekwizyty do dużej sikawki dworskiej, a on podaruje mniejszą, ale wtedy, gdy będzie widział, że organizowanie straży pożarniczej postępuje. Ten warunek był dobrym dopingiem. Rada Gminna uchwaliła; część błonia na Kopaniu zapuścić na trawę, a fundusze za jej sprzedanie przeznaczyć na zorganizowanie straży pożarnej. Do obliczenia kosztów strażnicy, beczkowozów i załatwiania innych spraw, Rada Gminna wybrała naczelnika gminy, Franciszka Szywalskiego, Ludwika Huczka, Michała Cygana i Wawrzyńca Czekaja.

W 1927 r. Rada Gminna na prośbę p. Kochanowskiego zezwoliła na wybudowanie dla służby dworskiej chlewików murowanych na gminnym placu, a zburzenie obecnie zniszczonych. W protokole Rady Gminnej z 18 grudnia 1927 r. po przemówieniu ks. Franciszka Korzonkiewicza Rada Gminna wyraziła uznanie przez powstanie dla p. Andrzeja Kochanowskiego za jego ofiarność i życzliwość dla miejscowego społeczeństwa. Jak wspominają wymienieni koledzy ze dworu, za niewielką opłatą kupowano wywary z gorzelni, które wykorzystywano jako paszę dla bydła.

W Pleszowie nie tylko rolnictwo było na wysokim poziomie. Wieś i dwór słynęły w okolicy z hodowli bydła nizinnego i klaczy zarodowych. W latach trzydziestych duże zasługi w poniesieniu rasy i hodowli bydła nizinnego położył również nasz rodak – inż. rolnik Józef Rosiewicz, który pracował w Małopolskim Towarzystwie Rolniczym. Pleszów dostawał zarodowe buhaje, które wpłynęły na podniesienie rasy i wydajność krów. Hodowcy krów rasy nizinnej zorganizowali Związek Hodowców i równocześnie należeli pod kontrolę użytkowości. Związek ten przetrwał okupację, a po jej zakończeniu i rozparcelowaniu majątków miał drugie miejsce w województwie krakowskim pod względem hodowli. Oprócz w/w Związku, istniał w Pleszowie Związek Hodowców Trzody Chlewnej, który przez sprowadzanie rasowych knurów rzutował na podniesienie hodowli w całej okolicy. Przed samą wojną (w roku 1938) wybudowano w Krakowie – jako nowy dział rzeźni miejskiej – nowoczesną bekoniarnię na Grzegórzkach, do której rolnicy z Pleszowa i okolic dostarczali pierwsze bekony, eksportowane m.in. do Anglii. Równocześnie w Pleszowie była rozwinięta hodowla zarodowych prosiąt, które dla hodowców z innych wsi zakupywało w całości Małopolskie Towarzystwo Rolnicze.

JAN MAJ – Po wyzwoleniu[2]

Pierwsze zebranie działaczy młodzieżowych Pleszowa odbyło się w pierwszą niedzielę po wyzwoleniu, 27 stycznia 1945 r., w domu Stanisławy i Jana Gajochów (Cichego). Na zebraniu obecnych było kilkanaście osób; Jan Zięba, Władysław Gajoch, Józef Malinka, Jan Maj, Jan Partyła (Giza), Jan Cygan s. Michała, Maria Nowak-Cyganowa, Stanisława Wosiek, Zofia Stefańska, Janina Furman, Maria Kardas i wiele innych. Omówiliśmy sprawy organizacyjno-młodzieżowe, okres okupacji – działalność i zadania Młodego Lasu oraz plan pracy na najbliższy okres. W pierwszą niedzielę lutego w sali szkolnej odbyło się zebranie ogólne w liczbie 65 osób, w czasie którego został wybrany zarząd Koła. Pierwszym prezesem został Jan Zięba, przedwojenny działacz, sekretarzem Władysław Gajoch s. Piotra, członek Młodego Lasu, skarbniczką Maria Nowak-Cyganowa, członkini LZK, bibliotekarką Janina Furman, czł. ZK. Do zarządu oprócz wymienionych został wybrany Jan Partyła i Jan Maj, członkowie Młodego Lasu z czasów okupacji. W tym samym roku Jan Zięba ożenił się, ale funkcję prezesa pełnił do marca 1946 r.

Następnym prezesem w 1946 r. został Władysław Gajoch, a od wiosny 1947 r. Jan Maj, sekretarzem Józef Malinka, który pełnił tę funkcję do połowy 1948 r., tj. do zjednoczenia wszystkich organizacji młodzieżowych w jedną ogólną pod nazwą Związek Młodzieży Polskiej (ZMP). Latem 1948 r. odbył się w Warszawie ostatni dwudniowy zjazd „wiciowy" w sali Roma. Sala była pełna. Z Pleszowa delegatami na zjazd zostali wybrani: Jan Maj, Franciszka Kalisz, Janina Furman, Jan Cygan i Eugeniusz Cygan. Z całego powiatu krakowskiego było ponad 40 osób. Warszawa była jeszcze w gruzach. Nasza delegacja z powiatu krakowskiego otrzymała noclegi w Hotelu Poselskim. Atmosfera na zjeździe była bardzo miła i serdeczna, ale zarazem bardzo smutna. Wiedzieliśmy wszyscy, że to niestety nasz ostatni zjazd „wiciowy", że prezes Związku Krakowskiego, Jerzy Matus, po posiedzeniu Zarządu Głównego w październiku 1947 r., na którym głosował przeciwko likwidacji ZMW „Wici", za zajęcie takiego stanowiska po przyjeździe do Krakowa w tym samym dniu został aresztowany. Przebywał w piwnicach Urzędu Bezpieczeństwa przez pół roku, bez śledztwa i sankcji prokuratorskiej. Na zjeździe po referatach dyskusja była ożywiona. Sala była pełna. Delegaci przypominali piękne tradycje i osiągnięcia oświatowo-wychowawcze, ale też odwagę, samodzielność i poświęcenie sił i czasu na pracę społeczną. Młodzież „wiciowa" po wyzwoleniu z zapałem zabrała się do kontynuowania dawnych form pracy. Wspominając o dorobku oświatowo-wychowawczym i serdecznej atmosferze, niejeden z przemawiających miał łzy w oczach.

Po zjeździe w Pleszowie prezesem ponownie został wybrany Jan Maj, a sekretarzem Jan Cygan s. Michała. Wiadomość o zlikwidowaniu „Wici" wywarła na wszystkich przykre wrażenie. Po dyskusji na ten temat na walnym zebraniu członków postanowiliśmy dalej pracować w nowym związku. Kierownik szkoły, Jan Twaróg, w swoim przemówieniu do młodzieży Pleszowa mówił, że nazwa Związek Młodzieży Polskiej jest piękna i w niej tak samo owocnie będziemy pracować. jak w „Wiciach". Jan Twaróg był w dalszym ciągu przyjacielem i doradcą młodzieży. Razem z Janiną Koleśnik przychodzili często do świetlicy i pomagali młodzieży. Od pierwszych zebrań po wyzwoleniu przejęliśmy dawne, wypróbowane formy pracy. W każdym tygodniu we środy była czynna świetlica, na której był wygłaszany referat, a po nim była dyskusja. Odbywały się próby chóru, do którego należało 30 osób. Była również prężna sekcja: teatralna, recytatorska i oświatowa. Raz w miesiącu było zebranie ogólne członków z referatem.

W roku 1945 kółko teatralne wystawiło sztukę „Grube Ryby" i jasełka, które były grane dwa razy. W następnym roku dużym powodzeniem cieszyły się „Śluby Panieńskie" oraz „Damy i Huzary". W 1948 r. była grana sztuka „Mąż z grzeczności". W każdym roku, oprócz poważniejszej sztuki i jasełek, były wystawiane jednoaktówki o lekkiej, zabawnej tematyce. Na próby generalne przedstawień, prowadzone przez Władysława Gajocha i Jana Stefańskiego, ze słowem doradczym przychodził czasem dawny reżyser, Michał Cygan. Przed każdym przedstawieniem odbywały się 3-4 próby w każdym tygodniu. Podobnie było z przygotowaniem tańców ludowych z którymi w 1947 i 1948 r. wystąpiliśmy na zlocie wojewódzkim zespołów ludowych w Bieżanowie. W występie brało udział 114 par, z Pleszowa chodziło na próby i występowało 20 par. Pomimo że odległość z Pleszowa do Bieżanowa wynosiła około 12 km, to chętnie tę drogę pokonywaliśmy pieszo. W 1948 r. w czasie występu zaczął padać deszcz. Również w drodze powrotnej padał aż do Pleszowa, niszcząc nasze piękne stroje krakowskie.

Podobnie jak przed wojną, urządzaliśmy w każdym roku Dożynki, Opłatek i Święcone. Te tradycje były ważnym czynnikiem wychowawczym, ponieważ zbliżały ludzi do siebie. Pobudzały też młodzież do pracy i szlachetnej rywalizacji. W sierpniu 1947 r. Związek Sąsiedzki Kół Młodzieży Wiejskiej, do którego oprócz Pleszowa należały koła z Bieńczyc, Krzesławic, Luboczy, Mogiły, Łęgu i Branic zorganizowały powiatowe Dożynki w Bieńczycach. Program artystyczny był bardzo bogaty i urozmaicony. Z Pleszowa występował chór i zespół taneczny, a po przemówieniu prezesa powiatowego, Mieczysława Ptaka, zabrał głos Jan Gajoch. Piękne wieńce dożynkowe składała młodzież zasłużonym działaczom ludowym i rodzicom członków z poszczególnych kół. Pogoda była piękna. Na olbrzymim stadionie sportowym w Bieńczycach zgromadziło się około 6 tys. młodzieży i członków SL ze wszystkich wsi powiatu krakowskiego. Miejscowa młodzież i ich rodzice częstowali gości smacznymi kołaczami. Wieczorem rozpoczęła się wesoła zabawa, urozmaicona inscenizacjami i przyśpiewkami.

Współpraca kół ze Związku Sąsiedzkiego dawała dobre wyniki. W Kole Młodzieży w Bieńczycach było kilka koleżanek i kolegów biorących udział w pracach konspiracyjnych LZK, ZK, BCh i w Oddziałach Specjalnych. Młodzież ta po okupacji studiowała na wyższych uczelniach lub w szkołach średnich i mimo to bardzo aktywnie brała udział w pracach oświatowo-wychowawczych Koła Związku Młodzieży Wiejskiej. Do najczynniejszych, z którymi utrzymywaliśmy ścisłą współpracę, należeli: Zosia Zyburzanka-Bochenowa, Marysia Jędrzczynkówna-Osiadłowa, Anna Celińska, Mieczysław i Andrzej Ptak, Józef i Julian Osiadły, Jan Bochenek, Eugeniusz Hajto i wielu innych. Podobnie było w Pleszowie i innych wsiach. Po latach okupacji młodzież czuła potrzebę pracy nad sobą; pracy twórczej, artystycznej i oświatowej.

W Pleszowie w 1947 r. oprócz Dożynek własnych i powiatowych obchodziliśmy uroczystość 25-lecia pracy oświatowej miejscowego Koła. Pomagali nam i brali udział w uroczystości wszyscy b. prezesi i członkowie zarządów z lat przedwojennych: Jan Twaróg, Michał Cygan, Józef Gajoch s. Piotra, Jan Gajoch s. Walentego, Piotr Baran, Stefan Cygan, Jakub Broda, Jan Gębala, Teodor Cygan, Jan Zięba, Władysław Gajoch s. Piotra i niżej podpisani. Minutą ciszy uczciliśmy Kolegów, którzy życie swoje oddali za wolność Ojczyzny: Jakuba Stefańskiego, prezesa z 1935 r., Stanisława Stefańskiego, jego brata, Józefa Czekaja, Jana Wilczka, Stanisława Barana, Jana Bienasa i tych wszystkich, którzy polegli w czasie okupacji.

2. Opracowano przy współpracy Jana Zięby, Władysława Gajocha, Józefa Malinki przez ostatniego prezesa Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici" i pierwszego Związku Młodzieży Polskiej.

Na uroczystości oprócz kilku miejscowych b. prezesów: Jana Twaroga, Józefa i Jana Gajocha, z referatem ideologicznym wystąpił prezes zarządu wojewódzkiego, dr Jerzy Matus, zaś delegacje kilku najbliższych kół wystąpiły ze swoim programem artystycznym.

Do roku 1949 praca układała się pomyślnie. W roku następnym przyszli nowi ludzie, zaczęły się nieporozumienia i praca powoli zaczęła słabnąć. A szkoda, bo Koło Młodzieży dało nam bardzo dużo – poszerzyło nasze horyzonty myślowe, wyrobienie i uszlachetnienie charakterów, rozbudziło różnorodne zainteresowania, przygotowując do życia w rodzinie i państwie. Praca w zespole artystycznym; teatralnym, w chórze czy w orkiestrze dostarczyła młodzieży i całemu społeczeństwu najbliższych okolic miłych i wzruszających przeżyć. W Pleszowie w okresie po wyzwoleniu do najlepszych aktorów i działaczy należeli: Stanisława Grzybówka, Zofia Stefańska-Gajochowa, Stanisława Bańdurówna-Malnikowa, Maria Nowak-Cyganowa, Franciszka Kaliszówna, Janina Furman, Maria Kardas, Julia Nosek i in. oraz koledzy: Władysław Gajoch, Jan Zięba, Jan i Józef Stefański z Kujaw, Józef Malinka, Józef Cygan, Jan Cygan s. Michała, Jan Partyła (Giza), Władysław Rozpądek, Stanisław Kuśmierz i in. Budowa na naszym terenie Nowej Huty, łatwość osiągania zarobków i kontaktów z Krakowem wpłynęła ujemnie na pracę i życie kulturalno-oświatowe młodzieży miejscowej i okolicznych wsi.

MICHAŁ CYGAN – Nowe Pamiętniki Chłopów (list konkursowy)[3]

Gdy się zwrócę myślą wstecz do ostatniego dziesiątka lat dziewiętnastego wieku, w którym to czasie chodziłem do szkoły, i porównam warunki dzieciństwa mojego z obecnymi, jak podówczas jedna nauczycielka uczyła do południa i popołudniu, że była tylko jedna sala szkolna, która mogła pomieścić najwyżej 80 dzieci, a dzieci było zapisanych 180, jak to nauka była „popędzana" kijem nie tylko przez nauczycielkę, ale i przez księdza na nauce religii, trzcinką w rękę lub na pokładanego na stołek i dostawał uczeń pięć kijów t. z. „spod ciemnej gwiazdy", jak za otrzymaną karę musiał uczeń podziękować, w przeciwnym razie popadł w niełaskę. Po ukończeniu lat szkolnych niewielu takich było, którzy mogliby się dalej kształcić z powodu wielkich opłat, na kształcenie syna mógł sobie pozwolić gospodarz 15-20 hektarowy, który posyłał syna uczyć się na księdza lub adwokata, bo to był „fach" wzbogacenia się. Małorolni chłopi z trudem mogli zdobyć się dać syna do nauki do szewca, krawca, stolarza lub kowala, gdzie przez cztery roki za darmo pracował a ojciec był zobowiązany synowi sprawić ubranie i buty, a w praktyce również kij miał duże znaczenie. Ci zaś, którzy pozostali w domu po ukończeniu szkół, powiększali kadry pracowników dworskich i za 20 centów austryackich pracowali od świtu do nocy, poganiani przez polowego dworskiego kijem, który dość często znalazł się na grzbiecie pracownika.

Z takich to robotników wyrastali kandydaci przyszłych fornali dworskich, i prawie że na całe życie oddawali się w pańską niewolę marnując swoje siły i zdrowie, wyczerpani fizycznie przedwcześnie umierając. Wielu zaś było takich którym obrzydła praca we dworze i wyjeżdżali do Prus na pracę sezonową czyli tzw. „Saksy", do Czech, Danii, Węgier, Francji a nawet i Ameryki. Niewielu było takich „szczęśliwców", którzy by mogli znaleźć pracę w mieście, byli to przeważnie cieślowie którzy wybierali się na cały tydzień do pracy która trwała od 6 rano do 6 wieczorem, odżywiając się zupą ziemniaczaną ugotowaną po pracy w miejscu noclegowym zwanym powszechnie „bidą" lub „sekulotkom". Do prawdziwych „szczęśliwców" należeli ci którzy mogli otrzymać pracę w mieście we fabryce, lecz w czasie strajku znajdowali się w bardzo przykrym położeniu bo brak było środków do życia, a takiego dwór do pracy nie przyjął na czas strajku.

Taki stan rzeczy dotrwał do pierwszej wojny światowej 1914 r. Po wybuchu wojny 1914 r. chłopi spod zaboru austryackiego przeszli straszne doświadczenie. A więc: wszyscy mężczyźni od 18 roku życia do 42 a później nawet do 50 zostali wcieleni do armii. Zostały zarekwirowane konie, wozy, zabierano krowy i świnie na wyżywienie wojska, musiano odstawić zboże i ziemniaki otrzymując zamiast gotówki kwitek. We wschodniej części powiatu krakowskiego wycięto w kilku wsiach wszystkie drzewa, ofiarą padły kilkuwiekowe dęby, sosny, urodzajne grusze i jabłonie. Wsie Lubocza i Grębałów rozburzone, wieś Pleszów miała być spaloną, ludność tych wsi została ewakuowana. Jako „plon" wojny po jej zakończeniu jednej wsi Pleszów, która podówczas liczyła 160 gospodarstw, pozostała odbudowa zniszczonych budynków, brak kilkudziesięciu koni i wozów, krów i świń, zabitych 30 mężczyzn, pozostało 17 wdów i kilkadziesiąt sierot, 4 inwalidów bez nóg, lżej rannych kilkunastu. Oto skutki wojny.

Po zakończeniu wojny nastąpiła zmiana pieniędzy z koron austryackich na marki polskie, przy zmianie tej ludność poniosła stratę, druga zmiana była w 1924 r. z marek na złote polskie, przy której to zmianie ówczesny minister skarbu Grabski tak wygrabił chłopom kieszenie, że im pozostało osławione „płótno w kieszeni"!, i zaczęła się wkradać na wieś znana przedtem „nędza galicyjska". Pomimo wysiłków pracy przez chłopów chłopi nie mogą nadążyć z płatnościami wszelkich podatków. Robotnicy w mieście otrzymują nędzne płace, powtarzają się strajki. Po przewrocie majowym w 1926 r. i objęciu władzy przez sanację Piłsudskiego nastały dla chłopów i robotników czasy ciężkie i beznadziejne. Produkt rolny za bezcen, a podatki wygórowane, których chłopi nie są w stanie wypłacić. Dla przykładu podam: 1 kwintal żyta od 12 do 15 zł. a 1 kwintal azotniaku 30 zł. a więc 2 kwintale żyta za 1 kwin. azotniaku. Flaszka piwa 50 gr. A 1 litr mleka 10 do 12 gr., flaszka lemoniady 25 gr., i wiele innych. Chłopi nie płacili – bo nie mieli pieniędzy, egzekutorzy zabierali poduszki, maszyny do szycia, nawet ostatnią krowę za podatki.

Brak pieniędzy daje się coraz bardziej odczuwać, nie ma za co kupić soli, nafty, po domach siedzą po ciemku lub przy lampie mocno przykręconej, zapałki dzieli się na 2, 3 części lub zaświeca się słomą zapaloną od ognia z pieca, dzieci obdarte bez bielizny i ubrania, jedna para butów dla 3, 4 osób, mężczyźni i kobiety bardzo licho ubrani i kiepsko odżywieni, o okrasie jedzenia nikt nie myślał, „byle na sól było". I ten nędzny stan reżim sanacyjny nazwał „kryzys gospodarczy", który dotrwał do wybuchu wojny hitlerowskiej 1939 r. Opisuję te fakty jako ten, który te czasy przeżywałem, bo liczę 67 lat, i we wszelkich poczynaniach strajków chłopskich brałem udział. Wojny hitlerowskiej opisywał nie będę, bo żywe jeszcze są w pamięci te straszne przeżycia wsi polskich.

Gdy zastanawiam się nad minioną przeszłością i porównam z czasem obecnym czasy minione, to jakże wielka różnica jest w życiu wsi w czasie przedwojennym a obecnym, jak wielkie przemiany dokonały się na lepsze dla całego społeczeństwa w Polsce. Dziś dzieci w szkole są otoczone opieką przez Władze Państwowe, dziecko po ukończeniu szkoły podstawowej może się dalej kształcić, otrzymuje stypendium Państwowe, może wyjechać na koszt Państwa na studia za granicę i nikt dzieci w szkole nie bije kijem, co jest dziś nie do pomyślenia. Dostępne i ułatwione jest kształcenie się na fachowca. Dziś nie ma kandydatów na fornali dworskich, majątki rozparcelowane, nadzieleni ziemią zrzeszeni są w spółdzielnie produkcyjne, gdzie mają byt znośniejszy przy wspólnej gospodarce, nie świszczy nad nimi bat ekonoma. Za granicę w poszukiwaniu pracy nikt nie wyjeżdża, na zagranicznych i rodzimych kapitalistów nikt nie musi pracować, pracy dla każdego jest dość, każdy ma przyszłość zapewnioną, bo jest ubezpieczony, strajki są w Polsce nieznane. Robotnicy, ich żony i dzieci porządnie ubrani, z ich twarzy widać, że nieźle odżywieni. Chłopi po oddaniu dostaw obowiązkowych mogą swoje nadwyżki sprzedać po wyższej cenie, za produkty zakontraktowane otrzymują ceny opłacalne. Dziś się nie słyszy o dużych zaległościach podatkowych, chyba przez złośliwość, usłyszy się by komuś zabrano poduszki, chustki czy ostatnią krowę za podatki. Dziś chłopi nie dzielą zapałki na 3 części, nie świecą kopcącymi lampami bo świecą żarówki elektryczne (w mojej wsi od 7 lat). Każdy chłop ma po kilka par obuwia, dzieci do szkoły idą porządnie ubrane, żony chłopów również dostatnio ubrane, buzie mają czerstwe i rumiane, z których bije zadowolenie z życia.

Wszystkie te warunki na lepsze dała nam Władza Ludowa, która troszczy się o robotnika i chłopa, by im było coraz lepiej. Toteż chłopi boleśnie odczuli przedwczesną śmierć Pierwszego Prezydenta Polski Ludowej, Ob. Bieruta Bolesława, który najwięcej troszczył się o podniesienie stopy życiowej ludzi pracy, przez uprzemysłowienie kraju i tym samym danie możliwości lepszego bytu. Dymi 30 kominów Huty im. Lenina na gruntach mojej wsi rodzinnej, gdzie kilkadziesiąt tysięcy ludzi ma pracę, którą polepsza swój byt, a która jest chlubą Władzy Ludowej, stawiając Polskę w rzędzie Państw przemysłowych.



Rodzina Michała Cygana, lata 50.

3. W tekście zachowano pisownię oryginalną, na pożółkłych, zapisanych kartkach zeszytowego papieru „w kratkę" formatu A3, znajduje się także czerwony odcisk pieczątek z datą „30. Marz. 1956" oraz cyfry: „526095". Do jednej ze stron przyklejony jest na odwrocie fragment koperty i stempla pocztowego z napisem „Warszawa", co wraz z nagłówkiem „List konkursowy" wskazuje, że jest to praca napisana na konkurs listów, ogłoszony w Warszawie w 1955 lub 1956 roku przez jakąś instytucję lub czasopismo.

KATARZYNA GAJOCH-WITASZKOWA – O rodzinie Walentego Gajocha z Pleszowa

Ród Gajochów można zaliczyć do najdawniej zamieszkałych w Pleszowie rodzin. W kronice parafialnej notowany jest (obok: Gawłów, Stefańskich, Kaszowskich, Partyłów, Cyganów, Rosiewiczów) od XVII w. Wcześniejsze kroniki zostały spalone podczas potopu szwedzkiego. W tym samym czasie rodziny Gajochów mieszkały również w Luboczy i Ruszczy, gdzie ks. proboszcz Kajetan Kulpiński zanotował: *10 stycznia 1791 r. ochrzczony syn Paweł pracowitych Tomasza i Jadwigi Gajochów*. Po latach w rejestrze ślubów zapisano: *Paweł Gajoch lat 32 i żona jego Jadwiga w dniu 15 sierpnia zawarli związek małżeński w tutejszym kościele*. W rejestrze ludności katolickiej w roku 1792 ks. Andrzej Jurkowski, proboszcz pleszowski, wymienia Stanisława Gajocha i jego żonę Katarzynę, zamieszkałych w domu pod nr 27, którzy mieli 6 synów (Marcin lat 24, Wawrzyniec lat 22, Franciszek lat 20, Józef lat 12, Maciej lat? i ...), dwie córki i służącą.

Wspomniany powyżej ks. proboszcz Andrzej Jurkowski – pleban pleszowski w latach 1760-1790 – zostawił po sobie i inne cenne notatki, które znalazłam w Archiwum Wojewódzkim w Krakowie. W jednej z nich zapisano *Gaweł z Gajochem ma zatrzymaną i nie wypłaconą dziesięcinę za rok 1778, 79, 80, 81, 82, 83*. Ta odważna, buntownicza postawa naszych przodków spodobała mi się bardzo. W roku 1771 zanotowano: *kmiecie wsi Pleszowa (podano ich 15, a między nimi Walentego Gajocha), dziedzicznej Księcia Kazimierza Czartoryskiego Łowczego Koronnego, robią po 5 dni ciągłych, mają grunta ku Mogile, ku Ruszczy i Branicom*. W 1780 r. w „Rejestrze dziesięciny z Przymiarków kmiecych" (nazwa pól pleszowskich) do plebani należących figuruje Stanisław Gajoch.

Ród Gajochów, oprócz pewnej zamożności i dużej ilości dzieci, musiał się cieszyć dobrą opinią sąsiadów. Jeden z synów Stanisława, wymieniony w rejestrze ks. Jurkowskiego, był naszym pradziadkiem. W rodzinie dziadków (Józef Gajoch i Marianna Cichy) było trzech synów: Walenty, Piotr i Stanisław oraz córki: Helena, Anna, Antonina i Marianna (?). Dziadek, jak wspominał ojciec, był mądrym i lubianym człowiekiem. Musiał również zyskać uznanie i zaufanie chłopów, bo przez kilka lat był wójtem. Najstarszy z synów Walenty Gajoch (1864-1942) był naszym ojcem. Młodszy od ojca o 2 lata Piotr (1866) został oddany do gimnazjum w Krakowie. Najmłodszy Stanisław (1877) przeznaczony był na ojcowiznę, był jednak słabego zdrowia. Po pewnym czasie rozchorował się poważnie na płuca i zmarł w 1902 r. Piotr musiał wrócić, by prowadzić gospodarstwo. Ożenił się z Józefą Partylanką z Luboczy i mieli 8 dzieci: Józefa, Jana, Stanisława, Władysława, Piotra, Wincentego, Marię i Wiktorię.

W 1890 r. w wieku lat 26 najstarszy syn Józefa Walenty, poślubił 19-letnią Katarzynę Buczkównę (1871-1949), naszą mamę. Zamieszkali w jej rodzinnym domu na Kujawach. Mama była sierotą. W pierwszym roku życia straciła matkę, a w wieku 15 lat ojca. Najstarszy ich syn, Piotr, urodził się w roku 1891. Po ukończeniu 21 lat został powołany do wojska austriackiego. W 1916 r. w walkach koło Kraśnika został ranny. Po wyleczeniu wrócił na front. Dostał się do niewoli rosyjskiej (?) i został zesłany na Sybir. Uciekał z niego dwukrotnie. Druga ucieczka się udała. W maju 1918 r. wrócił do domu rodzinnego. W tym samym roku we wrześniu poślubił Małgorzatę Jarzynównę, córkę znanego działacza ludowego. Mieli 6 dzieci: Jana, Stanisława, Zofię, Józefa, Rozalię i Marię. W 1920 r. brał udział w obronie Warszawy. W 1939 r. od pierwszych tygodni okupacji należał do organizacji wojskowej ZWZ (Związek Walki Zbrojnej). W kwietniu 1940 r. został aresztowany przez Gestapo, w czerwcu wywieziony do Auschwitz (nr 982), a w lipcu 1941 r. rozstrzelany pod „ścianą śmierci".

Drugi syn, Walenty – imiennik ojca – urodzony w 1893 roku, był członkiem koła młodzieży w Pleszowie. Brał również udział w pierwszej wojnie światowej. Dwa razy ranny w płuca przechodził operacje i kilka miesięcy leżał w szpitalu w Krzeszowicach i w Nowym Targu. W 1925 r. zawarł związek małżeński z Anastazją Nawarówną z Węgrzec. Mieli dwoje dzieci: Józefa i Mariana. Walenty i Anastazja bardzo ciężko pracowali na swoim 16-morgowym gospodarstwie. Walenty pod koniec życia kilka lat chorował i zmarł w 1963 r., w wieku 70 lat, na marskość wątroby. Z kolei w rodzinie Katarzyny i Walentego Gajochów przyszły na świat dwie córki: Helena, urodzona w 1896 r., była przystojną i dobrą dziewczyną o dużych ładnych oczach. W roku 1920 poślubiła Wojciecha Jarzynę, brata żony Piotrusia. Po urodzeniu i śmierci synka Tadeusza, sama zachorowała i zmarła w Krakowie w 1922 r. Józefa – urodzona w 1898 r.

W 1916 r. panowała w Krakowie i wsiach okolicznych epidemia szkarlatyny. W naszej rodzinie oprócz dwóch najmłodszych córek, Jadwisi i mnie, starsze rodzeństwo musiało przebywać w szpitalu. Była mroźna zima. Po kąpieli w Szpitalu oo. Bonifratów Józia dostała zapalenia płuc. Niestarannie leczone stało się początkiem gruźlicy. Zmarła w kwietniu 1916 r. w wieku lat 18.

Na przełomie wieków, w roku 1900, urodził się trzeci syn, Jan. Od najmłodszych lat dużo czytał. Zapisany do gimnazjum, czytał nocami przy świecy. Zachorował poważnie na oczy tak, że musiał przerwać naukę. W roku 1921 jako żołnierz brał udział w III powstaniu śląskim. Po założeniu w Pleszowie Koła Młodzieży pełnił w nim różne funkcje, do prezesa włącznie. Był również prezesem powiatowym ZMW „Wici" i Stronnictwa Ludowego. Za odważne przemówienia i strajki rolne przebywał w więzieniu. Od pierwszych miesięcy okupacji, jako przewodniczący trójki politycznej ROCh-a (Ruch Oporu Chłopskiego) organizował konspirację w całym powiecie krakowskim. Dwa razy więziony przez Niemców, ratował się ucieczką. Po „wyzwoleniu", za krytykę ustroju, za obronę ziemi przed zalewem przemysłu był więziony kilka razy. Jan w 1937 r. poślubił Zofię Tynorównę z Czyżyn. Mieli dwie córki: Marię i Zofię. Więzienia zniszczyły mu zdrowie, ale nie złamały ducha. Zmarł na serce w 1968 r. w wieku 68 lat, jeszcze we własnym domu, wśród trujących dymów Nowej Huty. Żegnało go 14 sztandarów i setki ludzi.

Czwarty syn Gajochów, Józef, urodził się w 1903 r., był również chłopcem bardzo zdolnym, ale do gimnazjum nie miał ochoty iść. Wolał zostać rolnikiem, bo bardzo kochał ziemię i niezależność. Podobnie jak Janek pracował społecznie. W Kole Młodzieży pełnił funkcję sekretarza, brał udział w kursach oświatowych, przedstawieniach i zjazdach. Należał do orkiestry, dużo czytał. W okresie okupacji pomagał Jankowi w organizowaniu trójek gromadzkich, kolportował prasę konspiracyjną, ukrywał i dożywiał żołnierzy uciekających z transportów kolejowych. Na naszym strychu w starej stodole ukrywali się różni działacze, m.in. Narcyz Wiatr „Zawojna". W stodole odbywały się również zebrania konspiracyjne i uroczystości narodowe. Od 1943 r. był gminnym komendantem LSB (Ludowa Straż Bezpieczeństwa). Zbierał materiały do konspiracyjnego pisma „Ziemia", wydawanego w Mogile. Po wyzwoleniu pracował na własnym gospodarstwie i pomagał bratowej podczas spowodowanej aresztowaniami nieobecności brata Janka. W dalszym ciągu był czynnym członkiem SL i działał w powiatowym zarządzie Kółek Rolniczych. Dopiero w 1949 r., po śmierci mamusi, założył własną rodzinę. Ożenił się z miłą i mądrą „wiciarką", Zosią Stefańską. Mieli 3 córki: Annę, Urszulę i Katarzynę. Po wywłaszczeniu Józef dzierżawił dwa morgi ziemi i dalej gospodarzył aż do ostatnich sił, do 82 roku życia. Zmarł w 1985 r. Żegnało go 11 zielonych sztandarów.

W 1905 roku urodziła się córka Marysia. Uczyła się dobrze i chciała uczyć się dalej, ale po śmierci Józi i dokupieniu pola, potrzebna była w gospodarstwie. Podobnie jak starsi bracia była czynnym członkiem Koła Młodzieży. Brała udział w konkursach rolniczych, kursach oświatowych, kursach gotowania i szycia. W 1933 r. wchodziła w skład zarządu koła i była jego skarbniczką. W roku 1934 wyszła za Stefana Cygana. Mieli 3 córki: Krystynę, Halinę i Marię. W okresie okupacji siostra należała do LZK (Ludowego Związku Kobiet). Stefan w kole młodzieży należał do orkiestry i chóru, był dobrym artystą i chętnie pomagał w organizowaniu nowych kół we wsiach okolicznych. W okresie okupacji należał do BCh, rozprowadzał pisma konspiracyjne. Po śmierci rodziców celem ułatwienia kształcenia dzieci Cyganowie sprzedali gospodarstwo i zamieszkali w Krakowie. Maria zmarła w 1996 r.

W 1908 r. urodził się Stanisław i w tym samym roku zmarł. W 1910 r. przyszłam na świat ja – Katarzyna. Byłam dzieckiem wątłym i niechcianym. Często chorowałam, ale uczyłam się dobrze. Dzięki namowom pana kierownika szkoły, Jana Twaroga, postanowiono mnie dalej kształcić. Trudne warunki materialne rodziców stanęły na przeszkodzie ukończenia gimnazjum i studiów wyższych. Po ukończeniu szkoły zawodowej i seminarium zaczęłam pracować w Kole Młodzieży, przeważnie w czasie wakacji. W Krakowie brałam udział w kursach i zjazdach wiciowych, organizowanych przez PAML (Polska Akademicka Młodzież Ludowa). W latach 1938-1939, pracując w Warszawie, uczęszczałam na wykłady psychologii na Wolnej Wszechnicy przy ul. Oraczewskiej. Od 1940 r. należałam do wojewódzkiej trójki LZK. Organizowałam trójki gminne, prowadziłam wykłady dla koleżanek z trójki powiatowej i wyjeżdżałam do kilku dalszych powiatów. Należałam do towarzystwa Opieki nad Młodzieżą Chłopską i do ChTPD (Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci). W zarządzie wojewódzkim „Wici" pełniłam funkcję skarbniczki, a następnie przewodniczącej sekcji koleżanek. Razem z Zarządem i koleżankami organizowaliśmy kursy ogólnoświatowe, spółdzielcze i zawodowe dla koleżanek z województwa krakowskiego. We wrześniu 1948 r. rozpoczęłam studia na Wydziale Humanistycznym UJ. Po czterech latach obroniłam prace magisterską z zakresu pedagogiki dorosłych. Pracowałam w Bibliotece Miejskiej, a po „październiku" 1956 r. w szkolnictwie. 12 lipca 1958 r. zawarliśmy związek małżeński z Janem Witaszkiem, znanym i cenionym działaczem wiciowym i ludowym.

(Na tym zdaniu kończą się notatki Katarzyny Gajoch -Witaszek, kolejne zapisy pochodzą od Marii Kornas, córki Jana Gajocha – dop. red.)

Po 7 szczęśliwych latach małżeństwa serce Jana Witaszka przestało bić na zawsze, osłabione dawnymi przeżyciami i troską o wolność Narodu. Katarzyna zmarła w 1992 r. Ostatnim dzieckiem w rodzinie Gajochów była córka Jadwiga, urodzona w 1912 r. Od najmłodszych lat była bardzo pracowita i gościnna. Podobnie jak starsze rodzeństwo, była czynnym członkiem Koła Młodzieży w Pleszowie. Wchodziła w skład jego zarządu i w pewnym okresie pełniła funkcje skarbniczki. Chętnie brała udział w kursach oświatowych, przedstawieniach i zjazdach wiciowych. W pierwszym roku okupacji za nieoddawanie w terminie kontyngentu zbożowego został razem z innymi 16 gospodarzami aresztowany brat Janek i ojciec, liczący wtenczas 76 lat. Jadwisia dobrowolnie zgłosiła się za niego do więzienia. Przez dwa tygodnie w strasznych warunkach sanitarnych męczyła się razem z innymi. W następnym roku przeszła operację na woreczek żółciowy. Operacja i ciężkie przeży-

cia rodzinne osłabiły poważnie jej organizm. W 1943 r. wyszła za mąż za Ludwika Jelenia. Po roku urodziła syna Władysława. Potem stan jej zdrowia pogorszył się znacznie i w 1946 r. zmarła.

Powyższe wiadomości o rodzinie Gajochów, spisane w 1986 r., pragnę poszerzyć wspomnieniami o rodzicach i domu rodzinnym. Od lat najmłodszych pamiętam, że rodzice i starsze rodzeństwo żyło ze sobą w zgodzie. W domu panował spokój i miła atmosfera. Mama była bardzo energiczna i pracowita. Dobrze organizowała prace związane z prowadzeniem gospodarstwa domowego i utrzymaniem w nim porządku. Po nocach szyła dla nas ubrania, kupowała nam potrzebne do szkoły książki i zeszyty. Ale nie rozpieszczała nas. W zależności od wieku, każde dziecko musiało wykonywać codziennie przydzieloną mu pracę w domu, paść krowy i gęsi, a następnie karmić trzodę chlewną i krowy, a chłopcy konie. We żniwa i kopania wytwarzała się czasem nerwowa atmosfera, kiedy deszcze przeszkadzały zbierać zboże, czy suche ziemniaki i jarzynę.

Przeważnie dwa razy w tygodniu rodzice wyjeżdżali na targ do Krakowa. Mama dostarczała na tzw. „gotówki" nabiał, śmietanę, mleko, a przed świętami drób. Tatuś sprzedawał zboże, ziemniaki i jarzyny. W okresie międzywojennym produkty rolne były bardzo tanie, nie było dużo kupujących, nieraz rodzice przywozili je z powrotem do domu. Stałe dochody były jedynie z dostarczanego codziennie (40-50 l) do Krakowa mleka. Celem zaoszczędzenia czasu, zawiązała się w Pleszowie tzw. spółka mleczarska (6-8) gospodarzy, z których każdy raz w tygodniu do ustalonych wcześniej szpitali dostarczał zamówioną ilość mleka. Zaoszczędzone pieniądze Mama składała w Powiatowej Kasie Oszczędności na posag dla dzieci. W 1916 r. Ojciec wszystkie 20-letnie oszczędności Mamy oddał na Pożyczkę Narodową. Późniejsze oszczędności przeznaczone były na dokupienie pola, na pokrycie kosztów mojego kształcenia i inwestycje w gospodarstwie.

Ale równocześnie z ciężką pracą domową Mamy, związaną z wychowanie i chorobami dzieci i Ojca zajętego uprawą ziemi, Rodzice interesowali się życiem społeczno-oświatowym i politycznym.

Fragment linii genealogicznej rodu Gajochów:

1. Walenty Gajoch ur. 9 lutego 1864 – zm. 9 czerwca 1942
2. Katarzyna z Buczków ur. 21 października 1871 – zm. 13 lipca 1949

Zamieszkali w Pleszowie (w Kujawach-Kępie) w domu rodzinnym babci, mieli 5 synów i 5 córek:

1. Piotr (18 sierpnia 1891 – 29 lipca 1941)
2. Walenty (18 listopada 1893 – 3 lipca 1963)
3. Helena (16 lutego 1896 – 1922)
4. Józefa (16 czerwca 1898 – 14 kwietnia 1916)
5. Jan Kanty (16 października 1900 – 17 listopada 1968)
6. Józef (27 maja 1903 – 29 grudnia 1985)
7. Maria (19 maja 1905 – 18 kwietnia 1996)
8. Stanisław (31 grudnia 1907 – 31 stycznia 1908)
9. Katarzyna (19 lutego 1910 – 25 kwietnia 1992)
10. Jadwiga (2 maja 1912 – 18 marca 1946)

Jan Witaszek

Urodzony 25 lutego 1905 r., zmarł 16 września 1965 r. Nauczyciel i działacz ludowy, poseł do Krajowej Rady Narodowej (1945-1947) oraz do Sejmu Ustawodawczego (1947-1950). W dwudziestoleciu międzywojennym pracował jako nauczyciel matematyki. Od 1931 do 1935 r. był redaktorem ludowego „Znicza". Działał w Stronnictwie Ludowym i Związku Młodzieży Wiejskiej. W czasie II wojny światowej zasiadał w tzw. trójce wojewódzkiej SL ROCh w Krakowie. Po 1945 w PSL, był członkiem NKW i Rady Naczelnej oraz wiceprezesem Zarządu Okręgowego w Krakowie. W 1945 r. dokooptowany w skład Krajowej Rady Narodowej, pełnił również obowiązki radnego WRN. W 1947 r. wybrany na posła do Sejmu Ustawodawczego z okręgu Kraków. W 1950 r. uciekł przed aresztowaniem, ukrywał się w górach. W 1956 r. przystąpił do ZSL, gdzie zasiadał w komisji historycznej (1960-1965).



Ślub Katarzyny Gajoch i Jana Witaszka, Pleszów, 12.07.1958 r.

STANISŁAW KUHL – Wspomnienia o Janie Gajochu z Pleszowa

Moja znajomość z rodziną Gajochów sięga lat dwudziestych. Rodzice Jana żyli w wielkiej przyjaźni z moimi teściami i byli w roku 1922 na naszym przyjęciu weselnym. Wprawdzie do roku 1939 byliśmy z żoną stale poza Pleszowem, jednak przy każdorazowym przyjeździe do Pleszowa zawsze zachodziliśmy z żoną w odwiedziny na Kujawy. Na stałe przyjechaliśmy do Pleszowa w listopadzie 1939 r., po wypędzeniu nas przez Niemców z Poznania, niemal dosłownie w tym, co mieliśmy na sobie. Pamiętam, że niedługo po naszym przyjeździe zjawił się u nas Józef Gajoch, brat Jana, z darami od rodziców w postaci mąki i różnych prowiantów, co było dla nas niewątpliwie dużą pomocą w naszym ówczesnym położeniu.

Z Janem Gajochem zetknąłem się bliżej z początkiem 1940 r. w czasie wojny. Pracowałem wówczas w Związku Walki Zbrojnej razem z inż. Rosiewiczem ps. „Rodak" i przez niego zostałem skierowany do Jana dla uzgodnienia różnych wspólnych spraw dotyczących konspiracji i współpracy ze Stronnictwem Ludowym. Jakkolwiek współpraca ta była dosyć luźna, niemniej jednak przebiegała harmonijnie. Kilka razy brałem z nim udział w zebraniach konspiracyjnych, stąd też wiedziałem, że u rodziców Jana, w starej stodole, znajdującej się na uboczu, odbywały się różne zbiórki i było to miejsce przechowywania oraz żywienia uczestników konspiracji. Był tam również zamaskowany magazyn broni.

Z tamtych czasów utkwiło mi głęboko w pamięci pewne wydarzenie, które wyraźnie charakteryzowało Jana, jego odwagę w tych bardzo niebezpiecznych czasach i oddanie bez reszty zarówno sprawie polskiej, jak i chęć pomocy ludziom, którzy pragnąc także służyć sprawie polskiej znaleźli się w opałach, a nawet niebezpieczeństwie życia. W końcu 1941 r. przyjechał do nas bez żadnych dokumentów dawny nasz znajomy, szwagier mojego kolegi, niejaki Władysław Walczak, były lotnik. Pracował w organizacji konspiracyjnej w Dęblinie, skąd musiał uciekać, ponieważ Niemcy nałożyli na jego głowę dużą nagrodę pieniężną. Walczaka przechowywaliśmy u nas przez kilka miesięcy, jako kuzyna. W pierwszej połowie marca Niemcy aresztowali nagle Kazimierza Janicę, syna kierownika gospodarstwa p. Szuby. Z Kazimierzem bliższe stosunki utrzymywał syn nasz, Władysław. Zachodziła więc obawa, że i u nas może nastąpić jakaś rewizja, a znalezienie obcego człowieka bez dokumentów mogło spowodować dla niego, dla nas i całej naszej rodziny nieobliczalne następstwa. W tym stanie rzeczy należało Walczaka niezwłocznie z domu usunąć.

Sprawa nie była bynajmniej prosta, nasze bowiem środki materialne były wówczas więcej niż skromne. Zaczęliśmy rozglądać się wśród znajomych, poszukując chwilowego miejsca dla Walczaka w Luboczy lub

w Krakowie, a nie znajdując wyjścia z tej trudnej sytuacji, żona udała się do Jana z prośbą o radę, co należałoby zrobić, podając dokładnie o co i o kogo chodzi. Jan bez chwili wahania zadecydował, aby Walczaka przysłać natychmiast do niego, gdzie się nim chwilowo zaopiekuje, zaznaczając jednak, że nie może go zbyt długo u siebie przetrzymywać, ponieważ z racji jego pracy politycznej sam jest pod pewną obserwacją. Walczak pozostał u niego przez 3 dni, po czym, zaopatrzony przez Gajochów w żywność na drogę, odjechał w świat. W międzyczasie postaraliśmy się o kilka złotych, które Walczakowi wręczyliśmy na drogę.

Jeżeli casus Walczaka z takim naciskiem podnoszę, to dlatego, że uwypukla charakter Jana i jego odwagę, przecież przedtem Walczaka nie znał i nie wiedział kim on jest, opierał się jedynie na naszej o nim relacji. Poczuwał się jednak do tego, aby bez względu na ewentualne przykre, może nawet nieobliczalne w skutkach następstwa, pomóc człowiekowi, który pracując podobnie jak my dla sprawy polskiej, znalazł się w wyjątkowych, naówczas nader ciężkich okolicznościach i niebezpieczeństwie życia. Na marginesie sprawy z przykrością nadmieniam, że pomoc dla Walczaka nie na wiele się przydała, co zresztą już nie było niczyją winą. Ulokował się po odejściu z Pleszowa na wsi k. Skarżyska. Gdy w roku 1944 przyjechali do wsi Niemcy na pacyfikację, siedział przy oknie i obserwował drugą stronę wsi. Pacyfikacja nie trwała długo, ale gdy po odjeździe Niemców gospodyni weszła do izby, zastała Walczaka martwego. Zmarł nagle na udar serca. O szczegółach tych dowiedzieliśmy się po wojnie od żony zmarłego. W chwili śmierci liczył ok. 45 lat, tak jak z dawnych czasów go znaliśmy, był to bardzo solidny i porządny człowiek.

W czasie okupacji spotykaliśmy się z Janem także w szeregu innych spraw dotyczących Pleszowa, a także na terenie Spółdzielni „Jedność" w Krakowie, gdzie Jan był prezesem. Przez swoją odwagę i znajomości umiał niejedną sprawę i niejedno bardzo trudne zagadnienie rozwiązać i pozytywnie załatwić, jak np. ochronę bydła. Wspominam to jedynie mimochodem, są to zresztą sprawy ogólnie tu znane. Nam kilka razy ułatwił wysyłkę paczek dla więźniów w Auschwitz. Po wojnie losy znowu zbliżyły nas razem, kiedy w latach 1946-1947 pracowaliśmy razem przy elektryfikacji Pleszowa. Był on wówczas prezesem komitetu elektryfikacyjnego, ja zostałem skarbnikiem. Wydawało się początkowo, że współpraca będzie luźna, zaś w praktyce okazało się, że musieliśmy się dość często kontaktować, nieraz kilka razy dziennie. Współpraca była tym łatwiejsza, ze w czasie wojny mieliśmy możność dokładnie się poznać. Okres ten pozostał mi żywo w pamięci. Mieliśmy w tej pracy dużo szczęścia o tyle, że do komitetu weszli ludzie bardzo w pracy ofiarni, jak Jan Gębala, Broś, Wojciech i Józef Mól. Bez pomocy tych ludzi mielibyśmy duże trudności, jednak zarówno sposób kierowania przez Jana pracami, harmonizowanie zagadnień oraz jego energia i znajomości doprowadziły do szczęśliwego zakończenia prac.

Pomimo rozlicznych zajęć społecznych, politycznych i gospodarczych Jan zawsze znajdował czas na wywiązanie się jak najlepiej z przyjętych na siebie zobowiązań. Miał twardy, nieugięty charakter, był zawsze pracowity, nieraz wręcz do przesady. Kilkakrotnie więziony, poniewierany, wyniszczony przeżyciami, odszedł od nas zbyt wcześnie i w chwili, gdy jego pomoc i rada byłaby nam w dzisiejszych, trudnych sprawach, bardzo potrzebna. Brak Jego, jako niezmordowanego działacza odczuwamy, niezależnie od serdecznych uczuć sympatii dla Jego osoby.

Pleszów, 17 grudnia 1973 r.

STANISŁAW BRYKSY ps. „Delfin" – Wspomnienia z lat okupacji

Jako przedwojenny komendant policji w Sułkowicach zostałem w grudniu 1939 r., tak jak inni pracownicy, powołany przez Niemców do dalszego pełnienia służby na tym terenie. Po wcześniejszym porozumieniu się z pewnymi osobami przystąpiłem do tej służby i równocześnie zostałem zaprzysiężony do pracy konspiracyjnej na tym stanowisku jako komendant obwodu Związku Walki Zbrojnej na gminy zbiorowe: Sułkowice, Zembrzyce, Kalwaria i Lanckorona. Przebiegu tych czynności organizacyjnych oraz wydarzeń tego okresu nie opisuję, gdyż dotyczą one powiatu myślenickiego i są tam znane i opisane. Natomiast jeżeli chodzi o tereny powiatu krakowskiego, to przedstawiają się one tak jak to opisuję poniżej.

Na przełomie lat 1942/1943 zostałem przez Niemców przeniesiony z Sułkowic do Mogiły i równocześnie drogą konspiracyjną przekazany zostałem do dalszej pracy. Po nawiązaniu kontaktu, na podstawie ustalonego z góry hasła i odzewu w Pleszowie z Janem Gajochem, ówczesnym przewodniczącym trójki powiatowej ROCh -a oraz mgr Stanisławem Partyłą z Luboczy i innymi, pozostałem tam w organizowanych już Batalionach Chłopskich jako referent bezpieczeństwa i wywiadu. W tym czasie istniejący na tym terenie ZWZ przekształcił się w całości w BCh. Doszliśmy do przekonania, że wyzwolenie może przyjść ze Wschodu, oraz, że chwilę tego wyzwolenia przyspieszyć można jedynie zbrojnymi wystąpieniami i sabotażami.

***

Wiosną 1943 r. zgłosił się do mnie na posterunku w Mogile Stanisław Kaczor z Pleszowa, prowadzący tam bar w zastępstwie poszukiwanego przez Niemców Walentego Adamczyka, byłego porucznika wojska polskiego.

Do jego lokalu przybyło dorożką konną trzech osobników w ubraniach cywilnych, którzy po wypiciu wódki i konsumpcji oraz zapłaceniu rachunku przedstawili mu się, że są członkami organizacji konspiracyjnej. Na dowód tego pokazali Kaczorowi swoje rewolwery, które mieli w kieszeniach i wręczyli mu kilka zakazanych piosenek. Twierdzili, że są oficerami WP, jeden z nich jest przedstawicielem rządu w Londynie, drugi przedstawicielem organizacji niepodległościowej w kraju, a trzeci zbiegiem obozu oświęcimskiego, okazując brak zębów, które mu tam rzekomo wybito. Wymienieni osobnicy podali, że mają obowiązek zorganizować w jedną całość wszystkie organizacje konspiracyjne i grupy bojowe, które istnieją w terenie. W tym celu chcieli rozmawiać z oficerami, których p. Kaczor może znać. Ponieważ Kaczor tłumaczył się, że takich osób ani organizacji nie zna, prosili, żeby ich poszukał, że oni przyjdą ponownie do Pleszowa za 3 dni.

Przewidując, że może to być prowokacja przeciwko Kaczorowi lub też przeciwko mnie, przeprowadziłem wywiady, które wykazały, że ci sami osobnicy tego samego dnia byli w szynku u p. Krupy w Czyżynach i tam dowiadywali się o Jana Kotyzę z Bieńczyc (komendanta powiatowego BCh), oraz w Wyciążach i tam pytali o p. Nowaka, porucznika rezerwy, syna ówczesnego wójta w Ruszczy. Po upewnieniu się, że to jest prowokacja, zawiadomiłem telefonicznie żandarmerię niemiecką w Wieliczce, skąd przybyło samochodem na ich poszukiwanie sześciu uzbrojonych żandarmów niemieckich. Ponieważ osobnicy ci nie zostali odnalezieni, a Kaczor zbiegł i nie został przesłuchany, Niemcy nałożyli na mnie obowiązek, aby za wszelką cenę ująć tych bandytów. Kiedy Kaczor telefonicznie zawiadomił mnie, że osobnicy ci ponownie byli u niego, a nie mając z kim rozmawiać, dorożką konną odjechali w kierunku Mogiły, zmobilizowałem kilku kolegów z miejscowego posterunku i udaliśmy się na drogę za Mogiłę. Zatrzymani tłumaczyli się po niemiecku, że są policją bezpieczeństwa (Sicherheispolizei). Nie miałem obowiązku legitymowania ich po drodze, po wysadzeniu ich z dorożki i odebraniu im broni z podniesionymi do góry rękami odprowadziliśmy ich na posterunek przy pomocy wezwanych trzech lotników niemieckich, w tym czasie przejeżdżających drogą samochodem. Zatrzymani osobnicy, o wyglądzie żydowskim, nadal tłumaczyli się, że są policją bezpieczeństwa i każdy miał kenkartę na nazwisko polskie oraz zaświadczenie w języku niemieckim, że jest uprawniony do noszenia broni, wydane przez Gestapo. Osobnicy ci zostali następnie odebrani przez żandarmerię niemiecką, a ja za ujęcie rzekomych bandytów, otrzymałem w nagrodę litr wódki i 300 „sportów". Rysopisy owych ludzi i ich niewątpliwie fałszywe nazwiska podałem władzom konspiracyjnym do dalszego rozpracowania.

***

Wiosną 1944 r. przyjechał na posterunek w Mogile na motorze żandarm niemiecki z posterunku w Wieliczce i zawiadomił mnie, że w nocy przybędzie na kontrolę posterunku policji polskiej w Mogile wyższy dowódca SS. Należy więc wszystkich policjantów na tę noc zmobilizować i broń wyczyścić, bo będzie kontrola. Ze względu na podsłuch nie zawiadomiono mnie telefonicznie lecz osobiście i to poufnie. Przewidując, że to może być jakaś pacyfikacja lub łapanka, za pośrednictwem Stanisława Maliny, obecnego kapitana WP, zamieszkałego wówczas w budynkach przyklasztornych w Mogile, spowodowałem na tę noc pogotowie oddziałów zbrojnych BCh. O godz. 24 w nocy, zamiast wyższego dowódcy SS, przybyło przed posterunek w Mogile pięć samochodów ciężarowych z uzbrojonymi po zęby esesmanami. Ich dowódca, oficer, zwrócił się do mnie z oświadczeniem, że mam bandytów w terenie i przedstawił mi ich wykaz, na którym figurowało ok. 30 nazwisk z wyszczególnieniem lat, nr domów i zawodu, tak z Mogiły, jak i z okolicy. Celem ujęcia owych rzekomych bandytów podzielili się na 6 patroli, w każdym po pięciu Niemców, po jednym policjancie granatowym i po jednym zakładniku, których zatrzymali na drodze, a ci mieli ich prowadzić pod podane adresy. Wymienieni do godzin porannych nikogo z osób poszukiwanych ani w Mogile, ani w okolicy nie znaleźli i odjechali do Krakowa. W następnych dniach jeszcze kilkakrotnie robili wypady do Mogiły, Pleszowa i Bieńczyc, ale bezskutecznie.

***

W latach okupacji niemieckiej pod ich zarządem był prowadzony młyn, tzw. „Gwoździarnia", do przemiału zboża kontyngentowego. Zboże transportowane z różnych stron kraju dochodziło do stacji kolejowej w Mogile, przeważnie w wagonach uszkodzonych, a część, która była luzem, została rozsypana. Każdorazowo, prawie co tydzień, po nadejściu takiego transportu byłem powoływany przez kierownictwo młyna do komisji odbiorczej tego zboża. W skład komisji wchodzili polscy pracownicy młyna, a między nimi W. Tejkowski, wysiedlony z poznańskiego, który zastępował niemieckiego kierownika, mieszkającego stale w Krakowie. Po odpisaniu na miejscu uszkodzeń wagonów, jak wyborowanie otworów w podłodze, wyłamanie desek itp. spisywano zwykle pozostałość zboża w poszczególnych wagonach, porównując to z listami przewozowymi. Po sprawdzeniu wykazywano stan faktyczny, lecz zamiast braku kilku kwintali wpisywano, że brakuje kilkunastu. Uzyskiwaną w ten sposób nadwyżkę przerabiano na mąkę lub grysik. Przekazywano tę nadwyżkę przez p. Tejkowskiego i innych pracowników młyna na cele pomocy społecznej dla stowarzyszenia katolickiego „Caritas" i Rady Głównej Opiekuńczej (RGO) w Krakowie, skąd wysyłane były paczki dla jeńców wojennych w obozach koncentracyjnych. Częściowo z produktów

tych korzystali pracownicy młyna, a w dużej ilości warszawiacy i inni potrzebujący pomocy. Wiadomym mi również jest, że kierownictwo tego młyna, w którym pracowali Polacy, z nadwyżki tego zboża świadczyło również finansowo na cele organizacyjne BCh.

O szeregu innych spraw, wydarzeń organizacyjnych i wystąpień oddziałów partyzanckich nie piszę, gdyż są one lepiej znane b. członkom i dowództwu tych oddziałów. Stwierdzić jedynie mogę, że dom Antoniego Baranika, przewodniczącego trójki gminnej ROCh-a, leżący nad Wisłą w Mogile oraz domy Józefa Gajocha na Kujawach i Jana Gajocha w Pleszowie były bazą wypadową oddziałów BCh i schronieniem jej członków, z którego to schroniska sam również korzystałem po zabraniu Niemcom broni i rezygnacji z dalszej służby policyjnej w lecie 1944 r.

WŁADYSŁAW NAZIM – Wspomnienia

Z Janem Gajochem spotkałem się po raz pierwszy w roku 1924 na zebraniu Stronnictwa Ludowego. Od tego czasu pracowaliśmy już stale, gdyż był członkiem rady nadzorczej Spółdzielni Rolniczo – Handlowej „Jedność" w Krakowie. Jego praca w Spółdzielni była zawsze pozytywna, gdyż znał dokładnie potrzeby i bolączki chłopa i zawsze bronił jego interesów. Od czasu jak objął prezesurę powiatowego Stronnictwa Ludowego pociągnął za sobą całe masy chłopów do Stronnictwa i był dla nich autorytetem w powiecie krakowskim.

Wybuchła wojna i cała działalność spoczęła w Jego ręku, a ja wchodząc do powiatowego zarządu jako przew. komisji gospodarczej, stale na zebraniach z Janem pracowałem. Był niezmordowanym pracownikiem w walce o niepodległość Polski, organizował Bataliony Chłopskie, z narażeniem życia jeździł po całym powiecie, gdzie tylko zaszła potrzeba. Nie zapomniał o tych, co byli w ciężkim położeniu materialnym. Podczas wojny, współpracując ze spółdzielniami rolniczymi w powiecie, umiał włączyć trzy duże spółdzielnie do współpracy i zobowiązać je do przyjścia z pomocą gotówkową i żywnościową tym, którzy byli dobrymi Polakami i członkami Stronnictwa Ludowego, a znajdowali się w trudnych warunkach materialnych, zwłaszcza inteligencji. Był dobrym człowiekiem i ludowcem, w pamięci pozostanie jako ideał dobrego Polaka.

Skawina, 5 marca 1969 r.

ANTONI BARANIK – Wspomnienia

Jana Gajocha poznałem w 1930 r. na zebraniu Koła Ludowego w Pleszowie. Był w tamtych latach znanym już działaczem młodzieżowym i ludowym. Prezesem Koła Ludowego był w wymienionym roku Ludwik Karolczyk. W Pleszowie oprócz silnego Koła Ludowego, Kółka Rolniczego, Ochotniczej Straży Pożarnej, najwięcej inicjatywy wykazywało istniejące tu od ośmiu lat Koło Młodzieży Wiejskiej. Prezesem tego Koła w latach 1928-1933, był właśnie kol. Jan Gajoch. Z jego inicjatywy, przy poparciu i współpracy wszystkich członków Koła, już w 1929 r., Koło święciło pierwszy w powiecie sztandar młodzieżowy. Dobrze zorganizowana praca oświatowa, nieźle wyposażona biblioteka, wygłaszane i opracowywane przez członków referaty podnosiły poziom miejscowej młodzieży i promieniowały na okoliczne Koła. Sekcja oświatowa pod kierunkiem prezesa wyjeżdżała z referatami i zakładała nowe Koła. Na liczne przedstawienia i dobrze przygotowane zabawy wiciowe do Pleszowa chętnie chodziła młodzież z kół okolicznych, a także z Mogiły, gdzie na przedstawieniach bywałem i ja. Koło pleszowskie miało zdolnych artystów, z przedstawieniami wyjeżdżali do różnych miejscowości, nawet do Krakowa.

Zachęcony przez Gajocha, zapoznałem się z ideologią ruchu ludowego, a w wolnych chwilach chodziłem z nim na zebrania do różnych wsi. Zakładał koła wiciowe i ludowe w Mogile, Przewozie, w Wadowie, Krzesławicach, na Brzegach, na Grabiu i w zachodniej części powiatu krakowskiego. Jego mądre przemówienia zachęcały młodzież i starszych do myślenia o losach nie tylko wsi, ale i państwa. W latach 1934-1937, kiedy pełnił funkcję prezesa w powiatowym Związku Młodzieży Wiejskiej, wiceprezesa w zarządzie wojewódzkim tegoż Związku, a od 1935 r. był również prezesem zarządu powiatowego Stronnictwa Ludowego – oddał się tej pracy bez reszty. Organizował kursy oświatowe w terenie i w Krakowie dla młodzieży wiciowej i Stronnictwa Ludowego. Zasięg jego pracy obejmował oprócz powiatu krakowskiego: bocheński, myślenicki, wadowicki, chrzanowski i miechowski. Oprócz kursów ogólnooświatowych, zarząd wojewódzki ZMW „Wici" duży nacisk kładł na kursy spółdzielcze. Na nich przygotowywała się młodzież do prowadzenia różnych form pracy spółdzielczej na wsiach. Wierzył – tak jak cały związek wiciowy – że przez kursy i pracę samokształceniową wychowamy nowego, wartościowego człowieka, zorganizujemy pełniejsze życie na wsiach.

Po kursach spółdzielczych związek przystępował do zakładania sklepów spółdzielczych w różnych powiatach. Z inicjatywy kol. Gajocha założono również w Mogile, Pleszowie, Krzesławicach pierwsze sklepy, prowadzone przez przygotowaną na kursach młodzież wiciową. Sam, będąc z zamiłowania rolnikiem, pomimo tak rozległej pracy społecznej, prowadził świetnie swoje gospodarstwo. Urządzał z młodzieżą wiciową wycieczki rolnicze do wzorowo prowadzonych gospodarstw w Prusach. Zachęcał do prenumerowania i czytania fachowych pism rolniczych. Organizował łącznie z kółkami rolniczymi wykłady we wsiach, które były prowadzone przez inżynierów rolników. Utrzymywał ścisły

kontakt z inż. Józefem Rosiewiczem, który referował na kursach i ułatwiał ich organizowanie. Był również członkiem, a w okresie okupacji wchodził do władz Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Jedność" w Krakowie. Za jego kadencji członkowie Koła Młodzieży w Pleszowie i innych wsiach chętnie brali udział w różnych konkursach i wystawach rolniczych. (...)

Jan Gajoch był czuły dla pokrzywdzonych przez los. Gdy w 1934 r. obfite grady zniszczyły całe przestrzenie pól w powiecie proszowskim, na jego apel wygłoszony na święcie ludowym, pojechało z naszego rejonu 27 par koni, by zaorać zniszczone plony i pomóc ludziom materialnie. Również w okresie okupacji pomagał żonom uwięzionych kolegów i organizował razem z członkiem okręgu, Janem Witaszkiem, pomoc pod hasłem „Wieś – Miastu", z której korzystało około 200 rodzin.

W latach trzydziestych i w okresie okupacji dużo pracy poświęcił terenom zachodnim naszego powiatu. W okolicach Rybnej i Czułowa działało kilku członków KPR, którzy utrudniali i rozbijali pracę SL. Jan Gajoch organizował tam zebrania, służył radą członkom miejscowych Kół Ludowych: Antoniemu Sewiołkowi z Czułowa i Franciszkowi Piętakowi z Rusocic. Już w 1934 r., pomimo różnych trudności, ludowcy z Dąbrowy Szlacheckiej święcili swój sztandar ludowy. Na uroczystość tę pojechał na rowerze, razem ze swoim kolegą, Tadeuszem Komasą. Prezesem miejscowego Koła był w tym czasie Władysław Pamuła, a pierwszym chorążym sztandaru został wybrany Andrzej Boroń.

Po drugim strajku rolnym, od 1938 r., sanacja mniej maltretowała ludowców. Wpłynęła na to zapewne sytuacja ogólnoświatowa i groza nadciągającej wojny. Nie zmieniła jednak stosunku do Wincentego Witosa, w dalszym ciągu bała się jego powrotu. Gdy w marcu 1939 r. powrócił przez „zieloną granicę" do Polski, przez kilka dni zatrzymano go w areszcie. Po krótkim odpoczynku włączył się do pracy politycznej, przygotowując chłopów do obrony zagrożonej Ojczyzny. W sierpniu 1939 r. mieliśmy ostatnie zebranie zarządu powiatowego w Krakowie przy Małym Rynku 4. W czasie obrad dowiedzieliśmy się, że niedaleko jest prezes Witos. W imieniu zarządu, z prośbą o przybycie na nasze zebranie, poszedł go zaprosić prezes powiatowego zarządu SL – Jan Gajoch. Po przybyciu Witosa, kol. Gajoch poprosił go o naświetlenie politycznej sytuacji światowej. Po omówieniu jej Witos zapytał nas: – *Co będziecie robić, gdy wam się dom spali?* Odpowiedzieliśmy jednogłośnie, że będziemy budować nowy. *A jak wam się spali drugi? – Będziemy budować trzeci.* Ale kiedy po raz trzeci postawił to samo pytanie, tak nas zaskoczyło, że nic nie odpowiedzieliśmy. Wtedy Witos powiedział: *Bądźcie przygotowani do budowy Polski Ludowej.* Po zakończonym zebraniu, przygnębieni – jak z pogrzebu – rozeszliśmy się do domów.

Za dwa tygodnie armie hitlerowskie napadły na Polskę. Niemal wszyscy mężczyźni, z myślą o obronie naszej wolności, wyruszyli na wschód. Jan Gajoch wrócił dopiero po sześciu tygodniach. Na trzeci dzień po powrocie wybrał się wieczorem do mnie. Po krótkich wspomnieniach o ostatnich smutnych przeżyciach, zapytał mnie, czy nie zapomniałem słów Witosa. Po obopólnym przypomnieniu, ze łzami w oczach przysięgliśmy sobie, że do ostatnich sił będziemy walczyć o wolność naszej Ojczyzny! Gdy zakończyliśmy słowa przyrzeczenia, po Jego twarzy płynęły przez chwilę obfite łzy.

Od tej chwili z działacza ludowego, stał się żołnierzem pierwszej wojskowej organizacji – Związku Walki Zbrojnej. (...) Miałem z nim częsty kontakt. W moim domu, położonym na uboczu, odbywały się liczne spotkania i uroczystości konspiracyjne. Znany i ceniony przez ludowców w całym powiecie, nie miał teraz trudności przy tworzeniu różnych ogniw ruchu ludowego, i przy organizowaniu komisji fachowych. Równocześnie z organizowaniem BCh, Ludowej Straży Bezpieczeństwa (LSB), Oddziałów Specjalnych (OS), nie zapominał o Komisji Oświaty i Tajnego Nauczania. W skład tej Komisji wchodzili: Józef Celiński, Walerian Naturski i Stanisław Gawęda. (...) Jan Gajoch znalazł także czas na zabezpieczenie ludzi „spalonych" na innym terenie, wyszukanie i zabezpieczenie lokali na spotkania, kursy i odprawy. Do pierwszych jego zadań należało zorganizowanie łączności w powiecie. Funkcję te powierzył dzielnemu wiciarzowi z Pleszowa – Teodorowi Cyganowi ps. „Czarny". W gminie mogilskiej i rusieckiej łącznikiem był kuzyn Gajocha, Wincenty Gajoch ps. „Droga". Sam przewodniczący, chociaż to do niego nie należało, przewoził do Krakowa paczki z prasą centralną dla powiatów i gmin zachodnich. W 1943 r. dzięki jego inicjatywie w Mogile powstał komitet, którego zadaniem było wydawanie własnego konspiracyjnego pisma „Ziemia".

Nie ominęły Gajocha i aresztowania. Już we wrześniu 1940 r. za bojkot i nieoddanie Niemcom kontyngentu zbożowego, razem z trzydziestoma gospodarzami, został za sprawą wójta C. aresztowany i przez dwa tygodnie w strasznych warunkach trzymany w więzieniu. Drugi raz, aresztowanemu w 1943 r., osadzonemu na tymczasowy pobyt w Ruszczy, udało się mimo ostrzeliwania szczęśliwie zbiec. Ukrywał się przez kilka tygodni u kol. Książka powiecie bocheńskim. Mimo tak licznych obowiązków, nie zaniedbywał pracy nad sobą. Nie opuścił żadnego kursu oświatowego, tak przed wojną jak i w czasie okupacji. Bywał na wykładach o tematyce wojskowej, organizowanych przez dowódcę Okręgu, kol. „Zawojnę" u Stanisława Marsa w Krzesławicach. Brał także udział w wykładach politycznych wygłaszanych przez Jana Witaszka w Krakowie przy ul. Radziwiłłowskiej 28 oraz w prelekcjach o tematyce gospodarczo – spółdzielczej, opracowywanych przez prof. Eugeniu-

sza Garbacika i Jana Szczepańskiego przy ul. Wielopole 3. Na podstawie instrukcji opracowywanych przez Jana Witaszka, przygotowywaliśmy od 1943 r. plany i zadania na okres po wyzwoleniu. W myśl tych zaleceń, każda trójka gminna miała przepracować w komisjach różne tematy, wytypować ludzi na różne stanowiska, tak, aby po wojnie, swoje sprawy ująć we własne ręce.

Kiedy 18 stycznia 1945 r. Kraków opuścili Niemcy, już na trzeci dzień przystąpiliśmy w Mogile do utworzenia Rady Gminnej. Wytypowany jeszcze w okresie okupacji na wójta tej gminy, zacząłem pełnić tę funkcję. Przez kilka dni Jan Gajoch razem z nami omawiał wszystkie zagadnienia, typowaliśmy i zachęcali ludzi do pracy, uruchamialiśmy szkoły, organizowaliśmy Milicję Obywatelską spośród naszych chłopców z BCh i OS. Razem z kol. Heleną Mierzwiną zorganizowaliśmy Liceum Spółdzielcze dla młodzieży chłopskiej z internatem w pomieszczeniu odstąpionym przez klasztor oo. Cystersów w Mogile. Pomimo, że nikt z nas nie dostawał żadnych poborów, pracowaliśmy z całym oddaniem dla wolnej – jak sądziliśmy – Ojczyzny.

Niestety, już 2 lutego tegoż roku Jan Gajoch, Franciszek Gaweł, Teodor i Jan Cygan, na podstawie fałszywych donosów, zostali aresztowani. Dwóch ostatnich, po przyjęciu warunków współpracy w nowym ustroju, po dwóch tygodniach zostało zwolnionych. Dla Gajocha i Gawła, którzy tych warunków nie spełnili, rozpoczął się pięciomiesięczny, pełen trudnych przeżyć okres „wędrówki" po różnych więzieniach. Gdy wrócił, z całą pasją zabrał się do organizowania ruchu ludowego. Podobnie jak przed wojną, zostały mu powierzone różne stanowiska pracy społecznej: prezesa zarządu Pow. Stronnictwa Ludowego, członka Wojewódzkiej Rady Narodowej, prezesa rady nadzorczej w Sp-ni „Jedność", prezesa Kółka Rolniczego w Pleszowie, radnego w Mogile i wiele innych. Pełnił te zadania z całym poświęceniem, obserwując równocześnie przykre fakty mieszania się naszych sąsiadów do naszej polityki i spraw wolnościowych naszego Narodu. (...)

We wszystkich trzech okresach swojej działalności społeczno-oświatowej i politycznej, Jan Gajoch przebywał w więzieniu dwanaście razy. Władza „ludowa" pobiła prawdopodobnie swoisty rekord, gdyż w latach 1945-1953 był pozbawiony wolności aż siedem razy! Nigdy jednak nie uskarżał się na swój los. Nie żałował ani swojego wartościowego czasu, ani swojego zdrowia, które mu zniszczono, ani strat materialnych, które poniósł. Po tzw. „odwilży" w 1956 r. został wybrany na prezesa miejskich Kółek Rolniczych. Z całym zapałem zabrał się do organizowania kursów, konkursów i wystaw rolniczych. Dawnym zwyczajem wiciowym, inicjował uroczyste święta ludowe, tradycyjne Dożynki, Opłatki, Święcone, a także poświęcanie sztandarów ludowych. Cenił rolę wychowawczą tych uroczystości, cenił zbliżenie ludzi starszych z młodzieżą i rozwijanie zainteresowań naszą historyczną przeszłością. Niestety po roku wszystko zaczęto stopniowo ograniczać, zaostrzono cenzurę, ograniczono wolność słowa i osobistą.

Jan Gajoch został zwolniony z zajmowanego stanowiska. Pracował jednak dalej społecznie w Kółkach Rolniczych, w ZBOWiD i Samopomocy Chłopskiej. Zawsze interesował się zagadnieniami młodzieżowymi, ubolewał, że nie pozwolono na samodzielną pracę w „Wiciach", które wychowały całe zastępy mądrych, wartościowych pracowników spółdzielczych i członków ruchu ludowego. W 1950 r. wywłaszczony w sposób krzywdzący z własnej ziemi, nie odszedł od niej. Na dzierżawionych kawałkach siał dalej ziarno, wśród dymiących już kominów, aby nie zabrakło chleba. Pracował również jako wozak przy budowie Nowej Huty. W 1964 r. zachorował poważnie na serce. Po częściowym paraliżu i wylewie do mózgu nie wrócił już do zdrowia. (...)

W chwilach lepszego samopoczucia pisał wspomnienia o pracy w okresie okupacji. Kronikę gminy Mogiła opracował wspólnie z kolegami jeszcze przed chorobą w 1962 r. Wszyscy, którzy Go znali utrwalili na pewno w swojej pamięci Jego uśmiech. Takim Go też pamiętam ze wszystkich zebrań, kursów, w dniach strajków chłopskich, w okresie tworzenia BCh w walce z okupantem, a także w czasie organizowania władzy ludowej w pierwszych dniach po wyzwoleniu. Z uśmiechem na ustach witał nas i żegnał, kiedy w okresie choroby odwiedzaliśmy Go w domu i szpitalu. Dodawał nam zawsze otuchy, zachęcał do dalszej pracy, uczył szanowania swoich poglądów i raz obranej drogi, z której wracać nie wolno. Pod tym młodzieńczym uśmiechem kryła się Jego bogata psychika, życzliwość do ludzi, chęć przekazania otoczeniu wartości niezbędnych do pracy społecznej, umiłowanie prawdy i dobra oraz przekazywanie tych wartości następnym pokoleniom. Nie dbał i nie zabiegał o żadne zaszczyty i odznaczenia. Pracę społeczną uważał za obowiązek każdego Polaka, wystarczało Mu poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

Do końca swoich dni, pamiętał i chętnie mówił o Wincentym Witosie. Wspominał jego pobyt w Pleszowie, jego zasługi dla Polski i chłopów. Te wartości Jego ducha i umysłu zjednały Mu tysiące przyjaciół, ale i setki wrogów. Odszedł na zawsze w dniu 17 listopada 1968 r., żegnany przez ośmiu przyjaciół, czternaście ludowych sztandarów i setki kolegów.

Mogiła, maj 1977 r.

WALENTY ADAMCZYK ps. „Topola", „Granit" – Wspomnienia

Jana Gajocha z Pleszowa (s. Walentego) poznałem w czasie mych studiów prawniczych w 1936 r. przez Tadeusza Komasę, ówczesnego studenta Wydziału Prawa UJ, będącego ze mną na jednym roku. Już z pierwszych rozmów z nim dało się wyczuć, że jest to człowiek o wrodzonych zdolnościach, o jego zaangażowaniu ideowym w ruchu ludowym. Równocześnie już wówczas Jan Gajoch, mimo poświęcenia mnóstwa czasu na pracę polityczną, zwłaszcza gdy został wybrany prezesem SL na powiat krakowski, nie zaniedbywał swej gospodarki, ale był wzorowym rolnikiem w powiecie krakowskim. Nie taił tego, że kocha pracę na roli, ale uważał, że należy godzić pracę działacza społecznego z solidnym wykonywaniem swego zawodu. Moje zbliżenie do Niego datuje się od czasu procesu krakowskiego, o słynny strajk rolny w 1937 r. Wówczas to udał się do mnie wspomniany już kol. Tadeusz Komasa (obecnie wiceprokurator wojew. w Krakowie) by pomóc Janowi Gajochowi, wtrąconemu do więzienia przez reżim sanacyjny, oskarżonemu o organizowanie i przewodzenie w strajku rolnym w województwie krakowskim. Jak sam Jan Gajoch ocenił, udało mi się przy dużej pomocy kierownika ówczesnego sekretariatu Prokuratury Woj. w Krakowie – Władysława Sterby ps. „Rzepecki", nielegalnie wydobyć tajne akta śledcze, a przez wcześniejsze poznanie zarzutów umożliwić obronę oskarżonym, na czele z Janem Gajochem.

Po skutecznej naszej pomocy i po opuszczeniu więzienia, po kilku dniach przyjechał Jan Gajoch wraz ze swym bratem Józefem do mnie do Krakowa, na ul. Trębacza z wyrazami podziękowania. Poznałem go wówczas z Władysławem Stertą (s. kapitana WP) i odtąd obaj zaprzyjaźniliśmy się z nim. Bywaliśmy u niego w Pleszowie, a on, będąc w Krakowie, odwiedzał nas w budynku sądowym. Już po tym fakcie można było poznać jego wysoką kulturę. Nigdy nie uprzedzał się do inteligencji z miasta, ale wysoko cenił tych, którzy szczerze przybywali z innego środowiska do ruchu ludowego, jak np. Władysław Sterba.

Po moim powrocie z wojny i z leczenia w szpitalu PCK w Lublinie na skutek ran odniesionych w kampanii wrześniowej w końcu 1940 r. zaraz się ze mną skontaktował i wciągnął mnie w szeregi konspiracyjne ruchu ludowego (LAS) z początkiem 1941 r. On też wpłynął, że od początku 1941 r. osiedliłem się w Pleszowie. Byłem dumny, że z nim, wychowankiem Wincentego Witosa i wiernym naśladowcą Przywódcy Chłopów, mogłem w Pleszowie w jego domu, bądź w naszym mieszkaniu (przy „Barze Ludowym") dyskutować na temat przyszłej „Polski Ludowej". Z polecenia komendanta VI Okręgu, „Zawojny", zaproponował mi przejście ze ZWZ do BCh. Moja walka wewnętrzna trwała 3 miesiące. Gajoch nie był nachalny, nie zrażał się, ale pomagał mi w mojej analizie tego faktu i wiosną 1941 r. złożyłem przysięgę chłopską do BCh przy nim, na ręce „Zawojny", w domu Stanisława Marsa ps. „Dąb" w Krzesławicach.

Później na wniosek Jana Gajocha ps. „Krzemień", zostałem komendantem powiatowym BCh na powiat krakowski. Tak ja, jak i inni koledzy, jego współpracownicy, wypełniali obowiązki żołnierskie nie tylko na rozkaz sumienia, ale także i dlatego, by śmiało w oczy patrzeć „Zawojnie" i „Krzemieniowi", którzy byli wzorcami, autorytetami na wielką miarę. Mieszkanie Jana i Zofii Gajochów przy ruchliwej trasie stało otworem dla konspiratorów ruchu ludowego i BCh. Wielkie konferencje i odprawy wojskowe odbywały się w ich domu. Tak wyglądało, jakby nie zdawał sobie sprawy z zagrożenia od Niemców, ten wytrawny polityk, a przecież Niemcy dobrze orientowali się w siatce dawnych, przedwojennych działaczy ruchu ludowego.

Nie tylko dom jego był meliną powiatową dla zebrań i odpraw wojskowych, meliną dla przechowywania broni i prasy, ale sam Jan Gajoch dawał przykłady odwagi, przewożąc broń i prasę do Krakowa i różnych gmin, gdy jechał na odprawy w teren. Naśladowaliśmy go w tej odwadze i poświęceniu, a nas naśladowali inni. W ten sposób promieniował od niego patriotyzm, poświęcenie, odwaga i inne przymioty potrzebne działaczom konspiracyjnym. Rosły potrzebne meliny i kryjówki partyzanckie w powiecie krakowskim. Przybywało działaczy wartościowych. Miałem satysfakcję, gdy mój „Bar Ludowy" stał się jedną z melin komendy powiatowej BCh, ale nigdy nie mogłem sprostać melinie Gajochów. Nic dziwnego, że każdy kontakt BCh miał miejsce najpierw w domu Gajochów, położonym na początku Pleszowa, przy samej szosie Kraków – Brzesko, przed lotniskiem niemieckim w Branicach (obecnie są tam resztki drzew owocowych i południowa brama wjazdowa na teren kombinatu).

Jan Gajoch czuwał nad bezpieczeństwem konspiracji chłopskiej. Gdy wywiad NOW na czele z „Lipieniem" usiłował za dezercję ze ZWZ wykonać na mnie wyrok śmierci, o czym Jan Gajoch napisał w swoich wspomnieniach, on przeprowadził odpowiedni wywiad, a gdy do niego grupa NOW udała się w tej sprawie, zagroził im tak poważnie i okazał siłę, że odtąd nie było już prób nacisku. Ponieważ pierwszy wystąpiłem ze ZWZ, a za mną poszli inni oficerowie i przechodzili ze ZWZ do BCh, więc Gajoch z góry liczył się z represjami i potrafił im skutecznie przeciwdziałać. Był więc politykiem przewidującym i konsekwentnym. Przeciwnicy polityczni cenili Jana Gajocha za stałe poglądy, ale on sam w sprawach mniejszej wagi potrafił być z przeciwnikami w kompromisie, jednak w sprawach wielkiej wagi był nieustępliwy. Nie obawiał się w swej działalności konkurencji, nie cierpiał na kompleks niższości, czy słabości ruchu ludowego (RL), wierzył w siłę jego

ideologii. Po przeanalizowaniu przeszłości wciągał do RL inteligencję chłopską, a ta bardzo go ceniła i nigdy nie zawiodła. Władysławowi Sterbie, mimo jego mieszczańskiego pochodzenia, ale wypróbowanemu przyjacielowi z okresu pobytu w więzieniu, powierzył ważną funkcję redaktora naczelnego prasy Ruchu Obrony Chłopskiej (ROCh) i BCh pt. „Ziemia", wydawanej w latach 1943-1944 w Mogile, oraz funkcję szefa Kierownictwa Walki Podziemnej (KWP), przedtem Kierownictwa Walki Cywilnej (KWC).

Kiedy znalazł się w trudnym położeniu materialnym i poważnie zachorował, skorzystał z mojej porady i uzyskał rentę nie ze ZBOWiD-u, ale za pośrednictwem ZSL. Rozumiał to, że chociaż był obecnie bezpartyjny, chociaż w wielu sprawach nie zgadzał się z pociągnięciami Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, to jednak jako działacz międzywojenny i okresu okupacji miał prawo do tej pomocy. Naczelny Komitet ZSL, bez jego prośby, na zbiorowe pismo b. dowódców BCh, przydzielił mu rentę jako szczególnie zasłużonemu działaczowi. Podkreślę, że kiedy udałem się w jego sprawie do członka NK ZSL, wiceministra Jana Duszy o pisemną opinię o jego działalności, to odłożył on wszelkie obowiązki i, załatwiając sprawę opinii o Janie Gajochu, uwypuklił jego poświęcenie i ofiarność, prawie mu nieznaną w działalności politycznej w tak wysokim stopniu. Jan Dusza wspominał o wielu, wielu trudnościach w czasie działalności w okresie międzywojennym, zwłaszcza „zniczowskiej", podkreślając, że kol. Jan Gajoch wszelkie trudności materialne „Znicza" czy SL pokonywał przez pożyczki nigdy nie zwrócone, z własnej kieszeni. Ja doznałem też jego pomocy zaraz po wojnie, gdy bez trudności żyrował mi weksle w PKO na poważną kwotę, nie obawiając się konsekwencji.

Był przyjacielem w biedzie. Osamotnionym koleżankom, Helenie Mierzwinie, Naturskiej, Pająkowej, pomagał materialnie. Reasumując można powiedzieć, że był prawdziwym przywódcą w boju i w pokoju, ofiarny dla działaczy ruchu ludowego i współpracowników. Był wzorem działacza ludowego i odważnego konspiratora chłopskiego, szczerym, partyzanckim towarzyszem broni, nieocenionym kolegą, a także wzorowym rolnikiem. Spisane na prędko, podczas wieczoru wspomnienie o Janie Gajochu, nie oddaje nawet małej cząstki wielkich walorów jego charakteru, ponieważ wymaga to czasu i gruntownej analizy jego działalności. Oby znalazł się ktoś, kto potrafiłby odtworzyć jego życie i działalność, kto przysłużyłby się bardzo w opracowaniu wzorca prawdziwego działacza ruchu ludowego.

Wieliczka, 1 kwietnia 1973 r.

STANISŁAW MIERZWA – Wspomnienia o Janie Gajochu



Stanisław Mierzwa

Poznałem go bliżej w 1932 r., kiedy Koło Młodzieży Małopolskiego Związku Młodzieży w Pleszowie, pow. krakowskiego, zgłosiło się do naszego związku wiciowego w całym komplecie. Przewodził mu przez długie lata właśnie Jasiek Gajoch, wyrobiony działacz oświatowy i znany już w powiecie krakowskim organizator młodzieżowy. Na Koło Młodzieży, na Gajocha, oglądały się inne wsie, które poszły za ich przykładem. Od tego czasu Jaś Gajoch zaczął odgrywać coraz większą rolę w ZMW „Wici" w Krakowie, począwszy od powiatu, aż do władz wojewódzkich. Syn bogatego chłopa z Pleszowa, Walentego Gajocha, nie musiał iść w pierwszym szeregu w walce, jaką rozpoczęła młodzież ziemi krakowskiej, ziemi biednej, o zmianę stosunków gospodarczych na wsi i politycznych w kraju. Mógł spokojnie, a nawet wygodnie żyć na gospodarstwie ojca, roboty miał dosyć, obowiązków też. A jednak, mimo takich warunków, był przodownikiem pracy społecznej w swoim powiecie, najpierw jako działacz młodzieżowy, później polityczny, wchodząc do władz Związku Młodzieży, potem Stronnictwa Ludowego. Każdy wolny czas poświęcał na pracę organizatorską w powiecie. Zakładał Koła Młodzieży, Koła Stronnictwa Ludowego, wygłaszał żywe, śmiałe przemówienia na zebraniach, na wielkich zgromadzeniach chłopskich, za które często miał kłopoty z władzami administracyjnymi przed wojną. Był organizatorem strajku w powiecie, zawsze pierwszy tam, gdzie wrzała chłopska walka. Nic dziwnego, że poznał też smak więzienia i kłopoty procesów sądowych przed wojną.

O jednym takim procesie, już z okresu powojennego, chcę wspomnieć, bo zetknąłem się z nim bezpośrednio.

Jako gorliwy działacz ludowy, Jaś Gajoch zajął się żywo organizowaniem kół Polskiego Stronnictwa Ludowego w powiecie krakowskim. Jeździł po wsiach, wygłaszał bojowe referaty o potrzebie organizowania się chłopów, tak samo jak przed wojną, do walki o udział chłopów we władzy w Polsce, o demokratyczny ustrój Polski, o suwerenność Polski. A czasy były wyjątkowe, czas rewolucyjnych przemian w Polsce i walki o kierowniczą role jednej partii, PPR, uważającej się za partię komunistyczną. Wcześniej czy później musiało dojść do konfliktu tych dwóch stanowisk, dwóch poglądów na przyszłość Polski. Jaś Gajoch, jako słabszy partner polityczny, został aresztowany wraz z kolegą, Józefem Bębnem, podobnie bojowym działaczem BCh z czasów okupacji, po przemówieniach ich na zebraniu ludowym w Swoszowicach 11 listopada 1945 r. A siedział już wiosną tego roku od lutego do lipca i nie zmienił swoich poglądów na rolę chłopów w Polsce. Więzienia w tym czasie przerażały ludzi, zwłaszcza rodziny aresztowanych, bo warunki życia w nich nie były zbyt „wygodne" i zagrażały zdrowiu zatrzymanych. Toteż i rodzina Gajocha żywiła obawy, że Jaś, starszy już człowiek, zdrowie straci, że trzeba szukać sposobu na wydobycie go z więzienia, że jeśli już musi odpowiadać sądownie za jakieś przewinienie, niechby odpowiadał z wolnej stopy. Był przecież człowiekiem osiadłym, zasłużonym w walce z sanacją o zmianę ustroju na demokratyczny, w walce z okupantem hitlerowskim w czasie wojny. Argumenty rodziny były słuszne i logiczne, ale władze bezpieczeństwa miały inny pogląd na działaczy ludowych i ich działalność w terenie. Rządząca partia obawiała się właśnie takich, wpływowych na wsi działaczy, i korzystała z okazji, by ich „uciszyć" przez aresztowanie, Niewiele wtedy – jako członkowie władz PSL – mogliśmy zrobić, by naszych działaczy uchronić, tak samo mało co by ich z więzienia wydostać. Liczyliśmy tylko na rozprawy sądowe, że te wykażą bezpodstawność aresztowań na tle politycznym.

W przypadku Jana Gajocha, bliskiego nam działacza, pod stałym naciskiem jego rodziny, postanowiliśmy interweniować bezpośrednio u władz bezpieczeństwa w Krakowie. Siedzenie Jasia przedłużało się, zarzuty stawiane mu, że w przemówieniu dopuścił się przestępstwa, nie wyglądały na groźne, jak na ówczesne jeszcze czasy, kiedy aresztowano ludzi przede wszystkim za posiadanie czy nawet używanie broni i opór wobec nowej władzy. Postanowiliśmy, jako delegaci okręgowego zarządu PSL, pójść wprost do szefa Urzędu Bezpieczeństwa w Krakowie, majora Bieleckiego i przedstawić mu trudną sytuację Gajocha, ofiarnego działacza przedwojennego, który mimo wielkich zasług siedzi w areszcie tak długo i bez potrzeby, Jeden z nas, Jaś Witaszek, był wtedy posłem do KRN i największy nacisk wywierała rodzina na niego, że jako poseł powinien interweniować w sprawie aresztowanego, zabiegać o jego zwolnienie. Poszedłem i ja z nim – na życzenie Jasia Witaszka – uważając, że jako członkowie władz PSL zdołamy wywrzeć większy nacisk na szefa UB, choć już wtedy, na początku 1946 r., władze bezpieczeństwa wyraźnie krzywo patrzyły na PSL. Jednak trzeba było iść, może coś uda się zrobić w sprawie Jasia Gajocha i jego kolegi, a wobec rodziny mieć wytłumaczenie, że starania robimy.

W UB przyjął nas, po formalnym zgłoszeniu się i uzyskaniu przepustki, mjr Bielecki, młody stosunkowo człowiek, gładki w zachowaniu i mowie. Przedłożyliśmy swoje żale, iż taki zasłużony działacz chłopski siedzi tak długo i za tak mało ważne przewinienie; za przemowę na zebraniu wiejskim, że przecież to poważni ludzie, nie wymaga tego śledztwo, by tak długo badać ich winę, że są osiadłymi działaczami, nie ma więc podstaw do trzymania ich dłużej w areszcie, zwłaszcza, że są obaj ludźmi schorowanymi i grozi im utrata zdrowia. Bielecki wysłuchał naszych wywodów i zaczął swoje, jak to ten Gajoch w przemówieniu w Swoszowicach wygadywał na stosunki w Polsce, na sojusz ze Związkiem Radzieckim, że mógł narazić dobre stosunki z tym naszym sąsiadem na szwank, że to duże przestępstwo itd., więc jakże on może wypuścić takiego politycznego przestępcę, który robi zamieszanie w powiecie. I znowu my od nowa, kto to jest Gajoch, jakie ma zasługi, ile razy siedział za sanacji, jak organizował chłopów do walki o nowy ustrój Polski itd., że skoro już ma za co odpowiadać, niechże go wypuszczą, nie ucieknie nigdzie, stawi się do sądu, niech ten oceni jego winę, ale więzienie jest dla jego zdrowia groźne. Widać było, że na nasze argumenty coraz mniej okazywał oporu w przekonaniu nas o wadze przestępstwa Gajocha i skoro nie ustępowaliśmy z obrony Jasia, postawił nam żądanie: wypuści Gajocha i Bębna, o ile damy mu na piśmie gwarancję, iż stawią się na rozprawę sądową dobrowolnie, że nie będzie się przed władzami bezpieczeństwa ukrywać. No, odetchnęliśmy z ulgą w duchu, że nie odejdziemy z niczym, że jednak coś uzyskamy od tego groźnego wtedy urzędu. Chyba sam Bielecki zdawał sobie sprawę z tego, że postępuje wobec Gajocha bezprawnie i skorzystał z okazji, by wyjść jako tako z tej sytuacji pod pretekstem, że po otrzymaniu gwarancji z naszej strony, on Gajocha i Bębna wypuści z więzienia. Chyba obie strony były zadowolone z tej umowy, bo im też było niezręcznie trzymać przez kilka miesięcy w więzieniu człowieka tak znanego wtedy, kiedy władze zabiegały o pozyskanie zaufania chłopów dla siebie i swojej partii na wsi.

Wizyta odbyła się wieczorem. Przyrzekliśmy Bieleckiemu, iż zaraz rano na drugi dzień doręczymy pisemną gwarancję OZ PSL za kol. Jana Gajocha do jego biura prosząc, by on też dotrzymał obietnicy. Tak się też stało. Napisaliśmy takie zapewnienie, że odpowiadamy za terminowe stawiennictwo Gajocha w sądzie w przy-

padku wyznaczenia rozprawy i pismo Jan Witaszek doręczył do biura UB. Dotrzymał też umowy Bielecki, bo rzeczywiście kazał wypuścić Gajocha i Bębna z więzienia w tym samym dniu. Radość rodziny i nasza była wielka. Raz, że wyszedł na wolność tak rzetelny i ruchliwy działacz ludowy, to znów, że rodzina uspokoiła się o jego zdrowie i życie, że nie będzie nam robić wyrzutów, jakobyśmy nic nie robili w jego sprawie. No i trochę zadowolenia, a nawet odrobinę nadziei, że nasza interwencja może się czasem przydać i w innych wypadkach aresztowań naszych ludzi.

Czas płynął. Roboty politycznej zawsze było dużo. Gajoch wrócił do niej wnet po zwolnieniu go z więzienia, zapominając o tym, że grozi mu jeszcze proces sądowy za zarzucane przestępstwo. Pracy politycznej nie zaniechał w powiecie, choć już ostrożniej przemawiał o sprawach ustrojowych Polski. Powiadomił nas o otrzymaniu aktu oskarżenia i terminie rozprawy przed Sądem Wojskowym Okręgowym w Krakowie. Według aktu oskarżenia miał dopuścić się poważnego przestępstwa. No, to nie przelewki, trzeba szukać obrońcy i to dobrego, któryby wyciągnął Jasia z tak poważnych tarapatów. Bo czy tak gadał, czy nie, zarzut jest poważny i w tym okresie może być mówca surowo osądzony. Przyrzekliśmy Jasiowi pomoc materialną ze Stronnictwa – niech się rozglądnie za obrońcą. Nikt bowiem z adwokatów PRL nie otrzymał uprawnień do obrony przed sądami wojskowymi. Wkrótce Jaś zgłosił nam, iż znalazł takiego obrońcę w sprawach wojskowych, że ten podjął się obrony, ale za poważną kwotę honorarium, której on sam nie byłby w stanie pokryć, liczy więc na obiecaną pomoc finansową. Ale i nam w kasie Stronnictwa nie zbywało na pieniądzach, a tu kwota poważna, czy choć tak wysokie honorarium opłaci się, jaki będzie skutek obrony? Postanowiłem, za wiedzą Jasia, wybrać się do tego obrońcy dla wybadania jakie są nadzieje, jakie szanse na wybronienie oskarżonych – jak go zapewniał solennie. Rzeczywiście, tenże obrońca i mnie zapewnił, iż akta sprawy poznał, wie kto będzie sądził Gajocha, kto będzie oskarżał, że według jego przewidywania oskarżeni wyjdą wolni, ale musi to kosztować taką kwotę, jaką podał oskarżonemu. Uzgodniliśmy z obrońcą, że poda mnie na świadka, na okoliczność jakim był działaczem demokratycznym oskarżany Gajoch, jakie poniósł ofiary za walkę z sanacją, że działał w „Wiciach" itp., że może i to być potrzebne dla obrony.

W oznaczonym dniu zgłosiliśmy się w sądzie wojskowym, gdzie złożył wyjaśnienie oskarżony Gajoch, że nic podobnego nie mówił, co mu zarzuca akt oskarżenia, że to zmyślone lub przekręcone zdania z jego przemówienia, jakie podali świadkowie oskarżenia itd. Ja znów swoje przed sądem, kim był i co w życiu robił oskarżony, jakim był postępowym działaczem, trudno więc przypuścić, by świadomie chciał zwalczać ustrój, podważać przyjaźń polsko-radziecką itd. Wszystko poszło jakoś gładko, prokurator słabo popierał swoje oskarżenie, jakby od niechcenia tylko i... sąd ogłosił wyrok uniewinniający Jana Gajocha i Józefa Bębna od stawianych im zarzutów. Teraz dopiero była pełna radość rodziny Jasia i jego też, że już siedzieć nie pójdzie, że wreszcie będzie miał spokój, że będzie mógł dalej pracować i na gospodarstwie i politycznie w PSL, Był potrzebny zarówno w powiecie, jak i na szerszym terenie działania PSL. Był Stronnictwu potrzebny.

***

Wspomnę jeszcze jedno wydarzenie dużej wagi. Otóż 31 października 1945 r. zmarł w Krakowie Wincenty Witos. Wiadomość poszła w kraj przez radio, drogą od wsi do wsi. Jaś Gajoch, mieszkający tuż pod Krakowem, dowiedział się szybko o tym wielkim wydarzeniu, a że był szczerym zwolennikiem i wprost „wyznawcą" Witosa, zjawił się wnet w lokalu PSL przy Basztowej 17, wysłuchał relacji o śmierci Witosa, o zamiarach pochowania go w Wierzchosławicach i wtedy przystąpił do akcji protestacyjnej, że nie wolno tak wielkiego przywódcy chłopów grzebać na wsi, choć taka była wola zmarłego, że Witos zasłużył na miejsce na Wawelu, obok królów, obok Kościuszki itd. Nie chciał słuchać żadnych argumentów przeciw, że przecież nie pora teraz na Wawel, że takie są stosunki w Polsce, że może się ta akcja nie udać, że zmarły postanowił sam, by go pochować na wiejskim cmentarzu.

Jaś się uparł, zaczął agitować innych za swoją racją, zwłaszcza zjawiających się działaczy chłopskich, że trzeba brać delegację i pójść w tej sprawie do metropolity Sapiehy, że ten na pewno się zgodzi, bo wie kim był Witos dla Polski, że to jedyna okazja, by Witosa chować na Wawelu, że potem nigdy nikt już go na Wawel nie przeniesie. Jak zawsze w robocie politycznej wykazał tyle gorliwości i zapału, że to udzieliło się i innym ludowcom, zaczęto napierać na nas, członków władz PSL, byśmy taką delegację wysłali do metropolity, bo jeśli nie zrobimy tego, to co powiedzą chłopi w Polsce, a co powie kiedyś historia, żeśmy zaniedbali taką wyjątkową okazję, by choć jeden chłop znalazł się na Wawelu. A Wincentemu Witosowi to się należy. Ożywiona dyskusja trwała długo, myśmy się obawiali odmowy, Jaś zaręczał za skutek pomyślny – zresztą nie wszystkim nam wydawał się Wawel za tak właściwe miejsce dla Witosa, że to miejsce już martwe, inną niż dawniej odgrywa rolę, że przecież Witos zawsze był chłopem i po chłopsku winien być pochowany. Nic nie przekonało Jasia Gajocha, tak długo molestował i innych zjednywał sobie, że postanowiliśmy wybrać się do metropolity w sprawie pogrzebu Witosa na Wawelu, z tym, że takie jest żądanie chłopów, zwłaszcza krakowskich, ale i z dalszych powiatów już takie głosy płyną.

Wybrałem się znów z Jasiem Witaszkiem w tej misji. Metropolita nas przyjął, wysłuchał naszej mowy i tak

mocno argumentował za tym, że nie czas na taki pogrzeb Witosa na Wawelu, iż wróciliśmy z niczym, raczej ze stanowczą odmową, co nas, delegatów, bardzo nie zmartwiło. Zreferowaliśmy sprawę i stanowisko metropolity, że wobec tego odpada dalsza dyskusja o miejscu pogrzebu, że musimy robić przygotowania do pogrzebu Witosa na wsi, jako jedyne rozwiązanie. To było jasne dla nas, ale nie dla Jasia Gajocha. Namówił kilku działaczy ze wsi i zapowiedział, że pójdą sami do metropolity i jako chłopi na pewno przekonają go, że Witos musi być pochowany na Wawelu, bo tylko to nasza wina, że nie umieliśmy odpowiednio uzasadnić sprawy przed metropolitą, posądzał nas nawet, że celowo nie nalegaliśmy na udanie się tego pomysłu z Wawelem. Poszli, każąc nam czekać z decyzją do swego powrotu. Jaś od metropolity wrócił rozpromieniony ogłaszając, że przyjął ich uprzejmie, długo z nimi mówił o sprawie pogrzebu, że chce tylko, żeby jeszcze raz przyjechał ktoś z władz Stronnictwa, bo z nim chce jeszcze raz pomówić o tej sprawie. Żeby więc szybko delegacja szła do metropolity, bo pierwsza rozmowa z nim nie była zbyt zachęcająca do dalszych wizyt, ale Jaś nie ustępował, groził historią, chłopami itd. Nie było rady, wybrałem się tym razem sam. Usłyszałem znów te same argumenty, że nie czas teraz na Wawel, że nie od niego to zależy, ale że nie mógł tego chłopom wprost wyjaśnić, wobec ich postawy i zapału, chciał komuś z władz swoje racje powtórzyć i przekonać, by z Wawelu zrezygnować w tej sytuacji, jaka jest w Polsce. Podziękowałem za pouczenie, wróciłem z nową klęską dla Jasiowej akcji. Nie mógł się z tym pogodzić, teraz w zapale odgrażał się już metropolicie, co pomyślą teraz o nim chłopi itd. Takim gorliwym działaczem był zawsze Jaś Gajoch, jeśli w co wierzył, za co walczył, zawsze gotów ponieść konsekwencję osobistą. Był też przez wszystkich lubiany, może dlatego ciepło przeze mnie Jasiem Gajochem zwany, bo choć się w latach posuwał, to w pomysłach wciąż był młodym.

Kraków, 18 kwietnia 1974 r.

dr BARBARA SALWIŃSKA-CIEĆKIEWICZ – Ostatnie pożegnanie Józefa Gajocha[4]

Drogi, kochany i szanowany przez nas Wujku, z żalem przychodzi nam Ciebie pożegnać. Byłeś Ty niecodziennym plonem tej pszenicznej, pleszowskiej ziemi. Już jako dziecko wybrano Cię spośród innych, byś reprezentował dzieci z podkrakowskich wsi na uroczystości odsłonięcia pomnika Grunwaldzkiego w lipcu 1910 r. Ubrany w strój krakowski mówiłeś wiersz przed wielkim Paderewskim i tłumem Polaków przybyłych z wszystkich trzech zaborów, by usłyszeć te krzepiące słowa: „praojcom na sławę – braciom na otuchę". Często wspominałeś ten dzień jako jeden z najwspanialszych w życiu. Wychowując się w patriotycznej rodzinie, przy boku starszego brata Jana, utrzymałeś się godnie jako reprezentant braci chłopskiej, której praw i interesów przyszło wam bronić przed przedstawicielami różnych władz w coraz to trudniejszych czasach. Byłeś Ty przykładem chłopa polskiego o dużej świadomości społecznej i narodowej – uzyskanej głównie dzięki samokształceniu. Byłeś obowiązkowym i przykładnym rolnikiem, kochającym pracę na roli, w której nie pozwalałeś się łatwo zastąpić aż do tej dla Ciebie nieszczęśliwej, ostatniej orki przy, której zraniłeś sobie oko.

W pracy społecznej i politycznej, która była treścią Twojego życia, okazałeś się człowiekiem odważnym, prawym, nie szczędzącym sił – wiernym do końca przechowywanym przez Ciebie starym ludowym sztandarom. Potrafiłeś łączyć w sobie obok poważnego podejścia do życia młodzieńczą fantazję, radość życia i towarzyszący Ci miły uśmiech – użyczyłbyś i nam w spadku swojej pogody ducha dla przetrwania w tych nie najłatwiejszych czasach. Niosąc ten pleszowski, zielony sztandar, z serca i pięknie żegnałeś wspaniałą kobietę Helenę Mierzwinę, naszego dobrego ojca Józefa Salwińskiego i wielu innych szlachetnych działaczy Polskiego Stronnictwa Ludowego. Nam, przyszło żegnać Cię tu dziś jako jednego z ostatnich peeselowców ziemi krakowskiej.

Korzystając z tej chwili, imieniem następnego pokolenia – dzieci Twoich przyjaciół, działaczy Polskiego Stronnictwa Ludowego, pragnę Wam dziś powiedzieć, że słuchając Waszych rozmów, patrząc na Waszą działalność oczyma małych dzieci, wiedzieliśmy, że to co robiliście było ważne, jako dorośli wiemy, że to dlaczego poświęciliście trudy Waszego życia było bardzo ważne. Byliście dzielni, niestrudzeni, bezinteresowni, zdolni do poświęceń i cierpienia dla sprawy polskiej i chłopskiej. Umieracie często pobici, ale nie pokonani. Wiemy, że w tej Waszej działalności mieliście na uwadze i naszą przyszłość. I nie mamy do Was żalu, że przez swoje poczynania sprowadzaliście niepokój, cierpienie i często niedostatek w nasze rodziny, wyciskaliście łzy z oczu naszych matek. Żegnamy Was z szacunkiem i jesteśmy z Was dumni, wypełniliście bowiem chlubne karty naszej historii będąc ważnym ogniwem w wielowiekowej walce o samostanowienie narodu.

Wychowani przez Was będziemy kontynuowali Waszą pracę. Na każdym miejscu jakie zajmujemy w naszym społeczeństwie – orząc, często już w inny sposób, tę równie drogą nam polską ziemię, będziemy podkreślać rolę chłopa polskiego w stanowieniu bytu naszego narodu, będziemy uczyć nasze dzieci historii i kultury polskiej, będziemy krzewić świadomość narodową Polaków. Bowiem zgodnie z Waszymi przekonaniami

4. Pożegnanie Józefa Gajocha wygłoszone przez dr Barbarę Salwińską-Ciećkiewicz w dniu jego pogrzebu, 1 stycznia 1986 r. na cmentarzu w Pleszowie.

wiemy, że to zdecyduje o przyszłych losach naszej Ojczyzny. Ty zaś drogi Wujku weź naszych Ojców i idźcie w posły przed tron Boga Najwyższego i przedstawcie sprawę polską i chłopską, które szczególnie w tych czasach potrzebują Jego wsparcia. Kończąc, z żalem pożegnam Cię tak, jak to Ty zwykle czyniłeś. Niech i Ciebie po trudach całego życia przyjmie na spoczynek i otuli ta droga Ci ziemia krakowska, a Matka Boża przyjmie Cię w swoją opiekę.

Cześć Twojej pamięci!

JAN KOTYZA – Wspomnienie o Stanisławie Gajochu

Oddajemy ostatnią, chrześcijańską posługę śp. Stanisławowi Gajochowi, mieszkańcowi i obywatelowi Krakowa, a wcześniej obywatelowi podkrakowskiej wsi – Pleszowa. Wsi, kiedyś kwitnącej, gospodarnej i zamożnej – chciałoby się rzec – wsi „mlekiem i miodem" płynącej, a dziś dogorywającej w dymie, pyle i (przepraszam za wyrażenie) smrodzie, ziejącym z przestarzałych urządzeń, mieniącego się nowoczesnym, kombinatu metalurgicznego HiL. Odchodzą powoli ci, którzy byli gospodarzami tej urodzajnej, podkrakowskiej ziemi – chłopi. Niedługo pozostaną po nich tylko wspomnienia, jak po krowoderskich Gzymsikach, zwierzynieckich włóczkach czy dębnickich rybakach. Po zabraniu chłopom ich ukochanej, uprawianej od pradziadów ziemi, za którą bili się i przelewali krew, którzy na swoich sztandarach wypisali hasło „Żywią i bronią", dziś znów, jak kiedyś, gdy chodzili do dworu odrabiać pańszczyznę, dziś poszli ci chłopi, gospodarze tej ziemi, do najemnej, państwowej pracy. Przyznajemy, że był to wielki błąd! Dobrze, że choć część chłopów pozostała na roli, bo dzięki nim mamy chleb, na którego brak narzekają niegdyś bogate, a dziś skolektywizowane, sąsiednie kraje.

Stanisław Gajoch urodził się jeszcze wtedy, gdy Polska była w niewoli, gdy była rozbita na trzy zabory. Jako chłopiec widział ją powstającą po latach niewoli. W tej wolnej Polsce żył i jako młody chłopak był najpierw członkiem Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", a następnie członkiem Stronnictwa Ludowego, które pod wodzą takich ludzi jak Wincenty Witos, Maciej Rataj czy przywracany ostatnio do czci i rehabilitowany Stanisław Mikołajczyk, upomniało się i walczyło o prawa dla wsi i polskiego chłopa. W ZMW „Wici" należał do jego zarządu, był bibliotekarzem a potem sekretarzem.

Był mądrym, inteligentnym i oczytanym, umiał także przemawiać. W 1937 r. brał udział w organizowanym przez Stronnictwo Ludowe strajku chłopskim na terenie powiatu krakowskiego i razem z innymi dostał się do więzienia. Gdy współcześni Hunowie pod wodzą Hitlera napadli na Polskę w 1939 r., Stanisław Gajoch choć nie był zmobilizowany, zgłosił się do wojska na ochotnika. Kiedy nad Polską zapadła ciemna i ponura noc hitlerowskiej okupacji, społeczeństwo zasmakowawszy wcześniej wolności w niepodległej Polsce, z jej okupacją pogodzić się żadną miara nie chciało i mogło – powstał podziemny ruch oporu. Na polskiej wsi, przedwojenni ludowcy powołali do życia konspiracyjny ruch ludowy pod kryptonimem ROCh, który w następnych latach wyłonił z siebie oddziały bojowe Ludowej Straży Bezpieczeństwa i Batalionów Chłopskich, utworzył Ludowy Związek Kobiet, Zielony Krzyż i młodzieżowy Młody Las. Bataliony Chłopskie weszły później w skład Armii Krajowej.

Stanisław Gajoch był jednym z pierwszych, którzy na wezwanie swego kuzyna, przedwojennego powiatowego prezesa Stronnictwa Ludowego – Jana Gajocha, odważnie stanął do tej pracy. Uczestniczył w konspiracyjnych zebraniach, czytał i przenosił konspiracyjną prasę podziemną, „melinował" w swoim domu osoby „spalone", przechowywał broń, brał udział w szkoleniu wojskowym, uczestniczył w akcjach sabotażu gospodarczego.

Po wojnie był czynnym członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego, za co wraz z innymi pleszowianami był represjonowany. Kiedy z chwilą rozpoczęcia budowy kombinatu i miasta Nowa Huta zmuszony był opuścić rodzinny Pleszów, kupił na pograniczu Grębałowa i Kantorowic gospodarstwo, gdzie znów zaczął gospodarować, lecz i tu dosięgła go urbanizacja – stracił pole. Został dom z zabudowaniami gospodarczymi, w którym przez kilka lat (zanim powstał kościół na Wzgórzach Krzesławickich) ówczesny proboszcz pleszowski – ks. prałat Jan Hyc, założył ośrodek duszpasterski i odprawiał dla mieszkańców pobliskich osiedli msze św. i inne nabożeństwa. Zmarły mieszkał ostatnio na osiedlu Wzgórza Krzesławickie, lecz kilka miesięcy temu uległ wypadkowi samochodowemu i przebywał na kuracji w szpitalu, gdzie zaraził się żółtaczką, która stała się przyczyną śmierci. Żegnając Go w imieniu żołnierzy Batalionów Chłopskich i członków ruchu ludowego wyrażam nadzieję, że na tamtym, lepszym świecie, stanął już godnie obok swych bohaterskich kolegów; chłopów i żołnierzy, a Dobry, Wszechmocny i Miłosierny Bóg – odpuści mu wszelkie przewinienia i da mu wieczną szczęśliwość.

Nowa Huta, 23 marca 1989 r.

STEFAN KASPRZYCKI – Pamięci Władysława Gajocha. Pozostał tylko ból...[5]



Władysław Gajoch

Wiele chciałoby się powiedzieć w chwilach takich jak ta. I nagle okazuje się, że pióro jest bezradne, słowa oporne nie wyrażają tego, co by należało, jeszcze bardziej tego, co się czuje. Tak trudno bowiem pisać o człowieku, który jeszcze tak niedawno był wśród nas...

Władysław Gajoch, prezes koła Polskiego Stronnictwa Ludowego w Pleszowie, urodził się 14 lutego 1918 r. w Pleszowie, wsi w owych czasach oddalonej o około 20 km od Krakowa, obecnie osiedla Nowej Huty. Jako młody, siedemnastoletni chłopak, wstąpił do Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici". Już od 1937 r. działa w Stronnictwie Ludowym i w tymże roku bierze udział w strajku chłopskim. Ze stronnictwem Ludowym zwiąże się na całe życie. Po kampanii wrześniowej w 1939 r. przystępuje do konspiracji. Jako „wiciowiec" otrzymuje zadanie przechowania księgozbioru – jak na te czasy dosyć pokaźnego, bo liczącego 465 woluminów. Pomimo grożących represji otwiera wkrótce podziemną bibliotekę, z której korzystają prawie wszyscy mieszkańcy wsi. Biblioteka służy także podchorążówce Batalionów Chłopskich, zorganizowanej we wsi, obecnie osiedlu Mogiła. W międzyczasie Władysław Gajoch kończy kurs podchorążych w Pleszowie w stopniu plutonowego i zostaje wcielony do oddziału BCh w Pleszowie pod dowództwem „Kruka" – Józefa Pyrlika. Otrzymuje pseudonim „Iskra". Oddział zajmuje się sabotażem, zdobywaniem broni, wywiadem oraz działalnością oświatową. Ma na swym koncie wiele udanych akcji, co przy dużej ilości wojsk niemieckich na terenach Pleszowa i okolic jest dużym osiągnięciem.

Władysław Gajoch, poza działalnością w ZMW, SL, BCh, znajduje jeszcze czas na pomoc ludziom z Pleszowa i okolic oraz prowadzenie gospodarstwa. Działalność konspiracyjną kończy wraz z wyzwoleniem w 1945 r. Za swój wkład w walkę o wolność został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Partyzanckim, Medalem Zwycięstwa i Wolności oraz Krzyżem Batalionów Chłopskich. Po wojnie włącza się w nurt pracy społecznej na rzecz swojej wsi, osiedla, a potem miasta Krakowa. Jako przedstawiciel Polskiego Stronnictwa Ludowego w Pleszowie współpracuje z Wincentym Witosem i Stanisławem Mierzwą. Działa w organizacji „Samopomoc Chłopska", w komitecie osiedlowym, jest radnym, przewodniczy kółku rolniczemu i przez kilka kadencji jest prezesem koła PSL w Pleszowie. Przez te kilka kadencji nie było uroczystości na terenie osiedla, Nowej Huty, Krakowa, w której zabrakłoby Władysława Gajocha. Zawsze ze sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego, zachowanym od początku jego powstania. I wielki chyba czas, by przypomnieć sobie nieadekwatność słów do czynów. Był,... pracował,... działał...

Możemy wydłużyć listę organizacji, w których działał, choćby o Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych, o radę parafialną itd. Nie sposób jednak wyliczyć wszystkich jego poczynań, gdy siedemdziesięcioośmioletnie życie składało się z pracy na rzecz innych. Ale najtrudniej pisać o człowieku.

Pozostał tylko ból... – mówi jego córka, Elżbieta. Nie może jeszcze bez łez powiedzieć cokolwiek o swoim Ojcu. Był wspaniałym mężem i ojcem, dobrym sąsiadem i parafianinem. Był spokojny i mądry. Jego uczynność i oddanie swojej rodzinie, sprawom swej małej Ojczyzny – Pleszowa, Nowej Huty, Krakowa, a także tej dużej – Polsce – były tak naturalne i proste, tak oczywiste, że się ich nie zauważało. Dopiero, gdy go zabrakło – powstała wyrwa, której zasypać się nie da... To smutne, że wielkość człowieka uświadamiamy sobie wtedy, gdy go zabraknie. Tę wielkość odczuliśmy 14 sierpnia 1996 r., gdy śp. Władysław Gajoch zmarł. Tę wielkość odczuły setki jego kolegów i przyjaciół 18 sierpnia br., odprowadzając Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku. Tę wielkość w pięknych słowach podkreślił proboszcz parafii Pleszów, a także duszpasterz Polskiego Stronnictwa Ludowego w Nowej Hucie, ks. dziekan Józef Hojnowski. Wzruszającymi słowami pożegnał Zmarłego w imieniu Polskiego Stronnictwa Ludowego sekretarz zarządu wojewódzkiego PSL, kol. Kazimierz Żak. Kondukt żałobny odprowadzało 16 sztandarów PSL oraz Batalionów Chłopskich. Ale czy wszystko da się wypowiedzieć słowami?...

5. Wspomnienie o Władysławie Gajochu zostało pierwotnie zamieszczone w „Piaście", sierpień - wrzesień 1996 r.

ANNA GAJOCH-ADAMCZYK – Wspomnienia rodzinne



Anna Gajoch-Adamczyk

Pierwszą osobą, która zaczęła się zajmować historią naszej rodziny, była siostra mojego tatusia, Katarzyna Gajoch-Witaszek, a po jej śmierci kuzynka, Marysia Gajoch-Kornas. Udało im się odnaleźć daty urodzin, ślubów i zgonów naszych prapradziadków, ich i rodzin, którzy żyli i mieszkali na terenie Pleszowa, Luboczy i Ruszczy. Prapradziadek Marcin Gajoch (1767-1827), żona – Katarzyna Pyrlik. Ślub ich odbył się 25 listopada 1805 r., a ich syn Józef Gajoch przyszedł na świat w 1818 r. Żoną jego była Marianna Cichy, pobrali się 16 lipca 1848 r. Jeden z ich synów to mój dziadek, Walenty (ur. 9 lutego 1864 r., zm. 9 czerwca 1842 r.), ożenił się z Katarzyną Buczek (ur. 21 października 1871 r., zm. 13 lipca 1949 r.).

Rodzina babci również wywodziła się z Pleszowa. Pierwsze znalezione dane dotyczące jej przodków to: Andrzej Buczek (ur. 1771 r., zm. 10 stycznia 1830 r.), żona Rozalia Mika, ślub odbył się 10 lutego 1800 r., mieli syna Wawrzyńca (ur. 4 sierpnia 1820 r., zm. w 1886 r.), żona Magdalena Falkowska (Falboska) (ur. 23 maja 1847 r. zm. 4 kwietnia 1872 r.), pobrali się 9 lutego 1871 r., córka ich – to moja babcia Katarzyna (ur. 21 października 1871 r., zm. 15 lipca 1949 r.). Ślub Walentego Gajocha i Katarzyny Buczek – moich dziadków – odbył się 30 września 1890 r. Zamieszkali w domu rodzinnym babci, w przysiółku Pleszowa, Kujawach-Kępie nad Wisłą. Mieli pięciu synów i pięć córek. W domu rodzinnym na Kujawach-Kępie pozostał mój tatuś, który ożenił się z Zofią Stefańską (ur. 4 listopada 1918 r., zm. 29 września 2005 r.), ich ślub odbył się 21 sierpnia 1949 r. Rodzina mamusi też była duża. Było ich dziewięcioro. Dziadek Jan Stefański był flisakiem, jego bracia brali udział w wojnie polsko-bolszewickiej – byli w kompani kadrowej.

Doskonale pamiętam dom, w którym mieszkaliśmy do 1961 r. (identyczny jest pradziadka w Pleszowie przy ul. Nadbrzezie). Pozostał mi w pamięci układ domów, a także ich mieszkańcy, gdzie wszyscy się znali i pomagali sobie nawzajem. Była to nasza mała ojczyzna. Mieszkały tam rodziny: Brosimów, Kaszowscy, Kasznikowie, Kurasiowie, Rajczykowie, Chosajowie, Kuśnierze, Pabiańczykowie, Paluchowie, Stefańscy – dziadkowie, my – Gajochowie, Brosiowie, Matuszczykowie, Wiktoria Kardas, Grzybowscy, Kawulowie, Ziębowie, Kaczmarczykowie, Jakub Stanek, Franciszka? Rodzeństwo tatusia i mamusi oraz oni sami byli czynnymi uczestnikami kółek i stowarzyszeń, jakie działały na terenie Pleszowa w okresie międzywojennym jak i w czasie okupacji. Tatuś za taką działalność został odznaczony w 1964 r. Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, a w 1971 r. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymywał od 1977 r. rentę dla zasłużonych.

Budowa kombinatu to była wielka tragedia dla mieszkańców. Wszyscy zostali wywłaszczeni. Jedni poszli mieszkać do Nowej Huty, inni budowali nowe domy. Na Kujawach zrobiono osadnik popiołów z wielkich pieców. Dzisiaj to miejsce wygląda jak step. Rodzice posiadali duże gospodarstwo. Mieli hodowlane krowy, które były pod stałą kontrolą. Mleko wożono do zlewni w Pleszowie. Po rozpoczęciu budowy huty tatuś jeździł do pracy końmi – były trzy. W domu rodzinnym rodziców spotykaliśmy się na imieninach, odpuście i innych uroczystościach. Pamiętam wyprawy na imieniny stryjka na Węgrzce. W lutym na Walentego jeździliśmy ze stryjkiem Jaśkiem z Pleszowa saniami. Konie miały piękne chomąta oraz dzwonki. Za to w lipcu jeździliśmy bryczką na imieniny stryjenki Małgorzaty, na sumę odpustową do Raciborowic, a później do Bosutowa na imieniny do stryjenki. Później to już były wyprawy środkami komunikacji miejskiej. Pamiętam również jak na wesela jechało się bryczką.

Mamusia ubierała się po krakowsku. Rodzice byli ludźmi pogodnymi, bardzo pracowitymi. Odwiedzało nas bardzo dużo znajomych, poznałam osobiście pana Stanisława Mierzwę, Jana Kotyzę i in. W wakacje przyjeżdżały dzieci rodzeństwa tatusia i mamusi, którzy do dnia dzisiejszego wspominają, jakie to były piękne chwile. Mieszkańcy Kujaw-Kępy mieszkali w swoich domach do ostatniej chwili, gdy tylko można było do nich dotrzeć, ponieważ produkcja huty zwiększała się i przybywało coraz więcej popiołu i wody, którą odprowadzano do Wisły. W grudniu 1961 r. przeprowadziliśmy się do Pleszowa. Tatuś jeszcze uprawiał resztki pola. Mamusia poszła do pracy do huty. Ja z siostrami jeździłyśmy do szkół w Nowej Hucie. Ula skończyła Akademię Rolniczą, Kasia liceum ogólnokształcące.

Tatuś zmarł 29 grudnia 1985 r. Jego pogrzeb to wielkie spotkanie rodzinne oraz przyjaciół z czasów przedwojennych. Przyjechali ludzie, z którymi się przyjaźnił.

Przybyło 11 zielonych sztandarów ludowych, na których jest orzeł w koronie, Matka Boska, sztandarów którym był wierny od lat młodości. Należał do PSL-u. W imieniu kolegów i przyjaciół żegnali go: pani dr Barbara Salwińska-Ciećkiewicz, pan Jan Kotyza, pan Marcinkowski. Moja mamusia zmarła 20 lat później – 29 września 2005 r. Teraz mieszkam w domu rodzinnym, chcę podtrzymać tradycję rodzinną. Z trzema córkami chodzimy na uroczystości kościelne w strojach krakowskich, bierzemy też czynny udział w dożynkach.

RENATA ADAMCZYK – Moja rodzina w Pleszowie



Renata Adamczyk

Odkąd pamiętam Pleszów, to zawsze kojarzy mi się z moją Rodziną. Tutaj mieszkali: babcia, dziadziuś, stryjkowie, stryjenki, a teraz ja wraz z moimi Rodzicami i bratem Jakubem. Już od najmłodszych lat babcia z dziadziusiem opowiadali o dawnych czasach; o tym jak mieszkali na Kujawach-Kępie, o pracy w polu, o sobótkach nad Wisłą. Wspominali dwie wojny światowe, gdy mężczyźni uciekali do lasów, do partyzantki, aby walczyć o wolność naszej Ojczyzny, wspominali o nalocie rozpoczynającym na naszym terenie II wojnę światową, który zastał babcię w drodze do Krakowa, na wysokości lotniska w Czyżynach, o zajęciu domów przez Niemców, potem Rosjan, a po wojnie o kolejnej tragedii – wywłaszczeniu pod budowę kombinatu.

Dom rodzinny mojej mamusi zawsze był ciepły, pełen miłości i życzliwości. Pleszów to dla mnie kolebka rodziny, przyjaciół, znajomych. Tutaj nie było tygodnia bez gości i ich wspomnień. Bliskość cmentarza parafialnego sprawiała, że tych gości było znacznie więcej niż w innych pleszowskich domach. Do dzisiaj w moich uszach brzmi „do widzenia, do miłego zobaczenia", którymi to słowami zawsze żegnał się z nami dzieciakami wujciu Stefan Cygan. Ciocia Kazia (Katarzyna Gajoch-Witaszek) już na początku lat 80. mówiła, że należy się uczyć języków, bo świat biegnie do przodu i jak dorośniemy, to ich znajomość będzie niezbędna – miała rację.

Dziadziusia pamiętam jako stareńkiego, gdy się urodziłam, to miał już 74 lata, ale zawsze był uśmiechnięty i życzliwy. Ponieważ dziadziuś był najstarszym mieszkańcem Pleszowa, to z domu moich dziadków wychodził wieniec dożynkowy, który wiła pani Stanisława Kawula. Wieniec był piękny, kolorowy, ozdobiony kwiatami, jabłkami i makówkami. Później razem z sąsiadami szliśmy korowodem do kościoła. Wśród zdjęć rodzinnych jesteśmy nawet uwiecznione (ja, moje siostry Ania i Ewa i kuzynki Kasia i Asia z Kielc) jak przed wieńcem maszerujemy z bochenkiem chleba, oczywiście „po krakowsku". Tradycja noszenia stroju krakowskiego pozostała żywa w mojej Rodzinie do dnia dzisiejszego. Razem z moja mamusią, Anią, w Boże Ciało, dożynki i inne uroczystości ubieramy się w te piękne stroje.

Jak zamknę oczy, to widzę jak przed domem dziadziuś orze konikiem kawałek ukochanej ziemi, i rozmawia z nim, jak z kimś bliskim. W Pleszowie była bardzo dobra ziemia, a decyzja o budowie Nowej Huty, a w ślad za nią wywłaszczenia z ojcowizny dla dziadziusia i innych gospodarzy z Pleszowa i Mogiły za symboliczną opłatą były życiową tragedią. Dziadziuś utracił 16 morgów ojcowizny, a sprawa ta doprowadziła go do choroby. Dziadziu się nie poddał, wydzierżawił niewielki kawałek pola i uprawiał go pieczołowicie niemal do śmierci. W 1980 r., podczas orki, odbita o konia gałąź uderzyła go w oko i dziadziuś przestał na nie widzieć. Zmarł 29 grudnia 1985 r. i pomimo, że jego pochówek odbył się 1 stycznia 1986 r., to na jego pogrzebie było mnóstwo ludzi: rodziny i przyjaciół. Pamiętam, że nad grobem dziadziusia stawiły się zielone sztandary (11 szt.) i wygłoszono przemówienia pożegnalne.

Babcię Zosię pamiętam doskonale, zmarła przed trzema laty (29 września 2005 r.). Była tak jak dziadziuś; pogodna, życzliwa, a kiedy trzeba było to nawet troszkę sroga. Babcia opowiadała jakie życie było ciężkie, jak pracowała we dworze, potem nosiła na piechotę, na plecach bańki z mlekiem do Krakowa (dziś nawet nie bardzo potrafimy to sobie wyobrazić). Wspominała też, jak do ich domu na Kujawach przychodziły moje ciocie: Marysia, Krysia, Rysia, Halinka, Danusia, Hania, wujek Andrzej. Ciocia Marysia Gajoch, wspominając mojego dziadziusia z łezką w oku, mówi, że zawsze znalazł dla niej czas, a ona zawsze lubiła odwiedzać Kujawy. Krysia i Rysia Cygan do dnia dzisiejszego zastanawiają się, skąd babcia Zosia miała tyle cierpliwości i wytrzymywała ich zabawę – gonienie się w koło przez strych i podwórko i ten ogromny hałas. Ciocia Halinka Cygan,

znana mi jako gospodyni (niestety tylko z opowiadań), zakładała fartuch babci i sprzątała. Ciocia Danusia, Hania i wujek Andrzej Gębikowie przyjeżdżali na Kujawy do mojej prababci, Wiktorii Stefańskiej, a przychodzili bawić moja mamusię, Hanię i do dzisiaj wspominają zabawy w domu moich dziadków.

Ja pamiętam Kujawy jak jeździliśmy tam na wykopki. Wyprawa na wozie to była atrakcja. Jednego roku wykopaliśmy ziemniaka dziwnego kształtu, który wszystkim przypominał kaczkę, śmiechu było co niemiara. Odpoczywaliśmy wtedy pod ogromnym drzewem na wale. Babcia zabierała mnie też, gdy szła przerzucać siano i nieraz usnęłam pod jedną z kopek. Pamiętam, jak babcia Zosia piekła pączki a my zjadaliśmy je takie gorące, to były góry pączków! Babcia Zosia, pomimo postępującej choroby, zawsze była uśmiechnięta, rozśpiewana. Mówiła, że kto śpiewa dwa razy się modli, że śpiewanie dodaje jej sił. Siedziała w kuchni z dużym piecem i nuciła. Były to pieśni religijne i takie piosenki z lat młodości, piosenki, których się nauczyła na spotkaniach Koła Młodzieżowego. Ten piec lubiliśmy wszyscy; wnuczki (Ania, Ewa, ja, Kasia i Asia) i wnukowie (Kuba i Piotrek). Tu można było zobaczyć czar ognia, posłuchać trzasku drzewa, upiec placek z ciasta makaronowego, obsmażyć ziemniaki – to szczególnie lubiły moje kuzynki, Kasia i Asia Stępień, a Kuba z Piotrkiem uwielbiali dokładać do pieca.

Do dzisiaj nie bardzo potrafię sobie wyobrazić święta Wielkiej Nocy czy Bożego Narodzenia, które spędzam gdzieś indziej. Od zawsze – jak pamiętam – mamusia w Wigilię już od samego rana jechała do Pleszowa przygotowywać z babcią wieczerzę, a my (ja z siostrami Anią i Ewą i naszym tatusiem) ubierałyśmy choinkę, rozkładaliśmy wytrzepane wcześniej dywany i popołudniu jechaliśmy na rodzinne spotkanie i przeżywanie tego wieczoru. Była uroczysta kolacja z miejscem dla wędrowca, modlitwa, opłatek, kolędowanie i zawsze znalazł się dla każdego Aniołek z prezentami, potem szliśmy na pasterkę. Mróz szczypał nas w policzki i uszy, śnieg trzaskał pod nogami, ale było w tym pełno uroku. Podczas wieczerzy było nas sporo: babcia z dziadziusiem, moi rodzice i moje siostry, siostry mojej mamusi; Kasia z mężem Zbyszkiem, Ula z córkami Kasią i Asią i wujkiem – ok. 13 osób.

Babcia Zosia pochodziła z dużej rodziny, było ich dziewięcioro dzieci. Obecnie z rodzeństwa babci żyje tylko jej najmłodszy brat, wujciu Józiu Stefański. Często zapuszcza wąsy i brodę i wygląda jak święty Mikołaj. Teraz, jak już zabrakło babci i dziadziusia, moja mama pielęgnuje te nasze zwyczaje, nadal się spotykamy, choć już rzadziej, podtrzymujemy tę rodzinną atmosferę, którą w naszą Rodzinę wszczepiła babcia Zosia.

Katarzyna Gajoch-Witaszkowa[6]

Katarzyna, przez rodzinę i znajomych nazywana Kazią, urodziła się 19 lutego 1910 r. w Pleszowie-Kujawach, jako kolejne z dzieci Walentego Gajocha i Katarzyny z Buczków. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Pleszowie, za namową kierownika szkoły, Jana Twaroga, rozpoczęła naukę w Szkole Zawodowej Krawieckiej, a następnie w Seminarium Nauczycielskim w Krakowie. Po ukończeniu Seminarium również w Krakowie podjęła pracę jako nauczycielka, równocześnie uczestnicząc w kursach i zjazdach „wiciowych", organizowanych przez Polską Akademię Młodzieży Ludowej (PAML). W 1929 r., wspólnie z koleżankami Janiną Jaworską i Józefą Gębalanką, poświęciły całe wakacje na wyhaftowanie sztandaru dla Koła Młodzieżowego „Wici" w Pleszowie. Lata ukrywania go przed wojenną zawieruchą doprowadziły do jego częściowego zniszczenia. Dzięki inicjatywie i staraniom Kazi został odrestaurowany w 1978 r. i obecnie przechowywany jest w domu bratanicy, Anny Gajoch-Adamczyk w Pleszowie.

W latach 1933-1937 pracowała jako nauczycielka w Gimnazjum Krawieckim w Suchedniowie, a następnie w latach 1938-1939 w Warszawie. W tym czasie także dokształcała się, uczestnicząc w wykładach z psychologii w Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. Po rozpoczęciu wojny wróciła do Krakowa, gdzie pracowała jako nauczycielka w Żeńskiej Szkole Krawieckiej przy ul. Grodzkiej 54, równocześnie angażując się w działalność konspiracyjną pod pseudonimem „Kamińska". Działała w konspiracyjnym SL „Roch", była również członkiem Wojewódzkiej Trójki Ludowego Związku Kobiet (LZK) pod przewodnictwem Katarzyny Balalowej. Kazi powierzono zorganizowanie trójki powiatowej oraz szkolenia oświatowego i kursów sanitarnych. Ćwiczenia sanitarne i pomocy w nagłych wypadkach odbywały się między innymi w domu siostry Marii i szwagra Stefana Cyganów, a modelkami do bandażowania często były siostrzenice Krysia i Halinka.

Po zorganizowaniu pracy w powiecie krakowskim wyjeżdżała w sprawach organizacyjnych LZK (najczęściej w niedziele i w okresie wakacji) do innych powiatów jak: Dąbrowa Tarnowska, Sanok, Krosno, Limanowa, Bochnia, Wadowice, Proszowice i Brzesko. Wyjazdy te były bardzo uciążliwe i niebezpieczne. Ponadto w czasie okupacji jej mieszkanie służyło jako punkt kontaktowy dla celów organizacyjnych „Rocha". Tam też powielano ręcznie i rozdzielano prasę (np. „Myśl i Czyn") dla powiatu krakowskiego. W powielaniu pomagał jej między innymi szwagier, Stefan Cygan. Zajmowała się kolportowaniem prasy na terenie Krakowa, w czym uczestniczyły także koleżanki: Barbara Matusowa, Zofia Leganówna, Stefania Kaletowa, Zofia Szczepańska, Michalina Komasowa i inne. Jeżeli zachodziła taka potrzeba, przewoziły również broń. Współorganizowała rozprowadzanie żywności dla rodzin inteligencji ludowej potrzebujących pomocy. Pisywała również artykuły do miesięczników „Wiadomości Kobiece" i „Jutrzenka" – organów LZK. W zarządzie wojewódzkim ZMW „Wici" pełniła funkcję skarbniczki, a następnie przewodniczącej Sekcji Koleżanek. Była współorganizatorką kursów ogólnooświatowych, spółdzielczych i zawodowych dla koleżanek z województwa krakowskiego.

Po zakończeniu wojny była więziona w Wiśniczu za swoją działalność konspiracyjną. Była również więziona w Myślenicach i Krakowie, w trakcie i na skutek poszukiwań brata Jana Gajocha, którego NKWD aresztowało już 2 lutego 1945 r., a następnie wywiozło za posuwającym się frontem na Śląsk i nie było wówczas wiadomo gdzie się znajduje. Po wyjściu z więzienia w dalszym ciągu uczestniczyła czynnie w działalności Stronnictwa Ludowego. Należała także do Towarzystwa Opieki nad Młodzieżą Chłopską oraz Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (ChTPD).

Ciocia tuż po wojnie zachorowała na anemię złośliwą i szkorbut, co było wynikiem niedożywienia w więzieniu. Choroba przedłużała się z uwagi na brak potrzebnych leków, pomogły dopiero zastrzyki przesyłane z USA przez kolegę Józefa Migałę, również działacza ludowego, któremu z obawy przed represjami władz udało się wcześniej wyemigrować. W okresie pracy nauczycielskiej w latach 1948-1952 studiowała filozofię i pedagogikę na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, po czym obroniła pracę magisterską z zakresu pedagogiki dorosłych. Jako nauczycielka pracowała po wojnie w Gimnazjum Krawieckim Św. Andrzeja w Krakowie, gdzie oprócz nauki zawodu przekazywała młodzieży również właściwą interpretację historii i aktualnej sytuacji Polski – jak sama mówiła uczyła patriotyzmu. Było to jednak niezgodne z ówczesną ideologią partyjną i zmuszona została do zaprzestania nauczania. Konsekwencją tego były trudności z otrzymaniem pracy w szkolnictwie. Dlatego też z konieczności przez krótki okres czasu pracowała w Spółdzielni „Wisła". Do pracy w zawodzie nauczycielskim udało jej się wrócić dopiero w 1964 r. w Państwowym Zakładzie Wychowawczym dla Głuchych, z uwagi na małą ilość kandydatów do tej trudnej pracy. Pracowała tam do emerytury.

W lipcu 1958 r. w kościele parafialnym w Pleszowie wzięła ślub z Janem Witaszkiem, pedagogiem, znanym działaczem „wiciowym" oraz ludowym, członkiem Okręgowego Kierownictwa Ruchu Ludowego w Krakowie. Małżeństwo trwało siedem szczęśliwych lat, Jan niestety osłabiony dawnymi przeżyciami, zmarł w 1965 r. w wieku 60 lat. Śmierć tę bardzo przeżyła i dalsze lata poświęciła głównie na gromadzenie materiałów i wspomnień dotyczących jego życia i działalności. Zbierała również materiały i wspomnienia dotyczące działalności swojego brata, Jana Gajocha, również znanego ludowca, a także informacje związane z ruchem ludowym w okresie konspiracji i po wojnie. Zorganizowała także kilka spotkań poświęconych pamięci męża i brata Jana oraz innych zasłużonych ludowców, w których uczestniczyło liczne grono kolegów.

Oprócz działalności społeczno-politycznej dużą część życia poświęciła na pogłębianie swojej wiedzy oraz nauczanie dzieci i młodzieży uważając, że światli ludzie mogą lepiej służyć Polsce. Zależało jej także na podnoszeniu wiedzy również we własnej rodzinie. Dlatego też zaproponowała wspólne zamieszkanie bratanicy Marysi – córce Jana Gajocha, która jako bardzo młoda, bo szesnastoletnia dziewczyna rozpoczynała w 1956 r. studia na Akademii Górniczo-Hutniczej. Był to okres budowy Huty i dojazd do Pleszowa środkami komunikacji miejskiej, przepełnionymi głównie junakami, nie był zbyt bezpieczny dla tak młodej dziewczyny, zwłaszcza wieczorem. Tak więc przez pierwszy okres studiów zamieszkały razem w jednopokojowym mieszkaniu w Krakowie. Poświęcenie cioci przyczyniło się więc do uzyskania przez Marysię dyplomu magistra inżyniera, która do dzisiaj docenia jej starania i jest za to wdzięczna.

Dzięki inicjatywie i staraniom cioci w kościele pleszowskim wmurowano tablicę upamiętniającą nazwiska ofiar II wojny światowej. Angażowała się również w różne akcje, jak np. zbiórkę pieniędzy wśród rodziny i znajomych między innymi na budowę pomnika Wincentego Witosa w Tarnowie oraz na Fundusz Daru Narodowego. Sama mając skromną rentę wspierała Hospicjum Św. Łazarza w Krakowie. Była szczerą patriotką, prawym człowiekiem, kochaną Siostrą i Ciocią. Do końca żywo interesowała się przemianami niosącymi nadzieje na lepsze życie w wolnej Polsce. Zmarła 25 kwietnia 1992 r. Żegnana była przez rodzinę i przyjaciół, a nad jej trumną zaśpiewaliśmy hymn wiciowy „Do niebieskich pował...".

Kraków, 10 lutego 2010 r.

6. Biografię opracowały siostrzenice Krystyna Baranowska i Maria Chacaga oraz bratanica Maria Kornas na podstawie zapisów Katarzyny Gajoch Witaszkowej oraz wspomnień własnych.

WALDEMAR CYGANIK – List otwarty w sprawie pilota Władysława Polesińskiego



Władysław Polesiński, lata 30.

Wyposażeni w możliwości, jakie daje nam Internet, możemy wpisać w wyszukiwarkę hasło: „Apel Jasnogórski, geneza, historia powstania", by otrzymać wiele informacji na temat prekursora tej modlitwy, pilota Władysława Polesińskiego. Niektóre z nich są niezgodne z prawdą historyczną, a mimo to powielają je kolejne pisma. Mylone są głównie data wypadku, wiek pilota, a także jego funkcja. W trosce o zachowanie prawdziwej pamięci o cudownym uratowaniu, które sam pilot przypisuje Jezusowi Mogilskiemu, działając w imieniu Duszpasterskiej Rady Parafii pw. Św. Bartłomieja Apostoła w Krakowie-Mogile, chciałbym przekazać wyniki mojej kwerendy. W 2020 r. obchodzić będziemy 90 rocznicę wypadku lotniczego, do którego doszło na terenie obecnej Nowej Huty, rok obecny to z kolei 80 rocznica jego śmierci. Zależy nam na tym, by przekaz informacji na temat pilota Polesińskiego był zgodny z prawdą historyczną.

Co mówią o pilocie Władysławie Polesińskim dokumenty?

Urodzony w Żelechowie w 1906 r. Władysław Polesiński był absolwentem Oficerskiej Szkoły Lotniczej i w stopniu sierżanta podchorążego ze specjalnością obserwator dostał przydział do 22 Eskadry Obserwacyjnej 2 Pułku Lotniczego w Krakowie (wrzesień 1927 r.) i pozostał w tej formacji do października 1935 r. W lutym 1928 r. został mianowany podporucznikiem. W roku 1929 odbył kurs strzelców pokładowych, po którym został skierowany na kurs pilotów do Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. W tymże samym roku Władysław Polesiński rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, które ukończył w 1934 r. z tytułem magister praw.

W wydanej przez Instytut Prymasowski Soli Deo w roku 2006 książce „Człowiek mocny Bogiem" czytamy, że wypadek miał miejsce w roku 1931 podczas lotów ćwiczebnych w Krakowie. Informacja ta, pochodząca z przekazu najbliższej rodziny pilota Władysława Polesińskiego, także okazała się po czasie nieprecyzyjna i datę wypadku musimy przesunąć o rok wcześniej. Otóż wychodzący w Krakowie dziennik „Ilustrowany Kuryer Codzienny" nr 197 z dnia 25 lipca 1930 informował: *Wczoraj w nocy, w czasie wykonywania nocnych lotów ćwiczebnych przez lotników 2 p. lotn. w Krakowie, wydarzył się wypadek, który na szczęście nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach, spowodował jednak zupełne zniszczenie samolotu, który całkowicie spłonął. Wypadek zdarzył się około godz. 23-ciej i powstał wskutek przymusowego lądowania płatowca syst. Breguet 1s. 60–49 w Kujawach koło Mogiły. Aparat prowadzony przez ppor. pil. obs. Polesińskiego Władysława z ppor. obs. Stępieniem Zygfrydem z 22 eskadry 2 pułku lotniczego, przy lądowaniu wśród ciemności zawadził o drzewo i został rozbity, a następnie wskutek wybuchu motoru spłonął. Załoga na szczęście ocalała, nie odnosząc najmniejszego szwanku.*

Proszę zapamiętać, ppor. pilot Władysław Polesiński w momencie tego wypadku miał zaledwie 24 lata i od blisko dwóch lat był żonaty z Janiną Truchlińską, na co musiał zgodzić się sam dowódca 2 pułku, którego adiutantem był Władysław Polesiński. Zapewne nie był również pilotem oblatywaczem w dosłownym tego słowa znaczeniu, ponieważ odznakę pilota miał zaledwie od kilku miesięcy. Do awaryjnego lądowania na łące pomiędzy drzewami zmusiła go awaria silnika samolotu. Datę wypadku możemy przyjąć jako 23 lipca 1930 r., biorąc pod uwagę ówczesny tryb składania gazet do druku. Samolot, który uległ katastrofie, był wyprodukowany we Francji i miał zaledwie kilkuletnią historię jako konstrukcja. Był więc jak na tamte czasy w miarę nowoczesny. Polska zakupiła ich ponad 250 sztuk i w roku 1929 te samoloty trafiły także do krakowskiego 2 pułku. Zgodnie z ówczesną sztuką walki był używany jako samolot obserwacyjny. Miał zasięg do 600 km, w zależności od wersji, szybkość około 220 km/h. Załogę stanowili pilot oraz obserwator.

Pamięć o wypadku lotniczym na Kujawach k. Mogiły

Upadek samolotu, jego całkowite zniszczenie przy równoczesnym uratowaniu się lotników na długie lata wbiły się głęboko w pamięć ludzi, którzy pierwsi znaleźli się na miejscu wypadku. Również sam pilot Władysław Polesiński swoje ocalenie zalicza do wydarzeń

nadprzyrodzonych i zawdzięcza je Jezusowi. Okoliczni mieszkańcy, którzy przybyli na miejsce wypadku w tamtą letnią noc, spotkali przy płonących resztkach samolotu dwóch młodych lotników, których obrażenia ograniczały się do starcia naskórka. Zanim z lotniska Kraków Rakowice wyruszono na poszukiwania samolotu i jego załogi, to okolicznym mieszkańcom udało się zawieźć furmankami obydwu lotników na lotnisko. Dla osób niezorientowanych w topografii miejsca wypadku lotniczego i okolicy chciałbym wyjaśnić, że samolot rozbił się w Kujawach, to jest części wsi Pleszów położonej na wschód od Mogiły i Rakowic-Czyżyn, gdzie było lotnisko 2 pułku. Samolot wracał na macierzyste lotnisko, lecąc nad korytem Wisły. Do lotniska miał zapewne kilka chwil lotu, gdyż odległość miejsca wypadku od początku pasa na lotnisku to kilka kilometrów w linii prostej. Była to normalna trasa podchodzenia do lądowania na lotnisko Rakowice-Czyżyny, ponieważ oś pasa startowego była zorientowana w tamtym kierunku. Na drodze podchodzenia do lotniska, pomiędzy Kujawami a Rakowicami, była wieś Mogiła z sanktuarium Krzyża Świętego.

Władysław Polesiński przyznał, że ocalenie z wypadku zawdzięcza Jezusowi, którego wcześniej widział w mogilskim sanktuarium. Oto fragmenty wiersza zatytułowanego „W płonącym samolocie", wydanego w roku 1936 w piśmie „Wiara i życie" (nr 9):

Wtem... łomot... huk...
Coś się wżera w krzyże
Bucha płomień, krew leje mi się z twarzy
Płomień już coraz bliżej – w szyję, w głowę praży...

O JEZU! Krzyk ten wydarł się jak oszalały
gdzieś z głębi trzewi, gdzieś z zakątków duszy.
Całe jestestwo jak piorun poruszył.
I wnet wyraźne wewnątrz mnie rozkazy.
Puść klamry pasów... pchnij w tamte dźwigary...
Uciekaj!...
(...)
Nie śmiałem spojrzeć na stosy żeliwa,
na zgliszcza, co się czarnym dymem w niebo darły.
Usiadłem nad swym niedoszłym śmiertelnym zwęgliskiem
i ocierałem krew z twarzy, co się lała żywa...
Nie śmiałem spojrzeć...
Czułem, że ktoś się z tych płomieni zbliża.
Schyliłem kornie głowę, bo szedł do mnie
On, Wielki, Miłujący, Pan z Krzyża
Jezus, Bóg – do mnie, człowieka.

Dlatego też pilot w roku 1934 ofiarował do mogilskiego sanktuarium szczególne wotum. Jest to mały model, miniatura samolotu, który rozbił się na Kujawach w roku 1930. Natomiast na Kujawach, w miejscu upadku samolotu, postawiono 2 listopada 1935 roku drewniany krzyż. Uroczystość prowadził ówczesny proboszcz z Pleszowa, ksiądz Góralik, a przemówienie wygłosił sam pilot Władysław Polesiński. Było to także pożegnanie pilota z miejscem wypadku lotniczego, ponieważ w roku 1935 został przeniesiony do Warszawy. Drewniany krzyż stojący pomiędzy Wisłą a wałem narażony był na wylewy i powodzie. W końcu w latach 90. postawiono w tym miejscu betonowy krzyż. W czasie służby wojskowej w Warszawie pilot Władysław Polesiński powołał do życia oficerski Zakon Krzyża i Miecza i ustanowił Matkę Bożą Częstochowską patronką zakonu, a członków zakonu zobowiązał do składania codziennych wieczornych raportów swojej patronce. Ruch założony przez pilota natrafił w wojsku polskim na opór części kadry dowódczej, został jeszcze przed 1939 r. zdelegalizowany. Pilot Władysław Polesiński zginął we wrześniu 1939 r., ale kilku oficerów z jego zdelegalizowanej organizacji trwało nadal przy regułach Zakonu Krzyża i Miecza i tradycja ta przetrwała lata II wojny.

Krzyż na Kujawach

Staraniem Duszpasterskiej Rady Parafialnej, działającej przy parafii mogilskiej, udało się uzyskać zezwolenie na umieszczenie na samotnym krzyżu okolicznościowej tablicy w formie szachownicy. Szczęście nasze jako organizatorów było duże, bo na uroczystość poświęcenia tablicy przybył także syn pilota Władysława Polesińskiego z małżonką. Uroczystość odbyła się we wrześniu 2009 r. i zbiegła się z okrągłą rocznicą śmierci pilota. Pięć lat później udało nam się powtórzyć uroczystość przy krzyżu na Kujawach, także w obecności najbliższych pilota. Dwa lata temu krzyż został odnowiony przez służby konserwatorskie, a tablicę poprawiono, korygując na niej datę wypadku lotniczego. W bieżącym roku przypada okrągła, 80 rocznica śmierci pilota Władysława Polesińskiego i być może uda się nam spotkać w miejscu katastrofy kolejny raz. Informacje bieżące na ten temat są i będą zamieszczane na stronie www.cystersi.pl oraz na profilu „Krzyż na Kujawach", działającym na Facebooku.

Podsumowanie

Wypadek lotniczy, mający przełomowe znaczenie w życiu pilota Władysława Polesińskiego, wydarzył się w lipcu 1930 r. Obydwaj uczestnicy tego wypadku wyszli z niego bez szwanku, podczas gdy samolot spłonął. Pilot Władysław Polesiński miał w chwili wypadku 24 lata. Wypadek spowodowany był awarią silnika i przymusowym nocnym lądowaniem. W miejscu wypadku postawiono w roku 1935 drewniany krzyż. Aktualnie jest on betonowy. Pilot Władysław Polesiński

zginął w niewyjaśnionych okolicznościach 16 września 1939 r., kiedy to wystartował do swojego ostatniego lotu, a jego ciała ani grobu dotąd nie znaleziono. Drugi z uczestników tamtego wypadku z roku 1930 także zginął śmiercią lotnika i spoczywa na cmentarzu polskim w Anglii. Możemy poszczycić się także upamiętnieniem przez Radę Miasta Krakowa pilota Polesińskiego. Otóż jeszcze w 2009 r. złożyłem wniosek o nadanie imienia pilota części budowanej trasy S7 i po wszelkich procedurach mamy od dwóch lat węzeł drogowy nazwany imieniem kapitana Władysława Polesińskiego. Nowa droga S7 przecina Wisłę i okolicę pomiędzy Kujawami a Mogiłą, a więc jest to teren, na który pilot wielokrotnie patrzył z góry, podchodząc do lądowania na macierzyste lotnisko... A tuż obok węzła, w mogilskim sanktuarium obok wizerunku cudownego Pana Jezusa ciągle wisi mały model samolotu, który podarował sam pilot Władysław Polesiński w roku 1934[7].

7. Wszystkich zainteresowanych postacią pilota Władysława Polesińskiego, a zwłaszcza tematem okoliczności wypadku lotniczego z roku 1930, autor zaprasza do śledzenia informacji zamieszczonych na stronach *www.mogila.cystersi.pl i* https://pl-pl.facebook.com/pg/KrzyzNaKujawach, bowiem archiwa ciągle kryją jeszcze wiele nieodkrytych dokumentów i być może pojawi się ciąg dalszy całej tej historii.



Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia tablicy na krzyżu, Pleszów-Kujawy, 9.09.2009 r.

Zakończenie

KATARZYNA GAJOCH-WITASZKOWA – Pożegnanie z Pleszowem

Od 1930 r., po rozparcelowaniu części pól należących do zadłużonego majątku pp. Kotkowskich, w odległości około 1 km od wsi w stronę Mogiły, zaczęto budować nowe domy. Ziemia pleszowska znana w okolicy jako bardzo dobra, pszenno-buraczana, nadawała się również pod uprawę tytoniu i drzew owocowych. Pola te kupowali chętnie ludzie z różnych wsi, a nawet powiatów. Pierwszym osadnikiem na nowym osiedlu był Jan Tynor z Czyżyn. Za jego 4 morgi, zabrane przez państwo pod lotnisko Rakowice – Czyżyny (płacono po 22 tysiące), kupił w Pleszowie 25 morgów ziemi w jednym kawałku. Na 2 ha założył ogród owocowy, wybudował nowoczesny dom oraz budynki gospodarcze. Jako ludowiec w środowisku postępowych chłopów pleszowskich przyjął się bardzo szybko. Zapisał się wraz z żoną do miejscowego Koła Ludowego, brał udział w życiu wsi i jej uroczystościach. Razem z ojcem i dwoma młodszymi braćmi uprawiał ziemię i ogród. W latach 1951-1952, tak jak i inni, został wywłaszczony najpierw z pola, a następnie z domu. Za mórg pola płacono, ku oburzeniu wszystkich, tylko 1 tysiąc. Za domy wywłaszczone w 1960 r. płacono już lepiej.

Koło Tynora kupił 9 morgów ziemi urzędnik sądowy z Myślenic, Marcin Repeć. Również i on około 2 ha ziemi przeznaczył na założenie ogrodu owocowego. Nim wybudował duży, wygodny dom z pokoikami na piętrze, drzewa zaczęły owocować. Oboje z żoną pracowali wytrwale tak przy budowie domu, jak i w gospodarstwie. On również zapisał się do Stronnictwa Ludowego i żył bardzo dobrze z sąsiadami. Obie córki po ukończeniu gimnazjum ogólnokształcącego ukończyły studia wyższe. Znacznie młodszy synek był przewidywany na gospodarstwo. Ciężkim przeżyciem było dla nich wycinanie pięknie kwitnących drzew i burzenie nowego, wygodnego domu. Jadąc od Krakowa, pierwszy po lewej stronie drogi od pól mogilskich (jak i wyżej wymienione domy) stał nieduży, drewniany domek Wawrzyńca Sikory. Właściciel pochodził z Dąbrowy Szlacheckiej. Jako pracownik kolejowy uzbierał trochę pieniędzy, sprzedał własny dom i kupił w Pleszowie 5 morgów pola. Założył mały ogród owocowy i razem z trójką dzieci i żoną uprawiał ziemię. Jako pracownik kolejowy nie należał do PPS i zaraz po przyjeździe zapisał się do Stronnictwa Ludowego. Razem z Janem Gajochem i innymi ludowcami organizował strajk rolny. Dobrze żył i był lubiany przez sąsiadów. W okresie okupacji został wciągnięty do politycznej trójki gromadzkiej. W jego stodole chłopcy z BCh wykopali pomieszczenie dla tajnej radiostacji, gdzie oprócz nasłuchu odbywały się zebrania. W 1960 r., wywłaszczony z domu, wyprowadził się do mieszkania w Nowej Hucie. W początkach lat siedemdziesiątych, przechodząc przez tory, uległ wypadkowi.

Następną działkę 8-morgową kupił pan Tomaszek z pow. brzeskiego, ze wsi Borzęcin. On również założył ogród owocowy, ale obdarzony liczną rodziną był przygnębiony, nie udzielał się społecznie. Z chłopami miejscowymi nie utrzymywał bliższych stosunków. Wywłaszczony z ziemi w 1950 r. dostał za nią 8 tysięcy. Dom wywłaszczono w 1961 r., ale teraz płacono już możliwe sumy. Dostał mieszkanie na Wzgórzach Krzesławickich, dzieci pracują w hucie.

Do wyjątków spośród nowych osadników należał Bojda. Przybył do Pleszowa z Kaszowa. Kupił dwa morgi pola i pracował gdzieś w Krakowie. Od początku pobytu izolował się od miejscowego społeczeństwa. Miał troje dzieci, które podobnie postępowały. Wywłaszczony na tych samych warunkach, dostał mieszkanie na Wzgórzach Krzesławickich, gdzie dotąd mieszka. Za Janem Tynorem 40 morgów kupiły zakonnice z ul. Pędzichów w Krakowie. Kupiły również pałac i ogród, w którym zorganizowały dom dziecka dla 120 dzieci. W początkach lat trzydziestych pole to i pałac przewidywano kupić dla szkoły rolniczej. Bliżej Pleszowa, za polem zakonnic i domem Repeciów, były już pola gospodarzy pleszowskich. Na pierwszym z nich stodołę wybudował Ludwik Karolczyk, ożeniony z Józefą Bańdurówną z Pleszowa. Nie zdążył do wojny wybudować domu i mieszkał początkowo w Pleszowie, a później stale w Wyciążach, skąd pochodził. Był człowiekiem bardzo odważnym i mądrym, brał udział w życiu Koła Ludowego, organizował strajki i był za nie więziony.

W pierwszych latach okupacji na polu obok stodoły Karolczyka, na dwóch morgach otrzymanych od teściowej Katarzyny Perlikowej, zaczął zakładać ogród i budować własne gospodarstwo nasz kuzyn, Stanisław Gajoch, syn Piotra. Trudności z przydziałem materiałów i zezwolenie na budowę udało się przezwyciężyć dzięki znajomościom. Oprócz rolnictwa, ogrodnictwa hodował rasowe krowy. W zimie i w wolnych chwilach sam wykonywał całą stolarkę do budowanego domu. Jako czynny wiciarz i członek SL brał aktywny udział w pracach tych organizacji. W 1932 i 1937 r. był jednym z organizatorów strajków rolnych, za co razem z licznymi kolegami znalazł się w więzieniu św. Michała w Krakowie. W okresie okupacji hitlerowskiej był zastępcą komendanta plutonu BCh, ukrywał przez kilka miesięcy zbiegłego z obozu w Auschwitz Andrzeja Kaczmarka. Razem z nim, znającym dobrze język niemiecki, zdobywali broń dla BCh. Opisał ten wypadek we wspomnieniach „Zdobywanie broni". Wysiedlony z domu w 1961 r. otrzymał dość dużą sumę, za którą kupił w Grębałowie mały, drewniany domek i 67 arów ogrodu. Dostał również trzypokojowe mieszkanie na Wzgórzach Krzesławickich i zaczął pracować w zakładach mleczarskich w Nowej Hucie. Jako zdolny obserwator opracował usprawnienie transportu konwi z mlekiem.

Bliżej Pleszowa wystawił dom i założył gospodarstwo Jan Jarzyna, ożeniony z córką zamożnego gospodarza, J. Woźnicy, która otrzymała we wianie 5 morgów pola, on dostał z domu 2 morgi i łąkę. W początkach budowy Nowej Huty długo zarabiał końmi. Wybudowali ładny domek i zabudowania gospodarcze. Na razie tylko ten dom nie został wysiedlony, chociaż pole już dawno zabrano. Dalej od drogi stał dom Jadwigi z Walczaków Kianiowej. Z ojcowizny otrzymała 7 morgów pola. Wystawili mały, ładny domek, założyli ogród, ale życie nie układało się dobrze. Jedyny syn, Antoni, ożenił się w Luboczy i po wywłaszczeniu matka zamieszkała z nim. Dziesiątym domem po prawej stronie, jadąc od Pleszowa, był dom i ogród Jakuba Kardasa. Miał z domu 2 morgi pola, stale zarabiał jako cieśla. Dzieci, po ukończeniu szkół średnich, zamieszkały w Krakowie. Po lewej stronie od drogi, tuż przy zabudowaniach dworskich, były pola należące do resztówki, którą kupił przed wojną chłop z nowosądeckiego, A. Murz. Dalej rozciągały się pola należące do parafii pleszowskiej – około 40 morgów.

Za nimi, już blisko granicy pól mogilskich, mieli pola morgownicy. W 1934 r., na pierwszym polu od granicy mogilskiej, wystawił dom Stanisław Gębala, ożeniony z Podobieńską z Luboczy. Ile w sumie mieli pola, nie udało mi się dowiedzieć. Pracował stale gdzieś na budowach, a żona z dziećmi uprawiała ziemię. On był człowiekiem dobrym i spokojnym, ona trudna do współżycia. W 1937 r. Jan Gajoch założył własną rodzinę. Rodzice żony, Zofii Tynorówny z Czyżyn, kupili mórg pola od Findziny, też Gajochówny z domu, tuż przy polu Stanisława Gębali, a za domem Tomasika 5 morgów. Z domu brat otrzymał 5 morgów z drugiej strony Pleszowa, w tzw. „kurzych dołach". W lipcu tego roku odbył się ich ślub i krakowskie wesele. Po wybudowaniu domu, podobnie jak inni, założył na połowie pola ogród owocowy, przeważnie różne odmiany czereśni. Kiedy zaczęły owocować, dawały dobry dochód. Jak podkreślałam we wspomnieniach, mimo licznych działów pracy społecznej, bardzo dobrze prowadził razem z pracowitą żoną swoje gospodarstwo. Po pewnym czasie dokupili jeszcze kawałek pola i prawie 2 morgi łąki. Był z zamiłowania rolnikiem, bronił więc tej ziemi razem z innymi chłopami i nie rozstał się z nią do ostatnich swoich dni. Kiedy w 1950 r. za 10 morgów otrzymał 10 tysięcy, oburzony takim wyzyskiem, nie podjął tej sumy. Dopiero w 1960 r., kiedy starsza córka, Marysia, wychodziła a mąż, po dodaniu kilku tysięcy kupił jej za to meble. Dom ich, stojący po drugiej stronie drogi, dopiero w 1970 r. został zlikwidowany. Wcześniej jednak przez ogród przeprowadzono na wysokich słupach rurociągi, wycinając kilka drzew.

Na polach należących do parafii już od roku 1950 zaczęto budować baraki dla pracowników Nowej Huty. Przy wykopach natrafiono na liczne relikty archeologiczne. Po parcelacji resztówki, z której korzystali pracownicy dworscy i kilku członków partii, wybudowane zostały po tej samej stronie jeszcze dwa domy. Jeden wybudował Michał Sikora z Wyciąży, ożeniony z Marią Szywalską. Ona miła i pracowita dziewczyna, on był kiedyś podobno zdolnym majstrem budowlanym, ale z powodu pijaństwa życie nie układało się im przyjemnie. Marysia chorowała długo, zmarła w 1974 r.

Ostatnim domem zbudowanym na osiedlu pleszowskim, na polach dworskich po reformie rolnej, był dom A. Kołodziejczyka, tak jak Sikora pochodzącego z Wyciąży. Ożenił się on z jedną ze stałych pracownic właściciela resztówki, Jana Murzyna, która po reformie rolnej otrzymała 2 morgi pola. Jakim człowiekiem był Kołodziejczyk i gdzie początkowo pracował, nie wiem. Jednak na pewno lepszym od Sikory, bo nic złego o nim nie słyszałam. Żona pracowała w miejscowej tuczarni, ale dawno już umarła. On na pewno pracuje teraz w Nowej Hucie. Domy Sikory, Kołodziejczyka i Jarzyny, położone najbliżej wsi, jak dotąd nie zostały wysiedlone. Przy dawnej drodze prowadzącej przez Pleszów przed domem Ludwika Huczka, obok. domu Stanisława Kuhla, stoi pamiątkowa ławeczka, upamiętniająca wizytę naczelnika powstania, Tadeusza Kościuszki, w Pleszowie.

Na polach po lewej stronie jadąc od Krakowa, zabranych chłopom na tak krzywdzących warunkach, wybudowano: 12 baterii koksowniczych, siłownię, wielkie piece, tlenownię i aglomerownię. W roku 1955, po uruchomieniu wielkich pieców oraz siłowni, przez ogród Jana Gajocha, tuż koło domu od strony Pleszowa został przeprowadzony rurociąg na wysokich, betonowych słupach, przez który odprowadza się pył zraszany wodą. Pył ten w postaci gęstej masy rozlewa się na żyznych polach pleszowsko-kujawskich, zajmując ich coraz większe przestrzenie. Woda, zawierająca różne składniki chemiczne, podczas parowania zatruwa powietrze, ściekając stopniowo do Wisły. W tym celu, dla tej masy został wysiedlony przysiółek Pleszowa – Kępa, w którym od wieków mieszkało 80 rodzin. W przysiółku tym, pięknie położonym pośród pól i łąk, tuż nad Wisłą, stał od stu lat dobrze utrzymany, duży dom rodzinny Jana Gajocha, piszącej i innych członków rodziny Katarzyny i Walentego Gajochów. Nie przeżyła tego rozstania z domem i z ziemią nasza Mama, która podobnie jak wiele innych starszych osób, nie mogła się z tym pogodzić. Obecnie nie ma już śladu nie tylko z domu rodzinnego, ale i ogrodu, wysokich topoli i olbrzymich lip, na które wracały co roku bociany. Nie ma też stawów i żabich koncertów, a w całej okolicy brakuje ptaków i pszczół. Przez resztki ogrodu Jana Gajocha na osiedlu pleszowskim przejeżdżają teraz tramwaje i samochody. Jedynym świadectwem i dowodem dla przyszłych archeologów, że mieszkali tu kiedyś ludzie, będą znajdujące pod jego domem i wozownią, jak również innymi domami – piwnice.

TOMASZ ZIEJA – Ziemia zrabowana[1]

Worali się w chłopską ziemię. Ołówki planistów pocięły na nowo leżące na urzędniczych biurkach mapy. Przecięły linie ludzkich losów. W dwóch podkrakowskich gminach, Mogiła i Ruszcza, zaraz po wojnie nowa władza wywłaszczyła cztery tysiące rolniczych gospodarstw, by na ich ziemi zbudować hutę. Dwa tysiące hektarów żyznych pól zagarnął sam kombinat. Jedenaście tysięcy – miasto Nowa Huta. Za ziemię pierwszej i drugiej klasy płacono wywłaszczonym symboliczne, groszowe odszkodowania.

Władysław Gajoch, najstarszy mieszkaniec wsi Pleszów (dawna gmina Mogiła) czytał „od zawsze" prasę ludową. Nawet gdyby sięgnął po inną, pewnie nie dostrzegłby niczego niepokojącego w ogromnym nagłówku na pierwszej stronie: „Plan 6-letni wyrzeźbi nowe oblicze starego Krakowa". Z referatu Józefa Cyrankiewicza, podsumowującego dyskusję w czasie I Konferencji Wojewódzkiej PZPR w Krakowie: *Oto decyzją rządu, podstawowa inwestycja 6-lecia, największy zakład hutniczy Polski (...) nowa huta stanie w ubogim w przemysł województwie krakowskim. To znaczy przybędzie także nowa wielka cementownia i szereg zakładów, i linia kolejowa. To w sumie kilkanaście tysięcy robotników, to zastępy inżynierów i techników, to nowe oblicze województwa krakowskiego, a więc i starego Krakowa, gdzie wszystko, co piękne z tradycji, łączyć się będzie nową treścią w nowe formy Polski Ludowej*. Władysław Gajoch wolałby, żeby treść z formą władza zdecydowała się łączyć gdzie indziej. Wyjmuje na pociemniały ze starości, ciężki dębowy stół plik pożółkłych papierów. – *Przetrwały przechowywane przez cztery pokolenia w blaszanej puszce po papierosach. Dla ochrony przed myszami* – wyjaśnia. Najpierw uniwersał cesarza Józefa skierowany do poddanych „w królestwach naszych Galicji i Lodomerii", regulujący wysokość opłat pobieranych przez parafię za usługi pogrzebowe. Rok 1795. Następnie spis powłaszczeniowy. Wieś Pleszów liczy 26 kmiecych gospodarstw po 19 morgów (pod numerem 16 zapisano zagrodę pradziadka, Stanisława Gajocha) oraz 16 gospodarstw zagrodniczych po 5 morgów. Rok 1848. Kiedy umiera Stanisław, nie zostawiając testamentu, zbiera się rada familijna, by oszacować wartość majątku. W jednej kolumnie wypisują nieruchomości, przedmioty, zwierzęta. W drugiej – cenę. Zaczynają od starej chałupy (800 złp), przez pola (388 złp), 133 wierzby na łąkach (po 6 gr. każda), krowę łysą starą (36 złp). Na końcu spisu żarna (3 złp), kociołek miedziany (2 złp), widły, kosa. Jest dokładnie 4 kwietnia 1848 r.

Kiedy sto lat później na terenie Pleszowa zaczną się przymiarki do budowy Nowej Huty, publicyści prześcigać się będą w wyliczeniach: *Ciężar konstrukcji żelaznej Nowej Huty wyniesie 100 000 ton. Taką samą wagę mieć będą urządzenia techniczne 100 000 ton. Ciężar maszyn wyniesie około 120 000 ton, cementu potrzebnego do budowy 220 000 ton, materiałów ogniotrwałych 220 000 ton*. Tyle Ignacy Krasicki, „Gazeta Krakowska", 31 stycznia 1949 r. Zanim przyszła huta, mieszkańcy Pleszowa nie znali magii wielkich liczb. Dorabiali się powoli. Przez pokolenia. Do odziedziczonej ojcowizny dokupywali po jednej, po dwie, góra trzy morgi ziemi. W poukładany od pokoleń świat wtargnęło nowe. – *To były takie czasy, przecie na tych kułaków wrzeszczeli. Kułakiem przecie byłem. To radio nieraz to jakby człowiek wnet złapał i rozbił. Tak człowiekiem nerw targał* – wspomina Władysław Gajoch. Ludowa władza uwolniła od piętna kułactwa. W osobnej tekturowej teczce, zawiązanej dokładnie szarą wstążką, zaczął na nowo gromadzić dokumenty. Orzeczenia Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej o wywłaszczeniu.

Prawomocnym orzeczeniem z dnia 9 maja 1952 L.S.A. II/44Pleszów /5/52 wywłaszczyło Prezydium WRN w Krakowie na rzecz Skarbu Państwa, na cele budowy kombinatu Nowa Huta i stopnia wodnego niżej wyszczególnione grunty:

1. *Pgr. I. kat. 1753 o pow. 11 790 m.kw. II kl.*
2. *Pgr. I.kat. 1754 o pow. 288 m.kw. II kl.*
3. *Pgr. I. kat. 1832 o pow. 11 01 m.kw. II kl*
4. *Pgr. I. kat. 1833 o pow. 6014 m.kw. II kl.*
5. *Pgr. I. kat. 637 o pow. 1370 m.kw. II kl.*

Suche cyfry. Tylko Władysław Gajoch wiedział, że na „pgr. I. kat. 1753 o pow. 11 790 m. kw. II kl" najlepiej rodziła pszenica, a na „pgr. I kat. 1832 o pow. 11 01 m.kw. II kl." nic nie udawało się tak dobrze, jak zasadzone we właściwym czasie ziemniaki.

Wierzyciel, pomimo zawiadomienia i wezwania, nie podjął w terminie należnej mu kwoty z tytułu odszkodowania, bez uzasadnionej przyczyny – napisał pełnomocnik do spraw wywłaszczeniowych, dr Maksymilian Kwaśniewski. Miał usiąść z urzędnikami i pokazywać stare, już wtedy mocno pożółkłe papiery, świadczące, że w 1848 r. jego pradziad, Stanisław Gajoch, był na terenie wsi Pleszów właścicielem dziewiętnastomorgowego gospodarstwa, zapisanego w księgach hipotecznych pod numerem 16? Za hektar ziemi płacono mu od 1300 do 1600 złotych, gdy sąsiad zza miedzy kupiłby dziesięciokrotnie drożej. Za majątek gromadzony przez pokolenia mógł sobie zafundować zegarek albo trójdrzwiową szafę. – *Dla szanującego się gospodarza wstyd było iść do banku po takie pieniądze, po takie byle co* – mówi. *Namawiali nas na zachód. „Ziemi dostaniecie, ile chcecie"* – kusili. *Na niemieckie ziemie, które za chwilę odbiorą nam Niemcy. Trudno było przenosić się z rodziną. Zresztą huta brała naraz nie wszystko. Można było dwa, trzy lata gospodarzyć* – przypomina Władysław Gajoch. Inny z wywłaszczonych, Andrzej Ptak z Bieńczyc, do-

1. Artykuł „Ziemia zrabowana" pierwotnie ukazał się w „Sycynie", nr 40 (9 czerwca 1996 r.)

brze pamięta: – *Do żniw był tydzień. Prosiliśmy: „Poczekajcie!”* Nic nie pomogło. Na pola wjeżdżały maszyny, spychacze. Sprowadzali furmanów zza Buga. Oni kopali ziemię, kanały, wyrównywali.

Władysław Gajoch, choć wywłaszczony, nie był najbardziej pokrzywdzony. Zostawili mu przynajmniej dom. Jan Gajoszek, jeden z najlepszych gospodarzy w Kujawach, pleszowskim przysiółku, pojechał do Warszawy upomnieć się o sprawiedliwość. Po powrocie czekał na niego nakaz eksmisji. Wystarczył dzień i w pośpiechu zmieniono jego dom w ruinę. Trzy dni po zabudowaniach nie zostało śladu. Rodzinę wywieziono do klasztornego folwarku w Mogile. Do sąsiada, Bazińskiego, wpadli rano, kobietę za włosy wyrzucili, całą rodzinę do stajni. Junacy dom zburzyli. Dziś tam blok stoi. A Baziński, robotnik przecież, przed wojną jeszcze na rowerze piasek z Wisły woził, żeby się postawić. Wszystko zgodnie z dekretem z 24 kwietnia 1949 r. „O nabywaniu i przekazywaniu nieruchomości niezbędnych dla realizacji narodowych planów gospodarczych”. W majestacie prawa. Wywłaszczonym „kułakom” dopiekli też napływowi.

Andrzej Ptak: – *Jeździliśmy ze skargą do władz. Pułkownik – nie pamiętam nazwiska – powiedział: „Niemożliwe, panowie”. Przyjechał potem na inspekcję, zobaczył, oberwał kamieniem w głowę, zmienił zdanie: „Mieliście rację”.* Zgrzytało od samego początku w sojuszu robotniczo-chłopskim. Anonimowy A.R. informował na łamach „Gazety Krakowskiej”, organu KW PZPR, że: *W związku z nadchodzącą cieplejszą porą roku wybitnie zwiększył się ruch pasażerów z bagażami w postaci koszów, tobołów i baniek (...) Gdy konduktor ujrzy robotnika od razu oświadcza, że miejsca już w autobusie nie ma i równocześnie wpuszcza drugim wejściem ludzi trudniących się handlem. Czas najwyższy z tym skończyć.* Notatka nosiła tytuł: „Autobusy PKS-u z Pleszowa uniedostępnione dla robotników”. Napiętnowani handlarze to żona Władysława Gajocha, żony i córki sąsiadów, którzy gnębieni kontyngentami, dokładali do ziemi rozwożąc mleko (podobnie jak za czasów przedwojennych, samorzutnie powstałych w Pleszowie spółek wozaków). Dwa światy. Jedni chodzili na pierwszomajowe pochody, drudzy obchodzili święto ludowe ze sztandarami w kościele. Najsilniejsza organizacja partyjna w całym województwie, jeśli nie w kraju i topniejące z upływem czasu, gdy wymierali starzy działacze – szeregi PSL.

Rozkradziono cegłę na budowę domu ludowego w Bieńczycach, asfalt drogi na Kocmyrzów przykrył dwa doły z gaszonym wapnem. W szafie Władysława Gajocha rozsypują się stare, ludowe sztandary. *Chcieliśmy zrobić nowe, drzewce jest nawet dobre, złożylibyśmy się po milionie na haft, ale po co? Kto będzie z nimi chodził?* – pytają. Urzędnicy stawiają inne pytania. Po co rozdrapywać rany? Jeszcze kilka lat i wywłaszczeni kułacy z Mogiły, Pleszowa, Ruszczy, Branic, Luboczy, Krzesławic, Grębałowa wymrą. Problem zniknie. Tuż po odwilży październikowej trafiła do Cyrankiewicza trzyosobowa delegacja nowohuckich rolników. Piotr Gajek, Jakub Broda z Mogiły i Piotr Salwiński z Krzesławic zwojowali tyle, że premier przyznał rządową zapomogę dla najbiedniejszych. Dla 70 rodzin z 4 tysięcy wywłaszczonych. Potem już tylko obietnice. Po wyborach czerwcowych 1989 r. przyszło nowe. Wydawało się, że warto spróbować jeszcze raz. Próbował dzielnicowy komitet ZSL. Z pisma Kombinatu Metalurgicznego Huty im. Lenina: *Do ZSL, dzielnicowy komitet Nowa Huta, os. Willowe 30. Odszkodowania za wywłaszczone nieruchomości ustalone były w oparciu o przepisy rozporządzenia Rady Ministrów z 3.06.1950 w sprawie ustalania norm szacunkowych dla nieruchomości nabywanych w celu realizacji narodowych planów gospodarczych. (...) Naszym zdaniem okres ten należy uznać za zamknięty i nie wracać do tych kwestii, tym bardziej, iż roszczenia z tego tytułu uległy już przedawnieniu. Najdłuższy przewidziany kodeksem cywilnym okres przedawnienia wynosi 10 lat.* Skutecznie upomina się o zagrabiony majątek Kościół (siostry zakonne w Luboczy dostały z powrotem 50 ha). Wracają na swoje – choć z trudem – właściciele młynów, upań-



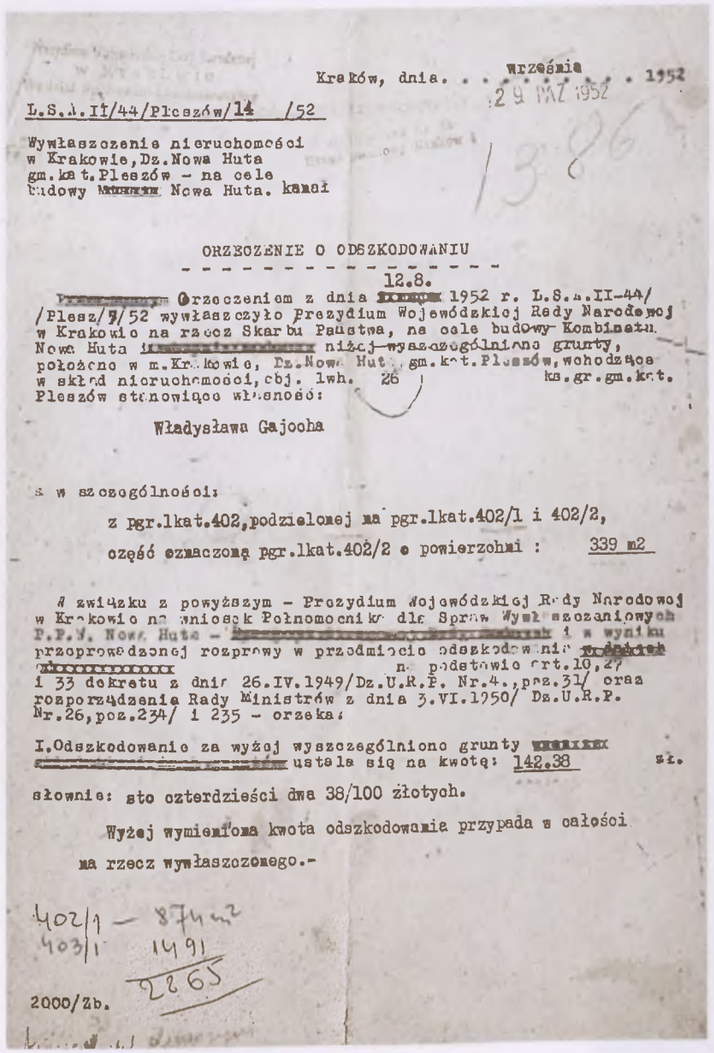
Józef Gajoch podczas ostatniej pracy na swym polu, 1961 r.

stwowionych lasów, fabryk. Chłopi z dwóch dawnych podkrakowskich gmin na swoje nie wrócą, bo na zrabowanej im ziemi stoją wielkie piece, koksownie, aglomerownie, cementownia.

Znużeni czekaniem założyli w kwietniu 1992 r. Stowarzyszenie Poszkodowanych Właścicieli Nieruchomości Wywłaszczonych przez Kombinat Metalurgiczny i Budownictwo w Krakowie. Powędrowały pisma do Warszawy. Do ministerstw, klubów parlamentarnych, marszałków Sejmu i Senatu. Najczęstsze odpowiedzi: Problem jest nam bliski, ale nie mamy możliwości udzielenia bezpośredniej pomocy. Pismo przekażemy odpowiedniej komisji. – *Nie krzyczymy: pieniędzy!, bo wiemy, że pieniędzy nie ma. Nie będziemy też przecież wyrzucać ludzi z bloków, które stoją na naszej ziemi* – mówi Andrzej Ptak. Moglibyśmy dostać rekompensatę w akcjach przedsiębiorstw, bonach kapitałowych. Stowarzyszenie proponuje, żeby działki niewykorzystane „na cele określone w decyzji o wywłaszczeniu” wróciły do prawowitych właścicieli. 80 arów udało się odzyskać Andrzejowi Ptakowi od Skarbu Państwa. – *Trudniej jest wydrzeć coś od miasta. Naszą ziemię, która stała się własnością komunalną, rozprzedają na przetargach jako działki budowlane* – twierdzi z goryczą. Zrzeszeni w Stowarzyszeniu uważają, że najprościej byłoby stworzyć fundusz na zaspokajanie roszczeń reprywatyzacyjnych z części pieniędzy za najem i sprzedaż mieszkań, czynszów oraz uzyskanych z prywatyzacji zakładów przemysłowych.

Czas stępił ostrze goryczy. – *To były takie czasy. Tego chłopa wszędzie wyzywali, aż i wszystko zbrzydło. A z drugiej strony trza było żyć. Trza było jechać do huty zarobić* – Władysław Gajoch przez 17 lat dorobił się, jako elektryk, hutniczej emerytury. Podobnie jak wielu sąsiadów przy późniejszych wywłaszczeniach, gdy odszkodowania były już wyższe, wziął przyznane mu pieniądze. Pleszów zaliczony do najbardziej zanieczyszczonej z trzech stref ochronnych wokół kombinatu skazano na zatrzymanie w czasie. Zakazano budowy nowych domów, remontów już istniejących. Wypieszczoną, wypielęgnowaną wieś zamienili w getto. Skansen skazany na śmierć techniczną – twierdzi prezes Stowarzyszenia. Po 1989 r. brakło pieniędzy, by prowadzić wykup gospodarstw. Przy biegnącej przez Pleszów asfaltowej ulicy, gdzie po obu stronach rozsiadły się niskie, stare, drewniane chaty – cisza, bezruch. Z daleka, od szosy na Sandomierz, słychać bez przerwy monotonnie huczące samochody. Mówię: – *Spokojnie tu.* Władysław Gajoch: – *Za spokojnie.*

Stodoły w Nowej Hucie trzeba zburzyć, i to w terminie, bo szpecą – zadysponował ostatnio na sesji jeden z radnych. W Pleszowie czekają na decyzję, że wkrótce będą musieli płacić za wodę. Zanim przyszła huta, korzystali ze studni. Później skażonej ściekami, trującymi chemikaliami wody nie chciały pić nawet zwierzęta. Huta bezpłatnie doprowadziła wodociąg. Teraz każe płacić. Chłopi kupili zegary. Wiedzą, że wcześniej czy później znowu przegrają.



Kraków, dnia. . . . wrześ[illegible] 1952

29 MAJ 1952

L.S.A.II/44/Pleszów/14 /52

1386

Wywłaszczenie nieruchomości w Krakowie, Dz. Nowa Huta gm. kat. Pleszów – na cele budowy [illegible] Nowa Huta. kamer

ORZECZENIE O ODSZKODOWANIU

12.8.

[illegible] Orzeczeniem z dnia [illegible] 1952 r. L.S.A.II-44/ /Plesz/14/52 wywłaszczyło Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie na rzecz Skarbu Państwa, na cele budowy Kombinatu Nowa Huta [illegible] niżej wyszczególniono grunty, położone w m. Kraków, Dz. Nowa Huta, gm. kat. Pleszów, wchodzące w skład nieruchomości, obj. lwh. 26 ks. gr. gm. kat. Pleszów stanowiące własność:

Władysława Gajocha

a w szczególności:

z pgr.lkat.402, podzielonej na pgr.lkat.402/1 i 402/2,

część oznaczoną pgr.lkat.402/2 o powierzchni : 339 m2

W związku z powyższym - Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie na wniosek Pełnomocnika dla Spraw Wywłaszczeniowych P.P.N. Nowa Huta - [illegible] i w wyniku przeprowadzonej rozprawy w przedmiocie odszkodowania [illegible] na podstawie art.10,27 i 33 dekretu z dnia 26.IV.1949/Dz.U.R.P. Nr.4., poz.31/ oraz rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 3.VI.1950/ Dz.U.R.P. Nr.26, poz.234/ i 235 - orzeka:

I. Odszkodowanie za wyżej wyszczególniono grunty [illegible] ustala się na kwotę: 142.38 zł.

słownie: sto czterdzieści dwa 38/100 złotych.

Wyżej wymieniona kwota odszkodowania przypada w całości na rzecz wywłaszczonego.-

402/1 – 874 m²
403/1 1491
2265

2000/Zb.

Orzeczenie o odszkodowaniu, 29.10.1952 r.





Piotr Gajoch, wójt Pleszowa, 22.02.1916 r.



Walenty Gajoch z Pleszowa (1864-1942)



Józefa i Józef Rosiewiczowie wraz z synami.

Od lewej: syn Jan (1880-1971), był księdzem, wyświęcony w 1907 r. Był katechetą w krakowskiej szkole, posiadał tytuł prałata. Jako emeryt pracował w krakowskiej kurii, był zaprzyjaźniony z ówczesnym ks. kardynałem Karolem Wojtyłą. Stoi ojciec - Józef, obok siedzi Józefa, jego żona. Dalej jest najmłodszy syn Józef (1900-1945), który w latach 20. ukończył studia rolnicze. Był związany ze Stronnictwem Ludowym, brał udział w wojnie, w 1939 r., po powrocie w konspiracji. Aresztowany przez Gestapo został wywieziony do KL Auschwitz, gdzie spędził okupację. W czasie ewakuacji więźniów przez Niemców zginął z wycieńczenia, nieznane jest miejsce jego pochówku. Z prawej stoi syn Stanisław (1888-1946), prowadził gospodarstwo rolne w Pleszowie (ponad 20 morgów), w latach 30. był wójtem w Mogile. Żoną syna Stanisława była Franciszka z domu Kot (1892-1980), jej ojciec Michał Kot był wójtem w Pleszowie.

Stanisław Rosiewicz miał ośmioro dzieci: syna Kazimierza (1917-1941), był pilotem, zginął w Anglii, został pochowany w Holyhead, córki - Zofię (1919-?) i Janinę (1921-?), które po studiach wyszły za mąż za prawników – Nowaka i Chmiela, syna Józefa (1923-1993), prowadził z ojcem gospodarstwo rolne, w 1989 r. wyjechał do Australii wraz z żoną. Wcześniej wyjechały jego dzieci; Anna, Bożena i Witold. Zmarł w Australii gdzie jest pochowany wraz z żoną Brygidą. Stanisław miał syna Jana (ur. 1925 r.) jest lek. stomatologiem, obecnie na emeryturze, jego żona Elżbieta zmarła w 2002 r., syna Stanisława (ur. 1927 r.) inż. architekt mieszka w Bostonie w USA, syna Piotra (ur. 1935 r.) inż. metalurg, mieszka z żoną w Krakowie. Córka Krystyna (1931-1946) jest pochowana w grobowcu rodzinnym na cmentarzu w Pleszowie.



W przydomowej pasiece Piotra Gajocha, Pleszów, pocz. XX w.



Jadwiga Kuśnierz z córką Stefanią (potem Kowalską) z Pleszowa, ok. 1917 r.



Siostry (?) Bańdurówny z Pleszowa, pocz. XX w.



Siostry (?) Partylanki „Gizonki", pocz. XX w.



Pleszowianki: Jadwiga Mars, Wiktoria Gajoch, NN, pocz. XX w.



Pleszowianki: Katarzyna Pyrlik, Jadwiga Pyrlik, 1932 r.



Pleszowianki: Wiktoria Partylanka, Wiktoria Gajoch, ok. 1930 r.



Maria Chmiel z dziećmi, ok. 1920 r
Maria wraz z najstarszą córką Agatą szyły w okolicy najpiękniejsze gorsety krakowskie.



Helena z Gajochów i Wojciech Jarzynowie, Pleszów, 22.02.1920 r.



Kobieta w stroju krakowskim (nierozpoznana) z Pleszowa, lata 20/30.



Katarzyna Perlikówna (24.01.1912-21.08.1940)



ks. Franciszek Korzonkiewicz, proboszcz, 26.06.1936 r.



Wesele Heleny z Gajochów i Wojciecha Jarzynów, Pleszów, 22.02.1920 r.





Od lewej: Tomasz Szywalski i Stanisław Gajoch, lata 20.



Kobieta z Pleszowa (nierozpoznana), lata 30.



Od lewej: Józef Gajoch i Walenty Świder, lata 20.



Jan Partyła, lata 20.



Inż. Józef Rosiewicz (1900-1945), lata 30.



Wesele Heleny z Gajochów i Wojciecha Jarzynów, Pleszów, 22.02.1920 r.

Od lewej siedzą: Katarzyna Gajoch (Witaszek), państwo Jarzynowie (rodzice pana młodego, mieszkali na Prądniku Czerwonym), Jadwiga Gajoch (Jeleń), Katarzyna z Buczków i Walenty Gajochowie (rodzice panny młodej). Stoją: Józef Gajoch, Maria Gajoch (Cygan), Jan Gajoch, Helena z Gajochów i Wojciech Jarzynowie, NN, Walenty Gajoch (jr), Małgorzata Gajoch z d. Jarzyna, Piotr Gajoch (mąż Małgorzaty).



Zarząd Koła Młodzieży w Pleszowie, 1927 r.

Siedzą od lewej: Piotr Stanek – bibliotekarz, Stanisława Czernek – członek zarządu, Jan Gajoch s. Walentego – sekretarz, Józefa Partylanka – skarbnik, Józef Gajoch s. Piotra – prezes, Franciszka Gębalanka – członek zarządu. Stoją od lewej: Michał Cygan, Wawrzyniec Czekaj, Marcin Bednarz – członkowie zarządu.



Zarząd Koła Związku Młodziezy Wiejskiej „Wici" w Pleszowie w latach 1936-1939.
Od lewej: Wincenty Gajoch - sekretarz, Maria Gębalanka, Jan Gębala – prezes, Jadwiga Gajoch, Jan Gębala (Śliwka) – skarbnik.



Zdjęcie grupowe po zakończeniu kursu sąsiedzkich Kół „Wiciowych" w Pleszowie, 21.05.1936 r. Od lewej siedzą najniżej: Jan Gajoch (prezes powiatowego ZMW „Wici"), Józefa Gębalanka, Jan Partyła. W pierwszym rzędzie (oprócz dzieci): Stefan i Maria z Gajochów Cyganowie, Stanisław Pudło, Maria Szywalska, Jan Gębala, Maria Gębalanka, Jan Witaszek (prezes wojewódzkiego ZMW „Wici"), Stanisława i Jan (syn Piotra) Gajochowie, Zofia Grymkówna, Jan Gębala i inni z Brzegów, Branic, Kościelnik i Wyciąż. Obok sztandaru od lewej: Jadwiga Gajoch, Stanisław Gajoch (chorąży), Maria Stefańska, Józef Szywalski, Maria Partylanka, Katarzyna Perlikówna, Jan Gajoch (syn Kazimierza), Józef Czekaj, Jan Partyła, Jan Bańdur, wyżej m.in. Władysław Gajoch, Józef Gajoch (prawy profil), Tecia Skwirówna.



Inscenizacja „Bitwy pod Racławicami" w 140 rocznicę, Kraków 1934 r.
Od prawej siedzą: Jan Zięba, Michał Cygan, Jan Zwierkowski (z młotem), Michał Cygan, kronikarz z Pleszowa-Kujaw, Jan Komasa i in. Sztandar trzyma Stefan Cygan. W środku Stanisław Gajoch (odgrywał postać Tadeusza Kościuszki), obok niego po prawej Jan Gajoch (jako Starosta) i Jakub Stefański, po lewej: Jakub Broda, Jan Wilczek, Tadeusz Domański i in.



Banderia krakusów podczas święta ludowego w Pleszowie, ok. 1935 r.



Banderia krakusów podczas święta ludowego w Pleszowie, ok. 1935 r.



Chałupa z Pleszowa, lata 30.



Rodzina Szywalskich, Pleszów, 1935 r.

Na zdjęciu: Franciszek Szywalski z żoną, oraz: Jan Jarosz, Szywalscy: Wojciech, Franciszek, Stanisław, Wanda Bańdur, Szywalscy: Jakób, Jan, Stanisława, Maria, Tomasz (brakuje Józefa i Wiktorii).



Od lewej: Stanisław i Juliusz Twarogowie, synowie Jana, kierownika szkoły i Genowefy z Wojnarowskich Twarogowej, nauczycielki, Pleszów, początek lat 30.



Członkowie Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici" z Pleszowa występują jako uczestnicy „wesela po krakowsku" filmowanego przez amerykańską ekipę (polonijną?), luty 1931 r.

Od lewej: Józef Gajoch (s. Piotra – od „Snopa"), Jan Gajoch (s. Kazimierza – „Śliwka"), Maria Partylanka, Julia Gumulówna, Jakub Stefański, ? Wilczek z Kujaw, Maria Nowak, Stefan Cygan, Józef Wójcik, Franciszka Walczak, Katarzyna Perlik, Wincenty Walczak, Stanisława Wójcik (Ptak), Maria Pyrlik (Świder), Jakub Broda, Józef Pyrlik, Katarzyna Baran, Stanisław Gajoch (brat Józefa), Józef Kot. Z przodu „młoda para": Honorata Cygan i Jan Partyła.



Ślub Zofii z Tynorów (pochodziła z Czyżyn) i Jana Gajocha, kościół św. Bartłomieja w Mogile, 1937 r.



Od lewej: Stanisława Bańdurówna (Malinka), Piotr Partyła (z Luboczy), Stanisława Gębalanka (Gajoch), żona Jana (s. Piotra), mama Piotra i Krystyny, Pleszów, lata 30.



Ślub Agaty z Pyrlików (z Pleszowa) i Jana Wójcika (z Luboczy), 1942 r.



Stanisława Gębalanka (?), Pleszów, lata 30.



Pleszowianki, lata 30.



Zofia Gębalówna, lata 30.



Dziewczyny z Pleszowa-Kujaw, lata okupacji
Od lewej: Zofia Walczak (Gajoch), Janina Stefańska (Cyganik), Zofia Stefańska (Gajoch)



Chłopczyk (nierozpoznany) z Pleszowa, lata 30.



Siostry Stefańskie z Pleszowa-Kujaw, ok. 1935 r.
Od lewej: Zofia, Janina, i Wiktoria



Od lewej: Zofia z d. Grymek z córką Łucią, Maria Grymek, Maria Ogłodzińska z domu Grymek z synem Piotrusiem, Pleszów, lata 30.



Synowie Piotra Gajocha z Pleszowa, lata 30.
Od lewej w pierwszym rzędzie: Jan, Józef, Stanisław z synem, w drugim rzędzie: Władysław, Piotr, Wincenty



Dziewczyna na rowerze, Pleszów, lata 30.



Stanisława z d. Gębala i Jan Marczak, Pleszów, 30.10.1940 r.



Stanisława Marczak z synem Stanisławem, Pleszów, lata 40.



Stanisław Marczak w dniu I Komunii Św. wraz z mamą, Pleszów, ok. 1950 r.



Jan Gajoch, syn Piotra, Pleszów, lata 30.



Stanisława z Gębalów i Jan Gajochowie, lata 30.



Młodzież z Pleszowa, lata 30.



Kosiarze udający się do pracy przy żniwach, Pleszów, lata 30.



Wycieczka młodzieży pleszowskiej do Wieliczki, 11.06.1938 r.
W pierwszym rzędzie piąty od lewej – Jan Gajoch (s. Piotra), szósta – Jadwiga Gajoch (Jeleń), siódma – Janina Stefańska (Cyganik) i in.



Widok na kościół i pałac Kirchmayerów, Pleszów, lata 30.



W gospodarstwie Państwa Rozmarynowiczów, Pleszów, lata 30.







Prace polowe w gospodarstwie zarządzanym przez p. Szubę, lata okupacji
Z tyłu pierwsza z prawej stoi Zofia Gajoch z d. Stefańska (żona Józefa).



Tadeusz Tifinbrum (narodowości żydowskiej) z Pleszowa, lata 30.

Tadeusz w czasie wojny ukrywał się lecz został rozpoznany i zastrzelony w Mogile w 1943 r., miał zaledwie 24 lata. W sierpniu 1942 r. wywieziono do Wieliczki i zgładzono tam jego rodziców wraz z bratem Ludwikiem. Przed wojną prowadzili w Pleszowie mały sklepik, gdzie można było nabyć m.in. ryby i alkohol. Jego przyjacielem był Kazimierz Rosiewicz, który został lotnikiem i zginął nad kanałem La Manche w 1941 r. Ta fotografia prawdopodobnie jest jedynym dowodem istnienia Tadeusza Tifinbruma.



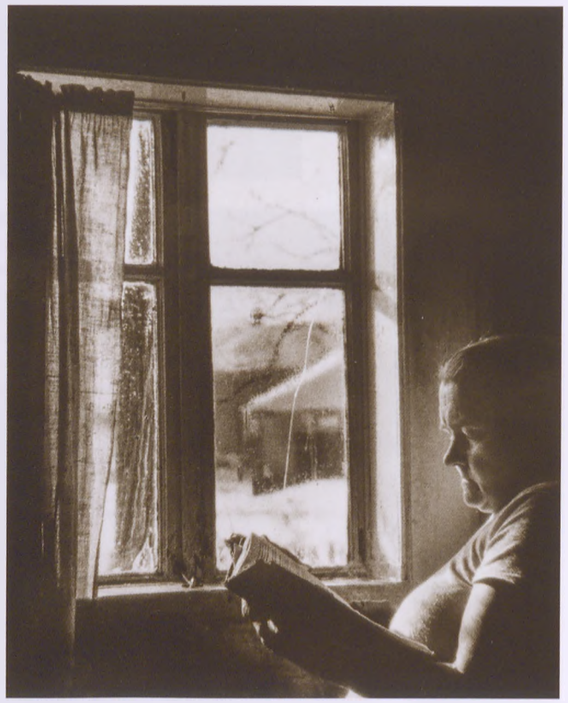
Jan Rospondek (1901-1995), kapral, zdjęcie z 1940 r. w czasie II WŚ. był internowany na Węgrzech



Władysław Rospondek, grudzień 1951 r.



Zima w Pleszowie, luty 1967 r.
Na zdjęciu Robert (17.07.1964 -1.06.2014) i Mariusz Rospondek przy zasypywanym stawie w parku.



Wiktoria Rospondek (1903-1974), mama Władysława, Pleszów, luty, 1960 r.



Widok na nieistniejącą podworską karczmę, kościół i organistówkę, Pleszów, marzec 1950 r. Zdjęcie nosi tytuł „Widok na Pleszów z mego okna" i było pierwszym, które zostało wykonane przez Władysława Rospondka w jego życiu.



Dom rodziny Stefańskich, Pleszów, 1950 r.



W tej chacie przed wojną mieszkali Wajzerowie, żydowska rodzina z Pleszowa, 1950 r.



Dom rodziny Rospondków, Pleszów luty, 1964 r. Na zdjęciu Józef Zwierkowski.



Wiktoria Bzowska (zm. 2001), Jan Rospondek (zm. 1995), Jan Bzowski (zm. 2005), Wiktoria Rospondek (zm. 1974), Irena Rospondek (zm. 1998), Władysław Rospondek, Katarzyna Rospondek (zm. 1985).



Spotkanie rodzinne w Pleszowie, 1954 r.
Od prawej: Maria, Piotr, Zofia (synowa) Pyrlikowie, Wiktoria Świder, Katarzyna Kot
Wnuki: małe od Pyrlików, dwie większe to córki p. Świdrowej, na ziemi leży Józef Pyrlik



Piotr i Maria Pyrlikowie, Pleszów, 1949 r.



Droga w Pleszowie, lata 50.



Dom rodziny Pyrlików w Pleszowie, lata 50.



I Komunia Św. w Pleszowie, lata?



Przed domem rodzinnym Gajochów, Pleszów, 11.07.1945 r.

Katarzyna Gajoch (Witaszkowa) w rozmowie z bratem Józefem (dzieci Walentego i Katarzyny z Buczków).



Od lewej: Józef Pyrlik, Zofia Pyrlik z Grodowskich, Katarzyna Baran, Jan Gębala, Pleszów, 1944 r.



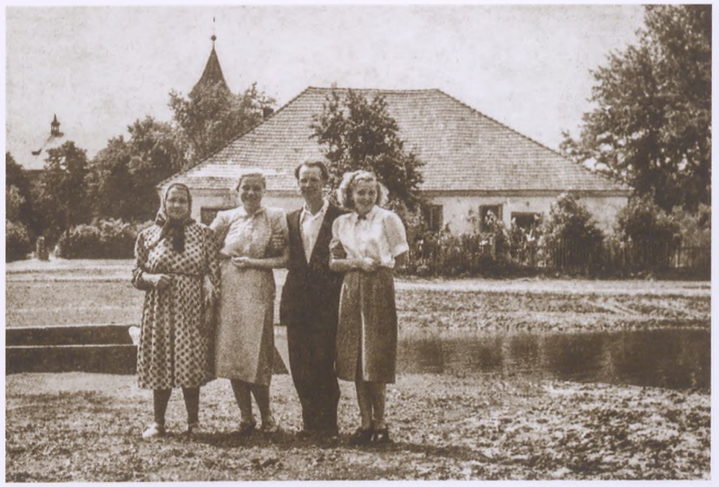
Józef Pyrlik z synami: Józefem i Piotrem, Pleszów, lata 50.



Spektakl „Damy i huzary", Pleszów, 1946 r.
Od lewej: Janina Furman, Jan Maj, Franciszka Kalisz.



Szkolna uroczystość choinkowa, Pleszów, koniec lat 60.
Z tyłu stoi Zofia Oktawiec (nauczycielka), obok Stanisław Kaczmarczyk, w środku ks. Juraszek. Od lewej: Zofia Gajoch (z komitetu rodzicielskiego), Hanka Walczak, ? Kawula, Elżbieta Wójcik, Katarzyna Gajoch, Zofia Mól, NN, Elżbieta Gajoch (Waktor), z tyłu Anna Gajoch, Zdzisław Walczak, obok: ? Gębala, Michasia Kasprzyk, Krystyna Gajoch.



Przed starą karczmą w Pleszowie obok stawu, w tle kościół parafialny, 22.06.1952 r.
Od lewej: Wiktoria Rospondek, Zofia Niedziela (z Krzesławic), Stanisław Gil (brat Wiktorii), Danuta Zięba (Więcek).



Ławka Tadeusza Kościuszki, Pleszów, 1960 r.



Krzyż przydrożny, Pleszów, 1967 r.



Dom rodziny Prażmowskich (z Mogiły), Pleszów, 1968 r.



Dom Józefa Kota, 1991 r.



Budynek dawnej karczmy zbudowanej w 1806 r. przez hr. Józefa Czartoryskiego, wykupionej przez gminę w 1912 r. Potem był to dom gminny gdzie zlokalizowano; urząd pocztowy, zlewnię mleka, sklep PSS, remizę strażacką i salę Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici", 1970 r.



Ćwiczenia Ochotniczej Straży Pożarnej, Pleszów, 1951 r.



Ludwika Hacuś z domu Świder, w tle staw i dom gminny (stara karczma), Pleszów, lata 50.



Dożynki w Pleszowie, 1955 r.
Od lewej: Irena Maciaś z d. Kowalska, Ludwika Hacuś z d. Świder, Stanisław Grzyb, Zofia Świder, Józefa Czernek



Ks. Antoni Góralik, proboszcz z Pleszowa przemawia podczas pożegnania Jana Twaroga, kierownika szkoły w Pleszowie odchodzącego na emeryturę, Pleszów, 1958 r.



Maria Gajoch, córka Jana Gajocha i Zofii z Tynorów, Pleszów, 1966 r.



Stanisław Kardas, Pleszów, ok. 1955 r.



Anastazja Furman z wnuczką, Pleszów, 1958 r.



o. Augustyn Ciesielski (1909-1968), prezes Polskiej Kongregacji Cystersów, opat oo. Cystersów w Mogile, pochodził z Pleszowa. Z lewej Zofia Gajoch (Małek) i Janina Furman, 1958 r.



Józef Partyła, długoletni komendant Ochotniczej Straży Pożarnej w Pleszowie otrzymuje dyplom, u dołu z prawej Jan Rospondek, 1966 r.



Prace polowe, Pleszów, 1961 r.



Na koniach: Jan Nowak i Maria Gajoch, Pleszów, 1966 r.



Młodzież z Pleszowa, lipiec 1966 r.
Tańczą: Maria Sikora (Gil), Zdzisław Walczak, Maria Jarosz, Stanisław Marczak, Zofia Mól, Jan Cygan i in.



„Obchody 1000 lecia Pleszowa", lipiec 1966 r.
Na koniu jedzie Wojciech Szywalski, na wozie: Stanisław Szywalski, Maria Gajoch, Jarosz, Gębala i in.



Osadnik ścieków przemysłowych, w głębi Huta im. Lenina, Pleszów-Kujawy, 04. 1979 r.



Widok na pola uprawne, domy i hałdę powstałą w latach 50. ubiegłego wieku, na której składowane były żużle martenowskie i wielkopiecowe, 1982 r.



Wykopaliska archeologiczne, stanowisko nr 49., Pleszów, 05.1970 r.



Osadnik ścieków przemysłowych, w głębi Huta im. Lenina, Pleszów-Kujawy, 05.1970 r.



Józef Pyrlik, syn Józefa i Zofii z Grodowskich, Nowa Huta, lata 50.



Wiele fotografii zamieszczonych w tej książce wykonał bądź zreprodukował Władysław Rospondek (z lewej, na zdjęciu z Adamem Gryczyńskim, fot. Leszek Zajkowski, 10.10.2019 r.), któremu składamy serdeczne podziękowania za życzliwość i ofiarną pomoc, bez której ten album byłby o wiele skromniejszy.

BIBLIOTEKA KRAKÓW
13
FILIA
42

PODZIĘKOWANIA

Oddając w ręce czytelników tę publikację, pragnę wyrazić serdeczne podziękowania dla wszystkich osób, które udostępniły do niej zbiory swoich fotografii i wspomnienia, dla autorów zawartych w niej artykułów oraz moich współpracowników i sympatyków podjętej w 2006 roku inicjatywy „Czas zatrzymany". Dziękuję za to, że kolejne edycje książek z tej serii mogły w ogóle zaistnieć, ponieważ bez Waszej pomocy i zbiorowego zaangażowania nie byłoby to możliwe. Ciepłe przyjęcie przez odbiorców wcześniejszych wystaw i wydawnictw Nowohuckiego Centrum Kultury o tutejszej tematyce regionalnej dowiodło, że te propozycje były komuś potrzebne. W okresie największego natężenia kontaktów i badań terenowych, czyli od stycznia 2006 r. do lipca 2008 r., pozyskane uwagi, opinie i komentarze stanowiły dla mnie wskazówki w dotarciu do rdzennych mieszkańców i materiałów źródłowych, bez których książka byłaby o wiele uboższa. Praca nad tym przedsięwzięciem była dla mnie ciekawą lekcją życia, a zdobyte wówczas doświadczenie uważam za bezcenne. Zdołano bowiem ocalić pamięć o ludziach, ich losach, o dziełach, wydarzeniach i miejscach sprzed okresu budowy Nowej Huty i kombinatu metalurgicznego. Mam cichą nadzieję, że to świadectwo uzupełni naszą wiedzę o minionej epoce i tutejszym regionie, że pogłębi uniwersalną refleksję na temat naszej Ojczyzny, a być może każdemu pozwoli odnaleźć część samego siebie.

Pragnę zatem gorąco podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji projektu „Czas zatrzymany" i powstania tej książki, a w szczególności:

Prezydentowi Krakowa prof. Jackowi Majchrowskiemu, Sławomirowi Pietrzykowi – wiceprzewodniczącemu Rady Miasta, Katarzynie Olesiak – Dyrektorowi Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Magdalenie Doksie-Tverberg – Zastępcy Dyrektora Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Zbigniewowi Grzybowi – Dyrektorowi Nowohuckiego Centrum Kultury

oraz:

Annie Adamczyk
Renacie Adamczyk
Annie Adamskiej
Barbarze Andrzejewskiej
Annie Arciszewskiej
Glorii Bach-Koch
rodzinie Leo Bacha (Leona Silberbacha) w USA i Australii
red. Magdalenie Bajer
Marii Bajołek
Justynie Balawender
prof. Marii Bała
red. Marcinowi Baniakowi
rodzinie Bańdurów
Barbarze Barbackiej
Kazimierzowi Bartelowi
Tomaszowi Bartosikowi
Eugeniuszowi Bartoszkowi
Annie Bartys
Henrykowi Bątkiewiczowi
dr Maciejowi Beiersdorfowi
Aleksandrze Bętkowskiej
Marii Bętkowskiej
ks. prałatowi Janowi Bielańskiemu
Wandzie Biernacik
Bronisławowi Biernacikowi
Władysławowi Bochenkowi
Grzegorzowi Boniowskiemu
Irenie Borowiec
rodzinie Brosiów
Jadwidze Broszkiewicz
Emilii Brożek
Annie Bubuli
Robertowi Buchcie
Adamowi Bujakowi
Henrykowi Bugajskiemu
Czesławie Cabaj
Zofii Cecudze
Wiesławowi Celińskiemu
dr Piotrowi Chojnackiemu OCist.
Alfredowi Chromniakowi
Marii, Andrzejowi i Piotrowi Cichocińskim
Marcinowi Cichońskiemu
dr. med. Janowi Ciećkiewiczowi
Irenie i Zbigniewowi Ciepielom
rodzinie Ciepielów
Barbarze Ciesielskiej
Alicji i Wincentemu Cieślewiczom
Emilii Cuber
red. Magdalenie Curzydło
Eugenii Cygan
Stanisławowi Cyganowi
rodzinie Michała Cygana
Antoniemu Cyganikowi
Waldemarowi Cyganikowi
rodzinie Czernków
Marii Czyż
Elżbiecie i Władysławowi Ćmikiewiczom

Danucie Damian
Andrzejowi Dawidowiczowi
ks. Stanisławowi Dolasińskiemu
Katarzynie Domalik-Łukaszczyk
Janowi Domańskiemu
Katarzynie Dominik
Romanowi Dończowi
Stefanii Drewnowskiej
Nusi Drożdż
Ewie Drożdż
Grażynie Dubiel
Renacie Dudek
Jadwidze Dudzie
Pawłowi Dysowi
Franciszkowi Dziadoniowi
Leszkowi Dziedzicowi
Stanisławowi Dziedzicowi
Elżbiecie i Marianowi Dzikowskim oraz ich dzieciom: Marcie i Jankowi
Bronisławowi Dżule
Aleksandrze Erbert
Jerzemu Fedorowiczowi
dr. med. Jackowi Feretowi
Stefanowi Figlarowiczowi
prof. dr hab Alinie Fitowej
prof. Halinie Florkowskiej-Franćić
red. Marzenie Florkowskiej
dr. Janowi Franczykowi
Marii Frankiewicz
red. Monice Frenkiel
rodzinie Witolda Gajdzińskiego
Łucji Gajoch
dzieciom Stanisława Gajocha: Tadeuszowi, Bolesławowi, Halinie i Joannie
Romanowi Garbacikowi
Halinie Gawin
Stanisławowi Gawędzie
Wiesławowi Gawlikowi
Stanisławowi Gawlińskiemu
Anecie Gąsiorek
Zofii Gerhardt
rodzinie Gębalów
Jolancie Gębickiej
Kornelii Gnat
dr hab. Monice Golonce-Czajkowskiej
Ewie Goras
Tadeuszowi Góralikowi
dr. Jackowi Górskiemu
Sławomirowi Górze
Leszkowi Grabowskiemu
Katarzynie Grażewicz
Zofii i Józefowi Grymkom
Alicji Grzesiak
Ludwice Hacuś
Józefowi Hajto
Marii Herzog-Majewskiej
ks. Józefowi Hojnowskiemu
red. Aleksandrze Hudymie
ks. Janowi Hycowi
Stanisławie i Małgorzacie Hyli
Władysławowi Ideć
Józefie Jacaszek
o. Korneliuszowi Jackiewiczowi OCist.
Grażynie Janawie
o. Krzysztofowi Jankoszowi OCist
dr. Mieczysławowi Jarosławskiemu
Jerzemu Jaroszowi
prof. hab. Piotrowi Jaroszyńskiemu
Marii Jarząbek
Lidii Jazgar
Małgorzacie Jezutek
Januszowi Jędruskiemu
Dariuszowi Jucha
Anecie Jungiewicz
Aleksandrze Kaczmarczyk
Dorocie Kaduli
Józefie Kalembie
Agacie Kamińskiej
Renacie Kamodzie
Czesławie Kapeli
Dorocie Karyś
Joannie Karyś-Róg
dr. Remigiuszowi Kasprzyckiemu
red. Stefanowi Kasprzyckiemu
red. Annie Kaszewskiej
Joannie Kasznik
rodzinie Kaszników
Stefanowi Kaszy
Zenonie Katarzyńskiej
Barbarze Kawie
Antoniemu Kawałko
Anieli Kawuli
rodzinie Kawulów
Henrykowi Kazimierskiemu
Grażynie Kęsce-Kasprzak
dr. Zygmuntowi Kiszce
Jarosławowi Klasiowi
Władysławowi Klimczakowi
red. Katarzynie Kobylarczyk
Katarzynie Kofin
rodzinie Kołodziejczyków
Jolancie Koper
Zofii Kopras
Marii Kornas
Ryszardowi Kosibie
Marii i Weronice Kosieradzkiej
Marii Kościelniak
Teresie Kot
Helenie Kotarskiej
Andrzejowi Kotyzie i rodzinie Jana Kotyzy
Piotrowi Kowalcowi
red. Beacie Kowalik
red. Ewie Kozakiewicz
red. Ryszardowi Kozikowi
red. Andrzejowi Koziołowi
Miłoszowi Koziołowi
Annie Kozłowskiej
Monice Kozub
Marii Kozuli
Joannie Krajewskiej
Piotrowi Krasnowolskiemu
Henrykowi Krawczykowi
Witoldowi Krawczykowi
rodzinie Krawczyków
Stanisławowi Królowi
Agnieszce Krupnik
Romie Krzemień
Justynie Krzywickiej
Julianowi Kubali
Annie i Stanisławowi Kubarkom
Piotrowi Kowalcowi
Jerzemu St. Kozikowi
rodzinie Kucharczyków
Jurkowi Kujawskiemu „Szpinakowi"
Teresie Kuładze
Marii Kurek
Janinie Kurzeji
Marianowi Kwaterowi
Helenie Lasek
Annie i Kazimierzowi Lassakom
Marii Lempart
red. Krystynie Lenczowskiej
Małgorzacie Lewczuk-Kot

Mieczysławowi Librontowi
Januszowi Lirskiemu
Antoninie Ludwig
rodzinie Zdzisława Łabędzia
Barbarze Łach
Antoniemu Łapajerskiemu
red. Monice Łąckiej
Marii i Józefowi Łobodom
red. Agnieszce Łoś
Tomaszowi Machowskiemu
Magdalenie Maciejewskiej
Annie Maciąg
Kazimierze Maćkowskiej
Stanisławowi Madejowi
o. Maciejowi Majdakowi OCist
Annie Majewskiej
Katarzynie Majzerowicz
Stanisławowi Makarewiczowi
Kazimierzowi Malcowi
Stanisławowi Malikowi
Zofii Malinie
Aleksandrze Malinowskiej
rodzinie Malinowskich
Katarzynie Maniak
Mieczysławowi Marcowi
Stanisławie Marczak
Stanisławowi Markowskiemu
ks. Piotrowi Maroszkowi
Tadeuszowi Maroszkowi
Annie Mars
Janowi Marsowi
Aleksandrze Marszałek
Magdalenie Marzoch
red. Stanisławowi Matule
Janinie Matusik
Barbarze Matuszczyk
Jackowi Mierzwie
Maciejowi Miezianowi
ks. Stanisławowi Migasowi
Marcinowi J. Mikulskiemu
Halinie Miłek
Barbarze i Stanisławowi Misiakom
rodzinie Molów
Barbarze Morawskiej-Nowak
Annie Moryc
Stanisławowi Morycowi
Tadeuszowi Moskale
Czesławowi Odo Mostowskiemu
Jadwidze Jurczyk-Motyl i Bogdanowi Motylowi
Annie Mroczkowskiej
Aleksandrze Mroczkowskiej
red. Robertowi Musiałkowi
prof. Elżbiecie Mycielskiej-Dowgiałło
rodzinie Natkańców
rodzinie Nawarów
Ferdynandowi Nawratilowi
Zofii i dr Kazimierzowi Niemierkom
dr. Michałowi Niezabitowskiemu
Markowi Norkowi
Aleksandrze i Mieczysławowi Nowakom
Elżbiecie Nowak
Izabeli Nowak
Marii i Ewie Nowak
Franciszkowi Nowakowi
Janowi Oberbekowi
Teresie Obrzut
Lucynie Olejniczak
Ewie Osuchowicz
o. Norbertowi Paciora OCist.
Marii Paluchniak
Januszowi Paluchowi
rodzinie Partyłów
Łukaszowi Pawlikowskiemu
Wiktorowi Pentalowi
Edwardowi Petrosky
Justynie i Andrzejowi Pieczarom
Pawłowi Pierścińskiemu
red. Janowi Pieszczachowiczowi
Władysławowi Pietrzakowi
Grażynie Piotrowicz
Janinie Pilch
Paulinie Pitek
Antoniemu Pituchowi
Marii Płatek
Annie i prof. Józefowi Pociechom
Izabeli Podgórskiej
Zbigniewowi Podsiadło
Elżbiecie Polak
red. Paulinie Polak
Władysławowi Polesińskiemu
Jerzemu Połomskiemu
Dorocie Prążyskiej
Janinie i Andrzejowi Ptakom
Wiesławowi Pyczkowi
rodzinie Pyrlików
red. Renacie Radłowskiej
Marii Radoszek
Zbigniewowi Rajskiemu
prof. dr hab. Annie Raźny
Jadwidze Raźny
Janinie Raźny
Krystynie Raźny
Marii Raźny
Zofii Rączce
Krystynie Reinfuss-Janusz
Jerzemu Ridanowi
Krzysztofowi Ridanowi
Zofii Rojek
Hannie Romańskiej-Tusiewicz
Janowi Rosiewiczowi
Halinie Rosołek
Antoniemu Rosołkowi
Krzysztofowi Rosołkowi
Władysławowi Rospondkowi
Michałowi Rozmarynowiczowi
prof. Michałowi Rożkowi
rodzinie Stanisławy i Józefa Rzepeckich
red. Andrzejowi Ruchałowskiemu
Władysławowi Rudzkiemu
Kazimierze Rumian
Wojciechowi Ruśniakowi
Mieczysławowi Rutce
rodzinie Rybkowskich
Jarosławowi Sadowskiemu
dr med. Barbarze Salwińskiej-Ciećkiewicz
Marii Salwińskiej
Jackowi Salwińskiemu
Władysławie i Janowi Salwińskim
Jolancie Samek
Janinie Satale
prof. Teresie Sawickiej
Stanisławowi Sawickiemu
Anecie Sendor
Julianowi Sendorowi
Marii Sendorek
Irenie Senisson
Władysławie Sewerynek
Hieronimowi Sieńskiemu
Piotrowi Sieprawskiemu

Konradowi i Aleksandrowi Siermontowskim
red. Marcie Sinior
Maciejowi Siudmakowi
Jadwidze Skibie
Andrzejowi Skibińskiemu
Januszowi Skórskiemu
Piotrowi Strzetelskiemu z małżonką
Helenie Słabońskiej
Stanisławie Słowik
Zofii Sołtys
Andrzejowi i Dawidowi Sośnickim
Danucie Spaczyńskiej
Markowi Stalmachowskiemu
Józefie Stankiewicz
red. Matyldzie Stanowskiej
Wacławowi Stańczykowskiemu
Elżbiecie Stefańskiej
Krzysztofowi Stefańskiemu
rodzinie Stefańskich
Zofii Stelmachowskiej
Piotrowi Stelmachowskiemu
Janinie Stępniowskiej
Teresie Stochel
Grażynie Stokłosie
Krystynie Suberlak
Marii Suder
ks. infułatowi Kazimierzowi Suderowi
Zofii Suśniak-Skoczek
Ryszardowi Style
Leszkowi Sybilli
pani Synowskiej
Halinie Szarkowskiej
Annie Szeląg
Katarzynie Szeląg z d. Gajoch
red. Ewie Szkurłat
red. Annie Szmuc
Marii Szopie
Leszkowi Szotowi
Mirosławowi Szponarowi
Józefowi Szubie
Marcinowi Szycowi
Janinie Szydłowskiej
Dorocie Ślęczek
Adamowi Śliwie
Andrzejowi Świerczewskiemu
o. Cyprianowi Świerszczyńskiemu OCist.
Teresie i Stefanowi Tejkowskim
Zbigniewowi Terleckiemu
ks. prof. Józefowi Tischnerowi
Eugeniuszowi Tora
Tadeuszowi Traczowi
Kazimierzowi Tratkiewiczowi
ks. Adamowi Trzasce
Tomaszowi Turajowi
Józefowi, Jerzemu i Dorocie Turbasom
Iwonie Tutaj-Niklińskiej
Urszuli Twardowskiej
Annie Twaróg
Maciejowi Twarogowi
Stanisławowi Twarogowi
Krzysztofowi Tynorowi
Zofii Tyrce
ks. Stanisławowi Wajdziakowi
Elżbiecie Waktor
Beacie Walczak
Genowefie Walczak
Marcie Walczak
rodzinie Władysława Walerjana
Stanisławowi Walczakowi
Edwardowi Wąsikowskiemu
Jolancie Wcisło
Aldonie Widłak
dr. Wojciechowi A. Wierzewskiemu
Barbarze Wikierze
Markowi Wilkowi
Marii Wandzie Wolak
Monice Wołek
red. Krzysztofowi Wołodźko
Jerzemu Woźniakiewiczowi
Henrykowi Woźniakowi
Annie i Wojciechowi Wójcikom
Marianowi Wójcikowi
Halinie Wójcik-Kaczmarczyk
Andrzejowi Wróblowi
Janowi Wydro
Wiesławie Wykurz
dr. Mateuszowi Wyżdze
Jadwidze Zabłockiej
Ewie Zajączkowskiej
Andrzejowi Zakrzewskiemu
o. Wincentemu Zakrzewskiemu OCist.
Jerzemu Zatońskiemu
Grażynie Zawiszy
Wiesławie Zboroch
prof. Jerzemu Zderkowskiemu
Marii Zderkowskiej
Aleksandrowi Zdziebko
red. Tomaszowi Zieji
Adamowi Ziemianinowi
Magdalenie Ziomek
Marianowi Ziomkowi
Stanisławowi Ziębie
Eugenii Zięciak
Zofii Zyburze
Janowi Zychowi
Dorocie Żabie
Karolinie Żabie
Stefanowi Żabie
Lidii Żak
Stefanowi Żelichowskiemu
Justynie Żurek
Zofii Żurek i in.

Pragnę także gorąco podziękować mojej żonie Aleksandrze i dzieciom – Ewelinie i Kamilowi za to, że dzieląc się ze mną swoimi uwagami na temat wystaw i książek z serii „Czas zatrzymany", byli pierwszymi, wdzięcznymi obserwatorami mojej pracy nad tym projektem zwłaszcza, że tak często odbywała się ona w miejscu i czasie przeznaczonym właśnie dla nich.

Dziękuję im również za to, że uczestniczyli w spotkaniach, wernisażach i prelekcjach, że tak cierpliwie znosili moje nieobecności w domu podczas niezliczonych zmagań (sukcesów i porażek) z podjętym tematem, i że byli przy mnie wówczas, kiedy ich potrzebowałem, co miało ogromny wpływ na realizację projektu „Czas zatrzymany" i ostateczny kształt albumu.

Adam Gryczyński
Kraków, 4 października 2019 r.

Nowohuckie Centrum Kultury
Czas zatrzymany 4 „Z kart historii Pleszowa”

redakcja:
Adam Gryczyński

przepisywanie rękopisów:
Anna Adamska
Anna Bubula
Grzegorz Boniowski
Elżbieta Dzikowska
Adam Gryczyński
Jadwiga Jurczyk-Motyl
Karolina Żaba

korekta:
Tomasz Machowski

projekt okładki:
Katarzyna Manecka

skład:
Piotr Sieprawski

druk:
Drukarnia Legra

wydawca:
Nowohuckie Centrum Kultury
al. Jana Pawła II 232, Kraków
www.nck.krakow.pl

ISBN:
978-83-955663-2-5

Kraków 2019

Fotografia na okładce:
Jan Gajoch, syn Katarzyny z Buczków i Walentego Gajochów z Pleszowa, fot. Tadeusz Jabłoński, 1911 r.

Wykorzystywanie tekstów oraz fotografii zamieszczonych w książce możliwe jedynie za zgodą wydawcy.

Publikację wydano w ramach obchodów 70. rocznicy powstania Nowej Huty, dzięki wsparciu finansowemu Urzędu Miasta Krakowa.

Kraków

nowohuckie centrum kultury

Foto-Galeria

70 lat NOWEJ HUTY

Biblioteka Kraków
6000767065



ADAM GRYCZYŃSKI

Pedagog, fotograf,
redaktor, animator kultury
i dokumentalista.

W 1981 r. ukończył pedagogikę i wyższy [illegible] na Uniwersytecie Jagiellońskim. Członek [illegible] Fotografików (Okręg Świętokrzyski), Kra[illegible] Fotograficznego i Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa.

Od 1983 r. jest kierownikiem działu fotograficzno-filmowego w Nowohuckim Centrum Kultury. Pod jego redakcją ukazały się wydawnictwa: „Franciszek Twaróg – nauczyciel z Luboczy" (2006), „Czas zatrzymany" (2006), „Nowa Huta – najmłodsza siostra Krakowa" (2007), „Czas zatrzymany 2" III tomy (2008), „Nowa Huta – nowa ewangelizacja" (2009), „Okolice Nowej Huty" (2018), „Czas zatrzymany 3. Nie tylko o szkole" (2019), „Czas zatrzymany 4. Z kart historii Pleszowa" (2019) oraz katalogi.

W dorobku ma kilkadziesiąt wystaw indywidualnych w kraju i za granicą oraz udział w wystawach zbiorowych i plenerach fotograficznych.

Ważniejsze wystawy: „Remuh" (1986), „Krajobrazy z Nowej Huty" (1993), „Migawki z Turcji" (1993), „Poranek w Krakowie" (1994), „W duchu świętego Franciszka" (1996), „Foto-grafizacje" (1997), „Obrazki na koniec wieku" (1999), „Wenecja od rana do wieczora" (2000), „Już nie idą w cerkiew gromady" (2002), „Powroty do przeszłości" (2002), „Okolice Nowej Huty" (2018).

Jest autorem etiud dokumentalnych powstałych w Amatorskim Klubie Filmowym „Nowa Huta": „Remuh", „Exodus", „Apage Satana!", „Nostalgia tatrzańska" i współrealizatorem paradokumentalnego filmu „Pamiętnik Leo".

Posiada: Medal 150-lecia Fotografii, Nagrodę Honorową im. Fryderyka Kremsera, tytuł Nowohucianina Roku 2008, Medal 70 lat Nowej Huty, odznaki; Zasłużony Działacz Kultury i Honoris Gratia oraz Nagrodę Polonia Minor.

W 2013 roku otrzymał Nagrodę Województwa Małopolskiego im. Romana Reinfussa za wybitne i szczególne osiągnięcia w dziedzinie zachowania lokalnej tożsamości kulturowej w Małopolsce w kategorii: wydarzenia upowszechniające wiedzę o wartości i znaczeniu lokalnego dziedzictwa kulturowego za podjętą inicjatywę i realizację cyklu wydawniczego pn. „Czas zatrzymany", popularyzującego wiedzę o rdzennych mieszkańcach terenów dzisiejszej Nowej Huty.

ISBN 978-83-955663-2-5
9 788395 566325